

**WILHELM**

# **KEITEL**

**W SŁUŻBIE  
AŻ DO KLĘSKI**

WSPOMNIENIA  
FELDMARSZAŁKA HITLERA  
I SZEFA NACZELNEGO  
DOWÓDZTWA WEHRMACHTU

## ZAMIAST WSTĘPU

Niniejsza biografia Wilhelma Keitla, feldmarszałka Adolfa Hitlera i szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, jest zjawiskiem wyjątkowym; żaden bowiem z głównych zbrodniarzy wojennych, skazanych przez norymberski Międzynarodowy Trybunał Wojskowy (MTW) na śmierć przez powieszenie i straconych 16 października 1946 r. najwyższych rangą i, ze względu na stanowisko służbowe, szczególnie eksponowanych wojskowych reżimu narodowosocjalistycznego nie napisał podczas pobytu w więzieniu w Norymberdze (przed i w czasie rozprawy) swej pełnej autobiografii. Najważniejszym skutkiem niniejszej publikacji jest to, że zapis ów zmusza historyków do dokonania rewizji niektórych istotnych ocen dotyczących Hitlera i Keitla.

Jako źródło publikacji posłużyły, zgodnie z zamysłem i życzeniem Keitla, obszerne własnoręczne notatki, które sporządzone zostały przez feldmarszałka Wilhelma Keitla ołówkiem na arkuszach formatu A4, podczas jego pobytu w norymberskim więzieniu. Dokumenty, których spisywanie feldmarszałek zakończył na sześć dni przed wykonaniem wyroku śmierci, do 1980 r. uchodziły za zaginione. Odkryłem je latem 1980 r. i poinformowałem o tym syna - Ernsta-Wilhelma Keitla - który przekazał je do dyspozycji Federalnego Archiwum Wojskowego we Fryburgu (Bundesarchiv--Militärarchiv Freiburg) do celów naukowo-historycznych, gdzie też zostały zarejestrowane jako „odnalezione 27.08.1980 r.”.

Część z obejmujących kilkaset stron odręcznych notatek Keitla została w Norymberdze przepisana na maszynie, przy czym nierzadko dokonywano w nich samowolnych i - w sposób oczywisty - błędnych uzupełnień lub „poprawek” w duchu stalinowskim, a znaczna część została nawet przez

niemieckich historyków wykreślona i błędnie, bez namysłu, uznana za niezgodne z aktualnymi ustaleniami\*.

Do dyspozycji badaczy pozostają rozmaite informacje, tzw. podręczne akta dr. Nelte, obrońcy Keitla, który jeszcze na kilka dni przed wykonaniem wyroku śmierci, wydanego przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, szczegółowo wypytywał swego mandanta o różne detale i wątki (służące głównie odciążeniu feldmarszałka), których nie wolno było poruszać podczas procesu.

W poniższej autobiografii wykorzystano wszystkie teksty feldmarszałka, obejmujące jego życie od chwili urodzenia aż do gwałtownej śmierci.

Wilhelm Keitel wielokrotnie wyrażał pisemne życzenie, żeby po jego śmierci wszystkie dokonane przez niego w wielkim pośpiechu zapiski jakiś kompetentny specjalista zechciał należycie sformułować, czego on sam już nie zdążył uczynić, zarówno dla celów naukowo-historycznych, jak i dla wszystkich zainteresowanych. Jako wydawca, kierując się pisemnym życzeniem Wilhelma Keitla, ograniczyłem się wyłącznie do dokonania poprawek stylistycznych oraz do wyłączenia tekstów, które nie miały żadnego związku z życiem feldmarszałka.

Oprócz dokumentów, których prawdziwość on sam uroczyście potwierdził, wykorzystałem dokumenty rodziny Keitlów (przede wszystkim listy), podobnie jak niektóre szczegóły z tzw. zielonych i niebieskich tomów, które po zakończeniu procesu, na polecenie Trybunału, zostały sporządzone w 1948 r. przez Sekretariat Trybunału, pod nadzorem Sojuszniczej Rady Kontrolnej w Niemczech i opublikowane w Norymberdze pod tytułem *Proces przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym*\*\*.

Tego, że tylko w stosunkowo nielicznych przypadkach nadają się one do wykorzystania jako autentyczne elementy biografii, dowodzą nie tylko zapiski Keitla.

W niektórych przypadkach (w celu uzyskania dalszych informacji, skonfrontowania lub potwierdzenia sformułowań Keitla w przypisach lub w uwa-

\* Przed odkryciem przeze mnie oryginalnych notatek Keitla w 1980 r., teksty przepisane na maszynie były udostępniane badaczom. Traktowano je jako autentyczne źródła, tak jak to uczynił również W. Görnitz w swojej opublikowanej w 1961 r. biografii Keitla *Feldmarszałek Keitel. Zbrodniarz czy oficer?*, Getynga-Frankfurt-Berlin 1961.

\*\* To, że nie zawsze są one zgodne z rzeczywistymi stwierdzeniami, jakie padły przed sądem, dowodzi ich konfrontacja z nagraniem zarejestrowanym na taśmie dźwiękowej.

gach wydawcy) sięgałem po książki: Waltera G ö r l i t z a, *Feldmarszałek Keitel. Zbrodniarz czy oficer?*, Getynga-Frankfurt-Berlin 1961 (*Generalfeldmarschall Keitel, Verbrecher oder Offizier?*), Wenera Masera, Norymberga. *Trybunał zwycięzców*, Düsseldorf 1977 (*Nürnberg. Tribunal der Sieger*) oraz Wenera Masera, *Złamanie słowa. Hitler, Stalin i Druga Wojna Światowa*, Monachium 1994 (*Der Wortbruch. Hitler, Stalin und der Zweite Weltkrieg*).

Zrezygnowałem z bibliografii, ponieważ książka niniejsza nie jest biografią, lecz autobiografią, własnym życiorysem Keitla. Przeto tylko w szczególnych przypadkach zachodziła potrzeba sięgnięcia po gdzie indziej opublikowane - lub odbiegające treścią od oryginalnego tekstu - szczegóły.

Wyrażam podziękowanie rodzinie Keitlów, która zawsze gotowa była udostępnić, bez żadnych wstępnych warunków, sięgające XV w. dokumenty rodzinne oraz inne akta, konieczne do uzupełnienia niniejszej książki.

Speyer, w maju 1998 r.

Prof. dr Werner Maser

## NOTATKI NA TEMAT MOJEJ BIOGRAFII

### WSTĘP

30 kwietnia 1945 r. wieczorem otrzymałem wiadomość, że o godzinie 15.00 po południu Adolf Hitler „zmarł”, jak to określił Goebbels<sup>1</sup> w swoim telegramie wysłanym do wielkiego admirała Dönitza do Plön. 1 maja 1945 r. zameldowałem się w Plön u Dönitza<sup>2</sup>, którego Reichsleiter Martin Bormann<sup>3</sup> powiadomił radiotelegramem, że zgodnie z (ostatnio zmienionym) testamentem Führera został wyznaczony na jego następcę. Od 2 do 23 maja

<sup>1</sup> Joseph Goebbels (1897-1945), czołowy współpracownik Hitlera, szef propagandy partii nazistowskiej (NSDAP), minister Oświecenia Narodowego i Propagandy Rzeszy, współinicjator „wojny totalnej” (12.02.1943). W przeddzień samobójstwa Hitler ustanowił go w testamencie (29.04.1945) kanclerzem Rzeszy; 1.05. Goebbels wraz z żoną otruli w okrażonej Kancelarii Rzeszy 6 swoich dzieci i następnie popełnili samobójstwo.

<sup>2</sup> Karl Dönitz (1891-1980), wielki admirał (Grossadmiral), odpowiednik feldmarszałka w armii, głównodowodzący Marynarki Wojennej (Kriegsmarine) mocą testamentu Adolfa Hitlera, przed jego samobójstwem 30.04.1945 r. w okrażonym Berlinie, mianowany został prezydentem Rzeszy. Aresztowany przez aliantów 23.05.1945 r., skazany wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze w 1946 r. w procesie głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych na 10 lat więzienia; po odbyciu kary w RFN pisze *10 lat i 20 dni. Wspomnienia 1935-1945*. Zmarły w 1980 r. pochowany został koło Hamburga we wspólnym grobie ze swymi dwoma synami, poległymi w czasie II wojny światowej.

<sup>3</sup> Martin Bormann (1900-1945), od 1927 r. członek NSDAP, od 1943 r. sekretarz Führera, poza sprawami militarnymi kieruje całokształtem polityki partyjnej i państwowej Rzeszy, szara eminencja w otoczeniu Hitlera. Razem z Hitlerem cały czas w Kancelarii Rzeszy. 1.05.1945 r. - po samobójstwie Führera - próbuje wydostać się z oblężonego Berlina; uznany za zaginionego zostaje w procesie norymberskim skazany zaocznie na karę śmierci; dopiero w 1973 r. odnaleziono w Berlinie jego szkielet.

Dönitz rządził jako głowa państwa i najwyższy dowódca Wehrmachtu przebywając we Flensburgu-Murwiku wraz z przybyłymi tam licznymi ministrami Rzeszy - i między innymi mianował Lutza hrabiego Schwerin von Krosigk<sup>4</sup> ministrem spraw zagranicznych.

8 maja poleciałem kanadyjskim samolotem transportowym najpierw do Stendalu, a stamtąd samolotem pasażerskim - w orszaku angielskiego marszałka lotnictwa- do Berlina w celu podpisania kapitulacji, ustalonej 7 maja u generała Dwighta Eisenhowera, naczelnego dowódcy alianckich ekspedycyjnych sił zbrojnych. Towarzyszyli mi generał pułkownik Jodl i admirał von Friedeburg<sup>5</sup> (nowy głównodowodzący Marynarki Wojennej), wyznaczeni jako dalsi uprawnieni partnerzy do rozmów.

9 maja o godzinie 0.00 nastąpiło podpisanie „bezwartunkowej kapitulacji” w Berlinie, w dzielnicy Karlshorst, pod przewodnictwem radzieckiego marszałka Gieorgija Konstantynowicza Żukowa; podpisałem!!

Po moim powrocie samolotem do Flensburga, 9 maja, generał pułkownik Jodl<sup>6</sup> poinformował mnie poufnie, że Dönitz rozmawiał z nim na temat zwolnienia mnie ze stanowiska szefa OKW, uznając zajmowanie go przeze mnie pod dowództwem Hitlera za fakt obciążający. Jodl oświadczył, że natychmiast chętnie ustąpię, by wreszcie spokojnie osiąść w moim ukochanym rodzinnym Helmscherode, z dala od niesłychanego ciężaru sprawowanego przeze mnie przez 6 lat stanowiska, tak trudnego i niewdzięcznego, że nikt mi go nie zazdrościł. Ale Dönitz nic mi nie powiedział!

13 maja, po przybyciu 12 maja wieczorem amerykańskiej komisji do nadzorowania pracy OKW, wezwano mnie wraz z Dönitzem do generała majora Knocksa, kierownika amerykańskiej delegacji i - zaraz po Dönitzu - zostałem do niego dopuszczony. Rozmowa była krótka i jednostronna; generał oświadczył mi:

<sup>4</sup> Hrabia Lutz Johann Ludwig Schwerin von Krosigk ( 1887-1977), wieloletni minister finansów Rzeszy, pod koniec wojny mianowany przez wielkiego admirała Dönitza ministrem spraw zagranicznych, po kapitulacji Niemiec internowany; 11.04.1949 r. skazany przez aliantów na 10 lat więzienia, ale już w 1951 r. zwolniony.

<sup>5</sup> Hans Georg von Friedeburg (1895-1945), admirał, dowódca floty okrętów podwodnych. 1.05.1945 r. ostatni głównodowodzący Kriegsmarine, 23.05.1945 r. popełnił samobójstwo po aresztowaniu rządu Dönitza.

<sup>6</sup> Alfred Jodl (1890-1946), generał pułkownik, szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu, skazany w Norymberdze na karę śmierci wraz z Keitlem i innymi głównymi hitlerowskimi zbrodniarzami wojennymi.

1. Od dziś jest pan jeńcem wojennym i za mniej więcej 2 godziny zostaniesz zabrany stąd samolotem.
2. Wolno panu wziąć ze sobą jednego oficera (adiutanta) i ordynansa do osobistej obsługi oraz 50 kilogramów bagażu.
3. Swoje obowiązki przekaże pan czasowo generałowi pułkownikowi Jodłowi.

Powtórzyłem to i bez słowa opuściłem salon statku wycieczkowego "Patria", z którym łączyły mnie przyjemniejsze wspomnienia z podróży z Führerem<sup>7</sup> i Horthym<sup>8</sup> na Helgoland, w której uczestniczyły moja żona i Nona.

O godzinie 15.00 odleciałem. Ostatnie honory oddali mi generał major Detleffsen, który przybył do OKW zaledwie kilka dni temu ze Sztabu Generalnego Sił Lądowych, i generał Christian z Luftwaffe<sup>9</sup>. Przekazanie spraw Jodłowi trwało bardzo krótko; nie było o czym mówić. Oddałem mu niektóre osobiste rzeczy z przeznaczeniem dla mojej żony, w tym klucz do kasetki w jej szafie ubraniowej oraz mój notatnik; przekazał go potem mojemu drugiemu adiutantowi Luftwaffe, nazwiskiem von Ich; wszystko to później zaginie.

Odmeldowałem się u Dönitza. Wiedział już o moim losie; spotkanie przebiegło w atmosferze powagi i bez zbędnych słów. Wiedziałem, że jest to moja ostatnia służbowa czynność - i wyszedłem.

Razem z podpułkownikiem Johnem von Freyendem i dzielnym starszym szeregowcem Mönchem (mój i mojej żony najlepszy kierowca i pomocnik) poleciałem amerykańskim samolotem transportowym do Luksemburga i przybyłem - przyjmowany na lotnisku przez uzbrojonych po zęby amerykańskich żołnierzy - około godziny 19.00 do „Palace-Hotel” w uzdrowisku Mondorf. Hotel ten został przekształcony w obóz dla internowanych. Byłem drugim

<sup>7</sup> Führer - niem. wódz; pełny tytuł Adolfa Hitlera brzmiał: Führer und Oberster Befehlshaber der Wehrmacht (Wódz i Naczelny Dowódca Wehrmachtu). Wilhelm Keitel, podobnie jak większość Niemców, najczęściej używał skrótowego zwrotu führen. Był on również stosowany w oficjalnej terminologii III Rzeszy.

<sup>8</sup> Miklos Horthy (1868-1957), admirał floty austriackiej, konserwatywny polityk, regent państwa węgierskiego w latach 1920-1944, faktyczny dyktator, sojusznik Hitlera, w październiku 1944 r. odsunięty przez Niemców od władzy za próby poszukiwania kontaktów rozejmowych z zachodnimi aliantami: po wojnie na emigracji w Portugalii.

<sup>9</sup> Luftwaffe - niem. nazwa własna Sił Powietrznych, stosowana także w Bundeswehrze.

gościem (wcześniej przybył tu już minister Rzeszy Seyss-Inquart<sup>10</sup>); obóz dopiero zaczynał się wypełniać.

12 sierpnia, w 13 tygodni po ułokowaniu mnie tu, zostałem wraz z innymi przewieziony samolotem do Norymbergi; Johna von Freyenda i Möncha oddzielono ode mnie.

Teraz na wszelki wypadek sporządzam tutaj te notatki, w których szkicuję krótko mój życiorys; w ten sposób odsuwam od siebie smutne myśli i zabijam czas.

<sup>10</sup> Arthur Seyss-Inquart (1892-1946). nazista, ostatni kanclerz Austrii, który 11.03.1938 r., pod naciskiem Berlina, wezwał Hitlera do włączenia kraju do Rzeszy (Anschluss). Po agresji na Polskę został zastępcą generalnego gubernatora Hansa Franka (był nim do maja 1940 r.), a następnie komisarzem Rzeszy w okupowanej Holandii, gdzie rządził do końca wojny. 1.10.1946 r. skazany w Norymberdze na karę śmierci za zbrodnie wojenne i stracony.



Część pierwsza:  
1882-1932 r.

## DOM RODZINNY

Ojciec mój, Carl Keitel, po zakończeniu nauki w gimnazjum w Lüneburgu, gdzie mieszkał na stacji w domu państwa Bock von Wülffingen, krewnych ze strony mojej babki, i wychowywał się z ich dwiema córkami Emilie i Leopoldine (zostały starymi pannami), wyuczył się rolnictwa, które było tradycyjnym zawodem w rodzinie. Z powodu chronicznego zapalenia spojówek (tak sędzę) zmuszony był do opuszczenia szkoły przed egzaminem dojrzałości (maturą).

Dziadek mój, Carl Wilhelm Ernst Keitel, radca na dworze królestwa Hanoweru, odstąpił w 1871 r. będący od pokoleń w rękach naszej rodziny majątek Poppenburg koło Nordstemmen (wraz z należącym do niego folwarkiem Wittenburg nad rzeką Finie), ponieważ jako prawdziwy hanowerczyk i Welf nie chciał zostać w hanowerszczyźnie jako Prusak z przymusu, chociaż rodzina, a szczególnie mój 17-letni wówczas ojciec, w przyszłości rolnik, ogromnie tego żalowali. Starszy pan sam tego później z pewnością bardzo żałował, zmuszony przyzwyczaić się do życia w skromnych i znacznie trudniejszych warunkach, stale dążąc do posiadania własnego majątku. Radca królewskiego dworu zajmował na terytorium Hanoweru bardzo wysoką pozycję, często podejmował u siebie członków rodziny królewskiej z pobliskiego zamku Marienburg-na czele z wygnanym przez Bismarcka Jerzym V. Wielokrotnie również wraz z żoną i córkami gościł w Marienburgu oraz bywał zapraszany na dworskie przedstawienia w teatrze królewskim w Hanowerze.

Babka, Marie Keitel, urodziła się jako córka wysokiego urzędnika Grieffenhagena w Burgwedel koło Hanoweru. Ojciec jej musiał cieszyć się wielkim poważaniem; opowiadała czasami o wizytach króla Ernsta-Augusta Hanowerskiego u jej rodziców w Burgwedel, gdzie spędzał czas na picciu herbaty,

uczestniczeniu w posiedzeniach tabakkollegium i grze w wista. Marie Keitel miała liczne rodzeństwo, z którego ja umiem wymienić tylko troje. [...]\*

Po opuszczeniu gimnazjum w Lüneburgu (jako uczeń ostatniej klasy) ojciec mój przystąpił do nauki zawodu rolnika. Sąsiadem i przyjacielem mego dziadka w Poppenburgu był Kaufmann - dzierżawca majątku w Steuerwald koło Hildesheim. Dzięki niemu ojciec mój trafił najpierw do majątku Schladden koło Vienenburga, należącego do radcy von Hoppenstedta, gdzie spotkał niemal równolatka, syna Kaufmanna, który potem ożenił się z jedną z córek Hoppenstedta. Kolejną posadę objął mój ojciec w folwarku Albrechtshausen, należącym do majątku Caltenburg koło Nordheim. W Getyndze studiował przez dwa semestry rolnictwo razem ze swym przyjacielem z lat młodzieńczych von Kaufmannem (ojciec Kaufmanna otrzymał w 1888 r. tytuł szlachecki), z którym również dzielił mieszkanie. W latach 1872/1873 ojciec mój odbył jednoroczną służbę w 13 pułku huzarów imienia Króla Włoch Humberta w Hofgeismar koło Kassel. W owym czasie - wspominano to jako historyczne kuriozum - żołnierzowi pruskiego pułku nie wolno było przekroczyć progu rodzinnego domu w mundurze, musiał się najpierw przebrać w ubranie cywilne! Był to przejaw wierności, jaką wówczas starzy hanowerczycy okazywali rodowi Welfów; ojciec szanował tę postawę, chociaż jej nie podzielał.

Dziadek mój, po zakończeniu służby wojskowej przez syna, zażądał jego pomocy w majątku rodzinnym Helmscherode.

Kupiony w 1871 r. przez Stendera, fabrykanta i właściciela huty szkła pod Lamspringe, majątek Schriftsassengut Helmscherode, w powiecie Gandersheim, w landzie Brunshwik, znajdował się niegdyś w posiadaniu rodziny von Vreden, potem rodu Clevisch i wreszcie dzięki małżeństwu przypadł panu von Reiche, którego spadkobiercy sprzedali go Stenderowi. Nasz stary Sattler, który ponad 60 lat był w naszym majątku ogrodnikiem, miał jeszcze portret swego pierwszego szefa, pana von Reiche. Wkrótce po objęciu majątku Stender zbudował owczarnię i nową stodołę. Następnie w jednopiętrowym dworze dobudował wyższą kondygnację. Przecenił jednak swoje możliwości finansowe i sprzedał memu dziadkowi ów trudny do prowadzenia majątek wraz z całym inwentarzem za 120 000 talarów, czyli 360 000 marek. Ponadto majątek ten był obciążony w Braunschweigisch Ritterliches

\* W tym miejscu w tekście Keitla następuje wyliczenie i krótka charakterystyka rodzeństwa babki i ojca.

Kredit-Verein hipoteką w wysokości 180 000 marek. Należało ją spłacać w rocznych ratach o wysokości 9000 marek plus 0,5 procent amortyzacji.

Po 40 latach wielkich trudów i wyrzeczeń udało się ojcu, na krótko przed I wojną światową (1912/1913), pozbyć się tej góry długów; przez całe życie wręcz mordował się, by żyjąc jak mógł najskromniej i najoszczędniej pozostawić po sobie majątek nie zadłużony. Oprócz tych 9000 marek spłat hipotecznych majątek obciążony był dożywotnią rentą dla jego matki w wysokości 6000 marek rocznie, to znaczy od 1878 r. do 1917 r. przez 39 lat, kiedy to w 1878 r., jako 23-latek, po śmierci swego ojca, podjął się ciężkiego obowiązku samodzielnego prowadzenia gospodarstwa. „Zacny pan radca” - jak mawiali o nim jego pracownicy i mieszkańcy wsi - zmarł na zawał serca w drodze do Gandersheim, przejeżdżając landem przez Altgandersheim, i martwy powrócił powozem do domu. W tym samym czasie dworski murarz Fritz Kruse, pracujący przy renowacji, kładł właśnie ciężki kamień pochodzący ze starej, już wtedy walącej się obory, który miał trzymać zawiasy wrót od strony tylnego dziedzińca. Dziadek po zbudowaniu w 1877 r. nowej, solidnej chlewni z kamienia wymienił walący się pruski mur obory używając po raz pierwszy czerwonej cegły i tym samym rozpoczął renowację budynku, przedsięwzięcie, którego jednak z braku pieniędzy nie mógł kontynuować. I tak obora ta, przy corocznej łataninie, musiała jeszcze wytrzymać 58 lat, aż wreszcie w 1936 r. postawiłem na jej miejscu zupełnie nowy budynek. Poza obciążeniem wynoszącym 15 000 marek rocznie ojciec mój był zobowiązany do wypłacenia po śmierci swojej matki, w ciągu jednego roku, po 30 000 marek swoim siostram, które otrzymały już posagi w wysokości 60 000 marek. Łączną kwotę 120 000 marek ojciec mój na przestrzeni lat już wygospodarował i przed 1914 r. złożył w domu bankowym Adolfa Meyera w Hanowerze. To prawdziwa tragedia, że wskutek postępującej inflacji, te, dzięki największym wyrzeczeniom zgromadzone pieniądze, już w 1917 r. podczas wypłacania tak straciły na wartości, że spadkobiercom pozostał, również z papierów pupilarnych (zabezpieczeń sierocych), zaledwie ułamek ich dawnej wartości.

Jeśli tak szeroko omawiam tutaj kwestię finansowych obciążeń majątku w okresie czterdziestoletniego (1878-1918) prowadzenia go przez mojego ojca, do tego w latach wielkiego kryzysu niemieckiego rolnictwa pod rządami kanclerza von Caprivi, to czynię to dlatego, by przyszłe pokolenia zobaczyły, co człowiek, nawet przy niekorzystnej okresowo koniunkturze, może osiągnąć dzięki sile woli, uporowi i bezwzględnej postawie wobec

samego siebie. W swoim skromnym bytowaniu ojciec mój znajdował radość jedynie w pracy i w walce z żywiołami; jego celem było pozostawienie po sobie spadku nie obciążonego długiem.

Jestem dumny, że ojcem moim był człowiek posiadający takiego ducha walki i mam ambicję, aby być dla moich potomnych wzorcem postępowania nie gorszym od niego.

Matka moja urodziła się we wschodniej Fryzji jako córka królewsko-pruskiego Krajowego Rady Ekonomicznego Bodewina Visseringa i jego żony Johanny z domu von Blonay. Dziadek Vissering był jednym z najbardziej znanych i powszechnie cenionych rolników we wschodniej Fryzji. Dzierżawił należące do księcia Münsteru dobra Wilhehninenhof koło Dornum wraz z majątkiem Neuvorwek, gdzie później osadził swego najstarszego syna Wilhelma. Następnie - drogą spadku - babce przypadły dobra Lintel koło Norden. Po śmierci męża mieszkała tam ze swą córką Julchen i synem Carlem, podczas gdy najstarszy syn - Wilhelm - objął Wilhelminenhof; pozostał tam do czasu, kiedy po oddaniu w dzierżawę Euken-Haddenhausen przeniósł się do Hildburghausen w Turynii i przystąpiwszy do ówczesnego Związku Agrariuszy poświęcił się pracy wędrownego mówcy.

Dziadek Vissering był niezwykle aktywny politycznie; jako przedstawiciel Partii Konserwatywnej był posłem do pruskiego Landtagu i Landtagu prowincji w Hanowerze. Zarówno ten fakt, jak i liczne zajmowane przez niego honorowe stanowiska spowodowały, że już wcześniej wielce poważane we wschodniej Fryzji nazwisko Vissering zyskało wielką popularność. Oczywiście na tej aktywności ucierpiała gospodarka. Honorowe stanowiska wymagały licznych podróży oraz wykładania dużych kwot z własnej kieszeni, tak że po jego śmierci nie doszukano się żadnych oszczędności; a nawet należało uregulować, utrzymane w znośnych granicach, długi, w czym pomógł również i mój ojciec.

Babka, Johanna Vissering, pochodziła z bardzo szanowanego starego szlacheckiego rodu, którego dziedziczne dobra znajdujące się w posiadaniu rodziny od setek lat, leżały w Szwajcarii. (Zdjęcie zamku von Blonay spłonęło prawdopodobnie 23 listopada 1943 r. w domu przy Kielganstr. 6). Jej brat, Gerhard von Blonay, zmarł bezpotomnie w Ameryce. Siostrę babki, „panią burmistrzową” Hillern-Tacks, ciocię Nonę, poznałem jako bezdzietną wdowę i zarówno jako dziecko, jak i młody człowiek regularnie odwiedzałem jej dom w Norden. Miała na imię Apollonia i była chrześną matką mojej mamy, którą ogromnie kochała. To po niej matka moja nosiła

imię Apollonia, zdrobniale Nona. Gdy stara ciotka umarła, okazało się, że testament, w którym moją dawno już wówczas zmarłą matkę ustanowiła generalną spadkobierczynią, zmieniła na korzyść dalekich krewnych swego zmarłego męża, podczas gdy swój udział w posiadłości Lintel koło Petkumer-Münste jeszcze za życia odstąpiła siostrze, to znaczy mojej babce. Jako syn jej ukochanej siostrzenicy odziedziczyłem po niej złotą szpilkę z brylantem, którą podarowałem mojej żonie, oraz oprawny w złoto igielnik [...]\*

Matka, o której niestety wiem bardzo mało, była przedostatnim dzieckiem swoich rodziców, bardzo wesołym i nieprzeciętnie uzdolnionym muzycznie. Znała i lubiła życie na wsi i pochłaniały ją obowiązki pracowitej dziedziczki. Lubiła życie towarzyskie, które mego ojca niezbyt interesowało, ale postawiła na swoim i ożywiła okolice Helmscherode utrzymując towarzyskie kontakty i wprowadzając wesoły nastrój. Regularnie organizowała herbatki dla znajomych pań, niedzielne spotkania przy kawie, wieczory muzyczne i zabawy towarzyskie, a wszystko to niewielkim kosztem. Koncentrowała wokół siebie życie rodzinne i była osobą, która nam wszystkim najwięcej dała. Ojciec dostosowywał się, ponieważ wiedział, że sprawia jej tym radość. Do towarzystwa należeli Schnedermannowie z Hachenhausen (on był wychowankiem rodziców mojej matki w Wilhelminenhof); Fricksowie z Ackenhausen; starszy nadradca Meyer Lamspringe, dr Seifert Lamspringe, pastor z Gremshiem, pastor Freist z Gehrenrode i naczelnik powiatu Krüger (późniejszy minister) z Gandersheim.

Ojciec mój po raz pierwszy zobaczył moją matkę podczas jej krótkiej wizyty w Helmscherode u najlepszej przyjaciółki Elfriedy - siostry ojca. Obie były na pensji w Kreuznach. Obecność mojej matki na ślubie Elfriedy Keitel z Clausem Bahrngiem w 1880 r. była rzeczą naturalną. Efektem tego były wkrótce potem zaręczyny mego ojca w Wilhelminenhof, gdzie rzekomo zapragnął odwiedzić swego późniejszego szwagra Wilhelma, którego poznał podczas studiów w Getyndze. W 1881 r. w Wilhelminenhof odbył się ślub moich rodziców. Dziadek Keitel umarł już w 1878 r., natomiast dziadka Visseringa jeszcze nieco pamiętam. Babka Keitel, która do chwili zawarcia przez mego ojca małżeństwa prowadziła mu w Helmscherode dom, przeprowadziła się wraz z córką Marią do Hanoweru na ulicę Eichstrasse 11. Młodzi i starzy bowiem - jak zwykle w życiu - nie pasują do siebie.

\* W tym miejscu w tekście Keitla następuje wyliczenie i zwięzłe charakterystyki rodzeństwa matki.

## DZIECIŃSTWO W HELMSCHERODE

Nie miałem jeszcze pół roku, kiedy moja matka wyruszyła w niebywale wówczas uciążliwą podróż do Wilhelminenhof. „Wyprawa” z Kreiensen przez Hanower-Breme-Oldenburg-Emden-Jever do Dornum trwała dwa dni. Matka bardzo chciała pokazać w domu swoją latorośl, ale jeszcze bardziej pragnęła zobaczyć ukochane Morze Północne, popatrzeć na groble, obserwować przypyływy i zanurzyć wreszcie swego malca w słonym Morzu Północnym - ochrzcić go prawdziwą morską wodą. Kiedy z tego powodu babka zarzucała jej brak rozsądku, matka miała odpowiedzieć: „Ten smarkacz będzie Fryzem, zamiast płakać śmiał się!”

Co roku na wiele tygodni wyjeżdżaliśmy do Wilhelminenhof; wtedy poznałem i pokochałem rodzinne strony mojej matki, Morze Północne i osobliwości krajobrazu wschodniej Fryzji. Wilhelminenhof znajdował się bezpośrednio przy polderze - grobli; za polderem była kolejna grobla, dopiero potem teren porośnięty trawą, systematycznie zalewany przez przypyływy, który podczas odpływu dzięki licznym jamom ponownie wysychał. W jamach tych tkwiły rozgwiazdy, małe raczki, ośmiornice i najrozmaitsze skorupiaki.

W Helmscherode byłem ulubieńcem i jednocześnie zmorą mieszkańców majątku. Wszyscy ciągle wołali: „Willy! Gdzie jest Willy? Czy ktoś go widział?” i zastanawiali się, w jaki sposób mogłem zniknąć z ogrodu, w którym miałem się bawić. Nawet najładniejsze zabawki nie były w stanie przykuć na dłużej mojej uwagi; ciągnęło mnie na podwórze gospodarcze, do zwierząt, do warsztatu stelmacha, do murarza Fritza Kruse, do woźnicy Kistnera, do ludzi pracujących w stodole - omijałem tylko wielki ogród: tam bowiem rządy sprawował stary ogrodnik, którego się wtedy bałem. Później, już jako uczeń, godzinami siadywałem przy nim, słuchałem jego

myśliwskich opowieści, wolno mi było towarzyszyć mu w ogrodzie i na polowaniu; to on nauczył mnie łowiectwa i udzielał myśliwskich nauk. W ogrodzie cieszyłem się swobodą, jak nikt inny poza mną.

W wieku sześciu i pół lat moją domową nauczycielką została Fräulein Kih. Miała ze mną ciężkie życie; w chwili rozpoczęcia lekcji najczęściej bywałem nieuchwytny, a podczas lekcji myślałem o wszystkim innym, tylko nie o nauce. W końcu przynajmniej na półgodziny przed lekcją musiałem znaleźć się w domu, żeby skoncentrować myśli i „wziąć się w garść”. Ale i to niewiele pomogło.

Latem 1888 r., jako sześciolatek, uświadomiłem sobie po raz pierwszy, że moja mateczka jest chora. Przestała śpiewać! Często trzymano mnie od niej z daleka - a przecież przywykłem do jej pieścizot i jako jedynak, mimo surowości ojca, byłem „rozpuszczany”. Tego roku nie pojechaliśmy także do wschodniej Fryzji.

Na zawsze utrwaliły mi się trzy wspomnienia związane z matką: muzykowanie matki, podczas którego wolno mi było stać cicho obok niej. Niektóre pieśni, w dwadzieścia lat później, przypomniła mi moja żona. Jedną z nich zapamiętałem na wieki: *Spij syneczku, moje ukochanie!* Ilekroć później ją słyszałem, nie mogłem powstrzymać się od łez; jeszcze i dziś wzruszyłaby mnie do głębi serca.

Drugie wspomnienie dotyczy rozdawania dzieciom wszystkich naszych pracowników podarunków gwiazdkowych, które odbywało się zawsze na kilka dni przed 24 grudnia. W niedużej, niskiej sali, byłej jadalni, mateczka siedząc w głębokim fotelu przy kominku wręczała prezenty.

25 grudnia 1888 r. w roku trzech cesarzy<sup>1</sup> urodził się mój brat Bodewin. Moja chora na gruźlicę matka jeszcze raz wydała na świat zdrowego chłopca. Jej beznadziejny już wtedy stan zdrowia gwałtownie się po tym wydarzeniu pogorszył. Nie podniosła się więcej z łóżka. Lekarze, nawet specjalnie sprowadzeni z Getyngi, nie byli jej w stanie pomóc. Szczególnie dobrze pamiętam profesora Droysna, który uchodził za wielki autorytet i który zrobił na mnie wielkie wrażenie.

I ostatnie wspomnienie: wczesnym rankiem 3 lutego 1889 r. szedłem z ojcem za rękę do łóża w sypialni rodziców. Szyby w jego pokoju pokry-

<sup>1</sup> Drei Kaiser Jahr - w roku 1888 cesarstwo niemieckie miało trzech władców - po Wilhelmie I (panował od 1871 r.) i Fryderyku III (panował 99 dni) cesarzem został syn tego ostatniego Wilhelm II, panujący aż do obalenia monarchii w 1918 r.



wała gruba warstwa szronu. Ojciec ściał wszystkie konwalie kwitnące w doniczkach na parapecie, podał mi bukiet i kierując się na górę powiedział: „Połóż te kwiaty na łóżku, mateczka nie żyje!”

Teraz moje dzieci rozumieją, dlaczego po śmierci ojca przystroiłem jego trumnę konwaliami.

Nad trumną mamy, wystawioną w salonie, dawniej zielonym, na krótko przed pogrzebem, ochrzczono Bodewina. Mówiono mi później, że pastor Freist z Gehrenrode wygłosił wtedy najlepszą mowę w swoim życiu.

Bodewin żył, ale jego matka umarła! W Helmscherode zapanowała „grobowa cisza”, a ojciec stał się samotnym dziwakiem.

Przed Wielkanocą 1892 r., w wieku dziewięciu i pół lat, przyjęto mnie do gimnazjum humanistycznego w Getyndze, chociaż właściwie nie zdałem egzaminu do szóstej klasy. Najwidoczniej również mojej drugiej domowej nauczycielce w Helmscherode, pannie Fischer, nie udało się mnie wiele nauczyć. Ale dyrekcja szkoły okazała mi wyrozumiałość składając niepowodzenie na karb nieśmiałości oraz niefortunną indywidualną naukę w domu. Bez porównania lepiej wypadł Theodor Baring, zdający egzamin jednocześnie ze mną. Już wtedy pisał jak najęty i żadnego pytania nie zostawił bez odpowiedzi. Tymczasem babka Keitlowa i jej córka Maria wróciły z Hanoweru do Helmscherode, aby prowadzić owdowiałemu ojcu osierocone gospodarstwo.

## LATA SZKOLNE W GETYNDZE

Po feriach wielkanocnych w 1892 r. przenieśliśmy się do Getyngi i zamieszkałem na stacji u pani doktor Brackmann, wdowie po nauczycielu. Pani Brackmann miała dorosłego syna, studenta teologii, który wtedy jeszcze mieszkał w domu. Erika i Theodor Baring zamieszkali przy sąsiedniej, równoległej ulicy, na stacji u panny Grahshof, wychowującej osieroczonego bratanka, naszego równolatka. Theodor, Hans Grahshof i ja chodziliśmy razem do szóstej klasy. Przyjaźniliśmy się, razem bawiliśmy się i odrabialiśmy lekcje. Erika Baring uczęszczała do prywatnej szkoły. Na mojej stacji spotkałem jeszcze czworo towarzyszy niedoli, którzy, podobnie jak ja, zmuszeni byli żyć z dala od rodzinnego domu:

Dwie córki pastora Wieneckena z Edesheim/Nordheim. Chodziły do wyższych klas szkoły dla dziewcząt - i po roku znikły.

Else Voigt, ładna blondynka, dwunastolatka, córka właściciela fabryki porcelany z Neudietendorf w Turyngii. W głowie miała tylko flirty z chłopcami.

Willy Rösingh, młodszy syn dzierżawcy dóbr z Brünstein koło Nordheim. Był to silny, ładny chłopak, ale śmierdzący leń. W każdej klasie siedział po dwa lata, tak że w wieku 15 lat był dopiero w untertercji [odpowiednik I klasy gimnazjum - przyp. tłum.]. Dzieliłem z nim sypialnię i pokój do nauki, który służył nam też za jadalnię. Od niego mogłem się tylko „nauczyć”, jak się wałkonić i wyrosnąć na próżniaka. W jego obecności o odrabianiu lekcji nie było mowy.

Kiedy tylko „stara” wychodziła z domu, Eise i Willy padali sobie w objęcia, a ja musiałem stać na czatach i ostrzegać ich przed niebezpieczeństwem albo przed powrotem „starej”. Córki Wieneckena zachowywały

dyskrecję, podobnie jak później służąca, u której w kuchni jadaliliśmy kolację, kiedy „starej” nie było w domu.

Żeby pilnować Elsy, którą „stara” uważała za lafiryndę, musiałem jej towarzyszyć podczas wizyt - najczęściej u jej krewnych. „Stara” nie miała jednak pojęcia, jakie stosunki panują w jej domu, podobnie jak nie wiedziała, że zarówno tam, jak i podczas spacerów, ze strachu przed laniem służyłem tej parze śmiertelnie zakochanych jako milczący *postilion d'amour*. Tak że ostatecznie ucieszyłem się, kiedy jesienią 1893 r. Willy Rösingh został usunięty ze szkoły i wysłany do Hanoweru, gdzie miał zdawać egzamin na jednorocznego chorążego. Był już najwyższy czas, choćby ze względu na wiek, jeśli zamierzał zostać zawodowym oficerem. Został potem podporucznikiem w pułku piechoty w Trewirze.

Podczas jednej z niedzielnych wizyt u rodziców Willy'ego Rösingha poznałem jego śliczną młodszą siostrę - Toni - która mnie oczarowała podobnie jak ja ją. Później w Getyndze widywaliśmy się rzadko, zawsze jednak czerwiliśmy się jak buraki.

Pobyt w szkole bynajmniej mi się podobał. Wychowawca mojej klasy, Neumann, bardzo szybko przesadził mnie - często roztargnionego, zamyszonego, a nawet ziewającego - na pierwszą ławkę, obok swego syna Georga, potomka rokującego wielkie nadzieje i tam na zmianę dostawaliśmy po pysku, kiedy czegoś nie umieliśmy albo nie wiedzieliśmy, o czym właśnie była mowa. Najczęściej jednak to Georg był tym „wyróżnionym”, którym „zajmował się” zdenerwowany ojciec, zostawiając ślady umazanych kredą palców na zaczerwienionych policzkach syna.

Theodor Baring był prymusem, a ja jego przeciwieństwem. A jednak na Wielkanoc 1893 r. osiągnąłem razem z Georgiem nasz cel, kwintę [odpowiednik 7 klasy szkoły podstawowej - przyp. tłum.]. Zdaniem naszego nauczyciela, różnica pomiędzy nami przedstawiała się następująco: Georg był głupi i ociężały; ja całkiem pojętny, ale wiecznie roztargniony. Istotnie, myślami byłem najczęściej w Helmscherode, przy koniach i na polu, przy orce, na której znałem się lepiej niż na tabliczce mnożenia.

W kwincie naszym wychowawcą został niejaki doktor Wagener. Przyszedł z przyklasztornej szkoły w Ilfeld i miał do nas, chłopców, znakomite podejście. Był kawalerem i w każdą środę i sobotę wieczorem odbywał spacerowanie z nie swoich uczniów. Regularnie brałem w nich udział, ponieważ dawało się zauważyć, że bardzo mnie, kędzierzawego blondyna, lubił i poświęcał mi dużo czasu również podczas przerw pomiędzy lekcja-

mi. Umiał podejść do mnie, akceptował moje zainteresowanie przyrodą i uczył, jak należy właściwie odrabiać lekcje; jego dewizą było: nie wkuwać, ale pojmować.

Latem 1893 r. zachorowałem ciężko na szkarlatynę, której epidemia wybuchła wtedy w Getyndze. Przyjechała babcia Keitlowa, żeby mnie pielęgnować. Któregoś dnia wystąpiły nietypowe objawy, spuchła mi głowa, lewe oko wyszło na wierzch. Lekarz domowy Wengler okazał się bezradny, sprowadzono więc słynnego w Getyndze okulistę, profesora Schmidta-Rümpfiera, który uznał, że przyczyną jest wrzód umiejscowiony z tyłu gałki ocznej. Zaordynował okłady na oko, przemiennie gorące i lodowato zimne. Po kilku dniach bolesne obrzmienie zaczęło ustępować. Kiedy już można mnie było bezpiecznie przetransportować, przeniesiono mnie do katolickiego szpitala Maria-Hilf, gdzie siostra ojca - Franziska - zastąpiła moją babkę w obowiązkach pielęgniarki. Mój wuj, Gustav Keitel, major i oficer okręgu w Warren w Meklemburgii, otrzymał wówczas zwolnienie z wojska i chciał kupić w Harzu dom. Oboje zamieszkali potem w Hasserode, koło Wernigerode. Po śmierci wuja Gustava Bodewin odziedziczył ostatecznie ten dom i sprzedał go. Po ślubie najmłodszej córki Marii z pastorem Gaebelinem oraz po wyprowadzeniu się ostatniej towarzyszkii mojej babki, ciotki Emilii Ritter, ciotka Franziska przeprowadziła się do swojej matki do Getyngi.

Profesor Schmidt-Rümpfer leczył mnie nadal w Maria-Hilf, aż wreszcie okazało się, że w lewym oku utworzyła się katarakta i że grozi mi całkowita ślepota. Osobiście więc przejął wykonywanie codziennych zabiegów, podczas których ogonki jedzonych przeze mnie wiśni służyły mu wielokrotnie jako narzędzie do nakładania maści. Przez wiele miesięcy chodziłem na dalsze zabiegi do kliniki uniwersyteckiej, a jeszcze ponad rok musiałem dla ochrony nosić na oku klapkę i niebieskie okulary. Kiedy po zakończeniu leczenia zapytałem profesora, ile mój ojciec powinien zapłacić, wprawił mnie w przykre położenie mówiąc, że „według uznania”. Z tego co wiem, ojciec przesłał mu 200 marek. Właściwą korzyść odniósł jednak profesor publikując broszurę na temat mojego przypadku i cudownej kuracji, która wzbudziła w świecie medycznym duże uznanie.

Z pomocą kochanego wychowawcy doktora Wagenera przesunięto mnie na Wielkanoc do kwarty. Jednak w rok później, w 1894 r., Wagener odszedł ze szkoły. Najwidoczniej nie pasował do grona w większości starych, skostniałych pedagogów, ze swoimi nowoczesnymi metodami wychowawczymi i umiejętnością współzycia z uczniami.

Na Wielkanoc 1894 r. pani doktor Brackmann ze względów zdrowotnych zrezygnowała z prowadzenia stancji dla uczniów. Else Voigt już wcześniej została wezwana do domu, tak że przez ostatni okres byłem sam. Rozstanie nie przyszło mi z trudem, ponieważ nie lubiłem służyć za posłańca i dokonywać zakupów, codziennie nakrywać do stołu i płacić kar za zapomnienie o czymś.

Nowa stancja, do której się teraz wprowadziłem, mieściła się przy Grüner Weg 2 - był to ładny, przestronny i na tamte czasy nowoczesny dom, ze starannie wypielegnowanym ogrodem od frontu i od tyłu, stworzony do zabawy. Właścicielką była Dorothea Hartwig, niezamężna siostra mojej obecnej opiekunki Emilii Voigt, z domu Hartwig, która wynajmowała wraz z nami locum na pierwszym piętrze.

Oprócz mnie było tam jeszcze czworo pensjonariuszy: a) Hermann Beyse, syn radcy Beyse-Caltenburga (następcy byłego szefa mojego ojca). Stary Beyse był bardzo dobrym rolnikiem, pochodził z chłopskiej rodziny, jako kirasjer z Halberstadt brał udział w konnej szarży pod Mars-la-Tour, z czego był bardzo dumny. Prowadził gościnny dom, w którym później i ja, już jako oficer, przebywałem kiedyś podczas manewrów;

b) Gebhard Kamlah, syn właściciela majątku Kronsberg pod Hanowerem;

c) Paul Baring, mój kuzyn z Mariengarten;

d) Gustav von Goeben, syn z drugiego małżeństwa radcy sądowego von Goebena z Reinhausen koło Getyngi. Gustav zmarł w wieku dwunastu lat na zakażenie krwi, po upadku w ogrodzie rodziców.

Razem z córką właścicielki domu było nas sześcioro i znakomicie się ze sobą zgadzaliśmy. Obie stare damy przyczyniały się do zachowania przez nas pogody ducha.

Samotność i przygnębiająca atmosfera panująca w mojej pierwszej stancji dokuczała mi bardziej niż chciałem przyznać. Teraz, u pani Voigt, odżyłem. Był to dom prowadzony prosto, ale energicznie i panowała w nim dyscyplina. Obowiązywały nieskazitelne formy zachowania, a córki zachowywały się wobec nas raczej jak siostry, niż jak przyjaciółki. Pani Voigt promieniała dobrocią, a przy tym zawsze pozostawała prawdziwą damą, osobą budzącą szacunek. Dzieci oderwane od rodzinnych domów nie mogły trafić lepiej. Do miłej atmosfery domu przyczyniały się również jej córki. Najstarsza, Liesbeth, mniej więcej dwa lata starsza ode mnie, była mi najbliższa.

Zgadzałiśmy się we wszystkim i uważaliśmy się, tak pod względem umysłowym, jak i „doświadczenia życiowego”, za lepszych od innych. Druga z nich, Thea, cierpiała w niewielkim stopniu na chorobę świętego Wita. Nie lubiłem tej wiercipięty. Najmłodsza z sióstr, Greta, była jeszcze smarkulą.

W domu, wprawdzie skromnie, ale często podejmowano gości, tak że mieliśmy okazję poznać przyjaciółki córek i inne rodziny mieszkające w Getyndze. Sąsiadem domu był sławny historyk, profesor Uniwersytetu w Getyndze - Wagner; prawdziwy roztargniony naukowiec, całkiem jak z karykatury.

Po drugiej stronie ulicy na skos od nas znajdowała się duża posiadłość profesora fizyki i matematyki - Voigta - znanego ze swego uwielbienia dla Bacha, ku którego czci co roku osobiście przygotowywał, a następnie prowadził jeden lub dwa koncerty muzyki kościelnej. Sam znakomicie grał na organach. Chociaż niewiele z tego rozumiałem, to jednak wraz z Liesbeth i Hermannem Beyse (oboje grali na fortepianie) w towarzystwie starszych dam, regularnie co roku chodziłem na owe koncerty.

I tak poznałem Erikę Voigt, najmłodszą córkę profesora, sąsiadkę i koleżankę klasową Thei. Była znacznie młodsza od swego rodzeństwa, szukała więc towarzystwa naszych dziewcząt, chociaż nie istniało między nimi żadne pokrewieństwo.

Ponieważ moją żonę na pewno to zainteresuje, omówię tutaj nieco bliżej przyjaźń, która nawiązała się pomiędzy Eriką Voigt i mną. Byliśmy dziećmi i czuliśmy do siebie silny pociąg. Erika często przychodziła bawić się do naszego ogrodu albo na wieczorne gry towarzyskie, odbywające się w stołowym pokoju. Prawie codziennie odbierała z domu Theę, której nie cierpiała, i razem szły do szkoły. Przy każdej okazji oboje, Erika i ja, staraliśmy się spotkać, nie zamieniając zazwyczaj ani słowa. Wystarczał nam do szczęścia fakt, że możemy być blisko siebie i prześcigaliśmy się we wspólnym szukaniu pod stołem kostek do gry albo czegoś podobnego, kiedy to mogliśmy, przez nikogo nie obserwowani, spojrzeć na siebie zakochanym wzrokiem lub wymienić uścisk dłoni. Kiedy po południu szedłem do szkoły, Erika, murowanie, stała w oknie i patrzyła za mną, aż skręciłem za róg ulicy. Łączyło nas nieodparte, milczące jeszcze, wstydliwie skrywane, ale jednak już burzące krew uczucie. Miłości tej nigdy sobie nie wyznaliśmy, objawiała się jedynie za każdym razem rumieńcem na twarzy. Z powodu odrażających scen, jakie rozgrywały się na stacji pani Brackmann pomiędzy Elsa i Willym, byłem tak dojrzały, że uważałem Erikę za „zbyt godną”

oraz wyższą „ponad” tak niesmaczne zachowanie. I tak nigdy nie wyszliśmy poza elektryzujący uścisk dłoni i niezmiernie wymowne spojrzenia, chociaż moja przyjaciółka, Liesbeth Voigt, której oboje zwierzyliśmy się z naszego uczucia, spytała kiedyś oburzona: „Czy wreszcie ją pocałowałeś?” Nie, nigdy, i tylko raz złożyłem na jej dłoni wielce znaczący i serdeczny pocałunek, po wspaniałej długiej jeździe na łyżwach, podczas matury w 1901 r., kiedy po raz ostatni podałem jej rękę. To już prawie pięćdziesiąt lat temu. Ale tamto młodzieńcze wrażenie pozostało! (Schiller miał w swoim *Dzwonie* rację).

Ponowne spotkanie z Eriką, tymczasem już żoną profesora Molwowa mieszkającą w Hanowerze-Waldhausen i matką czterech synów, odbyło się w obecności mojej żony. Byłem wtedy wykładowcą w Szkole Kawalerii w latach 1921/1922. Rozmawialiśmy swobodnie o czasach spędzonych w Getyndze, wymienialiśmy myśli i wspomnienia i tylko o nas dwojgu, o Ericie i o mnie, świadomie nie zaczęliśmy rozmowy; nie chcieliśmy, ani ja, ani ona, poruszać tej sprawy.

Na Wielkanoc 1894 r. planowo przeszedłem do untertercji, co miałem do zawdzięczenia mojemu dobroczyńcy doktorowi Wagenerowi, który, mimo podstawowych braków wiedzy, uznał mnie za dojrzałego duchowo do następnej klasy. Rocznik ten, ze względu na swoją liczebność, został podzielony na dwie równoległe klasy; w mojej, aż do matury, znajdował się Theodor Baring, Felix Bürkner i Ferdinand Bock von Wülfingen. Bürkner doszedł w kwincie, kiedy jego ojciec po bankructwie dóbr Neuvorwerk koło Ratzeburga został członkiem dyrekcji zakładu dla umysłowo chorych w Getyndze i objął tam stanowisko zarządcy gospodarstwa rolnego.

Po podziale na dwie klasy otrzymaliśmy, to znaczy ja i moi przyjaciele, przemiłych nauczycieli. Byli to profesorowie: Mayer od greki, Graef od łaciny, Panenberg od niemieckiego i historii, Timme od religii i Getting od matematyki. Panowie ci nie opuścili nas przez sześć lat aż do ostatniej klasy gimnazjum; było to dla nas bardzo przyjemne. Od owych mistrzów starej szkoły mogłem się wprawdzie nauczyć wielu ciekawych rzeczy, a nawet usłyszeć wiele anegdot, ale ocena ta wiąże się z innym wydarzeniem.

Lekcje religii odbywały się w soboty na ostatniej godzinie. Zawsze wtedy gorączkowo odrabialiśmy z Baringiem lekcje na poniedziałek, ponieważ koniec tygodnia chcieliśmy mieć wolny dla Mariengarten. Ta nasza duchowa „nieobecność” na lekcjach pana Timme nie mogła na dłuższą metę ująć jego uwadze. Pewnego razu zostałem nieoczekiwanie wywołany do odpo-

wiedzi - czytaliśmy właśnie grecki tekst drugiego listu św. Pawła do Rzymian - ponieważ w ogóle nie wiedziałem, o co chodzi, oburzony nauczyciel powiedział: „Keitel, ty na pewno sto razy chętniej przewiózłbyś świętego Pawła parą ognistych ogierów, zamiast starać się go zrozumieć!” Miał rację. W „nagrodę” za to zachowanie postawił mi również na świadectwie maturalnym 4, tzn. dostatecznie. Była to oczywiście jedyna czwórka na mojej cenzurze. Jednak Timme nie odpytywał mnie już więcej z religii, co oznaczało, że dobrze wiedział, że interesuję się zupełnie czym innym. Czwórka ta była pomyślana jako kara. Któż mógłby wtedy przewidzieć, że w kilkadziesiąt lat później, w norymberskim więzieniu, będę sam - za zgodą amerykańskiego pastora, więziennego kapelana - odprawiać ewangelickie nabożeństwo?

Właśnie wspomniałem Mariengarten. Klasztorny majątek Mariengarten, który dzierżawił wuj Claus Baring, leży przy drodze w Obernjesa, kilometr za Drangsfeld. Dawno temu mieścił się tu klasztor z siedmioma ogrodami. Wokół porośnięte lasami góry, nieopodal dworu przez środek dziedzińca płynie Dramme. W kierunku Drangsfeld dolina rozszerza się tworząc wraz z sąsiednim polem otwarty, płaski teren. Tam właśnie znajduje się najbardziej urodzajna część ziemi, gdzie znakomicie udają się pszenica i buraki. Ich zbiory musiały zarobić na całe gospodarstwo. Dramme tworzyła liczne drobne zakola, niosła zimną wodę z gór i było w niej mnóstwo pstrągów, tym bardziej że wuj Baring prawie co dwa lata wpuszczał do niej świeży zarybek. Okolicznymi lasami gospodarzyło hanowerskie leśnictwo klasztorne. Leśniczy Höhne był naszym najlepszym przyjacielem i do niego właśnie kierowaliśmy pierwsze kroki w drodze z dworca Obernjesa do Mariengarten. Nasze pierwsze pytania brzmiały najczęściej: „Gdzie są jelenie? A kuropatwy? Kiedy pójdziemy na polowanie?” Rewir łowiecki był tak wielki i tak podzielony, że mogliśmy chodzić na polowania w wiele osób wzajemnie sobie nie przeszkadzając. Z powodu zbyt wielu lisów pogłowie zajęcy było niewielkie.

Drugim naszym przyjacielem był woźnica Albert Schwieger. Dopóki jeszcze byliśmy dziećmi i przyjeżdżała z nami również Erika odbierał nas z dworca powozikiem zaprzężonym w kuce. W niedzielę wieczorem ponownie nas tam odwoził. Nie znaleźliśmy różnic społecznych.

Trzecim przyjacielem był wieloletni starszy rządcą Siems, wspaniały człowiek, którego do dziś żywo wspominam. Był duszą gospodarstwa. My, chłopcy, godzinami przesiadywaliśmy u niego w niedzielne popołudnia i pałac



po raz pierwszy papierosy, omawialiśmy nasze plany łowieckie. Udzielał nam licznych nauk dotyczących rolnictwa oraz gry w karty.

W ostatnich latach naszej nauki w Getyndze, kiedy Erika była już na innej stacji lub w domu, Theodor i ja regularnie w każdą sobotę jeździliśmy do Mariengarten.

Do Helmscherode przyjeżdżałem tylko na wakacje. Choć pobyt w wytęsknionym domu rodzinnym sprawiał mi ogromną radość, to jednak brakowało mi towarzystwa rówieśników, jakich miałem w Mariengarten. Nie było tu ani wspólnych polowań, ani łowienia pstrągów, ani strzelania do wróbli i gawronów.

Faktycznie w ciągu tych dziewięciu lat w pełni należałem do rodziny Baringów. Ciotka Elfriede, najlepsza przyjaciółka mojej zmarłej matki, zajęła się mną jak własnym dzieckiem. Mam wszelkie powody, żeby na wieki pozostać Baringom wdzięczny za tę opiekę.

Erika opuściła stację u pani Grahshof i przeniosła się do swojej przyjaciółki Anny Faust, córki zamożnego, szanowanego kupca i sprzedawcy instrumentów muzycznych, doktora Fausta. Ja i Theodor oraz obie dziewczynki zostaliśmy razem konfirmowani 11 kwietnia 1896 r. w kościele Albani w Getyndze. Po uroczystości kościelnej odbyło się w Mariengarten stosowne przyjęcie dla Eriki, Theodora i dla mnie, oczywiście z udziałem mieszkańców Helmscherode.

Pierwszy etap nauki szkolnej kończył „egzamin jednoroczników”, który uprawniał nas do przejścia do obersekundy. Organizowany z wielkim rozmachem, obejmował egzamin ustny i pisemny, choć właściwie było to wiele hałasu o nic. Z tej okazji dostałem ciemny garnitur, który rzekomo był niezbędny do ustnego egzaminu. Ojciec podarował mi rower marki Adler, który kosztował wtedy 300 marek. Do tej pory jeździłem na pożyczanych rowerach, często na rowerze Karla Voigta, starszego brata Eriki, a także szkolnego kolegi Fritza Hattendorfa. Fritz przez pewien czas dawał mi korepetycje z łaciny, często bywali u niego również Theodor i Felix Bürkner. Zapalony jeździec, został później oficerem w 82 pułku w Getyndze. Często spotykaliśmy się we czterech w uniwersyteckiej ujeżdżalni prowadzonej przez emerytowanego majora, barona von Münchhausena. Theodor i ja pobieraliśmy lekcje jazdy konnej, podczas gdy Fritz Hattendorf i Felix Bürkner, zaliczeni do ujeżdżaczy koni, już nie musieli płacić. Tam tkwiły początki kariery jeździeckiej Felixa. Został później utalentowanym artystą i nauczycielem, co zadecydowało o jego drodze życiowej jako oficera.

W niższych klasach niejednokrotnie z trudem i ledwo ledwo, a i to dzięki pomocy niektórych darzących mnie sympatią nauczycieli, przechodziłem z klasy do klasy. Jednak od sekundy reprezentowałem przyzwoity średni poziom. Brak sukcesów w „martwych” przedmiotach, w szczególności w językach starożytnych, nadrabiałem w innych nowoczesnych przedmiotach; Theodor Baring stracił w stosunku do mnie pozycję lidera, ponieważ nauka zaczęła mi przychodzić z roku na rok coraz łatwiej. Mocną stroną Baringa pozostał jednak upór, ogromna staranność i dokładność oraz motywowana ambicją pilność. Pod tym względem był i pozostał dla mnie wzorem do naśladowania.

Prawie codziennie razem odrabialiśmy lekcje, w niezmiennej harmonii i przyjaźni, dzieląc radości, smutki i wszystko, co mieliśmy: pieniądze, papierosy i inne dobra.

Po trzech latach pani Voigt wyprowadziła się od siostry i razem z nami, swoimi lokatorami, przeniósł się na trzecie piętro budynku przy Friedlaenderweg 35. Tam razem z Paulem Baringiem zajmowaliśmy duży pokój do pracy i dwie izby ze spadzistym stropem. W sposób naturalny nastąpiło rozluźnienie związków z tak sympatycznym domem przy Grüner Weg; Erike Voigt widywałem rzadko, czasami nie zdarzało się to przez wiele tygodni, co było z korzyścią dla nas obojga. Pewne zadośćuczynienie znalazłem w pogłębiającej się przyjaźni z Eriką Baring, która obdarzała mnie licznymi względami, szczególnie w Mariengarten. U mnie, swego eleganckiego kuzyna, szukała oparcia i znajdowała więcej zrozumienia niż u pozostałego rodzeństwa. Bardzo mi się to podobało. Rozumieliśmy się znakomicie i prześcigaliśmy się w sprawianiu sobie wzajemnie różnych przyjemności. Byliśmy sobie bardzo bliscy i w początkowym okresie mojej służby wojskowej była dla mnie czymś w rodzaju anioła stróża. Nigdy jednak nie pomyślałem o zaręczynach czy małżeństwie. Byliśmy przecież kuzynami.

Pewne intermezzo stanowiła nauka tańca u starego Hölzke, w czym wszyscy czterej braliśmy udział. Było tam kilka miłych dziewcząt z kręgów profesorskich i kupieckich, ale z racji mojej miłości w trzeciej klasie czas burzy i naporu miałem już za sobą. Theodor przeżył to dopiero kilka lat później.

Nigdy nie wybraliśmy się we dwoje na przechadzkę po Weender Strasse, nawet w sobotę czy niedzielę. Jeśli pogoda nie zmuszała nas do pozostania w domu, rozkoszowaliśmy się przez te półtora dnia pobyt w Mariengarten. W soboty nie mieliśmy zbyt wiele czasu. Drogę na południowy

pociąg do Obernjesa często pokonywaliśmy biegiem, szczególnie jeśli zamierzaliśmy wstąpić jeszcze do starego rusznikarza Roberta Schradera po proch, naboje i tak dalej. To był świetny majster, niektóre jego wynalazki stały się sławne. Tak na przykład skonstruował pocisk, składający się z łuski i stalowego rdzenia, do przebijania płyt pancernych, który pruskie Ministerstwo Wojny w 1898 r. naturalnie odrzuciło jako bezwartościowy, co nie tylko mnie wydawało się całkowicie niezrozumiałe. Poza tym wynalazł, tym razem opatentowany, samoczynny zamek do broni myśliwskiej. Tak się zakochałem w tym drylingu z krótką lufą, że babka podarowała mi go z okazji uzyskania promocji do primy.

## KONIEC NAUKI W GETYNDZE

Dla mnie jako ucznia klasy maturalnej zbliżał się czas intensywnej pracy przed zbliżającym się egzaminem dojrzałości; poza tym wyłoniła się oczywiście kwestia wyboru zawodu. Do tej pory Theodor i ja na pytania o plany na przyszłość odpowiadaliśmy, że naszym celem jest przejście do następnej klasy. Ojciec zawsze mnie bronił, kiedy babka zaraz na początku wakacji zaczynała mówić na ten temat. Jeśli jednak zamierzało się zostać oficerem, nie można było długo unikać odpowiedzi, ponieważ w pułku należało się zgłosić przynajmniej o rok wcześniej. Ostatecznie cała nasza czwórka postanowiła wybrać zawód oficera, a ponieważ kawaleria była dla nas za droga, a ponadto służbę odbywała tylko w garnizonach nadgranicznych, zdecydowaliśmy się iść do artylerii polowej, gdzie również jeździło się konno. Nie dałem po sobie poznać, że mam całkiem inne zamiary. Moim najgorętszym pragnieniem było zostać rolnikiem. Zamierzałem pójść na kompromis. Ponieważ i tak musiałem odsłużyć wojsko i zostać oficerem rezerwy, postanowiłem, chociaż miałem dopiero osiemnaście i pół roku, pójść do wojska zaraz po maturze. Pomyślałem, że jeśli nie będę zadowolony z pracy jako oficer, to zawsze jeszcze będę mógł zostać rolnikiem. W ten sposób stracę niezbyt wiele czasu; zrobienie tego natomiast w odwrotnej kolejności było niemożliwe.

Mój brat Bodewin ciągle jeszcze był w domu. Początkowo miał domową nauczycielkę, pannę Annę Grégoire z Brunszwiku. W 1897 r., kiedy należało rozpocząć przygotowania do gimnazjum, jeśli to możliwe, do kwinty (II klasy gimnazjum) - zastąpił ją kandydat teologii, Gaebelin, który później ożenił się z najmłodszą siostrą ojca - Marią. Był jeszcze inny powód, dla którego panna Grégoire odeszła i przyjęła posadę w żeńskiej szkole w Hanowerze. Ojciec postanowił, z chwilą gdy Bodewin wyjedzie z do-

mu, ożenić się z nią. Cała rodzina dobrze o tym wiedziała, tylko przede mną trzymano to w tajemnicy. Zanim jednak w 1899 r. zdążyłem wyjechać do Helmscherode, dumny z gładkiego przejścia do maturalnej klasy, Theodor Baring poinformował mnie o zaręczynach mojego ojca z panną Anną Grégoire, starszą ode mnie zaledwie o osiem lat. Początkowo, przy całym zrozumieniu dla ponurej samotności tak ciężko doświadczonego przez los człowieka, trudno mi się było pogodzić z tą myślą. Podczas ostatnich kilku lat mojego dorastania wytworzył się pomiędzy mną i ojcem tak niezwykle bliski stosunek, że obawiałem się, iż ponowny ożenek odbierze mi najcenniejszą część rodzinnego domu.

Podczas wakacji nie tylko chodziłem za ojcem krok w krok, ale nawet dzieliłem z nim sypialnię. W gospodarstwie dosłownie deptałem mu po piętach, kazałem sobie wszystko pokazywać i objaśniać, pytałem go o każdy szczegół, chciałem wiedzieć, dlaczego tu stosuje się gnojówkę, a gdzie indziej sztuczny nawóz, jak stosuje się płodozmian i tak dalej. Nie odstępowałem go nawet wtedy, kiedy zajmował się maszynami, chciałem wszystko zobaczyć, pomagałem, ustawiałem radlice siewnika na odpowiednią szerokość, montowałem razem z nim kosiarki i wkrótce znałem każdy otwór smarowy. Czułem, jak bardzo cieszy to tego osamotnionego człowieka, bo ten tak małomówny zawsze mężczyzna niestrudzenie i szczegółowo zaspakajał moją ciekawość dotyczącą rolnictwa i gospodarstwa. Wiedziałem, oczywiście, jak postępować z moim ojcem, znałem jego kaprysy i umiałem milczeć, kiedy trzeba. Ojciec cieszył się u mnie ogromnym autorytetem zarówno w sprawach domowych, jak i gospodarstwa, udało mi się zbliżyć do tego samotnika, unikającego wszelkich zewnętrznych kontaktów, tak iż staliśmy się bardzo bliskimi przyjaciółmi. Radość sprawiała mu nawet moja łowiecka pasja, chociaż sam nie był myśliwym i negatywnie wyrażał się o rolnikach, zaniedbujących gospodarstwo dla polowań.

Moje początkowe obawy, że z powodu ponownego ożenku ojca ucierpieć mogą nasze stosunki, okazały się nieuzasadnione. W ciągu 1899 r. zdecydowano, że ślub ojca odbędzie się na Zielone Świątki 1900 r. i że Bodewin po Wielkanocy pojedzie do szkoły do Getyngi. Babka i ciotka Maria przeprowadziły się na Wielkanoc 1900 r. do wynajętego od starego Theune domu przy Schildweg w Getyndze. Anna Grégoire uczyła się prowadzenia gospodarstwa rolnego w Ackenhausen u pani Fricke.

Babka chciała zabrać do siebie także mnie. Miałem poznać bliżej mojego brata i odgrywać w domu rolę mężczyzny, na czym jej ze względu na pode-

szły wiek bardzo zależało. Ciężko mi było w ostatnim roku, w klasie maturalnej opuszczać stancję u pani Voigt, gdzie czułem się tak dobrze jak w rodzinie. Spełniłem jednak życzenie babki i przeniósłem się do niej wraz z Paulem Baringiem. Wkrótce zacząłem odgrywać rolę pana domu, a babka systematycznie mnie rozpieszczała. Było mi tam bardzo dobrze, zamiana okazała się nadzwyczaj korzystna, tym bardziej że miałem poważne wątpliwości, co do tego, jak ułożą się w Helmscherode moje stosunki z macochą.

Na Wielkanoc 1900 r. po przejściu do klasy maturalnej należało zapewnić sobie miejsce w pułku, aby rozpocząć karierę oficerską. Wuj Claus Baring podjął już stosowne działania w Kassel. Na początku ferii szkolnych poprosiłem więc ojca, żeby zrobił dla mnie to samo. Wybrałem 46 pułk artylerii polowej w Wolfenbüttel i Celle. Nie chciałem konkurować z Theodorem i Ferdinandem, nie chciałem również pojechać do Fuldy, ponieważ nie odpowiadała mi katolicka okolica. Babka namawiała ojca, żeby napisał do Celle, do swego kuzyna, emerytowanego generała Bocka von Wülfigena, żeby wstawił się za mną u dowódcy pułku w Wolfenbüttel. Przy ówczesnym natłoku chętnych przyjęcie bez protekcji i stosunków było co najmniej wątpliwe.

Przy tej okazji ojciec przeprowadził ze mną zasadniczą rozmowę na temat mojej przyszłości. Spytał, na ile poważny jest mój zamiar dotyczący zawodu oficera, czy nie zamierzam jednak zostać rolnikiem, zgodnie z moimi, obserwowanymi przez niego od lat, zdolnościami i zamiłowaniem. Uważał, że błędem jest podejmowanie pośpiesznej i niedostatecznie przemyślanej decyzji, której później mógłbym żałować. Uwagi te początkowo zaskoczyły mnie. Wtedy ojciec, po raz pierwszy, szczegółowo zapoznał mnie ze swoją sytuacją finansową. Majątek był zbyt mały, żeby wyżywić dwie rodziny, żeby w ciągu niecałych dziesięciu lat mógł przepisać go na mnie i osiąść na dożywociu. Poza tym trzeba było jeszcze piętnastu, a może więcej lat, aby spłacić ciężący na majątku dług. On sam nie dysponuje funduszami, które umożliwiłyby mi objęcie dzierżawy jakichś dóbr, tak więc pozostawałoby wieloletnie bytowanie jako rządcy w czyimś majątku. Podkreślił podrzędną pozycję, niewielki autorytet i niski towarzysko status inspektora majątku. Stanowiska dla administratorów lub dla względnie samodzielnych dyrektorów majątków są nieliczne i ubiega się o nie mnóstwo chętnych, pozostawałaby zatem owa niezbyt atrakcyjna posada inspektora. Pragnąłby mi zaoszczędzić stanowiska rządcy, ale chwilowo nie widzi takich możliwości.

Przerwałem mu i przedstawiłem własne plany: orientując się częściowo w sytuacji postanowiłem, przynajmniej na razie, zostać oficerem. W ten sposób tracę niewiele albo w ogóle nic. Tak czy owak muszę zostać żołnierzem - a potem, zależnie od sytuacji, mogę się przestawić na coś innego, co przy ewentualności posiadania własnego majątku ziemskiego nie jest niczym wstydlivym. Ojcu najwyraźniej spadł kamień z serca. Chętnie wyraził zgodę i jeszcze tego samego dnia napisał list zarówno do swego kuzyna Boćka von Wülfigena w Celle, jak również do dowódcy pułku w Wolfenbüttel - majora Pfeiffera. Jeszcze podczas wielkanocnych ferii pojechaliśmy, zgodnie z obietnicą, do Wolfenbüttel, żeby przedstawić się komendantowi. Po uroczystości w nowych koszarach udałem się na badanie lekarskie w starych koszarach zamkowych na placu Zamkowym. Badał mnie stary lekarz pułkowy doktor Werner. Wynik: zdrow! Brakowało mi jeszcze wymaganej objętości klatki piersiowej, chociaż różnica przy wdechu i wydechu lekko przekraczała konieczne minimum. Lekarz zauważył, że mam żyłak na prawej nodze, ojciec mój odpowiedział, że ma tę samą wadę, ale nigdy ani podczas służby wojskowej jako huzar, ani podczas codziennej jazdy konnej, nie miał z tego powodu żadnych dolegliwości. Obiecano sporządzenie pisemnej decyzji pułku. Chociaż niepokoiła nas sprawa z objętością klatki piersiowej (ewentualnie oznaczałoby to dyskwalifikację), ale cieszyliśmy się, że oczy, mimo mojej ciężkiej choroby w czwartej klasie, były zdrowe.

Po zakończeniu formalności pojechaliśmy do Brunszwiku, gdzie złożyliśmy wizytę u wuja Paula Keitla, który był wówczas starszym lekarzem sztabowym i pułkowym, a jednocześnie przybocznym lekarzem regenta księcia Albrechta Pruskiego. Wuj Paul zbadał mnie i uznał zastrzeżenia co do objętości klatki piersiowej u chłopca w moim wieku za śmieszne. Chętnie zgodził się wpłynąć na swego kolegę doktora Wenera, żeby uniknąć wydania decyzji odmownej. Miał rację: wkrótce przysłano mi zgodę pułku - w oczekiwaniu, że w ciągu najbliższego roku moja klatka piersiowa powiększy się. Istotnie, w późniejszym okresie ogromnie się rozwinęła, a do dziś jest ona - wraz z sercem i płucami - najzdrowszą częścią mojego ciała.

Podczas Zielonych Świątek odbył się ślub ojca, w którym wraz z bratem braliśmy udział. Rodzina Grégoire była reprezentowana nie przez rodziców, ale przez siostrę ojca Anny i kilkoro rodzeństwa. Uroczystością kierowała ciotka Franziska. Macocha podczas rozmowy w cztery oczy

przrzekła mi respektować moją pozycję dorosłego syna i przyrzeczenia tego dotrzymała. Nigdy nie doszło między nami do poważniejszych nieporozumień. Tak więc mój późniejszy pobyt w rodzinnym domu przebiegał niezwykle harmonijnie. Najbardziej cieszyło to mojego ojca, do którego z biegiem lat byłem coraz bardziej przywiązany w miarę jak stawałem się starszy i życiowo bardziej dojrzały. Nie zmieniło tego nawet powiększenie się rodziny, tj. przyjście na świat 26 lipca 1901 r., mojej przyrodniej siostry Annemarie. Jako najmłodsze dziecko była oczywiście rozpieszczana przez wszystkich w domu i była ogromną radością ojca. Różnica wieku pomiędzy nami, braćmi, a nią wykluczała jakąkolwiek zazdrość czy nieporozumienia.

Rok w klasie maturalnej (oberprimie) był biegiem na ostatniej prostej do matury, wokół której teraz wszystko się kręciło. Od jesieni, z powodu oczekującego nas egzaminu, znacznie ograniczyliśmy wyjazdy do Mariengarten. Zamierzaliśmy powtarzać przerobiony materiał, aby przygotować się szczególnie starannie. Łacina i greka nie sprawiały mi trudności, wkuwałem głównie historię, ponieważ spodziewałem się z niej tematu egzaminacyjnego.

Egzaminy pisemne rozpoczęły się już w pierwszej połowie lutego. Skończył się czas oczekiwania. Łacina była bardzo trudna, prawie połowa klasy nie zdała. Egzamin z matematyki okazał się dla mnie wielkim dniem, otrzymałem ogólną ocenę dobrą. Dzień egzaminu z niemieckiego natomiast był czarnym dniem. Poszedłem na egzamin w dobrym nastroju, z trzech tematów wybrałem jeden z historii powszechnej i już zabrałem się do pisania, kiedy Theodor Baring nagle zerwał się, wybiegł z pokoju i więcej nie wrócił. Zgubiły go nerwy. Jak się później dowiedziałem, mimo wielkiego mrozu i głębokiego śniegu, wędrował prawie 10 kilometrów do Diemarden, drugiego majątku dzierżawionego przez jego ojca. Zdarzenie to tak mnie zdenerwowało, że nie mogłem się skupić na pisaniu pracy. Mimo to dostałem jednak 2-3, więc jeszcze dość dobrze.

Zachowanie Baringa zdenerwowało nauczycieli, a jeszcze bardziej uczniów i ich rodziców. Po mniej więcej dwóch tygodniach mógł powtórzyć egzamin - i zdał go. Egzamin ustny zdawał już razem z nami.

Egzaminy oblewaliśmy hucznie w auli dawnego gimnazjum na Wilhelmplatz, potem 5 marca 1901 r., pojechałem do Helmscherode, tam spakowałem swoje *rzeczy* i 7 marca około 9 rano stanąłem przed koszarami artylerii w Wolfenbüttel.



W budynku sztabowym, koło wartowni, gdzie musiałem się zatrzymać przed wejściem, odbywała się właśnie próba orkiestry. Grali uwerturę do *Wesołych kumoszek z Windsoru*; nigdy nie zapomniałem tej muzyki.

Na wartowni zameldowałem się do służby. Dzień wcześniej moi przyjaciele - Theodor Baring i Ferdinand Bock - wstąpili w Kassel do 11 i 47 pułków artylerii.

## SŁUŻBA WOJSKOWA, AŻ DO AWANSU NA PODPORUCZNIKA

### Początki w Wolfenbüttel

Ledwo przy dźwiękach *Wesołych kumoszek z Windsoru* przekroczyłem wartownię, strażnik wprowadził mnie do kancelarii. Tam adiutant pułku, porucznik Oberdick, pozdrowił mnie krótko, ale z szacunkiem i polecił zaprowadzić do 1 baterii, do której zostałem przydzielony. Dyżurny wachmistrz, szef kompanii, zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, po czym ruszył do położonej naprzeciwko stajni, żeby przedstawić mnie dowódcy baterii, który wraz ze swymi oficerami - krótko po powrocie z ćwiczeń jazdy - w oczekiwaniu na konie chodził w tę i z powrotem. Energiczny, wysoki oficer o dobrej prezencji, w eleganckich lakierowanych butach z cholewami i szpicrutą w dłoni zatrzymał się przede mną: był to kapitan von Uthmann. Po kilku wstępnych słowach zapytał, czy umiem jeździć konno. Odpowiedziałem: nie, ale nauczyłem się już siedzieć na koniu. Roześmiał się i kazał mi zademonstrować kilka podciągnięć na drażku. W płaszczu, rękawiczkach i czarnym okrągłym kapeluszu - nie wolno mi było nic zdjąć - wisiałem ku ogólnej uciechu na poprzeczce pośrodku stajni, wykonałem trzy staranne podciągnięcia, które kapitan skwitował krótkim: „Za mało!” Następnie wezwał podoficera zaopatrzeniowego, aby mi wydał najlepsze sorty mundurowe. Zapewnił też, że pułk zrekompensuje to baterii. Bez tego zapewnienia nie wydano by mi najlepszych sortów. Potem wezwano pułkowego krawca, który zgodnie z osobistymi wskazówkami dowódcy miał dopasować dostarczone mundury i przyszyć nowe wysokie kołnierzyki. Miejsce przyszycia odznaki na lewym przedramieniu, nagrody cesarza z 1900 r., kapitan zaznaczył osobiście i przy okazji nawymyślał kraw-

com z powodu krzywo przytwierdzonych naszywek. Z owej nagrody cesarza za sukcesy w ostatnich ćwiczeniach strzeleckich on i cała bateria byli bardzo dumni. Ja, świeżo przybyły do armii, należałem teraz do jednej z nielicznych odznaczonych przez cesarza baterii.

Dowódca życzliwie zatroszczył się o wszystko. Zamówił dla mnie u pułkowego krawca wyjściowy mundur, wybrał sukno na kurtkę i spodnie i osobiście dopasował mi wyjściową czapkę. W ten sposób pod opieką mojego podporucznika von Bülowa o godzinie 18 mogłem pojawić się, zgodnie z rozkazem, umundurowany w kasynie, żeby wziąć udział w kolacji w niewielkim gronie. Na pierwszym piętrze koszar, nad kancelarią, znajdował się pusty pokój podchorążych, który mogłem zająć tylko dla siebie. Po południu z pomocą przydzielonego mi ordynansa, rekruta Ullricha, przyniosłem z dworca swój bagaż i urządziłem się w pokoju. Ordynans był wzruszająco przywiązany i nienagannie dbał o mnie i o moje rzeczy. Został przy mnie aż do mojego wstąpienia do Szkoły Wojennej, służył 12 lat jako podoficer i objął później dobrą posadę jako urzędnik. Podporucznik von Bülow, wówczas najmłodszy oficer w baterii, mieszkał w mieszkaniu podporuczników naprzeciwko mnie. Początkowo był moim opiekunem, do którego miałem się zwracać, kiedy potrzebowałem rady.

Kasyno składało się z pokoi wynajętych w hotelu „Bayrischer Hof przy rynku. Budowa własnego kasyna była dopiero w planie, a jej rozpoczęcie odwlekało się z powodu rozbieżności między zarządem budowlanym i intendenturą w Hanowerze a miastem na tle podziału kosztów budowy. Mój dowódca, kapitan von Uthmann, przeforsował wreszcie tę sprawę u władz miejskich, a następnie zasłużył się bardzo przy budowie i wyposażeniu gmachu. Minęło jednak kilka lat zanim mogliśmy się tam wprowadzić.

Tak więc do chwili przeprowadzki jadalśmy w hotelu „Bayrischer Hof, gdzie mieliśmy do naszej dyspozycji małą czytelnię i pokój zebrań oraz nieco obszerniejszą jadalnię na 12-14 osób. Przy większych uroczystościach korzystaliśmy z sali hotelowej. Najstarszym przy stole był oficer mojej baterii, który w początkowym okresie często mnie krytykował, ponieważ zapominałem o zwracaniu się w trzeciej osobie lub nie dość szybko wstawałem, kiedy do mnie przepijano. Posiłki te były częścią mojej służby wojskowej, musiałem do nich dopiero przywyknąć i do raniących moją godność upomnień.

Przebieg mojego szkolenia ustalał i nadzorował osobiście sam dowódca. Wyznaczony na nauczyciela sierżant nazwiskiem Henné od rana do

wieczora uczył mnie obchodzenia się z działem, bronią ręczną i jazdy konnej. Henne był bardzo energicznym, twardym podoficerem, którego się w baterii bano, ale który coś potrafił. To jemu zawdzięczam, że tak szybko wdrożyłem się do służby. Ścisłe służbowe ale taktowne zachowanie Hennego wpływało zachęcająco i przynosiło zbawienne skutki.

Po pewnym czasie dołączyło do mnie dwóch podchorążych<sup>1</sup>, którzy również dostali przydział do służby szkoleniowej w 1 baterii, przez pewien czas szkoliliśmy się we trzech. Byłem i pozostałem o wiele lepszy od nich. Obaj byli ociężali i nie tak zapaleni do służby jak ja. Henne, dawniej furazowy w baterii, już od pierwszych dni groził im, że za karę zostaną skierowani i do służby w stajni, którą ja przez pewien czas też musiałem pełnić. Poprosiłem więc o pilne skierowanie mnie do służby stajennej, co oczywiście mogło mieć miejsce pod warunkiem, że nie przeszkadzało w innych zajęciach szkoleniowych. Uważałem, że mogę zaryzykować to dodatkowe obciążenie; życzenie moje spełniono. Już o 4 rano w drelichu, jeszcze nie umyty, biegłem razem z woźnicami do stajni, żeby zadać paszę oraz wyczyścić i napoić konie. Furazowy, zgodnie z rozkazem, przydzielił mi do opieki tylko jednego konia, starego Gnoma, na którym także jeździłem.

Moja jazda na Gnomie była czystą kpina, nie mogłem się na tym wierzchowcu wiele nauczyć. Pewnego dnia dowódca przyszedł przed wyjazdem, żeby ocenić moje umiejętności, i powitał mnie zwrotem: „Dzień dobry, podchorąży”. Odpowiedziałem przepisowo, ale ta w istocie prawidłowa odpowiedź spowodowała jednak nieoczekiwaną reakcję dowódcy: „Kiedy mnie pozdrawia - wrzeszczał - to nie powinien szeptać pod nosem jak mała dziewczynka, ale otworzyć gębę i głośno, wyraźnie odpowiadać, jeśli nie ma ochoty zostać wyekspediowany na poligon do okopów, na dodatkową lekcję głosu”. Następnie powtórzył pozdrowienie. Odpowiedziałem maksymalnie natężając głos, tak że nawet stary Gnom podskoczył ze strachu.

W wyniku tej lustracji, podczas której musiałem wysłuchać wielu upomnień i krytycznych uwag, wolno mi było począwszy od następnego dnia wyjeżdżać konno na ćwiczenia z baterią i jechać za nią z tyłu obok starszego wachmistrza Legego.

Od tej pory - poza niektórymi zajęciami teoretycznymi i praktycznymi, ćwiczeniami celowniczymi przy działach i ćwiczebnymi podwoziami - byłem

<sup>1</sup> Fahnenjunker- odpowiednik kaprała, kandydat do stopnia oficerskiego.

właściwie włączony do ogólnej służby w baterii. Niemal całkowicie rozstałem się z moimi towarzyszami niedoli, co stanowiło dla mnie dalszy bodziec.

Pewnego dnia, na krótko przed Wielkanocą, dowódca dokonał uroczystej oceny moich osiągnięć w służbie stajennej, przed czym, zupełnie niepotrzebnie, miałem trochę tremy. Często szczotkowałem konie pod okiem naszego stangreta Friedricha w Helmscherode i nauczyłem się od niego obchodzenia na sposób wojskowy ze zgrzeblem oraz należytego operowania nim, tak że właściwie nie miałem się czego obawiać. Wynik inspekcji był dobry: zostałem zwolniony z dalszej służby stajennej i otrzymałem pierwszy czterodniowy urlop, który dumny i szczęśliwy spędziłem w Helmscherode. Ojciec nie mógł się nasłuchać moich opowieści o dotychczasowych przeżyciach, przypomniały mu się czasy służby w 13 pułku huzarów, o czym po raz pierwszy mi opowiedział.

Po Wielkanocy zaczęły się właściwe ćwiczenia zaprzęgów; wcześniej odbyły się tylko ćwiczenia jazdy, żeby przyzwycząić konie po zimie do poruszania się kolumną i zgrać nowo utworzone zaprzęgi. Zawsze uczestniczyłem w tych zajęciach. Lege objaśniał mi wszystkie zwroty i ruchy, które jadąc obok niego uważnie śledziłem, a wieczorem za pomocą regulaminu utrwaląłem w pamięci. Na koniu czułem się już całkiem pewnie. W starym artyleryjskim siodle człowiek siedział jak przyklejony. Codzienne skoki jeźdźców czwórkami przez przeszkody na wielkim placu ćwiczeń sprawiały mi taką samą przyjemność jak prowadzącemu je dowódcy.

Pewnego dnia wyruszyliśmy za baterią dział z liczącą trzy wozy I drużyną amunicyjną. Nagle pojawił się dowódca, zobaczył mnie jadącego obok starszego wachmistrza Legego i zapytał: „Podchorąży, zna pan przecież regulamin ćwiczeń?” Odpowiedziałem: „Wedle rozkazu, panie kapitanie!” Jednocześnie włos mi się zjeżył na głowie. Spodziewałem się najgorszego. „A więc - rozkazał - przejmie pan dowodzenie pierwszym rzutem kolumny amunicyjnej!” Nie miałem pojęcia, co powinienem robić. Lege, zauważywszy moje przerażenie, natychmiast zaczął mnie instruować. Sierżant Bremeyer, wielkie, masywne chłopisko, prowadzący drużynę amunicyjną, kontynuował pouczenia, tak że przynajmniej wiedziałem, o co chodzi. Najpierw, zgodnie z rozkazem, sam wykonywał ćwiczenia z drużyną, to poszło zupełnie znośnie. Kiedy jednak trzeba się było cofnąć z drużyną amunicyjną na przedzie, przy błyskawicznie następujących po sobie zmianach kierunków marszu nastąpiła katastrofa. Kapitan bez przerwy wrzeszczał na Bremeyera, każąc mu natychmiast zaprowadzić porządek w drużynie.

"Inaczej - krzyczał dowódca - przez to jego cholerne jeżdżenie wszystko się powywraca". Bremeyer, rozwścieczony, wsiadł na mnie. Dosłownie szalał i wreszcie zaczął mi w okropny sposób wymyślać, używając pod moim adresem najgorszych wyzwisk.

Wreszcie, ku mojej uldze, ta dzika awantura się zakończyła i wróciliśmy do koszar. Lege zauważył sucho, że przynajmniej dużo się nauczyłem. Z miejsca stało się dla mnie jasne, że nie mogę tolerować ordynarnych wymysłów sierżanta Bremeyera. Następnego dnia, po powrocie z ćwiczeń, zameldowałem się - w nienagannym stroju - u starszego wachmistrza Legego i oświadczyłem, że chcę złożyć u dowódcy zażalenie na ubliżające mojej godności wyzwiska Bremeyera. Lege zmierzył mnie zdziwionym spojrzeniem, po czym zaprowadził do dowódcy. Gdy składałem zażalenie, dowódca patrzył na mnie surowym, badawczym i, wydawało mi się, wściekłym wzrokiem. Następnie wyszedł ze mną ze stajni. Pomyślałem: Co teraz będzie? Tymczasem w cztery oczy powiedział mi: „Słyszałem wszystko, co się podczas tych ćwiczeń działo! Gdyby nie złożył pan dzisiaj u mnie zażalenia, to miałbym pana za nic. Od młodego szlachcica, który spodziewa się ode mnie rekomendacji na stanowisko oficera, oczekuję, że będzie bronił swego honoru! Załatwię tę sprawę!”

Kapitan von Uthmann traktował mnie z niezwykle surowością i był bardzo wymagający, a nawet bezwzględny, ale troszczył się o mnie i cieszyłem się jego szacunkiem. To on, pasując mnie własną szablą, zaprzysiągł mnie na wierność księciu Albrechtowi Pruskiemu, jako memu najwyższemu władcy w księstwie Brunszwiku, oraz na wierność cesarzowi, jako naczelnemu dowódcy. Takich wydarzeń się nie zapomina.

Jeszcze przed wymarszem - w szyku polowym - do Munsterlager na ćwiczenia w strzelaniu dowódca baterii uroczyście przedstawił nas, trzech chorążych, dowódcy pułku, podpułkownikowi Pfeifferowi. Choć sam ten akt nie zrobił na mnie wielkiego wrażenia, to przygotowania pozostawiły niezapomniane wspomnienia. Całe przedpołudnie czyszczono i polerowano moje buty i guziki, najzręczniejszy kanonier woskiem wypucował do połysku białą lakierowaną pas i koalicijkę. Na godzinę przed rozpoczęciem prezentacji sierżant Henne uznał, że może mnie już pokazać starszemu wachmistrzowi Legemu. Ten, oczywiście, zarządził dokonanie kilku poprawek. Tak więc prawie przez godzinę stałem w kancelarii, z tego pół godziny na stołku, ze wszystkich stron oglądany i dotykany. Ponownie wypastowano buty do konnej jazdy, oczyszczono rapcie, na nowo zawiązano

sznury na rękojeści szabli. Wreszcie nadszedł czas prezentacji i wprowadzono mnie do dowódcy pułku, który wypowiedziawszy zaledwie kilka słów zakończył, wymagając tylu przygotowań, prezentację. Jednakże po prezentacji mój dowódca uzyskał - tylko dla mnie jako dla najbardziej zaawansowanego z trzech podchorążych - zgodę dowódcy pułku na awans.

Podczas południowego apelu całej baterii kapitan wywołał mnie przed front. Po kilku napomnieniach i stwierdzeniu, że moje umiejętności jako podchorążego powinny jeszcze znacznie wzrosnąć, mianował mnie nadliczbowym starszym szeregowym i wydał rozkaz, żebym jako kandydat na podoficera w przyszłości stawał na lewym skrzydle podoficerów lub występował przed frontem baterii. Był to mój pierwszy awans po prawie trzymiesięcznym okresie służby wojskowej. Byłem bardzo dumny, przede wszystkim dlatego, że zostałem awansowany jako jedyny z naszej trójki podchorążych. W południe, w kantine musiałem stawiać kolejkę za kolejką.

Na czas marszu do Munsterlager przydzielono mnie do małego pocztu dowódcy baterii. Musieliśmy przy nim jeździć i skakać jak wszyscy diabli. Z reguły było nas czterech: główny trębacz, celowniczy, tragarz nożyc do lunety i ja jako podchorąży.

Jechaliśmy konno na czele baterii. Droga wiodła przez Brunswik-Gifhorn, przez Lüneburską Pustkę; codziennie 25-30 kilometrów. Poznałem wtedy kraj i ludzi.

Dowódca wymagał, aby oficerowie codziennie spożywali wspólny obiad w najlepszej gospodzie w danej wsi i to punktualnie o godzinie 18, ja również jadałem przy stole oficerskim. Pito przy tym wino specjalnie w tym celu zabrane z kasyna i wiezione w wielkiej skrzyni. Sprawowałem męczącą funkcję podczaszego, musiałem dbać o dostarczenie skrzyni, dobór win, ich temperaturę i uzgadniać z gospodarzem korkowe. Oficerowie wcale nie byli zadowoleni z odpłatnego jedzenia w gospodzie. Często we własnych kwaterach mogli zjeść znacznie lepiej. Na nieszczęście podczas marszu musiałem mieć zawsze w obu sakwach wino i koniak. Podczas dłuższych postojów wszyscy panowie spotykali się przy kieliszku, tak że często już wcześniej z rana wypijano po pół lampki koniaku. W ten sposób szybko opróżniano butelkę; zapisywałem to i jako równouprawniony płaciłem - droga zabawa dla podchorążego.

W Lachendorfie niedaleko Celle mieliśmy dzień odpoczynku. Wieczorem pojechaliśmy wszyscy do Celle, żeby w tamtejszym kasynie naszego 11 dywizjonu wziąć udział w uczcie wraz z korpusem oficerskim. Dzień był

upalny. Truskawkowy kruszon bardzo smaczny. Podli podchorążowie, z którymi siedziałem przy stole, tak często do mnie przepijali, że - po raz pierwszy w życiu - szybko się upiłem. Pospieszyłem do publicznego szaletu i wtedy wydarzyło się straszliwe nieszczęście. Nagle obok mnie pojawił się dowódca dywizjonu z Celle, major von Hahn. Jego krytyczne uwagi sprawiły, że stanąłem przed nim na baczność. W tej samej chwili nagle zrobiło mi się niedobrze i zwymiotowałem mu prosto na mundur! Hahn uznał taki sposób oddawania honorów wojskowych za w najwyższym stopniu niedopuszczalny i zanim jeszcze zdałem sobie sprawę z sytuacji ordynarnie mnie zwymyślał. Zaprowadzono mnie do kwatery oficerskiej, gdzie ułożony na szesławgu przespałem się nieco i jeszcze tej samej nocy - całkiem otrzeźwiony na myśl o tym, co zrobiłem - wróciłem do Lachendorfu.

Następnego dnia zameldowałem się u mego dowódcy z przeprosinami pytając, jak w tej okropnej sytuacji powinienem zachować się wobec majora von Hahna. Dowódca był oburzony na podchorążych, którzy spowodowali całe to nieszczęście, wykazał więcej zrozumienia dla mojego przykrego położenia niż oczekiwałem i pocieszył mnie, że w Munsterlager oświadczy mi, że zamelduje mnie u majora von Hahna, abym mógł go przeprosić. Tak się też stało. Major von Hahn wyraził żal, co zrozumiałe, że zniszczyłem mu mundur i że musiał sobie kupić nowy. Pouczenia, których mi następnie udzielił, utrzymane były jednak w rozsądnych granicach.

Wydarzenie to stało się dla mnie nauczką na całe życie. Byłem czasem podchmielony, ale nigdy nie upiłem się do nieprzytomności. Zachowałem umiar również w Szkole Wojennej, gdzie pewnego upalnego dnia, po prezentacji pułku kirasjerów, zaprawieni w pić, wielcy jak dęby oficerowie kirasjerów spili chorążych w kasynie tak, że niemal wszyscy dosłownie pospadali pod stoły.

Rozpoczęły się ćwiczenia w strzelaniu, które wymagały ogromnego wysiłku. Przydzielono mnie jako pierwszego kanoniera do pierwszego dział, ale z rzadka jechałem na plac ćwiczeń siedząc na skrzyni amunicyjnej, ponieważ my, kanonierzy, musieliśmy iść na plac ćwiczeń piechotą przez rozległy las Munster. Konno się wtedy nie jeździło. Te marsze przez osłonięty od wiatru, wysuszony sosnowy las, w chmurach gęstego pyłu, podczas upału były trudną do zapomnienia mordęgą. Kurz przenikał przez mundur, trzeba więc było często zmieniać bieliznę.

Podczas tych czterotygodniowych ćwiczeń pełniłem kolejno wszystkie funkcje przy obsłudze dział.



Za poradą dowódcy jadłem obiady ze wspólnego kotła, co było bardzo rozsądne, ponieważ przy takim wysiłku fizycznym konieczne było obfite wyżywienie. W Wolfenbüttel miałem maszynkę spirytusową, a więc sam robiłem sobie śniadania złożone z chleba, kiełbasy, sera i masła. Wieczorem jadłem w kasynie. O suchą kiełbasę, boczek, a czasami i kawałek szynki troszczyło się Helmscherode; dbała o to macocha, która również aż do mojego ożenku zaopatrywała mnie w bieliznę.

Po zakończeniu ćwiczeń w strzelaniu otrzymałem awans na nadliczbowego podoficera. W związku z tym następnego dnia, podczas drogi powrotnej, wyznaczono mnie na działonowego i stałem się odpowiedzialny za moich ośmiu-dziesięciu ludzi, taką samą liczbę koni i działo. Podczas postoju dowódca bardzo starannie kontrolował mój zaprzęg, udzielał mi rad, a także krytykował. Nie byłem jeszcze na tyle doświadczony, żeby szybko wychwycić wszystkie pomyłki i niedostatki i - w razie potrzeby - zaradzić im. Dowódca zwracał szczególną uwagę na skaleczenia, które konie odnosiły podczas ćwiczeń. Zawsze miał przy sobie podręczną apteczkę i narzędzia i sam pełnił funkcję weterynarza. Idąc za jego przykładem również zaopatrzyłem się w torbę z materiałami opatrunkowymi, środkami dezynfekcyjnymi i watą, żeby móc w razie potrzeby interweniować.

Najcięższy okres zaczął się dla mnie zaraz po powrocie do koszar. W duchu liczyłem na urlop, a tymczasem dowódca wyznaczył mi czternastodniowe zastępstwo za przebywającego na urlopie furazowego. I chociaż funkcja ta napawała mnie dumą, był to najcięższy okres w czasie całego mojego szkolenia. Dowódca bez przerwy siedział mi na karku. Miałem pod sobą wszystkich działonowych i stangretów i musiałem trzymać w korbach tę zgraję gruboskórnych starych woźniców. Rano, w południe i wieczorem wydawałem stajennym furaz dla koni. W południe często przychodził dowódca i uważnie przyglądał się, czy wydaję - zależnie od konia - właściwą porcję owsa. Rzadko jednak interweniował, chociaż mógł być innego zdania. Tylko w dziedzinie opieki weterynaryjnej wchodziliśmy sobie czasem w paradę.

Po raz pierwszy w życiu czułem się odpowiedzialny za ludzi i zwierzęta - jakby nie było za 135 koni - i zdałem sobie sprawę, że u żołnierza zawsze muszą iść w parze: opanowanie, pewność siebie, nieugięta wola, stanowcza postawa, odpowiednia doza surowości wobec siebie i swoich podwładnych.

Nagroda za ten ciężki okres próby był krótki urlop w domu.

Wkrótce po moim powrocie z Helmscherode czekała mnie kolejna niespodzianka. Ponownie wyznaczono mi na kilka tygodni zastępstwo urlopowe - tym razem za podoficera intendenty. Wiele godzin dziennie spędzałem teraz w magazynie mundurowym baterii, liczyłem zasoby, nauczyłem się od moich pomocników składania mundurów i płaszczy i ćwiczyłem to tak pilnie, że stałem się w tej dziedzinie prawdziwym mistrzem. Podczas codziennych apeli towarzyszyłem dowódcy w kontroli umundurowania, ale przedtem sam przechodziłem przed frontem, żeby usunąć wszelkie nieprawidłowości. Ostry zapach naftaliny w magazynie przyprawiał mnie często o ból głowy. Jednak pod koniec zastępstwa byłem pewien: po tej nauce żadnemu magazynierowi nie uda się zamydlić mi oczu. Dobrze poznałem cały ten interes i wszystkie kruczki.

Teraz, w końcu lata, kiedy nastał sezon ogórkowy rozpoczęto remonty, przygotowywano się do manewrów i organizowano jazdy ćwiczebne.

Nareszcie miałem czas, żeby - zgodnie z życzeniem ojca - udać się z wizytą do majątku von Kaufmanna w Linden, widocznego od nas z koszarowego dziedzińca. Ze względu na starą znajomość z ojcem i dziadkiem, zostałem przyjęty bardzo uprzejmie. Oprócz osiemnastoletniej córki Irmgard, poznałem tam również mojego późniejszego przyjaciela Georga von Kaufmanna. Niewiele młodszy ode mnie był chorążym w 17 pułku huzarów w Brunszwiku. Zaproszono mnie na obiad, było wiele do opowiadania, ojcowie nie widzieli się przecież całe wieki, ale zmuszony byłem odmówić, ponieważ byłem już umówiony z oficerami mojej baterii.

Jesienne manewry odbywały się w tym roku w Helmstedt i stąd na południe aż do północnego Harzu. Również teraz należałem - jak podczas marszu na ćwiczenia w strzelaniu - do poczty nieustannie towarzyszącego dowódcy. Dzięki temu dużo zobaczyłem i usłyszałem; kapitan Uthmann zabierał mnie ze sobą na odprawy oceniające ćwiczenia. Tym razem odpowiadałem głównie za stałą obsługę lornety nożycowej, która musiała błyskawicznie stanąć na właściwym miejscu. Oprócz tego znów pełniłem funkcję podczaszego, starannie dbałem o dostawy i zawsze miałem solidny zapas trunków.

Po zakończeniu manewrów jednodniowym marszem wróciliśmy do garnizonu, gdzie czasowo przebywały obce oddziały, co niestety natychmiast zauważyliśmy. Jednak moja izba podchorążych pozostała nietknięta. Opróżniłem szafę, w której miałem schowane najrozmaitsze zapasy. Jako dowódca działonu „wpadłem” kiedyś, a to dlatego, że starzy stangreci „po-

kradli" mi ze stajni najrozmaitsze drobiazgi. Wtedy ja też je „ukradłem" i zrobiłem sobie z nich mały magazyn. Teraz wszystko to zaniósłem furazowemu, który szczerze się tym ubawił.

Już ostatniego dnia manewrów wiadomo było, że podchorąży Brede-meyer i ja zostaliśmy odkomenderowani do Szkoły Wojennej w Anklam na Przedpomorzu, gdzie mieliśmy się zgłosić na początku listopada. Wkrótce rozpoczęły się przygotowania, w czasie których otrzymaliśmy od „ojca podchorążych" lekcje przygotowawcze dla oficerów. Następnie przydzielono nam nowe mundury, które dopasował pułkowy krawiec. Ponieważ było jeszcze dość czasu, dostałem osiem dni urlopu i pojechałem do Helmscherode.

Pewien epizod z tej podróży na zawsze utkwił mi w pamięci. W Wolfenbüttel zająłem miejsce w przedziale II klasy. Naprzeciw mnie siedział przystojny mężczyzna z charakterystyczną, zwracającą uwagę twarzą. Gładko ogolony, miał gęste, zaczesane do góry siwe włosy. Ja ubrany byłem w szary płaszcz, zaraz po odjeździe pociągu zapaliłem cygaro, ponieważ jednak zasnąłem wypadło mi z ust. W Seesen pan ten wysiadł, przedtem jednak podał mi cygaro, mówiąc, że starał się zapobiec wypaleniu dziury w płaszczu. Bardzo uprzejmie podziękowałem, a on miło mnie pożegnał. Historię tę opowiedziano w Seesen mojemu ojcu, o czym mi wkrótce doniósł. Panem tym był mianowicie von Otto, premier Brunszwiku, który przyjechał w odwiedziny do swojego rodzeństwa w Seesen. Kiedy wiele lat później spotkaliśmy się w Brunszwiku, przypomniał mi, jak zawarliśmy znajomość.

## SZKOŁA WOJENNA W ANKLAM

Anklam było okropną małą miejsciną. Brama miejska z czerwonej cegły była jedyną budowlą zasługującą na uwagę. Szkoła Wojenna znajdowała się za miastem, pięć minut drogi pieszo, na wzniesieniu przy szosie do Ducherow. Podróż do Anklam przez Berlin była szczególnie uciążliwa, ponieważ trzeba było z całym bagażem przejechać przez to wielkie miasto na Dworzec Szczeciński, a brakowało dogodnego połączenia.

Podczas pierwszego apelu w sali gimnastycznej dokonano przydziałów do poszczególnych inspekcji (kompanii szkolnych), sal wykładowych, oddziałów służbowych i konnych. Mnie przydzielono do I inspekcji. Byłem tam najmłodszy, a do tego jeszcze podoficerem, podczas gdy moi koledzy, z którymi mieszkalem, byli już chorążymi<sup>1</sup>. Adiutant pułkowy przegapił złożenie podania w tej sprawie do odnośnych władz wojskowych, tak że dopiero w cztery tygodnie później zostałem wreszcie chorążym i dlatego - również potem jako oficer - sytuowałem się za moimi kolegami-równolatkami.

Mieliśmy wspólną izbę z czterema łózkami i pokój dzienny z czterema pulpitemi do pisania na stojąco oraz stołem. Do tej mieszkaniowej wspólnoty musiałem się najpierw przyzwyczaić. Panował wojskowy dryl i wszystko było ściśle uregulowane: wstawanie, śniadanie w położonej naprzeciw sali jadalnej, zajęcia w salach wykładowych i obiad; również wieczorami wszystko było poddane ścisłym rygorom: godziny pracy, wyjścia, apel wieczorny w sali gimnastycznej przed pójściem spać. Po-

<sup>1</sup> Fähnrich - w armii niemieckiej starszy podchorąży, odpowiadający stopniowi sierżanta.

szczególne zajęcia sygnalizowane były dźwiękiem dzwonka i kontrolowane przez oficerów.

Moim oficerem inspekcyjnym nadzorującym tok nauki był porucznik piechoty von Prondzynski. Wiele lat później, kiedy byłem już szefem Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW), odwiedził mnie w Berlinie; był już emerytem i ciągle kawalerem. Nauczycielem jazdy konnej był porucznik von Schidnisky z 10 pułku ułanów. Przekłete Anklam obu tych panów doprowadziło do pijaństwa. Miasto owo miało to do siebie, że wieczorami w trzech tamtejszych knajpach alkoholu nadużywali nie tylko podchorążowie, ale również oficerowie inspekcyjni. Cóż innego można było robić zimą, skoro nie było tam ani teatru, ani nawet kina? Nie pozostawało nic innego, jak pójść do szynku albo zostać w koszarach, na co nikt nie miał ochoty.

Ku mojej wielkiej radości spotkałem w Anklam przyjaciela z czasów nauki w Getyndze - Felixa Bürknera. Wybraliśmy sobie stały stolik w kawiarni i restauracji u „mamy Eickstedt” i wkrótce dołączyło do nas kilku innych kolegów. Jakość i zawartość alkoholu w zamawianych przez nas napojach uzależniona była od naszej aktualnej sytuacji finansowej, zawsze bardzo kiepskiej pod koniec miesiąca, tak że solidarnie składaliśmy się, żeby nam starczyło przynajmniej na butelkę likieru albo zimny poncz. Nigdy nie graliśmy hazardowo w karty ani nie braliśmy nic na kredyt. Tak się umówiliśmy i do końca pozostaliśmy wierni temu postanowieniu.

Ku ogólnej radości już po sześciu tygodniach udzielono nam dziesięciodniowego urlopu z okazji świąt Bożego Narodzenia. Razem z Felixem Bürknerem jechałem do Gandersheim w strasznie przepełnionym pociągu w przedziale III klasy; ale jechaliśmy do domu, więc nie przejmowaliśmy się tym.

Podczas pożegnalnego apelu przed urlopem spotkała mnie wielka niespodzianka. Komendant Szkoły Wojennej, pułkownik Brodrück, którego widywano bardzo rzadko, pojawił się osobiście i po krytycznym wstępie ogłosił nową obsadę stanowisk. Komendant oświadczył, że po sześciotygodniowym okresie próbnym dokonał ostatecznego wyboru chorążych najbardziej nadających się do sprawowania zaszczytnych funkcji. Całkowicie nieoczekiwanie wyróżnił mnie, mianując „najstarszym” - a tym samym ważną osobistością, kontrolującą wszystkie służby: od izby żołnierskiej poprzez inspekcję, od sali wykładowej po oddział wartowniczy, a także przewodniczącym Rady Honorowej chorążych. W ten sposób zostawiłem w tyle wszystkich moich kolegów, sam nie wiedząc dlaczego spadły

na mnie te zaszczyty. Ale sprawiało mi to ogromną przyjemność i trzymałem całą bandę w garści. Nigdy nie rozczarowałem ani komendanta, ani pozostałych oficerów.

Poza takimi dyscyplinami jak: taktyka, zajęcia praktyczne (szermierka i strzelanie), jazda konna i ćwiczenia fizyczne, lekcje w sali wykładowej były często nadzwyczaj monotonne i nudne. Ze względu na ograniczony poziom umysłowy wielu uczniów, trzeba było dużo kuć i powtarzać. Nowe i interesujące były dla mnie wykłady z dziedziny nauki o broni i nauki o umocnieniach. Kapitan Suasius miał wybitny talent pedagogiczny i ogromną wiedzę o broni i skutkach jej użycia. Warto zaznaczyć, że wiele godzin poświęcił na udowodnienie nam, że jedyną stosowną formą naboju karabinowego, umożliwiającą pokonanie oporu powietrza, jest zaokrąglony czubek. Kilka lat później zademonstrowano francuski szpiczasty nabój zwany balie D i niepodważalna u nas do tej pory teza o zaokrąglonym czubku została uznana za przestarzałą. Już podczas I wojny światowej poszliśmy w ślady Francuzów i wprowadziliśmy szpiczasty nabój, zwany S-Geschoss, później SS-Geschoss, to znaczy ze stalowym rdzeniem, wynaleziony w latach 1905-1906 w Getyndze przez starego puszkarza Roberta Schradera, a który - jak już informowałem - nie został doceniony przez niemieckie Ministerstwo Wojny. Saper kapitan Breusing entuzjazmował się swoimi doktrynami na temat nowoczesnych umocnień polowych i budowy twierdz. Na co jednak zdały się te teorie podczas wojny pozycyjnej na zachodzie? To, czego nauczono nas w Anklam, miało najwyżej historyczną wartość. Brutalna wojenna rzeczywistość dostarczyła nam całkiem innej wiedzy.

Wiele uciechy mieliśmy podczas praktycznych zajęć w terenie, zwanych terenoznawstwem, dzięki którym wychodziliśmy raz w tygodniu na kilka godzin na zewnątrz. Ja albo inny chorąży musiał iść do wyobrażonej w terenie poziomicznej mapy (skala 1 :25 000) lub robić inne tego typu rzeczy, co traktowaliśmy jako zabawę.

W styczniu zostałem zwolniony z wieczornych zajęć lekcyjnych, czasami szedłem do miasta, żeby, do chwili przyjscia pozostałych kolegów, czytać u „mamy Eickstedt” gazety, albo pisałem w naszej izbie listy. Jednak podczas egzaminu żalowałem trochę tego lenistwa.

Wielkanocny urlop po raz pierwszy spędziłem poza Helmscherode; ku mojemu żalowi nie życzono tam sobie mojej obecności, ponieważ oczekiwano powiększenia się rodziny. Jeden dzień spędziłem razem z chorążym von Ravenem w Berlinie, ponieważ chcieliśmy pójść na wyścigi konne

w Karlshorście. Von Raven znał się na wyścigach, a ja, posłuchawszy jego rad dotyczących zakładów, wyruszyłem w dalszą podróż mając w kieszeni - mimo wydatków - 20 wygranych marek. Najpierw pojechałem do Wolfenbüttel, żeby odwiedzić kapitana Uthmanna, który spodziewał się mnie już na Boże Narodzenie. Mój dowódca przyjął mnie wspaniale, zaprosił do stołu i o wszystko wypytywał. Wieczór spędziłem w kasynie, a nocowałem w moim dawnym pokoju. Następnego dnia pojechałem do Getyngi, na zaproszenie babki, a potem dalej do Mariengarten. W Mariengarten dni mijały jak z bicza strzelił, chociaż nie bardzo było na co polować. Bawiliśmy się jednak jak dawniej i mieliśmy sobie wiele do opowiedzenia. Cieszyłem się ze spotkania z kuzynką Eriką, która od chwili rozpoczęcia przeze mnie służby wojskowej regularnie co kilka tygodni pisywała do mnie i, oczywiście, zgodnie z oczekiwaniem, otrzymywała odpowiedzi.

Pozostałe trzy miesiące nauki w Szkole Wojennej do egzaminu końcowego minęły szybko utartym trybem. We wtorek po Zielonych Świątkach miały zacząć się egzaminy; na szczęście od rysunków. Wyprosiłiśmy - w kilku - dwudniowy urlop, chcieliśmy pojechać na wyspę Rugię, aby poznać to piękne miejsce położone tak niedaleko Anklam. Korzystając z pięknej słonecznej pogody odbyliśmy długi spacer do kredowych skał wśród bukowego lasu, spoglądając z góry na błękitne morze. Była to nie zwykle udana wyprawa. Ostatni pociąg odjeżdżał z Altefähr o godzinie 19. Prittwitz, Felix i ja wybraliśmy się na krótką przejażdżkę żaglówką i spóźniłiśmy się o pół minuty na ostatni pociąg. Co tu robić? Następnego dnia rano zaczyna się egzamin, a nas nie będzie na miejscu. Zrozpaczony wpadłem do zawiadowcy i powiedziałem, że niech żąda, ile chce, nawet 100 marek albo i więcej, ale musi nam podstawić specjalny pociąg, lokomotywę z wagonem, bo dla nas to sprawa życia i śmierci. Ale uparty Pomorzanie tylko wzruszył ramionami. Ponieważ jednak nie ustępowałem, poradził, żeby wynająć wóz konny; w ten sposób za mniej więcej siedem godzin dojeżdżemy do Anklam. To mnie przekonało; samochodów wtedy jeszcze nie było. Pobiegliśmy do miasteczka i tam zaczęliśmy szukać odpowiedniego „przedsiębiorstwa przewozowego”. Wszędzie jednak było już ciemno, ludzi ani widu, ani słyhu. Wreszcie udało się nam kogoś zbudzić. Kiedy usłyszał, czego od niego żądamy, najpierw z wrażenia zaczął kręcić głową. Zaklinałem go na wszystkie świętości i obiecałem, że dostanie za jazdę podwójną stawkę, tylko niech zaraz zaprzęga, bo inaczej się spóźnimy. Wreszcie po pół godzinie ruszyliśmy półkoszkiem i przez całą długą drogę

nawet nie zmrużyliśmy oczu. O szóstej rano była w szkole pobudka. Cały czas zachęcałem woźnicę do szybszej jazdy, ale z jego starej szkapy nie dało się nic więcej wycisnąć. Kiedy wreszcie dojechaliśmy, dochodziła szósta. Wpadliśmy do pokoju, przebraliśmy się i akurat zdążyliśmy do sali wykładowej - chociaż zabrakło nas na porannym apelu, a dyżurnego oficera rozbawiło nasze usprawiedliwienie.

Rysowanie, podczas pierwszego dnia egzaminu, nie wymagało na szczęście pracy umysłowej. Po południu mogliśmy się wyspać, co też zrobiłem. Pisemne egzaminy trwające cały tydzień minęły bez specjalnych sensacji. Niestety mój nauczyciel taktyki, kapitan von Rudern, nie był ze mnie zadowolony. Rozczarowałem go, ponieważ mógł mi postawić zaledwie 8 (bardzo dobrze), podczas gdy on sam liczył na 9 (celująco), o czym oczywiście nie miałem najmniejszego pojęcia. Sprawę powinien wyjaśnić egzamin ustny. Von Rudern i członek komisji egzaminacyjnej przybyły z Berlina - sam Generalny Inspektor Wychowania i Oświaty - przez ponad pół godziny maglowali mnie z taktyki. Niestety, to ostre przesłuchanie wyprowadziło mnie z równowagi. Zdenerwowałem się również tym, że jako jedyny zostałem potraktowany tak surowo, i przez to nie poprawiłem stopnia - zostałem przy 8. Później dowiedziałem się od von Ruderna, że panowie zamierzali poprawić moją ocenę z egzaminu pisemnego, ponieważ, ich zdaniem, mogłem bez kłopotu dostać 9. Konkurowałem bowiem z innym chorążym o najwyższą pochwałę za najlepszy egzamin w Szkole Wojennej. Otrzymywało się za to nagrodę cesarza. Ponieważ jednak nie pokonałem konkurenta, żaden z nas nie otrzymał nagrody. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że znajduję się tak wysoko albo że mógłbym to osiągnąć - inaczej nie leniuchowałbym tak straszliwie, a i podczas ustnego egzaminu z taktyki inaczej bym się zachował. Ze wszystkich pozostałych przedmiotów zdałem doskonale.

Na temat zorganizowanej na zakończenie uroczystości pożegnalnej u „mamy Eickstedt” spuszczyć zasłonę milczenia.



## PONOWNIE W WOLFENBÜTTEL

Razem z Bredemeyerem, z którym w Anklam miałem dość rzadki kontakt, wynająłem u pani Anger przy Lindmerstrasse, niedaleko koszar, wspólny duży pokój na parterze z dwoma łózkami, gdzie się bardzo wygodnie urządziliśmy. Naprzeciwko znajdował się dom gospodarza kantyny, tak że niektóre nasze życiowe potrzeby zaspokajaliśmy przechodząc przez ulicę. Służbą nie przemęczaliśmy się. Był to okres ćwiczeń w strzelaniu i urlopów.

Dowódca pułku przyjął nas dopiero po powrocie z urlopu, kiedy nadeszły nasze świadectwa. Wyraził mi swoje uznanie, Bredemeyerowi polecił, by starał się mi dorównać, chociaż i on miał oceny powyżej średniej. Zostaliśmy awansowani do stopnia chorążych uprawnionych do noszenia szabli, co oznaczało, że osiągnęliśmy ostatni etap poprzedzający nadanie stopnia oficerskiego, mogliśmy występować z oficerskimi szablami i, co najważniejsze, nosić długie, niebieskie oficerskie kurtki mundurowe, oczywiście z epoletami chorążych. Krawcy w Anklam, jak zwykle, zasypali nas swoimi ofertami. Ja złożyłem zamówienie u przedstawiciela Banningstorfa z Hanoweru. Kapitan Uthmann, już rok temu, kiedy jeszcze byłem podchorążym, zamówił mi tam lepszą kurtkę mundurową, długie spodnie i płaszcz. Pozostałem tej firmie wierny do 1935 r., to jest do czasu przeniesienia do Berlina, i zawsze byłem dobrze obsłużony.

W końcu lipca nadeszła długo oczekiwana wiadomość, 26 bieżącego miesiąca urodziła się moja przyrodnia siostra. Ojciec napisał do mnie bardzo sympatyczny list i prosił, żebym za kilka tygodni znów przyjechał do domu. Obiecałem, że zrobię to po zakończeniu manewrów.

18 sierpnia awansowano nas do stopni podporuczników. Ale właśnie tego dnia w południe, była to niedziela, byłem zaproszony do Uthmanna na

chrzczyny jego syna. Uthmann dosyć późno ożenił się z rozwódką. Uroczystość była bardzo miła. Przy stole towarzyszyłem Irmgard von Kaufmann z Linden. Nie wiem, czy dowódca zaprosił ją ze względu na mnie, ale zrobił mi tym miłą niespodziankę; prowadziliśmy wspaniałą, nie skrępowaną rozmowę. Nagle wywołano mnie od stołu. Powiedziano, że dowódca chce ze mną porozmawiać w holu. Oczywiście, ogarnęło mnie przerażenie, spodziewałem się najgorszego. W holu czekał na mnie Uthmann, który, jak mówił, chciał mi jako pierwszy pogratulować stopnia podporucznika. Właśnie zadzwonił do niego z Hanoweru adiutant dowódcy korpusu - oczywiście na jego wcześniejszą prośbę - i powiadomił, że przed chwilą do dowództwa korpusu nadeszło z Berlina telegraficzne zawiadomienie o awansie. Kamień spadł mi z serca, byłem zaskoczony tą wiadomością i skrępowany jego pomysłem, takiego ukoronowania rodzinnej uroczystości. Ale to jeszcze nie wszystko. Musiałem pójść z Uthmannem do garderoby, gdzie czekał już na mnie mundur podporucznika z epoletami. Uthmann w tajemnicy kazał sobie przynieść do domu mój mundur, żeby zrobić mi niespodziankę. Nie sądzę, by wielu kolegów miało takich dowódców. Podczas służby był bardzo surowy, czasami bezwzględny, ale w towarzystwie ujmujący i ludzki.

Po tej niespodziance powróciliśmy do stołu, Uthmann wygłosił krótkie przemówienie na moją cześć, a następnie wychylił kieliszek szampana za najmłodszego w pułku podporucznika, który „nosi w tornistrze buławę feldmarszałka”<sup>1</sup>. Był to jeden z najradośniejszych dni we wczesnym okresie mojej służby wojskowej.

Następnego dnia zameldowałem się u dowódców dywizjonu i pułku; zostałem przeniesiony do 2 baterii. Na próżno Uthmann próbował uzyskać zgodę na pozostawienie mnie w jego baterii, „góra” pozostała głucha na te prośby.

Jesienne manewry mogłem jeszcze raz odbyć w I baterii, ponieważ przeniesienie obowiązywało od 1 października 1902 r. Tym razem odbywały się one pomiędzy Hanowerem, Hammeln i Deister, a punkt centralny wielokrotnie stanowił Bad Nenndorf. Po zakończeniu manewrów, smutny i wzruszony, pożegnałem się z moją kochaną I baterią i uwielbianym dowódcą, któremu tak wiele miałem do zawdzięczenia.

<sup>1</sup> Wilhelm Keitel otrzymał buławę feldmarszałka Wehrmachtu z rąk Adolfa Hitlera 19.07.1940 r. po zwycięstwie nad Francją.

Do 1 października otrzymałem urlop, który spędziłem w Helmscherode, gdzie nie byłem od Bożego Narodzenia w 1901 r. Był to piękny, radosny czas. Małe siostrzyczka miała zaledwie osiem tygodni; w domu panowała bardzo harmonijna atmosfera, a ja, zgodnie ze starym zwyczajem, całe dni spędzałem w towarzystwie ojca, z wyjątkiem wieczorów na stanowiskach myśliwskich i ranków na polowaniach. Była to pora kopania ziemniaków i jesiennych siewów. I chociaż w czasie jesiennych ferii w okresie szkolnym poznałem wszystkie te zajęcia, to jednak ciągle były dla mnie interesujące.

Moim nowym dowódcą baterii był kapitan von Daehne. Urządziłem się w mieszkaniu podporucznika 2 baterii, macocha przysłała mi najrozmaitsze przedmioty do ozdoby, a ojciec podarował biurko. Towarzyszyło mi później wszędzie, a potem, po dokonaniu niewielkich ulepszeń, przez wiele lat dobrze służyło mojej żonie. Dopiero w 1943 r., podczas wielkiego nalotu bombowego na Berlin, zostało całkowicie zniszczone wraz z całym dobytkiem mojej żony oraz pozostałym wyposażeniem naszego mieszkania. Z własnych oszczędności dokupiłem jeszcze firanki i ciemnozielone lambrekiny na dwa okna i drzwi. Moja żona uznała później, że są okropne i kazała uszyć z nich spodnie dla chłopców. Zasłony natomiast służyły nam jeszcze przez długie lata. Ściany ozdobiłem obrazami o tematyce łowieckiej oraz porożem; w ten sposób powstało przytulne mieszkanie. Służbę rozpocząłem od szkolenia rekrutów, jako oficer odpowiedzialny za rekrutów. Kapitan von Daehne (zwany „Marychną”) pozostawiał mi wiele swobody, co po surowym nadzorze Uthmanna wydawało mi się niezwykle. Tylko starszy wachmistrz Kuhnemann grubiańskim zachowaniem i przekleństwami starał się nadrobić łagodność szefa.

I tak przez całą zimę ćwiczyliśmy z naszą gromadą rekrutów na zmianę na wewnętrznym i zewnętrznym dziedzińcu koszar, dzieląc uczucie pomiędzy siebie poligon artyleryjski, z którego można było namierzać cele na granicy pól halchterskich aż po odrzańskie lasy oraz ćwiczyć rozpoznawanie i trafianie do celu. Naturalnie ja i moi rekruci współzawodniczyliśmy z dwiema pozostałymi bateriami, na wiosnę miało się bowiem okazać, kto ma najlepsze wyniki w szkoleniu.

Jesienią nadeszła pora tradycyjnych łowów konnych. Nasz korpus oficerski garnizonu Wolfenbüttel i 17 pułk huzarów utworzył wspólny Brunswicki Związek Jeździecki; przyłączyli się do niego niektórzy oficerowie 92 pułku piechoty. Najdogodniejsze tereny znajdowały się na wschód i na

północ od Brunszwiku, dlatego tam najczęściej jeździliśmy na polowania, które przygotowywali huzarzy, wznosząc dodatkowe sztuczne przeszkody do skoków. Zazwyczaj wytyczone trasy nie były zbyt trudne, poza kilkoma przejazdami przez stawy lub skokami przez rowy. Naszą, artylerzystów, ambicją było oczywiście, żeby się nie skompromitować wobec huzarów.

Na zakończenie sezonu łowieckiego, w początkach listopada, organizowano zakrojone na szeroką skalę łowy św. Huberta, na które zapraszano nie tylko gości z innych garnizonów, ale również niektóre panie. Uczta Huberta była końcowym punktem imprezy. Tydzień później na wielkim poligonie garnizonowym odbywały się łowieckie zawody konne Brunszwickiego Związku Jeździeckiego - impreza towarzyska najwyższej rangi. Podczas tegorocznych zawodów byłem tylko widzem.

Od połowy października zaczęli przybywać rekruci. Na ordynansa wybrałem sobie Alzatzczyka; właściwie z litości. Było mu ciężko, koledzy kpili sobie z niego i zrzucali na niego wszystkie nieprzyjemne obowiązki. U mnie było mu lepiej i był mi za to nieopisanie wdzięczny i oddany. Również drugi rok swojej służby spędził u mnie i -jako szlifierz szkła z zawodu - przywiózł mi ze swego pierwszego urlopu w domu karafkę i kieliszki, których używałem jeszcze przez wiele lat.

W końcu stycznia dowódca dywizjonu, major Kerne, rozpoczął przegląd rekrutów. Dowódca pułku, pułkownik Pfeiffer, pokazywał się rzadko. Najlepsze wyniki miał mój konkurent z I baterii, podporucznik Barckhausen, czego się z góry po mojej starej baterii spodziewałem. Podporucznik Kluge z 3 baterii miał lepsze wyniki od nas w dziedzinie służby piechoty. Ale za to moi kanonierzy-celownicowicie i oddział jeździecki okazali się najlepsi. Tak więc właściwie wszyscy trzej, z niewielkimi różnicami, wypadliśmy nie najgorzej. Ja jednak, z powodu krytyki majora, byłem z siebie niezadowolony. Daehne pocieszał mnie, że nikt nie rodzi się mistrzem. Dobrze, że nie słyszał, jak potem zwymyślałem moich podoficerów.

Pod względem wojskowym rok ten, aż do manewrów, upłynął zwyczajnie.

Wiosną byłem świadkiem załamania się dobrze rokującej oficerskiej kariery. Podporucznik Barckhausen z I baterii, z którym naprawdę zaprzyjaźniłem się, nagle pewnego dnia został wezwany przez swoich rodziców do Kassel. Wrócił zdruzgotany, zabrał mnie do swojego mieszkania, otworzył prawie pustą walizkę, w której leżały flakoniki po perfumach, napoczęte pudełka cygar i temu podobne rzeczy i dławiąc się łzami powiedział:

„To resztki tego, co pozostało moim, niegdyś bardzo zamożnym, rodzicom! Muszę natychmiast podjąć pracę w innym zawodzie, zostać kupcem, żeby zarabiać na chleb!” Co się stało? Mąż jego siostry, przedstawiając fałszywe bilanse, nakłonił swego teścia do zainwestowania całego swego majątku w jego fabrykę, ale okazał się hochsztaplerem i oszustem. Po długiej naradzie z Uthmannem rozmawiałem z Barckhausenem, który nie przyjął mojej propozycji, żeby z pomocą krewnych i nas, kolegów, przetrzymać trudny okres. Wziął urlop, znalazł posadę ucznia w banku i pożegnał się. Później jeszcze kilkakrotnie widywaliśmy się w Brunszwiku.

Do tegorocznych jesiennych zawodów jeździeckich zacząłem się przygotowywać już latem, wypróbowując konie 2 baterii. Największą nadzieję na wygraną w konnych zawodach oficerów, zwanych szarżami, budziła we mnie klacz Novelle, własność 3 baterii, trudna do prowadzenia zarówno podczas gonitw terenowych, jak i biegów z przeszkodami, często odmawiająca wzięcia przeszkody. Pierwsza próba z Novelle zakończyła się sromotną klęską, była to prawdziwa katastrofa. Masztalerz nie życzył sobie takiej jazdy. Mieliśmy jednak ogromną ochotę wykorzystać szansę, jaką dawała Novelle. Poprosiłem o tego konia i koledzy poparli mnie.

Startować w zawodach mógł tylko ten, kto na tym samym koniu, jako koniu oficerskim, przynajmniej trzykrotnie bezbłędnie wziął wszystkie przeszkody. A więc musiałem na Novelle bezbłędnie przejechać trzy biegi. Mimo wątpliwości wszystkich znawców udało mi się. Potem jeździłem na niej codziennie na ujeżdżalni, układałem ją sobie, dużo skakałem przez przeszkody uważając, że jest to najlepsze przygotowanie do biegów, które miałem nadzieję wygrać.

Wreszcie 10 listopada nadszedł upragniony bieg na wielkim poligonie w Brunszwiku. Po moim zgłoszeniu huzarzy zorientowali się, że Novelle stanie na starcie. Chociaż nie bardzo się jej obawiali wiedząc, na podstawie dotychczasowego doświadczenia, że odmawia brania przeszkód, a do tego startuje pod młodym, niedoświadczonym jeźdźcem, to jednak wyznaczili do biegu najlepszego w całym pułku konia prowadzonego przez podporucznika von Kaysera ze Szkoły Jazdy Konnej w Hanowerze. Przepiękny kary koń z hodowli w Trakehnen, uchodzący za niepokonanego, zwracał powszechną uwagę.

Dopasowałem Novelle uzdę, żeby lepiej trzymać ją w cuglach. Ale dopóki nie usiadłem w siodle, miałem straszliwą treść. Wreszcie zaczęło się: gładki start, podporucznik von Kayser natychmiast wysforował się na przód

i narzucił niesłychane tempo, trudne do utrzymania dla przeciętnych koni. Tym się nie martwiłem. Pierwszy skok przez przeszkodę, gdzie moi przeciwnicy mieli nadzieję, że zawiodę, był bez zarzutu. Pośrodku stawki Novelle też nie mogła się wyłamać, dobrze trzymałem ją w cuglach. Ogarnął mnie anielski spokój, podniecenie znikło. Teraz nagle miałem dużo czasu, żeby przed każdym kolejnym skokiem obmyślać taktykę. Po gładkim wzięciu ostatniej przeszkody przed celem wydobyłem z konia maksymalną szybkość, do jakiej był zdolny. Oderwałem się od pozostałych jeźdźców, wyprzedziłem wszystkich i na 200 metrów przed metą znalazłem się łeb w łeb z czarnym huzarskim koniem von Kaysera. Teraz wydobyłem z Novelle jej ostatni zapas sił i, wyprzedzając przeciwnika o jedną długość, minąłem linię mety!

Rzucono się do mnie z gratulacjami. Nie tylko ja, ale również pułkowi koledzy byli dumni i szczęśliwi, huzarzy natomiast kompletnie skonfundowani. Jako zwycięzca otrzymałem wielką, srebrną tace z wygrawerowanym imieniem konia i datą biegu. Potem służyła nam w gospodarstwie domowym. Uczestniczyłem w tym samym biegu w Brunshwiku jeszcze dwukrotnie i odnosiłem na Novelle zwycięstwa, otrzymując równie piękne nagrody.

Tej jesieni ukończono nareszcie budowę nowego kasyna położonego za kościołem garnizonowym. Również tutaj jako najmłodszy członek komisji kasynowej wiele nauczyłem się od kapitana von Uthmanna biorąc udział w wyposażaniu budynku. Uthmann wszędzie mnie ze sobą zabierał. Dzięki jego wielkiemu oddaniu kasyno stało się prawdziwą perełką. Pół roku później, po otrzymaniu stopnia majora, został przeniesiony do Strasburga, ale pozostała po nim w pułku wieczna pamięć.

Zimą służba odbywała się tak jak w poprzednim roku. Teraz, po doświadczeniach poprzedniej zimy, wiedziałem dokładnie, o co chodzi w wyszkoleniu rekrutów. Wiosna przyniosła nam, poza przeniesieniem Uthmanna, rewolucyjne zmiany: pułkownik Pfeiffer został dowódcą brygady, a dowódcą pułku major Stolzenburg. Można powiedzieć: powiał nowy wiatr!

Pierwsze szczególne przeżycie wiąże się z defiladą 2 baterii, wraz z dwoma innymi pułkami, w Brunshwiku przed zamkiem Dankwarterode, podczas uroczystości odsłonięcia konnego pomnika ostatniego księcia brunszwickiego. Bateria wystąpiła w pełnej gali. Również my, oficerowie, pojawiliśmy się w naszych najlepszych mundurach. To samo dotyczyło korpusu trębaczy. Dla koni pułk zażyczył sobie nowych siodeł z przyborami i paradychnych czapraków.

W chwili rozpoczęcia defilady nagle spadł ulewny deszcz, tak że konie zaczęły niespokojnie tańczyć na śliskim bruku. Pod pomnikiem stali dostojnicy i delegacje związków kombatanckich. Dostrzegłem wśród nich mojego ojca, w cylindrze na głowie, występował jako przewodniczący komisji okręgowej powiatu Gandersheim. On także mnie dostrzegł i kiedy mijalem go jadąc z moim oddziałem na samym przedzie, pomachał mi ręką. Według ojca, bateria, mimo ulewnego deszczu, prezentowała się bez zarzutu.

Nowy dowódca istotnie okazał się nową miotłą, która zmiatała raczej dużo niż dobrze. Człowiek nigdy nie był pewien, kiedy się pojawi. Wiele swoich upomnień kończył słowami: „Myślicie, że to drobiazgi? Zapamiętajcie sobie: podczas służby nie ma drobiazgów”. Cieszyłem się, że przeglądu rekrutów dokonano znacznie wcześniej, bo mogłem sobie wyobrazić, ile „drobiazgów” by znalazł. Jego przelotna wizyta podczas moich ćwiczeń z celowniczymi przebiegła jednak względnie gładko, co było dużym sukcesem.

Potem jednak nastąpił przegląd baterii, który dawniej odbywał się dla wszystkich trzech baterii razem, w jeden dzień. Teraz trwał jeden dzień w każdej baterii. To było istne piekło. Jedna uwaga gonila drugą. Wszyscy byli szczegółowo egzaminowani. Za czasów Uthmanna nigdy się z czymś takim nie spotkałem. A jednak trzeba przyznać że przegląd w wykonaniu Stolzenburga był znakomitą szkołą. Człowiek zapamiętywał w ten sposób więcej niż przez dni i tygodnie studiowania regulaminów.

Po przeniesieniu Uthmanna dowódcą I baterii został kapitan von Kettler, służący dotychczas w 6 baterii w Celle. Miał ciężko chorą, sparaliżowaną żonę, siostrę bankiera Seeligera. U jej siostry, starej panny, wynajęliśmy później, w 1923-1924 r., w małym zamku dawne służbowe mieszkanie woźniców i służby. Jesienią również podporucznik Ritscher, z pomocą Stolzenburga, którego znał z Jüterbogu, załatwił przeniesienie do Wolfenbüttel. Jego matka także była siostrą bankiera Seeligera. Później moje dzieci nazywały ją ciocią Ritscher, jego zaś wujkiem Ferdynandem. Kiedy rok później podporucznik Heller ożenił się z najstarszą siostrą Ritschera, mieliśmy w pułku samych krewnych.

Na czas zimy odkomenderowano mnie, zgodnie z regułą po dwóch latach służby liniowej, do Szkoły Strzelania Artylerii Polowej w Jüterbogu na przeszkolenie dla młodszych oficerów artylerii. Musiałem więc, niestety, zrezygnować w tym sezonie z jesiennych łowów konnych, z dorocznego biegu w Brunszwiku, jak również z zimowych polowań z naganką.

Krótko przed moim wyjazdem do Jüterboga odbyły się w Salzdahlum, u nadradcy Thiele, którego żona była daleką krewną ojca Ritschera, uroczyste zaręczyny Fritza Hellera i Ilse Ritscher. Zostałem na nie zaproszony. Uroczystość miała osobliwy przebieg, ponieważ, czego na początku nie spostrzegłem, stary Thiele wcześniej tak dużo kosztował swoich świetnych win, że jeszcze zanim uroczystość na dobre się zaczęła, już coś po pijanemu bełkotał. Ja jednak wyszedłem na swoje: Irmgard von Kaufmann i Alwine Seeliger siedziały przy stole po moich obu stronach, bawiliśmy się wspaniale, częściowo również kosztem starego Thielego. Późnym wieczorem zaprosił wszystkich na następny dzień, na polowanie na bażanty, ale kiedy nazajutrz chciałem telefonicznie uzyskać bliższą informację, nikt w Salzdahlum o niczym nie wiedział; pan Thiele odsypiał swoje pijaństwo.

\* \* \*

37 lat temu w Norderney odbyły się nasze zaręczyny. Po obiedzie umówiliśmy się na spotkanie w parku zdrojowym przed tarasem. Lisa Fontaine zaraz po obiedzie - kuropatwa jej nie smakowała - rozstała się z Wernerem i Greta. W garderobie natknęliśmy się na towarzyszkę Köstersa. Odjechałem następnego dnia, bez podania Visseringom prawdziwego powodu, czego ciotka Johanna nigdy mi nie wybaczyła. W pociągu napisałem pierwszy list do mojej narzeczonej. W Hanowerze 31 maja udałem się do rodziców Lisy, by prosić ich o zaakceptowanie dokonanych już zaręczyn. Następnie pojechałem do Helmscherode, żeby poinformować ojca i omówić warunki finansowe mojego małżeństwa. Miałem wtedy 26 lat, byłem podporucznikiem z miesięczną pensją 85 marek. Więcej na ten temat później...

Jakże często, w wirze interesów i nieustannej pracy, zapominałem, ku zdumieniu mojej żony, o tym dniu. Tym razem mam, nie z własnej woli, więcej czasu niż trzeba, żeby pomyśleć o minionych, lepszych czasach. Czy i gdzie będziemy kiedyś oboje wspominać dzisiejszy dzień 1945 r.?



## SZKOŁA STRZELANIA ARTYLERII POLOWEJ W JÜTERBOGU

Kursy dla podporuczników artylerii polowej odbywały się w 11 nowym obozie w Jüterbogu, a dla starszych oficerów i oficerów rezerwy w starym obozie przy drodze do Treuenbrietzen.

Na kwaterze czytając tablicę, na której wymienieni byli mieszkańcy danego budynku, stwierdziłem, ku mojej wielkiej radości, że na tym samym piętrze co mnie ulokowano również Felixa Bürknera. Mogliśmy się z łatwością odwiedzać, kiedy tylko chcieliśmy, chociaż przydzielono nas do dwóch różnych oddziałów strzeleckich, a więc również do dwóch różnych sal wykładowych. To nieoczekiwane spotkanie obu nam sprawiło ogromną radość.

Zajęcia zaczynały się codziennie rano od ćwiczeń przy działach, gdzie wbijano nam do głów język rozkazów, kierowanie baterią i zasady strzeleckie. W programie znajdowały się również praktyczne wskazania do wyznaczania i określania celu oraz posługiwanie się lunetą nożycową i ręczną lornetą do dokonywania pomiarów. Z reguły trzy razy w tygodniu odbywało się ostre strzelanie przy pełnej obsadzie baterii pułku szkolnego, podczas którego często spotykało się przeniesionych tutaj byłych celowniczych z własnego pułku. W pozostałe dni odbywały się zajęcia w salach wykładowych. Popołudnia z reguły były wolne, poza dniami ćwiczeń strzeleckich.

Pierwsze pytanie, jakie mi zadał wykładowca, brzmiało: „Co porabia Stolzenburg?” Przez wiele lat był w Jüterbogu wykładowcą i wszyscy mieli w pamięci jego energiczną działalność, przesadne wymagania i pédanterie. Jeszcze ciągle bali się Stolzenburga. „No, pan na pewno już to wszystko umie - mówili nauczyciele. - Pan jest przecież ze szkoły Stolzenbur-

ga". Istotnie, umiałem i rozumiałem więcej od kolegów, ponieważ nauka strzelania była konikiem Stolzenburga. Tak więc nauka i zajęcia praktyczne sprawiały mi dużą przyjemność.

Zajęcia były tak zorganizowane, że prawie codziennie późnym popołudniem można było wybrać się koleją do Berlina. Felix i ja wykorzystywaliśmy tę możliwość i przedsięwzięliśmy tę podróż ponad 15 razy. Jeździliśmy, oczywiście, co było dozwolone, tylko po cywilnemu. Mogliśmy, szczególnie w niedzielę - zgodnie z ówczesną berlińską modą - nosić cylindry. W Berlinie droga wiodła z dworca Anhalter Bahnhof na Leipziger albo Potsdamerstrasse, gdzie jeszcze szybko przed teatrem zjadaliśmy w jednej z jadłodajń z automatami Aschingera kanapkę za 50 lub 60 fenigów, popijając małym piwem za 10 fenigów, albo najpierw szliśmy do nowej piwiarni „Alt Bayern” na Potsdamerstrasse, gdzie do pół litra prawdziwego bawarskiego piwa można było zjeść za darmo tyle słonych precelków lub paluszków, ile się chciało. Po roku kierownictwo przedsiębiorstwa zlikwidowało tę kosztowną reklamę, ponieważ takie jak my darmozjady puściłyby właściciela z torbami. Regularne kolacje najczęściej sobie darowaliśmy albo po teatrze zjadaliśmy w jednej z licznych piwiarni przy Friedrichstrasse proste, na ogół obfite danie za półtorej marki. W niedzielę po dłuższej przechadzce jedliśmy „U Kempinskiego” przy Leipziger Strasse (róg Friedrichstrasse), gdzie panował wówczas wielki ruch, ponieważ także berlińscy mieszczanie (głównie kupcy i drobni urzędnicy) przychodzili tam na niedrogie obiady. W niedzielne popołudnia właściwie zawsze można było wysłuchać dobrego koncertu albo odwiedzić słynne berlińskie kawiarniane ogródki.

Odwiedziliśmy prawie wszystkie znane berlińskie teatry; tylko zdobycie biletów, na które byłoby nas stać, do Opery Królewskiej albo do Schauspielhaus, było bez pomocy znajomych prawie niemożliwe. Tym chętniej chadzaliśmy do znów na początku wieku modnej i odpowiadającej ówczesnym gustom operetki. Obejrzelśmy robiącą wówczas furorę rewię *Panowie od Maxima*, która w 1904 r. zapoczątkowała całą serię rewii w Metropol Theater wystawianych po kilkaset razy. Występowali w nich tacy artyści, jak: Gampietro, Fritz Massary, Guido Thielscher i inne znakomitości zdobywając światową sławę. W Thalia Theater co wieczór szła *Wesoła wdówka*, w Teatrze Małym (wtedy zwanym jeszcze „Schall und Rauch” „Dźwięk i Dym”) - *Na dnie* Gorkiego. W Teatrze Trianon wystawiano najczęściej francuskie operetki i komedie.

Tak się dobrze złożyło, że zarówno Felix, jak i ja mieliśmy w Berlinie krewnych, którym z reguły składaliśmy wizyty tego samego wieczora albo w niedzielę, tak że żaden z nas nie musiał samotnie chodzić po Berlinie.

Wkrótce stałem się mile witanym gościem u mego wuja Georga Keitla i jego małżonki w ich domu we Friedenau; spędziłem tam niejedno sobotnie popołudnie i niejedną niedzielę. Często również, bynajmniej nie wpraszając się, byłem do nich serdecznie zapraszany w ciągu tygodnia, kiedy Keitlowie fundowali mi bilet do teatru lub na koncert, za który nigdy nie byłbym w stanie sam zapłacić. Po teatrze z reguły zapraszali mnie na kolację do coraz to innych piwiarni, gdzie przyjemnie siedzieliśmy aż do chwili, kiedy musiałem wyruszyć na dworzec. Raz na miesiąc wuj Georg zapraszał mnie do jednej z najlepszych berlińskich winiarni na szczególnie dobre jedzenie, co nazywał „hulanką”. W ten sposób poznałem „Borschers”, „Dressel”, „Taubenkasino” i „Rheinischen Weinstuben”. Były to bardzo miłe wieczory, a poprzedzające je imprezy artystyczne zawsze bardzo starannie wybrane. Na specjalne okazje, jak na przykład na „hulankę” lub na premierę w teatrze, musiałem wkładać frak.

W domu Keitlów było zawsze bardzo miło. Ciotka, pochodząca z kręgów kupieckich Hamburga, miała duszę artystyczną i była doskonale zorientowana zarówno w muzyce, jak i w literaturze. Później utrzymywała przyjacielskie stosunki z pisarzem Rudolfem G. Bindingiem, który był jednocześnie burmistrzem w Buchschlag koło Frankfurtu, gdzie Keitlowie przez ostatnich dziesięć lat życia mieszkali we własnym domu.

Dwie ostatnie niedziele przed powrotem do Wolfenbüttel spędziłem u nich na pakowaniu najrozmaitszych rzeczy, które ciotka wybrała z wyposażenia domu i przeznaczyła dla mnie - później moja żona zadysponowała nimi według własnego uznania. Były tam między innymi wieńce jelenia, które aż do pożaru w 1923 r. służyły mi w gabinecie jako lampa, oraz rozmaite przedmioty wyrzeźbione z drewna. Był tam również portret Bismarcka we wspaniałej ramie.

## WOLFENBÜTTEL OD 1904 DO 1906 R.

Na początku lutego wróciłem do Wolfenbüttel zadowolony, że te cztery miesiące już minęły. Nie chciałbym zakopać się ani w artyleryjskim obozie wojskowym, ani tym bardziej w nędznym miasteczku, jakim był Jüterbog.

Ponownie zameldowałem się u Stolzenburga, który bardzo zadowolony oświadczył mi na wstępie, że otrzymałem bardzo dobre świadectwo, które już nadeszło do pułku, z którego wynikało, że mam kwalifikacje, aby służyć w pułku szkolnym Szkoły Strzelania Artylerii Polowej. Stolzenburg obiecał mi, że przy najbliższej okazji zgłosi, oczywiście, propozycję przeniesienia mnie do Jüterboga. Dla większości kolegów był to szczyt marzeń, ale nie dla mnie. Dlatego poprosiłem Stolzenburga, żeby zechciał z tego zrezygnować, uzasadniając swoją decyzję tym, że chciałbym pozostać w pułku ze względu na bliskość moich rodzinnych stron. Ta nieoczekiwana prośba sprawiła go w osłupienie. Powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, ale zauważyłem, że moja odmowa rozgniewała go, myślę, że wydała mu się niezrozumiała. Aleja cieszyłem się, że znów znalazłem się w gronie moich kolegów, chociaż przeniesiono mnie do 3 baterii, do kapitana Mühlenfelsa (zwanego „Capitano”) i tam jako jedyny podporucznik miałem na swojej głowie całą służbę.

Od ubiegłego roku w gronie oficerskim baterii zaszły poważne zmiany. Między innymi czterej oficerowie, na własną prośbę, zostali kolejno przeniesieni do wojsk kolonialnych w Afryce Południowo-Zachodniej, gdzie z powodu trwającej od 1903 r. wojny z powstańcami ze szczepu Hererów trzeba było poważnie wzmocnić wojska niemieckie.

Chociaż von Mühlenfels był wyjątkowym oryginałem, żyłem z nim w zgodzie, jakkolwiek nie zawsze było to łatwe. Właściwie scedował na

mnie prawie całą służbową „drobnicę”, zachowując dla siebie szwadrony ujeżdżania i wykłady dla podoficerów oraz apele. Od rana do wieczora nie miałem więc wolnej chwili, poza końcem tygodnia.

Przez wszystkie te lata mieszkalem w budynku koszar 2 baterii. Tu z przyjemnością siadywałem przy własnym biurku i czułem się w tych czterech ścianach jak u siebie w domu. W niedzielne popołudnia bywałem najczęściej zapraszany do Hellerów, Ritscherów, albo nawet do von Mühlenfelsów, do ciotki Emms. Latem często odwiedzały ją milutkie siostrzeniczki. Niektóre z nich doskonale pamiętam, wtedy, w 1905 lub 1906 r., były to jeszcze podlotki, ale stanowiły wesołą kompanię.

Wczesnym latem 1905 r. odbyła się w Hanowerze doroczna objazdowa wystawa rolnicza. Zwiedziliśmy ją razem z ojcem; interesowała nas głównie hodowla bydła wschodniofryzyjskiego oraz koni hanowerskich. Wuj Carl Vissering wystawiał znakomite czerwone bydło wschodniofryzyjskie, podziwialiśmy jego byka, który otrzymał w swojej kategorii pierwszą nagrodę. Jeśli chodzi o konie, to ojciec z miejsca zdecydował się na kupno czteroletniej, wyróżnionej drugą nagrodą, wspaniałej, ciemnobraunatnej klaczy Flydge z okolic Cuxhaven, ponieważ jego koń pod wierzch w Gardersheim, niestety, złamał nogę i trzeba go było na miejscu zastrzelić. W Helmscherode Flydge dość nieoczekiwanie rozwinęła się, bardzo urosła i mocno utyła, tak że dla ojca stała się za wysoka i za masywna, przysłał mi ją więc do Wolfenbüttel. Zimą pracowałem z Flydge, ponieważ miałem ambicję, żeby do wiosny zrobić z niej dobrego wierzchowca. Kiedy koło Wielkanocy ojciec odwiedził mnie, stwierdził, że mi się to udało.

Jak już pisałem, byłem przeciążony obowiązkami służbowymi. Ponadto podrzucano mi prawdziwe kukułcze jajo - szkolenie tak zwanych kapitulantów, czyli opuszczających wojsko podoficerów 11 i 12 roku służby, przygotowujących się do egzaminów wstępnych na stanowiska w rozmaitych instytucjach. Oprócz tego prowadziłem specjalne teoretyczne zajęcia dla jednorocznych ochotników, których czekał na jesieni egzamin na oficerów rezerwy. To była dla mnie prawdziwa mordega, najbardziej nieprzyjemne zajęcia podczas służby w pułku - a nawet - podczas mojej całej służby wojskowej.

Kilka tygodni przed rozpoczęciem ćwiczeń ze strzelania zostałem wezwany do kancelarii. Adiutant dowódcy pułku oświadczył mi, że sztab odkomenderował mnie do budowania celów na strzelnicy. On sam udzielił mi wskazówek, a prace wstępne należy rozpocząć natychmiast.

Koledzy, którym opowiedziałem o tym podczas obiadu w kasynie, byli zdania, że nie będę miał z „wujem Edim” (Stolzenburg) łatwego życia, ponieważ strzelanie to jego największy konik i bardzo trudno mu dogodzić. Nie brzmiało to zbyt zachęcająco, przystąpiłem więc do wykonywania mojego nowego zadania z mieszanymi uczuciami.

Ćwiczenia w strzelaniu odbywały się w Munsterlager; przyjechałem tam dziesięć dni wcześniej, żeby nadzorować budowę celów. Razem ze mną przybył też mój wierny pomocnik, starszy ogniomistrz Teubner. Był starym podoficerem, dokładnym, obowiązkowym, nieustrudzonym współpracownikiem, który sam wykonywał wiele ważnych czynności. Aby zrealizować to trudne zadanie musieliśmy być na placu ćwiczeń od rana do wieczora, Teubner stał się dla mnie wprost nieodzowny, jeśli miałem przetrzymać nieustanne kontrole Stolzenburga. Ten na przykład posuwał się do tego, że kazał ponownie mierzyć odstęp między poszczególnymi obiektami celowniczymi (deskami); jeśli nie zgadzały się co do milimetra, mawiał, że odpowiadają „średniej trafień” ale nie wojennej rzeczywistości. Na około godzinę przed rozpoczęciem strzelania cała ekipa budująca cele musiała opuścić strzelnicę i znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Odpowiadałem za to głową. Mimo nieustających pouczeń i przesadnych wymagań Stolzenburga, to samodzielne zadanie - niezależnie od stopnia trudności - sprawiło mi wiele satysfakcji.

Po ćwiczeniach w strzelaniu otrzymałem cztery tygodnie letniego urlopu. Połowę spędziłem, zgodnie ze starym zwyczajem, w Lintel i Norderney. Pamiętam, że był to ostatni rok, kiedy gościłem jeszcze u babci Vissering. Umarła we wrześniu 1905 r. na zawał serca.

W Lintel miałem okazję podziwiać budowę kamiennej tamy ciągnącej się od granicy holenderskiej do rzeki Jade. Wuj Carl Vissering kierował pracami budowlanymi; prawie co dzień chodziliśmy na budowę, która robiła na mnie wielkie wrażenie. Ta wyjątkowa budowla, którą sam wymyślił i wykonał, na zawsze pozostanie związana z nazwiskiem Vissering. Radca Vissering, podczas późniejszej deflacji w latach 1923-1926, stracił cały rodzinny majątek i dożył swoich dni w biedzie.

Wuj Edward i ciocia Johanna Vissering nalegali, żebym przyjechał do nich na kilka dni, ale wolałem zajęcia w majątku, w ogrodzie i mleczami w Linden, które sprawiały mi więcej przyjemności niż pobyt w kąpielisku i flirty na plaży w Norderney. Wreszcie jednak wyrwałem się i skorzystałem z zaproszenia. Ostatnie dni urlopu spędziłem na polowaniach w Helmscherode.

Po powrocie do Wolfenbüttel, gdzie trwał jeszcze doroczny letni sezon ogórkowy pomiędzy ćwiczeniami w strzelaniu a manewrami, postanowiłem kupić konia, jeśli chciałem wykorzystać zimę na ujeżdżenie go. Nasz sztabowy weterynarz pośredniczył w kupnie czteroletniego hanowerskiego kasztana z położonego opodal majątku. Po starannych oględzinach kupiłem konia i najpierw ulokowałem go jak zawsze w stajni chorych, a potem prowadzałem na lonży, z dala od pułkowych koni. Każdy, kto zobaczył kasztana w eleganckim klusie, był nim zachwycony. Tak więc miałem zajęcie na całą zimę.

Wieczorami często chodziłem do majątku Linden, aby, za zgodą pana von Kaufmanna, zasadać się na jelenie na łąkach położonych za linią kolejową do Wendessen. Jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość o zaręczynach Irmgard von Kaufmann z podporucznikiem Heinzem von Kayserem z 17 pułku huzarów. Jeszcze tej jesieni odbył się ślub i wesele w niewielkim gronie; byłem zaproszony tylko na kawalerski wieczór. Tańczyłem tam kilka razy z narzeczoną. Irmgard prosiła, żebyśmy nadal pozostali przyjaciółmi, jak nasi rodzice i dziadkowie. Nie miałem powodu żeby odmówić, muszę jednak podkreślić, że nigdy nie czułem się jak porzucony kochanek.

Jesienne ćwiczenia artyleryjskie zaczynały się co roku na trzy tygodnie przed właściwymi manewrami mieszanych rodzajów broni. Te ćwiczenia lubiłem najbardziej, ponieważ podczas właściwych manewrów wyszkolenie i ocena artylerii były traktowane po macoszemu, co dowodzi braku rozsądku dowódców innych rodzajów broni, a artyleria źle na tym wychodziła.

W roku szkoleniowym 1905/1906 w 3 baterii wszystko pozostawało bez zmian. Poza pracą z rekrutami, którymi zajął się podporucznik Böhmer, miałem te same zadania i obowiązki, co po powrocie z Jüterboga. Z von Mühlenselem, „Capitano”, byliśmy w dobrych stosunkach, pozostawiał mi dużo swobody i samodzielności.

Podczas jesiennych konnych polowań dosiadłem Novelle, aby potrenować na niej przed oczekującym mnie wyścigiem. Wszystko poszło gładko i w czasie zawodów w Brunshwiku znów odniosłem na Novelle zwycięstwo w gonitwach szarż. Niezapomniane polowania z naganką zaczęły się już w połowie listopada i trwały do połowy stycznia. Szczególnie lubiłem łowy na zajęce, bażanty, króliki, lisy i bekasy. Zwykle wieczorami dla uczestników polowania organizowano obfitą kolację, a po niej grę w karty. Zamiast gry w karty wolałem towarzyszyć paniom. Polowania przeplatały się z innymi towarzyskimi imprezami w okolicznych majątkach, tak

w Brunswiku, jak i Wolfenbüttel. Jadło się wtedy obficie i jak na tamte czasy na ogół bardzo wystawnie. Zjeżdżało się zwykle dużo młodzieży, a my podporucznicy bawiliśmy się z młodymi damami. Po posiłku były tańce przy muzyce gramofonowej albo gry towarzyskie. Korpus oficerski nie mógł zrewanżować się równą wystawnością, ale też i nie oczekiwano tego.

W kasynie organizowaliśmy męskie wieczory, na które chętnie i regularnie przychodzili cywile, poczynając od obchodów św. Barbary<sup>1</sup> na początku grudnia, aż do świąt Bożego Narodzenia obchodzonych we własnym gronie koło 20 grudnia. Po Nowym Roku rozpoczynał się sezon balów w domach i w kasynie. Każdej zimy odbywały się również jeden lub dwa bale dworskie, na które zapraszano także miejscowy korpus oficerski z paniami. Przed balami ćwiczyliśmy tańce towarzyskie, takie jak: française, gawot, a nawet kadryl, które mieli podziwiać jaśnie państwo - mnie w pułku wytypowano na wodzireja. I jeszcze to: nadworny wodzirej! Do czego to człowiek jest zdolny.

Najwidoczniej moja sława eleganckiego i zapalonego tancerza dotarła aż do Hanoweru. Na specjalne życzenie dowódcy naszej dywizji, generała porucznika barona von Egloffsteina, zostałem odkomenderowany jako wodzirej na jego bal, a następnie również na bal dowódcy korpusu; i to za zwrotem kosztów podróży. Moim zadaniem było prowadzenie tańców i wykonywanie ich w pierwszej parze z córką gospodarza. Wydaje mi się, że bardziej dumny z tej zaszczytnej misji był pułk, niż ja sam. Hanowerski garnizon miał przecież wystarczającą liczbę oficerów do wyboru, których można było zgłosić.

Pół roku później zmarł pan von Kaufmann. Pojechałem na pogrzeb do Linden; po drodze spotkałem ojca. Razem towarzyszyliśmy jego dawnemu przyjacielowi w ostatniej drodze na miejsce wiecznego spoczynku w dworskim parku. Wkrótce potem Linden zmieniło właściciela. Pani von Kaufmann przeprowadziła się z najmłodszym synem Georgiem do Berlina, gdzie skromnie żyła z resztek tego, co pozostało z majątku. Wielkie długi zięciów, duże wydatki von Kaufmanna jako posła do Reichstagu nie otrzymującego żadnych diet i wystawny styl życia w Linden przerosły możliwości dóbr - tej samej wielkości co Helmscherode. Ojciec często przepowiadał, że tak się to skończy, ale nie chciałem mu wtedy wierzyć.

<sup>1</sup> W grudniu obchodzono w armii dzień artylerii, a św. Barbara jest patronką artylerzystów.



Na wiosnę Fritz Heller został odkomenderowany do Akademii Wojskowej i odszedł ze stanowiska adiutanta dowódcy dywizjonu. Prawdę powiedziawszy miałem nadzieję, że obejmę po nim tę funkcję i czułem się zawiedziony, kiedy nominację otrzymał podporucznik Mierzynski (mój przyjaciel Mias), ponieważ byłem ambitny i chciałem awansować. Stanowisko adiutanta byłoby ponownie do obsadzenia najwcześniej za dwa lata. Pułk szkolny w Jüterbogu wykluczałem. Ponieważ jednak znudziła mi się szarzyzna służby liniowej, postanowiłem przenieść się na dwa lata do szkoły jazdy konnej w Hanowerze. Ale i tu miałem do pokonania konkurencję. To, że osiągnąłem swój cel, zawdzięczam przede wszystkim adiutantowi pułku, porucznikowi von Klewitzowi, mojemu przyjacielowi i protektorowi. Z wielkim trudem udało mu się przekonać do tego pomysłu Stolzenburga, który uważał, że jestem rokującym wielkie nadzieje artylerzystą i szkoda mnie do szkoły jazdy konnej. Ostatecznie zgodził się jednak, a kiedy i mój ojciec, początkowo zaniepokojony tym przeniesieniem (obawiał się, że wpadnę tam w szpony hazardystów) zrobił wreszcie dobrą minę do złej gry, 1 października zgłosiłem się w Hanowerze w Wojskowym Instytucie Jazdy Konnej. Jako służbowego konia zabrałem z 5 baterii w Celle wielkiego, karego, bardzo sprawnego wałacha. Już nigdy potem nie miałem lepszego skoczka w terenie. Niestety, nie dysponowałem wtedy własnym koniem, ponieważ latem sprzedałem mego pięknego kasztana.

Przed wyjazdem do Hanoweru w 1906 r. wziąłem jeszcze udział w ostatnich manewrach, które odbyły się w rejonie Hildesheim-Hameln-Einbeck-Leinetal. Strzelanie brygady stało się prawdziwym wydarzeniem, a to dlatego, że przy okazji przestreliliśmy wszystkie - idące jeszcze wówczas nad ziemią- przewody telegraficzne pomiędzy Kassel i Frankfurtem nad Menem. Wskutek tego nie odbyła się południowa sesja na gieldzie.

Manewry korpusu zakończyły się trzydniowymi ćwiczeniami ataku 19 dywizji na nas. Na specjalne życzenie naszego dowódcy dywizji, generała porucznika von Egloffsteina, Stolzenburg oddał mnie do dyspozycji dywizji jako artyleryjski patrol oficerski. Moim zadaniem było rozpoznanie koncentracji artylerii „wroga”. Przez dwa dni i jedną noc byłem zdany tylko na siebie. Zadanie wykonałem ku pełnemu zadowoleniu dowództwa. Podczas oceny manewrów po raz pierwszy nazwisko podporucznika Keitla zostało wymienione w obecności wszystkich oficerów X korpusu armijnego, otrzymałem pochwałę, do wysłuchania której musiałem nawet wystąpić przed front. Takie epizody pozostają w pamięci żołnierza na zawsze.

## WOJSKOWY INSTYTUT JAZDY KONNEJ W HANOWERZE

W Hanowerze po raz trzeci podczas służby wojskowej spotkałem się z Felixem Bürknerem, który również został skierowany do szkoły jeździeckiej. Przez dwa lata trzymaliśmy się zawsze razem w smutkach i radościach kupując i sprzedając konie, dzieląc się kielbasą i opierając wszelkim pokusom przekraczającym nasze skromne finanse. Nie staliśmy jednak na uboczu udając świętoszków, ale braliśmy żywy udział w życiu szkoły, trzymając się jednakże dwóch zasad: nie graliśmy w karty i nie wdawaliśmy się w historie z kobietami.

Na początku pobytu w szkole jeździeckiej znowu kupiłem sobie konia, tym bardziej że otrzymywałem przydział bezpłatnej paszy i bezpłatne stanowiska dla trzech koni w wynajmowanej obok mego mieszkania stajni. Moja nowa kasztanka, pełnej krwi, nazywała się Goldig. Dotychczasowy właściciel stajni wyścigowej pozbywał się jej, ponieważ była zupełnie nie-subordynowana: zostawała na starcie, „wyłamywała” się z zawodów i miała wszystkie inne możliwe narowy. Dlatego też była tania; ja postanowiłem nauczyć ją moresu i odzwyczaić od złych nawyków.

Dostałem przydział do ułanów, Felix zaś do dragonów. Moim nauczycielem jazdy był rotmistrz 12 Pułku Ułanów Insterburskich z Prus Wschodnich, zwany „pastuchem”, przezwisko to oznaczało wojskowego gbura. „Pastuch” solidnie wziął nas w obroty. Przez pierwsze miesiące bardzo dawał się nam we znaki wysiłek fizyczny - codziennie jeździliśmy konno cztery godziny: po godzinie na każdym z dwóch koni pułkowych w samym siodle bez strzemion, potem jeszcze po godzinie na koniach oficerów oraz na własnym koniu. Popołudnia były na ogół wolne od zajęć z wyjątkiem wykładów z weterynarii, strzelania i cwi-

czeń z bronią (lance), które czasami, w dni postoju koni, odbywały się przed południem.

Wspominałem już o obawach mego ojca dotyczących hazardu wśród oficerów. Żeby choć w kilku zdaniach scharakteryzować to środowisko przytoczę następujące wydarzenie. W moim dywizjonie był podporucznik B. z berlińskiego gwardyjskiego pułku ułanów. Początkowo jako przybyły z korpusu kadetów został skromnym podporucznikiem w gwardyjskim pułku piechoty, co odpowiadało bardzo ograniczonym finansom jego ojca. Obracając się w snobistycznym berlińskim towarzystwie z Kurfürstendamm poznał i poślubił córkę bogatego żydowskiego jubilera - Friedländera. Związek ten umożliwił mu przejście do kawalerii gwardyjskiej i wystawny styl życia, który działał na mnie odstręczająco. Wynajął dom w najlepszej dzielnicy Hanoweru z wielkimi stajniami i natychmiast zaczął jeździć różnymi ekwipażami ze służbą, miał cztery powozy i trzy konie pod wierzch. Rano przyjeżdżał na służbę jedno- lub dwukonnym, eleganckim zaprzęgiem. Z okazji urodzin córki zaprosił cały dywizjon do hotelu „Kasten” na przyjęcie, które usunęło w cień wszystko, co do tej pory widziałem. Siedziałem obok Fabriciusa, z którym się tego wieczoru poznaliśmy i mieliśmy identyczne poglądy na wystawność tej uroczystości, a do tego oburzyło nas odkrycie dokonane jednocześnie przez nas obu. Obok każdego nakrycia leżał skórzany portfel zawierający stumarkowy banknot. Miał oszczędzić gościom nużącego poszukiwania pieniędzy, kiedy po posiłku rozpoczyna się gry hazardowe. Obaj byliśmy zgodni, że nie weźmiemy kart do ręki; trzymaliśmy się więc z daleka od graczy i zwróciliśmy gospodarzowi portfele z pieniędzmi, w celu innego ich wykorzystania. Pół roku później pan B. został za uprawianie hazardu usunięty ze szkoły i przeniesiony do pułku kawalerii liniowej w małym nadgranicznym garnizonie. Kiedy wiosną 1907 r. cesarz Wilhelm II przybył - jak co roku - z inspekcją do swych Królewskich Ułanów w Vahrenwalder Heide, pan B. w szarym płaszczu i szarym cylindrze stał w grupie widzów na fosie artyleryjskiej. Widziałem, jak były oficer gwardii pozdrowił swego najwyższego dowódcę uchylając cylindra.

Poza rodziną Visseringow nie miałem już w Hanowerze żadnych krewnych, ale był to zawsze dla mnie otwarty, gościnny dom. Mogłem tam przychodzić, kiedy tylko chciałem, zawsze serdecznie przyjmowany przez ciotkę Helenę.

Pewnego razu w domu Visseringow spotkałem pannę Lise Fontaine z Wülfel. Lisa, którą ciotka Helena bardzo lubiła i do której zwracała się

zawsze „najdroższa Lischen”, przyjaźniła się z moją kuzynką Käthe. Kiedyś została więc u Visseringow na kolacji i wtedy właśnie poznałem ją bliżej, chociaż chyba oboje odczuwaliśmy wobec siebie pewną nieśmiałość. Zawsze spotykając Lisę cieszyłem się i chciałem, żeby jeszcze została, a jednocześnie byłem zadowolony, kiedy wyjeżdżała. Nie byłem ani odludkiem, ani człowiekiem nieobytym czy nieśmiałym, a jednak w jej obecności czułem się tak skrępowany, że wprost zapomniałem języka w gębie, szczególnie jeśli czasem przypadkowo zostawaliśmy sami w pokoju. Na widok tej kobiety dostawałem palpacji serca.

Podobnie jak za naszych szkolnych lat w Getyndze, pilnie i regularnie chadzaliśmy z Felixem do teatru. Dla uczniów naszej szkoły jeździeckiej zarezerwowane były dwa pierwsze rzędy na parterze. W południe dozorca rozdawał w kasynie bilety na wieczór, ponieważ jednak liczba chętnych była umiarkowana, prawie zawsze jakieś dostawaliśmy. Teatr w Hanowerze - wtedy jeszcze Teatr Dworski (Hoftheater) - był dobrze prowadzony i zatrudniał doświadczonych artystów. Miał w repertuarze sztuki, których wystawienie w teatrze w Wolfenbüttel nie było możliwe. Tam wprawdzie my, młodzi oficerowie też chodziliśmy na każde przedstawienie, ale bardziej niż występy, odbywające się w niezwykle prymitywnych warunkach, zajmowały nas żarty z tamtejszego towarzystwa. Nierzadko zdarzało się, że gorące osłonki naftowych lamp spadały na głowy siedzącym na parterze. Z powodu poważnego zagrożenia pożarowego w tej drewnianej budzie, policja nakazała wreszcie zamknięcie owego „teatru” i wkrótce potem miasto Wolfenbüttel zbudowało sobie prawdziwy teatr.

W tym okresie starałem się unikać wielkich imprez towarzyskich i tańców, użyłem tego ostatniej zimy aż za wiele.

Na krótko przed Bożym Narodzeniem odbył się pierwszy, wstępny przegląd jazdy konnej bez strzemion, tak zwane sprawdzanie trzymania się w siodle i dopiero wiosną można było ponownie założyć strzemiona. Muszę jednak przyznać, że w okresie jazdy bez strzemion znacznie poprawiłem sposób trzymania się na koniu, a przez to wyraźnie zwiększyło się moje wyczucie i współpraca z koniem. Miałem ambicję pokonywania fizycznych ograniczeń; w jeździe konnej szczególną przeszkodę stanowiła moja silna muskulatura nóg. Wiosną zaliczałem się już do lepszej połowy dywizjonu - chociaż przedtem właściwie nic nie umiałem.

Cudownym przeżyciem były konne polowania na grubą zwierzynę, trwające od jesieni do połowy grudnia, to znaczy do mrozów, bieg za sforą

ujadających psów, prowadzoną przez forysiów w czerwonych kubrakach z rogiem myśliwskim i pejczem. Na czele mistrz ceremonii z podoficerami forysiami, w pewnej odległości za nimi myśliwi, wszyscy w czerwonych kurtkach i czarnych dżokejkach, z tyłu rozliczne mundury wszystkich pułków kawalerii: niebieskie, zielone, przemieszane z czerwonymi kurtkami. Polowanie kończyło się tam, gdzie sfora osaczyła zmęczonego odyńca, dostarczanego zawsze przez cesarski Dworski Rewir Łowiecki Springe. Wtedy każdy jeździec miał prawo patroszyć odyńca, to znaczy trzymać go za tylną prawą nogę, żeby łowczy mógł odciąć myśliwskim nożem łup, do czego jeździec musiał zdjąć prawą rękawicę. Następnie łowczy kazał odtrąbić forysiom końcowy sygnał myśliwski i rozdzielał pomiędzy głośno ujadającą sforę psów kawały wnętrzości upolowanego dzika.

Za szczególnie dobrą jazdę i wyjątkowe osiągnięcia wręczano co roku strój myśliwski, składający się z czerwonej kurtki, białych skórzanych spodni, wysokich butów z białymi sztylpami, czarnej dżokejki i białego krawata.

Całą zimę mordowałem się z moją pełnokrwistą Goldig, ale na wiosnę miałem już jej dosyć. Klacz rzeczywiście była nieobliczalna, miewała dobre, ale i bardzo złe dni i maniery. Pewnego razu chciałem na otwartym placu maneżowym zaprezentować Felixowi jazdę na Goldig, ale ta nie dała się ruszyć z miejsca. Zniecierpliwiłem się i użyłem ostróg; w tej samej chwili na oczach Felixa wywinąłem razem z nią kozła i spadłem na ziemię. Wprawdzie nic mi się złego nie stało, ale przez kilka sekund byłem oszołomiony. Wtedy Felix dosiadł klacz i bijąc ją szpicrutą po głowie przegonił dobre dziesięć razy dookoła wielkiego padoku i przez niektóre przeszkody. Na pewien czas pomogło. Zdecydowaliśmy jednak, że trzeba chabetę sprzedać, co też wkrótce się udało. Zarówno fizycznie, jak i finansowo wyszedłem z tego stosunkowo tanim kosztem i nie żał mi było Goldig.

Następczyni znalazła się bardzo szybko. Kupiłem bardzo elegancką, gniadą klacz węgierską, czarującego konia o przepięknym chodzie i ujmujących manierach; jedynym minusem było to, że była dla mnie nieco za niska. W zaprzęgu była jeszcze ładniejsza niż pod siodłem. Początkowo sądziłem, że jest nieco za gruba, ale mi to nie przeszkadzało, ponieważ uważałem, że dzięki odpowiedniemu ruchowi i regularnej jeździe zrobi się zgrabniejsza. Tymczasem starszy weterynarz sztabowy stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że klacz jest żrebna. Oczywiście, natychmiast zażądałem od sprzedawcy uczciwej informacji. Przyznał, że poprzedniego roku oddał konia na pewien czas do chłopca na pastwisko, gdzie, zapewnił, bez

jego i gospodarza wiedzy została pokryta. Poinformowałem o całej sprawie ojca, który zaproponował, że weźmie klacz do Helmscherode na wypas, i żeby się mogła tam ożrebić.

W tym czasie w szkole jeździeckiej zaszło wydarzenie mające poważne konsekwencje. Pewien podporucznik załamał się nerwowo z powodu ogromnych długów karcianych. Ojciec jego nie był w stanie zebrać takiej kwoty. Zrozpaczony napisał skargę do generała von Kleista, Generalnego Inspektora Kawalerii, na panujące w szkole stosunki, które doprowadziły jego rodzinę do ruiny. Natychmiast przeprowadzono w szkole kontrolę. Główni uczestnicy - również dwaj wykładowcy, którzy kilkakrotnie uczestniczyli w grze - podawali z ust do ust wezwanie, żeby każdy, kto choćby w najmniejszym stopniu współuczestniczył w sprawie, zgłosił się sam, dzięki czemu sąd na pewno wymierzy łagodniejsze kary. W efekcie zgłosiła się co najmniej jedna trzecia wszystkich uczniów. Wykładowcy złożyli przyrzeczenie, że będą milczeli, co też uczynili. Generalny Inspektor przybył do Hanoweru, żeby osobiście kierować dochodzeniem, o którym miał następnie złożyć meldunek cesarzowi. Na krótko przed wizytą cesarza, który miał dokonać tradycyjnego przeglądu Pułku Ułanów Królewskich w Hanowerze, ogłoszono podczas apelu wyrok: wszyscy winowajcy otrzymali na początek wysokie kary aresztu domowego. Oficerowie z pułków gwardyjskich i przybocznych zostali przeniesieni do nadgranicznych garnizonów, a pozostali odesłani z powrotem do pułków macierzystych. Był to gigantyczny skandal, a jego ukoronowanie nastąpiło podczas inspekcji dokonywanej przez Wilhelma II. Cesarz po przeglądzie swojego pułku zgromadził wokół siebie wszystkich oficerów szkoły jeździeckiej i w najostrzejszej formie dał wyraz swemu oburzeniu, ale winnych dawno już między nimi nie było. Nie wolno im było nigdy pojawić się przed cesarskim obliczem.

W szkole zapanowały pustki, znikła co najmniej jedna trzecia oficerów. Trzeba było zmienić rozkład zajęć, ponieważ zabrakło jeźdźców do ujeżdżania koni.

Nadeszło lato - czas gonitw, które odbywały się od połowy lipca do połowy sierpnia. Organizowano gonitwy ze sforą psów biegnących za piłką nasączoną wonią dzika, którą *piqueur* ciągnął na długiej linie. Do tego celu należało wyszukać konie, przygotować je i wyćwiczyć do skoków. I wtedy właśnie zdarzył mi się nieszczęśliwy wypadek. Trenowaliśmy skoki w wielkim parku na koniach oficerów sztabowych. Podczas skoku przez wielką kłodę mój gniady wałach dwukrotnie odmówił wzięcia przeszkody, potrakto-

wałem więc go szpicrutą, a koń skacząc uderzył w kłodę piersią. Przewróciliśmy się. Przeleciałem w powietrzu ponad przeszkodą spadając w miękki piasek; właśnie zacząłem się wygrzebywać, kiedy koń runął mi zadem na siedzenie. On się natychmiast zerwał, ale ja się nie ruszyłem. Ogromny ciężar padającego konia zgniótł mi siedzenie na placek. Miałem jednak wiele szczęścia; gdyby zwierzę zamiast na pośladki spadło mi na plecy, złamałoby mi kręgosłup. Tak zaś skończyło się obustronnym złamaniem miednicy.

Przez pierwsze dni pobytu w szpitalu mój stan był krytyczny. Lekarze nie wiedzieli, czy i jakie wewnętrzne organy (np. pęcherz) zostały uszkodzone. Potężny krwotok spowodował silną gorączkę i stan zamroczenia. Początkowo nie dostawałem nic do jedzenia ani do picia. Ustawicznie namawiano mnie do oddania moczu, czego zupełnie nie byłem w stanie pojąć. Wcale nie odczuwałem takiej potrzeby. Kiedy jednak wreszcie do tego doszło, całe otoczenie odetchnęło z ulgą. Znaczyło to, że organy wewnętrzne nie zostały uszkodzone. Głównym niebezpieczeństwem grożącym mi w następnych dniach był zator spowodowany krwotokami: ale i pod tym względem nie doszło do komplikacji. Musiałem po prostu leżeć bez ruchu na plecach, abym nie mógł zmienić pozycji położono mi na udach i biodrach worek piasku. Z powodu bólu nie mogłem się poruszyć. Do dziś z przerażeniem wspominam cierpienia, jakie powodował kał przeciskający się przez miednicę. Za każdym razem byli potrzebni dwaj silni pielęgniarze. Ale po ośmiu, dziesięciu dniach niebezpieczeństwo minęło. Nudziłem się w moim jednoosobowym pokoju.

Dopiero podczas pobytu w szpitalu poznałem prawdziwych przyjaciół. Jeśli ktoś nie znalazł czasu, żeby mnie odwiedzić lub zatroszczyć się o mnie, to znaczyło, że mu na mnie nie zależy. Naturalnie Felix Bürkner przychodził codziennie, podobnie jak kilku innych kolegów, oprócz nich ciocia Helena z moją ulubioną kuzynką Käthe. Pani Irmgard von Kayser przysłała mi z Brunszwiku paczkę z książkami, wśród których Käthe ku swemu oburzeniu odkryła uroczego *Księcia Kukulkę* Ottona Juliusa Bierbauma. Widocznie musiała o tym opowiedzieć Lisie Fontaine, bo później często słyszałem, że chyba musi to o czymś świadczyć, skoro młoda kobieta (niezamężna) przysłała mi taką lekturę. Na kilka godzin przyjechał również ojciec. Przy okazji dowiedziałem się, że moja gniada klacz ożrebiła się i to akurat w dniu mojego wypadku!

Po czterech tygodniach profesor Geissler, uznany medyczny autorytet, kazał mi wstać. Zawieszony, można powiedzieć, na ruchomym rusztowa-

niu na kółkach, robiłem pierwsze kroki, na nowo uczyłem się chodzić. Geissler śmiał się z moich obaw: miednica zrosła się tak dobrze, że nie mogło mi się nic stać, jeżeli natomiast nie chcę przez całe życie kuleć, muszę ćwiczyć mięśnie i nerwy. To zmobilizowało mnie do zwiększenia wysiłku. Po ośmiu dniach nadawałem się do podróży i za zgodą Geisslera pojechałem do Helmscherode. Profesor radził mi dużo chodzić i, jeśli to możliwe, również jeździć konno, co byłoby teraz najlepszym masażem i sposobem na odzyskanie pełnej sprawności nóg.

Już następnego dnia po przyjeździe do Helmscherode, mimo gwałtownych sprzeciwów ojca, dosiadłem konia. Nie przyszło mi to łatwo, ale z pomocą krzesła jakoś się udało.

Profesor nie chciał posyłać mnie na dalszą rekonwalescencję do sanatorium. Uważał, że powinienem sam wybrać sobie miejsce i zgodził się na wybrane przeze mnie Norderney. W drodze z Helmscherode miałem mu się jeszcze pokazać. Tak też zrobiłem. Szczególnie pochwalił mnie za to, że zacząłem ponownie jeździć konno. W Norderney miałem pilnie korzystać z sali gimnastycznej, o której mu opowiadałem, i używać aparatów ortopedycznych.

Zadowolony ruszyłem do Norderney. gdzie powitali mnie wuj Eduard i chirurg Schlichthorst. Miałem najlepszą opiekę lekarską i wystarczającą ilość czasu na potrzebne ćwiczenia, nie krępowany dyscypliną, jaka panuje w lecznicy wojskowej. Brałem ciepłe kąpiele morskie, potem kąpiele słoneczne. Po raz pierwszy też obejrzałem otwarcie sezonu w Norderney.

Po powrocie do Hanoweru zameldowałem się jako zdolny do dalszej służby, z pewnymi ograniczeniami zaleconymi przez profesora Geisslera. Za czternaście dni, w połowie lipca, miały się odbyć zawody jeździeckie oficerów sztabowych. W żadnym wypadku nie chciałem tych gonitw opuścić, więc pracowałem nad zwiększeniem sprawności i w rezultacie wziąłem w nich udział; zresztą wcale mi nie zaszkodziły.

Profesor Geissler uznał, że powinienem udać się na regularną kurację w okresie urlopowym (od 20 sierpnia do 30 września) i złożył wniosek o przyjęcie mnie do Lecznicy Wilhelma w Wiesbaden. Otrzymałem zgodę na kurację balneologiczną i już pierwszego dnia urlopu wyruszyłem do Wiesbaden, gdzie jeszcze nigdy nie byłem. Leczenie świetnie mi zrobiło; miałem dla siebie ładny duży pokój, bez zwłoki rozpocząłem przepisane mi kąpiele zdrowotne, parówki i okłady, do tego pilnie ćwiczyłem w sali gimnastycznej na przyrządach, w szczególności na ruchomym koniu. W wolnych chwilach zwiedzałem miasto i podziwiałem piękną okolicę.



Pewnego dnia, kiedy jak zwykle o godzinie 8 lekko ubrany wchodziłem do łaźni, stanąłem jak wryty: na gorącą kąpiel czekał mój były dowódca von Uthmann, obecnie pułkownik w stanie spoczynku. Powitał mnie niezwykle serdecznie, a następnie usiedliśmy w poczekalni i kąpielowy nie był w stanie ani mnie, ani jego namówić na skorzystanie z przygotowanej już kąpeli. Przez wiele lat nie mieliśmy ze sobą kontaktu, było więc dużo do opowiadania. Potem zaprosił mnie do siebie i swojej żony na herbatę, jeszcze wielokrotnie bywałem u Uthmannów. Zajmowali tymczasowe mieszkanie. Po dwóch latach, z powodów zdrowotnych, powrócił z Afryki Południowo-Zachodniej, wystąpił o zwolnienie z wojska i obecnie czekał na zatrudnienie w fabryce materiałów wybuchowych w Nadrenii. Ze wszystkich moich przełożonych, którzy jeszcze wtedy żyli, Uthmann był jedynym, który z okazji mojej nominacji na feldmarszałka, przysłał mi naprawdę wspaniałą list, na tłoczonym papierze. Podziękowałem mu szczerze i wyczerpująco w równie miłej formie, pisząc jednocześnie, iż jestem głęboko przekonany, że to on włożył mi do tornistra marszałkowską buławę. Mam nadzieję, że nawet w tym czekającym mnie końcowym akcie, nie uczynię mu dyshonoru, ale zniosę to godnie i z honorem, na oczach niemieckiego narodu i całego świata. Ale wróćmy do dawnych czasów.

Kuracja w Wiesbaden dała zadziwiająco dobre efekty, tak że - poza występującymi w późniejszych latach bólami w lewej nodze na skutek rwy kulszowej - nie odczuwałem żadnych bezpośrednich skutków tego poważnego przecież wypadku. Na zawsze jednak pozostała mi pewna sztywność; również zsiadanie z konia sprawiało mi ból.

Na krótki wypoczynek pokuracyjny pojechałem do Helmscherode; po raz ostatni w domu rodzinnym obchodziłem moje 25 urodziny, z tradycyjnym piętrowym tortem i świeczkami. Zazwyczaj zbiegały się one z ostatnią fazą manewrów, tak że uroczystość z tej okazji organizowałem z opóźnieniem, po powrocie do domu.

Od 1 października ponownie przystąpiłem w Hanowerze do pełnienia służby. Ustalono nowe składy formacji jeździeckich. Moim nauczycielem konnej jazdy został rotmistrz (wkrótce potem major) Coupette, zwany „szarym dusicielem”. Bywał wprawdzie, zgodnie z jeździeckim obyczajem, ordynarny, ale zawsze rzeczowy. Ten stary rutyniarz znał oczywiście wszystkie sztuczki i chętnie je stosował. Pilnie go obserwowałem i potem jako nauczyciel niekiedy naśladowałem jego postępowanie. Bardzo go ceniłem

i jemu osobiście zawdzięczam to, co potem sam umiałem wyjaśnić i czego mogłem nauczyć.

Wyłącznie profesorowi Geisslerowi zawdzięczam to, że przez całą zimę tak dzielnie, chociaż trzeba przyznać, że czasem zaciskając zęby, dawałem sobie radę z własnymi mięśniami, ścięgnami i nerwami.

Jeśli chodzi o towarzyszy broni to ci, którzy pozostali w szkole jeździeckiej po wielkiej aferze z hazardem, okazali się lepszymi oficerami. Z niektórymi utrzymywałem przyjacielskie stosunki. Życiowe nauki dane mi przez ojca na drogę w czasie, kiedy wybierałem się do szkoły jeździeckiej, okazały się słuszne: „Podarować można tylko tyle, ile jest się w stanie i co się ma w nadmiarze. Nigdy nie należy za kogoś ręczyć albo komuś pożyczać, o ile nie chce się tego stracić. I nigdy nie należy uprawiać hazardu”.

W połowie października do stajni w Hanowerze wróciła z Helmscherode moja gniada klacz. Ojciec zauważył, że nierównomiernie stawia przednie nogi i że jedno kopyto ma jakby mniejsze od innych. Pokazałem ją sztabowemu weterynarzowi, który podejrzewał, że może chodzić tu o skostnienie kości korzeniowych w przednich nogach. Gdyby proces ich zrastania się postępował, mogłaby okuleć. Było to wprawdzie tylko przypuszczenie, ale zdecydowałem, że ją sprzedam.

W jakiś czas potem przyjechał do Hanoweru porucznik von Thiele z naszego pułku, wraz ze swoją młodą, bogatą żoną chciał odwiedzić szkołę jeździecką, zabawić się i ewentualnie kupić dla żony konia. Wiosną 1906 r., wraz z trzema kolegami, byliśmy, jako przedstawiciele pułku, na jego ślubie w Erfurcie. Nawiasem mówiąc, przyjęcie weselne odbywało się w salonach loży wolnomularskiej - jedyny raz w życiu oglądałem wówczas coś takiego. Po uroczystości ślubnej pokazano mi sale posiedzeń braci - członków loży. Ściany sali zasłonięte były czarnym materiałem, a na środku stała szklana trumna pełna ludzkich kości i czaszek. Odwróciłem się ze zgrozą.

Von Thiele odwiedził mnie wraz ze swą młodą żoną w ujeżdżalni i zaprosił na wieczór do hotelu „Kasten”. Jego żona, oprócz wielu innych koni, obejrzała również moje, ogromnie spodobała jej się moja gniada klacz i chciała ją kupić. Napomknąłem o istniejącej obawie, że przy nadmiernym wysiłku koń mógłby ewentualnie nieco okuleć. Spełniłem tym samym obowiązek i uspokoiłem sumienie. Pani von Thiele nie zraziła się tym, krótko mówiąc, podczas dobrej kolacji z szampanem dokonaliśmy transakcji. Właścicielka jeszcze przez prawie dwa lata dosiadała klaczy lub zaprzęgała do

powozu. Potem koń rzeczywiście okulał i sprzykrzył się swej pani. Jednak w chwili kupna nikt nie mógł przypuszczać, że grozi mu kalectwo.

Dopiero latem kupiłem sobie gniadą, piękną klacz pełnej krwi, z długim ogonem; doskonałą zarówno pod względem wyglądu, manier, jak i szlacheznego pochodzenia. Latem, podczas kursów dla oficerów sztabowych, często dosiadałem jej w czasie gonitw. Pewnego razu podczas wdrapywania się na skarpe porośniętą trawą ześlizgnąłem się i powoli zsuwając się na boku wylądowałem w samym środku bagna.

Zimą, poza służbą, czas spędzałem zgodnie z moimi upodobaniami. W niedzielę najczęściej zajmowałem się końmi, wieczorami chadzałem do teatru. Raz na miesiąc brałem udział w wieczorach w hotelu „Kasten”. Ponieważ nie uprawiano już tam hazardu, atmosfera była na ogół całkiem sympatyczna.

Regularnie bywałem u Visseringów. W ich domu nastąpiły jednak dość istotne zmiany. Obie starsze córki, Käthe i Hanne, zaręczyły się. Ciotka Helenę jako matka narzeczonych była ogromnie dumna i z okazji ślubów z ogromnym zapałem przygotowywała wesela. Ostatecznie wiosną, w bardzo wąskim gronie, odbył się podwójny ślub, na który zaproszono również Fontaine'ów, ponieważ ciotka przykładła dużą wagę do kontaktów rodzinnych. Podczas kawalerskiego wieczoru znów spotkałem Lise Fontaine. Na ślubie stanowiliśmy pierwszą parę drużbów. Podczas wieczoru kawalerskiego, który odbył się w formie wielkiej bitwy o kawę, Käthe obdarowała Lisę kawałkiem tortu ze słynnym srebrnym ziarnkiem kawy. Podczas tańca przy wtórze piosenki *Uwijemy ci dziewiczy wianek* zostałem schwytyany. Było to wystarczająco wyraźne. Właściwie byłem trochę zły na kuzynkę Käthe, że - naturalnie w najlepszych, kobiecych zamiarach - zaaranżowała tę aluzyjną scenkę. Była bowiem jedyną osobą, która wiedziała, co się we mnie dzieje. A było to tak:

Z okazji łowów św. Huberta w szkole jazdy konnej pojawił się na kilka dni porucznik Osiander. Był on dalekim krewnym Fontaine'ów. Podczas służby w szkole, którą skończył w ubiegłym roku, bywał w ich domu w Wülfel. Teraz również znalazł się w gronie osób zaproszonych na urodziny Lisy. I tam go spotkałem. Nie znałem go wcześniej. Wieczorem przy stole towarzyszył Lisie Fontaine, a ja mojej kuzynce Käthe Vissering. Byłem, jak sądzę, trochę nieobecny duchem, ponieważ ciągle obserwowałem Osiandera, który ożywiony i rozbawiony prowadził rozmowę z Lisa. Po kolacji wybraliśmy się jeszcze na krótki spacer po parku. Szedłem z Käthe

w pewnej odległości za Lisą i Osianderem i do mojej świadomości dotarło, że ów pan Osiander bardzo jest zainteresowany Lisą oraz że ona traktuje go mniej chłodno, niż zazwyczaj dawało się to u niej zauważyć. Krótko mówiąc: po raz pierwszy w życiu poczułem skurcz serca i nagle dostrzegłem realne niebezpieczeństwo. Ogarnęła mnie niepohamowana zazdrość, ale również uświadomiłem sobie, że nikomu na świecie nie pozwolę na przyjaźń czy miłość do Lisy. Wyjawiłem moje uczucie Käthe, która pocieszyła mnie, dodała odwagi i powiedziała, że Lisa nikomu chyba jeszcze nie oddała swego serca. Obiecała również jak najszybciej wyjaśnić z Lisą tę sprawę. Jeszcze tego samego wieczora udało mi się przez kilka minut spacerować po parku sam na sam z Lisą, podziwialiśmy migoczące gwiazdy i rozmawialiśmy o tym, jakie tajemnice skrywa kosmos. Wreszcie powoli ruszyliśmy - zgodni myślą i duchem - w kierunku domu, gdzie przed tarasem spotkaliśmy pozostałych gości. Tych kilka podarowanych mi przez los beztruskich chwil dodało mi odwagi. Przyszedłem do siebie, serce przestało mi bić jak szalone. Powtarzałem sobie ciągle, że jeszcze nie jest za późno. Tego osobliwego wieczoru w Wülfel jedno stało się dla mnie jasne: niech się dzieje co chce, ale Lisa Fontaine jest kobietą, której nie oddam nikomu. Zdawałem sobie sprawę, że zdobycie tej nieprzystępnej, pewnej siebie i opanowanej kobiety nie będzie łatwe.

Kilka dni upłynęło mi w niepewności, aż wreszcie spotkałem Käthe u Visseringów. Dotrzymała słowa i starała się dowiedzieć od Lisy Fontaine, jak się rzeczy mają. Zapewniła mnie, że jeszcze nie jest za późno. Tymczasem Osiander odjechał, ale nie wydarzyło się nic nowego.

Po ślubach swych córek Visseringowie przeprowadzili się do mniejszego mieszkania. Käthe wyjechała i nie mogła mi dłużej świadczyć sercowych przysług. Jediną szansą na spotkanie z Lisą była wizyta u ciotki Heleny, do której musiałem się w odpowiednim czasie zapowiedzieć, żeby zaprosiła nas oboje. Robiła to tak często, jak tylko mogła, wiedząc na pewno, o co chodzi. Tak więc, wprawdzie powoli, ale zbliżaliśmy się z Lisa ku sobie.

Z początkiem lata w każdą środę Wülfel otwierało podwoje na *jour fix*, na grę w tenisa, na kawę, kolację i grę w piłkę, o ile tylko pozwalała na to pogoda. Lisa Fontaine wzięła los w swoje ręce i zażyczyła sobie, żebym i ja znajdował się w gronie zapraszanych oficerów. Tak też się stało, co oczywiście przyjąłem z podziękowaniem. Owe popołudnia i wieczory w Wülfel to właściwie najpiękniejsze wspomnienia z czasów pobytu w szkole jazdy konnej. Na tym cudownym skrawku ziemi czuliśmy się swobodni

i radości, a mnie szczególnym szczęściem napawała świadomość pobytu wśród „wieśniaków”, niezależnie od pielęgnowanego w tym domu „pańskiego” stylu życia. Wkrótce zdobyłem sobie uznanie u taty Fontaine'a. Okazywałem zainteresowanie prowadzeniem gospodarstwa, fachowo oceniałem jego piękne bydło, co sprawiało mu przyjemność; mieliśmy dobry temat do rozmowy. Przy każdej okazji „szpiegowałem” też Lisę. Chciałem dowiedzieć się, czy lubi przyrodę, życie na wsi, gospodarstwo wiejskie i las; musiałem to wiedzieć, jeśli miała między nami panować harmonia.

Czasami po południu Lisa dawała występ wokalny. Z niecierpliwością czekałem na te momenty, ponieważ jej śpiew bardzo mnie wzruszał. Stojąc na chórze śpiewała podczas ślubu panien Vissering, swym cudownym głosem wypełniła cały kościół. Ja stałem za młodą parą, kolana się pode mną uginały, serce waliło, a w duszy wznosiłem do nieba gorące modły: oby śpiewane przez nią tak wspaniałym głosem słowa pieśni *Dokądkolwiek pójdziesz, ja pójdę za tobą!* dotyczyć mogły mnie. A może miało to związek z moją zmarłą tak młodo matką, że śpiew kochanej osoby tak szalenie mnie wzruszał i tak chwycił mnie za serce. Wspomnienie głosu Lisy i jej śpiewu wytrąca mnie z równowagi... Także ojciec, słuchając niedługo potem śpiewu Lisy, czuł się szczęśliwy. Stawał mu przed oczami miniony, a mnie, przyszły, szczęśliwy czas. Być może dziś i dla mnie miniony na wieki...

Na początku czerwca wypadały urodziny ojca Lisy. Podczas uroczystości Lisa śpiewała, ale ja się, niestety, spóźniłem. W czasie obiadu jubilat wygłosił dłuższe przemówienie: opowiadał o swojej młodości, zaręczynach i wizycie swojej narzeczonej w Wülfel. Nagle, omawiając szerzej sprawę zaręczyn, przerwał, najwidoczniej tracąc wątek. Rozglądając się za mną, zawołał przez cały stół: „Panie Keitel, czy pan mnie uważnie słucha?” Odpowiedziałem głośnym „Tak!”, co wywołało salwę śmiechu. Wydaje mi się, że jeszcze wtedy tata Fontaine nie zdawał sobie sprawy, jak delikatny temat poruszył.

Za trzy miesiące kończył się mój pobyt w szkole jazdy konnej, trzeba więc było przystąpić do działania. Trójka młodych Fontaine'ów zaplanowała na sierpień pobyt w Westerlandzie. Ja namawiałem na wyspę Norderney, mając na względzie fakt, że też zamierzałem tam pojechać na osiem dni, zatrzymując się u Visseringów. Od dawna wiedziałem, że głos Lisy będzie decydujący, dlatego przekonywałem ją, że Norderney jest przyjemniejsze od Westerlandu. Kiedy w połowie sierpnia składałem pożegnalną

wizytę u państwa Vissering, Lisa poinformowała mnie, że za kilka dni wybiera się ze swym rodzeństwem, Gretą i Wernerem, przez Helgoland do Norderney, gdzie moglibyśmy się spotkać. Tym samym usunięte zostały wszelkie wątpliwości i obawy: a więc bynajmniej nie unika spotkania ze mną, ale chce się ze mną spotkać w Norderney! Zdawała sobie sprawę, że będzie to decydujący okres. Chciała nabrać pewności, wyjaśnić stosunki między nami. I chociaż zawsze tak władcza i tak samodzielnie o sobie decydująca, tym razem bez sprzeciwu zdała się na los i dalszy bieg rzeczy.

Przez ostatnie dni w szkole jazdy konnej panował wielki ruch, pełno było rozmaitych zaproszeń i kolacji w hotelu „Kasten” oraz w kasynie. W ostatnich tygodniach kwitł również handel końmi. Sprzedałem swoją piękną, gniadą klacz oficerowi sztabowemu z pułku huzarów, który tak się w niej zakochał, jak niegdyś ja. W jej miejsce kupiłem ostatecznie dużego, szlachetnego, bardzo pięknego wałacha, kasztana, o imieniu Nicolaus. Pochodził z hodowli w Trakehen, był i do dzisiejszego dnia pozostał najpiękniejszym koniem, jakiego kiedykolwiek miałem. Nikt nigdy nie zorientował się, że chodziło o zwolnionego przedwcześnie ze służby oficcerskiego konia kawalerskiego. Byłem dumny z tego, że przyprowadzę do pułku tak pięknego konia. Chciałem zadziwić kolegów i rzeczywiście udało mi się.

20 lub 21 sierpnia - była to niedziela - po przehulanej nocy, wsiadłem do pociągu do Bremy-Norddeich. Przyjechałem do Norderney ostatnim statkiem, jak zwykle serdecznie witany przez Visseringów. Nazajutrz przestudiowałem lokalne gazety i listy kuracjuszy z ostatnich dni, nic nie znalazłem, Fontaine'owie jeszcze nie przyjechali. Przez kilka następnych dni siedziałem jak na rozżarzonych węglach. Czy chciała mi dać kosza? Wydawało mi się to jednak wykluczone; Lisa nigdy by tego nie zrobiła. Wreszcie przyjechali i już w południe poszliśmy razem na plażę; Werner i ja do części dla panów, obie panie do części dla pań. Wspólne rodzinne plaże wprawdzie już wtedy istniały, ale nie były ogólnie przyjęte i myśmy ich też nie uznawali.

Wyczekiwane przeze mnie dni minęły jak z bicia strzelił. Szybko nadszedł 29 sierpnia, do 1 września, dnia, w którym powinienem zameldować się w pułku, brakowało już tylko trzech dni. Trzeba było działać i to dziś! Koło południa wracałem z Fontaine'ami z plaży do kurortu. Werner i Greta szli przodem, a ja z Lisą za nimi. Kiedy przypadkowo zatrzymaliśmy się przed jakimś sklepem, powiedziałem nagle: „Szanowna pani, koniecznie muszę porozmawiać z panią w cztery oczy? Czy może to pani zaaranżować dziś po południu - gdzie i kiedy?” Lisa bez wahania zgodziła się i za-

proponowała godzinę 14, w szatni Domu Zdrojowego. Cieszyłem się, że wreszcie do tego doszło i podziękowałem jej. Następnie pospieszyliśmy za oddalającą się dwójką.

Punktualnie o godzinie 14 spotkaliśmy się w umówionym miejscu. Byliśmy sami! Postanowiliśmy pójść na plażę. Nie zwlekając wyznałem szczerze, jaki jest cel tego spotkania, o co mi chodzi i co mi leży na sercu. Lisa milczała, również wtedy, gdy w drodze przez wydmy, nie zważając na otoczenie, po prostu wziąłem ją w ramiona. Jedyne, co wreszcie powiedziała to: „Tutaj przecież wszyscy nas widzą! Zejdźmy na plażę, usiądźmy w koszu”. I tam doszło między nami do bardzo poważnej i uroczystej rozmowy.

Dziś jeszcze, po tylu latach, potrafię słowo w słowo powtórzyć wszystkie obiekcje i zastrzeżenia Lisy. Poruszam tu najbardziej intymne sprawy, dlatego bez wyraźnej zgody Lisy nie mogę ich ujawnić. Już przedtem darzyłem tę kobietę ogromnym szacunkiem - teraz jednak pozwoliła mi głęboko wejrzieć w swoje myśli i uczucia, świadczące o tak wielkim poczuciu odpowiedzialności wobec mnie i niej samej, o tak wybitnej dojrzałości etycznej i moralnej, że wprawiło mnie to w najgłębszy podziw dla wielkości serca i charakteru tej wyjątkowej kobiety. Nie chodziło o to, co kilkakrotnie powtórzyła, czy to ona będzie mogła mnie nie tylko szanować i cenić, ale również naprawdę kochać. Przeciwnie, to ja musiałem zadać sobie pytanie, czy w ogóle jestem wart czystej miłości tej uczciwej, dumnej, a jednocześnie tak głęboko wrażliwej kobiety? W tej uroczystej chwili przyrzekliśmy sobie nadal zabiegać o wzajemne pełne zaufanie, stanowiące gwarancję naszej miłości, niezbędnej w związku zawieranym na całe życie.

\* \* \*

Dziś, 12 września 1945 r. Pierwszy list od mojej żony! Pierwszy znak życia od 18 kwietnia tego roku...

W chwili, gdy pisałem ostatnie słowa, amerykański kapitan Bittle, który sprawuje tu nadzór, wszedł i dał mi list od żony. Trudno opisać moje wzruszenie. Potrzebowałem siły, żeby zachować zimną krew. List ten nie został dostarczony przez pocztę, ale dotarł bezpośrednio, prywatnymi kanałami przez amerykańskie władze. Nosi datę 22 sierpnia 1945 r. i teraz, 12 września, trzymam go w drżących z niecierpliwości i radości rękach. Wolno mi będzie odpowiedzieć tą samą nie znaną mi drogą. Czytam ten list i jestem niewypowiedzianie dumny z postawy i hartu ducha mojej żony, stojącej

o niebo wyżej nad tym światem i losem. I znów, jak 29 sierpnia 1908 r., zadaję sobie pytanie: Czy rzeczywiście wart jesteś tej wspaniałej, niezrównanej kobiety? Czy okazałeś się godzien jej bezgranicznego zaufania do ciebie? Niech Wszchemogący da mi siłę. Jeśli miałbym umrzeć nie zoba czywszy się z nią, to wiem, że będę zasługiwał na wierność, szacunek i miłość tej wyniosłej kobiety tylko pod warunkiem, że do ostatniej sekundy pozostanę wierny sobie.

Zgadaliśmy się ze sobą. Złożyliśmy sobie wzajemne przyrzeczenie. To były nasze zaręczyny, poważne i uroczyste - bez gwałtownych miłosnych scen. Wzajemny egzamin, ale również dla każdego z nas z osobna - modlitwa. Potem poszliśmy na koncert, gdzie spodziewaliśmy się spotkać Gretę i Wenera. Lisa rozmawiała z Gretą, ja odszedłem z Wenerem na stronę i opowiedziałem mu co zaszło. „Ładna historia - powiedział śmiejąc się Wener- i to ja jestem za nią odpowiedzialny; ale widziałem co się kroi!” Omówiliśmy tekst telegramu do rodziców; postanowiłem, że zaraz jutro wyjeżdżam i pojutrze w Wüfel poproszę rodziców Lisy o zgodę. Lisie również zależało na moim jak najszybszym wyjeździe, chciała zostać sama ze swymi myślami. Dla mnie wyjazd do jej rodziców do Wüfel był rzeczą oczywistą. Poza tym znajdowałem się pod presją czasu; koniecznie chciałem osobiście zameldować się u ojca w Helmscherode jeszcze przed rozpoczęciem służby w pułku.

Umówiliśmy się na wspólny spacer we czworo po godzinie 18; resztę wieczoru spędziłem, oczywiście, u Visseringów.

Następnego dnia odpłynąłem pierwszym statkiem. Na pożegnanie, zgodnie z umową, zjawił się w porcie Wener i jego obie siostry. Minuty dzielące nas od dźwięku okrętowego dzwonu upłynęły mi o wiele za szybko, Lisie chyba za wolno. Pożegnaliśmy się i spod otwartej zasłaniającej ją od słońca parasolki przesłała mi jeszcze pocałunek. Długo stałem na pokładzie i machałem ręką, aż statek ruszył pełną parą. Obiecałem Lisie, że będę do niej codziennie pisał i możliwie najszybciej podam jej swój adres na manewrach. Pierwszy list zacząłem pisać już w pociągu. Chciałem go wysłać jeszcze z drogi, a najpóźniej z Hanoweru.

Następnego przedpołudnia w Hanowerze uporządkowałem swoje rzeczy i spaliłem wszystko, co uznałem za zbędne, w tym moje długie fajki,



których moja przyszła żona, jak mogłem wnioskować z jej wypowiedzi, na pewno by nie tolerowała. Na razie zachowałem jeszcze dobrze przepalone cybuchy i fajki myśliwskie.

W południe w mundurze, w hełmie i białych rękawiczkach pojechałem do Wülfel. Wprowadzono mnie do salonu, tam przyjęła mnie początkowo mama Fontaine. Zachowywała się bardzo oficjalnie, ale jednocześnie uprzejmie, wysłuchiwała mojej prośby i oświadczyła, że zaraz będę miał sposobność porozmawiać na ten temat z jej mężem. Pan Fontaine powitał mnie serdecznie i zabrał do swojego pokoju, na rozmowę w cztery oczy. Jeszcze raz oficjalnie powtórzyłem prośbę, na co on odparł, że musimy porozmawiać o szczegółach. Chciał wiedzieć, czy jestem zdrowy, czy będę w stanie wyżywić żonę i jak, przy moich ograniczonych dochodach, zamierzam utrzymywać dom. Wyjaśniłem, że wprawdzie nie posiadam żadnego osobistego majątku, ale spodziewam się podwyższenia dochodów oraz mam nadzieję na zdobycie pieniędzy potrzebnych na wpłatę wymaganego w armii zabezpieczenia<sup>1</sup>. Przybyłem tylko poprosić o wyrażenie zgody na zaręczyny, a następnie udaję się do Helmscherode, aby ustalić z ojcem kwestie finansowe. Stary Fontaine wydawał się być całkiem zadowolony. Na koniec dodał, że może będzie w stanie pomóc nieco posagiem dla Lisy. Życzył sobie, żebym go poinformował o wynikach mojej rozmowy z ojcem.

Było dla mnie jasne, że Fontaine, który, o czym od dawna wiedziałem, miał do spraw finansowych bardzo chłodne i kupieckie podejście, chciał za wszelką cenę zbadać stan majątkowy Keitlów. Zawodu oficerskiego nie zaliczał do dochodowych, uważał, że więcej kosztuje niż przynosi pożytku...

Po południu pojechałem do Helmscherode. Był 31 sierpnia; ojciec bardzo ucieszył się z mojej wizyty. Gdy zostaliśmy sami, powiedziałem mu o zaręczynach. Sam nie wiem dlaczego wzruszyłem się przy tym jak dziecko przyznające się do winy; ale tak było. Z pewnością było to definitywne przecięcie pępowiny łączącej mnie z domem rodzinnym. Od tej pory miłością swoją darzyłem nie tylko ojca, ale oczywiście moją przyszłą żonę. Opowiedziałem mu o rozmowie z tatą Fontaine i o tym, że ma on nadzieję, iż ojciec pomoże mi we wpłaceniu kaucji i zwiększy dodatek do poborów. Ojciec zapewnił mnie, że gotów jest uczynić wszystko, co w jego mocy. Kaucja w wysokości 75 000 marek została złożona na zabezpieczenie pupilarne, mogła jednak zostać zabezpieczona tylko przez ponowne obciążenie-

<sup>1</sup> Heiratgut - wiano wymagane od oficera zawierającego związek małżeński. 88

nie hipoteką naszego majątku Helmscherode, wolnego właściwie od długów. Ojciec chciał bezzwłocznie napisać do Brunszwickiego Związku Rycerskiego z pytaniem, czy byłby gotów poręczyć kredyt hipoteczny. Poprosiłem, żeby się wstrzymał do zakończenia manewrów, gdyż chciałem przedtem porozmawiać z Fontaine'em. Ojciec napisał jednak do „Rycerstwa”, chciał się bowiem dowiedzieć, jak długo jeszcze będzie trwała całkowita amortyzacja hipoteki dziadka.

Swoje pierwsze kroki po manewrach skierowałem, oczywiście, do Wülfel. Ażeby od razu zakończyć kwestie finansowe, poinformowałem Fontaine'a, że Helmscherode jest prawie nie zadłużone i ojciec podejmie na kaucję małżeńską kredyt hipoteczny w wymaganej wysokości. Jego majątek kapitałowy potrzebny mu jest do ostatecznego spłacenia rodzeństwa. Zapewnione jest również podniesienie moich miesięcznych dochodów.

Fontaine przyjął te informacje z zadowoleniem. Później Werner powiedział mi, że proszono go, aby dowiedział się przez swoje znajomości w korpusie oficerskim czegoś bliższego o sytuacji majątkowej mego ojca... Informacje zebrane przez Wenera okazały się korzystne dla nas, również te dotyczące mnie i mojej pozycji towarzyskiej oraz w korpusie oficerskim. Wiedziałem, że tata Fontaine był zadowolony. Więcej: oświadczył, że obciążanie Helmscherode nową hipoteką nie wchodzi w rachubę, ponieważ jest związane z dodatkowymi kosztami i niepotrzebnymi odsetkami. On sam wpłaci kaucję. Na Lisę został właśnie hipotecznie przepisany browar w Wülfel. Mam natychmiast napisać o tym do ojca.

Tak więc zarówno ojciec, jak i ja wyszliśmy z próby zwycięsko!

Nie widziałem się z Lisą od czasu Norderney, ale codziennie pisywaliśmy do siebie. Kiedy po manewrach po raz pierwszy przyjechałem do Wülfel i wszedłem do salonu, Lisa stała nieruchomo przy drzwiach do jadalni, niemal w rogu. Widzę ją dziś jeszcze, wysoką, piękną postać, zewnętrznie uosobienie spokoju, ale był to tylko efekt opanowania. Podeszedłem, żeby się przywitać. Stała spokojnie i dopiero w ostatniej chwili ruszyła ku mnie. Patrzyła na mnie nieruchomym wzrokiem. Podaliśmy sobie ręce i spojrzeliśmy głęboko w oczy. Objąłem ją. Do tej chwili nie padło między nami ani jedno słowo. Nie byłem bynajmniej rozczarowany tym uroczystym powitaniem. Istotnie, było niezwykle; ale równie niezwykle było duchowe życie tej kobiety, w które do tej pory nikomu nie pozwoliła wejrzeć. Wiedziałem, że muszę dokonać jej ostatecznego podboju. Nie pozbyła się jeszcze wszystkich wątpliwości i zastrzeżeń. Pragnęła jasności, chciała wy badać, jaki jest mój stosunek do

nurtujących ją problemów. Jeszcze do tego nie doszło. Chciała uniknąć rozczarowań, nie popaść w sprzeczności i wewnętrzne konflikty. Kochała sztukę, nie tylko muzykę, ale również sztuki piękne, rzeźbę i malarstwo. Interesowała się religią i zimną, trzeźwą logiką naszych wielkich filozofów. Czy wykażę zrozumienie dla tych zainteresowań, czy będę je podzielał, pytała? Nie była to bynajmniej dziewczyna, którą się człowiek zachwyci i zakocha, a następnie zaręczy i wreszcie jako starannie wychowaną panią domu wprowadzi w progi swego domu.

Podczas tych kilku dni często chodziliśmy do parku, w jego najbardziej odległy kraniec, i siadywaliśmy na ławeczce na wyspie. Wiele też godzin przesiedzieliśmy w pokoju Lisy przy oknie z pięknym widokiem na park i łąki, z pasącym się w oddali bydłem i z górami Deister w tle. Pokazała mi swoje obrazy i rzeźby, ciekawa mojej opinii. Dała mi swoje pisma religijne, była niezmordowana w zadawaniu pytań na najrozmaitsze tematy. Chciała w ten sposób poznać moje życie wewnętrzne. Ale jednocześnie swobodnie i radośnie spędzaliśmy czas w rodzinnym gronie. Życie rodzinne Fontaine'ów było wesołe i niewymuszone. Nic nikomu nie brano za złe. Kto nie umiał należycie uczestniczyć w żartach, zrećnie i w sposób cięty bronić się, nie pasował do tego szczęśliwego grona, w którym człowiek szybko zaczynał się czuć jak w domu.

Z powiadomieniem o zaręczynach postanowiliśmy zaczekać do powrotu z Lozanny siostry Lisy, Anny, czyli do października.

Tymczasem w pułku zaszło wiele zmian. Dowódcą 1 dywizjonu został major von Fumetti. Zmieniono również kierownictwo 1 i 2 baterii. Mnie ponownie przydzielono do 3 baterii, którą niezmiennie dowodził „Capitano” von Mühlenfels. Mierzynsky od 1 października 1908 r. został odkomenderowany do Akademii Wojennej. Jego stanowisko adiutanta 1 dywizjonu znów było wolne. Przyznaję, że bardzo na nie liczyłem, tym bardziej że przed dwoma laty nie udało mi się go otrzymać. Wreszcie porozmawiałem szczerze z Mierzynskym na temat moich szans. Jako stary przyjaciel otwarcie powiedział, że nie myślał o nikim innym. Rozmawiał już na ten temat z majorem von Fumetti, który chciałby mnie poznać przynajmniej kilka tygodni wcześniej. Mierzynsky obiecał, że jeszcze raz porozmawia z Fumettim. Fumetti udał się do dowódcy Stolzenburga z prośbą o mianowanie mnie adiutantem dywizjonu, ale spotkał się z kategoryczną odmową. „Nie ma mowy - powiedział komendant - Keitel był dwa lata w szkole jeździeckiej i jest przeznaczony do służby liniowej”.

Teraz wiedziałem już, jaka jest moja sytuacja. Widoki na wydobycie się z monotonii służby liniowej w pułku nie były najlepsze. Musiałem wziąć los w swoje ręce. Postanowiłem starać się o przeniesienie gdzie indziej. Przypomniałem sobie o majorze Coupette, moim protektorze ze szkoły jazdy konnej i ostatnim nauczycielu, który dwukrotnie proponował mi przejście do kawalerii, co byłoby możliwe, gdyby polecił mnie swemu dowódcy. Wtedy odrzuciłem tę propozycję, a nawet uznałem za niełojalną wobec towarzyszy broni. Po odmowie Stolzenburga wszelkie wahania odsunąłem na bok. Nieprzyjemne wydawały mi się tylko spodziewane komentarze, po ogłoszeniu moich zaręczyn. Wszyscy - myślałem - będą mówili: żeni się z bogatą panną, więc będzie go stać na bogate życie w kawalerii. Już mu nie odpowiadamy. Rozważania te nie spowodowały jednak zmiany decyzji, gdyż stanowisko Stolzenburga bardzo mnie zdenerwowało.

Następnego dnia pojechałem do Helmscherode, żeby omówić sprawę z ojcem, a następnie w Wülfel z tatą Fontaine'em. Obaj całkowicie się ze mną zgodzili. Napisałem więc do majora Coupette list prosząc go, żeby w obecnej sytuacji dopomógł mi znaleźć miejsce w jakimś pułku kawalerii stacjonującym w niezbyt odległej okolicy. Odpowiedział, że podjął stosowne działania.

Po powrocie z Wülfel, gdy ćwiczyłem właśnie na Nicolausie w wielkiej ujeżdżalni, nadjechał konno Stolzenburg. Zsiadł przed kuźnią i wezwał mnie. Chciał tylko zawiadomić, że przewiduje przeniesienie mnie na stanowisko oficera inspekcyjnego w Szkole Wojennej; jednym z warunków jest, żeby kandydat nie był żonaty, a ja jestem kawalerem. W pierwszej chwili zaniemówiłem z wrażenia; to kompletnie psuło całą sprawę. Szybko jednak wziąłem się w karby i zameldowałem, że właśnie ten warunek nie może zostać spełniony, ponieważ w najbliższych dniach zamierzałem się u niego zameldować i prosić o wyrażenie zgody na ogłoszenie zaręczyn. Już się potajemnie zaręczyłem. Teraz on zaniemówił, spojrzał na mnie głęboko urażony i powiedział tylko: „Proszę w południe zameldować się u mnie w kancelarii pułku”. Zjawiłem się zgodnie z rozkazem i zostałem wpuszczony do jaskini lwa, gdzie oficjalnie poinformowałem o zaręczynach i poprosiłem o zgodę na ich ogłoszenie. Stolzenburg - wbrew moim oczekiwaniom - zachował całkowity spokój, życzył sobie bliższych informacji na temat rodziny narzeczonej oraz poręczenia za rodzinę Fontaine'ów przez godne zaufania osoby. Jego obowiązkiem, powiedział, jest zasięgnięcie informacji zanim wolno mu będzie wyrazić zgodę, chociaż jest przekonany,

że to czysta formalność. Wymieniłem nazwisko generała w stanie spoczynku D. Meissnera, ociemniałego ojca Elisabeth, przyjaciółki Lisy, który dobrze zna rodzinę Fontaine'ów od czasów młodości, oraz starszego radcy stanu Dégénéra z Brunzswiku, o którym Werner Fontaine powiedział mi kiedyś, że jest korporantem, a zatem „tybińskim Szwabem”. Do niefortunego pomysłu z oficerem inspekcyjnym w Szkole Wojennej dowódca już nie wrócił. Uczynił natomiast rzecz całkiem nieoczekiwaną - mianowicie zaproponował mi kilka dni urlopu. Podziękowałem, ale nie skorzystałem z propozycji, poprosiłem natomiast o zgodę na opublikowanie informacji o zaręczynach.

Zajęcia służbowe układały mi się początkowo całkiem dobrze. Regularnie brałem udział w gonitwach konnych organizowanych przez Brunzswicki Związek Jeździecki, dosiadałem różnych koni, ale zawsze włączałem też moja ulubiona Novelle z 3 baterii. Na niej przygotowywałem się, jak zwykle, do Gonitwy Szarż. Zamierzałem wziąć w nich udział po raz trzeci i, naturalnie, ponownie wygrać. Tym razem jechałem nie tylko po to, żeby przynieść honor pułkowi, ale również dla Lisy ponieważ chciałem jej podarować moją nagrodę. I stało się tak, jak sobie wymarzyłem; wygrałem zawody i w nagrodę otrzymałem srebrną zastawę stołową, którą w dniu jej urodzin, przykrytą warstwą fiołków, w tajemnicy postawiłem na stole z prezentami. Obok stała, kupiona przeze mnie w prezencie urodzinowym, rzeźba z brązu *Wyciągający cierni*, którą Lisa kiedyś sobie zażyczyła. Na kupno biżuterii nie odważyłem się, nie wiedziałem, czy sprostam jej wyszukanemu gustowi, ale także z powodu braku odpowiedniej sumy pieniędzy. Przede wszystkim bałem się popełnić błąd; nic bowiem nie dotknęłoby mnie boleśniej niż udawane zadowolenie i uznanie, które byłoby zwykłym kłamstwem.

W połowie października, po załatwieniu wszystkich formalności i otrzymaniu od Stolzenburga zezwolenia na ogłoszenie zaręczyn, pojechałem na tygodniowy urlop do Wülfel. Zorganizowana przez rodziców Lisy uroczystość zaręczynowa była bardzo miła, wziął w niej udział mój brat Bodewin oraz moi rodzice, ale potem czekały mnie liczne wizyty u krewnych, składane w towarzystwie mamy Fontaine - to były ciężkie dni. Muszę jednak przyznać, że Lisa, podobnie jak ja, bez protestu poddała się temu nieuniknionemu ceremoniałowi. Ciotka Vissering była czarująca. Ogromnie kochała Lisę, a i mnie również bardzo ceniła. Nawiasem mówiąc, nie bez racji uważała, że przyczyniła się nieco do naszego szczęścia. Zadała sobie w tej materii sporo trudu - i na koniec odniosła sukces...

Tydzień ten pozwolił mi zżyć się z uroczą, wesołą rodziną Fontaine'ów, był też niezastąpioną okazją do zbliżenia się z Lisą. Dopiero teraz zaczęliśmy się naprawdę poznawać. Nie zachowywaliśmy się jak wszyscy na-rzeczeni, nie okazywaliśmy sobie publicznie czułości. Nigdy nie dawaliśmy tego rodzaju przedstawień, a jednak nikt nie był zdolny do większej tkliwości niż moja przyszła żona.

Po polowaniu św. Huberta i po Gonitwie Brunszwickiej w pułku znowu nastał czas zimowej służby. Stolzenburg dodatkowo powierzył mi naukę jazdy konnej dla oficerów, chociaż byłem niższy stopniem od niemal wszystkich panów, których miałem uczyć jazdy. Było to kukułcze jajo: musiałem pouczać starych poruczników. Ale cóż było robić, nałożono na mnie ten krzyż i musiałem go dźwigać. Stolzenburg pojawiał się co kilka dni, żeby przyjrzeć się ćwiczeniom sportowym, przy czym chodziło mu nie tyle o sprawdzenie moich talentów pedagogicznych, ile o wzmocnienie mego autorytetu. Czasem moje uwagi wydawały mu się niewystarczające, tak że pewnego razu zawołał: „Podporuczniku Keitel, proszę bardziej stanowczo przywołać do porządku porucznika hrabiego von Klinkowstroema! Nie sposób na to patrzeć! Niech pan działa energiczniej!” Kiedy dowódca oddalał się, wszyscy oddychali z ulgą. Aleja i bez tego bardzo dobrze dawałem sobie radę...

Pewnego dnia, po zakończeniu lekcji jazdy Stolzenburg kazał mi za piętnaście minut zameldować się u siebie. Nie miałem pojęcia, o co mogło chodzić. W drodze do komendantury przeszło mi przez myśl, że to może - w wyniku działań majora Coupettego - nadeszło pytanie z 8 pułku huzarów, czy dowódca odda mnie do ich dyspozycji. Byłem przygotowany na straszną awanturę. Ale miałem już przygotowaną odpowiedź: skoro jestem przeznaczony do służby liniowej, jak kiedyś Stolzenburg oświadczył Fumettiemu, to chciałbym swoimi umiejętnościami służyć także kawalerii, gdzie potrafiłoby docenić moje wyszkolenie jeździeckie.

Pozornie spokojny i zdecydowany nie dać się zapędzić w kozi róg, zameldowałem się w gabinecie dowódcy, żegnany niezrozumiałym dla mnie, chytrym uśmieszkiem Kleewitza. Stolzenburg podniósł się zza biurka i stał przez kilka sekund naprzeciw mnie, patrząc mi prosto w twarz, jakby szukał słów. Potem powiedział: „Gdybym teraz zapytał, czy chciałby pan zostać adiutantem pułku, to co by pan odpowiedział?” Na wszystko byłem przygotowany, tylko nie na takie pytanie. Ale nie wahałem się ani sekundy i odpowiedziałem: „Panie pułkowniku, nie zastanawiałbym się ani chwili i natychmiast przyjąłbym to szlachetne stanowisko”. Na jego twarzy poja-

wił się uśmiech. Powiedział, że muszę być przygotowany na znaczne ograniczenie swobody, ponieważ stanowisko to niesie ze sobą poważne zwiększenie obowiązków. Ponadto miałem pośredniczyć między korpusem oficerskim a dowódcą, co wymagać będzie obiektywności i taktu. Po kilku dalszych uwagach zapytał raz jeszcze: „A więc jest pan gotów objąć to odpowiedzialne stanowisko?” Odpowiedziałem tylko: „Rozkaz, panie pułkowniku”. On zaś kontynuował: „Tym samym mianuję pana adiutantem pułku i witam jako mojego przyszłego współpracownika”. Powtórzyłem wojskową formułę i zameldowałem się jako adiutant pułku. Kleewitzowi polecono umieszczenie stosownej informacji w rozkazie dziennym.

Dla korpusu oficerskiego pułku, a w każdym razie dla poruczników, nominacja ta była ogromnym zaskoczeniem. Ritscher, który jako drugi wchodził w rachubę, musiał być rozczarowany, ale nie dał tego po sobie poznać.

Wieczorem napisałem list do Coupettego, aby wycofał moją prośbę o przeniesienie. Drugi list wystosowałem do narzeczonej, którą musiałem szczegółowo poinformować o tej zaskakującej i dla mnie samego nieoczekiwanej zmianie sytuacji oraz mojej nowej pozycji w pułku. Trudno było o lepszy sposób zyskania uznania w oczach rodziców Fontaine, a perspektywa ślubu przedstawiała się dzięki temu znacznie prościej i korzystniej...

Wkrótce wynająłem mieszkanie u mistrza rzeźnickiego Rövera, złożone z pokoju dziennego i sypialni, otrzymałem też miejsce dla konia w stajni. Pani Rover, z którą bardzo dobrze potrafiłem się targować, miała początkowo pewne wątpliwości, czy wpuszczać do domu podporucznika, a to ze względu na swą naprawdę bardzo ładną córkę Liesbeth, która na mój widok obowiązkowo stawała w piasach. Pocieszyłem jednak panią Rover, zdradzając jej, jako pierwszej mieszkance Wolfenbüttel, informację o moich jeszcze nie podanych do publicznej wiadomości zaręczynach.

Przez pierwszą zimę z wielkim trudem wdrażałem się w obowiązki adiutanta pułku, chociaż zastałem znakomicie przygotowany zespół w osobach pisarza pułkowego oraz pisarzy mobilizacyjnego i sądowego. Na szczęście w tym czasie nie trzeba było wystawiać żadnych opinii kwalifikacyjnych o oficerach - z wyjątkiem awansów - tak że mogłem się stopniowo zaznajamiać z tajnikami mojej pracy. Jeśli chodzi o sporządzanie dokumentów na piśmie, to Stolzenburg okazał się niesamowitym pedantem, człowiekiem ogromnie drobiazgowym. Nie było jeszcze maszyny do pisania. Jedyne telefon znajdował się w koszarowej wartowni. Kontakt telefoniczny z Celle, czy z placówkami w Hanowerze, właściwie nie wchodził w rachubę. Do tego

rozmowy takie musiałyby być opłacane ze skromnych funduszków biurowych, a te, ze względu na wymagania Stolzenburga i zużycie papieru, były ogromnie obciążone. Przeto za każdą rozmowę telefoniczną trzeba było płacić samemu; tak wyglądało wtedy oszczędne pruskie wojsko.

Musiałem również ograniczyć swój udział w polowaniach z naganką, chociaż zaproszeń mi nie brakowało. Nie mogłem sobie jednak pozwolić na dwie przyjemności na raz, a z cotygodniowych wyjazdów na soboty i niedziele do Wülfel nie chciałem zrezygnować.

Jako adiutantowi przysługiwały mi przydziały i pieniądze na dwa własne konie. Postanowiłem więc dokupić jeszcze jednego konia. Zwróciłem się o pomoc w tej sprawie do Felixa Bürknera, który ze względu na swoje wspaniałe umiejętności jeździeckie pozostał w szkole jazdy konnej na trzeci rok. Nie wątpiłem, że Felix, z którym dokonałem dwóch poprzednich zakupów, znajdzie mi coś stosownego. Pewnej soboty rano pojechałem do Hanoweru, żeby obejrzeć wybranego konia. Był to masywny, zalotny, ale niestety nie młody kasztan, niezbyt wysoki, chociaż dzięki temu, że miał wysoko osadzoną szyję i wspaniały chód znakomicie się dla mnie nadawał. Felix oczywiście kupił już tego kasztana i odstąpił mi go, naturalnie nie bez zarobku. Przystałem jednak na to, ponieważ był to dobry zakup. Koń sprawował się bez zarzutu i świetnie się sprawdził. Jednakże sprzedałem go później, ponieważ przy dużych koniach dowództwa, na których jeździł Stolzenburg, okazał się nieco za niski. W każdym razie jako adiutant pułku byłem bardzo sprawny w siodle i dobrze prezentowałem się na koniu. Nicolaus był naprawdę niedościgniony; był najlepszym i najpiękniejszym koniem w całym pułku.

Podczas zimy powoli poznawałem pracę biurową, sposoby obiegu pism i postępowania z aktami. Nigdy oczywiście nie doszedłem do takiej perfekcji, jak Stolzenburg, który znał na pamięć nie tylko zawartość dokumentów, ale również ich numery, a nawet wprowadził ich podział rzeczowy oraz na akta ogólne i specjalne. Ja najczęściej zwracałem się do pisarza pułkowego Niebuhra, który w ciągu kilku minut odnajdywał mi to, czego potrzebowałem. Stolzenburg pojawiał się w biurze o najrozmaitszych porach dnia, również po południu, i zawsze kazał mnie wzywać, jeśli - nie pytając go - byłem po południu nieobecny. Nawiasem mówiąc odnosił się do mnie zawsze nie tylko bez zarzutu, ale na ogół w sposób przyjacielski, a czasem nawet opiekuńczy, czy wręcz ojcowski.

Nadal prowadziłem lekcje jazdy konnej z oficerami, chociaż wypadały one w południe, podczas największego ruchu w biurze. Pod moją nieobec-



ność Stolzenburg rządził tam tylko z Niebuhrem, czego bardzo nie lubiłem. Wielokrotnie stawałem w obliczu faktów dokonanych, z którymi albo musiałem się pogodzić, albo przeciw nim zaprotestować.

Obowiązki towarzyskie ograniczyłem do minimum. Wieczory, po kolacji w kasynie, najchętniej spędzałem w swym przytulnym mieszkaniu u Röve-rów. Codziennie pisałem list do narzeczonej, ale również brałem do domu pracę biurową, którą musiałem wykonać w spokoju. Ponadto często otrzymywałem z Hanoweru, głównie z dowództwa korpusu, zadania taktyczne lub zaszyfrowane telegramy, które w ciągu kilku godzin należało rozszyfrować i przesłać odwrotną pocztą. Służyło to szkoleniu adiutantów pułku na wypadek mobilizacji. Nie obyło się także bez wizyt w wojskowych urząd-  
dach w Brunszwiku, w tym również u regenta księstwa Brunszwiku, księ-  
cia Albrechta Pruskiego, który spotykał się jednocześnie z wieloma woj-  
skowymi naraz. Ten starszy pan, ogromnego wzrostu, nosił zazwyczaj  
mundur 2 pułku dragonów, którego był dowódcą. Na ogół jednak przeby-  
wał poza Brunszwikiem. Miał zamek w Kamienicy na Śląsku i tam głów-  
nie mieszkał. Jego obecność w Brunszwiku zauważano dzięki temu, że  
w soboty na taczkach wieziono do zamku wannę. W owych czasach nie  
było jeszcze na brunszwickim zamku ani łazienki, ani WC.

Pierwszą wizytę w Helmscherode Lisa wraz z rodzicami oraz siostrą  
Gretą złożyła późną jesienią. Z Wolfenbüttel pojechałem prosto do  
Helmscherode, żeby nazajutrz przed południem, była to niedziela, odebrać z  
dworca w Gandersheim rodzinę Fontaine'ów. Nasz woźnica, stary  
Friedrich, wystroił się z tej okazji; uważał, że ma niezaprzeczone prawo  
czuć się osobą bliską „państwu”. Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy po  
wyjściu z budynku dworcowego zobaczyłem go, jak pozdrawia przybyłych  
salutując batem do czapki. Z tym się jeszcze nigdy nie spotkałem. Chciał  
pokazać rodzicom mojej narzeczonej, że służąc przedtem u barona von  
Stralmheim w Imbshausen nauczył się, jak należy się zachowywać wobec  
„jaśniepaństwa”.

Najpierw zasiedliśmy do stołu, potem nastąpiło zwiedzanie gospodarstwa,  
przy czym obaj ojcowie prowadzili ożywioną rozmowę na temat gospodarki  
rolnej i czuli się w swoim żywiole. Podczas gdy moja macocha zajmowała  
się mamą Fontaine i Gretą, ja oddaliłem się z Lisą, aby pokazać jej to, na  
czym mi zależało. Powinna poznać moją ziemię, moją miłość do lasu i pól  
i moją pasję do rolnictwa oraz pragnienie, by zostać kiedyś panem na Helms-  
cherode. Chciałem się dowiedzieć, co o tym sądzi, czy mogłaby się czuć  
naprawdę szczęśliwa żyjąc w wiejskim odosobnieniu. Cieszyło mnie jej zain-

teresowanie wszystkim, uważała również, że zarówno dom jak i ogród można by urządzić inaczej, czemu mogłem tylko przytaknąć. Najbardziej zachwyła się pięknym krajobrazem, falistymi polami, porośniętymi lasem wzgórzami i górami oraz widocznymi z naszego miejsca licznymi wsiami.

Po popołudniowej kawie Fontaine'owie ruszyli w drogę powrotną do Gandersheim. Wraz z ojcem towarzyszyliśmy im jeszcze poza granice pól uprawnych przez Gehrenrode wzdłuż Heerstrasse, żeby pokazać papie Fontaine nasze dobra. Pożegnawszy się raz jeszcze wróciliśmy piechotą do domu. Wieczorem ojciec odwiózł mnie dwukonnym zaprzęgiem do Wolfenbüttel. Na starym woźnicy Friedrichu wizyta ta zrobiła oszałamiające wrażenie. Imponujące postacie Fontaine'ów, potężny papa Fontaine z bujną, falującą brodą, wspaniała mama Fontaine i jej szczupłe, dorodne córki - dla Friedricha jeszcze przez długi czas było to wielkim przeżyciem.

29 października wypadają urodziny babki Keitel. Miała wtedy ponad 80 lat. Postanowiono więc, że tego dnia pojedę z Lisą do Getyngi, żeby przedstawić ją babce i jednocześnie szczególnie uczcić jej urodziny. Wtedy już mieszkała w domu Baringów, którzy po rezygnacji z Mariengarten, przenieśli się do miasta. Babka była szczęśliwa, że może poznać Lisę i bardzo dużo z nami rozmawiała.

Tego roku po raz pierwszy święta Bożego Narodzenia spędziłem nie w rodzinnym domu, ale w Wülfel, u przyszłych teściów. I chociaż Stolzenburg puścił mnie na urlop dopiero w południe 24 grudnia, to przybyłem do Wülfel na czas, żeby spędzić tam szczególnie piękne i radosne święta. W Helmscherode dopiero ponowny ożenek ojca rozwiął nieco przygnębiający nastrój, który długo jeszcze po śmierci mojej matki ciążył tam w święta, a szczególnie w Wigilię. W domu Fontaine'ów było bardzo wesoło. Pierwszego dnia cała rodzina - oczywiście ja także - została zaproszona do Hanoweru do babki Fontaine i jej drugiego męża doktora Alexandra Müllera. Najpierw odbył się uroczysty obiad z ostrygami, szampanem i innymi wspaniałościami, a po południu wręczano podarki. Niezapomniane wrażenie zrobił na mnie prezent od wuja Alexa, jak go nazywano, w postaci skrzynki cygar „Import”.

Od Lisy otrzymałem, zaprojektowany przez nią, bogato rzeźbiony stolik dla palacza, z czterema szarymi kaflami pośrodku. Mam nadzieję, że znajduje się on jeszcze w Helmscherode, a ten, kto go odziedziczy, niech wie, kto go z miłości wymyślił. Teściowie podarowali mi skórzany fotel klubowy; spalił się w Berlinie podczas pożaru 23 listopada 1943 r.

W Wülfel przeżyłem też pierwszą w moim życiu prawdziwą sylwestrową uroczystość. Mój ojciec bowiem z zasady był przeciwnikiem świętowania tego dnia aż do północy. Wprawdzie po kolacji podawano pączki i poncz, w czym uczestniczyłem, ale o godzinie 22 wychodził i nikt nie był w stanie zmusić go do pozostania choćby przez chwilę. W Wülfel o północy witano Nowy Rok jak się należy, laniem cynku i najrozmaitszymi innymi zabawami. Kiedy wszyscy poszli już spać, zostaliśmy z Wernerem przy flasce czerwonego wina. Uznałem to za stosowną okazję do omówienia jeszcze raz kwestii naszego wesela. Oboje z Lisą pragnęliśmy wziąć ślub najpóźniej wiosną 1909 r., ale teściowie chcieli poczekać do chwili, aż Werner zda drugi egzamin prawniczy - na asesora. Pracę pisemną złożył już przed Bożym Narodzeniem 1908 r., ale wezwanie na egzamin ustny jeszcze nie nadeszło.

Na razie udało się nam z Lisą osiągnąć tyle, że można było rozpocząć przygotowywanie wyprawy. Trzeba było kupić meble, dywany, zasłony i część bielizny. Lisa sama zaprojektowała meble do pokoju dziennego. Zwykle szef firmy Wippers, która otrzymała zamówienie, osobiście przyjeżdżał do Wulfen z próbkami, rysunkami i propozycjami, tak że kilkakrotnie miałem okazję uczestniczyć w tej ceremonii. Pewnego dnia podczas takiej dyskusji Lisa zwróciła się do mnie: „Niechże pan też coś wreszcie powie, co pan o tym sądzi?” Kiedy zorientowała się, że zwróciła się do mnie przez „pan”, speszzyła się nieco, a wtedy wszyscy wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Najszybciej zgodziliśmy się co do urządzenia pokoju stołowego - w stylu flamandzkim. Wyjątkowo go lubiłem i jeśli żałuję wyposażenia spalonego mieszkania w Berlinie, to mam na myśli głównie tamte wspaniałe meble. Mogłyby być kiedyś ozdobą domu w Helmscherode. Ale wojna zniszczyła to wraz z naszą porcelaną z wzorem cebulowym - bezpowrotnie!

W pierwszych miesiącach nowego roku spadło na mnie wiele dodatkowych obowiązków, po raz pierwszy musiałem zająć się dorocznymi przygotowaniem do mobilizacji, które trzeba było zakończyć do 1 kwietnia. Stolzenburg w ogóle się tym nie interesował, uważał, że jest to wyłącznie sprawa odpowiedzialnego adiutanta. Nigdy przedtem tego nie robiłem, ale zamierzałem wywiązać się z zadania sumiennie i dokładnie. Własnoręcznie napisałem kalendarz mobilizacyjny pułku, który potem gotowy, wraz ze wszystkimi załącznikami, leżał w szafie pancernej.

## NASZ ŚLUB

Upór Lisy w rozmowach z rodzicami odniósł ten skutek, że - uwzględniając ustalony na połowę marca termin egzaminu Wenera - zaplanowano nasz ślub na drugą połowę kwietnia. Ale nagle wydarzyło się coś, co wszystkie nasze marzenia postawiło pod znakiem zapytania. Trójka rodzeństwa Fontaine'ów, Lisa, Werner i Greta, wpadła na wariacki pomysł, żeby w lutym odbyć zimową wyprawę w góry Harzu, na szczyt Brocken. Na wieść o tym wrzuciłem tylko ramionami; jeśli chodzi o sporty zimowe to zupełnie wystarczające są Harzburg, Ilsenburg czy Wernigerode u podnóża gór Harzu. Wspinaczka na Brocken w głębokim śniegu była, jak to przewidywałem, zbyt trudna. Zejście zakończyło się katastrofą. Lisa całkowicie przeliczyła się z siłami, kolana nie wytrzymały. Rodzeństwo z ogromnym trudem dotarło do Schierke, skąd Lisę kompletnie wyczerpaną, z zapaleniem stawów kolanowych i odmrożonymi stopami, odesłano pociągiem do domu. Trudno sobie wyobrazić, jak zdenerwowałem się na wiadomość o tym wybryku, jakim była wyprawa w góry o tej porze roku nie zaprawionych sportowo spacerowiczów.

Pragnąłem, oczywiście, następnej niedzieli odwiedzić swoją narzeczoną, ale spotkałem się z odmową. Lisa miała jeszcze gorączkę i lekarz zabronił przyjmowania wizyt. W następną sobotę to samo. Dla uspokojenia Lisa napisała mi, że czuje się całkiem dobrze, ale jednak wolałaby, żebym przyjechał, kiedy będzie już zdrowa. To mnie wprawdzie trochę uspokoiło, ale w trzecią niedzielę po prostu pojechałem. Chciałem się dowiedzieć, co się dzieje. Znalazłem Lisę w pożałowania godnym stanie: unieruchomioną w łóżku, z oboma kolanami w metalowych szynach, ze stopami owiniętymi opatrunkami z maścią przeciwodmrozeniową. Widziałem, że stara się

nie okazywać bólu, aby mnie uspokoić. Ciągłe powtarzała, że w Harzu było bardzo pięknie.

Siedziałem więc u łóżka swojej narzeczonej również udając, że nie zauważam, jak bardzo się martwi; chociaż nie dawała tego po sobie poznać, zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, ponieważ wielokrotnie chorowała już na reumatyzm. Teraz kategorycznie obstawała przy moich wizytach w każdą niedzielę. Potem mama Fontaine musiała przyznać, że każda moja wizyta działała na nią w sposób niemal hipnotyczny, powodując poprawę jej stanu zdrowia. Podpierałem Lisę podczas jedzenia, poprawiałem poduszki, głaskałem ją, delikatnie rozcierałem bezkrwiste zimne stopy, a potem ostrożnie masowałem kolana - przede wszystkim jednak otaczałem ją miłością. Wszystko w sposób widoczny pomagało jej i powodowało chęć wyzdrowienia. Siły po temu mogła wyzwolić tylko miłość, co wyraźnie dała mi do zrozumienia w listach pisanych w następnych tygodniach.

Jeszcze w początkach kwietnia było rzeczą więcej niż wątpliwą, czy przewidziany termin ślubu - 18 kwietnia - będzie do utrzymania. Oboje jednak pragnęliśmy, aby nasz ślub odbył się w ten dzień. Udało się to dzięki zastosowaniu wszystkich sposobów sztuki medycznej, wspieranych żelazną wolą Lisy. Pozostaliśmy przy 18 kwietnia.

Ku ogólnemu oburzeniu ostatnim weselnym gościem, który zjawił się w Wulfen późnym popołudniem 17 kwietnia, byłem ja sam. Stolzenburg nie chciał mnie puścić wcześniej. A i ja nie napierałem, ponieważ miałem tylko czternaście dni urlopu i wołałem je wykorzystać razem z Lisą po ślubie.

Stolzenburg - jak było do przewidzenia - nie przyjął zaproszenia; oprócz niego z Wolfenbüttel zaproszeni zostali tylko koledzy nie mający żon oraz stary przyjaciel i mecenas kapitan von Kleewitz z małżonką. Wśród gości znalazł się również mój najlepszy przyjaciel Felix Bürkner. Tylko on jeden mógł wystąpić w czasie kawalerskiego wieczoru, ujawniając moje „niegodziwe czyny” z okresu młodości.

Wieczór kawalerski i ślub - w którym oczywiście uczestniczyli również moi rodzice, babka Keitel i Baringowie - odbyły się z wielkim rozmachem. Samą tylko dekorację kwiatową we wszystkich pokojach, szczególnie zaś w salonie, gdzie zastawiono stół do uczyty weselnej, można określić jedynie słowem - bajkowa.

18 kwietnia był ciepłym, wiosennym dniem. Wiedziałem, że ojciec wstanie bardzo wcześnie i zrobiłem to samo. Już przed godziną 7 spotkaliśmy się na długim spacerze po stojącym w pełnej krasie ogrodzie. Czułem, że

jest to cicha wstępna uroczystość. Ojciec rozmawiał ze mną otwarcie i okazał zadowolenie z obranej przeze mnie drogi. Czas spędzony w szkole jazdy konnej nie zaciążył niekorzystnie -jak się początkowo obawiał - na moim życiu, ale stworzył podwaliny pod moje życiowe szczęście. Wielką radość sprawiła nam Lisa, która dojrzała nas ze swego pokoju i niespodziewanie pojawiła się w ogrodzie, aby przyłączyć się do nas; spacerowaliśmy do chwili, kiedy wezwano nas na śniadanie.

Przed południem poszliśmy pieszo do Urzędu Stanu Cywilnego w Wulfen. Świadkami byli obaj ojcowie. Potem w kościele w Döhren udzielił nam ślubu pastor Wehr z Wulfen. Kroczyliśmy dostojnie główną nawą kościoła - ja w galowym mundurze - do ołtarza. Przemówienie pastora nie zrobiło szczególnego wrażenia, ale było życzliwe. Gdy mówił: „Miłość nigdy nie gaśnie”, Lisa leciutko trąciła mnie łokciem.

Byłem na wielu ceremoniach ślubnych, ale tak świadomego, wyraźnego i donośnego „tak”, jak wypowiedziane przez Lisę, nigdy wcześniej ani później nie słyszałem od żadnej panny młodej.

W domu czekały na nas imponujące podarunki, niezliczone życzenia i wspaniały obiad. Był to szczytowy moment również dla rodu Fontaine'ów, późniejsze uroczystości ślubne w czasie wojny 1914-1918 i później - z powodu zmienionej sytuacji - nie były już tak wspaniałe. Podczas przyjęcia wygłoszono wiele zwyczajowych przemówień. Mój poczciwy ojciec, z powodu fali wspomnień o mojej tak wcześnie zmarłej matce, stracił panowanie nad sobą i musiał skrócić wcześniej przygotowaną mowę.

Wieczorem opuściliśmy z Lisą rozbawione towarzystwo. Kiedy wyprowadzałem z domu moją młodą żonę, ogarnął mnie smutek i wzruszenie. Rozpętała się burza, w blasku błyskawic i wśród huku grzmotów jechaliśmy na dworzec, w drogę do Hanoweru. Uznaliśmy to wtedy za szczególnie łaskawe zrządzenie opatrności. Dziś wiemy, ile błyskawic i grzmotów przeznaczonych nam było w życiu, za sprawą dwóch wojen światowych, o których w tym czasie nikt jeszcze nie myślał. Niemal wszystkie ziemskie dobra, rodzinne szczęście i dom uległy zniszczeniu podczas tych dziewięciu czy dziesięciu lat nieszczęsnych wojen, nasi synowie zginęli lub przepadli bez wieści. Ja zostałem napiętnowany mianem „zbrodniarza wojennego”. Jedno tylko nie uległo zniszczeniu, lecz przeciwnie umocniło się jeszcze: nasza miłość, której nawet śmierć nie jest w stanie unicestwić.

Kiedy stanęliśmy na dworcu w Hanowerze lało jak z cebra. Dojechaliśmy pierwszą klasą do Magdeburga, gdzie przenocowaliśmy w koszmar-

nym dworcowym hotelu. Byliśmy szczęśliwi wsiadając po śniadaniu do pociągu do Wiednia. W Wiedniu, gdzie spędziliśmy blisko tydzień, wszystko udało się znakomicie; zamieszkaliśmy w „Kärtner Hof, nieco staroświeckim, ale wytwornym hotelu. Ale również tutaj nie było wówczas bieżącej wody. Co dzień rano nosiłem dzbankiem wodę dla Lisy, do jej obowiązkowej zimnej kąpieli, i napełniałem nią gumową wannę, z którą się nigdy nie rozstawała. Pałac Schönbrunn zrobił na nas obojgu niezapomniane wrażenie, zwiedziliśmy również wiele innych ciekawych obiektów. Jedno przedpołudnie spędziliśmy w Dworskiej Szkole Jazdy Konnej, gdzie mój stary kolega szkolny Hottendorf, odkomenderowany tutaj, osobiście zdemonstrował lipicańskie ogiery podczas ujeżdżania oraz prowadząc je za uzdę. Lisa na pewno chętnie dosiadłaby tak szlachetnego konia; jedną z jej największych namiętności była jazda na pełnych temperamentu koniach przed myśliwskim zaprzęgiem.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na jeden dzień w Dreźnie, aby zwiedzić miasto. Faktu, że to bodaj najpiękniejsze miasto środkowych Niemiec jest dziś kupą gruzów, żaden śmiertelnik nie jest w stanie pojąć. Potem już ostatecznie ruszyliśmy do Wolfenbüttel, gdzie wprowadziliśmy się do urządnego w tym czasie przez mamę mieszkania.

Za mieszkaniem w Wolfenbüttel rozglądałem się z odpowiednim wyprzedzeniem. Przypadkiem trafiłem do gospodarza leśniczówki, niejakiego Götze, który w swoim domu przy Neuenweg 2 miał do wynajęcia mieszkanie na parterze. Zdecydowałem się natychmiast i wynająłem je od 1 kwietnia 1909 r. -choć tylko część pomieszczeń była świeżo wyremontowana. Ale na warunki Wolfenbüttel i w porównaniu z innymi oficerskimi mieszkaniami było to jednak dobre rozwiązanie. Oczywiście mama Fontaine, która przyjechała wraz z Lisą na jeden dzień do Wolfenbüttel, żeby się wszystkiemu przyjrzeć, nie była zbyt zadowolona z mojego wyboru. Zamówiła do domu handlarza meblami, który dokonał stosownych pomiarów. Lisa miała niewiele uwag, zażądała tylko drzwi łączących sypialnię z łazienką, które oczywiście zostały zainstalowane. Również meble wykonano zgodnie z jej zamówieniem i według jej planów. Pewnego dnia pojechaliśmy do Brunszwiku, żeby w fabryce Pianoforte Grotrian, Helfrich & Schulz wybrać dla Lisy fortepian, miał być prezentem ślubnym od jej rodziców jako dodatek do posagu. Pan Grotrian junior, którego dobrze znałem jako oficera rezerwy, oprowadzał nas po pomieszczeniach w towarzystwie muzyka i pokazywał rozmaite instrumenty. Nagle Lisa powiedziała,

że chce sama wypróbować jeden z fortepianów; w ten sposób będzie go mogła najlepiej ocenić. Kiedy zabrzmiały pierwsze akordy, prowadzący ożywioną rozmowę pan Grotrian zastygł w nabożnym milczeniu. Ostatecznie wybrała fortepian o wspaniałym miękkim brzmieniu, który odpowiadał jej oczekiwaniom i który wytrzymał trzydziestoletnią intensywną eksploatację, także przez dzieci.

Nareszcie wszystko było gotowe w terminie. W chwili naszego powrotu z podróży w mieszkaniu przy Neuenweg czekał na nas stół nakryty do herbaty - oraz zaangażowana przez Lisę służąca Marie, córka znanego państwu Fontaine rzemieślnika z Wulfen. Z tą chwilą rozpoczęliśmy własne życie rodzinne.

Następnego dnia wróciłem do służby w koszarach. Skończyło się świętowanie, minął również tak zwany miodowy miesiąc. Lisa lubiła przyglądać się, jak dosiadam przed domem jednego z moich koni i odjeżdżam.



## WOLFENBÜTTEL W LATACH 1909-1914

W naszym mieszkaniu czuliśmy się bardzo dobrze. A ponieważ było to również miejsce narodzin naszych pięciorga dzieci, podam o nim kilka bliższych informacji. Przed domem jeździły do Brunswiku, wtedy zupełnie nowe, elektryczne tramwaje, które, dopóki się wszyscy nie przyzwyczaili, stanowiły wielką atrakcję. Z werandy widać było niewielki frontowy ogródek, z tyłu zaś znajdował się duży ogród, którego część należała do nas. Tam hodowaliśmy na własny użytek rzeżuchę, sałatę i rzodkiewki. Samo mieszkanie składało się z mego niewielkiego gabinetu, połączonego dwuskrzydłowymi drzwiami z większym buduaem i pokojem stołowym. Poza tym była jeszcze duża sypialnia oraz kuchnia, spiżarnia i łazienka (niestety bez toalety, która znajdowała się na zewnątrz mieszkania na klatce schodowej). Wspominałem już, że większość wyposażenia Lisa zaprojektowała sama. Naszym ulubionym miejscem była część gabinetu ze skórzanymi fotelami i stolikiem dla palaczy. Spędziliśmy tam z Lisą na rozmowach wiele przyjemnych wieczorów, z którymi łączą się liczne wspomnienia. Na piętrze znajdował się pokój służącej i niewielki pokój gościnny.

Moja służba biegła utartym torem. Wiosną odbył się jak zwykle przegląd pułku dokonany przez naszego pedantycznego dowódcę Stolzenburga, zważającego na każdy drobiazg. Potem, na wielkim placu ćwiczeń dowódca generał von Löwenfeld wraz z innymi oficerami dokonał końcowego wiosennego przeglądu baterii z zaprzęgami. Była to wielka uroczystość. Do moich obowiązków należało przekazanie raportów i szczegółowego programu przeglądu gościom, którzy zatrzymali się w hotelu "Bayrischer Hof". Jako pierwszy przybył do hotelu książę Meiningen

w towarzystwie Kleewitza. Zaraz potem - dowódca dywizji hrabia Moltke. Następnie nadjechał generał.

Na drugi dzień rano jako adiutant pułku zostałem do niego wezwany, miałem zadbać o to, aby oczekiwany przez niego telegram z Berlina został mu natychmiast dostarczony przez specjalnego posłańca. Tak się też stało. Przegląd wypadł pomyślnie. Generał wystawił pułkowi Stolzenburga bardzo pozytywną końcową ocenę. Na zakończenie dodał: „Jednocześnie żegnaj się z 10 korpusem armijnym. Jego Cesarska Mość mianował mnie właśnie telegraficznie dowódcą korpusu gwardii”. Podczas tej inspekcji zrobiono wspaniałe zdjęcie - Stolzenburg i ja konno. Szczególną uwagę zwraca majestatyczna postać mego wierzchowca Nicolausa. Czy to zdjęcie jeszcze istnieje?

Przygotowania do ćwiczeń strzeleckich były ogromnie pracochłonne. Stanowiły dla Stolzenburga punkt kulminacyjny, ponieważ istotnie sztukę strzelania artyleryjskiego miał opanowaną w sposób perfekcyjny. Uwzględnienie przeze mnie w planie ćwiczeń wszystkich jego życzeń i wariantów - z podziałem na sześć baterii - zgranie z przydzielonymi stanowiskami na poligonie i ustalenie stosownych przydziałów amunicji, było iście koronkową robotą. Niejedno popołudnie i wieczór, a czasem i noc przesiadałem nad tym w domu, poświęcając temu „rozkładowi jazdy” swój cenny czas. Oczywiście przydało się tutaj moje fachowe przygotowanie jako budowniczego celów strzelniczych i znajomość poligonów. Lisa często gniewała się z powodu mojej nadmiernej dokładności i złościła się na Stolzenburga, robiącego ze mnie, w jej opinii, małostkowego pedanta, tracącego z oczu całość. Miała w tym sporo racji, ale w mojej późniejszej karierze oficera sztabu generalnego ta pedanteria często mi się przydawała.

Ćwiczenia odbyły się w obozie wojskowym Lockstedter w Holsztynie, na niewielkim przestarzałym poligonie, który nie spełniał nowoczesnych wymagań artylerii polowej. Stolzenburg bardzo pragnął, żeby 4 bateria przystąpiła do konkursu o nagrodę cesarza. Pułk mógł to ułatwić przez zręczne ustawienie celów strzeleckich oraz przydziały amunicji, gdyby bateria pod swoim dowódcą zdołała odnieść jakieś sukcesy i nie miała pecha. Zrobiłem, co było w mojej mocy. Konkurs obejmował całą armię i na każdy korpus mający 26 baterii przypadała najwyżej jedna nagroda cesarza, przy czym należało spełnić minimalne wymagania. Tak więc wynik znany był zawsze dopiero na końcu manewrów. Podczas mojej pracy jako adiutanta pułku za czasów Stolzenburga pułkowi udało się trzykrotnie zdobyć nagrodę cesarza.

Czternastodniowy urlop pomiędzy ćwiczeniami strzeleckimi i manewrami spędziliśmy z Lisą w Helmscherode. Lisa chętnie brała udział w polowaniach, szczególnie podczas podchodów pomiędzy godziną 8 i 11, ale również wieczorami podczas zasadzania się i wabienia kozłów w ich okresie godowym. Kiedy nie zajmowaliśmy się polowaniem, towarzyszyliśmy ojcu w wędrowkach po polach, tak jak to zwykłem robić do tej pory. Ojciec chętnie dzielił się z nami swoimi obserwacjami, a Lisa wypytywała go o wszystko, co dotyczyło prowadzenia gospodarstwa rolnego. Ojciec zawsze był chętny do rozmowy i do spełniania jej życzeń, ponieważ szanował ją, cenił i coraz bardziej lubił, co oczywiście ogromnie mnie cieszyło.

W Wolfenbüttel systematycznie - ale bez zbędnego pośpiechu - składaliliśmy wizyty zapoznawcze. Zawsze podejmowano nas bardzo serdecznie, wszyscy byli ciekawi nie znanej dotychczas młodej kobiety.

Lisa miała zwyczaj odbierania mnie z pracy. Często, słusznie zresztą, oburzała się, że znowu musi czekać, chociaż wiedziała, że nic na to nie mogę poradzić. Najczęściej z powodu znacznej krótkowzroczności spostrzegła mnie bardzo późno, tak że często dla żartu chowałem się. Potem wędrowaliśmy po nadrzecznych wałach do domu trzymając się - jeśli nikt nas nie widział - za ręce. Na zakręcie rzeki Okry zasłoniętym gęstymi krzewami bzu udawało mi się najczęściej, mimo stawianego przez nią oporu, pocałować ją na zgodę.

Z powodu mojego zaangażowania w pracę Lisa bardzo często była sama, do czego, po pełnym życia domu rodzinnym, musiała dopiero przywyknąć. Nigdy się jednak nie skarżyła, ponieważ zdawała sobie sprawę, że adiutantowi pułku stawia się wysokie wymagania. Już wtedy obowiązek stawiałem ponad wszystko, również ponad własną żonę. Jeśli nie mogłem obu rzeczy pogodzić, to zawsze na pierwszym miejscu stawiałem służbę, na drugim dopiero dom. Lisę cieszyło, że awansuję zawodowo i odnoszę sukcesy, co oczywiście wiązało się z rezygnacją z wygody i osobistej wolności. Ale w jednym już wtedy miała rację: niestety, nie posiadałem sztuki układania sobie życia; to czego mnie brakowało ona zawsze starała się nadrobić i często się jej to udawało.

Tego roku jesienne manewry odbyły się w moich rodzinnych stronach pomiędzy Harzem i Soling w rejonie Hildesheim-Goslar-Northeim. Słynne już w X korpusie wielkie strzelanie całej brygady miało miejsce koło Seesen na Schildbergu, ponownie z 14 bateriami, z kierunkiem strzelania na Lam-springer Klosterforst, gdzie nieraz jeździłem z ojcem konno. Dwa dni odpo-

czynku pomiędzy ćwiczeniami artyleryjskimi, zakończonymi tym strzelaniem, a rozpoczęciem manewrów, sztab pułku spędził w Harriehausen. Poprosiłem o urlop i po południu wyruszyłem piechotą na przełaj przez góry do Helmscherode. Były to prawie dwie godziny drogi, ale nie przejmowałem się tym - mogłem spędzić w domu rodzinnym cały dzień. Wiedziałem, że również u nas kwateruje część pułku; w Helmscherode rozlokował się kapitan Wilkens ze swoją 6 baterią. Wieczorem podczas kolacji i po niej prowadziliśmy bardzo ożywione rozmowy. Następnego dnia bateria wyruszyła na manewry, a po południu ojciec kazał odwieźć mnie do Harriehausen.

Po manewrach Stolzenburg wraz ze mną wrócił do Wolfenbüttel pociągiem, oddziały oraz pozostałych członków sztabu pułku czekał wielodniowy pieszy marsz. Przyjechaliśmy do Wolfenbüttel wieczorem, akurat w dniu moich urodzin. Lisa czekała na mnie z prezentem i urodzinową kolacją. Na ogół nie udawało mi się obchodzić urodzin dokładnie 22 września, ponieważ zazwyczaj wracałem z manewrów dopiero jeden lub dwa dni później. Tym razem jednak się udało, a była jeszcze inna szczególna okazja do świętowania - mój otrzymany właśnie awans na porucznika.

Tym razem nie wziąłem udziału w zawodach hippicznych. Jako adiutant pułku musiałem przekazać Novelle komu innemu, a na Nicolausie uważałem że nie mam szans na sukces. Mogłem wraz z żoną pozostać widzem; uczyniłem to tym chętniej, że Lisa po raz pierwszy pokazywała się w tym kręgu towarzyskim. Tym bardziej się potem zdenerwowałem, kiedy nowy jeździec nie poradził sobie z Novelle i odpadł z wyścigu, co oznaczało, że jadąc na Nicolausie prawdopodobnie bym zwyciężył.

Zima była okresem znanych mi wydarzeń towarzyskich, całkowicie jednak nowych dla Lisy. Bal dworski i koncert na zamku Dankwarderode były dla niej niezwykle przeżyciem, chociaż bywała na organizowanych w Hanowerze balach rycerskich z udziałem licznych gości. Po Bożym Narodzeniu musieliśmy zorganizować serię przyjęć w rewanżu za dotychczasowe zaproszenia. W naszym niewielkim pokoju stołowym nie byliśmy w stanie pomieścić więcej niż dwanaście osób. Organizacja przyjęć sprawiała Lisie szczególną przyjemność. Wydaje się, że oboje byliśmy dobrymi gospodarzami, ponieważ wieczory przebiegały zawsze w bardzo wesołej i ożywionej atmosferze. Oprócz tego mieliśmy niewielki krąg znajomych, z którymi utrzymywaliśmy bliższe stosunki.

Doroczne uroczystości z okazji urodzin cesarza nie cieszyły się sympatią naszych pań, które - poza spotkaniem na kieliszek sherry w kasynie po

kościół i to na stojąco - przez cały dzień były same. Po mszy odbywała się defilada, godzinę później uroczysty obiad z dostojnikami miasta, a wieczorem nieuniknione uroczystości bateryjne, w których naturalnie my, oficerowie, musieliśmy służbowo uczestniczyć. Niewielka grupa młodszych pań - w tym również Lisa - zbierała się razem i świętowała we własnym gronie. Ten sam rytuał powtarzał się później z okazji urodzin księcia.

Jednak wiosną 1910 r. w brunszwickiej rezydencji miało miejsce niezwykle wydarzenie. Po śmierci starego księcia Albrechta Pruskiego, który zmarł w 1909 r. w swoim śląskim zamku Kamienica, regencję w Księstwie Brunszwickim objął książę Johann Albrecht Meklemburski, ponieważ prawomocny dziedzic książęcej dynastii brunszwicko-limburskiej nie wchodził jeszcze w rachubę. Owdowiały Johann Albrecht zaręczył się niedawno z księżniczką Stolberg-Rossla. Wkrótce po uroczystościach związanych z wjazdem księcia na zamek odbyły się w Brunszwiku uroczyste zaślubiny w historycznej katedrze oraz przyjęcie na zamku Dankwarderode i galowe przedstawienie w Teatrze Dworskim. Na te imprezy odkomenderowano nas do pełnienia służby honorowej oraz otrzymaliśmy zaproszenia do uczestnictwa. Oficerowie mieli obowiązek wystąpić w galowych mundurach, a panie w wydekoltowanych sukniach z trenem. Jako goście honorowi z zagranicy przybyli między innymi: car Bułgarii Ferdynand, cesarz Syjamu, rosyjscy wielcy książęta Cyryl i Aleksander, reprezentujący cesarza niemiecki następcą tronu oraz liczni niemieccy książęta. Dla małej rezydencji w Brunszwiku i jego obu garnizonów była to prawdziwa sensacja. Nowa księżna była wspaniałą, naturalną kobietą, która później wielokrotnie rozmawiała z Lisą podczas dworskich balów i innych uroczystości.

W marcu odbyły się rutynowe przeglądy jazdy konnej, ja dowodziłem oficerskim oddziałem jeździeckim. Obecny był dowódca brygady, pułkownik książę von Sachsen-Meiningen. Podczas prezentacji zastosowałem drobną, podpatrzoną w Hanowerze sztuczkę. Kiedy droga po przejeździe poprzedniego oddziału była już pusta, kazałem jeźdźcom ruszać krótkim cwałem w powiększonych odstępach i salutować szablami przed dowódcą. Dopiero później kazałem ustawić się w szyku. Kiedy wszyscy, bez słowa rozkazu, stanęli gotowi do meldunku, złożyłem raport dowódcy pułku, a ten z kolei dowódcy brygady. Wokół panowała cisza jak makiem zasiał, słychać było tylko zgrzyt końskich zębów. Pierwszy efekt został osiągnięty. Widziałem zadowolenie malujące się na twarzach.

Kiedy po złożeniu przeze mnie meldunku szwadron jeszcze raz z bronią w rękę oddał honory, kazałem oddalić się krótkim cwałem. Gdy wszyscy jeźdźcy znaleźli się „na śladach kopyt”, wydałem komendę: „Szwadron stój! Ściągnąć wodze!” Po chwili w absolutnej ciszy padła kolejna komenda: „Średnim klusem dwukrotnie wokół bieżni!”, a potem rozkaz „Stój!” i „Hełmy z głów, odłóż broń!” Również i ta sztuka udała się. Nie padło ani jedno słowo. Przyszedł czas na mój popisowy program, którego główny chwyt polegał na stałej zmianie skróconego chodu i pełnych polotu krokach, a paradę zakończyła komenda „Stój!” Teraz na bieżni musiała zapanować martwa cisza, tylko koniom wolno było szczekać zębami. Podporucznicy i porucznicy byli zadowoleni z końcowej oceny, ja również. Sukces panowie uczcili, jak w ubiegłym roku, zapraszając mnie do kasyna i tam stosownie świętując.

Teraz miałem więcej czasu dla własnych koni i jeździłem na nich albo rano, po przejrzeniu służbowej poczty, albo po południu przed powrotem do domu. Nie jeździłem długo, ale ostro się do nich zabrałem i trenowałem regularnie -jak mówiła Lisa: dręczyłem je. Nicolaus wiele razy ostro się temu przeciwstawiał, tak że czasami dochodziło do próby sił.

Tego roku ćwiczenia strzelnicze odbywały się w Altengrabow. Na zakończenie przybył, oprócz bezpośrednich przełożonych, również inspektor artylerii polowej, generał von Gallwitz. Bardzo chciałem go poznać, ponieważ już jako adiutant wiele o nim słyszałem, znałem jego doroczne kierowane do cesarza raporty, w których zawierał postulaty dotyczące artylerii polowej. Jego przewidywania podczas wojny 1914-1918 sprawdziły się, wtedy jednak nie znajdowały uznania i były lekceważone. Chciał na przykład znacznie zwiększyć liczbę lekkich, polowych haubic i ich zaopatrzenie w amunicję. Na długo przed wojną mówił również o artylerii towarzyszącej piechocie. Podziwiałem jego intelekt oraz formę wydanych przez niego końcowych ocen, uważałem je za wybitne i przekonujące. Już wtedy było dla mnie jasne, że to człowiek wielkiego formatu. Miałem się jednak dowiedzieć o nim więcej. Przed odjazdem Gallwitz zgromadził w kasynie dowódców wraz z adiutantami i oświadczył im, że zasugerowano mu złożenie prośby o dymisję, ale stanowczo odmówił, ponieważ jest dla niego jasne, że jego następcą ma zostać generał artylerii von Scholz, a gabinet wojskowy nie planuje mianowania artylerzysty na stanowisko dowódcy korpusu, na które robił sobie nadzieję. W 1914 r., z chwilą rozpoczęcia wojny, jednak został mianowany dowódcą gwardyjskiego korpusu rezerwy, a potem na Bałkanach naczelnym dowódcą jednej z armii. Gallwitz pochodził z bardzo skromnego środo-

wiska. Ojciec jego był podoficerem i po 12 latach służby został inspektorem koszar w Badonii. Na tym przykładzie widać, jak słuszne jest powiedzenie: „Odważnym szczęście sprzyja”. O życiu decydują tylko własne osiągnięcia i charakter, a nie urodzenie, stan, majątek i dochody rodziców.

Po egzaminie ze strzelania zapanowało ogólne zadowolenie; po południu rozpoczęliśmy przygotowania do końcowych zawodów brygady. Ja zgłosiłem Nicolausa. Dzięki systematycznemu i zdrowemu treningowi był w znakomitej formie, wyprzedził wszystkich i prowadząc od samego początku wygrał jak chciał. Dwa dni później odbywała się w Brunshwiku Krajowa Wystawa Rolnicza z pokazami tresury i konkursem skoków przez przeszkody. Tu również zgłosiłem Nicolausa i wystąpiłem w trudniejszym konkursie. Wystartowałem, mój ujeżdżony odpowiednio trakhener wziął wszystkie przeszkody w naprawdę eleganckim stylu i uzyskałem najlepszy czas. Sędziom i członkom komitetu organizacyjnego najwyraźniej nie podobało się, że artylerzysta zwycięży huzarów. Zażądano więc wykonania dodatkowego, rozstrzygającego, skoku przez przeszkodę, co miało mi przynieść klęskę. Moim przeciwnikiem był rotmistrz huzarów, hrabia von Schwerin, posiadający konia pełnej krwi. Skakałem pierwszy, bezbłędnie, Schwerin strącił poprzeczkę! A więc mnie przypadło zwycięstwo, co trybuny powitały burzą oklasków. Zaraz potem odbywał się konkurs tresury, w którym byłem drugi, za Schwerinern. W skład komitetu honorowego wchodziło trzech panów, w tym Keitel, właściciel dóbr Helmscherode. Miałem więc rzadką okazję otrzymania z rąk ojca obu nagród. Lisa też oczywiście była obecna. Później poszliśmy we troje do winiarni, gdzie z wielką radością ugościliśmy mojego ojca. Nie przesadzę, jeśli powiem, że wspomnienie o Nicolausie - i odniesionych wraz z nim zwycięstwach - należy do najpiękniejszych w mojej długiej karierze hippicznej.

Po raz pierwszy otrzymałem w tym roku w całości swój czterotygodniowy urlop, który spędziłem razem z żoną w Helmscherode, Wüfel i we wschodniej Fryzji. Najpierw pojechaliśmy do mego ojca. Zabrałem też do Helmscherode swoje konie. Codziennie odbywaliśmy z Lisą długie konne przejażdżki. Często wybieraliśmy się ulubioną trasą ojca. Jak sam często opowiadał, najtrudniejsze konie korygował w lesie, uczył je uległości, odzwyczajał od potykania się. Niekiedy jeździliśmy po polach i łąkach drogami, które można było pokonać tylko konno, przez co wydawały się jeszcze piękniejsze. Wieczorami zasadzaliśmy się na czaty lub udawaliśmy się na późne podchody. Nigdy nie ustrzeliłem więcej niż z góry zaplanowane pięć,

czy sześć kozłów. Lisa kilkakrotnie towarzyszyła mi w porannym polowaniu z podchodami, mimo że trzeba było w tym celu wstać o godzinie 3 w nocy. Pierwszy raz poprowadziłem ją tak, że mogliśmy oglądać wschód słońca w Helmscheröder Holz powyżej Rolfshagen, z widokiem na góry Harzu. Wywarło to na niej niezapomniane wrażenie.

Czerwiec to w Helmscherode zawsze najładniejszy miesiąc, pogoda ustabilizowana, łany zbóż przewspaniałe. W lipcu na ogół zaczynały się deszcze, zmuszające do szybkiego zbioru dojrzewającego ziarna i, jak mówiono, często radość zmieniały w rozczarowanie.

Po krótkim pobycie w Wülfel pojechaliśmy z Lisą po raz pierwszy wspólnie do wschodniej Fryzji i zatrzymaliśmy się w domu dziadków Lintel, czego, niestety, moja babka nie dożyła. Ale wuj Carl i ciotka Elisabeth Visseringowie zgotowali nam niezwykle serdeczne przyjęcie. Mieliśmy wszystko, czego dusza zapagnie. Codziennie coś organizowano: spacery lub wyjazdy do okolicznych majątków. Raz czy dwa pojechaliśmy z wujem Carlem na wyspę Norderney, gdzie doglądał swoje gospodarstwo rolne. Oczywiście przy tej okazji przeszliśmy z Lisą w skupieniu naszą „trasę zaręczynową” od parku zdrojowego do plaży. Lisa o wiele lepiej ode mnie zapamiętała wszystkie szczegóły oraz moje słowa.

Jeszcze kilka dni pozostało nam na Wülfel i nadeszła pora powrotu - ponownie przez Helmscherode. Urlop dobiegł końca.

Objąwszy nazajutrz służbę dowiedziałem się, że w ostatnich dniach niejaki rotmistrz Koch wielokrotnie dopytywał się, czy nie zechciałbym sprzedać Nicolausa. Początkowo zamierzałem stanowczo odmówić, ale ostatecznie zgodziłem się po rozmowie z Lisą, która powiedziała, że na pewno znajdę odpowiedniego następcę i że wreszcie z tym koniem „nie brałem ślubu”. Ponieważ ów rotmistrz był bardzo zamożny, musiał za tak doskonałego konia zapłacić odpowiednią sumę. Po kilku dniach Koch zjawił się osobiście, przedstawił mi Nicolausa, a potem zaczęliśmy ustalać cenę. Żądałem 2400 marek i wykluczałem wszelkie targowanie się i opuszczenie ceny. Koch zgodził się i następnego dnia zabrał Nicolausa. Zrobiło mi się ciężko na sercu, ale za te pieniądze mogłem sobie kupić pierwszorzędного następcę. Nazajutrz napisałem w tej sprawie do Hanoweru, bo na rozpoczynające się za kilka tygodni manewry potrzebny był mi drugi koń. Ponieważ stary przyjaciel Felix Bürkner przeszedł tymczasem ze szkoły jazdy konnej do pułku strzelców w Langensalza, zwróciłem się do weterynarza sztabowego Bandelowa. Wiedziałem, że mi nie odmówi i bardzo dobrze doradzi.



Kilka dni później pojechałem do Hanoweru do szkoły jazdy konnej obejrzeć to, co przygotował dla mnie Bandelow. Wypróbowałem zaprezentowane konie, nietrudno było podjąć decyzję. Kupiłem okazałego, elegancznego, dobrze zbudowanego wałacha o ładnej sylwetce, z bardzo dobrym grzbietem i skośnymi łopatkami. Nazywał się Baron, był doskonale ujeżdżony i Lisa uznała, że prezentuje się pode mną bez zarzutu. Nie było to wprawdzie pełnowartościowe zastępstwo Nicolausa, ale bardzo przyzwoity, ładny koń, z którym można się było pokazać. Baron służył mi znakomicie przez trzy lata.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa manewry 1910 r. powinny być dla Stolzenburga jako dowódcy pułku ostatnimi. Bardzo staraliśmy się zgadnąć, kto zostanie jego następcą. Tymczasem do pułku, po trzech latach Akademii Wojennej, powrócił Fritz Heller. Zaproponowałem Stolzenburgowi, żeby na czas manewrów odkomenderował go do sztabu pułku, ponieważ zależało mi na uzyskaniu solidnego wsparcia. Nie pamiętam już dokładnie, gdzie tego roku toczyliśmy nasze „bitwy”, chociaż osobiście wyszukałem teren na ćwiczenia artyleryjskie i ponadto przez trzy dni razem ze Stolzenburgiem objeżdżałem je samochodem. Było to gdzieś na terenie pustaci pomiędzy Uelzen i Lüneburgiem. Do dziś jednak pamiętam pewne wydarzenie: podczas ostrego strzelania, prowadzonego przez oba pułki, w środku pustaci wybuchł pożar spowodowany ogniem artyleryjskim lub szrapnelami. Z powodu panującej suszy i silnego wiatru błyskawicznie się rozprzestrzenił. Zbliżał się do nas tak szybko, że ledwo udało nam się w najwyższym pośpiechu doprowadzić przodki armat i cwałem odwieźć działa, ratując je przed płomieniami. Potem wszyscy żołnierze - a było ich 1000-1200 chłopów - zaczęli daleko w tyle kopać szeroki rów, pozwalający opanować ogień. A jednak spłonęło kilkaset hektarów pustaci i lasu. Pastwą ognia padły również wszystkie tarcze strzelnicze. Nie było ofiar w ludziach. W dwa dni po moich urodzinach wróciliśmy do Wolfenbüttel.

Jesienią i zimą nie zaszło nic, co wykraczałoby poza dotychczasowe ramy wojskowych, jeździeckich, myśliwskich i towarzyskich wydarzeń. Stolzenburg po raz trzeci powierzył mi naukę konnej jazdy dla oficerów. W końcu października minęły już dwa lata mojej pracy na stanowisku adiutanta pułku.

Boże Narodzenie spędziliśmy z Lisą w Wolfenbüttel. Lisa nie mogła sobie pozwolić na podróż zimą i do tego w okresie świątecznym, ponieważ spo-

dziewaliśmy się niebawem powiększenia rodziny. Była to nasza pierwsza gwiazdka we własnym domu. I chociaż upłynęła spokojnie, a nawet samotnie, to z powodu pełnego nadziei oczekiwania na dziecko panował bardzo miły i uroczysty nastrój. Lisa obstawała przy tym, żeby mama Fontaine nie odwiedzała nas, ponieważ chciała uniknąć zbyt silnych emocji. Oczywiście mama poczuła się tym głęboko urażona.

A potem przyszła na świat nasza ukochana Nona. Lisa przypłaciła jej narodziny 24 godzinami cierpienia; miała jednak przy swoim boku znakomitą akuszerkę. Od tej pory uważam, że jeśli mężczyźni chcą z uzasadnioną dumą obnosić swoją ojcowską godność, to powinni być obecni przy porodach swoich żon. Kiedy już wszystko minęło, poczułem się niezmiernie szczęśliwy i 20 stycznia 1911 r. wysłałem do Wülfel i do Helmscherode telegramy z radosną wieścią. Zgodnie z moim życzeniem, nazwaliśmy dziecko Apollonia, chociaż Lisa początkowo była przeciwna. Skrót Nona uznaliśmy wreszcie za znośny. Nigdy później nie żałowała, że ze względu na mnie zaakceptowała to imię. Tak miała na imię moja matka i wiedziałem, że sprawię ojcu wielką radość, nadając naszej pierworodnej córeczce imię jego żony. Ale nie tylko dlatego Nona stała się ukochaną wnuczką dziadka, lecz również z tego powodu, że w miarę upływu lat zewnętrznie i duchowo stawała się coraz bardziej podobna do mojej matki, co tylko mój ojciec był w stanie zaobserwować i stwierdzić. Nieraz mówił o tym, bo w dorastającym dziecku widział swoją żonę.

Kiedy Lisa miała już za sobą najcięższe dni, przyszło mi poprosić mamę Fontaine o przyjazd do nas. Z pewnym trudem udało mi się ją udobruchać, do czego musiałem użyć całej mojej elokwencji i wdzięku. Ale potem jej zale rozwiły się jak dym.

Jeszcze przed Wielkanocą w naszym małym mieszkaniu w Wolfenbüttel odbył się chrzest Apollonii Anny Margarety. Garnizonowy kapelan, Fischer, odprawił tę uroczystość w gronie rodzinnym. Obie prababki Keitel i Fontaine były pierwszymi matkami chrzestnymi; mój brat jako reprezentant mojej matki oraz mama Fontaine i siostra Lisy, Greta, jako drugie chrzestne matki. Wieczorem obie rodziny z Wülfel i z Helmscherode odjechały, a my długo wracaliśmy pamięcią do tego pięknego dnia.

Wiosną nastąpiło oczekiwane przeniesienie Stolzenburga; odszedł na stanowisko dowódcy artylerii i dowódcy brygady w twierdzy Strasburg w Alzacji. Żadne nasze przypuszczenia co do osoby następcy nie sprawdziły się. Przyszedł człowiek, którego nigdy nie braliśmy w rachubę: puł-

kownik Imhoff, nazywany przez nas po cichu „Imhoff-Pasza”. Przez siedem lat był bowiem instruktorem i kierownikiem szkoły artylerii w Turcji, gdzie doszedł do stanowiska czynnego tureckiego generała porucznika. Zimą został odwołany do Niemiec i w uznaniu zasług dla Turcji, tak wysoko przez Turków ocenionych, miał otrzymać jeszcze stopień pruskiego generała. Nominacja ta była dowodem, że miarodajne organy uważają, iż można nam po Stolzenburgu wyznaczyć dowódcę, którego zawodowa wiedza pozostaje bardzo daleko w tyle za postępem - co się rychło miało ukazać w sposób budzący grozę. Imhoff nie znał ani naszych ulepszonych dział polowych, ani lekkich haubic, nie mówiąc już o przepisach dotyczących strzelania. Żył jeszcze wyobrażeniami z lat 1900-1905.

Wkrótce jednak, ku swemu zadowoleniu, stwierdziłem, że ma dwie bardzo pozytywne cechy: po pierwsze kamienny spokój, dzięki któremu nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi - a po drugie, że nie obrażając się i bez fałszywej ambicji pozwalał powiedzieć sobie wszystko, przyjmował to bezkrytycznie i robił, co mu mówiłem. Tak więc po Stolzenburgu dowodzącym pułkiem w sposób despotyczny, rządy w sposób niewidoczny dla osób z zewnątrz przeszły w moje ręce. Imhoff wypowiadał się zawsze w sposób bardzo pewny siebie, co nie pozwalało nikomu dostrzec jego zależności ode mnie. Wrodzony takt i dobre wychowanie nakazywały mi powściągliwość w postępowaniu, dzięki temu nikt nie dostrzegał słabych stron i niewiedzy mego dowódcy. Dla mnie była to istotnie kolosalna zmiana i oznaczała konieczność przestawienia się, ale za czasów Stolzenburga otrzymałem znakomitą szkołę, swoje obowiązki znałem doskonale, wiedziałem też, jaką wiedzę taktyczną i artyleryjską musi posiadać dowódca, żeby móc dobrze kierować pułkiem. Imhoff zawsze był i pozostał mi wdzięczny. Przeprowadziłem go przez wszystkie trudne sytuacje. Wiedział, że nie będzie zbyt długo dowódcą pułku, dlatego nie szukał mieszkania, lecz zajmował dwa lub trzy pokoje w hotelu. Jego żona wraz z ich jedyną córką przyjechała do Wolfenbüttel zaledwie kilka razy i tylko na kilka tygodni.

Ćwiczenia ze strzelania w 1911 r., za czasów Imhoffa, przygotowałem zupełnie sam, ponieważ on nie wiedział, czego należy wymagać i na czym to polega. Tym razem na ćwiczenia znów wybrano Munsterlager, miejsce, gdzie budowałem cele do strzelania za czasów Stolzenburga, znałem je więc jak własną kieszeń. Wszystko udało się znakomicie. Imhoff zachował stoicki spokój i nawet pytania zwierzchników nie wyprowadziły go z równowagi. Najwidoczniej oszczędzał w Turcji nerwy i występował za-

wsze z zadziwiająco pewnością siebie. Mimo braków wiedzy wojskowej i przestarzałych poglądów umiał podejmować decyzje i rozkazywać, co w końcu jest rzeczą decydującą.

Stwierdziłem wówczas, że w sposób widoczny potwierdziła się stara wojskowa zasada, że nieumiejętność podejmowania decyzji i zaniechanie obciążają wojskowego dowódcę bardziej niż błąd w wyborze sposobów działania.

Pomiędzy ćwiczeniami w strzelaniu a manewrami pojechaliśmy z naszą Noną i opiekunką do dziecka - Idą - do Helmscherode i Wülfel na urlop. Większość czasu spędziliśmy, oczywiście, w Helmscherode. Dzięki konnym przejażdżkom i polowaniom, nie mówiąc już o moich zainteresowaniach rolnictwem, było to dla mnie idealne miejsce wypoczynku.

Manewry ponownie odbyły się w dobrze znanych okolicach pomiędzy Getyngą-Duderstadt-zachodnim Harzem-Seesen-Kreiensen i Soiling. Tak więc teoretyczne opracowanie ćwiczeń pułku nie sprawiło mi najmniejszych trudności. Mimo to objechałem wcześniej z Imhoffem cały teren i omówiłem z nim ich planowany przebieg. Nie trzeba było wprowadzać żadnych zmian. Na kwaterę dla sztabu pułku wybrałem dobra klasztorne Wiebrechtshausen. Dzierżawcą był syn dobrze znanego mi z lat szkolnych w Getyndze radcy Jahnsa, który utrzymywał bliskie stosunki z Baringami. Było nam tam bardzo dobrze, podobnie jak trzem tureckim oficerom, którzy zostali skierowani do pułku jako goście Imhoffa.

W pierwszym dniu manewrów Imhoff sam poprowadził swoje oddziały, co tak dla niego, jak i oczywiście dla nas było dużym wydarzeniem. Punkt zborny wzmocnionego pułku piechoty, dowodzonego przez Hellera i przeze mnie, znajdował się przy młynie w Hammerhäuser. Spokój Imhoffa i tu okazał się jego najlepszym sprzymierzeńcem, tak że zostaliśmy „pobici” i zmuszeni do wycofania się. Wieczorem Imhoff mógł pić wino ze świadomością, że miał za sobą dzień korzystny dla swojej dalszej wojskowej kariery.

I znów manewry zakończyły się akurat w dniu moich urodzin. Natychmiast po ogłoszeniu podsumowania poprosiłem o urlop, wyruszyłem do Wolfenbüttel, dokąd przybyłem krótko przed północą; Lisa oczekiwała mnie z późną urodzinową kolacją. Świętowaliśmy 22 września 1911 r. Na pamiątkę manewrów i z okazji urodzin Imhoff podarował mi srebrną papierośnicę z wygrawerowaną dedykacją.

Często dokonywałem porównań pomiędzy Stolzenburgiem i Imhoffem. Trudno było o większe różnice. Stolzenburg był wyłącznie człowiekiem

obowiązku, dzień i noc na służbie; żołnierz niezmierniej pracowitości i przeogromnej wiedzy, mistrz sztuki strzelania i artylerii, posiadający ambicje, ale raczej związane z pułkiem niż z własną osobą, na służbie nieprzystępny, ale w końcu całkiem znośny. W przeciwieństwie do niego Imhoff wydawał się być leniwy, nigdy nie robił więcej, niż to było absolutnie konieczne. Swoją skromną wiedzę wojskową kompensował umiejętnością pozyskiwania sobie ludzi i chłopskim sprytem. Ponadto był światowcem, który raczej z powodu zbyt dużego używania życia, niż z powodu pracy i nadszarpnięcia nerwów, zestarzał się ponad miarę i zniedołężniał. Od obu mogłem się czegoś nauczyć: od Stolzenburga tego, co oznacza poświęcenie się i poczucie obowiązku, od zamożnego Imhoffa, na czym polega uroda i sztuka życia.

Imhoff, w przeciwieństwie do Stolzenburga, chętnie przyjmował gości, wszędzie bywał, również w Brunshwiku, i w tym sensie znakomicie reprezentował nasz pułk. Jesienią brał udział, mimo swojej tuszy i wieku, w niektórych gonitwach w Brunshwickim Związku Jeździeckim. Dzięki niemu również zimą życie towarzyskie nabrało rumieńców. Dlatego tym dziwniejsze wydawało się, że nosił jeszcze Żelazny Krzyż z roku 1870<sup>1</sup>. Tego poza nim nikt już w armii nie robił. Imhoff służył w wojsku 40 lat, a więc w 1911 r. musiał mieć przynajmniej 57 lat.

27 stycznia 1912 r., w dniu urodzin cesarza, został awansowany do stopnia generała majora i przeniesiony do Bydgoszczy [wówczas w prowincji Prus - przyp. tłum.]. Zawdzięczam mu pouczające, a tak ważne w mojej późniejszej karierze przedstawienie się ze stolzenburskiej zależności do, czasem nawet nazbyt wielkiej, samodzielności i swobody działania oraz brania na siebie odpowiedzialności. Był to dla mnie jeden z najważniejszych okresów służby przed I wojną światową. Imhoff odwdzieczył mi się ogromnym przywiązaniem i później, aż do swojej śmierci - chyba w 1917 r. - regularnie pisywał do mnie na front i wykazywał żywe zainteresowanie losem pułku.

Również w wypadku jego następcy nie sprawdziły się żadne nasze przewidywania i domysły. Nie mogliśmy spodziewać się podpułkownika Havensteina, ponieważ nikt z nas go nie znał. Pocieszaliśmy się, że musi być bardzo ustosunkowany, gdyż jego brat, jeden z dyrektorów Banku Rzeszy

<sup>1</sup> Otrzymał ten krzyż po zwycięstwie Prus i ich sojuszników w 1871 r. nad Francją, kiedy to w Wersalu proklamowano Cesarstwo Niemieckie, a od Francji odłączono aż do 1918 r. Alzację i Lotaryngię.

w Berlinie, był bardzo znaną figurą. Nasz nowy dowódca nigdy nie wykorzystywał tych stosunków ani dla pułku, ani dla siebie, co nie świadczy o nim źle. Havenstein był już trzecim dowódcą w okresie mojej pracy jako adiutanta pułku. Za czasów Imhoffa nie mogłem oczywiście nawet myśleć o tym, żeby mnie ktoś zastąpił, a i teraz, kiedy musiałem wprowadzić nowego dowódcę, zwolnienie mnie z tego wymagającego wyrzeczeń, ale i za szczytnego stanowiska, chwilowo nie wchodziło w grę. Tak więc z nowym dowódcą zacząłem wszystko od początku. W tej sytuacji i wobec faktu, że w odpowiednim wieku nie ukończyłem Akademii Wojskowej, najrozsądniej z mojej strony było wytrwać na tym posterunku tak długo, aż zostanie, jak się mogłem spodziewać, powołany na stanowisko adiutanta brygady, a może nawet otworzy się przede mną droga do Sztabu Generalnego.

Havenstein był niskim mężczyzną, niezbyt przystojnym, z krzywymi nogami i binoklami zawsze noszonymi na sznurku. Ubierał się źle i wyglądał nieco prowincjonalnie. Żył skromnie aż do przesady, a jego potrzeby były na poziomie raczej niskiego urzędnika niż oficera w randze dowódcy pułku. Ta skromność i niezwykle oszczędny tryb życia wynikały, jak się później okazało, z dbałości o rodzinę (miał żonę i czworo dzieci), której najwiśdoczniej przekazywał wszystko, co mógł zaoszczędzić. Żał było na niego patrzeć, jak na przykład na placu ćwiczeń rano i w południe kupował sobie w kantine żołnierskiej szklanekę mleka i dwa kawałki chleba, a do kasyna przychodził tylko wieczorem na kolację albo jak w pobliskim lesie zbierał szyszki, żeby mieć czym napalić w piecu. Jeszcze nigdy nie spotkałem w korpusie oficerskim kogoś o tak minimalnych potrzebach. Ale jako człowiek i żołnierz reprezentował sobą więcej, niż można się było po nim w pierwszej chwili spodziewać. Chyba najlepiej ze wszystkich poznałem jego uczciwy sposób myślenia, nieposzlakowany charakter i serdeczne usposobienie. Również pod względem wojskowym - w dziedzinie artylerii i taktyki - umiał więcej, niż się początkowo wydawało. Brakowało mu niewątpliwie pewnej rzutkości, charyzmy, dobrej prezencji i chęci pokazaania, co potrafi. Pod tym względem natura potraktowała go po macoszemu. Na porządku dziennym były negatywne opinie o nim. Z pozoru zrozumiałe, w gruncie *rzeczy* były jednak całkowicie błędne. Kiedy się o tym przekonałem, przy każdej okazji, z całym przekonaniem występowałem w jego obronie. A że miałem rację, ten prawdziwy dzielny oficer, najlepszy towarzysz, znakomity dowódca i frontowy żołnierz udowodnił podczas wojny. Rzadko zdarzało mi się spotkać człowieka takiego jak on, chętnie przyjmu-

jącego odpowiedzialność, gotowego do działania, który sam dosiadł konia i stając na czele wycofującego się batalionu piechoty powiódł go w bitewny ogień, do ataku.

Zarówno mój służbowy, jak i osobisty stosunek do Havensteina cechowało zaufanie i harmonia, zgadzaliśmy się ze sobą we wszystkich sprawach. Był znakomitym taktykiem i na tym polu, przy całym jego nieskomplikowanym sposobie myślenia, ujawniał swoją przenikliwość, rozum oraz umiejętność wyrażania jasnego, zdrowego osądu. Współpraca z nim w tej dziedzinie, przy planowaniu gier wojennych, rozwiązywaniu kwestii taktycznych, ustalaniu założeń do ćwiczeń, sprawiała mi prawdziwą przyjemność. Przy okazji wiele się od niego nauczyłem właśnie dlatego, że nie był teoretykiem, ale dopuszczał do głosu zdrowy rozsądek. Dlatego też pracując razem podnieśliśmy ćwiczenia taktyczne na wyższy poziom. Dzięki temu pułk swoją dobrą opinię, którą zawdzięczał tylko artylerzyście Stolzenburgowi, nie tylko utrzymał, ale i poprawił. Oczywiście, również dowódcy baterii byli ludźmi na poziomie, z którymi można było wiele zdziałać, podjąć się czegoś. Inspekcje przeprowadzone wiosną 1912 r., ćwiczenia strzelania i manewry przetrwaliśmy w znakomitej formie, ja osobiście również miałem się czym pochwalić. Było oczywiste, że przez te wszystkie lata nabrałem znacznego doświadczenia. Dlatego też uznanie, jakie zdobył i na jakie sobie z pewnością zasłużył mój pułk, mogę, choćby w skromnej części, przypisać sobie.

O mojej ówczesnej pozycji w korpusie oficerskim oraz stosunku do mnie towarzyszy broni nawet dziś myślę z największą przyjemnością. Niezmiennie cieszyłem się zaufaniem dowódców i szefów baterii, a także podporuczników, niezależnie od ich wieku, i to zarówno w sprawach służbowych, jak i osobistych. Miałem świadomość, że jestem najlepszym pośrednikiem pomiędzy korpusem oficerskim a dowódcą, co napełniało mnie radością i niejednokrotnie pozwalało okazać bezinteresowne przywiązanie. Nawet dziś przyznaję, że na tym eksponowanym stanowisku czułem się dobrze i że dostarczało ono satysfakcji; skłamałbym gdybym twierdził inaczej.

Po gorącym i suchym lecie w 1911 r., nastąpiło zimne i mokre w 1912. Miało to wprawdzie niekorzystny wpływ na nasz letni urlop w Helmscherode, ale Lisa i Nona i tak wiele przebywały w domu. Tego lata upolowałem swoje najlepsze kozły i to pogodziło mnie z pogodą. Również mój brat Bodewin i Hans Kreysing buszowali w łowieckim rewirze. Obaj byli podporucznikami piechoty, pod koniec tygodnia przyjeżdżali na rowerach z Go-

slaru i zaraz szli na wieczorne łowy. Zawsze jednak przestrzegali mojego planu odstrzałów i nie polowali na zarezerwowane dla mnie sztuki.

17 października 1912 r. urodziła się Erika. W pełni polegaliśmy na zaufanej położnej, która знаła już wszystkie domowe zwyczaje, a zacy lekarz domowy Engelbrecht, którego Lisa darzyła sympatią, szybko pojawił się na miejscu. Wszystko więc skończyło się dobrze, chociaż poród znów był bardzo ciężki. Wprawdzie oboje z Lisa pragnęliśmy chłopca, ale opatrność zdecydowała inaczej. Byliśmy jednak bardzo szczęśliwi, kiedy małeńka czarna istotka z całkiem przekrzywionym nosem płakała w kołysce. Kiedy podszedłem do łóżka, by obetrzeć Lisie pot z czoła, jej pierwsze słowa brzmiały: „To będzie osoba z temperamentem” i to się sprawdziło. Nieprzypadkowo zwaliśmy Erikę, dopóki nie dorosła, Brausi. Miała niepomahowany temperament i ogromną radość życia.

Zawiadomiona przeze mnie telefonicznie mama Fontaine przyjechała następnego dnia. Urazy powstałe przy okazji urodzin Nony dawno już wywietrzały i jej pobyt przebiegał niezwykle harmonijnie. Lisa wszystko zawczasu przygotowała do tej wizyty. Mama bardzo pomagała Lisie i dbała o dzieci, co napawało nas głębokim spokojem.

W sposób nieunikniony wyłoniła się kwestia powiększenia powierzchni mieszkaniowej. Mama Fontaine miała zastrzeżenia do tego mieszkania już od chwili, gdy w nim zamieszkaliśmy. Brakowało w nim pokoju dzieciennego, a pomieszczenia na trzecim piętrze nie rozwiązywały sprawy. Łazienka też była niewygodna, a ulokowanie dwojga dzieci w naszej sypialni mogło być tylko przejściowym rozwiązaniem. Byliśmy z Lisą tego samego zdania.

Musiałem znaleźć jakieś wyjście, odwiedziłem więc burmistrza, którego dobrze znałem, i to nie tylko z polowań, a który radził mi, abym wybudował dom. Zasugerował nawiązanie kontaktu z bardzo przedsiębiorczym majstrom murarskim Kaiweitem. Zrobiłem to i wraz z Lisą bardzo energicznie przystąpiliśmy do planowania budowy. Kaiweitowi podobały się nasze pomysły i zaprojektował dom, taki jaki się wówczas budowało: trzy ładne pokoje na parterze z werandą przy jadalni, na pierwszym piętrze sypialnia i pokój dziecienny, wszystkie pomieszczenia gospodarcze w piwnicy, ponadto ogród i plac zabaw dla dzieci. Dom miał kosztować najwyżej 16-20 000 marek, z czego ja musiałbym wnieść 8000, na resztę miasto chciało nam udzielić kredytu hipotecznego. Następnego lata dom miał być gotowy do zamieszkania.



Ale jednocześnie rozważaliśmy i inne rozwiązanie. Porozumiałem się z naszym gospodarzem i zaproponowałem dobudowanie do sypialni jednego pokoju, w zamian za podniesienie komornego. Rozwiązanie to nie było wprawdzie tak piękne, jak budowa naszego wymarzonego domu, ale przewidywaliśmy, że nie zostaniemy w Wolfenbüttel na zawsze, a nowy dom będzie kosztował nas znacznie więcej niż podwyższony czynsz przez dwa lub trzy lata. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na pozostanie w dotychczasowym mieszkaniu. Właściciel domu wiosną 1913 r. przystąpił do rozbudowy, a latem było wszystko gotowe i mogliśmy się wprowadzić do przybudówki. Projekt naszego domu dałem kapitanowi Schumannowi, który wkrótce zbudował sobie niedrogo piękną willę.

Szczególnie miło wspominał Boże Narodzenie 1912 r., które spędziliśmy wraz z dziećmi i Idą w Wülfel. Pomędzy Gwiazdką a Nowym Rokiem w domu dziadków odbyły się chrzciny Eriki. Mama Fontaine zorganizowała je bardzo uroczyście. Nasza córeczka otrzymała imiona Erika Anna Margarete.

Od wiosny 1912 r. miałem trzeciego konia, którego chciałem specjalnie wyszkolić. Od wieków marzyłem o posiadaniu dużego, eleganckiego konia pełnej krwi, który pod względem wzrostu i sylwetki przypominałby trakenhura Nicolausa. W związku z tym zwróciłem się do starszego koniuszego w Brunshwiku w nadziei, że uda się nabyć takiego konia w stadninie Harzburg. Ale nie mieli tam nic odpowiedniego. Skierowano mnie do właściciela majątku w Tadinghausen, który hodował konie pełnej i półkrwi we współpracy ze stadniną Harzburg. Dzięki jego pośrednictwu trafiłem wreszcie do dzierżawcy majątku koło Verden, który miał źrebię z hodowli w Tadinghausen. Obejrzałem trzyletniego wówczas Brockena, który miał znakomite pochodzenie. Chociaż oględziny odbyły się podczas ślizgawicy i śnieżycy, mimo to można było zauważyć, że jest dobrze zbudowany i pięknie się porusza zarówno w chodzie, jak i cwałując. Kupiłem go. Do jesieni 1912 r. zaplanowałem ćwiczenia na lonży z obciążeniem i od czasu do czasu 15 minut na przyzwyczajenie się do jeźdźca. Ponieważ trzy konie zimą zabierały mi zbyt wiele czasu, po jesiennych manewrach sprzedałem swojego kasztanka. Miałem nadzieję, że do wiosny 1913 r. uda mi się ułożyć Brockena tak dobrze, że nie będę musiał pełnić służby jeżdżąc wyłącznie na Baronie. Wiosną 1913 r. dokupiłem trzeciego konia - doskonałego, potężnego, silnego bułanka. Tak więc mogłem jeszcze przez rok oszczędzać Brockena.

W roku 1912 miało miejsce tak ważne wydarzenie, że nie mogę go tutaj pominąć. Najstarszy syn księcia von Cumberland, rezydującego w Gemünden pod Wiedniem, który nie zrezygnował z pretensji do dziedziczenia tronu hanowerskiego, podczas jazdy samochodem uległ śmiertelnemu wypadkowi niedaleko Berlina. Na polecenie cesarza uroczystości pogrzebowe odbyły się z najwyższymi wojskowymi honorami i wystawieniem zwłok, zapewne po to, żeby zmanifestować chęć pojednania z księciem. W odpowiedzi na to książę Cumberland wysłał do Berlina swego młodszego syna, księcia Ernsta-Augusta, wówczas podporucznika w bawarskim pułku kawalerii, aby przekazał podziękowania za uhonorowanie jego zmarłego syna.

Efektom tej wizyty były zaręczyny, a wiosną 1913 r. ślub młodego księcia z jedyną córką cesarza, księżniczką Wiktoria-Luizą. Wraz z tym małżeństwem, rzekomo zawartym z miłości, rozpoczęto polityczne działania, w wyniku których potwierdzono dziedziczne prawa Ernsta-Augusta do księstwa Brunszwiku. Po ślubie zawartym w Brunszwiku, wczesnym latem 1913 r. młoda para książęca, witana przez wiwatujących mieszkańców uroczystie wjechała do miasta. Korpus oficerski z Brunszwiku i Wolfenbüttel wraz z paniami witał na dworcu wysiadającą z pociągu książęcą parę.

Z rozbawieniem obserwowaliśmy jak księżna, jako córka cesarza przywykła do takich uroczystości, dyrygowała księciem, który robił wrażenie bardzo niezręcznego i nieśmiałego człowieka. Księstwo brunszwickie miało zatem znowu księcia z prawowitej dziedzicznej dynastii Welfów, co załagodziło napięte stosunki pomiędzy Hohenzollernami i Welfami. Oczywiście, książę Johann Albrecht Meklemburski musiał wcześniej ustąpić ze stanowiska regenta.

Latem 1913 r. przypadł jubileusz 100-lecia 2 (brunszwickiej) baterii naszego pułku. Dowódcą baterii był w tym czasie kapitan Schumann, który niezwykle zasłużył się w zorganizowaniu uroczystości z tej okazji. Działaliśmy przy tym ręką w rękę. Jako urodzony Brunszwiczanie miałem ambicję przywrócenia z tej okazji na hełmach i czapkach brunszwickiej baterii trupiej czaszki, którą przyboczny batalion, 92 pułk piechoty i 17 pułk huzarów zawsze nosiły. W wyniku zawarcia w 1895 r. układu wojskowego pomiędzy Prusami i księstwem Brunszwiku, jednostki te musiały zamienić stary brunszwicki czarny mundur na pruski. Wtedy brunszwicka bateria otrzymała mundury pruskiej artylerii i trupia czaszka znikła. Miałem nadzieję, że uda mi się nadrobić to zaniedbanie występując z prośbą do cesa-

rza; 100 lat istnienia baterii wydawało się być stosowną po temu okazją. Podjąłem się więc tego zadania, pojechałem do Brunshwiku, gdzie zgłosiłem się w urzędzie marszałka dworu. Pozyskałem dla sprawy przybocznego adiutanta księcia, pułkownika barona von Knigge, a przez niego dotarłem również do samego księcia, który niestety kępował się osobiście i bezpośrednio przedłożyć rzecz całą swemu cesarskiemu teściowi. Udałem się więc do dowództwa korpusu w Hanowerze, wioząc ze sobą uzasadniony historycznie wniosek. Tam pierwszy adiutant obiecał mi, że udzieli poparcia i przekaże dokument dalej. A jednak prośba została stanowczo odrzucona z uzasadnieniem: „Nie można składać wniosków dotyczących odznak, ponieważ sprawy te są zastrzeżone dla najwyższych władz”. Poczuliem się wielce rozczarowany, ponieważ byłem pewien sukcesu. Ostatecznie chodziło o naprawienie zaniedbania, a nie o niezasłużone uhonorowanie baterii! Ale trudno! Musieliśmy się pogodzić z odmowną decyzją. Jestem pewien, że cesarz, który był przywiązany do tradycji, nigdy się nie dowiedział o naszej prośbie, chociaż otrzymaliśmy, wysłane w jego imieniu telegraficznie, pozdrowienia z okazji jubileuszu. Księżę wynagrodził odmowę przywrócenia trupiej czaszki zasypując nas gradem odznaczeń.

Uroczystość przebiegła w podniosłej atmosferze i była naprawdę imponująca. Byli brunshwiccy artylerzyści, którzy jeszcze nosili czarne mundury i czapki według wzoru austriackiego, ufundowali tablicę pamiątkową. Schumann wygłosił bardzo dobre przemówienie, a następnie świetnie prezentującą się bateria odbyła defiladę z działami i konno. Uroczystość zakończył bal.

Ja dwoiłem się i troiłem. Wszędzie było mnie pełno, stale otaczali mnie koledzy, spotkałem wielu dawnych towarzyszy broni, szczególnie z moich roczników rekruckich sprzed dziesięciu lat. Byłem bardziej znany niż sądziłem.

Ćwiczenia w strzelaniu w roku 1913 odbyły się pod dowództwem Havensteina. Dowódca ze wszystkiego był zadowolony i na wszystko się zgadzał, nie narzekał na kwaterę, był stale w dobrym humorze i pełen werwy, tak że praca z nim sprawiała prawdziwą przyjemność. Prowadził ćwiczenia w sposób pewny i dla nas pouczający, miał o wszystkim własne zdanie, działał planowo i panował nad całością, pewny siebie i nie lękając się odpowiedzialności.

Przed rozpoczęciem właściwych manewrów mieszanych rodzajów broni sztab pułku został na jeden dzień wypoczynku zakwaterowany i po książę-

cemu podjęty na zamku Wolfsburg pod Fallersleben u hrabiego von der Schulenburga. Tutaj wieczorem dotarła do mnie wiadomość, że Nona jest ciężko chora i jej stan napawa Lisę wielkim niepokojem. O tej porze nie było już żadnego pociągu z połączeniem do Wolfenbüttel. Przejęty lękiem o dziecko wsiadłem po prostu na rower i ruszyłem w ciemnościach przez

Fallersleben i Brunshwik do Wolfenbüttel. Była to najstraszliwsza jazda na rowerze w moim życiu. Do dziś nie wiem, jak mi się to udało. Lęk o dziecko dodawał mi sił. Jechałem złany potem, mając przed sobą jeden cel: do domu, do żony i dziecka. Dotarłem o północy. Lisa siedziała w dzieciennym pokoju z chorą na dyfteryt Noną w ramionach. Po zastrzyku serum temperatura spadała. Domowy lekarz był przed godziną i uważał, że kryzys już minął. Na zmianę nosiliśmy dziecko na rękach, żeby uchronić je od ataków dławienia się. Nad ranem Nona uspokoiła się i zasnęła prawie bez gorączki. Zagrożenie życia minęło. Odetchnęliśmy z ulgą. Byłem tak straszliwie zmęczony, że na kilka godzin musiałem się położyć spać. Cały ten dzień zostałem jeszcze w domu i dopiero następnego dnia w południe wróciłem pociągiem na manewry.

Była jesień 1913 r. Po zakończeniu manewrów korpusu nowy szef Sztabu Generalnego pułkownik hrabia Lambsdorf baron von der Menge wezwał oficerów Sztabu Generalnego i adiutantów pułków na odprawę. Przekazał nam ściśle poufną wiadomość, że w trójprzymierzu Niemiec z Austrią i Włochami zarysowuje się niejaki napięcie, chociaż cesarz stara się załagodzić sprzeczności, szczególnie w obliczu coraz większego zbliżenia Francji z Rosją. W związku z możliwością zaostrenia sytuacji pułkownik zwrócił nam uwagę na niezwykle staranne przygotowania do mobilizacji. Kazał przedstawić sobie adiutantów pułków. Przy tej okazji zadał mi kilka pytań, między innymi dlaczego nie studiowałem w Akademii Wojennej. Był to dla mnie sygnał, że interesuje go moja wojskowa przyszłość i dalsza użyteczność i że mogłoby to oznaczać zmianę stanowiska, ewentualnie na adiutanta brygady. W każdym razie rozmowa ta skłoniła mnie do rozpoczęcia działań zmierzających do odkomenderowania mnie wiosną 1914 r. na szkolenie sztabu korpusu.

Jesienią, po gonitwie św. Huberta, zająłem się studiowaniem taktyki i techniki rozkazodawczej połączonych rodzajów broni, przede wszystkim z *Podręcznika dla oficerów Sztabu Generalnego*. Zamówiłem sobie również w Akademii Wojennej ćwiczenia do rozwiązania, przygotowując się w ten sposób do pełnienia wyższych zadań.

Lisa miała z obiema dziewczynkami również wiele pracy. Poza tym spodziewaliśmy się w okolicach Bożego Narodzenia powiększenia rodziny o „numer trzy”. W dzień Nowego Roku sprowadziłem położną. Lisa chciała, abym był z nią w chwili porodu, co oczywiście uczyniłem. Kiedy pani Bauershausen krzyknęła nagle: „Szanowna pani, chłopiec”, Lisa mimo bólu odpowiedziała: „Chwała Bogu”. Pochyliłem się nad nią i ucałowałem jej pokryte potem czoło. Oboje byliśmy szczęśliwi, że wraz z „numerem trzecim” przybył nam wreszcie kontynuator rodu. I tak rok 1914 rozpoczął się dla nas radośnie, w pełnym tego słowa znaczeniu. Nazwaliśmy chłopca Karl-Heinrich, ku czci mojego pradziadka ze strony ojca; Karl miał uhonorać również mojego ojca jako dziadka i ojca chrzestnego.

Na Wielkanoc odbył się w Wüfel chrzest. Mama Fontaine znów zorganizowała wspaniałą uroczystość. Pastor Wehr ochrzcił naszego najstarszego syna, nadając mu imiona Karl-Heinrich Armand Werner Gustav.

Krótko przedtem, wiosną 1914 r., również w Brunshwiku odbył się chrzest - książęcej parze urodził się potomek - następca tronu. Było to wydarzenie zasługujące na szczególną uwagę, gdyż z tej okazji po raz ostatni przed I wojną światową odbyło się tak liczne spotkanie książąt. W uroczystości wzięli oczywiście udział również członkowie korpusu oficerskiego obu garnizonów wraz z paniami. Podczas ceremonii chrztu w katedrze za parą rodziców jako pierwszy postępował cesarz Niemiec w czerwonym mundurze huzarów gwardii przybocznej wraz z księżną Thyrą von Cumberland (babką), za nimi Christian król Danii z księżną Badenii (siostrą księcia

von Cumberland) oraz najbliżsi krewni. Dalej kroczyli najwyżsi rangą goście, między innymi król Anglii, car Rosji, car Bułgarii - Ferdynand, niemiecki następca tronu oraz liczni niemieccy książęta. Tego dnia, po raz ostatni przed I wojną światową, od której zaczęła się droga krzyżowa Niemiec, na niemieckiej ziemi spotkali się cesarz Niemiec z królem Anglii i carem Rosji, a wszystko to na niecałe pół roku przed wybuchem wojny, która pozbawiła te rody władzy i obróciła wniwecz cały blask owej epoki.

Było to wydarzenie wyjątkowe i pozostało dla nas na zawsze niezatartym wspomnieniem o niemieckim cesarstwie i czasie, który bezpowrotnie minął.

W marcu 1914 r., jak oczekiwałem, odkomenderowano mnie na szkolenie sztabu korpusu. W szkoleniu uczestniczyli wszyscy oficerowie korpusu, czterej oficerowie Sztabu Generalnego z Berlina i kilku oficerów liniowych przewidzianych do objęcia stanowisk adiutantów brygad lub zajmu-

jacy już te stanowiska. Wśród przybyłych z Berlina znajdowali się kapitan Joachim von Stülpnagel<sup>2</sup> (później szef Zarządu Personalnego Sił Lądowych) i kapitan baron von dem Busche-Ippenburger (po Stülpnagelu również szef Zarządu Personalnego), który po 1925 r. ściągnął mnie do Sztabu Generalnego (Zarząd Wojsk, Truppenamt „T2”).

Najpierw oddaliśmy pisemne prace wstępne i zadania operacyjne, a następnie rozpoczęliśmy zajęcia taktyczne w terenie. Główny ośrodek szkolenia stanowiła okolica Helmstedt. Wiele jeździliśmy konno, odbywaliśmy marsze na orientację, często dokonywano nieoczekiwanych kontroli. Każdego wieczoru należało sporządzić pisemną ocenę sytuacji i oddać ją do godziny 24. Nie było więc czasu na życie towarzyskie. Nie wiem, jak oceniono moje prace pisemne, w terenie natomiast poszło mi całkiem dobrze. Dowódca wielokrotnie aprobował moje rozwiązania.

Szkolenie zakończyło się w Brunshwiku. Pułkownik hrabia Lambsdorff kazał mi towarzyszyć sobie podczas zwiedzania miasta. Kiedy jechaliśmy konno przez Kaiser-Wilhelm-Strasse w kierunku teatru, Lambsdorff spostrzegł księżną Wiktorię-Luisę przechadzającą się po promenadzie. Zsiadł z konia, a my wszyscy wraz z nim, serdecznie przywitał się z księżną, a następnie mnie przedstawił. Potem przechadzaliśmy się razem do chwili, kiedy księżna przyjaźnie nas pożegnała.

Latem 1914 r., nieświadomie, jakby kierowało nami przecucie i łaska opatrności, postanowiliśmy oboje z Lisą, że zaraz po ćwiczeniach strzelania udamy się w czternastodniową podróż do Szwajcarii. Chcieliśmy w krótkim czasie, bez zbytecznego wysiłku i pokonywania pieszych tras, na które Lisa ze względu na swoje serce i tak nie mogła sobie pozwolić, zobaczyć wiele pięknych rzeczy. Trójkę naszych dzieci, wraz z nową opiekunką - Agnes, zawieźliśmy do Helmscherode, a następnie przez Heidelberg i Bazyleę pojechaliśmy nad Wahlensee i dalej do Interlaken - tam zaś nie odmówiliśmy sobie wizyty w kasynie, gdzie ubrani w stosowne stroje (wieczorowa suknia i smoking) postawiliśmy, z dobrym skutkiem, kilka pięcio-

<sup>2</sup> Joachim von Stülpnagel (1880-1968), późniejszy generał piechoty, był jednym z protektorów W. Keitla w dowództwie Reichswehry i Wehrmachtu w latach trzydziestych. 26.08.1939 r. został dowódcą Wojsk Zapasowych (Ersatzheer) w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu (OKW), którego szefem był generał Keitel. Jednakże już 31.08.1939 r. Stülpnagel został zdymisjonowany, ponieważ służby Göringa podsłuchały jego nielojalne wobec Hitlera rozmowy telefoniczne.

markowych monet. Następnie koleją pod górą św. Gottarda pojechaliśmy do Andermatt i dalej czterokonnym dyliżansem pocztowym do Zermattu, żeby następnego dnia wyjechać kolejką linową na Gorner. Mieliśmy wyjątkowe szczęście i udało nam się obejrzeć stamtąd Alpy wraz ze szczytami Mont Blanc i Monte Rosa, chwilami tylko przesłaniane mgłą. Słońce świeciło tak intensywnie, że mimo iż nasz pobyt na grani był krótki, Lisa spaliła sobie ramiona i do dziś ma po tym pamiątkę w postaci blizny i dość dużego wgłębienia. Ten dzień na Gornerze był kulminacyjnym punktem naszej podróży. Później jeszcze obejrzeliśmy kilka szwajcarskich jezior oraz Lucernę i Berno, po czym przez Jezioro Bodeńskie wróciliśmy do Konstancy.

Wieczorem, po przybyciu do hotelu „Insel” przeczytaliśmy, że w Sarajewie w wyniku zamachu zginął austriacki arcyksiążę Ferdynand<sup>3</sup>. Powiedziałem Lisie, że wydarzenie to będzie miało ogromne polityczne skutki i że powinniśmy się cieszyć, iż udało nam się odbyć tę piękną podróż. Mijając Schaffhausen i wodospad na Renie pojechaliśmy do Kreiensen i po kilkudniowym odpoczynku w Helmscherode wróciliśmy do Wolfenbüttel.

Nazajutrz po powrocie do służby otrzymałem z dowództwa korpusu hasło: „Groźba wybuchu wojny”. Należało natychmiast podjąć stosowne działania: wstrzymać urlopy i zarządzić powrót już urlopowanych żołnierzy. W ten sposób rozpoczęliśmy wstępne przygotowania do wojny; 30 lipca nadszedł telegram: „Rozkaz rozpoczęcia mobilizacji, pierwszy dzień mobilizacji 1 sierpnia”.

Machina poszła w ruch, wojna była nieunikniona<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> 28.06.1914 r. bośniaccy rewolucjoniści dokonali zamachu na austriackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda, który zginął wraz z małżonką. Sarajewo było wówczas stolicą Bośni, która w latach 1878-1918 była częścią królestwa Austro-Węgier. Zamach był bezpośrednią przyczyną wybuchu wojny.

<sup>4</sup> Działania wojskowe rozpoczęły się wypowiedzeniem wojny Serbii przez Austro-Węgry 28.07.1914 r., z kolei 1.08. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji. 3.08. Francji, a 4.08. zaatakowały Belgię. Wielka Brytania wypowiedziała wojnę Niemcom 4.08., a Austro-Węgry Rosji - 6.08. Japonia wypowiedziała wojnę Niemcom i zajęła ich posiadłości na Dalekim Wschodzie.

Po stronie państw Centralnych, tj. Niemiec i Austro-Węgier, stanęły Bułgaria i Turcja, zaś po stronie Ententy, tj. Rosji, Francji i W. Brytanii - Serbia i Czarnogóra, Belgia, Włochy, Grecja i Rumunia, a od 1917 r. Stany Zjednoczone Ameryki Płn. Wojna toczyła się w Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Azji i na morzu.

Przebieg służby wojskowej do 1914 roku

7.03.1901 Podchorąży w dolnosaksońskim 46 pułku artylerii polowej, Wolfenbüttel, Szkoła Wojenna w Anklam 14.10.1901 Chorąży  
18.08.1902 Podporucznik, dyplom z dniem starszeństwa: 19.08.1901 2  
(brunszwicka) bateria/46 dolnosaksoński pułk artylerii polowej,  
Wolfenbüttel 110.1904 Odkomenderowany do Strzeleckiej Szkoły  
Artylerii (do 31.01.1905) 6.05.1905: 3 bateria, Wolfenbüttel, odkomen-  
derowany do Wojskowego Instytutu Jazdy Konnej, Hanower 1907  
Ciężki wypadek podczas jazdy konnej w Hanowerze 23.11.1908  
Adiutant 46 dolnosaksońskiego pułku artylerii polowej, Wolfenbüttel  
(do 10.03.1915) 18.08.1910 Porucznik, dyplom z dniem  
starszeństwa: 18.08.1910 Marzec 1914 Udział w ćwiczeniach X  
korpusu armijnego



## LATA 1914-1918. PIERWSZA WOJNA ŚWIATOWA

*(Uwaga wstępna)*

*W tej części pisanych z wielkim pośpiechem pamiętników chciałbym pomieścić tylko ogólne wspomnienia: nie mogę bowiem trzymać się ani dokładnej chronologii, ani konkretnych wydarzeń natury militarnej, już choćby ze względu na to, że nie mam tu ani map, ani nie przypominam sobie już obco brzmiących nazw miejscowości.*

*Te czysto prywatne przeżycia powinny kiedyś, jeśli w ogóle do tego dojdzie, zostać włączone do wspomnień wojennych, które również te wydarzenia szerzej uwzględnią.*

Chociaż mobilizacja przebiegała zgodnie z terminarzem, w którym każde działanie i każde posunięcie ustalone było z dokładnością co do minuty i przebiegało precyzyjnie jak w zegarku, to od rana do późna w nocy przebywałem w koszarach lub w kancelarii pułku, żeby być na miejscu w chwili nadejścia jakiegoś zapytania lub informacji z Celle, albo z wyższego dowództwa w Hanowerze. Wszystko jednak było tak dobrze przemyślane i ustalone, że pozostawało mi tylko kontrolować przebieg spraw zgodnie z kalendarzem i w południe być obecnym przy podawaniu hasel i odbieraniu meldunków, że wszystko idzie jak po maśle. Praca rozpoczęła się drugiego dnia mobilizacji, a gwałtownie nasiliła trzeciego i czwartego, gdy zaczęli nadjeżdżać, najczęściej koleją, oficerowie i szeregowcy i nadchodzić transporty koni. Zgodnie z planem sporządzonym na podstawie numerów transportów przydziałem nadjeżdżających od razu na koszarowym dziedzińcu do poszczególnych jednostek. Na wypadek niedoborów wezwano o 10 procent więcej rezerwistów, niż uprzednio przewidywano. Niektórzy z nich mieli specjalne życzenia, które w miarę

możliwości starałem się uwzględniać. W rezultacie niezliczonych rozmów telefonicznych oraz prowadzonych na miejscu kompletnie zachryłem. Znacznie gorszy od tego okazał się masowy napływ ochotników oblegających i szturmujących bramę wejściową do koszar i domagających się wcielenia do wojska: byli to młodzi piętnasto- i szesnastoletni chłopcy, w tym wielu uczniów, którzy pragnęli natychmiast zostać żołnierzami i od razu, bez żadnego przeszkolenia, iść na front. W celu opanowania tego natłoku i skierowania go na właściwe tory, zorganizowałem specjalne biuro rekrutacyjne po to, żeby żaden zdatny do służby wojskowej młody człowiek nie został odprawiony z kwitkiem, ponadto poleciłem, by od dwunastego dnia mobilizacji, z chwilą odmaszerowania wszystkich jednostek, kierowano młodych rekrutów do komendy uzupełnień. Szczególnie starannie dobrałem sobie uzupełniający personel do sztabu pułku, obsadzając stanowiska znanym i mi dobrze ludźmi.

Sztab pułku wraz z 3 baterią wyruszył w nocy z 7 na 8 dzień mobilizacji. Sztab I dywizjonu i 2 baterii po południu, owacyjnie żegnany przez mieszkańców i obsypywany kwiatami, przemaszerował przez miasto udając się na dworzec, gdzie w obecności setek widzów załadował się do pociągów.

Wkrótce po godzinie 9 wyszedłem z domu. Lisa chciała mnie odprowadzić na dworzec, ale poprosiłem, żeby została. Nasze pożegnanie nie pasowałoby do panującego na dworcu zgłębku i zamieszania. Spoglądałem przez chwilę na trójkę naszych śpiących dzieci: rozstanie z Lisą odbyło się szybko i w milczeniu. Wszystkie wartościowe przedmioty, w tym obrączkę, zostawiłem Lisie. Na piersi, na gołym ciele, zawiesiłem skórzany woreczek z zawiniętymi w papier trzema złotymi monetami wartości 50 marek. Na kartce napisałem, żeby osoba, która znajdzie mnie martwego, pogrzebała mnie zatrzymując sobie owe 50 marek. Poza tym oprócz pistoletu i szabli (przy siodle) miałem przy sobie tylko nóż kieszonkowy z rozmaitymi ostrzami i nożyce do przecinania drutu. Poczynając od 2 sierpnia 1914 r. nóż ten stale przy sobie nosiłem i odebrano mi go dopiero w niewoli 14 maja 1945 r. W drodze na stację dotarłem już do mostu na Okrze, kiedy przypomniało mi się, że chciałbym jeszcze coś powiedzieć Lisie. Było jeszcze dość czasu, więc zawróciłem do domu. Zobaczyłem Lisę w moim gabinecie próbującą uruchomić duży stojący zegar. Powiedziała tylko: „Chwała Bogu, że jeszcze wróciłeś. Chciałam nakręcić zegar, a on stanął - napęłniło mnie to złym przecuciem. Teraz, kiedy ostatecznie odchodzisz, znowu ruszył. Bardzo się cieszę”.

Pożegnaliśmy się po raz ostatni. Z ulgą ruszyłem w stronę dworca. Kiedy tam dotarłem, moje konie były już załadowane. Przetrwały wojnę w zna-

komitej formie, chociaż Brocken był dwukrotnie ranny. Transport kolejną był strasznie nudny; trwał dwa dni i dwie noce. Wyładowano nas w Surbrod, skąd jeszcze tego samego wieczoru wyruszyliśmy na poligon w Elsenborn. W Surbrod - tuż przy granicy belgijskiej - spotkałem podporucznika Lieberkuhna z 17 pułku huzarów z obandażowaną ręką. Był pierwszym „rannym”, jakiego spotkałem podczas tej wojny. W chwili, kiedy załatwiał się za żywopłotem, jakiś Belg zamierzał zdzielić go w głowę drewnianym kijem, ale Lieberkuhn zasłonił się ręką.

W drodze do obozu w Elsenborn nasz pułkowy lekarz (oficer sanitarny w rezerwie i lekarz wiejski w Lüneburskiej Pustaci) kilka razy spadł z konia, chociaż miał bardzo spokojne zwierzę, które nawet zatrzymywało się, kiedy jeździec zsuwał się na piaszczystą drogę. Tego dnia doktor po raz pierwszy w życiu dosiadł konia. Zastanawiałem się, co ten starszy pan robi w konnej jednostce wyruszającej na wojnę?

Po krótkim nocnym wypoczynku, z samego rana ruszyliśmy dalej przez granicę belgijską do Spa w Ardenach. Jednostka idąca przed nami musiała usuwać z drogi liczne zapory i powalone drzewa. W Spa, które robiło wrażenie wyludnionego, przenocowałem w budynku belgijskiej żandarmerii, opuszczonym najwidoczniej w niezmiernym pośpiechu, ponieważ panował tam niesamowity bałagan, widać było, że grasowali tu partyzanci, tak że noc spędziłem w ubraniu i z pistoletem w dłoni.

Rozkazy z dywizji przychodziły bardzo późno, przez cały czas obawialiśmy się, czy dywizjon otrzyma rozkaz wymarszu we właściwym czasie. Ja z zasady podawałem tylko czas opuszczenia miejsca postoju oraz miejsce i czas zbiórki. Wszystkie inne dane podawałem adiutantom i starszemu wachmistrzowi dopiero po przybyciu na miejsce, co okazało się bardzo słuszne i gwarantowało bateriom spokój, jeśli w ogóle można tutaj mówić o spokoju. W jednostce konnej życie było o wiele cięższe niż w piechocie, ponieważ przynajmniej na dwie godziny przed wymarszem trzeba było nakarmić konie. Zbiórka o szóstej oznaczała dla tych baterii pobudkę kilka godzin wcześniej.

Od Spa dywizja posuwała się dwiema kolumnami, generalnie w kierunku południowo-zachodnim, na południe...

*Uwaga wydawcy:*

*Na tym kończą się zapiski Keitla, które ponownie rozpoczną się od roku 1933. Aby wypełnić powstałą lukę, zamieściłem w dalszej części wyjątki z korespondencji Keitla i jego żony z lat 1914-1918.*

### **Kariera wojskowa podczas pierwszej wojny światowej 1914-1918**

2.08.1914    Adiutant 46 dolnosaksońskiego pułku artylerii polowej  
8.08.1914    Dowódca baterii na froncie (zachodnim) 14.09.1914  
Podczas walk o Reims ciężko ranny odłamkiem granatu w lewe przedramię, urlop zdrowotny w kraju 8.10.1914    Kapitan. Dyplom z dniem starszeństwa 8.10.1914 10.10.1914    Ponownie adiutant pułku  
11.11.1914    Dowódca baterii w dolnosaksońskim 46 pułku artylerii polowej 10.03.1915    Sztab X korpusu rezerwy w Montaigne (latem 1915 Galicja, później Serbia, następnie Verdun) 27.07.1916    Sztab 19 dywizji rezerwowej (front zachodni) 3.05.1917    Oficer operacyjny 199 dywizji piechoty 19.08.1917    Skierowany do specjalnych poruczeń 21.12.1917    Oficer operacyjny w sztabie korpusu marynarki w Bru-gii/Flandria (dowódca korpusu: admirał Ludwig von Schröder) Listopad    Odwrót przez Belgię poza linię Renu (zakończony 1918    30.11.1918; 10.12.1918 r. w Ahaus, tam przez kilka tygodni zajmował się transportem wielu dywizji) 22.12.1918    Powrót do domu

**Odznaczenia i odznaki honorowe 1914-1918**

Krzyż Rycerski Królewskiej Pruskiej Dynastii Hohenzollernów z Mieczami Krzyż Żelazny II klasy Krzyż Żelazny I klasy Odznaka za odniesione rany, czarna Heski Medal za Odwagę Hamburgski Krzyż Hanzeatycki Krzyż Rycerski 4 klasy Orderu Księcia Brunszwickiego Henryka Lwa Wojenny Krzyż Zasługi Księcia Brunszwickiego I klasy Wojenny Krzyż Zasługi Księcia Brunszwickiego II klasy Krzyż Księcia Oldenburskiego Fryderyka-Augusta I i II klasy Bremeński Krzyż Hanzeatycki Krzyż Rycerski II klasy Księżęcej Dynastii Saksońsko-Ernestyńskiej, z Mieczami Cesarsko-Królewski Austriacko - Węgierski Wojskowy Krzyż Zasługi z Dekoracją Wojenną III klasy

## **Fragmenty korespondencji\***

*Wilhelm Keitel do ojca (poczta polowa)*

[nieczytelne] 1.09.1914

Mamy za sobą drugą wielką bitwę pod St. Quentin, były to trzy dni nieprzerwanych walk, z kilkugodzinnymi przerwami w nocy. Opatrzność boska przyniosła nam szczęśliwe zwycięstwo, Francuzi wycofują się do Paryża. W ciągu tych tygodni odnieśliśmy wiele sukcesów, ale i wiele przegraliśmy. W bitwie pod Namur w niedzielę 23 ponieśliśmy bardzo ciężkie straty spowodowane przeważającym nieprzyjacielskim ogniem artyleryjskim, pod którym wytrwaliśmy 9 godzin. - Pogoda wprost wspaniała, często myślę o Tobie i o żniwach, z którymi mimo braku ludzi i koni, ale dzięki sprzyjającej pogodzie zdołasz się uporać. [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 11.10.1914

[...] Mają nastąpić wielkie wydarzenia. Wilh. dowiedział się o tym Hanowerze i pisał do mnie pełen nadziei. Oby tylko Holandia naprawdę wypowiedziała wojnę Anglii. Głupi król Belgów\* \*, dał się namówić Anglikom do obrony, mimo beznadziejnego położenia swojej stolicy\*\*\*. [...]

*Keitel do teścia (poczta polowa)*

Fresnes, 10 km na północ od Reims, 13.10.1914

Z prawdziwą przyjemnością palę właśnie jedno z Twoich cygar, które odnalazłem po powrocie w nienaruszonym stanie [...] Przeciwnik strzela dniem i nocą, do czego w ciągu czterech tygodni można było całkowicie przywyknąć. [...]

\* Znajdująca się w posiadaniu rodziny korespondencja Keitla pisana jest atramentem, ołówkiem atramentowym i zwykłym ołówkiem. Do ojca autor zwraca się najczęściej „Kochany Ojcze”, a podpisuje się zawsze „twój wierny syn Wilhelm”. Rodzina Keitlów udostępniła tę korespondencję w roku 1960 Walterowi Görlitzowi do wykorzystania w jego wydanej w 1961 r. biografii Keitla pt. *Feldmarszałek Keitel. Zbrodniarz czy oficer?*

\*\* Albert I.

\*\*\* Nie chodzi o Brukselę, tylko o Antwerpię.

*Keitel do ojca (poczta polowa)*

Conde, 27.10.1914

[...] poza tym nic nowego, gdyby tylko dzięki zmasowanemu atakowi można było położyć temu kres [...]

*Keitel do teściowej (poczta polowa)*

„Pałac lodowy” (ziemianka na pozycji ogniowej), 25.11.1914

[...] Zaczynamy się trochę niecierpliwić, ponieważ to trwanie naprzeciw siebie działa nam na nerwy [...]

*Keitel do teściów*

Menneville, 10.12.1914

[...] Największą radością podczas Bożego Narodzenia byłaby szansa na niezbyt odległe zakończenie wojny. W obecnej sytuacji takie myśli i nadzieje wydają się być niemożliwe i nierealne. Ja w każdym razie mam wrażenie, że utknęliśmy we Francji na dobre i nie jesteśmy w stanie, w czasie możliwym do przewidzenia, wymusić rozstrzygnięcia. Gdyby chciano dokonać przełamania frontu, należałoby na całej linii od północnej Flandrii po Verdun przystąpić do frontalnego ataku, który przy rozległym oszańcowaniu przeciwnika, musiałby spowodować straszliwe ofiary. [...]

Nie jesteście w stanie wyobrazić sobie życia tutaj. Miejscami okopy są oddalone od siebie niecałe 100 metrów. Nasi ludzie często rzucają Francuzom gazety i ulotki, a nawet czekoladę i papierosy. Niedawno Francuzi wołali do nas, żebyśmy zaprzestali tego wzajemnego ostrzeliwania się, na co nasi ludzie odparli, że najpierw Francuzi powinni przestać ostrzeliwać z ciężkich dział wioski, w których stoimy. Francuzi na to: oni nic nie mogą poradzić, bo to robią Anglicy! Dzisiaj, podczas gdy ciężkie pociski padały nieopodal naszej wsi, my urządziliśmy polowanie z naganką na zające! 5 strzelców z setką naganiaczy (piechurów) itd. [...]

*Lisa Keitel do teścia*

Wolfenbüttel, 22 stycznia 1915

[...] Na razie czuje się [W. Keitel - przyp. tłum.] względnie dobrze. Ale pewnie możesz sobie wyobrazić, jak jest, przy swoich skłonnościach do traktowania wszystkiego niezmiernie poważnie, zdeprymowany. Jego listy są zawsze bardzo smutne, a tu nic mu nie można pomóc [...]

*Keitel do ojca (poczta polowa)*

Sztab korpusu, Montaigne, 11.03.1915

Muszę ci sprawić kolejną wielką niespodziankę. Nagle, wczoraj musiałem opuścić ukochany pułk i baterię, z którą się tak zżyłem podczas tych 4 ciężkich zimowych miesięcy. Zostałem przeniesiony na stanowisko oficera sztabu dowództwa X korpusu rezerwy i rozpocząłem już działalność w tym charakterze. Jest to nagroda za sukcesy odniesione podczas zeszłorocznego szkolenia Sztabu Generalnego i mogę, a nawet muszę całym sercem cieszyć się z powodu tego niezwykłego wyróżnienia. [...] Oczywiście nie zostałem przeniesiony do Sztabu Generalnego, to jest wykluczone i nie ma co o tym marzyć. Przejście ze stanowiska adiutanta pułku do stanowiska dowódcy baterii było trudne, to drugie przejście stawia przede mną nowe i jeszcze trudniejsze zadania. [...]

*Lisa Keitel do teścia*

Wolfenbüttel, 12 marca 1915

[...] Czuje się szczęśliwy [W. Keitel - przyp. tłum.]. Nie ma wprawdzie jeszcze czerwonych lampasów<sup>1</sup>, ale jeśli się czymś nie skompromituje, to wkrótce je otrzyma [...]

*Keitel do teścia*

Sztab korpusu, Montaigne, 13.03.1915

[...] Prawdopodobnie dowiedzieliście się już od Lisy, że nadzwyczajnie mnie wyróżniono przesuwając, jako oficera, do dyspozycji sztabu dowództwa X korpusu rezerwy. Rozumiesz na pewno, że ogromnie się ucieszyłem, chociaż znowu muszę się przyzwyczajać do poważnej i odpowiedzialnej pracy biurowej. Wdrożenie się do niej jest oczywiście dość trudne i muszę się do tego solidnie przyłożyć [...]

*Keitel do ojca (na urodziny 25 marca)*

Sztab korpusu, Montaigne, 21.03.1915

[...] Często się zastanawiałem, jak będzie wyglądała wojna w obecnych czasach. A oto nadeszła i niestety nie ma nadziei na jej zakończenie [...]

Wreszcie wyróżniono mnie w sposób, o jakim nigdy nawet nie marzyłem. Moje nowe stanowisko stawia przede mną wymagania w dziedzi-

<sup>1</sup> Czerwone lampasy na spodniach nosili oficerowie Sztabu Generalnego.



nach, które sadła mnie zupełnie nowe. Podczas gdy normalnie oficer Sztabu Generalnego szkoli się 5 lat zanim obejmie to stanowisko, mnie po prostu postawiono na nim. Poznanie wszystkich tajników tej pracy oraz przyswojenie sobie wszystkich potrzebnych technik i to w tak trudnych warunkach jak obecne, wydaje mi się prawie niemożliwe.

Wcale się jednak tym nie martwię, liczę na swój zdrowy rozsądek, a resztę pozostawiam własnej skrupulatności, a ta przychodzi mi z łatwością [...]

Nie uwierzę w zawarcie pokoju, zanim nasi przeciwnicy nie pojmą, że nie umrzemy z głodu do czasu, kiedy dojrzeje żyto i będziemy mieli nowe ziarno na chleb. Bardzo wiele zależy tutaj od udanych jesiennych zbiorów, nieudane zbiory mogą nas pozbawić owoców zwycięstwa [...]

*Lisa Keitel do ojca*

Wolfenbüttel, 9 kwietnia 1915

[...] Wilh. ma niesamowicie dużo zajęć. Pracuje nawet nocami, ale cieszę się, że wydostał się z okopów. Pisał wczoraj, że jedyne, co nam pozostaje, to trwać... Rozstrzygające bitwy są wykluczone. Do tego potrzeba wielkich jednostek, a w związku z rozciągniętą linią frontu ich koncentracja jest niemożliwa. [...] Ciągłe tylko żyjemy nadzieją, ale nikt nic nie wie [...]

*Keitel do teścia*

Zamek Oberkirch (Alzacja), 3.05.1915

[...] Czas zapoznawania się z nowym zakresem działania nie był łatwy, niezależnie od tego ani przez chwilę nie mogłem narzekać na brak zajęć. Jeśli przez tych 8 tygodni mego pobytu tutaj udało mi się 5 razy dosiąść konia - dla wypoczynku - to góra. Cały dzień siedzę za biurkiem [...]

Tak samo jak wy, nie mamy pojęcia, co będzie dalej i kiedy można się spodziewać końca. Poczujemy się tym, że na dobrą rzecz trzeba poczekać... Pod Ypern<sup>2</sup> i na wzgórzach Combres odnieśliśmy sukcesy; różni

<sup>2</sup> Ypern - nazwa walońska (franc. Ypres), miasto we Flandrii na pograniczu belgijsko--francuskim, gdzie 22.04.1915 r. Niemcy po raz pierwszy użyli gazów bojowych (chloru) przeciwko wojskom brytyjskim, francuskim i belgijskim (zginęło ponad 5000 żołnierzy alianckich, a zatruto się ponad 10 000). W lipcu 1917 r. Niemcy ponownie użyli gazów, tym razem musztardowego zwanego odtąd iperytem. Nie tylko W. Keitel nie zauważył tego w swojej korespondencji. Wydana w 1988 r. w Mannheim i Monachium 20-tomowa encyklopedia *DTV Brockhaus Lexikon* pod hasłem "Ypern/Ypres" lakonicznie stwierdza,

się one od francuskich prób przerwania frontu szczególnie tym, że zostały osiągnięte przez siły znajdujące się tam na miejscu, podczas gdy Francuzi podjęli rozpaczliwe wysiłki przy użyciu wielu korpusów armijnych. Szacujemy, że straty francuskie poniesione w Szampanii i pomiędzy Mozą i Mozela wynoszące najmniej 150-200 tysięcy ludzi. Z tych liczb wynika, ile kosztują próby przełamania frontu na tym etapie wojny, dlatego też należy mieć nadzieję, że nie zamierzamy ponieść takich ofiar, które, moim zdaniem, i tak nie przyniosłyby rozstrzygnięcia, nawet gdyby udało nam się przełamanie frontu na dużą skalę, w co osobiście wątpię. Trzeba pozwolić Francuzom dalej rozbijać sobie głowy, na froncie jest już rocznik 1896, teraz przyjdzie jeszcze rocznik 1897, a kiedy i ten poświęcą, nie będą mieli już nic i są skończeni na zawsze. Na Wschodzie coś się dzieje albo się szykuje [...]

*Keitel do ojca*

Majątek Tarnagora (Galicja), 23.07.1915

[...] Wszystko jedno, gdzie odniesiemy zwycięstwo, najważniejsze żebyśmy możliwie szybko zwyciężyli Rosję. Jesteśmy na najlepszej drodze do tego [...]

Chociaż bardzo się cieszę, że znajduję się poza frontem i osiągnąłem coś więcej niż stanowisko adiutanta pułku, co tylko niewielu jest sądzone, to nie taję przed sobą, że po wojnie, o ile Bóg pozwoli mija przeżyć, czeka mnie ciężka i pracowita służba. Moje przygotowanie do służby w Sztabie Generalnym jest więcej niż powierzchowne, brak mi podstawowych wiadomości, które przeciętni oficerowie sztabowi podczas 3 lat studiów w akademii i 2 lat na stanowiskach dowódczych w sztabach mieli okazję przyswoić sobie, tak że mogą je recytować przez sen, a co dla mnie ciągle jeszcze stanowi zagadkę. Mam na myśli technikę, bez której nie można niezawodnie, szybko i pewnie pracować i rozkazywać. Zdrowy rozsądek i umiejętność dokonywania oceny, którym zawdzięczam to miejsce, są wprawdzie konieczne, ale same nie wystarczą, żeby stać się naprawdę sprawnym oficerem Sztabu Generalnego. Na razie odkładam te zmartwienia na później i poświęcam się moim obecnym zadaniom, co nie sprawia mi trudności. Ale w przyszłości, jeśli zamierzam utrzymać się na tym sta- że miasto to poważnie zniszczone w czasie I wojny światowej zostało odbudowane w sta- rym stylu. Ani słowa o pochodzeniu iperytu.

nowisku i sprostać wymaganiom, czeka mnie dużo poważnej i ciężkiej pracy w celu nadrobienia licznych braków [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 19.09.1915

[...] Chcę kilka rzeczy przepisać [z listu Keitla - przyp. wydawcy]. Ale proszę, niech to pozostanie tylko między nami: wydaje się, że jest najwyższy czas, żebyśmy przez otwarcie drogi do Konstantynopola pomogli Turkom, ponieważ znajdują się w tragicznym położeniu. Wojna potrwa jeszcze przez zimę, a wiosną zacznie [nieczytelne] szczególnie Rosja z nowymi siłami. Jeśli miałyby się nam już coś nie udać, to upadek Dardaneli byłby najgorszym, co mogłoby nas spotkać. Niezwykle interesujące są rozmowy z Hentschem na temat wszystkich tych politycznych i wojskowych kwestii (Hentsch reprezentował Najwyższe Dowództwo Sił Lądowych do chwili przybycia głównodowodzącego Mackensena)\*. Jest świetnie zorientowany w sytuacji tutaj i na Bałkanach i już wielokrotnie, również w okresie wojny, prowadził rokowania z poszczególnymi rządami [...]

*Lisa Keitel do matki*

Helmscherode, 2.08.1916

[...] Co powiecie na wizytę Zeppelina\*\* w Anglii? Wałą ile wlezie. Cieszę się tylko, że mnie to nie dotyczy. To musi być straszne. Wilhelm jest nadal pod Verdun, w X korpusie rezerwy. Tak jak dawniej. Píše nieco rozsądniej, ale niestety wydaje się, że to nie tylko histeryzowanie i zwyczajne kwękanie [...] chyba ma zupełnie zszarpane nerwy.

Nie może spać i stale ma to przekłete bicie serca. Bardzo się martwię. Bo jak on już o tym pisze, to znaczy, że nie jest dobrze [...]

*Keitel do teścia*

W polu, 2.10.1916

[...] Obecnie mam niezwykle dużo pracy, także w nocy rzadko tylko mogę wypocząć. Mam nadzieję, że moje nerwy wytrzymają, ponieważ wkrótce zostaną wystawione na poważną próbę [...] Nam, żołnierzom, nie zależy już na dobrej pogodzie; działania bojowe nad Sommą mają z nią

\* August von Mackensen (1849-1945) później feldmarszałek.

\*\* Londyn był bombardowany przez sterowce - zeppelininy.

ściśly związek, bo tylko przy dobrej pogodzie lotnicy i artyleria mogą działać w sposób typowy dla nowoczesnej bitwy [...]

*Keitel do ojca*

Brugia, 21.03.1818

[...] Tej zimy, chwała Bogu, znacznie przybliżyliśmy się do końca wojny i łączymy ogromne nadzieje z wykonaniem stojących przed nami wielkich militarnych zadań [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 20.04.1918

[...] Mam nadzieję, że nasi politycy zaczną teraz działać energiczniej. Wydaje się, że powoli przychodzą w większości do opamiętania. Na zachodzie na pewno czekają nas jeszcze ciężkie walki. Anglicy są strasznie zacięci. Miejmy nadzieję, że niedługo osiągniemy Ypern<sup>3</sup>. Wilhelm jest dobrej myśli. [...] Ma wrażenie, że mimo nawału pracy, jest to cisza przed burzą. Przez 4-5 godzin śpi jak zabity. Cieszę się, że udaje mu się to mimo całej jego hysterii.

*Keitel do teściowej*

W polu, 2.07.1918

[...] Wojna uczy umiejętności spoglądania w przeszłość i w przyszłość, nie tylko co się tyczy wojska, ale również prywatnych spraw. Żywo pamiętam ów dzień przed czterema laty, kiedy podczas naszej wspaniałej

<sup>3</sup> W tym czasie pod Ypern w 16 bawarskim pułku piechoty walczył starszy szeregowy (Gefreiter) Adolf Hitler, który, chociaż urodzony w Austrii (20.04.1889 r. w Braunau nad rzeką Inn), wstąpił na ochotnika w 1914 r. do bawarsko-niemieckiej armii. Był m.in. łącznikiem sztabu, w 1914 r. otrzymał Krzyż Żelazny II klasy, brał udział w walkach, w których jego pułk, jak wspominał, w ciągu czterech dni stopniał z 3500 do 600 żołnierzy. We Flandrii starszy szeregowy Hitler był ranny i został udekorowany Krzyżem Żelaznym I klasy i 15.10.1918 r. prawie oślepiony atakiem gazowym aliantów pod La Montagne, przeniesiony do lazaretu w Pasewalk (Przedpomorze). Tam zastaje go koniec wojny. W 1921 r. przysięga, po objęciu przywództwa nielicznej partii NSDAP, że nie spocznie dopóki nie zmaże hańby kapitulacji z listopada 1918 r. i „ciosu w plecy” (rewolucji w Niemczech). Tu zbiegały się losy i poglądy starszego szeregowca A. Hitlera i porucznika W. Keitla, który w 1938 r., w dwadzieścia lat później, został jego prawą ręką w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu.

podróży do Szwajcarii razem z Lisą wysłaliśmy stamtąd list do Ciebie z życzeniami urodzinowymi; kto mógł wtedy przypuszczać, co nas czeka. Ty sama i każdy z nas zadaje sobie dziś pytanie, co będzie za rok? W miarę przedłużania się wojny stają się coraz mniej wymagający, wyzbyłem się marzeń o pokoju i nadziei [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 7.10.1918

Dzisiejsza niedziela jest na pewno dla wszystkich najsmutniejsza. Spędziłam ją [...] na cerowaniu pończoch. Obawiam się, że przyszłość nie przedstawia się zbyt różowo. A przy tym trzeba zdawać sobie sprawę, że jeśli Wilson<sup>4</sup> okaże się łaskawy, to wkrótce będziemy mieli pokój. I przy tym będzie to mimo wszystko najkorzystniejszy pokój. Nasi wrogowie cały czas zmierzali do całkowitego zniszczenia nas, czy na krótko przed końcem mieliby z tego zrezygnować? Musieliby sami mieć nóż na gardle. Sposób zachowania kanclerza Rzeszy, spokojny, rzeczowy, zdecydowany, raczej mi się podoba. Jest to jedyna możliwa forma rządu. Ten rząd nie będzie gorszy od poprzedniego. Przynajmniej ma poparcie większości. A kto miał kiedykolwiek zaufanie do poprzedniego rządu? Za kilka tygodni będziemy mieli chyba większą jasność. W tak trudnych czasach samotność ciąży podwójnie [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 5.11.1918

[...] Cesarz chyba na pewno zostanie, demokratyczny rząd nie przeszkadza mi, dopóki nie będzie w nim Niezależnych Socjaldemokratów\*. Uważam, że kanclerz jest prawdziwym niemieckim idealistą, bardzo pięknym

\* Chodzi o Niezależną Socjaldemokratyczną Partię Niemiec, której radykalne skrzydło w 1920 r. dołączyło do komunistów (KPD).

<sup>4</sup> Woodrow Thomas Wilson (1856-1924), prezydent USA (1913-1921) przedłożył 8.01.1918 r., w orędziu do Kongresu 14 punktów określających cele Ententy i warunki traktatu pokojowego, 13 punkt orędzia zawierał postulat przywrócenia Polsce niepodległości i dostępu do morza. Inne punkty zawierały żądania zwrotu Francji Alzacji i Lotaryngii, zagrabionych po 1871 r. przez Cesarstwo Niemieckie, i wycofanie wojsk niemieckich ze wszystkich okupowanych ziem oraz utworzenie Ligi Narodów gwarantującej pokój międzynarodowy. Punkty Wilsona stały się podstawą pokojowego traktatu wersalskiego zawartego w 1919 r.

nie przemawia. Ale nie wydaje mi się to możliwe do przeprowadzenia. To, co się ostatnio dzieje, jest nie do pojęcia. [...] Dziś rano przyszedł wreszcie bardzo miły list od Wilhelma. Na ogół maluje przyszłość w takich barwach, że wręcz boję się otworzyć kopertę. Odwrót i w ogóle to wszystko jest dla wojskowych szczególnie deprymujące, przede wszystkim jeśli ktoś ma tak staropruskie poglądy [...]

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 13.11.1918

[...] Twoje polit, oburzenie uważam za [nieczytelne] nieuzasadnione. Pewnie, mnie też szkoda cesarza<sup>5</sup>. Ta wojna pod każdym innym potoczyłaby się na pewno tak samo. Razem ze swoim ulubionym Bethmannem\* popełnił straszliwe błędy. Śmiałam się na głos, kiedy w towarzystwie 60 wysokich oficerów, wszyscy w mundurach, wjeżdżał do Holandii. To był cały on... Ten człowiek nie ma poczucia rzeczywistości. Bunt oddziałów to rzeczywiście nic dobrego. Wszystko zaczęło się od pijatyki oficerów marynarki. Czy sądzisz, że to świadczy o odwadze, że w ani jednym mieście nie udało się wspólnie się temu przeciwstawić? [...]<sup>6</sup>

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 23.11.1918

[...] Dostałam wiadomość od Wilhelma. 20 dotarli na lewą stronę Renu i sądzą, że po dziesięciodniowym marszu rozwiążą się w Wesel. Stamtąd chce z ordynansami i końmi ciągnąć dalej. Sądzę, że przyjdzie około 29. Piszę, że jest straszliwie zdeprymowany i że rozwyrzony motłoch, żołnierze wyjący pod czerwonymi sztandarami, plądrujący itd., budzą w nim po-

\* Theobald von Bethmann-Hollweg, kanclerz Rzeszy Niemieckiej w latach 1909-1917.

<sup>5</sup> Wilhelm II. cesarz Niemiec (1888-1918), starszy syn cesarza Fryderyka III i angielskiej księżniczki Wiktorii, zdymisjonowany przez kanclerza Rzeszy księcia Maxa Badeńskiego (9.11.1918) udał się na emigrację do Holandii do zamku Doorn, gdzie 28.11.1918 r. ogłosił, że rezygnuje z tronu. Zmarł tam w wieku 82 lat. Abdykacja ta oznaczała koniec Cesarstwa Niemieckiego, utworzonego w Wersalu po zwycięstwie nad Francją w styczniu 1871 r.

<sup>6</sup> W wyniku klęsk na wszystkich frontach i rozpadu monarchii Austro-Węgier 3.11.1918 r. zbuntowała się część floty niemieckiej. 9.11. proklamowano Republikę Niemiecką, a 11.11. Niemcy podpisały rozejm w kolejowej salonce w Compiègne.

tworny wstręt - to straszne, przeżyć coś takiego w ostatnich tygodniach wojny. Do tego niepokój o przyszłość [...]

*Keitel do teścia*

Czasowo w Ahaus, 10.12.1918

Od czasu pożegnania z Wami owego wrześniowego wieczoru [...] zaśzło takie mnóstwo pożałowania godnych wydarzeń, że kiedy o tym pomyślę, minione tygodnie wydają mi się złym snem.

W nocy z 27 na 28 września [1918] śmiertelnie zmęczony dotarłem do Brugii; w godzinę po moim przyjeździe, jeszcze nie zdążyłem zasnąć, rozpoczęła się wielka ostatnia bitwa o Flandrię, w wyniku której wycofaliśmy się aż do Antwerpii, idąc powoli, robiąc długie przerwy, w pełnym szyku i bez większych strat w ludziach. Przed Antwerpią, którą powinniśmy i mogliśmy utrzymać, przeżyliśmy rewolucję. W mieście, w którym od chwili opuszczenia wybrzeża flandryjskiego tysiące marynarzy przez wiele tygodni włóczyło się beczynn timer, przerzucone z ojczyzny czerwone zarzewie buntu trafiło na świetnie przygotowany grunt [...]

Także i tutaj nasza kochana marynarka wsławiła się rozpoczęciem na froncie strajku generalnego. Nigdy nie zapomnę dni, kiedy załamała się owa dyscyplina, dzięki której przez 4 lata udawało się nam wychodzić zwycięsko z wielkich bitew. Będziesz w stanie zorientować się, co się u nas działo, kiedy Ci powiem, że do wykonywania obowiązków potrzebna mi była przepustka Rady Żołnierskiej, i że musiałem się zgodzić na umieszczenie na swoim samochodzie czerwonej flagi, inaczej groziło mi rozbrojenie, zerwanie kokardy odznaczeniowej i naramienników oraz wyrzucenie z samochodu [...]

14-dniowy odwrót przez Belgię ze 170 000 ludzi podlegającymi naczelnemu dowództwu korpusu marynarki należy do najtrudniejszych manewrów w moim życiu. [...] Największe kłopoty zaczęły się po przekroczeniu Renu, ponieważ wszyscy na wyścigi wrywali się do domu. Dla kogoś, kto wierzył, że karność i porządek to symbol cnót niemieckiego żołnierza, dni, kiedy wszyscy poszli w rozsypkę i rzucili się do ucieczki, były najtrudniejszym okresem w jego żołnierskim życiu.

Jesteśmy jednak jeszcze na tyle zdrowi i młodzi, żeby poważną, rzetelną pracą starać się nadrobić to, co w ciągu kilku dni, w wyniku bezmyślnej głupoty, zostało zniszczone. Sądzę, że dzięki Zgromadzeniu Narodowemu

uda się na powrót stworzyć zdolne do życia państwo i przezwyciężyć skutki rewolucji oraz tej nieszczęsnej wojny, których można było uniknąć<sup>7</sup>.

Nasza praca tutaj polega na odprawianiu transportów wielu dywizji, co może jeszcze potrwać 2-3 tygodnie, a potem dowództwo korpusu, w celu demobilizacji, uda się do Wilhelmshaven. Jeszcze nie wiadomo, co się stanie z ludźmi, takimi jak my. Należy wystrzegać się zbyt pospiesznego zwalniania się itd., chociaż jestem stanowczo zdecydowany w niedługim czasie na zawsze pożegnać się z zawodem oficera.

*Lisa Keitel do rodziców*

Wolfenbüttel, 22.12.1918

[...] Największa radość, to oczywiście obecność Wilhelma w domu. Przyszedł nagle w piątek wieczorem. Jestem bardzo zadowolona, że zachowuje się rozsądnie i nie jest tak przygnębiony, jak się obawiałam. Tu mianowicie, z powodu panujących w Brunshwiku stosunków, wśród większości panują fatalne nastroje. W każdym razie przed wybraniem Zgromadzenia Narodowego nie podejmiemy żadnych decyzji\* [...]

\* Zgromadzenie Narodowe wybrane w Weimarze na początku 1919 r. miało obowiązek nie tylko uchwalić nową konstytucję, ale również zadecydować o kształcie nowych Sił Zbrojnych Rzeszy (Reichswehry).

<sup>7</sup> W pierwszej wojnie światowej uczestniczyło w Europie 67 mln żołnierzy, zginęło 8,9 mln, w tym żołnierzy niemieckich - 1,9 mln, żołnierzy rosyjskich - 1,7 mln, francuskich - 1,4 mln, austro-węgierskich - 1,2 mln, tureckich - 325 000, amerykańskich - 115 000. We wszystkich trzech armiach zaborców na wszystkich frontach walczyli Polacy, ich liczbę szacuje się na 2 mln. Wielu z nich jako oficerowie i generałowie zasłużyło się Polsce w wojnach 1919-1920 i 1939-1945 r.



## OKRES REPUBLIKI WEIMARSKIEJ

*Uwaga wydawcy:*

*Wilhelm Keitel pominął w swoich pisanych w Norymberdze w wielkim pośpiechu wspomnieniach również okres Republiki Weimarskiej. Wprawdzie 8 września 1946 r. pisał, że zamierza uzupełnić okres od 1933 do 1938 r., a następnie lata 1919-1932, ale w obliczu oczekującej go już za kilka tygodni egzekucji nie doszło do tego.*

*W celu uzupełnienia tej luki ponownie wynika konieczność włączenia w to miejsce fragmentów listów Keitla i jego żony Lisy.*

*Lisa Keitel do matki*

Wolfenbüttel, 28.02.1919

[...] Dostałam dziś od Wilhelma list z Berlina utrzymany w dobrym nastroju. Wraz z dowódcą prowadzi w Ministerstwie Wojny rozmowy na temat przyszłych Sił Lądowych [...]

*Keitel do ojca*

Szczecin, 23.03.1919

Kiedy przed rokiem będąc na froncie kierowałem swoje myśli ku Tobie z okazji Twoich urodzin, byliśmy wszyscy pod wrażeniem wielkiej ofensywy na zachodzie, wielkiej bitwy we Francji, szczytu naszej militarnej potęgi. Kto by pomyślał, że dziś zabraknie nam sił do powstrzymania tej bezczelnej polskiej hołoty, nie mówiąc już o zaprowadzeniu porządku we własnym kraju. Pragnąłbym tylko, żebyś w waszej samotni nie zetknął się z niedolą, hańbą i innymi skutkami rewolucji inaczej niż tylko z tym, co wyczytasz w gazetach. Obawiam się jednak, że tak pielęgnowany i popierany

### **Przebieg służby wojskowej**

10.01.1919 Sztab Generalny II korpusu armii, Szczecin. Najpierw 4 tygodnie (do połowy lutego 1919) w Wałczu, Prusy Zachodnie (ochrona granicy z Polską) 1.06.1919 Oficer operacyjny w 10 brygadzie Reichswehry, Hanower 7.05.1920 Wykładowca w Szkole Kawalerii, Hanower 1.02.1922 Kapitan 15.09.1922 Dowódca 7 baterii/pułku artylerii, Wolfenbüttel 15.09.1923 Major 1.02.1925 Szef referatu w Oddziale Organizacyjnym Sił Lądowych w Zarządzie Wojsk (Truppenamt) 1926 Odkomenderowany bezpośrednio do szefa Zarządu Wojsk (Wetzell/von Blomberg), Ministerstwo Reichswehry w Berlinie, z zadaniem zorganizowania Straży Granicznej na granicy wschodniej (Grenzschutz Ost) 1.11.1927 Dowódca II dywizjonu 6 pruskiego pułku artylerii, Minden 1.02.1929 Podpułkownik 1.10.1929 Kierownik Oddziału Organizacyjnego Sił Lądowych (T2) w Zarządzie Wojsk, w Ministerstwie Reichswehry w Berlinie 10.09.1931 Podróż do ZSRR (29.09.1931 powrót do Berlina) z dowódcą Oddziału Operacyjnego - T1 (generałem majorem Adamem) i dowódcą Oddziału Szkolenia - T4 (pułkownikiem von Brauchitschem) 1.10.1931 Pułkownik Październik Ciężka choroba (zapalenie żył, zakrzep, embolia płuc-1932 na, zawał serca i obustronne zapalenie płuc) do stycznia 1933. Dodatkowo kierownik Komisji Obrony Rzeszy.

przez Brunszwik radykalizm, żeby nie powiedzieć komunizm, dociera nawet do najdalszych zakątków byłego księstwa. Często wstyd jest przyznać się, że pochodzi się z Brunszwiku [...]

Minęło właśnie 6 tygodni od chwili rozpoczęcia przeze mnie służby w dowództwie II korpusu [...] Służba wojskowa w obecnych warunkach wymaga ogromnego samozaparcia, tylko wrodzone i pielęgnowane zgodnie ze starymi zasadami poczucie obowiązku powoduje, że rezygnuje się ze wszystkich osobistych względów i uczuć, żeby pomóc, dopóki to jeszcze możliwe, w zapobieżeniu najgorszemu, pełnemu bolszewizmowi. Tu w marchii wschodniej [tak nazywano pogranicze z Polską- przyp. tłum.], lepiej niż gdzie indziej mogę zaobserwować, jak poważne jest to niebezpieczeństwo, zwłaszcza że opracowywanie wszelkich kroków obronnych leży w mojej gestii. Czasem nachodzi mnie myśl, że nic nie zostanie nam oszczędzone; gdyby to miało nastąpić, to nie zostaną oszczędzeni również nasi przeciwnicy, w szczególności Francja i Anglia. Miejmy nadzieję, że kiedy ta fala dotrze do naszych wrogów, uda się ją nam przewyciężyć, czasem chciałoby się wierzyć, że tylko dzięki temu ponownie uda nam się stanąć na nogach, w warunkach narzuconych nam przez pokój [...]

*Keitel do teściów*

Szczecin, 23.03.1919

Mój osobliwy papier listowy tłumaczę tym, że jako oficerowi dyżurnemu, nie wolno mi przez 24 godziny opuszczać dowództwa korpusu [...]

<sup>1</sup> Na mocy traktatu pokojowego zawartego w Wersalu (28.06.1919) Siły Zbrojne Rzeszy (Reichswehr) mogły liczyć tylko 100 000 żołnierzy, w tym 4000 oficerów. Miała to być elitarna, zawodowa, kadrowa armia ( 12 lat służby dla szeregowców i 25 lat dla oficerów), złożona najwyżej z 7 dywizji piechoty, 3 dywizji kawalerii: marynarka wojenna miała liczyć 15 000 ludzi. Traktat wersalski zakazywał Rzeszy posiadanie ciężkiej broni, w tym artylerii, czołgów, broni przeciwlotniczej oraz okrętów podwodnych i ciężkich jednostek pływających. Istniał także zakaz posiadania przez Reichswehrę Sztabu Generalnego; czuwać nad tym miała Międzynarodowa Wojskowa Komisja Kontrolna. Fakt, że w tak ograniczonej Reichswehrze, a później w jej faktycznym nielegalnym Sztabie Generalnym (Truppenamt - Zarządzie Wojsk) pracował W. Keitel było dlań wielkim wyróżnieniem i stabilizacją zawodową. Spośród 40 000 oficerów armii cesarskiej zakwalifikowano do służby tylko 10 procent.

Nadzieja, że ochrona granicy z Polską<sup>2</sup> zakończy się w możliwym do przewidzenia terminie i tym samym zostanie położony kres mojej działalności tutaj, nie może się niestety spełnić z powodu zerwania rokowań w Poznaniu. W gruncie rzeczy powinniśmy się cieszyć, że te rokowania zostały zerwane, ponieważ przedstawiciele naszego rządu byli gotowi pójść na pożałowania godne ustępstwa. Ponieważ moją pracę tutaj muszę, zgodnie z brzmieniem rozkazu, traktować jako zajęcie przejściowe, które, zależnie od sytuacji, może trwać - niestety - również bardzo długo, przeto nie czuję się tutaj z tego powodu zbyt dobrze.

Czterotygodniowy pobyt na froncie w zachodniopruskim miasteczku Wałcz był właściwie bardzo przyjemny, chętniej przebywałem tam niż tutaj, pomijając fakt, że tam żyło się lepiej i taniej [...]

Ostatnio bardzo żałowałem, że w ostatniej chwili ominął mnie wyjazd do OHL w Kołobrzegu\* [...] Rola, jaką odgrywa tam stary marszałek, jest tragiczna, żałuję, że zdecydował się na objęcie tej straconej placówki. Nie uleczy ani nie nawróci chorego umysłowo niemieckiego narodu, ani ze zgrają, która nie jest wojskiem, nie przywróci starej granicy Rzeszy na wschodzie [...]

*Keitel do ojca*

Wolfenbüttel, 20.01.1925

Jak dowiedziałem się wczoraj z osobistego listu, który otrzymałem z Ministerstwa Reichswehry<sup>3</sup> - chwilowo oczywiście tylko poufnie - zapadła

\* Siedziba Najwyższego Kierownictwa Sił Lądowych.

<sup>2</sup> Straż Graniczna na Wschodzie (Grenzschutz Ost) utworzona w końcu 1918 r. z ochotników pod dowództwem oficerów Reichswehry do ochrony granic z Polską miała w rzeczywistości na celu utrzymanie na ziemiach polskich niemieckiego panowania i wraz z tzw. Freikorps (Korpusami Ochotniczymi) uczestniczyła w zwalczaniu polskich powstańców w Wielkopolsce, na Śląsku oraz niepodległościowych nurtów na Litwie i Łotwie. Formacje te, dowodzone przez Reichswehrę, tworzyły wraz z innymi organizacjami paramilitarnymi, jak Stahlhelm, tzw. Czarną Reichswehrę, czyli pomnażały liczebność armii niemieckiej wbrew traktatowi wersalskiemu. Od początku wrogiem nr 1 Reichswehry była Polska. Od 1926 r. major W. Keitel był odpowiedzialny za organizację Grenzschutzu.

<sup>3</sup> Reichswehra pod dowództwem (do 1926 r.) generała pułkownika Hansa von Seeckta (1866-1936) odgrywała w Republice Weimarskiej coraz większą rolę polityczną, zwłaszcza w wysuwaniu roszczeń rewizji granic wschodnich z Polską. Von Seeckt, a wraz z nim cała generalicja utrzymywał ożywione stosunki z ZSRR i Armią Czerwoną, jako szansę

decyzja w sprawie mojej wojskowej przyszłości, 1 lutego ponownie założę mundur Sztabu Generalnego i zostanę zatrudniony w Zarządzie Wojskowym\* (oddział organizacji wojsk) [...]

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, Kurfürstenstr. 85, 16.05.1925

[...] U nas jak zawsze straszny rwetes, na który nieprzyjemnie oddziałuje potworna wprost nerwowość Wilhelma, od którego każdy ucieka, gdzie pieprz rośnie. Jedyne co można zrobić, to pogodzić się z losem. Stopniowo zaczyna miewać urojenia. Jest strasznie nerwowy i nie uspokoi się, dopóki nie skończy przygotowań do podróży\*\*. Jeśli nie siedzi w biurze od 8.30 rano do 6 po południu, to połyka coś bez apetytu i zraz potem zasiada i tkwi nad tymi przekłętymi mapami do późnej nocy. [...] Jedyne co mogę zrobić, to dbać o jego absolutny spokój [...]

Naczelnny lekarz i jego córka to bardzo mili ludzie. Często się widujemy [...] Wilhelm chwilowo na nic nie ma czasu. Podróż zaczyna się 15 czerwca [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 12.10.1925

[...] Od mojego powrotu tutaj jestem kompletnie zawałony pracą; nie wracam do domu przed godziną 6-7 wieczorem i siedzę literalnie do późnej nocy. Mam nadzieję, że nie będzie to trwało przez całą zimę [...]

wspólnego uderzenia na Polskę. Współpraca ta nabrała rozmachu po podpisaniu niemiecko-radzieckiego układu w Rapallo(16.04.1920). Generał von Seeckt ogłosił, że Polska jest państwem sezonowym i że należy przygotować się militarnie do powrotu Rzeszy do granic wschodnich z 1914 r. W latach dwudziestych Reichswehra utrzymywała w ZSRR poligony lotnicze, pancerne i innych ciężkich broni oraz gazów bojowych, których posiadania zabraniał armii niemieckiej traktat wersalski. Na poligonach w ZSRR wyszkoliła się cała plejada czołowych dowódców niemieckich, późniejszych twórców potęgi hitlerowskiego Wehrmachtu.

Polityczna rola Reichswehry uległa wzmocnieniu po wyborze na prezydenta Rzeszy feldmarszałka Paula von Hindenburga (26.04.1925). Zastąpił on na tym urzędzie socjaldemokratę Friedricha Eberta.

\* Truppenamt — nieoficjalny Sztab Generalny Sił Lądowych.

\*\* Chodzi o delegację Sztabu Generalnego.

*Lisa Keitel do teściowej*

Berlin, 23.01.1926

[...] Ten nawał pracy jest straszny. Od 8-7, potem od 8-12 w nocy. On tego nie wytrzyma. Nocami dalej myśli o pracy i nie może spać. Chwilo-wo zajmuje jednocześnie stare i nowe stanowisko, które dopiero co zostało utworzone, a to oznacza, że musi je dopiero opracować. Klnie straszliwie, ma fatalny humor, teraz zamierza przeprowadzić głodówkę, bo rzeczywi-ście utył [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 21.02.1926

[...] W niedzielę w południe siedziałem już w pociągu jadącym przez Szczecin na Pomorze, skąd wróciłem dopiero w czwartek. Miałem tam okazję porozmawiać z rolnikami. Żyto i ziemniaki, główne uprawy w tej okolicy (powiat Człuchów) wprawdzie obrodziły, ale są bardzo tanie, a kar-tofle w ogóle trudno sprzedać. Sytuacja wielu majątków jest katastrofal-na. Robotnicy rolni odczuwają tego skutki, a płace istotnie spadły o 30%.

Wróciwszy tutaj zamierzam wywalczyć sobie nową pozycję, czego mi się bynajmniej nie ułatwia. Zawsze trudno jest włączyć się we właściwy sposób, jeśli jest się traktowanym jak intruz, który rzekomo tylko opóźnia pracę [...]

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 23.02.1926

[...] Mam nadzieję, że W. częściej będzie odbywał takie podróże, ponie-waż dobrze podczas nich wypoczywa. Prawda, że strasznie utył? Dlatego bardzo mało je. Jest przy tym w dobrym humorze. [...] Jutro wieczorem mamy gości: pan von Stülpnagel, następca Wilhelma, major Preu z żoną i baron Bistram z żoną niestety odmówili. Ten ostatni to bardzo miły czło-wiek, były pomocnik Wilhelma. Ten drugi też współpracownik, bardzo roz-sądny [...]

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 11.03.1926

W. jest na wieczorze w Sztabie Generalnym. Teraz, kiedy już wszystko uszyłam, opowiem Ci o ostatnim wieczorze. Był to rodzaj balu, 60 osób, pomieszczenia kasyna przepiękne... Ogromna sala, w niej nakryty stół usta-

wiony w podkowę. Na ścianach wszędzie ogromne portrety, w większości dowódców różnych pułków gwardii. Wśród nich wiele portretów cesarza... Obsługa w nieskazitelnym błękitnym liberiiach, a wszyscy niezwykle staranni, przepiękne srebra... Główne pomieszczenia należą do klubu sportowego, który mniejsze, a czasem i te większe odstępnie Związkowi Kawalerii Gwardyjskiej [...] Właściwie było to pożegnalne przyjęcie dla W. [...] T2 jest w Zarządzie Wojsk. Tak więc T2 kieruje pan podpułkownik von Bonin [...] Wilhelm zdobył sobie powszechną sympatię. I chociaż często wymaga od ludzi maksymalnego wysiłku, to traktuje ich przyzwoicie. Nazbyt miło, jak powiedział mi ktoś, kto go zna jeszcze z korpusu marynarki. Szczególnie ceni jego ogromną uczciwość, z którą w ministerstwie nie wszędzie można się zetknąć [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 16.11.1926

[...] Zmiana szefa Kierownictwa Sił Lądowych, która prawdopodobnie pociągnie za sobą dla nas dalej idące skutki, niż się to na pierwszy rzut oka może wydawać, jest bardzo, ale to bardzo godna pożałowania<sup>4</sup>. Dla mnie nowy zarząd oznacza dużo więcej pracy, ponieważ trzeba będzie zapoznać nowego dowódcę Sił Lądowych z wieloma polami działalności i problemami [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 2.01.1927

Dziś ostatni dzień świątecznego wypoczynku, z wielką troską obserwuję rozwój sytuacji dotyczącej nas, tzn. Reichswehry, jak również decyzji wewnętrznych w związku z tworzeniem nowego rządu. Reichswehra odgrywa w tym bardzo poważną rolę. Nie należy oczekiwać rządu z udziałem nacjonalistów, koalicja od Stresemanna\* do Scheidemanna rozpadnie się z powodu przesadnych wymagań Centrum i Partii Ludowej (Volkspartei) wobec socjalistów. Tak że teraz wygląda na to, że utworze-

\* Gustav Stresemann - minister spraw zagranicznych Rzeszy; socjaldemokrata Philip Scheidemann - pierwszy kanclerz Republiki Weimarskiej po wyborze w 1919 r. Friedricha Eberta na prezydenta Rzeszy.

<sup>4</sup> Nowym szefem Kierownictwa Sił Lądowych został generał porucznik Wilhelm Heye, który sprawował tę funkcję do 1930 r.

nie nowego rządu może się udać na wąskim pomoście ostatniej małej koalicji środka. Przy tym najwięcej sporów toczy się wokół stanowiska ministra Reichswehry. Wiele potężnych sił pragnie koniecznie utrzymać Gesslera\*. Byłoby to możliwe tylko wtedy, gdyby naszym kosztem podjął poważne i bardzo liczące się zobowiązania, wymierzone przeciwko dotychczasowemu systemowi von Seeckta, i w sposób oczywisty mające żywotne znaczenie dla przyszłej wewnętrznej struktury Sił Lądowych. 4 albo 5 odbędą się bardzo poważne rozmowy z okręgami wojskowymi pod kierownictwem generała Heye. Mój generał i ja bardzo się tym martwimy, ponieważ obawiamy się, że na najwyższych stanowiskach istnieje gotowość do ustępstw, które naszym zdaniem stanowią początek końca [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 12.02.1927

[...] Nawet jeśli kryzys rządowy został przezwyciężony, miejmy nadzieję że trwale i w sposób zadowalający, to w naszej instytucji niestety nie udało się nam jeszcze pokonać poważnego wewnętrznego kryzysu. Ciągłe jeszcze nie postanowiono, czy nasz nowy zwierzchnik\*\* będzie umiał pokierować sprawami w pożądanym kierunku. Ten brak jasności działa niezwykle hamująco szczególnie w zakresie mojej pracy, a kłopoty służbowe działają na mnie bardzo przygnębiająco, ponieważ stawka idzie o wiele spraw powołanych przeze mnie do życia. Przy tym pewną rolę odgrywa również moja własna służbowa pozycja. Kierownicze stanowiska w ministerstwie powoli przechodzą w inne ręce. Pułkownik von Stülpnagel jest od 1.02. szefem Urzędu Personalnego, Blomberg od 1.03. przechodzi do Zarządu Wojsk, przygotowuje się do zastąpienia mojego generała. Oficer operacyjny Bodewina, Mittelberger, został szefem dawnego Oddziału T2. Również mnie powiadomiono, że zamierza się ponownie zlikwidować moje stanowisko i inaczej mną zadysponować. Sugeruje się skierowanie mnie w niedługim czasie do służby liniowej, na co przystałem z radością. I chociaż zapewniono mnie, że moja działalność w ostatnich latach u boku generała Wetzella zyskała pełne uznanie, to jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, trudno mi będzie w trzecim roku mojego tutaj pobytu ponownie się przestawić

\* Otto Gessler- minister Reichswehry we wszystkich rządach Republiki Weimarskiej. \*\* Generał Wetzell w latach 1930-1943 przebywał w Chinach jako doradca Czang Kaj-szeka.



i po raz trzeci wdrożyć do nowej pracy. Zaproponowano mi dywizjon 6 pułku artylerii w Hanowerze [...]

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 14.02.1927

[...] Nasze widoki na przyszłość nie wyglądają różowo. Wszystko jest zajęte [...] Tak więc W. będzie prawdopodobnie musiał wrócić na swoje dawne stanowisko T2 [Oddział Organizacji Wojsk - przyp. tłum.]. Byłoby to właściwie całkiem przyjemne, gdyby nie obecność tam bardzo niesympatycznego i upartego jak kozioł majora, którego wsadzono W. przed nos [...] Możesz sobie wyobrazić, w jakim W. jest nastroju przy swoim czarnowidztwie [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 21.03.1927

[...] 1.04. mój zwierzchnik, generał Wetzell, ustąpił ze stanowiska szefa Zarządu Wojsk, a jego następcą został pułkownik von Blomberg<sup>5</sup>. Mam nadzieję, że dzięki tej zmianie zapanuje również pełna jasność dotycząca mojego zakresu działania. Od czasu odejścia Seeckta zupełnie nie wiadomo, jakie cele zamierzamy osiągnąć. Trzeba usunąć niezliczoną ilość przeszkód politycznych. Nie tylko zmiana na stanowisku szefa, ale również inne sprawy przysparzają mi wiele pracy, nerwów i rozczarowań.

Oczywiście to bardzo przyjemnie, że z powodu mojej długoletniej znajomości z Blombergiem na razie pracuje mi się bardzo dobrze\* i że nasze poglądy na ogół się pokrywają. Będzie jednak musiał podjąć decyzję o likwidacji mojego stanowiska, które w praktyce stało się swego rodzaju stanowiskiem dowódczym przy szefie TA [Zarząd Wojsk - przyp. tłum.] i ulokowania mnie w Oddziale Sił Lądowych (TI). Na razie jest całkowicie zdany na mnie i nie może nie zauważyć, że likwidacja mojego stanowiska nie tylko niczego nie uprości, ale oznaczać będzie dla niego znaczne utrudnienie w sprawowaniu urzędu. Widocznie każdy musi się uczyć metodą prób i błędów!! [...]

\* Keitel i Blomberg znali się od 1917 r.

<sup>5</sup> Werner von Blomberg (1878-1946), późniejszy minister Reichswehry w rządzie A. Hitlera i feldmarszałek, zdymisjonowany w lutym 1938 r. pod zarzutem poślubienia prostytutki, ale także w wyniku walki o władzę pomiędzy armią a nazistami.

*Lisa Keitel do matki*

Minden, 15.09.1927

[...] Wilhelm ciągle mówi o swoim odtransportowaniu do więzienia, ma namyśli Ministerstwo Reichswehry [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 8.12.1929

[...] Całymi dniami siedzę w ministerstwie, wydaje mi się, jakbym nigdy nie opuścił Berlina. Niestety stosunki służbowe na skutek zmiany szefa skomplikowały się\*. Muszę się dostosować do szefa 4 Zarządu Wojsk. Możesz sobie wyobrazić, jak bardzo ubolewam nad odejściem generała von Blomberga, z którym, po objęciu przez niego urzędu, tak szybko osiągnąłem znaczną zgodność poglądów [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 23.03.1930

[...] Obecnie znajdujemy się pod silną presją decydujących wstępnych rokowań na temat budżetu i rocznych wydatków. Wydaje się, jakbyśmy mogli, po poświęceniu interesów Marynarki Wojennej, po skreśleniu 25 milionów, bez zbyt wielkich strat ustalić budżet Sił Lądowych. Bezsilny minister finansów Rzeszy\*\* pod naciskiem socjaldemokratów nie odważa się przeciwstawić niebywale wygórowanym żądaniom dotyczącym zapomóg dla bezrobotnych. Wydaje się, że w sytuacji, kiedy nikt nie ma odwagi, żeby ograniczyć straty, chce się dalej tolerować ten stan, zgodnie z teorią, że trzeba zostawić sprawę żądań socjalnych bez rozstrzygnięcia w nadziei, że problem sam się rozwiąże. - Podczas gdy z jednej strony często słychać, że ten rząd po przegłosowaniu planu Younga rozleci się\*\*\*, wiele mówi się o tym, że zachowanie Hugenberg\*\*\*\* uniemożliwiło utworze-

\* Blomberga zastąpił na stanowisku generał major Kurt baron von Hammerslein-Equord, który pełnił tę funkcję do wiosny 1934 r.

\*\* Paul Moldenhauer.

\*\*\* Amerykański przemyslowiec Owen D. Young opracował nazwany jego imieniem plan zreformowania niemieckich spłat reparacji, zgodnie z którym do 1987/1988 Niemcy powinny zapłacić 116 miliardów marek.

\*\*\*\* Alfred Hugenberg, przewodniczący Narodowej Niemieckiej Partii Ludowej (DNVP) i właściciel wydawnictwa Scherl-Verlag, jak również berlińskiego filmowego towarzystwa akcyjnego Ufa.

nie nowego rządu, chętnie widzianego przez Centrum. Uzależnienie ministrów od ich partii, całkowicie zrozumiałe i uważane za przyczynę wszystkich nieszczęść, powoduje, że każda zdecydowana polityka odbudowy staje się niemożliwa [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 30.03.1930

[...] Od czasu mojego powrotu tutaj przed 8 dniami świat nabrał zupełnie innego wyglądu, znów można mieć nadzieję, że wraz z nadchodzącą wiosną nadejdą dla Niemiec lepsze czasy. Upadek socjalistycznego rządu był nieunikniony\*, skoro chciano dokonać uzdrowienia gospodarki, finansów i zapomóg dla bezrobotnych. Teraz należałoby się obawiać jedynie głupoty von Hugenerga, w wypadku gdyby nie rezygnował ze swej upartej odmowy [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 2.03.1931

[...] W ministerstwie oczekujemy z napięciem rozmów na temat budżetu. Musimy niestety zrezygnować ze wsparcia prawicy. Jeśli w takim postępowaniu partii Hugenerga zawiera się państwowa mądrość najwyższej próby, to można tylko współczuć stronnikom tych szkodników. Tak więc musimy powiązać swoje nadzieje z socjalistami, rzecz w najwyższym stopniu problematyczna i pożałowania godna. Planowana przez rząd reforma rolna wydaje się być z powodu bierności prawicy jeszcze bardziej zagrożona, nie mówiąc już o ustępstwach, które ten rząd, wbrew swej chęci, musi czynić na rzecz tego układu [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 10.05.1931

[...] Miejmy nadzieję, że Schielemu\*\* uda się osiągnąć to, że w tym roku wraz z początkiem żniw nie nastąpi ponowna bessa, która by wszystko zaprzepąciła. Mam przed sobą raport jednego z byłych oficerów ze wschodniego Pomorza na temat tamtejszej katastrofy gospodarczej. Tej

\* 30.03.1930 r. Hindenburg mianował kanclerzem Rzeszy Heinricha Brüninga z Centrum na miejsce kanclerza z SPD Hermanna Müllera. \*\* Martin Schiele - minister rolnictwa Rzeszy.

wiosny w powiecie człuchowskim za jednym zamachem ustanowiono przymusowy zarząd w 43 majątkach o powierzchni 46 000 mórg, w powiecie Lębork w maju stanie się to z 20 gospodarstwami o powierzchni około 35 000 mórg. Trudno sobie coś podobnego wyobrazić [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 21.08.1931

[...] Z początkiem września prawdopodobnie wybiorę się razem z szefem Bodewina\* na Ukrainę, na manewry wojsk rosyjskich, które odbędą się pomiędzy 10 i 20 września. Mam nadzieję, że przy okazji poznam nieco kraj i ludzi [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 5.09.1931

[...] Obecnie czynię ostatnie przygotowania do mojej zagranicznej podróży do Rosji razem z dowódcami Oddziałów T1 i T4, tak że razem z oficerem towarzyszącym będzie nas czterech. Podróż będzie trwała od 10 do 25 września, a więc dobrych 14 dni. Ze względu na kontynentalny klimat radzi się nam pamiętać o lekkim ubraniu na wypadek upału. Po fatalnym niemieckim lecie trudno jest mi to sobie wyobrazić [...]

Braki finansowe\*\* przewracają do góry nogami wszystkie plany\*\*\* i uniemożliwiają rozwój naszych i tak już bardzo z przyczyn politycznych ograniczonych urządzeń wojskowych. Po tym jak przez wiele lat robiliśmy w wojskowej administracji maksymalne oszczędności, żeby ponownie zdobyć najpotrzebniejsze rzeczy (broń i amunicję), oszczędnościowe posunięcia Ministerstwa Finansów\*\*\*\* sadła nas nie do zniesienia. Nie można się również zdecydować na ograniczenie wydatków we właściwym miejscu, ponieważ wtedy trzeba by było naruszyć zdobycze rewolucji, a tego jeszcze dziś wszyscy się obawiają [...]

\* Walther von Brauchitsch.

\*\* Z chwilą bankructwa banku Darmsztackiego i Narodowego latem 1931 r. kryzys gospodarczy osiągnął apogeum.

\*\*\* Chodzi o plany przewidujące potrojenie liczebności wojsk.

\*\*\*\* Hermann Dietrich, minister finansów w obu gabinetach Brüninga.

Berlin, 29.09.1931

Dziś przed południem wróciłem\* z podróży do Rosji, która razem z drogą tam i z powrotem trwała prawie 3 tygodnie. Poczyłem tam bardzo interesujące i pouczające obserwacje, dotyczące nie tylko spraw wojskowych ale i gospodarczych. Żałuję, że nie mogę Ci opowiedzieć na świeżo tego, co zapamiętałem. Za najbardziej charakterystyczne rzeczy można chyba wziąć co następuje:

- a) Niesamowicie rozległy teren.
- b) Obecność wszystkich możliwych surowców jako warunek niezależnej gospodarki.
- c) Nieugięta wiara w budowę i plan pięcioletni.
- d) Maksymalnie wyśrubowane tempo pracy.

Zachodnia, to znaczy europejska Rosja jest jednym wielkim placem budowy! Każda gałąź administracji ma swój własny plan pięcioletni, który chce, uczestnicząc we współzawodnictwie, wykonać przed czasem, pieniądze nie grają roli. Zaskakująco szybko posuwa się kolektywizacja rolnictwa, jeśli ktoś nie chce od razu wstąpić dobrowolnie, zostaje do tego zmuszony przez gminę za pomocą podatków. Pojedyncze gospodarstwa zostają połączone w kolektywne przedsiębiorstwa zorganizowane według nowoczesnych zasad; przede wszystkim dąży się do znacznego zwiększenia pogłowia trzody chlewnej, co już w przyszłym roku przyniesie odpowiednie rezultaty. Postawiono sobie za cel mechanizację rolnictwa, produkcja odpowiednich maszyn jest już w toku.

Wiara w zbudowanie nowoczesnego przemysłu i rolnictwa w celu zastosowania dumpingu na rynkach światowych po zaspokojeniu własnych kolosalnych potrzeb podobna do religijnego uniesienia ogarnęła tych ludzi i stanowi siłę mobilizującą do ogromnych wysiłków. Ponieważ państwo produkuje płacąc minimalne pensje i bez obciążeń, może to robić niesłychanie tanio. Istnieje przy tym świadomość wielkiego zużycia urządzeń wskutek niefachowego obchodzenia się z nimi i niepowodzeń w najnowocześniejszych fabrykach. Triumfy święci praca na akord, metoda niezwykle zręcznie dopasowana do ideologii komunistycznej. Tylko ten, kto pra-

\* Kierownikiem delegacji wojskowej, do której należał pułkownik von Brauchitsch, był podpułkownik Fritz-Erich von Manstein. Obaj na tych samych terenach - już jako feldmarszałkowie - dowodzili Wehrmachtem w 1941 r.

cuje, ma prawo do życia, kto pracuje dobrze, ma prawo do lepszego życia, kto nie pracuje, zostaje bezlitośnie wydany na śmierć głodową. Nie ma bezrobotnych, przeciwnie, istnieje ogromny brak robotników przemysłowych mimo powszechnego zatrudnienia kobiet.

Armia Czerwona stanowi trzon państwowości, jest pupilka partii komunistycznej i odskocznią do najwyższych stanowisk w państwie. Stosowna propaganda prowadzona jest niezwykle zręcznie i skutecznie.

Niestety brak mi czasu na wdawanie się w szczegóły<sup>6</sup>.

*Keitel do ojca*

Berlin, 10.07.1932

[...] My, to znaczy mój Oddział (Zarządu Wojsk) uczestniczy w najrozmaitszych sprawach, które nowy rząd stara się teraz silniej popierać\*, jak np. Ochotniczą Służbę Pracy, przysposobienie wojskowe młodzieży, program tworzenia miejsc pracy itd. W związku z tym muszę prowadzić rozmowy w innych ministerstwach, co zajmuje mi dużo czasu. Zapowiada się odroczenie rokowań wiedeńskich\*\*, oczywiście bez osiągnięcia jakiegokolwiek prawdziwego sukcesu, jesteśmy w trudnej sytuacji, ponieważ już na samym początku rokowań daliśmy się namówić do niepodjęcia od razu kwestii równouprawnienia, a teraz będzie to bardzo trudno nadrobić.

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 27.08.1932

[...] Jakie decyzje odnośnie do rządu zapadną dziś i w poniedziałek? Niezbyt ufam nazistom. Teraz już właściwie przeprowadzono gruntowne porządki. W dzień Stahlhelmu na pewno znowu poleje się krew. Miejmy

\* Kanclerz Brüning został odwołany ze stanowiska 30 maja 1932 r.

\*\* Dotyczyły rokowań w sprawie rozbrojenia.

<sup>6</sup> W. Keitel należał do licznego grona wysokich oficerów Reichswehry, którzy z entuzjazmem odnosili się do współpracy wojskowej z Rosją Radziecką. Na tajnych poligonach w Rosji wyszkolono w tych latach późniejszych czołowych dowódców Wehrmachtu - byli wśród ich von Brauchitsch, von Manstein, Guderian, Nehring, von Thoma. Na manewrach Reichswehry w 1932 r. ćwiczone obronę Rzeszy i Berlina przed niespodziewanym „polskim atakiem”, a w charakterze gościa na czele delegacji Armii Czerwonej uczestniczył w nich marszałek ZSRR Michaił Tuchaczewski, gorący rzecznik współpracy strategicznej i zbrojeniowej z Niemcami.

nadzieję, że te przebieranki w mundury, wszystko jedno jakie, zostaną wkrótce zabronione [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 28.08.1932

[...] Tak jak obecne lato jest interesujące i obfitujące w wydarzenia z dziedziny polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej, tak rozległy jest zakres spraw i przygotowań, którymi się obecnie zajmujemy\*.

Umowa genewska, obecne dyplomatyczne tajne [nieczytelne: rokowania?] w sprawie „równouprawnienia”, każdy „gabinet przydzielny” [rząd - przyp. tłum.], arogancka postawa SA wobec Wehrmachtu\*\*, kwestia pruska w sposób oczywisty odbijają się na pracy wszystkich ministerstw, a o tym, że my, tzn. minister Reichswehry\*\*\*, znajduje się w samym centrum tego wszystkiego, wiedzą już wszyscy [...]

*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 26.03.1933

[...] Nigdy nie zostanę nazistką<sup>7</sup>, ale po wysłuchaniu rządowego exposé Hitlera ogłoszonego w Poczdamie jestem nim bez reszty zachwycona jako wybitną osobistością. Ten człowiek może stać się naszym Mussolinim. [...]

*Keitel do ojca*

Berlin, 1.05.1933

Dzisiejsze Święto Narodowej Pracy jest również dla mnie dniem odpoczynku od nawału wydarzeń krajowych, wobec których bynajmniej nie

\* Chodzi o rozważania na temat wzmocnienia armii Rzeszy pod względem osobowym i materiałowym.

\*\* W owym czasie nazistowskie Oddziały Szturmowe - SA liczyły 400 000 członków, co również powodowało konflikty z dowództwem Reichswehry.

\*\*\* Kurt von Schleicher.

<sup>7</sup> Nazistami nazywano członków Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej - Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei (NSDAP), której führerem (wodziem) był Adolf Hitler; jej brunatne Oddziały Szturmowe (Sturmabteilung - SA) oraz ubrane w czarne uniformy. Sztafety Ochronne (Schutzstaffel - SS) oraz paramilitarna organizacja Stalowy Helm (Stahlhelm) były głównymi siłami terroru i ustanawiania wszechogarniającej dyktatury w III Rzeszy; cieszyły się one uznaniem Reichswehry, która widziała w nich czynnik militaryzacji społeczeństwa i pomnażania potęgi Niemiec.

pozostajemy na uboczu. Podczas gdy z jednej strony w kwestiach polityki zagranicznej, szczególnie w Genewie\*, musimy toczyć zacięte boje, to sytuacja wewnętrzna pilnie wymaga swobody w dziedzinie obrony narodowej. Związki wojskowe próbują ignorować wszelkie ograniczenia, ich wystąpieniom, które pod względem wojskowym w rzeczywistości nie odgrywają żadnej roli, przypisuje się za granicą - głównie z braku wiedzy - absolutnie bezpodstawnie duże znaczenie. *Zarzuca* się nam beczyność i brak zdecydowania - oczywiście z powodu niezajomości faktów - a znaleźliśmy się w trudnym położeniu, ponieważ nie wolno nam dopuścić do utraty zaufania do Wehrmachtu i jego dowództwa.

We wtorek po Wielkanocy trzy godziny siedziałem u Blomberga dokonując oceny tej sytuacji i wynikających z niej skutków.

Mogę sobie wyobrazić, z jak mieszanymi uczuciami podchodzisz do dzisiejszych uroczystości, to jednak trzeba stwierdzić, że ludności wielkich miast, np. Berlina, obchody 1 Maja pozwalają uwierzyć w faktyczne zwycięstwo nad czerwoną Międzynarodówką<sup>8</sup> [...]

*Co Keitel i jego żona myśleli i czego oczekiwali bezpośrednio po przejęciu władzy przez Hitlera uwidoczniają dwa zamieszczone poniżej listy Lisy Keitel z 18 maja 1933 r. - pomimo wcześniejszych zamieszczonych tu już negatywnych wypowiedzi na temat Hitlera i NSDAP (Lisa Keitel, 27 sierpnia, do matki: „Nie mam zbyt dużego zaufania do nazistów” i 26 marca 1933 r.: „Nigdy nie zostanę nazistką”).*

*Jak Wilhelm Keitel patrząc wstecz oceniał Hitlera i nazistowski reżim w niecałe półtorej dekady później, 46 dni przed straceniem go w norymberskim więzieniu, pokazuje następny rozdział, napisany przez niego - pomiędzy rozprawami a przygotowaniem do nich i ich zakończeniem - 1 września 1946 r. równo sześć tygodni przed swoją orzeczoną przez Trybunał Zwycięzców śmiercią.*

\*W Genewie chodziło o równouprawnienie Rzeszy w dziedzinie zbrojeń i o powiększenie niemieckiej armii.

<sup>8</sup> 1.05.1933 r. naziści zorganizowali w całej Rzeszy obchody Święta Narodowej Pracy (Feiertag der Nationalen Arbeit) pod hitlerowskimi sztandarami (czerwonymi ze swastyką); natychmiast też zdelegalizowano działające dotychczas związki zawodowe, zajęto ich siedziby i fundusze, powstał jednolity Niemiecki Front Pracy (Deutsche Arbeitsfront).



*Lisa Keitel do matki*

Berlin, 18.05.1933

[...] W wielkim napięciu śledzimy wszystkie wojskowe wydarzenia. Ciekawe co się teraz wydarzy w Genewie po wręcz fenomenalnej mowie Hitlera\*. Każde jego przemówienie to arcydzieło, jest tak jasne i rzeczowe i na tak wysokim poziomie, jakiego nigdy byśmy się po nim nie spodziewali. We wszystkich ministerstwach wre praca, niesamowite. Wczoraj Wilh. wygłosił wielkie przemówienie do wszystkich wyższych dowódców nazistowskich i Stahlhelmu! [...]

*Lisa Keitel do matki*

Helmscherode, 3.07.1933

[...] Wilhelm wrócił wczoraj rano ogromnie przejęty z Reichenhall, z konferencji dowódców SA\*\*. Naprawdę odmłodził i był pełen energii. Dość długo rozmawiał z Hitlerem, był na górze w jego domku i jest Hitlerem wręcz oczarowany. Miał niesamowite spojrzenie, a jak przemawiał [...]<sup>9</sup>

\* Chodzi o przemówienie Hitlera z 17.05.1933 r., w którym wypowiedział się w sposób nad wyraz dyplomatyczny i pełen umiaru.

\*\* Od 1 do 3.07.1933 r. w Bad Reichenhall w obecności Hitlera odbył się wielki zjazd, w którym wzięli udział czołowi dowódcy SA i SS. Stahlhelmu i Reichswehry.

<sup>9</sup> Nie tylko pułkownik W. Keitel był zafascynowany führerem; potwierdza to m.in. poparcie społeczeństwa dla polityki NSDAP, co znajdowało wyraz w wynikach wyborów: 5.03.1933 r., tuż po przejściu władzy przez nazistów głosowało na nich 17,3 mln obywateli (spośród 39 mln głosujących, czyli 43,9 procent ogółu). Jednakże przy poparciu skrajnej prawicy, po wyeliminowaniu siłą komunistycznych deputowanych (KPD), którzy mieli 81 posłów, głosowało na nich, mimo nasilania terroru, ponad 4,8 mln wyborców, Hitler miał w Reichstagu większość absolutną. Już w wyborach 12.11.1933 r., kiedy NSDAP była jedyną legalną partią, co popierała Reichswehra, na Hitlera głosowało 39 mln Niemców, czyli 95,2 procent ogółu.

Hitler zjednoczył - pod patronatem Reichswehry - swoje bojówki SA i SS ze Stahlhelmem (na tej uroczystości występował W. Keitel). 23.03.1933 r. utworzono w Dachau i innych miejscach obozy koncentracyjne (Konzentrationslager) dla „wrogów Rzeszy” i „elementów społecznych”; do 1939 r. osadzono w nich prawie 170 000 Niemców: 10.05. utworzono Ministerstwo Żeglugi Powietrznej Rzeszy, zamaskowane dowództwo lotnictwa, 10.05. tegoż roku spalono na publicznych placach w Berlinie i innych miastach książki demokratycznych i „obcych rasowo” pisarzy. 21.06. NSDAP staje się jedyną legalną partią, a jej nawet ustna krytyka jest ścigana karnie.

Część druga:  
1933-1946

## WSPOMNIENIA Z LAT 1933-1938

*Uwaga wydawcy:*

*8 września 1946 r. Keitel napisał do dalszej części swoich wspomnień poniższe wyjaśnienie, tłumacząc dlaczego nie są one ujęte chronologicznie.*

### **Wspomnienia**

Postanowiłem jednak najpierw zająć się okresem od 1933 do 1938 r., ponieważ bezpośrednio poprzedza on moją nieoczekiwaną karierę i lata mojej działalności pod dowództwem Adolfa Hitlera; uważam, że mają one największy aktualny związek z moim upadkiem i zaliczeniem do grona głównych zbrodniarzy wojennych.

Dopiero później opiszę lata 1919-1932. Jest to pospiesznie napisany szkic, nie poprawiony, nie pozbawiony błędów językowych i stylistycznych; nie starczyło mi czasu na niezbędne opracowanie tekstu; należałoby również dokonać uzupełnień.

Akta mojego obrońcy adwokata doktora Nelte zawierają cenne uzupełnienia.

W. Keitel

## WSPOMNIENIA Z LAT 1933-1938\*

Podczas rewolucji narodowosocjalistycznej, tj. przyjęcia przez Hitlera urzędu kanclerza Rzeszy z rąk prezydenta Rzeszy von Hindenburga w dniu 30 stycznia 1933 r., przebywałem z żoną, na kuracji w Czechosłowacji, w sanatorium doktora Guhra w Tatra-Westheim nad Popradem (Tatraska Polianka).

Późnajesienią 1932 r., podczas wypadu na polowanie z Hansem Visseringiem w Priegnitz, nabawiłem się zapalenia żył prawego podudzia (na skutek ucisku owijacza), które przez wiele tygodni lekceważyłem. Codziennie chodziłem pieszo przez Tiergarten do Ministerstwa Reichswehry (35-40 minut) i pełniłem służbę jako szef Oddziału Organizacyjnego Sił Lądowych (T2) z nogą położoną do góry. Kiedy zaczęło mi to zbyt doliczać, poszedłem do lekarza wojskowego w ministerstwie, który kazał mi natychmiast położyć się do łóżka i zalecił absolutny spokój. Następnego dnia zgłosiłem swoją chorobę, ale przeforsowałem leczenie - zamiast w lazarecie - w domu. Tam, leżąc z wysoko opartą nogą i stosując okłady, przyjmowałem swoich kierowników grup referujących bieżące sprawy.

Pewnego wieczoru, kiedy moja córka Nona przygotowywała mnie do przeniesienia do sypialni, nagle zaśląbłem z silnymi objawami duszności; zdążyłem jeszcze poprosić o koniak i zanim mi go podano, straciłem przytomność. Tromboza spowodowała zator płuc. Od godziny 22 do 2 w nocy lekarze walczyli o moje życie, stosując zastrzyki z kamfory i kardiazolu. Kiedy odzyskałem przytomność, zobaczyłem moją żonę, Nonę i trzech lekarzy w widoczny sposób uradowanych. Byłem uratowany.

\* Częścią tych zapisków dysponował w latach 1960--1961 również Waller Görlitz, który zamieścił nie skorygowane jej fragmenty w swojej biografii Keitla.

Obustronne zapalenie płuc oraz ciężka dusznica bolesna wymagały zachowania absolutnego spokoju. Obie choroby pokonałem w ciągu mniej więcej czternastu dni, a po następnych czternastu mogłem po raz pierwszy wstać na krótko z łóżka. Moja żona - nie tylko przez sympatię, ale z powodu ciężkiego uszkodzenia serca - musiała podzielić ze mną łożo boleści. Rozliczne emocje do tego stopnia źle wpłynęły na jej od 1922 r. chore serce, że lekarz sztabowy, doktor Nissen, wpakowała ją do łóżka obok mnie.

Po długotrwałej rekonwalescencji doktor Nissen wymusił na nas obojgu poddanie się dalszej kuracji w sanatorium i zaproponował odpowiednią dla nas miejscowość Tatra-Westheim. Otrzymaliśmy na ten cel zapomogę z Ministerstwa Reichswehry i od szefa Zarządu Wojsk (wtedy generała Adama), po 200 marek na każde z nas, za którą sfinansowaliśmy wyjazd i kosztowny pobyt. Ja już wkrótce mogłem spacerować, poznawać przepiękną okolicę, a nawet w głębokim śniegu pokonałem długą drogę do Schlesier Hütte, ale moja żona musiała pozostać w łóżku i wspaniałym górskim powietrzem rozkoszowała się tylko leżąc godzinami na balkonie.

Przejęcie władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów pod wodzą Hitlera było w Tatra-Westheim tematem dnia, podobnie jak i podczas mojej podróży powrotnej (skróciłem swój pobyt, żeby umożliwić żonie zalecane przez doktora Guhra przedłużenie pobytu w sanatorium; dla nas dwojga nie starczyłoby pieniędzy). Zewsząd zasypywano mnie pytaniami, a ja odpowiadałem, że uważam Hitlera za krzykacza, który dzięki sile swego krasomówstwa największe sukcesy odnosi wśród prostych ludzi; wydawało mi się jednak wątpliwe, czy nadaje się na kanclerza Rzeszy na dłuższy czas. Ostatecznie przywykliśmy już do częstych zmian rządów.

Tymczasem do Ministerstwa Reichswehry wprowadził się już Blomberg, wezwany nagle przez prezydenta Rzeszy z Genewy, gdzie przewodniczył niemieckiej delegacji na konferencji rozbrojeniowej. Jako szef Oddziału T2 dwukrotnie składałem mu kilkudniowe służbowe wizyty w celu przekazania wykonanych przez mój oddział opracowań dotyczących lansowanej przez nas reformy armii.

Generał von Hammerstein, szef Dowództwa Sił Lądowych, usiłował za wszelką cenę przeszkodzić w wyborze von Blomberga na ministra wojny, co stało się przedmiotem rozmów w ministerstwie. Hammerstein polecił przechwycić Blomberga na dworcu i wezwał go do siebie jako swego podwładnego (dowódca I Okręgu Wojskowego). Blomberg odmówił zameldowania się u Hammersteina; został bowiem wezwany nie do niego, ale

do feldmarszałka Hindenburga. W związku z tym Hammerstein sam stał się u von Hindenburga i oświadczył, że, jego zdaniem, Blomberg nie nadaje się na to stanowisko. Prezydent szorstko odprawił go mówiąc, żeby nie zajmował się polityką tylko swoimi wojskowymi sprawami.

Za wyborem von Blomberga stali von Reichenau, szefsztabu I Okręgu Wojskowego w Królewcu, oraz generał von Hindenburg\*, syn prezydenta Rzeszy i jego asystent jako swego rodzaju wojskowy szefkancelarii.

Hitler od dawna znał von Reichenau, który - według własnych słów Hitlera - bardzo mu pomógł podczas podróży przedwyborczej w Prusach Wschodnich w pozyskaniu prowincji dla jego partii<sup>1</sup>.

Pomimo zgryzótów pomiędzy Blombergiem i Hammersteinem ten ostatni pozostał jeszcze ponad rok, do wiosny 1934 r., na stanowisku szefa Dowództwa Sił Lądowych, lub głównodowodzącego Sił Lądowych, zgodnie z panującymi w armii w pierwszych latach rządów Hitlera zasadami dokonywania tylko normalnych i bieżących zmian na najwyższych stanowiskach.

Oczywiście, odwołanie Hammersteina zgodne było z życzeniem Hitlera, ponieważ przed 1933 r. generał zbyt często i zbyt ostro wypowiadał się publicznie przeciwko narodowym socjalistom. Hammersteina mianowano generałem pułkownikiem uprawnionym do noszenia munduru Sztabu Generalnego, a on całkowicie wycofał się z życia publicznego. Hitler i Blomberg życzyli sobie na jego miejsce generała von Reichenau, który deklarował się otwarcie jako narodowy socjalista i bardzo często odwiedzał Kancelarię Rzeszy.

Jako szef Oddziału Organizacyjnego do jesieni 1933 r. byłem dwu- lub trzykrotnie dopuszczony do ministra wojny Rzeszy von Blomberga z raportem, w tym tylko raz sam, kiedy przewodniczyłem pierwszemu posiedzeniu Komisji Obrony Rzeszy po 30 stycznia 1933 r. Blomberg rozkazał mi wtedy bezwzględne zachowanie tajemnicy - z powodu zagrożenia dla naszych rokowań podczas Konferencji Rozbrojeniowej.

Ostatni raz przed moim przeniesieniem do jednostki byłem u Blomberga razem z Hammersteinem, aby złożyć raport na temat planu utworzenia Dowództw Okręgowych (nadzoru wojskowego) na terytorium Rzeszy. Za-

\* Oskar von Hindenburg nie był generałem lecz pułkownikiem.

<sup>1</sup> Walter von Reichenau (1884-1942), oficer artylerii, jako szef Sztabu Okręgu Wojskowego w Królewcu, stolicy Prus Wschodnich, aktywnie zabiegał o współpracę Reichswehry z nazistowskimi bojówkami SA i SS w celu wykorzystania ich do antypolskiej polityki. Po agresji na Polskę i Francję mianowany feldmarszałkiem.

proponowałem zakamuflowane wystawienie 200 Dowództw Okręgowych Sił Zbrojnych - najpierw tylko w celu rejestracji poborowych z roczników od 1 kwietnia 1934 r. Po długich wahaniach Blomberg przystał na wystąpienie do Hitlera o zgodę. Moja propozycja weszła jednak w życie dopiero 1 października 1934 r.

Na zakończenie szefowania w Zarządzie Wojsk (Sztab Generalny) wybrałem się w podróż, aby dokonać inspekcji organizowanej przeze mnie wiele lat Straży Granicznej-Wschód wzdłuż granicy z Polską - od Czech po Bałtyk - i jeszcze raz odwiedziłem moich tamtejszych współpracowników i przyjaciół oraz obserwowałem niektóre ćwiczenia Straży Granicznej - Czarnej Reichswehry (Schwarze Reichswehr).

Był to zarazem mój „łabędzi śpiew”. Miesiąc później, 1 października 1933 r., objąłem stanowisko dowódcy wojsk w rejencji poczdamskiej, a tym samym również funkcję przełożonego tamtejszego garnizonu i jego jednostek: 9 pułku piechoty, 4 pułku jazdy i dywizjonu artylerii 3 pułku. Obowiązki moje obejmowały również przygotowania mobilizacyjne jednostek i ich uzupełnienie do stanu mobilizacji oraz zorganizowanie kursów szkoleniowych dla oficerów uzupełnień.

Dla wprawy sam kierowałem wieloma ćwiczeniami jednostek garnizonu poczdamskiego, które bardzo interesowały gości z centralnych placówek w Berlinie.

Cieszyłem się, że nareszcie pozbyłem się pracy przy biurku i znowu znalazłem się „w wojsku”.

W styczniu 1934 r. ojciec mój przeszedł zawał serca. Odwiedziliśmy go z żoną najego 80 urodziny, 25 marca. Chwiejąc się zszedł do nas po schodach. Widać było, jak bardzo starał się panować nad sobą, jak później z trudem, chwytając się stołu i krzesła, przeszedł do gabinetu. Wyznał mi, że nie może już sam czytać gazet. Kres jego życia zdawał się być kwestią miesięcy, a może nawet tygodni. Następne tygodnie przyniosły jednak znaczną poprawę, tak że mógł ponownie sam wychodzić w pole, ale już nigdy nie mógł dosiąść konia.

Uroczystość urodzinowa odbyła się więc w wąskim gronie rodzinnym, wszystkie zaplanowane poza tym imprezy ku czci ojca zostały, ze względu na jego stan zdrowia, odwołane.

O przeniesieniu się do Poczdamu nie było na razie mowy, ponieważ mój poprzednik zajmował jeszcze służbowe mieszkanie, a trudno było znaleźć inny stosowny lokal. Pozostaliśmy zatem w Berlinie, mieszkając przy Alt-Moabit 16, dzięki czemu uniknęliśmy przenosin Hansa-Georga do innej szkoły

oraz zmiany zawodu przez Erikę. Starsi synowie na Wielkanoc 1933 r. ukończyli szkołę. Karl-Heinrich został uczniem w majątku Tundersleben, a Ernst-Wilhelm rozpoczął służbę w moim ostatnim 6 pułku artylerii w Minden w Westfalii.

Do pracy do Poczdamu jeździłem kolejką naziemną i w trzy kwadransy byłem w biurze niedaleko starego szacownego kościoła garnizonowego.

Dopiero wiosną 1934 r. rozpocząłem przygotowania do przeprowadzki, ponieważ w ministerstwie dano mi do zrozumienia, że powinienem wystawić w Poczdamie nową dywizję. Moje życzenia dotyczące pełnej przebudowy i odnowienia komendantury były bardzo skwapliwie wypełniane, z pewnością dlatego, że dowódca dywizji powinien mieć reprezentacyjne mieszkanie. Z ogromną przyjemnością obserwowaliśmy z żoną jak urzeczywistniają się nasze plany -jakkolwiek nigdy nie mieliśmy z tego skorzystać.

18 kwietnia 1934 r. świętowaliśmy srebrne wesele. Ponieważ ojciec nie mógł podróżować, zdecydowaliśmy, że przemilczymy rocznicę i zrezygnujemy z wszelkich uroczystości. Zamiast tego odbyliśmy we dwoje piękną wycieczkę samochodową po stojącej w pełnej wiosennej krasie okolicy Poczdamu. Obiad zjedliśmy w eleganckim lokalu na zamku Marquart. Był to niezwykle piękny dzień -jak podczas naszego zielonego wesela<sup>2</sup>. Wieczorem poszliśmy do teatru.

Pierwszy raz wystąpiłem publicznie 1 maja 1934 r., w dniu Narodowego Święta Pracy. Na stadionie pod Poczdamem zebrali się przedstawiciele partii, państwa i Wehrmachtu, żeby wspólnie wysłuchać z głośników, transmitowanej z Tempelhofer Feld [lotniska Tempelhofw Berlinie - przyp. tłum.], mowy Hitlera.

Kilka dni później w Bad Nauheim odbyły się Wielkie Gry Wojenne Sztabu Generalnego, pierwsze pod dowództwem nowego głównodowodzącego Sił Lądowych, generała barona von Fritscha<sup>3</sup>, który w 1934 r. - mimo gwałtownego sprzeciwu Blomberga, pragnącego przeforsować u prezydenta Rzeszy kandydaturę Reichenau - zastąpił Hammersteina. Stary

<sup>2</sup> Dzień ślubu.

<sup>3</sup> Werner baron von Fritsch (1880-1939) generał pułkownik, od 1.04.1934 r. szef Kierownictwa Sił Zbrojnych, przemianowanego 2.05.1935 r. na Dowództwo Sił Lądowych, twórca zbrojeń Wehrmachtu, w lutym 1938 r. zdymisjonowany pod zmyślnym zarzutem homoseksualizmu: był to wynik niełaski Hitlera oraz intryg SS i gestapo. Zrehabilitowany, pełnił funkcję honorowego dowódcy 12 pułku artylerii i w tym charakterze zginął 22.09.1939 r. na Pradze, podczas oblężenia Warszawy.



Hindenburg odrzucił propozycję Blomberga i wręczył nominację baronowi von Fritschowi, również wbrew Hitlerowi, który popierał nastawionego narodowosocjalistycznie Blomberga. W ten sposób pierwsza próba oddania Sił Lądowych w ręce narodowosocjalistycznego generała nie powiodła się. Natychmiast złożyłem Fritschowi wizytę gratulacyjną; okazało się, że byłem pierwszym, który przyszedł mu powinszować, co zważywszy na naszą starą przyjaźń, szczególnie go ucieszyło.

Pierwszego wieczoru w Bad Nauheim gdy właśnie kładłem się spać, wezwano mnie do telefonu. Z Gandersheim dzwonił doktor Durlach, który wrócił z Helmscherode, gdzie był wezwany do mojego ojca, który doznał ciężkiego udaru mózgu; powinienem natychmiast przyjechać. Pierwszym porannym pociągiem 8 maja wyruszyłem do Helmscherode i w południe dotarłem na miejsce. Stan ojca był beznadziejny. Siedziałem przy jego łożu. Sądzę, że ojciec wyczuł moją obecność, ponieważ trzymał mnie za rękę z wyrazem radości na twarzy, nie otwierając już jednak oczu. Był po lewej stronie ciała całkowicie sparaliżowany, poruszał tylko prawą ręką i prawą nogą. W nocy z 9 na 10 maja, a więc po trzech dniach, jego silne serce przestało bić. Siedziałem obok umierającego. Do przyjazdu mojej żony wielce pomocny był mi - poza moją macochą- mój obecny zięć Illing, który już od wielu lat był urzędnikiem ojca. Uroczystość żałobna i pogrzeb były skromne, ale pełne godności. Nie znałem wielu z licznie przybyłych żałobników, pochodzących ze wszystkich kręgów społeczeństwa. Z rodziny nieobecna była tylko moja córka Nona, która kilka tygodni wcześniej wyjechała na roczne studia językowe do Anglii. Była ulubienicą ojca, który widział w niej wierną kopię mojej zmarłej matki.

Zgodnie z umową dziedziczną stałem się właścicielem Helmscherode. Ojciec nie pozostawił po sobie żadnego kapitału, ale za to 20 000 marek długu. Niezależnie od tego, jak korzystna wydawała się być dla mnie umowa spadkowa, nie miałem pieniędzy ani na spłacenie długów, ani na spłacenie mojego rodzeństwa.

Co tu zrobić? W potrzebie zwróciłem się do notariusza Eyfertha, w moim dawnym garnizonie w Wolfenbüttel, który w 1924 r. przygotował i uwierzytlił umowę spadkową. Wyjaśnił mi, że jeśli jeden z zawierających umowę nie żyje, to nie można jej unieważnić. Powinienem więc dojść do porozumienia z macochą i rodzeństwem w sprawie zachowania dotychczasowego statusu i dalszego gospodarowania w charakterze wspólnoty spadkobierców, co też uczyniliśmy i co wszystkim się opłaciło. Muszę przy-

znać, że zagroziłem współspadkobiercom sprzedażą majątku, na czym prawdopodobnie wyszliby o wiele gorzej.

Moja macocha do 1940 r., kiedy to przeniosła się z Helmscherode do swej zamężnej córki, miała od 20 000 do 40 000 marek rocznego dochodu. Dla siostry udało mi się w 1937 r. wydzierżawić niewielki majątek na Śląsku, a ponadto, tak jak mój brat Bodewin, została spłacona zgodnie ze swym udziałem w spadku.

Moje generalskie pobory i otrzymywany dodatkowo od 1935 r. zwrot wydatków reprezentacyjnych umożliwiły mi dokonanie oszczędności, dzięki którym mogłem spłacić ciężące na Helmscherode długi. Od 1940 r. majątek nie był już zadłużony. Zawdzięczałem to również mądrej gospodarce mojego pracowitego zięcia Illinga, który zgodnie z moimi wskazaniem zarządzał nim do wojny w 1939 r. Po spłaceniu siostry rozwiązałem, oczywiście, fikcyjną wspólnotę spadkobierców.

Powróć teraz do Poczdamu, do roku 1934.

Do moich obowiązków, jako terytorialnego dowódcy, należało oczywiście utrzymywanie stosunków z przedstawicielami powiatów ziemskich, z powstającymi potajemnie Dowództwami Okręgów i władzami cywilnymi. Na podległym mi terenie znajdowały się również tajne magazyny broni, nad którymi pieczę sprawowała Czarna Reichswehra. W samym Poczdamie utrzymywałem w stajniach byłego pułku gwardii przybocznej tajne warsztaty naprawcze i produkcyjne karabinów (składanie broni ze starych zapasów).

Na podległym mi obszarze rozwinęła ożywioną działalność grupa SA Berlin-Brandenburg, z Obergruppenführerem Ernstem na czele - byłem uczniem w zawodzie kelnera i ochotnikiem wojennym. Grupa ta zakładała wszędzie nowe jednostki SA (Oddziałów Szturmowych) i szukała kontaktów z podległymi mi placówkami Reichswehry. Ernst również i mnie odwiedził kilkakrotnie, zanim zorientowałem się, co się za tym kryje. Latem 1934 r. skierował rozmowę na tajne magazyny broni, które uważał za zagrożone ze względu na niedostateczną ochronę, oferując swoje usługi w tej dziedzinie. Odmówiłem z podziękowaniem i natychmiast przenieśliśmy magazyn w inne miejsce, obawiając się, że nastąpiła dekonspiracja. Oficer mojego sztabu, major von Rintelen, i ja wietrzyliśmy coś niedobrego. Nie mieliśmy zaufania do grupy SA. Rintelen był wyszkolonym oficerem wywiadu (Abwehry), dałem mu więc wolną rękę w sprawdzeniu tego towarzystwa i dotarcia za kulisy sprawy. Dla niepoznaki zaakceptował niektóre propozycje ludzi Ernsta i - dzięki ich gadatliwości oraz chęci zaimponowania

- rozwiłkła tajemnicę nagłego zainteresowania magazynami. Nie orientując się w politycznych planach Röhma<sup>4</sup>, już po kilku dniach wiedzieliśmy, że potrzebuje on broni do planowanej na koniec czerwca w Berlinie akcji i zamierzają zdobyć w razie potrzeby nawet drogą dokonania rabunku w tajnych magazynach.

Pojechałem do Ministerstwa Wojny, gdzie chciałem rozmawiać z Fritschem, ale oczywiście nie zastałem go. Poszedłem więc do Reichenaua i razem z nim do Blomberga, aby powiedzieć o tajnych planach berlińskiej grupy SA. Spotkaliśmy się z chłodnym przyjęciem, ponieważ wszystko to uznano za czysty wymysł. Usłyszeliśmy, że SA są całkowicie oddane Führerowi i że z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Nie uspokoiło mnie to i poleciłem von Rintelenowi, żeby przez swoje kontakty nadal gromadził szczegółowe informacje. Mniej więcej w drugiej połowie czerwca Ernst ponownie zgłosił się do mnie i wkrótce przybył w towarzystwie adiutanta. Wezwałem Rintelena, żeby był obecny przy rozmowie. Ernst ponownie skierował rozmowę na temat magazynów broni. Domagał się ode mnie powierzenia mu nad nimi pieczy tam, gdzie nie było żadnych jednostek wojskowych. Twierdził, że ma informacje, iż komuniści mogą je obrabować. Pozornie zgodziłem się na jego propozycję i wskazałem trzy małe magazyny na wsi, które tymczasem zostały opróżnione. Szczegóły na temat ochrony miał w najbliższym czasie omówić mój oficer sztabowy i kierownik magazynów. Na zakończenie Ernst oficjalnie pożegnał się ze mną, ponieważ, jak powiedział, w końcu miesiąca rozpoczyna dłuższą podróż, i podał mi nazwisko swojego zastępcy.

Jeszcze tego samego dnia major von Rintelen pojechał do Reichenaua w Ministerstwie Wojny z informacjami na temat planowanego puczu w Ber-

<sup>4</sup> Ernst Röhm (1887-1934) szef Sztabu SA, oficer I wojny światowej, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, twórca potęgi brunatnych bojówek (liczyły wraz z przybudówkami 450 000 członków), marzył o drugim etapie rewolucji nazistowskiej i utworzeniu Milicji Ludowej, której rdzeń stanowiłyby Oddziały Szturmowe po wchłonięciu przez nie Reichswehry. Był od grudnia 1933 r. ministrem Rzeszy. Ambicje Röhma narażały na szwank wpływy Reichswehry i groziły zerwaniem sojuszu pomiędzy armią a NSDAP Hitlera. Generalicja i gestapo pod kierownictwem rywala Röhma szefa SS H. Himmlera oraz dowódcy Luftwaffe H. Göringa sfabrykowali dowody rzekomych planów "puczu", które przedłożono Hitlerowi. Tak doszło 30.06. i 1.07. do zamordowania przez SS Röhma i jego najbliższych współpracowników, łącznie - wedle oficjalnego komunikatu - 83 osób, wśród których znajdował się także były kanclerz generał Kurt von Schleicher. Po raz pierwszy Hitler kazał zamordować swojego najbliższego współpracownika, ujawniając tym samym swoje prawdziwe oblicze.

linie. Przyjął go Blomberg, który również zaczął traktować sprawę poważnie. Opowiadał mi później, że jeszcze tego samego dnia rozmawiał o tym z Hitlerem, a Hitler miał rozmawiać z Röhmem, który go oczywiście od tygodni unikał, po tym jak Hitler zażądał wyjaśnień w sprawie pomysłu utworzenia Milicji Ludowej. Przewidywany na 30 czerwca 1934 r. pucz nie odbył się. Hitler na wieść o zamierzonej akcji Röhma, który zebrał swoich współpracowników w Bad Wiessee, opuścił Godesberg i poleciał samolotem do Monachium. Po wylądowaniu o świcie pojechał do Wiessee i osobiście wygarnął z gniazda całą szajkę spiskowców. W ten sposób plan Röhma został udaremniiony, zanim jeszcze przystąpiono do jego realizacji - można powiedzieć, że w dniu, w którym Röhm zamierzał wydać rozkaz do rozpoczęcia puczu.

Zgodnie z rozkazami, które Hitler osobiście zarekwirował i przekazał do wglądu Blombergowi, pucz skierowałby się przeciwko armii, to znaczy przeciwko ówczesnej Reichswehrze i jej dowódcom jako „bastionowi reakcji”. Rozbicie go, czyli wykonanie tego rzekomo zaniechanego przez Hitlera rewolucyjnego kroku, miał nadrobić Röhm, Hitler jednak nadal miał pozostać kanclerzem Rzeszy. Blomberg i Fritsch natomiast mieli zostać usunięci. Jeden z urzędów miał przejąć osobiście Röhm. Zamierzał przekształcić SA z jej rewolucyjnie nastawionym i wrogim Reichswehrze dowództwem (w większości byłymi rozgoryczonymi usuniętymi z wojska oficerami Sił Lądowych) w armię ludową o charakterze milicji. Niemożliwe było dokonanie tego z Reichswehrą, ale tylko wbrew niej, należało ją więc zlikwidować. Röhm wiedział, że Hitler odrzucał ten pomysł, zamierzał więc działać metodą faktów dokonanych. Niestety maczał w tym palce również generał von Schleicher. Był wilkiem, którego polityczna natura ciągnęła do lasu. Dlatego też wydano rozkaz aresztowania Schleichera, podobnie jak jego wysłannika - von Bredowa - który znajdował się w drodze do Paryża, wioząc propozycje Röhma dla rządu francuskiego. Obaj zostali rozstrzelani.

Listę rozstrzelanych podczas puczu Röhma von Blomberg trzymał w szafie pancernej. Było na niej 78 nazwisk. Szkoda, że podczas procesu norymberskiego świadkowie, w tym Jüttner, przemilczeli prawdziwy cel Röhma i nie wypowiedzieli się jasno na ten temat. Uczestniczyło w nim i wtajemniczone było tylko najwyższe dowództwo SA. Szeregowi SA-mani i dowódcy od dowódcy pułku w dół nie mieli pojęcia o tych zamiarach<sup>5</sup>.

\* Po puczu Röhma, czyli likwidacji rzeszników ograniczenia wpływów Reichswehry i po usunięciu zwolenników „rewolucji socjalnej” w szeregach SA, armia mogła spokojnie

Prawdą jest natomiast to, co prezydent Rzeszy wyraził w dziękczynnym telegramie do Hitlera, że dzięki jego zdecydowanej osobistej interwencji i działaniu w Wiessee ugaszony został niebezpieczny ogień, mogący przekształcić się w pożar, który pochłonałby stokrotnie więcej ofiar. Pozostaje rzeczą nie wyjaśnioną, dlaczego winowajcy nie zostali postawieni przed sądem wojennym tylko po prostu rozstrzelani.

Od śmierci ojca przynajmniej w co drugą niedzielę jechałem do Helmscherode, aby zająć się gospodarstwem. Ustalałem z Illingiem plany na następne tygodnie. Wszystkie najistotniejsze decyzje podejmowałem osobiście. Szybko wdrożyliśmy się do wspólnej pracy, bo Illing również nigdy samodzielnie nie kierował gospodarstwem.

Na początku bardzo się martwiłem, jak się to wszystko skończy. Planowałem nawet odejść z wojska, o czym wspominałem Fritschowi, który jednak stanowczo odradzał mi pochopne podejmowanie decyzji. Mając w majątku zastępcę godnego zaufania, mogłem się nad tą sprawą spokojnie zastanowić. Do jesieni musiałem rzecz całą raz jeszcze przemyśleć. Długo rozważaliśmy z żoną, co jest ważniejsze. Ogromnie ciągnęło nas do Helmscherode, ale moja żona nigdy nie mogłaby gospodarzyć wspólnie z moją macochą i siostrą i był to dla mnie problem nie do rozwiązania.

W lipcu 1934 r. zostałem nagle wezwany do ministerstwa na rozmowę w sprawie nowo formowanych jednostek. Zgodnie z ustaleniami, sztab dywizji kawalerii miał się przenieść z Frankfurtu nad Odrą do Poczdamu - a ja miałem wystawić 12 dywizję w Legnicy. W tej sytuacji zdecydowałem się na odejście z wojska. Z Legnicy do Helmscherode było ponad 500 kilometrów, dojeżdżanie stamtąd do majątku było wykluczone. Napisałem więc prośbę o zdymisjonowanie mnie z dniem 1 października 1934 roku<sup>6</sup>.

zająć się kontynuowaniem zbrojeń i rozbudową swych szeregów. W miejsce liczących ponad 4,5 mln Oddziałów Szturmowych kluczową rolę w Rzeszy zaczęły odgrywać elitarne, fanatyczne, umundurowane na czarno bojówki spod znaku trupiej czaszki - oddziały Sztafet Ochronnych — SS Heinricha Himmlera, liczące wówczas 60 000 członków. Dopiero w czasie II wojny światowej Himmler tworząc militarne jednostki - Waffen-SS liczące wówczas około miliona żołnierzy chciał stworzyć konkurencyjny czwarty rodzaj broni.

<sup>6</sup> W tym czasie zaistniała nowa sytuacja. Po śmierci 2.08.1934 r. feldmarszałka Paula von Beneckendorffa und Hindenburga (ur. 2.10.1847 r. w Poznaniu), wybitnego dowódcy w I wojnie światowej, który powołał Hitlera na kanclerza Rzeszy (30.01.1933 r.), minister Reichswehry, generał pułkownik Werner von Blomberg i generał major Walter von Reichenau przedłożyli zawczasu przygotowany tekst nowej przysięgi wojskowej, na który

W rezultacie wezwał mnie na rozmowę generał Schwedler, szef Urzędu Personalnego. Z polecenia głównodowodzącego Sił Lądowych, von Fritscha, zaproponował mi inną dywizję. Miałem do wyboru: Hanower, Bremę albo Münster w Westfalii. Hanower od razu odrzuciłem, ponieważ mojej żonie nie służył tamten klimat, jakkolwiek było stamtąd najbliższej do Helmscherode. Poprosiłem o czas do zastanowienia i ostatecznie zdecydowałem się na Bremę. Kiedy poinformowałem o tym Schwedlera, był w widoczny sposób niezadowolony; Brema została bowiem już przyrzeczona komuś innemu. Nalegałem jednak i oświadczyłem wprost, że jeśli nie dostanę Bremy, to odejdę. W rezultacie wezwano mnie do Fritscha, który po jakimś wahaniu przyrzekł mi Bremę. Zajęto ją namową wycofałem prośbę o dymisję.

Latem 1934 r. byłem bardzo zajęty wystawianiem 12 dywizji w Legnicy i w związku z tym wiele czasu spędzałem w drodze. Poznałem wtedy tę część Śląska i tamtejsze garnizony. Dla dowódcy dywizji wynająłem od 1 października ładne mieszkanie. Jednocześnie musiałem się również rozzejrzeć w Bremie za biurami dla sztabu dywizji i mieszkaniem dla siebie.

Senat Bremy okazał się wspaniałomyślny; z przydzielonym mi do pomocy starszym radcą budowlanym, obejrzałem budynek biura, jak również kilka różnych willi - z których mogłem wybierać, którą chcę. Senat obiecał oddać mi dom w bezpłatne użytkowanie. Byłem zaskoczony tak hojną ofertą i wybrałem najmniejszy z trzech proponowanych domów. Prześliczną jednorodziną willę z dużym ogrodem, daleko poza miastem, jeden z ostatnich budynków przy Horner Heerstrasse, który znakomicie się dla nas nadawał.

Zanim jednak na zawsze - jak sądziłem - opuściłem Berlin i Poczdam, zapragnąłem raz jeszcze odwiedzić swoich przyjaciół na Pomorzu i skorzystałem z zaproszenia emerytowanego majora von Wolffa do Wusteritz

zaprzyśiężone armię: „Przysięgam przed Bogiem jedynym, że bezwarunkowo będę posłuszny Führerowi Rzeszy Niemieckiej Adolfowi Hitlerowi, Naczelnemu Dowódcy Sił Zbrojnych i jak na dzielnego żołnierza przystało w każdej chwili oddam życie za tę przysięgę”. Wehrmacht 2.08.1934 r. bez sprzeciwu złożył przysięgę na osobę Hitlera, podczas gdy poprzednia regulacja przewidywała zaprzysiężenie armii na konstytucję Republiki. Drugi ogłoszony dokument połączył urząd prezydenta Rzeszy z urzędem kanclerza, przekazanie uprawnień prezydenta w kwestii zwierzchnictwa nad Wehrmachtem "Führerowi i kanclerzowi Rzeszy Adolfowi Hitlerowi". Od tej pory Hitler używał tytułu "Führer i kanclerz Rzeszy" oraz "Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych". (Der Oberste Befehlshaber der Wehrmacht). Armia nosiła teraz na kieszeni kurtki mundurowej orła z hitlerowską swastyką, podobnie jak na hełmach i czapkach.

koło Schlawe. Był koniec września i pełnia okresu godowego jeleni. Owe polowania, przy sprzyjającej pogodzie i księżycowych nocach, były niewyobrażalnie piękne i pełne niezapomnianych przeżyć. Tejesieni po raz pierwszy w życiu ustrzeliłem jelenia, którego daremnie podchodził książę Oskar Pruski, wówczas jeszcze honorowy dowódca pomorskiego Stahlhelmu.

Przed opuszczeniem Poczdamu musiałem złożyć liczne wizyty pożegnalne, również w domu księżęcym. Przez księcia Oskara i jego uprzejmą żonę bywałem często podejmowany, u następcy tronu byłem tylko na powitanie i na pożegnanie. U zarozumiałego Friedricha zostawiłem tylko wizytówkę. Poza tym w ciągu zaledwie jednego roku przejąłem najrozmaitsze zobowiązania, które okazały się dla mnie wielkim obciążeniem. Nie bardzo pasowałem do ekskluzywnego grona byłych członków pułków gwardii.

Przeprowadzka do Bremy odbyła się w pierwszych dniach października. Różnica pomiędzy Poczdamem i Bremą wydała nam się wręcz niesamowita. W Poczdamie dominowały stare konserwatywne, ubogie rodziny oficerskie, tam światowi, nadal bardzo bogaci, prowadzący interesy z krajami zamorskimi kupcy ze starych rodzin patrycjuszowskich, aroganccy, dumni, niedostępni - kontrasty i przeciwieństwa tak ostre, że trudno to sobie wyobrazić. Musiałem mimo wszystko zaaklimatyzować się wśród bremeńczyków, co się w pewnym stopniu udawało, jeśli człowiek nie czuł się z punktu urażony ich aroganckim zachowaniem i umiał się im zrewanżować tym samym. Ostatecznie, w ciągu jednego roku poczuliśmy się tam zupełnie dobrze i jako pierwszy dowódca dywizji mam stamtąd bardzo miłe wspomnienia. Oficer szanował kupców i ich mentalność, a kupcy, od czasu pierwszej wojny światowej, nauczyli się inaczej oceniać oficerów. Emerytowany generał von Lettow-Vorbeck, z którym utrzymywaliśmy stosunki, zasłużył się moim zdaniem w przrzuceniu tego pomostu, podobnie jak i wielu byłych oficerów marynarki zmuszonych do zarabiania w Bremie na codzienny chleb. Z urzędującym w owym czasie burmistrzem, narodowym socjalistą Heiderem, byłem tapicerem, utrzymywaliśmy tylko najkonieczniejsze kontakty. Nie dorastał do tego stanowiska i skończyło się to jego niepowodzeniem. W Bremie w dalszym ciągu duże znaczenie miał senat, otaczany szacunkiem, wyróżniający się kulturą, jego członkowie brylowali podczas oficjalnych, utrzymanych w dawnym stylu, przyjęć we wspianiałym ratuszu.

Po objechaniu wszystkich garnizonów całkowicie poświęciłem się organizacyjnym i szkoleniowym przygotowaniom do wystawienia dywizji, która 1 października 1935 r., jako 22 dywizja piechoty, tak czy owak miała

być gotowa. Początkowo istniało siedem, później osiem batalionów, oddział artylerii pod dowództwem von Seydlitza-Kurzbacha<sup>7</sup>, który zasłynął później podczas bitwy pod Staligradem z powodu zdrady ojczyzny, oraz batalion saperów z Minden. Wszystko, co ponadto powinno wejść w skład dywizji, zostało utworzone z małych oddziałów; udestępniono stare koszary lub zbudowano nowe.

Szczególnie wiele pracy przysparzało nam ponownie wprowadzone sądownictwo wojskowe. Ludzie przydzieleni mi w charakterze sędziów okazali się być młodzi, niedoświadczeni i aroganccy. Po pierwszej rozprawie uchyliłem wszystkie sześć wyroków jako błędne. Napisałem do Berlina, do Oddziału Sprawiedliwości Sił Lądowych i poprosiłem o chociażjednego przydatnego człowieka. Odkomenderowano do mnie radcę Trybunału Wojennego doktora Lattmanna, którego później awansowałem aż do Trybunału Wojennego Rzeszy.

Podobnie działo się też w innych dziedzinach, jak na przykład w intendenturze, którą początkowo musiałem prowadzić sam, dopóki nieporadny asesor wreszcie nie opanował arkanów tej pracy. Tak więc nie brakowało mi zajęć, ale sprawiały mi one ogromną przyjemność, ponieważ nareszcie działałem samodzielnie i mogłem nie tylko rozkazywać, ale również sam kształtować i organizować wszystko, tak jak chciałem.

Moim zwierzchnikiem był dowódca okręgu wojskowego w Münster, generał von Kluge<sup>8</sup>, mój równoletek i długoletni towarzysz w 46 pułku artylerii. Wyjątkowy zbieg okoliczności. Okręg Wojskowy objął 1 października 1934 r., był zatem na swoim stanowisku nowy. Tylko jeden raz odwiedził mnie w Bremie, powitał mój tamtejszy batalion i udał się z oficjalną wizytą do senatu. Podejmowaliśmy go śniadaniem u nas w domu. Moja żona stwierdziła potem, że nic się nie zmienił od czasu, kiedy był podporucznikiem w Wesen. Nadal jest zadufany w sobie, arogancki i zarozumiał - jak typowy kadet.

<sup>7</sup> Walther von Seydlitz-Kurzbach (1888-1976), generał artylerii, dowódca korpusu, walczył pod Staligradem, gdzie 31.01.1943 r. dostał się do radzieckiej niewoli, był przewodniczącym Związku Oficerów Niemieckich i przewodniczącym komitetu „Wolne Niemcy”, za co hitlerowski trybunał skazał go zaocznie na śmierć, w 1955 r. wrócił z niewoli do RFN.

<sup>8</sup> Hans Günther von Kluge (1882-1944), dowodził armią podczas agresji na Polskę i Francję, mianowany feldmarszałkiem w lipcu 1940 r., posądzony o spiskowanie przeciwko Hitlerowi (był głównodowodzącym Grupy Armii "Zachód" we Francji podczas inwazji aliantów), wezwany przez Hitlera do raportu otruł się 18.08.1944 r.



Życie towarzyskie w Bremie toczyło się zazwyczaj w wąskich, blisko zaprzyjaźnionych kręgach osób, do których nie można się było dostać inaczej jak tylko dzięki specjalnej protekcji. Tak więc w moich czasach korpus oficerski również stanowił zamknięty krąg. Lettow-Vorbeck udzielił nam pewnych rekomendacji. Interesujące i zupełnie wyjątkowe były wielkie imprezy słynnej bremeńskiej Eiswette (Lodowej loterii) w styczniu i japońskie jedzenie ryżu, na które zaproszony został korpus oficerski. Tam spotkałem całą śmietankę towarzyską. Później, jeszcze przez wiele lat byłem na nie zapraszany.

Na początku marca 1935 r. odwiedziłem wszystkie swoje garnizony, żeby uczestniczyć w przeglądzie rekrutów. W połowie marca z okazji odzyskanej „swobody obronnej” (Wehrfreiheit) - czym zostaliśmy zupełnie zaskoczeni - odbyło się pod moim kierownictwem pierwsze oficjalne zgromadzenie publiczne. Organizatorem był Wehrmacht, trzeba było jednak zaprosić przedstawicieli władz, partii i państwa. Poleciłem odprawienie mszy polowej i zezwoliłem kapelanom wojskowym obu wyznań na wygłoszenie kazań. Następnie odczytałem przygotowaną wcześniej proklamację, po czym na cześć Führera i Naczelnego Dowódcy wzniosłem okrzyk „Sieg Heil!” (Zwycięstwu chwała)<sup>9</sup>.

Wraz z ponownym wprowadzeniem powszechnej obowiązkowej służby wojskowej, została nareszcie otwarta [oficjalna- przyp. tłum.] droga najpierw do trzykrotnego powiększenia Sił Lądowych z 7 do 24 dywizji, a potem od 1936 r. do 36 dywizji<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Były to miesiące niesłychanie intensywnego strukturalnego przeobrażania armii i już całkiem jawnych zbrojeń, zrywania z ograniczeniami traktatu wersalskiego. 26.02.1935 r. oficjalnie utworzono Siły Powietrzne (Luftwaffe), które z inspiracji H. Göringa kreowano na najbardziej nazistowski rodzaj broni. 1.06.1935 r. oficjalnie zastąpiono nazwę Reichswehr (Siły Zbrojne Rzeszy) nazwą Deutsche Wehrmacht (Niemieckie Siły Zbrojne). Posypał się grad awansów i nominacji generalskich i oficerskich, stwarzano kadrowe przesłanki gwałtownej rozbudowy armii, która ulegała coraz większej hitleryzacji - na sztandarach, mundurach, hełmach i czapkach, na klamrach pasów, w pomieszczeniach służbowych, wszędzie widniała swastyka.

<sup>10</sup> Już w 1925 r. ówczesny naczelny dowódca Reichswehry, generał pułkownik Hans von Seeckt. opracował plan tajnego zwiększenia liczebności armii do 1,5 mln żołnierzy. Kanclerz Hitler ogłaszając w 1935 r. wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej zapowiedział, że odtąd pokojowa liczebność Wehrmachtu wynosić będzie 36 dywizji. Było to kłamstwo. W rzeczywistości, opierając się na dawno opracowanych planach zakładano, że najpóźniej do 1940 r. Wehrmacht będzie liczył 2,4 mln żołnierzy w 102 dywi-

Moim celem było ujednoczenie składu i metod szkolenia batalionów. Dlatego powołałem wszystkich dowódców batalionów na dziesięciodniowy kurs, na którym osobiście prowadziłem szkolenie. W trakcie indywidualnych rozmów kształtowałem ich i ich poglądy we wszystkich dziedzinach, a szczególnie w zakresie wychowania korpusu oficerskiego i podoficerskiego, zgodnie z moją wolą i zasadami. Dzięki swemu przyjaciel-skowskiemu podejściu szybko przełamałem początkowe naturalne opory. Zastosowałem taktykę szkolenia batalionów walką, na przemian z wszechstronnymi wykładami i swobodnymi dyskusjami, jako podstawę teoretycznych i praktycznych zajęć. Rzecz się zakończyła sukcesem, czego owoce zebrałem później, kiedy jesienią wizytowałem wszystkie bataliony na poligonach. Na zakończenie okresu ćwiczeń zgotowano mi w kasynie spontaniczną owację.

Pomimo wielu zajęć przynajmniej co dwa tygodnie starałem się jeździć do Helmscherode. W soboty już o godzinie 17 byłem w majątku i w niedzielę o 19 wyruszałem w drogę powrotną. Całkowicie panowałem nad gospodarką w Helmscherode, a jednocześnie w pełni mogłem polegać na Illingu. W 1935 r. przebudowaliśmy stajnię - i byliśmy w stanie za wszystko zapłacić. Gospodarstwo było zdrowe, zbiory dobre.

Późnym latem 1935 r., zastanawiając się nad nowym obsadzeniem stanowisk dowódczych, skontaktowałem się w tej sprawie z generałem von Schwedlerem, szefem Urzędu Personalnego Sił Lądowych. Przy tej okazji von Schwedler napomknął, że być może od 1 października będę potrzebny w Berlinie, chociaż oczywiście nie jestem jedynym kandydatem. Więcej nie wolno mu było powiedzieć. Zastanawianie się nic nie pomogło, chociaż wpadło mi do głowy, że to może Blomberg chce mnie mieć przy sobie. Gdyby tak się stało, to moja rola jako dowódcy dywizji, z którą tak się zżyłem i w której się bardzo dobrze czułem, już po roku miałyby się skończyć. Ponownie zacząłem się wahać, czy by jednak wreszcie nie odejść i nie napisać o tym do Schwedlera. Moja żona była raz za, raz przeciwko temu pomysłowi. Ostatecznie zdecydowaliśmy, że nie będziemy mierzyć się z losem, tylko pozostawimy sprawę własnemu biegowi. A mimo to ciągle zaprzętałem sobie tym głowę. Przecież Blomberg, obecny latem w Bre-

zjach. Po włączeniu (Anschlussie) Austrii w marcu 1938 r. postanowiono, że dodatkowo oprócz tych 102 dywizji utworzy się 15 dywizji szkieletowych do przechowywania broni i sprzętu dla pełnych etatów tych jednostek na wypadek wojny.

mie na uroczystości spuszczenia na wodę szybkiego parowca „Gneisenau”, nic mi o tym nie wspomniał<sup>11</sup>.

W końcu sierpnia dowódca Okręgu Wojskowego zawiadomił mnie telefonicznie, że głównodowodzący zaprasza mnie na poligon w Ohrdrufw Turynгии i wysłała po mnie auto, ponieważ ma ze mną coś ważnego do omówienia, i że sprawa jest bardzo pilna. Dotarłem na czas; spotkaliśmy się niedaleko poligonu i odbyliśmy rozmowę w cztery oczy. Kluge oświadczył mi, że od 1 października mam zostać następcą Reichenaua u boku Blomberga<sup>12</sup> i że mój konkurent odpadł. Byłem bardzo poruszony i dałem temu wyraz. Kluge przyznał, że to Fritsch zaproponował moją osobę i że powinienem się nad tym zastanowić, ponieważ jest do dowód wielkiego zaufania zarówno ze strony Fritscha, jak i Blomberga. Ja natomiast prosiłem go, żeby za wszelką cenę ten plan udaremnił. Jest przecież jeszcze dużo czasu; mógłby użyć argumentu, że czuję się jako żołnierz bardzo usatysfakcjonowany moim obecnym stanowiskiem w Bremie. Ponadto nie chciałem mieć do czynienia z polityką. Kluge przyrzekł mi to i rozstaliśmy się.

W drodze powrotnej zatrzymałem się na kilka dni w Helmscherode, gdzie przebywała moja żona z dziećmi. Żona poradziła mi, żebym przyjął propozycję i nie podejmował przeciw temu żadnych kroków. Berlin nie leży na końcu świata i Helmscherode jest stamtąd też osiągalne. Poza tym klimat w Berlinie wyjątkowo jej służy. Ostatecznie połechtało to również moją dumę, był to przecież publiczny dowód uznania moich zasług i wyraz zaufania, co mnie wielce usatysfakcjonowało. Napisałem do Reichenaua i rozpocząłem poszukiwanie mieszkania.

Jesienne manewry w Hanowerze, podczas których prowadziłem ostatnie ćwiczenia swojej dywizji - zakończyła defilada na poligonie w Munsterlager przed Führerem, von Blombergiem i von Fritschem. Przepełniała mnie duma, kiedy po dokonanej przez Blomberga i Fritscha ocenie ma-

<sup>11</sup> Chodzi o wodowanie pancernika "Gneisenau" (31 850 ton, miał katapultę dla 4 samolotów i 6 wyrzutni torped oraz bardzo silne uzbrojenie artyleryjskie), do marca 1941 r. okręt flagowy dowódcy floty, operował na Atlantyku, Morzu Północnym, w 1942 r. alianci uszkodzili go bombami, ale udało mu się przedrzeć do Gdyni, gdzie był remontowany. 28.03.1945 r. w obliczu zbliżających się oddziałów Armii Czerwonej i Wojska Polskiego zatopiony w celu zablokowania wejścia do portu gdyńskiego. W latach 1947-1951 usunięty przez polskich specjalistów.

<sup>12</sup> Werner von Blomberg (1878-1946), feldmarszałek mianowany w 1936 r., minister Reichswehry Hitlera (1933-1938) oraz głównodowodzący Wehrmachtu.

newrów poprowadziłem końcową paradę. Siedząc na koniu obok trybuny, na której zajęli miejsca najwyżsi przełożeni, głośno podawałem Hitlerowi nazwiska defilujących dowódców<sup>13</sup>. Było to godne zakończenie mojej pracy na stanowisku dowódcy dywizji.

Wieczorem w kasynie spotkaliśmy się na wspólnej kolacji. Na zakończenie Hitler wygłosił przemówienie do oficerów, które poświęcił wojnie włosko-abisyńskiej. Hitler popierał stanowisko Mussoliniego, uważając je za w pełni uzasadnione. Oświadczył, że on, Hitler, nie będzie współuczestniczył w sankcjach wobec Włoch. Przeciwnie! Życzy Mussoliniemu sukcesów. Napomknął przy tym, że i my możemy się znaleźć kiedyś w takiej sytuacji, że nie będziemy chcieli ani uznać, ani tolerować interwencji przeciw nam, kiedy wystąpimy z uzasadnionymi roszczeniami. Dziś, kiedy ożyły owe wspomnienia, wiem, co miał wtedy na myśli. Wówczas jego stanowisko zaskoczyło nas, ponieważ stanowiło w Europie wyjątek.

Kilka dni po moim powrocie do Bremy otrzymałem telegram od Blomberga z rozkazem stawienia się w jego sztabie w Norymberdze w celu wzięcia udziału w Parteitagu. Zdecydowałem się wyjechać natychmiast, ponieważ zamierzałem jeszcze zająć się w Berlinie sprawą mieszkania, a przyrzeczono dać mi do wyboru kilka lokali. Pod nieobecność żony nie chciałem jednak podejmować ostatecznej decyzji.

W 1935 r. po raz pierwszy uczestniczyłem w Parteitagu w Norymberdze<sup>14</sup>. Przyznać muszę, że impreza ta wprost oszołomiła mnie. Szczególnie wrażenie robiły różnorodne defilady na Polu Marcowym, masowe pocho-

<sup>13</sup> W tym czasie także w Wehrmachcie, podobnie jak w całym społeczeństwie, rozkazem dowództwa wprowadzono tzw. niemieckie pozdrowienie czyli Deutscher Gruss. Stosowano je zamiast wojskowego oddawania honorów, jeśli żołnierz lub oficer nie nosił nakrycia głowy (czapki, hełmu). Należało unieść wyciągniętą prawą rękę na wysokość oczu i wypowiedzieć słowa „Heil Hitler!” (Chwała Hitlerowi). Nakazano także, aby w urzędowej korespondencji kończyć pisma niemieckim pozdrowieniem "Heil Hitler!". Na politycznych imprezach, zlotach (Parteitagach) w Norymberdze coraz częściej wołano dodatkowo „Sieg Heil!” (Chwała zwycięstwu). Po nieudanym zamachu na Hitlera 20.07.1944 r. wprowadzono obowiązek podnoszenia ręki i okrzyku "Heil Hitler!" jako jedynej wojskowej formy pozdrowienia w Wehrmachcie.

<sup>14</sup> Reichsparteitag - doroczny, ogólnokrajowy zlot partii nazistowskiej w Norymberdze, trwająca tydzień impreza, organizowana zawsze na początku września z udziałem 500 000 umundurowanych członków NSDAP i jej struktur młodzieżowych oraz branżowych: uczestniczyły w nich również zwarte formacje Wehrmachtu. Na Parteitagach nie dyskutowano, lecz zatwierdzano wytyczne führera, udzielano mu poparcia i ślubowano

dy członków partii i jej struktur. Najwspanialszą jednak była nocna uroczystość, podczas której przywódca partii oddali cześć Führerowi: stadion był bajecznie iluminowany, a ponad wszystkim rozbłysła na czarnym niebie kopia utworzona przez światła reflektorów. Głębokie wrażenie wywarła na mnie defilada i oddanie czci Führerowi przez członków Służby Pracy (Arbeitsdienst)<sup>15</sup> i Hitlerjugend<sup>16</sup> i ich niewyobrażalny wprost entuzjazm. Wszystko to było dla mnie przeżyciem, wobec którego nikt nie mógł pozostać obojętny, i który zafascynował cudzoziemców i dyplomatów na równi z nami. Całość była majstersztykiem organizacji, łącznie z oddaniem czci

wieczną wierność i bezdyskusyjność jego rozkazów (Führerbefehl). Była to demonstracja siły. Odbywano wielogodzinne pochody, organizowano uroczystości ku czci poległych. Było to najważniejsze w danym roku wydarzenie polityczne III Rzeszy. Organizowano je w Norymberdze nawiązując do sejmików odbywających się tu w epoce I Rzeszy Niemców oraz dlatego, że była to twierdza nazistów.

Od 1933 r. zlot demonstrował jedność partii i państwa. Każdy Parteitag głosił odmienne hasło: w 1933 r. — "Zwycięstwo" - dla uczczenia zdobycia władzy, w 1934 r. - "Triumpf woli" - na zakończenie ustanawiania pełnej dyktatury Hitlera, w 1935 r. - "Parteitag wolności" - z okazji ogłoszenia rasistowskich ustaw norymberskich, które były podstawą dla stosowania terroru i eksterminacji milionów Żydów. To ten Parteitag był dla Keitla takim przeżyciem.

<sup>15</sup> Służba Pracy Rzeszy - Reichsarbeitsdienst - RAD - powołana w 1935 r. wprowadzała obowiązek rocznej pracy w skoszarowanych jednostkach paramilitarnych dla mężczyzn w wieku 18-25 lat. Później objęto nią również dziewczęta. RAD była początkowo instrumentem zwalczania bezrobocia, ale coraz bardziej stawała się rezerwuarem szkolenia wojskowego Wehrmachtu. Liczyła 200 000-250 000 członków, którzy pracowali także przy fortyfikacjach na zachodzie - Linia Zygfryda, Wał Zachodni, a także na granicy z Polską, przy budowie strategicznych autostrad. We Francji budowali Wał Atlantycki, który miał pomóc w odparciu inwazji aliantów w 1944 r. Pod koniec wojny oddziały RAD przekształcono w formacje wojskowe.

<sup>16</sup> Hitlerjugend - HJ (Młodzież Hitlera), obowiązkowa monopolistyczna organizacja licząca ponad 10 mln członków w wieku 10-18 lat. Dzieci obu płci (10-14 lat) należały do Jungvolk lub Jungmädel, starsza młodzież (15-17 lat) do HJ i Bund Deutscher Mädel (BDM). Chłopcy nosili czarne krótkie spodnie, brunatne koszule i białe podkolanówki. dziewczęta - białe bluzki i czarne spódniczki. Poza demonstracjami przy dźwiękach fanfar i werbli członkowie HJ uczestniczyli w zajęciach paramilitarnych, pod kierownictwem oficerów Wehrmachtu przygotowywali się do działań bojowych. Pod koniec wojny wystawiono 12 dywizję pancerną Waffen-SS Hitlerjugend, która latem 1944 r. fanatycznie biła się w Normandii i została tam zniszczona. Inne formacje HJ uczestniczyły w bitwie o Berlin w kwietniu 1945 r. Hitler mawiał, że młodzież niemiecka powinna być „zwinna jak charty, wytrzymała jak skóra i twarda jak stal Kruppa”.

poległym pod wzgórzem Luitpoldhain. Pokazy Wehrmachtu, które odbyły się ostatniego dnia, wywołały burzliwą owację.

Po zakończeniu Parteitagu obejrzelśmy z żoną w Berlinie wiele pięknych willi w Dahlem i Roseneck. Blomberg nalegał jednak na lokum, które powinno znajdować się tak blisko ministerstwa, żebym w ciągu mniej więcej kwadransa mógł, również pieszo, dotrzeć do biura. Wybór nasz padł więc na duży jednorodzinny dom z ogrodem przy Kielganstrasse, cichym zaułku blisko Nollendorfplatz. Dom był do sprzedania, administracja Sił Lądowych kupiła go i przeznaczyła na mieszkanie służbowe. Ja wpłacałem tylko swój dodatek mieszkaniowy oraz pokrywałem koszty ogrzewania i ciepłej wody. Dom był zadbany i w znakomitym stanie, należało tylko odnowić kilka pokoi, co się nieco przeciągnęło, tak że, kiedy w drugiej połowie października sprowadziła się moja żona, malarze i tapeciarze jeszcze pracowali. Zajmowałem wówczas pokój przy Tirpitzufer. Zrezygnowaliśmy z przysługującego mi wyposażenia mieszkania, gdyż chcieliśmy mieszkać wśród tak przez nas lubianych własnych mebli. Był to błąd, bo gdybyśmy wysłali nasze meble do Helmscherode, to nie spaliłyby się w 1943 r. podczas wielkiego ataku brytyjskiego lotnictwa na Berlin. Nigdy nie otrzymaliśmy odszkodowania ani się go nie domagaliśmy. Chcieliśmy doczekać do końca wojny i wystąpić o dotację<sup>17</sup>.

Reichenau przekazywał mi Zarząd Wehrmachtu (Wehrmachtsamt) w sposób mało poważny. Przez ostatnie trzy dni października pojawiał się w tym celu, ubrany w strój do gry w tenisa, zawsze tylko na kilka minut, ponieważ spieszył się do swego klubu „Blau-Weiss”. Ostatnią jego czynnością było sfinalizowanie umowy z kierownikiem Sztabu Głównego Pełnomocnika do spraw Gospodarki Wojennej, dyrektorem Wohltatern. W ten sposób poznałem Wohltata i zakres jego obowiązków.

<sup>17</sup> W. Keitel, podobnie jak i inni czołowi wojskowi, był szczerze nagradzany przez Hitlera: z okazji 60 rocznicy urodzin 22.09.1942 r. feldmarszałek otrzymał dotacje w wysokości 250 000 marek, a we wrześniu 1944 r. na prośbę o pomoc dla "zaokrąglenia" swej posiadłości ziemskiej w Helmscherode (liczyła 229 ha) otrzymał od Hitlera drugą dotację w wysokości 764 331 marek, tak że ostatecznie jego posiadłość powiększyła się do prawie 480 ha. Tak więc feldmarszałek otrzymał tylko w formie nadzwyczajnej dotacji Hitlera w latach 1942-1944 kwotę 1 014 331 marek i 246 ha ziemi i lasów (G. R. Überschar i W. Vogel. *Dienen und Verdienen. Hitlers Geschenke an seine Eliten*. Frankfurt n. Menem 1999).

Ówczesny Zarząd Wehrmachtu był dziełem Reichenaua. Powstał, kiedy Blomberg 1 lutego 1935 r. objął urząd ministra wojny. Przedtem minister Reichswehry miał tylko swój polityczny gabinet i osobistą adiutanturę.

W Zarządzie zatrudnione były następujące osoby: adiutant, sekretarka i rejestrator, dyrektor biura wraz z personelem.

Struktura ministerstwa wyglądała następująco:

<u>Oddział</u>	<u>Kierownik</u>	
Obrona Kraju (L)	pułkownik Jodl	Siły Lądowe
Zagranica	pułkownik Koehricht	
Kraj	pułkownik Reinecke	
Wywiad	kontradmirał Canaris	Marynarka
Wymiar Sprawiedliwości		
Wehrmachtu	dyrektor ministerialny Rosenberg	
Budżet Wehrmachtu	dyrektor ministerialny Tischbein	
Sztab Gospodarki		
Obronnej (W-Wi-Stab)	pułkownik Thomas	Siły Lądowe

Blomberg - nie rozpieszczany przez Reichenaua - lubił osobiście dawać polecenia kierownikom Oddziałów i wzywać ich do raportu. Szczególnie podporządkował sobie szefa Sztabu Gospodarki Obronnej (Thomasa) oraz Budżetu (Tischbeina). Szybko wyrobiłem sobie autorytet jako szef sztabu i mocniej niż mój poprzednik ująłem cugle. Głównodowodzący rodzajów broni Wehrmachtu buntowali się tak przeciwko Sztabowi Dowodzenia, jak i przeciwko włączeniu ich do ministerstwa, ponieważ pragnęli zachować dotychczasową samodzielność w stosunku do ministra wojny, którego zasypywali niespodziewanymi projektami i referatami. To było możliwe jeszcze przy Siłach Lądowych (Heer) liczących 100 000 żołnierzy i znośne przy małej Marynarce Wojennej (Kriegsmarine) do 1934/1935 r., ale nie w obecnej sytuacji - tworzenia nowego Wehrmachtu i Sił Powietrznych (Luftwaffe), mających swoje Ministerstwo Żeglugi Powietrznej, i których głównodowodzący (Göring) sam był ministrem.

Blomberg bardzo dobrze zdawał sobie sprawę ze zła wynikającego ze sprzecznych interesów. Chciał zmienić ten stan rzeczy, ale nie otrzymywał wsparcia ze strony Reichenaua, który najchętniej żył z dnia na dzień i unikał wszelkich trudności. Przeto ja energicznie się tym zająłem, uczestniczyłem we wszystkich naradach u ministra wojny, zgłaszałem zastrzeżenia i proponowałem kontrole tam, gdzie uznałem za stosowne. Szybko ukazało się zarządzenie ministra, zgodnie z którym każdy wniosek (Luftwaffe i Ma-

rynarki Wojennej) - z wyjątkiem dotyczących personaliów - powinien być najpierw kierowany do zbadania w Zarządzie Wehrmachtu, o ile wcześniej nie uzyskał akceptacji ministra. Reakcją na to było niezadowolenie, a nawet wrogość, ale ostatecznie rozwiązanie zostało zaakceptowane, w szczególności dlatego, że referenci od dawna widzieli konieczność zmian.

Najsilniejszy i najdłuższy opór dotyczący dowodzenia stawał Sztab Generalny Sił Lądowych, który poprzez odizolowanie Sił Powietrznych i Marynarki chciał sam przejąć strategiczne i operacyjne dowodzenie całym Wehrmachtem, a działania Blomberg jako ministra ograniczyć do spraw wojskowo-politycznych. Podczas procesu napisałem na ten temat memoriał i nie chciałbym jeszcze raz omawiać bliżej tej sprawy.

W Sztapie Generalnym Sił Lądowych wybuchło oburzenie, kiedy w czerwcu 1937 r. Blomberg wydał całemu Wehrmachtowi polecenie dotyczące koncentracji i walki, a wcześniej w styczniu 1936 r. kategorycznie odmówił przeprowadzenia przez Wehrmacht gier wojennych oraz pierwszych manewrów Wehrmachtu jesienią 1937 r. Z takim oporem musiał się zmagać minister Sił Lądowych - jak mówiono - jako głównodowodzący Wehrmachtu.

Typowym przykładem tej nieznośnej sytuacji było utworzenie korpusu inżynierów Luftwaffe. Sekretarz Stanu Milch<sup>18</sup> chciał planowane rozporządzenie dać do podpisania ministrowi lotnictwa Hermannowi Göringowi<sup>19</sup>. Ja miałem przekazać telefonicznie zgodę ministra wojny, nie znając jednak treści rozporządzenia. Stanowczo zaprotestowałem, kategorycznie żądając pokazania mi dokumentu, który - jak się wówczas okazało - traktował o zupełnie niemożliwych do zaakceptowania zamiarach, przyznania

<sup>18</sup> Erhard Milch (1892-1972), oficer lotnictwa w czasie I wojny światowej, po 1933 r. zastępca Göringa w Ministerstwie Żeglugi Powietrznej, od 1938 r. generalny inspektor Luftwaffe, w 1940 r. mianowany feldmarszałkiem. Jego kariera była w III Rzeszy fenomenem, ponieważ jego ojciec był Żydem. Uratował go Göring, mówiąc: "To ja decyduje, kto jest Żydem".

<sup>19</sup> Hermann Göring (1893-1946), sławny pilot w I wojnie światowej na stanowisku dowódcy pułku myśliwców "Richthofen" (zestrzelił 20 samolotów przeciwnika), zbliżył się po wojnie do nazistów i osobiście do Hitlera; był pierwszym szefem bojówek SA, posłem NSDAP i już w 1932 r. przewodniczącym Reichstagu, po 1933 r. utworzył Ministerstwo Żeglugi Powietrznej (zakamuflowane dowództwo Luftwaffe), był premierem krajowego rządu Prus i twórcą policji politycznej gestapo, odpowiedzialny za terror i krwawe zdławienie opozycji. Druga po Hitlerze osobistość kierownicza III Rzeszy. Mianowany feldmarszałkiem w 1938 r., a w 1940 r. marszałkiem Rzeszy.



niczym nie uzasadnionych wyższych uposażeń w lotnictwie, co musiałyby doprowadzić do protestów ze strony takich samych korpusów inżynierskich Marynarki i Sił Lądowych. Miałem bardzo ostre starcie z Milchem, które potem Blomberg musiał załagodzić; ale postawiłem na swoim i zdołałem nie dopuścić do nieszczęścia. Sytuacje takie zdarzały się w wielu innych dziedzinach, przy czym poszczególne jednostki Wehrmachtu usiłowały się wzajemnie oszukać.

Mój stosunek do Blomberga był formalnie przyjacielski, ale w istocie chłodny i bezosobowy. Bardzo się lubiliśmy, nigdy nie mieliśmy żadnego starcia ani najmniejszego nieporozumienia. A jednak brakowało nam osobistego kontaktu, który to - dzięki znajomości od 1914 r., wspólnie spędzonego okresu wojny 1914-1917 r. w X korpusie rezerwowym, następnie w Hanowerze, a jeszcze później w Ministerstwie Reichswehry - powinien być właściwie w wyniku częstych kontaktów i współpracy rzeczą naturalną. Uzasadniałem to tym, że po stracie żony wiosną 1932 r. Blomberg zamknął się w sobie. Nawet przyjaźń naszej córki Nony z Sybille von Blomberg nic w tym nie zmieniła.

Mój stosunek do głównodowodzącego Siłami Lądowymi, von Fritscha, był natomiast aż do końca bardzo przyjacielski, serdeczny i pełen zaufania. Przynajmniej raz w tygodniu bywałem u niego na swobodnych pogawędkach. Często wieczorami siadywaliśmy przy kieliszku wina i wiedliśmy długie rozmowy. Fritsch był kawalerem i chyba miał niewiele prywatnych kontaktów towarzyskich.

Nierzadko pośredniczyłem pomiędzy Blombergiem i Fritschem, rozładowywałem napięcia, zażegnywałem grożące konflikty, wielokrotnie występując na zlecenie to tej, to tamtej strony. Było to możliwe dlatego, że trzymałem się z daleka od nieuchronnie powstających politycznych sprzeczności. Blomberg prezentował punkt widzenia, że Wehrmacht powinien uznać narodowosocjalistyczny światopogląd za podstawę nowego państwa i powinien jak w cesarskich Niemczech stać po stronie państwa, z daleka od łaski i niełaski partii politycznych. W narodowym socjalizmie i ideologii Führera widział oparcie dla dziedzicznej monarchii. Fritsch natomiast kategorycznie obstawał przy modelu realizowanym w II Rzeszy (sprzed 1933 r.) - chciał trzymać armię z dala od narodowego socjalizmu jako partii politycznej, tak jak przedtem Reichswehrę od ideologii komunistycznej. Innymi słowy: chciał żeby armia zajmowała postawę ponadpartyjną, ponieważ uważał narodowy socjalizm za zjawisko przejściowe i w duchu liczył na

przywrócenie monarchii Hohenzollernów. Był i pozostał monarchistą i spodziewał się rewolucyjnego rozwoju sytuacji na wzór angielski. Rozwiązanie dawnych partii politycznych uważał za wielkie szczęście i wybitne dzieło Hitlera. Bardzo odpowiadał mu Hitler jako kanclerz Rzeszy; ale nie akceptował go jako głowy państwa - po Hindenburgu.

Przeciwstawne poglądy Blomberga i Fritscha znacznie ostrzej niż w dziedzinie polityki wewnętrznej uzewnętrzniały się na co dzień w kwestii dowodzenia Wehrmachtem. Zdaniem Fritscha, Blomberg powinien być ministrem, ale tylko ministrem, a nie również naczelnym dowódcą Wehrmachtu. Tymczasem moim obowiązkiem było popieranie stanowiska Blomberga i respektowanie jego prawa: albo będzie on naczelnym dowódcą Wehrmachtu z wszystkimi wynikającymi z tego uprawnieniami, albo figurantem, któremu Siły Lądowe jak również, choć nie tak ostentacyjnie, Marynarka - nie chciały przyznać prawa do strategiczno-operacyjnego dowodzenia. Dla mnie pomoc Blombergowi w wykazaniu słuszności jego uprawnień dowódczych była kwestią zasad, a nie próżności, czy też osobistej chęci imponowania. Miałem świadomość, że brakuje mi nie tylko zdolności, ale również odpowiedniego fachowego przygotowania do objęcia stanowiska szefa Sztabu Generalnego Wehrmachtu. Uważałem, że powołano na nie najlepszego człowieka w Siłach Lądowych.

Nie myśleliśmy wtedy o prowadzeniu wojny, ale moim obowiązkiem było w ramach istniejących możliwości stworzyć warunki do przekształcenia sztabu w instrument dowodzenia. Do tego celu konieczne było pogodzenie się z faktem, że tylko jedna osoba jest powołana do dowodzenia podczas wojny. Generał Geyer, jeden z najzdolniejszych dowódców operacyjnych jakiego kiedykolwiek znałem, miał świętą rację mówiąc: „Jeśli nie ustali się i nie zaakceptuje struktury dowódczej na wypadek wojny podczas pokoju, to w czasie wojny nigdy się jej nie przeprowadzi”. Uważałem, że ma w tej dziedzinie wielkie doświadczenie. Nie darmo już w latach 1929-1933 on jako szef T1 i ja jako szef T2 [T1 - Oddział Operacyjny, T2 - Oddział Organizacyjny - przyp. tłum.] walczyliśmy o definitywne ustalenie struktury dowodzenia na czas wojny: sprawa nie została wówczas rozwiązana. Teraz chciałem to załatwić, ponieważ stan zastany przeze mnie w 1936 r. był nie tylko niezadowolający, ale wręcz nie do utrzymania - a dla Blomberga nieznośny.

Było oczywiste, że moje starania spotykają się z kategoriycznym sprzeciwem Sztabu Generalnego Sił Lądowych. Przeto ostry konflikt pomiędzy

Beckiem (Siły Lądowe) i mną był nie do uniknięcia. Ujawnił się on w pełni, kiedy w czerwcu 1937 r. Blomberg wydał pierwszy, opracowany przez Jodła, rozkaz dotyczący koncentracji wojsk i działań bojowych, a tym samym po raz pierwszy udowodnił, że głównodowodzący Wehnnachtu będzie w przyszłości wydawał zasadnicze strategiczne polecenia wszystkim trzem rodzajom broni: Siłom Lądowym, Marynarce i Siłom Powietrznym, i że rości sobie do tego prawo. Opracowanie Jodła wywołało ogromne oburzenie i znikło w kasie pancernej Oddziału Operacyjnego. Fakty te ukazują, że pomimo Hitlera, za kulisami toczyła się walka o władzę, a ja znalazłem się w jej centrum.

Dlatego też było rzeczą logiczną i konieczną już w 1936 r. zacząć stopniowo rozbudowywać sztab głównodowodzącego Wehrmachtu. Jako cel miałem przed oczyma:

- a) komórkę dla strategiczno-operacyjnego Sztabu Dowodzenia całego Wehrmachtu,
- b) zwierzchność nad ministerialną koordynacją trzech rodzajów broni.

W tych działaniach moją myślą przewodnią było: żadnego superministerstwa, żadnego wodogłównia, ale kilku znakomitych fachowców, którzy w poszczególnych opracowaniach powinni wykorzystać istniejące stanowiska specjalistycznych rodzajów broni Wehrmachtu, w szczególności aparat Sił Lądowych, powołany i wyszkolony w czasach Reichswehry. Odrzucałem wielokrotnie podsuwany mi pomysł utworzenia centralnego ministerstwa całego Wehrmachtu, podobnie jak dążenia Sił Lądowych i Marynarki do posiadania własnych ministerstw. Praktyka udowodniła słuszność tego rozwiązania.

Pierwszym tworem był Centralny Oddział sztabu zajmujący się sprawami personalnymi i opracowujący kierowane do ministra skargi, o ile nie dotyczyły poszczególnych rodzajów broni.

Potem nastąpiła rozbudowa Abwehry<sup>20</sup>, której zadania siłą rzeczy rozszerzały się; nawiasem mówiąc była to jedyna centralna instytucja dla całego Wehrmachtu.

<sup>20</sup> Abwehra - wojskowy wywiad i kontrwywiad, od 1935 r. pod kierownictwem kontradmirała, a od 1940 r. admirała Canarisa. część Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW). W lutym 1944 r. podporządkowana Głównemu Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy, czyli ludziom Himmlera i Kaltenbrunnera. Za utrzymywanie niejasnych kontaktów z zachodnimi służbami i sprzyjanie opozycji admirał Canaris został powieszony 9.04.1945 r. pod zarzutem sprzyjania zamachowcom antyhitlerowskim.

Oddział Krajowy trzeba było podzielić na trzy pododdziały:

- a) sprawy wewnętrzzpolityczne (skargi partyjne),
- b) sprawy administracyjne i urzędnicze w całym Wehrmachcie,
- c) zaopatrzenie; opieka nad odchodzącymi z wojska zawodowymi żołnierzami i zapewnienie im poborów.

Z tego wielkiego i mającego liczne zadania Oddziału powstał później Ogólny Zarząd Wehrmachtu (Allgemeine Wehrmachtsamt), małe Ministerstwo Wojny.

Sztab Gospodarki Obronnej trzeba było w 1937 r. - po utworzeniu Inspekcji Zbrojeń - powiększyć.

Dalsze szczegóły dotyczące tej sprawy są interesujące o tyle, że musiałem nieustannie przeciwstawiać się dążeniom do rozrastania się i poszerzaniu wpływów struktur wojskowych. W prywatnej gospodarce koszty automatycznie wyznaczają granice wydatków. Szkoda, że kierownicy instytucji wojskowych nie musieli sami opłacać swojego aparatu. Praca byłaby wtedy nie tylko racjonalniej zorganizowana, ale i osiągnano by lepsze efekty.

Od wiosny 1933 r. sytuacja w mojej rodzinie uległa zasadniczej zmianie. Z naszych pięciorga dzieci już tylko Erika i Hans-Georg pozostali w domu rodzinnym. Erika w 1928 r. uczęszczała w Minden do Szkoły Handlowej, a Nona zrobiła tam maturę z zamiarem rozpoczęcia studiów.

Karl-Heinz nie zdał egzaminu maturalnego na Wielkanoc 1933 r., więc postanowiłem zabrać go ze szkoły. Rozpoczął naukę zawodu rolnika w Thundersleben, okazało się, że ma wielkie zamiłowanie do hodowli koni. Po zakończeniu nauki skierowałem go do 4 pułkujazdy w Poczdamie. Służył tam przez rok. Dzięki odzyskaniu suwerenności wojskowej nie było przeszkód, żeby 1 kwietnia 1936 r. odszedł z wojska. Przejściowo zatrudnił się jako administrator-wolontariusz w pomorskim majątku Settersen, ale nie czuł się tam zbyt dobrze, więc po raz pierwszy w życiu wziął swój los we własne ręce. Odwiedził słynną na świecie stadninę koni Trakehnen w Prusach Wschodnich i samodzielnie osiągnął to, że jej dyrektor przyjął go z dniem 1 października 1936 r. do pracy jako nadetatowego wolontariusza. W ten sposób nauczył się hodowli koni, a następnie otrzymał skierowanie do pruskiego krajowego koniuszego w Berlinie. Po tym intermezzo rozpoczął, dzięki mojemu wstawiennictwu, pracę w majątku Halchter, u mego dawnego znajomego Roberta Wätjena.

Ernst-Wilhelm był razem z Kariem-Heinzem w tym samym gimnazjum i w tej samej klasie. Zdał maturę z wynikiem dobrym i 1 kwietnia

1933 r. wstąpił do 6 pułku artylerii w Minden, w którym służyłem w latach 1928/1929 jako dowódca dywizjonu. W pułku nie pożałowano tego kroku, ponieważ chłopak rozwijał się znakomicie i wiosną 1935 r. zdał egzamin oficerski najlepiej z tego rocznika. Następnie jako podporucznik wstąpił do pułku artylerii w moim dawnym mieście garnizonowym Celle, gdzie - chociaż bardzo młody - został adiutantem dywizjonu.

Nona musiała ze względów zdrowotnych zrezygnować z planowanych studiów na architekturze oraz zdobycia zawodu architekta wnętrz i poświęciła się studiowaniu matematyki na Uniwersytecie Berlińskim. Po rocznym studium językowym w Anglii przeniosła się najeden rok na uniwersytet w Królewcu w Prusach Wschodnich. Potem chciała przenieść się do Monachium, ale zrezygnowała i dzięki temu mieliśmy ją znowu w domu, w Berlinie. Mimo studiów i pracy zawodowej na stanowisku asystentki w Zarządzie Uzbrojenia, była wielką pomocą dla mojej żony przy prowadzeniu domu.

Erika, która jako dziecko bardzo ceniła sobie życie rodzinne, zupełnie od tego odeszła. Całkowicie poświęciła się swojemu zawodowi stenotypistki i swoim pasjom: jeździe konnej, grze w tenisa, bywaniem w teatrze i spotkaniom z przyjaciółkami, przy wyborze których nie miała szczęśliwej ręki. Oboje z żoną pozostawiliśmy jej jednak pełną swobodę, ponieważ była ciężko chora na cukrzycę. Zachorowała na nią w 1932 r., całkiem niespodziewanie, w wyniku upadku z huśtawki, podczas którego uszkodziła sobie trzustkę. Skutki tego ujawniały się stopniowo. W chwili wypadku miała 19 lat i była zdrowy jak rydz. Potem zносиła tę nieuleczalną chorobę zachowując wzorową postawę.

Hans-Georg przysparzał nam w okresie szkolnym wielu zmartwień. Czterokrotnie zmieniał gimnazja, ustawicznie musiał się przestawiać i nadrabiać jakieś przedmioty, aż wreszcie z pomocą najrozmaitszych korepetytorów przepchnęliśmy go w 1937 r. przez maturę. Wybrał sobie - chociaż początkowo z wahaniem - zawód oficera i wstąpił w Halberstadt do pułku artylerii.

Jako rodzice nigdy nie mieliśmy z naszymi dziećmi poważniejszych kłopotów, jeśli nie brać pod uwagę nieuleczalnej choroby Eriki. Ponad wszystko kochały dom rodzinny i Helmscherode. Wiedliśmy harmonijne życie rodzinne. Jeśli któreś z nich potrzebowało rady i pomocy, to szukało jej u nas.

Tylko w jednej dziedzinie wszyscy - poza Hansem-Georgiem, ponieważ był jeszcze za młody - poparzyli sobie palce: mianowicie w miłości.

Zawierali nieprzemyślane lub niemożliwe do zaakceptowania zaręczyny. U Nony była to przyjaźń z pewnym bardzo porządnym amerykańskim studentem z Teksasu, za którym nawet chciała wyjechać. U Eriki był to kapitan w stanie spoczynku, wielki nicpoń, pracownik Inspekcji Wywiadu. U Karla-Heinza był to romans w Wolfenbüttel, gdzie musiałem za niego zerwać pośpiesznie zawarte tajemne zaręczyny, ponieważ został oszukany. Ernst-Wilhelm zakochał się podczas jednego z turniejów w pewnej nowobogackiej pannie z Hamburga, która postanowiła go złowić. Przekonałem go, że wybór ten jest niemożliwy do zaakceptowania. W każdym z tych przypadków to u nas, rodziców, dzieci szukały rady i pomocy i otrzymywały je.

Przeżycia te w rezultacie jeszcze bardziej wiązały nas z dziećmi. Te, których groby nie porosły trawą, są dziś szczęśliwymi małżonkami i mają rozkoszne dzieci. Ja niestety widziałem tylko niektóre z nich.

Rok 1936 przyniósł mi awans na generała porucznika. Był to pracowity rok ze względu na budowę nowego Wehrmachtu oraz pełen wrażeń związanych z zajęciem zdemilitaryzowanych terenów na zachodnim brzegu Renu, na co Hitler zdecydował się zaledwie kilka dni przed wkroczeniem tam. Było to bardzo śmiałe przedsięwzięcie, ponieważ istniało poważne niebezpieczeństwo sankcji ze strony Francji. Na skutek ostrych protestów mocarstw zachodnich Blomberg zaproponował Hitlerowi, żeby wycofał trzy bataliony, które jako jedyne przekroczyły Ren i dotarły aż do Akwizgranu, Kaiserslautern i Saarbrücken. Hitler odmówił; w razie nieprzyjacielskiego ataku zdecydował, że mają walczyć i nie ustępować. Zachodni attache wojskowi wystąpili z bardzo ostrymi notami, wobec czego Fritsch i Blomberg ponownie stawili się u Hitlera. Ten jednak konsekwentnie odrzucał jakiegokolwiek ustępstwa wobec tych gróźb. Ministerstwo Spraw Zagranicznych otrzymało notę z Londynu, który pod groźbą interwencji domagał się zapewnienia, że po zachodniej stronie Renu nie będą budowane żadne umocnienia. Blomberg - wbrew moim sugestiom - polecał tego dnia do Bremy.

Führer wezwał Fritscha, Neuratha<sup>21</sup> i mnie (pod nieobecność Blomberga) do Kancelarii Rzeszy. Pierwszy raz, pomijając moją wizytę w licznym gronie innych generałów, stanąłem przed nim. Zażądał od Fritscha i Neuratha - a na koniec i ode mnie - propozycji na temat odpowiedzi. Do tej

<sup>21</sup> Konstantin baron von Neurath, minister spraw zagranicznych Rzeszy (1932-1938). członek NSDAP od 1938 r., w 1939 r. protektor okupowanych Czech i Moraw, skazany w 1946 r. w Norymberdze na 15 lat więzienia za zbrodnie wojenne.

pory, milcząc, przysłuchiwałem się tylko, ale teraz zaproponowałem, żeby odpowiedzieć, że chwilowo nie zamierzamy wznosić tam żadnych trwałych umocnień. Mogliśmy to spokojnie obiecać, ponieważ - dodałem - i tak technicznie wykonalne byłoby to najwcześniej pod koniec roku. Führer wysłuchał mnie spokojnie i początkowo był skłonny zaakceptować propozycję, lecz wreszcie zdecydował się odpowiedzieć wymijająco. Mieliśmy przeanalizować żądania, zwłaszcza że nie liczyliśmy się z zamiarami wznoszenia fortyfikacji, ponieważ nie widzieliśmy po temu potrzeby. Nikt lepiej od Francuzów nie wiedział jakich, do niczego nie zobowiązujących, wymówek szukaliśmy, kiedy budowa umocnień na zachodniej granicy była już w toku, chociaż stanowiła część długofalowego programu sięgającego 1950 r.

Neurath otrzymał stosowne zlecenie, Fritsch i ja zostaliśmy odprawieni. Z czasem napięcie minęło. Hitler zwyciężył w tej zabawie z ogniem. Wbrew radom żołnierzy, nie zobowiązał się do niczego. Pokazał, że ma silniejsze nerwy i wykazał się bezbłędnym instynktem politycznym. Nie dziw, że nasz szacunek dla niego wzrastał.

Oszczędzę sobie opisywania wszystkich szczegółów powszedniego dnia pracy. Codziennie zjawiałem się u Blomberga z raportem, ponieważ codziennie było coś do omówienia. Do Führera Blomberg chodził najczęściej wieczorem i zawsze sam. Zapisywał sobie wszystkie sprawy, nawet drugorzędne, o których równie dobrze mógł sam decydować. Przywiązywał jednak szczególną wagę do tego, żeby przynajmniej informować o nich Hitlera. Przeważnie następnego dnia musiałem wszystkie te kwestie kolejno z niego wyciągać. Był z zasady bardzo małomówny i bardzo oszczędnie informował mnie o przebiegu rozmów z Hitlerem. Ponieważ adiutant Führera, podpułkownik Hossbach, niemal zawsze był obecny podczas tych rozmów, nierzadko zwracałem się do niego. Tak więc nie poznałem Hitlera bliżej - podobnie jak i on mnie.

Również rzadko towarzyszyłem Blombergowi podczas jego bardzo częstych służbowych podróży, które z zasady odbywał samolotem. Moje późniejsze zamiłowanie do latania przejąłem od niego, podobnie jak jego dzielną załogę Junkersa 52, która do końca pozostała mi wierna. W tym miejscu pragnę wyrazić serdeczne podziękowanie memu znakomitemu pilotowi, starszemu inżynierowi sztabowemu Funkowi, i obujego niezastąpionym pomocnikom. Nigdy nie zapomnę mego pierwszego samodzielnego lotu maszyną Blomberga, 6 lipca 1936 r., na 80 urodziny mojej teściowej, którą to podróż połączyłem z wyjazdem na służbową imprezę w Hanowerze.

Największym wydarzeniem roku 1936 była Olimpiada na stadionie Rzeszy w Berlinie, którą poprzedziły Zimowe Igrzyska w Garmisch-Partenkirchen. W związku z budową wioski olimpijskiej pod Döberitz aktywnie uczestniczyłem w przygotowaniach do Letnich Igrzysk. Zgodnie z założeniem, całe to osiedle miało być następnie wykorzystane jako obóz oficerski Sił Lądowych, przede wszystkim jako Bojowa Szkoła Piechoty. Należało więc od początku uwzględnić oba te cele, nawet jeśli wymagało to dokonania inwestycji koniecznych dla ulokowania tam sportowców wszystkich narodów, a które później byłyby zbędne. Osiedle zdobyło wówczas najwyższe uznanie wszystkich ekip sportowych i swoją doskonałością przewyższało wszystkie dotychczasowe obiekty; chociaż zbudowane po spartańsku, bez zbędnego luksusu. Jako następca Reichenaua byłem członkiem Komitetu Olimpijskiego i miałem ambicję, by jako inwestor wnieść swój maksymalny wkład. Organizację i obsługę wioski olimpijskiej przejął Wehrmacht. Dzięki tej budowie dwaj berlińscy architekci zdobyli, zasłużenie, światową sławę.

Największe wrażenie podczas całych Igrzysk Olimpijskich zrobiły na mnie: brzmienie dzwonów olimpijskich na stadionie Rzeszy, fanfara olimpijska *Wzywam narody całego świata*, skomponowana przez generała Wintera, mego szefa z Zarządu Ogólnego, pojawienie się biegaczy z płonącymi pochodniami - niezwykle piękna i uroczysta chwila - przemarsz drużyn sportowych ze wszystkich państw świata, podobnie jak pięciobój nowoczesny, stanowiący przez swoją wielostronność, według wojskowych pojęć, szczytowe osiągnięcie.

Ośmielam się twierdzić, że były to największe dni Niemiec w oczach świata, który wtedy poznał nową Rzeszę i nauczył się ją podziwiać.

Na trybunie gości honorowych, w tak zwanym pomieszczeniu Führera, Hitler podjął decyzję o aktywnym uczestnictwie niemieckiego Wehrmachtu, w szczególności Luftwaffe, w hiszpańskiej wojnie domowej po stronie Franco, po tym, jak samoloty transportowe przerzuciły do Hiszpanii afrykańskich Maurów - przyboczne oddziały Franco. Wówczas to, podczas przerwy w zawodach na stadionie Rzeszy, wydany został rozkaz wystawienia legionu „Condor”<sup>22</sup>. Pierwszym dowódcą niemieckiej misji wojsko-

<sup>22</sup> 18.07.1936 r. generał F. Franco (1883-1975) zbuntował się przeciwko republikańskiemu rządowi Hiszpanii, co rozpoczęło trzyletnią wojnę domową (do wiosny 1939 r.). Już 31.07.1936 r. wyjechał do Hiszpanii pierwszy oddział niemieckich lotników, którzy



wej był generał Warlimont, zastąpiony później przez generała Sperrle, tego zaś w ostatnim stadium wojny domowej zastąpił generał von Richthofen. Na legion „Condor” składało się w przeważającej mierze lotnictwo wzmocnione jednostkami pancernymi wojsk lądowych, bieżąco zaopatrywane w sprzęt i amunicję. Łączne niemieckie wydatki na cele militarne przekroczyły pół miliarda marek i zostały ujęte w budżecie Wehrmachtu jako dług Hiszpanii. Personel Luftwaffe wielokrotnie był wymieniany, aby jak najliczniejsi zdobywali doświadczenie bitewne i przekazywali je następnie oddziałom w kraju. Wydaje mi się to tym cenniejsze, że po stronie powstańców walczyły radzieckie jednostki lotnicze.

Na początku września 1936 r. uczestniczyłem po raz drugi w zlocie NSDAP w Norymberdze. Wtedy to pierwszy raz byłem wraz z żoną oficjalnym gościem Führera. Moja żona była, podobnie jak ja, pod ogromnym wrażeniem masowych imprez<sup>23</sup>.

Na zimę 1936/1937 r. Blomberg zarządził gry wojenne Wehrmachtu. Miały one służyć przećwiczeniu dowodzenia Wehrmachtem na wypadek wojny oraz rozstrzygnięciu sporu, który utrzymywał się pomiędzy nami

stali się załącznikiem 18-tysięcznego legionu „Condor”, którego skład często wymieniano. Wehrmacht traktował Hiszpanię jak poligon przyszłej „wojny błyskawicznej”, posyłało tam najnowsze samoloty i najlepszych pilotów, z których większość stała się asami w II wojnie światowej. Tam też spotkali się po latach - tym razem jako wrogowie - piloci niemieccy i radzieccy, niegdyś wspólnie szkoleni w tajnych bazach w ZSRR. Niemcy wysłali do Hiszpanii 593 samoloty, Włosi - 656, a ZSRR - 648. Luftwaffe, jak przyznaje feldmarszałek Albert Kesselring (*Żołnierz do końca*. Warszawa 1996), testowała w Hiszpanii bombowce nurkujące Ju 87, co sprawiło, że samolot ten dominował na polu bitwy aż do 1942 r., podobnie 8,8 cm baterię artylerii plot. w walkach lądowych i przeciw celom powietrznym. Trudno też było sobie wyobrazić lepsze szkolenie w przelotach na dalekie odległości niż przebazowanie samolotów niemieckich na trasie Berlin-Rzym-Sewilla. Z kolei przewaga w powietrzu samolotów myśliwskich Me 109 dawała pilotom poczucie wyższości nad przeciwnikiem, która ich już nigdy nie opuściła.

<sup>23</sup> Zlot NSDAP w 1936 r. przeprowadzono pod hasłem „Chwała” (Reichsparteitag der Ehre) - po propagandowym sukcesie Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, po wkroczeniu wojsk do zdemilitaryzowanej Nadrenii i odbudowy mocarstwowej, równoprawnej pozycji Niemiec w Europie. W 1937 r. hasło Parteitagu brzmiało „Praca” - z okazji mobilizacji do wykonania czteroletniego planu rozwoju Rzeszy, przede wszystkim jej sił zbrojnych. W 1938 r. hasłem były „Wielkie Niemcy” (Grossdeutschland) - po wchłonięciu Austrii, w przededniu zaboru czeskich Sudetów. Planowany na wrzesień 1939 r. „Parteitag Pokoju” nie odbył się, a rzekome kolejowe i kołowe transporty wojsk i sprzętu do Norymbergi oraz do Prus Wschodnich okazały się przygotowaniem agresji na Polskę.

a Sztabem Generalnym Sił Lądowych przez praktyczną próbę podziału ról w najwyższym kierownictwie. Generał Jodl stał na czele Sztabu Dowodzenia, pozostając ze mną w najściślejszym kontakcie. Nie tylko Blomberg, ale również my dwaj mieliśmy przyczynić się do osiągnięcia jasności w gąszczu przeciwstawnych koncepcji, przy czym ja, jako duchowy sprawca odpowiedzialny za organizację gry, stanowiłem centralny obiekt ataków. Podsumowanie wygłoszone przez Blomberga, w obecności Hitlera, przed generałami i admirałami Wehrmachtu wywołało bezgraniczne oburzenie w Sztabie Generalnym Sił Lądowych. Kiedy Hitler w towarzystwie Blomberga opuścił salę, Fritsch rzucił się do mnie mówiąc, że ocena tajest dla dowództwa Sił Lądowych nie do przyjęcia. Wyszło sztydło z worka. Był to jedyny wypadek, kiedy w pierwszym odruchu oburzenia wylał na mnie swoją złość. Nigdy później nie powróciliśmy do tej sprawy.

Byłem zbyt uczciwy, zbyt spokojny i zbyt obiektywny, żeby uznać, że swoim wystąpieniem za rozwiązaniem, które uważałem za oczywiste, zasłużyłem sobie na taką wrogość. Ostatecznie Blomberg był kiedyś szefem Sztabu Generalnego Sił Lądowych (zwanego wtedy Zarządem Wojsk) przed Adamem, pod Heyem a teraz Beckiem, z którym moje przyjacielskie do tej pory stosunki uległy definitywnemu zerwaniu. I nic tu nie zmieniły moje późniejsze starania. Przed wydaniem przez Blomberga jakichkolwiek rozporządzeń dotyczących dowództwa starano się w wielogodzinnych dyskusjach uzyskać jego akceptację i uwzględnić wszystkie jego zastrzeżenia. Dotyczyło to na przykład „Dyrektywy dla Wehrmachtu dotyczącej koncentracji i walki”, wydanej wreszcie przez Blomberga latem 1937 r. Wielokrotnie byłem u niego w celu omówienia projektu. Za każdym razem otrzymywałem go z powrotem z uwagami na marginesie, przeważnie formalnej natury, ale zdradzającymi niezadowolone Sił Lądowych z faktu, że ktoś odważy się im wydawać jakąkolwiek dyrektywę. Kiedy Blomberg powiedział mi na koniec, że Sztab Generalny nie poczyni żadnych proponowanych mu przygotowań, osobiście zmieniłem sformułowanie „przygotować” na „przemysleć”. Był to mały kompromis, co Blomberg, podpisując dokument, najwyraźniej przeoczył.

Jodl i jego szef Oddziału Operacyjnego, Zeitzler, byli wówczas oburzeni moją kapitulacją wobec Becka. Faktycznie, Sztab Generalny Sił Lądowych zamknął ową dyrektywę w szafie pancernej i nie podjął żadnych działań. W procesie norymberskim odegrała ona bardzo dużą rolę i przyczyniła się do tego, że zeznania moje oraz Jodla spotkały się jedynie z pełnym współ-

czucia niedowierzaniem. Naprawdę nie było żadnej sprawy „Otto”, żadnej sprawy „Zielone i Czerwone”<sup>24</sup>, a tylko bardzo słaba straż graniczna na wschodzie i na zachodzie i przygotowania do ewakuacji zagrożonych terenów przygranicznych po drugiej stronie Renu i Odry. To, czego my, również Blomberg, naprawdę się obawialiśmy, to były sankcje znane z abisyńskiej wojny Włoch. Wisiały nad nami jak miecz Damoklesa, dopóki uzbrojenie znajdowało się jeszcze w stadium organizacyjnym i nasze Siły Lądowe, w sile 7 dywizji, nie były w gotowości bojowej, lecz przecież jako podstawa planowanego znacznego powiększenia armii zostały rozwiązane 1 października 1935 r. i rozdzielone na cały teren Rzeszy.

Sąsiedzi mogli w dowolnej chwili, bez poważniejszych walk, przekroczyć granice i polecić ponowne rozbrojenie. Siły Lądowe nie miały ani pełnego wyposażenia bojowego, ani broni pancерnej, ani ciężkiej artylerii. Marynarka Wojenna była bez znaczenia, a Luftwaffe rodziła się w bólach. Przeto każda wojskowa inwazja obcego państwa przyniosłaby mu łatwe zwycięstwo. Nikt nie wiedział tego lepiej niż Hitler, który w swojej polityce nastawiał się na taką ewentualność.

Następny krok w staraniach o zdobycie kierownictwa nad Wehrmachtem podjął Blomberg polecając mi przygotowanie manewrów z udziałem Marynarki Wojennej i Lotnictwa. Podstawowe założenia manewrów opracował wspólnie z Jodlern. Kiedy później przedstawiłem je Fritschowi, ten patrząc na plan walk uśmiechnął się z politowaniem i uznał brany pod uwagę teren manewrów w Meklemburgii za zupełnie nie nadający się do tego celu. Poprosiłem o wyznaczenie sztabu dowodzenia dla Sił Lądowych i sztabów rozpoznania na terenie manewrów. Obiecał zrobić to wszystko i wyznaczył generała Haldera, wówczas szefa Oddziału Szkolenia, do kierowania sztabem dowodzenia. Szef Sztabu Generalnego, Beck<sup>25</sup>, zajmował

<sup>24</sup> Chodzi o kryptonimy militarnych operacji opracowanych i zatwierdzonych przez OKW, czyli W. Keitla: „Otto” - militarna interwencja i wchłonięcie Austrii w marcu 1938 r., „Grün” (plan „Zielony”) - wojskowy plan ataku na Czechosłowację (pierwsze dyrektywy OKW 21.04. i 30.05.1938). „Rot” (plan „Czerwony”) - kryptonim II fazy ataku Wehrmachtu na Francję w 1940 r. Był także Fall „Weiss” (plan „Biały”) - kryptonim agresji na Polskę, dyrektywa W. Keitla z 3.04.1939 r. nakazująca gotowość Wehrmachtu na dzień 1.9.1939 r. Wszystkie te dokumenty były ujawnione przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze (1945-1946).

<sup>25</sup> Ludwig Beck (1888-1944). od października 1933 r. szef Zarządu Wojsk (Truppenamt), od lipca 1935 r. szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych, popadł u Hitlera w niełaskę

oczywiście zbyt wysokie stanowisko, aby uczestniczyć w takim przedsięwzięciu, od początku uznanym za chybione. Ponieważ tylko ja czuwałem nad całością i miałem nieznaczny osobisty udział w praktycznej realizacji przedsięwzięcia, mogę dokonać jego oceny i określić całość jako w najwyższym stopniu udaną; było to wielką zasługą Jodła.

Na zaproszenie Blomberga przyjechały wybitne osobistości, w tym szef państwa Mussolini<sup>26</sup> i jego minister wojny, szefbrytyjskiego Sztabu Generalnego, delegacje z innych państw i naturalnie wszyscy rezydujący w Berlinie attache wojskowi. Po raz pierwszy pokazaliśmy część floty i okręty podwodne atakujące Świnoujście, Luftwaffe z bombowcami operującymi nad ziemią nad morzem w ataku z wysokiego i niskiego pułapu oraz słabą dywizję pancerną z lekkimi czołgami MG (ciężkich typówjeszcze nie mieliśmy).

Fakt, że ta pierwsza próba wspólnych manewrów powiodła się i przebiegła gładko jest w głównej mierze zasługą generała Haldera. Swoje trudne zadanie polegające na podziale manewrów Sił Lądowych [dopuszczając do udziału w nich Marynarkę Wojenną i Luftwaffe - przyp. tłum.] wykonał po mistrzowsku przyczyniając się do ich udanego przebiegu. Jedy-

za krytykę jego zbyt pospiesznych planów konfrontacji zbrojnej, np. w kwestii zaboru Czechosłowacji (Fall "Grün"), bezskutecznie szukał zwolenników wśród generalicji. np. von Brauchitscha. 18.08.1938 r. podał się do dymisji, którą Hitler przyjął 1.10.1938 r. Miał kontakty ze spiskowcami i zamachowcami na Hitlera (20.07.1944) i był przez nich przewidziany - w wypadku powodzenia zamachu - na tymczasowego szefa państwa (prezydenta) Rzeszy. Rozstrzelany tej samej nocy w siedzibie Dowództwa Sił Lądowych (OKH).

<sup>26</sup> Benito Mussolini (1883-1945). twórca i wódz (duce) faszystów w 1919 r., przejął władzę we Włoszech w 1922 r., szefrządu (1926-1943), faktyczny dyktator mimo istnienia nominalnej monarchii, rzecznik polityki imperialistycznej w północnej i wschodniej Afryce oraz inicjator podboju Bałkanów (Albania, Grecja, Jugosławia), najbliższy, chociaż chwilowy sojusznik Hitlera, uczestnik jego agresji na Francję (1940) i ZSRR (1941-1943). odsunięty od władzy przez Wielką Radę Faszystowską latem 1943 r., zginął z rąk partyzantów w końcu kwietnia 1945 r.

Był autorem hasła „Oś Rzym-Berlin” (1.11.1936. w Mediolanie), mówiąc, że należy "jechać do przodu europejskim pojazdem na osi narodowego socjalizmu i faszystów". Miało to dokumentować szczególnie ścisłe stosunki polityczne, militarne i ideologiczne obu państw. Później stosowano tę nazwę wobec Paktu Trzech-Niemiec, Włoch i Japonii (27.09.1940). W 1943 r. w obliczu inwazji aliantów na Włochy i upadku faszystów (po aresztowaniu Mussoliniego) feldmarszałek Keitel opracował plany "Achse" („Oś”) faktycznej okupacji tego kraju.

nym zgrzytem, który musiałem załagodzić, było przybycie grupy sprawozdawców wojennych skierowanych przez Ministerstwo Propagandy. Szef sztabu Rundstedta z miejsca tych panów wyrzucił, tak że głęboko urażeni chcieli natychmiast wyjechać. Pojechałem do nich i doprowadziłem do zgody, sprawozdawcy mogli więc podjąć swoją działalność i otrzymali potrzebne informacje.

Mussolini, po manewrach Wehrmachtu, zakończył wizytę pobyt w Berlinie, gdzie był gościem Führera. Wieczorem na stadionie Rzeszy odbyła się na jego cześć wielka parada, podczas której Hitler, a następnie Mussolini (po niemiecku) wygłosili z trybuny przemówienia do prawie 100 000 zgromadzonych tam ludzi.

Do 1 października zdołałem częściowo zreorganizować Zarząd Wehrmachtu, który się tymczasem znacznie rozrósł. Z dotychczasowych Oddziałów utworzyłem Zarządy lub Departamenty. Tak więc powstały: Zarząd Dowodzenia Wehrmachtem, Zarząd Gospodarki i Zbrojeń, Zarząd Wywiadu - (Abwehr) z trzema Oddziałami (I - Służba Wywiadowcza, II - Sabotaż i III - Kontrwywiad). Zarządowi temu został podporządkowany również Oddział Zagraniczny. Na koniec z rozmaitych grup, dotychczas połączonych pod nazwą „Kraj”, utworzyłem Ogólny Zarząd Wehrmachtu. Najego czele stali generałowie, którym przyznano większą samodzielność i uprawnienia. Był to nie przewidziany wcześniej pierwszy krok do powstania późniejszego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW)<sup>27</sup>, dla którego wtedy - kierując się zupełnie innymi pobudkami - stworzyłem podstawy. Chciałem - nawiasem mówiąc w duchu i za zgodą Blomberga - do 1 kwietnia 1938 r. wytyczyć ostrzejsze granice pomiędzy zadaniami dowódczymi i sprawami ministerialnymi, tak że głównodowodzący, jako najwyższa instancja dowódcza, miał OKW, a jako minister rodzaj ministerialnego sekretariatu stanu.

Powinien wówczas wydawać rozkazy lub rozporządzenia na oddzielnych dokumentach z odmiennymi nagłówkami, z jednej strony jako głównodowodzący Wehrmachtu, z drugiej jako minister wojny.

Oba te rodzaje zadań we wszystkich nie podstawowych decyzjach powinny przejść na mnie - jako że tak powiem sekretarza stanu - przy czym w pierwszym wypadku uprawnienia dowódcze powinny być jednoznacznie określone.

<sup>27</sup> Oberkommando der Wehrmacht, w skrócie OKW, utworzone 4.02.1938 r.

Dzięki temu w wypadku wojny można było dowodzić, gdyby Zarząd Dowodzenia Wehrmachtu otrzymał szefa Sztabu Generalnego usytuowanego obok mnie, podczas gdy ja odciążylibym głównodowodzącego od wypełniania licznych funkcji ministerialnych. Dziś nadal uważam to rozwiązanie za słuszne. Zdawałem sobie sprawę, że wybór owego szefa Sztabu Generalnego był kwestią osobowość i i zaufania; można ją jednak było rozwiązać dopiero tuż przed lub wraz z wybuchem wojny. Ja sam nigdy nie dążyłem do objęcia tego stanowiska. W związku z przebiegiem mojej służby wojskowej nie miałem do tego odpowiednich kwalifikacji. Byliśmy z Blombergiem co do tego całkowicie zgodni.

Doskonale wiadomo, dlaczego za kadencji Blomberga nie doszło do tych przekształceń. Jeszcze powrócę do tej sprawy.

Zimą 1936/1937 roku spadły na mnie i na moją żonę liczne obowiązki towarzyskie. Blomberg przykładał dużą wagę do naszej obecności na służbowych spotkaniach, co w wypadku najwyższych funkcjonariuszy państwowych i partyjnych było rzeczą zrozumiałą. Utrzymywałem też specyficzne stosunki z attache wojskowymi. U niektórych bywałem z żoną, jak na przykład u generała Oshitny (Japonia), pułkownika Sezynińskiego<sup>28</sup> (Polska), podobnie jak z attache francuskim, angielskim i fińskim. Bywaliśmy również w gościach u ambasadora francuskiego - Francois Ponceta, angielskiego - Hendersona, u polskiego posła - Lipskiego<sup>29</sup> oraz u innych. Zawsze przedtem zwykłem pytać Blomberga, czy moja obecność jest pożądana, ponieważ cieszyłem się, kiedy mogłem odmówić. Znaną dziś rzeczą jest, że prasa dobrze oceniała moje bytności u Ponceta i Hendersona. Oni również bywali w moim domu, podobnie jak ambasador Attolico (Włochy), którego małżonka grała w korpusie dyplomatycznym pierwsze skrzypce. Bardziej niewinne, ale miłe były stosunki z Draganowem (Bułgaria), z Turkiem, Finem i moim przyjacielem Stojagiem (Węgry), którego znałem od lat.

Japoński attache wojskowy Oshima często przychodził do mnie nieoficjalnie. Chętnie przyjmowałem go, żeby dowiedzieć się czegoś o przebie-

<sup>28</sup> Przekręcone nazwisko polskiego attache wojskowego w Berlinie (1932-1939) podpułkownika dyplomowanego A. Szymańskiego.

<sup>29</sup> Józef Lipski (1894-1958), w latach 1933-1934 poseł nadzwyczajny i pełnomocny RP w Berlinie, a w latach 1934-1939 - ambasador, współtwórca polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy (pakt nieagresji) z 1934 r. Podczas wojny w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, później na emigracji w USA.

gu wojny chińsko-japońskiej. Od czasu wybuchu tej wojny Hitler definitywnie skończył z polityką chińską Blomberga i Reichenaua i w 1935/1936 r. nakazał odwołać z Chin niemiecką misję wojskową. Generał von Seeckt był pierwszym doradcą niekoronowanego cesarza Chin, ale z przyczyn zdrowotnych wybrał samotny pobyt w górach i wkrótce został zastąpiony przez generała von Falkenhausena, bardzo obrotowego kierownika właściwej niemieckiej misji wojskowej.

Teraz zaś Hitler zażądał zerwania wszystkich mostów, łącznie z odesłaniem do kraju syna Czang Kaj-szeka, który był oficerem w monachijskim pułku piechoty. Tym samym otwarta została droga do niemiecko-japońskiego zbliżenia, do którego dążył Hitler. Jesienią 1937 r. Blomberg zlecił mi odwiedzenie generała von Seeckta po jego powrocie z Chin i powiadomienie go o odwołaniu misji wojskowej. Seeckt milcząco przyjął moje informacje, na zakończenie jednak wyjaśnił mi swój pogląd na sytuację w Chinach. Oświadczył, że Czang Kaj-szek jest zagorzałym wrogiem komunizmu, czego nie powinno się nie dostrzegać. Było to moje ostatnie spotkanie z Seecktem. Mniej więcej pół roku później pochowaliśmy go na Cmentarzu Inwalidów. Na płycie nagrobnej odlanej z brązu znajdują się ostatnie słowa, które wypowiedział do nas w Ministerstwie Reichswehry, kiedy był zmuszony opuścić stanowisko szefa Dowództwa Sił Lądowych: „Mimo wszystko, naprzód ponad grobami”. Francuski ambasador Francois Poncet, którego spotkałem w dniu poświęcenia płyty, uświadomił mi, że chodzi tu o trawestację słów Goethego. U Goethego brzmiało to: „Przeto, mimo grobów naprzód”. Krytyczne refleksje i subtelne aluzje były charakterystyczne dla Ponceta.

Latem 1937 r. moja siostra wyszła za mąż. Wyprawiłem jej wesele, które odbyło się w Helmscherode. Była to szczególnie udana, czysto rodzinna uroczystość. Ślub odbył się w naszej własnej kaplicy, orszak weselny przeszedł przez wieś.

Informowałem już o przebudowie stajni zakończonej w 1935 r. Wiosną 1936 r. zdecydowałem, że należy rozebrać rozpadającą się oborę i zbudować nową. Była to wzorowa obora, podobnie jak zbudowana od nowa w latach 1938/1939 chlewnia. W 1937 r. powstała też nowa stodoła. Po tym, jak w latach 1938 i 1939 udało mi się odnowić i zmodernizować wszystkie mieszkania robotników, gospodarstwo w Helmscherode stanęło na mocnym, trwałym fundamencie. Jestem z tego dumny, tym bardziej że z pomocą energicznego Illinga i dzięki jego zmysłowi praktycznemu wszystko zostało opłacone z dochodów majątku.

W początkach 1937 r. mój syn Karl-Heinz zrezygnował z posady w majątku Halchter i wstąpił do 3 pułku jazdy w Rathenow jako kandydat na oficera. Od września 1937 r. często przyjeżdżał z wizytą do Berlina. Przy tej okazji poznał - chyba przez Nonę - córkę Blomberga i bywał częstym gościem w domu ministra wojny. Na początku grudnia dowiedziałem się, że potajemnie zaręczył się z Dorle Blomberg i że ojciec Blomberg uzależnił swoją zgodę od rozmowy ze mną, która wkrótce się odbyła.

Blomberg sugerował przejęcie przez mego syna Helmscherode, ale odrzuciłem tę sugestię jako nie podlegającą dyskusji i szczegółowo uzasadniłem, że stosowniejsza będzie kariera krajowego koniuszego; Blomberg obiecał, że zorientuje się, jak stoją sprawy, po wspomnianej przeze mnie mojej rozmowie na ten temat z krajowym nadkoniuszym Seiffertem. Po czym obaj udzieliliśmy ojcowskiego błogosławieństwa. W najbliższych dniach podaliśmy fakt zaręczyn do publicznej wiadomości.

Nie wiedziałem, że Blomberg wtedy uderzał w konkury. Zwróciłem tylko uwagę, że dwukrotnie sam, bez adiutanta, samochodem i w cywilu pojechał do Oberhofu w Lesie Turyńskim. Przesłał mi kartkę z adresem i numerem telefonu hotelu, na wypadek gdyby zdarzyło się coś pilnego. Pierwszy adiutant wzruszał tylko ramionami i nie potrafił udzielić mi żadnej bliższej informacji poza tym, że Blomberg odwiedza tam jakąś panią, która podczas jazdy na nartach złamała nogę w kostce. Pomyślałem sobie swoje, ale nikomu nic nie powiedziałem, nawet własnej żonie.

W połowie grudnia po ciężkiej chorobie zmarł generał Ludendorff. Führer zarządził zorganizowanie w Monachium pogrzebu na koszt państwa, podczas którego Blomberg, jako najwyższy przedstawiciel Wehrmachtu, miał wygłosić mowę pogrzebową. Jesienią 1937 r. Führer uroczystym aktem awansował Blomberga na stanowisko feldmarszałka i w wielkiej sali Ministerstwa Wojny, w obecności korpusu wyższych oficerów wszystkich trzech rodzajów Wehrmachtu, wręczył mu buławę marszałkowską.

Na podróż do Monachium zamówiłem dla feldmarszałka i dla nas jako osób towarzyszących mały pociąg specjalny z podarowanąmu również przez Führera nowoczesną salonką. Mieliśmy odebrać Blomberga w Oberhofie i tam w drodze powrotnej ponownie go wysadzić. Nie wiedzieliśmy - podobnie jak i on - że będzie to jego pierwsza i ostatnia podróż tym wagonem.

Boże Narodzenie córki Blomberga Sybille i Dorle spędziły u nas. Blomberg obchodził święta w Oberhofie. Sytuacja była dla mnie jasna. Chciał się ponownie ożenić. Po powrocie w zaufaniu potwierdził moje domysły. W stycz-



niu zamierzał wziąć cichy ślub. Jest to wprawdzie pani z prostego środowiska, ale to nie przeszkodzi mu w uczynieniu tego kroku. W narodowosocjalistycznych Niemczech nie jest hańbą poślubić „dziecko ludu”. Plotki w tak zwanym towarzystwie są mu zupełnie obojętne. Spotkał się ze swymi dziećmi i otwarcie rozmawiał z nimi na ten temat. Wykazały zrozumienie i nie robiły trudności. To było wszystko, czego ja i moja rodzina dowiedzieliśmy się o jego przyszłej żonie; bezimienne „dziecko ludu”, jak powiedział. Dziwne podejrzenia przemknęły nam przez głowę, ale nie chciałem pytać, skoro Blomberg - obojętnie z jakich powodów - milczał na temat szczegółów.

Od adiutanta dowiedziałem się, że w połowie stycznia w sali Ministerstwa Wojny w wąskim gronie odbędzie się ślub cywilny. Hitler i Göring, zgodnie z życzeniem, zgodzili się wystąpić w rolach świadków. Ja na tę uroczystość, po której nie było w planie ślubu kościelnego, nie otrzymałem zaproszenia. Obecni byli tylko trzech adiutantów ministra wojny. Wieczorem Blomberg wraz ze swą młodą żoną opuścił Berlin, udając się w podróż poślubną.

Podróż tę musiał gwałtownie przerwać, ponieważ jego stara matka, która mieszkała z córką w Eberswalde, poważnie zachorowała i istniało niebezpieczeństwo, że umrze. Umarła wkrótce. Pojechałem na pogrzeb i zobaczyłem stojących nad grobem małżonków Blomberg, przy czym młoda kobieta owinęta się czarnym welonem tak, że stała się nierozpoznawalna. Nie życzo sobie zwyczajowych kondolencji składanych najbliższym członkom rodziny, również ja nie mogłem wyrazić współczucia; Blomberg wraz z żoną oddalił się pierwszy.

W końcu stycznia 1938 r. zjawił się u mnie w biurze, w niezwykle pilnej sprawie, szef policji berlińskiej hrabia von Helldorf<sup>30</sup>. Był bardzo poruszony i pytał mnie o wygląd młodej małżonki Blomberga, nie chciał mi uwierzyć, że poza uroczystością pogrzebową na cmentarzu w Eberswalde, jeszczej nie widziałem, chociaż po ogłoszeniu zaręczyn naszych dzieci należą przecież do rodziny. Wreszcie wyjął z kieszeni policyjną kartę rozpoznawczą ze zdjęciem niejakiej panny Evy Kuhn, którą przekazano mu

<sup>30</sup> Wolf Heinrich hrabia von Helldorf (1896-1944), oficer I wojny światowej, przywódca nazistowskich bojówek SA. uczestnik licznych akcji przeciw siłom demokratycznym Republiki Weimarskiej, od 1925 r. deputowany NSDAP do Reichstagu. W 1935 r. Göring powołał go na prezydenta policji w Berlinie. Po wybuchu wojny miał luźne kontakty z opozycjonistami, aresztowany po nieudanym zamachu na Hitlera (20.07.1944), powieszony trzy tygodnie później. Odegrał inicjującą rolę w zdemaskowaniu "afery" generała Blomberga.

w związku z przemeldowaniem na Tirpitzufer- było to mieszkanie Blomberga w ministerstwie. Najpierw chciał się dowiedzieć, czy osoba na zdjęciu to jest młoda pani von Blomberg, na co nie umiałem odpowiedzieć. Wówczas Helldorfzażądał, żebym natychmiast udał się do Blomberga i zapytał go o to wprost, ponieważ konieczne jest uzyskanie pełnej jasności w tej sprawie. Byłem tak zaskoczony, że natychmiast zapytałem w sekretariacie ministra, czy mogę z nim mówić, ale okazało się, że pojechał do Eberswalde w celu uregulowania spraw spadkowych po matce. Helldorf przysłuchiwał się tej telefonicznej rozmowie. Ostatecznie wyjaśnił, że Eva Kühn była karana z powodu lekkiego prowadzenia się. Szczegóły, które przeczytałem w policyjnej karcie rozpoznawczej, ze względów przyzwoitości pominę milczeniem. Zrozumiałem, dlaczego Helldorf był tak zdenerwowany i uważał, że w związku ze zdemaskowaniem tej osoby Blomberg na pewno natychmiast się rozwiedzie. Zastanawialiśmy się, co robić. Zgłosiłem gotowość pokazania Blombergowi następnego dnia owego dokumentu nie tając, że dla mnie, jako dla przyszłego teścia jego córki, sprawa ta jest bardzo przykra. Helldorf wzbraniał się jednak przed pozostawieniem mi dokumentu do następnego dnia. Nie chciał go wydać, ale pragnął natychmiast wyjaśnić sprawę. Skierowałem go zatem do Göringa, który był świadkiem na ślubie, zatem poznał pannę młodą. Helldorf zaakceptował takie rozwiązanie; zameldowałem go telefonicznie u Göringa, a on natychmiast tam pojechał. Nieustannie myślałem o tej sprawie. Miałem nadzieję, że zostanie mi zaoszczędzona osobista przykra rozmowa z Blombergiem. Wieczorem zatelefonował do mnie Helldorf i powiedział, że Göring bez wahania zidentyfikował osobę na zdjęciu. Była to prawdziwa katastrofa. Göring miał następnego dnia porozmawiać z Blombergiem.

Jeszcze tego samego wieczoru Göring poszedł do Hitlera i powiadomił go o wszystkim. Hitler zobowiązał go do poinformowania Blomberga o przeszłości tej kobiety; gdyby Blomberg od razu zdecydował się na rozwód, znaleziono by sposób na uniknięcie publicznego skandalu. Funkcjonariuszy policji pod przysięgą zobowiązano do milczenia. Kiedy Göring, na rozkaz Hitlera, zaproponował unieważnienie małżeństwa, Blomberg odmówił uzasadniając swoje stanowisko tym, że kocha swoją żonę nad życie. Jeśli Hitler i Göring zechcieliby mu pomóc, to on wszystko to jakoś przetrwa. Ale Hitler i Göring nie wierzyli, że wdał się w tę aferę nieświadomie i nie posiadali się z oburzenia, że wykorzystali ich jako świadków na ślubie. Byli przekonani - wiem to od nich samych - że Blomberg chciał w ten sposób

uciąć wszystkie plotki i zmusić do zaniechania jakichkolwiek działań. Rozmawiałem z Blombergiem w południe po jego powrocie od Göringa i Führera; był wstrząśnięty i bliski załamania.

Göring poprosił, abym jak najszybciej przyszedł do niego; chciał wiedzieć, co Blomberg powiedział mi po rozmowie z Hitlerem - i kto powinien teraz zostać jego następcą. „Tylko pan wchodzi w rachubę” powiedziałem Göringowi, „ponieważ pan nie podporządkuje się żadnemu innemu generałowi Sił Lądowych”. Göring nie zaakceptował tej propozycji, oświadczył, że to nie jest możliwe. Potem powiedział, że już od pewnego czasu wiedział o małżeńskich planach Blomberga. Owa „dama” podobno zamierzała poślubić innego mężczyznę i na życzenie Blomberga on sam pomógł w załatwieniu temu mężczyźnie, w zamian za rezygnację z małżeństwa, dobrze płatnego stanowiska za granicą. Göring znał już wszystkie szczegóły z wcześniejszego życia owej „damy” i wszystko mi opowiedział. Nawet dziś zachowam te informacje dla siebie, chociaż pan Gisevius zeznawał na ten temat przed Trybunałem Norymberskim, opierając się na wiadomościach, których źródłem jest najprawdopodobniej baron Helldorf.

Jeszcze tego samego dnia o godzinie 17 zameldowałem się w Kancelarii Rzeszy i natychmiast zostałem wprowadzony do gabinetu Hitlera. Do tej pory tylko raz rozmawiałem z nim osobiście, bardzo krótko, bezpośrednio po zajęciu przez Neuratha i Fritscha strefy zdemilitaryzowanej [w Nadrenii - przyp. tłum.]. Poza tym tylko dwukrotnie w 1936r. byłem u Hitlera towarzysząc Blombergowi, siedziałem za Blombergiem, robiłem notatki i nie odezwałem się ani słowem. Adiutant Führera, pułkownik Hossbach, starannie unikał wpuszczenia mnie do Hitlera, pewnie po to, żeby nie dopuścić do wytworzenia się sytuacji, jak kiedyś z Reichenauem, który sam się zapowiadał lub po prostu zjawiał się przy stole Führera, jak zwykli to czynić ministrowie lub zagraniczni przywódcy partyjni. Również później korzystałem z tego tylko na osobiste wyraźne wezwanie Hitlera.

Na początek pragnę stwierdzić, że afera Blomberga do głębi wstrząsnęła Führerem. Nie doznał jednak „załamania nerwowego”, jak to przed sądem zeznawał Gisevius<sup>31</sup>. Mówił o swym wielkim szacunku dla Blom-

<sup>31</sup> Hans Bernd Gisevius (1904-1974). wieloletni pracownik wywiadu wojskowego (Abwehry), członek NSDAP, szef administracyjny gestapo, pod płaszczykiem niemieckiego wicekonsula agent wywiadu w Zurychu, utrzymywał kontakty z rezydentem wywiadu USA (A. Dulles), powiązany z grupami spiskowców antyhitlerowskich w Rzeszy.

berga i swej wdzięczności wobec niego, ale również nie pomijał milczeniem tego, że czuje się do głębi zraniony faktem wykorzystania go jako świadka na ślubie. Pytał, czy korpus oficerski byłby gotów zaakceptować to małżeństwo, którego okoliczności trudno byłoby ukryć. Musiałem dać odpowiedź przeczącą: wiedziałem przecież, że Blomberg i tak nie był lubiany, przynajmniej w Siłach Lądowych, i nikt nie będzie po nim płakał. Tego jednak nie powiedziałem. Następnie Hitler oświadczył, że podarował Blombergowi podróż dookoła świata i wyraził życzenie, żeby opuścił Niemcy na rok, co Blomberg zaakceptował. Teraz chciał omówić ze mną sprawę następcy i dowiedzieć się, кого proponuję.

Jako pierwszego wymieniłem Göringa, uzasadniając moją propozycję, ale Hitler natychmiast ją odrzucił. To w ogóle nie wchodzi w grę. Dał Göringowi do zrealizowania czteroletni plan, musi pozostać przy Luftwaffe, nie ma na to stanowisko nikogo lepszego, a ponadto jako człowiek predestynowany na jego, Hitlera, następcę musi wprowadzać się w sprawy państwowe. Następnie zaproponowałem Fritscha. Hitler podszedł do biurka i podał mi podpisane osobiście przez ministra sprawiedliwości pismo, w którym informowano, że przeciwko Fritschowi złożono doniesienie z paragrafu 175 (homoseksualizm). Hitler powiedział, że ma to pismo już od dłuższego czasu, ale nie robi z niego użytku, ponieważ nie wierzy w to. Teraz jednak, kiedy nieoczekiwanie stała się aktualna sprawa następstwa po Blombergu, zarzut ten musi zostać wyjaśniony. W obecnej sytuacji nie może go dłużej zostawić w spokoju. Poza ministrem Gürtnerem poinformowany o niej jest również Göring. Byłem wstrząśnięty. Z jednej strony nie mogłem uwierzyć, żeby Gürtner lekkomyślnie nadał bieg tego rodzaju doniesieniu, z drugiej strony nie chciałem uwierzyć, że odpowiada ono prawdzie. Powiedziałem, że musiała tu zająć jakaś pomyłka albo oszczerstwo, znam Fritscha zbyt dobrze, żeby uwierzyć w coś podobnego. Hitler zobowiązał mnie do bezwzględnego zachowania milczenia. Powiedział, że nazajutrz będzie rozmawiał z Frit-

po nieudanym zamachu na Hitlera (20.07.1944) ukrywał się, a następnie przedostał się do Szwajcarii. Po wojnie mieszkał kilka lat w USA. Zeznawał jako świadek oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunatem Wojskowym w Norymberdze (1945-1946). Obciążył H. Göringa za wywołanie afery generałów Blomberga i Fritscha. Twierdził, że W. Keitel, główny beneficjent usunięcia autobusowiczwierchników, odegrał przynajmniej dwuznaczną rolę w ustanowieniu w 1938 r. pełnej władzy Hitlera nad Wehrmachtem.

schein i ma zamiar zadać niespodziewane pytanie, po którym zorientuje się, czy „coś jest na rzeczy” - a potem zdecyduje, co dalej.

Potem Hitler zapytał o następcę Fritscha; wymieniłem Rundstedta<sup>32</sup>. Odparł, że bez wahania mianowałby go, ponieważ bardzo go ceni, chociaż Rundstedt jest przeciwnikiem narodowego socjalizmu, ale to by mu nie przeszkadzało. Jednak Rundstedt jest za stary na to stanowisko. Z kolei wymieniłem von Brauchitscha. Führer najpierw milczał, a potem nagle spytał: „Dlaczego nie Reichenau?” Przedstawiłem swoje zastrzeżenia: Reichenau nie jest ani dokładny, ani pracowity; jest pyszałkowaty, powierzchowny, niezbyt lubiany, to żołnierz szukający zaspokojenia swoich ambicji na arenie politycznej, a nie militarnej. W tej ostatniej sprawie Hitler przyznał mi rację. W innych kwestiach uznał mój osąd za zbyt surowy. Wobec tego ponownie zaproponowałem Brauchitscha jako fachowca w dziedzinie organizacji, szkolenia i dowodzenia i oświadczyłem, że wojska lądowe cenią go. Hitler odparł, że osobiście porozmawia z Brauchitschem, ale nasza dyskusja ma pozostać w tajemnicy. Najpierw chce jutro porozmawiać z Fritschem, a po południu mam się ponownie do niego zgłosić. Tego dnia podjął więc jedynie decyzję dotyczącą dymisji Blomberga.

Kiedy następnego dnia przyszedłem do Hitlera, był niezwykle podekscytowany. Fritsch był u niego, oczywiście zaprzeczał ciężącym na nim zarzutom o utrzymywanie sprzecznych z naturą stosunków z mężczyznami, robił jednak wrażenie człowieka przybitego i zdenerwowanego. Ponadto sprowadzono z więzienia człowieka, który spowodował oskarżenie go, i postawiono przy wejściu do Kancelarii Rzeszy, tak że mógł Fritscha dobrze widzieć. Mężczyzna ów zapewniał później, że to jest rzeczony oficer i że go dokładnie rozpoznał. Fritsch był zatem poważnie obciążony i nie mógł pozostać głównodowodzącym Sił Lądowych. Został więc przez Hitlera urlopowany, z obowiązkiem pozostawania w mieszkaniu. Następnie Hitler kazał zwolnić swego adiutanta Hossbacha, który zachował się karygodnie

<sup>32</sup> Gerd von Rundstedt (1875-1953), od 1892 r. w wojsku, w 1927 r. generał major Reichswehry, dowodził Wehrmachtem w Okręgu Berlińskim, w 1938 r. mianowany generałem pułkownikiem, ale przeniesiony w stan spoczynku, powołany na wojnę z Polską w 1939 r. W 1940 r. został feldmarszałkiem, w latach 1942-1944 głównodowodzący na teatrze wojennym Zachód, po zamachu na Hitlera (20.07.1944) przewodniczący honorowemu trybunałowi, który wykluczył z Wehrmachtu oficerów podejrzanych o spisek, co umożliwiło postawienie ich przed Trybunałem Ludowym i skazanie na śmierć.

informując Fritscha przed rozmową, po co został wezwany, chociaż mu tego wyraźnie zabroniono. Miałem mu oznajmić, że Hitler nie chce go więcej widzieć i natychmiast zaproponować kogoś na jego miejsce. Już przed kilkoma miesiącami otrzymałem od Blomberga zadanie zastanowienia się nad jakimś majorem ze Sztabu Generalnego, który mógłby zastąpić Hossbacha przewidzianego do służby liniowej. Po zastanowieniu zdecydowałem się na majora Schmundta, znanego mi dobrze z Oddziału T2. Zaproponowałem go Hitlerowi, który wyraził zgodę. Kilka dni później Schmundt objął służbę, bez wcześniejszego wprowadzenia, w związku z czym początkowo trzymał się mnie. Bardzo niewdzięcznym zadaniem było dla mnie poinformowanie Hossbacha o odwołaniu go ze stanowiska.

Kiedy ponownie starałem się namówić Hitlera do mianowania Göringa głównodowodzącym Wehrmachtu na miejsce Blomberga, ponieważ nie widziałem innego wyjścia, Hitler odparł, że już się zdecydował i osobiście przejmie Naczelne Dowództwo. Mnie chciał nadal widzieć szefem swego sztabu. Powiedział, że nie wolno mi go w tej sytuacji opuścić, gdyby nie to, że uważa mnie za niezastąpionego na tym stanowisku, mianowałby mnie głównodowodzącym Sił Lądowych, ale teraz muszę pozostać na dotychczasowym miejscu. Bez wahania wyraziłem zgodę.

Wieczorem odwiedziłem Fritscha, żeby zaproponować mu ewentualną pomoc. Z pozoru wydawał się spokojny, ale widać było że jest rozgoryczony tak podłym oszczerstwem. Pokazał mi swoje podanie o dymisję, które gotowe leżało na biurku. Domagał się rozprawy przed sądem wojennym, ponieważ był to jedyny sposób na odzyskanie dobrego imienia. Hitler zdawał się być początkowo innego zdania, ale ostatecznie przyznał mi rację i zgodnie z moją propozycją zarządził rozprawę. Na sędziów wyznaczono głównodowodzących wszystkich trzech rodzajów broni Wehrmachtu - z Göringiem jako przewodniczącym i dwoma zawodowymi sędziami. Decyzji o dymisji Hitler jeszcze nie podjął, chociaż było oczywiste, że nie zamierza ponownie obsadzić Fritscha na dotychczasowym stanowisku. Podejrzanie wystarczyło, żeby go zdyskredytować, a więc należało pozbyć się go w pozornie legalny sposób.

W ciągu najbliższych dni Führer przyjął generałów Becka, von Rundstedta i wielkiego admirała Raedera, aby również z nimi przedyskutować sprawę następcy Fritscha. Codziennie i ja spędzałem u niego wiele godzin. Hitler wciąż powracał do pomysłu powołania Reichenaua, ja jednak stanowczo obstawałem przy swoich racjach i wreszcie udało mi się go prze-

konać. Brauchitsch już od dwóch dni czekał w hotelu, zanim wreszcie zawieziono go do Führera. Osobiście wezwałem go z Lipska - gdzie był dowódcą tworzonej właśnie Grupy Pancernej - co doprowadziło do poważnego starcia z generałem Beckiem, który uważał się za przedstawiciela głównodowodzącego Sił Lądowych i nie życzył sobie podobnej samowoli. Jednak Rundstedt załagodził konflikt.

Teraz u Hitlera toczyły się niekończące się dyskusje. Brauchitsch otwarcie określał swój stosunek do narodowego socjalizmu, do kościoła, do rozbudowy korpusu oficerskiego i jego rezerwy. Wreszcie, po trzeciej dyskusji. 4 lutego 1938 r., Hitler wstał, spontanicznie podał Brauchitschowi<sup>33</sup> rękę i podpisał jego nominację, a tym samym jednocześnie dymisję Fritscha.

Przez kilka następnych godzin doktor Lammers<sup>34</sup>, szef Kancelarii Rzeszy, trudził się nad sformułowaniem rozporządzenia o nowo utworzonym stanowisku szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, o czym dowiedziałem się z wielu zadawanych mi telefonicznie pytań. Wreszcie poszliśmy obaj do Hitlera, który po dokonaniu kilku poprawek, na krótko przed ostatnim wieczornym posiedzeniem gabinetu, podpisał rozporządzenie. Hitler w kilku słowach przedstawił Brauchitscha i mnie ministrom. Dyskusji nie było.

Zaraz potem Hitler udał się do Berchtesgaden do swego Berghofu [górskiej rezydencji - przyp. tłum.]. Ani słowem nie zdradził się wobec Brauchitscha, mnie ani członków rządu ze swoich najbliższych politycznych planów. Jedyne o czym nam dwóm napomknął, to że dymisje Blomberga i Fritscha, które mogą zrobić złe wrażenie szczególnie za granicą, połączył z szerszą rekonstrukcją i postawił Neuratha na czele Tajnej Rady Gabinetowej, aby uniknąć podejrzeń o to, że zamierza dokonać zmiany kursu również w dziedzinie polityki zagranicznej.

<sup>33</sup> Walther von Brauchitsch (1881-1948). już w 1900 r. podporucznik armii pruskiej, podczas I wojny światowej oficer sztabowy, przejęty do Reichswchry. w której błyskawicznie awansuje, w 1931 r. generał major, w 1938 r. generał pułkownik i głównodowodząca Sił Lądowych. Wykonawca agresji na Polskę i Francję, za co mianowany w 1940 r. feldmarszałkiem, dowodził Wehrmachtem na froncie wschodnim przeciw ZSRR aż do kieski pod Moskwą, kiedy to 19.12.1941 r. Hitler go zdymisjonował. Potępił w prasie wojskowych zamachowców na Hitlera. Zmarł w brytyjskiej niewoli w 1948 r.

<sup>34</sup> Hans Heinrich Lammers (1879-1962), skrajnie prawicowy polityk, od 1932 r. w NSDAP, szef Kancelarii Rzeszy (1933-1945), codziennie referował Hitlerowi przebieg spraw państwowych, odpowiedzialny za utworzenie państwa policyjnego, po wojnie skazany przez Amerykanów na 20 lat więzienia, ale w 1954 r. ułaskawiony.

Z Blombergiem rozmawiałem raz jeszcze, nazajutrz po strasznym dniu jego dymisji. Przekazał mi klucz od swojej szafy pancерnej, w której znajdowały się dwie duże zalakowane koperty. Jedna zawierała tajne rozporządzenie dotyczące ewentualnego następcy Hitlera; druga memoriał Fritscha na temat dowodzenia Wehrmachtem, przedłożony przez niego po grze wojennej wiosną 1937 r. Poza tym Blomberg nie pozostawił mi i nie przekazał niczego ani ustnie, ani pisemnie.

Poinformował mnie o czekającej go podróży wraz z żoną, po Oceanie Indyjskim, oraz że chciałby przedtem spędzić kilka tygodni we Włoszech. Przecież nie może cały rok podróżować. W stosownym czasie napisze do mnie, abym postarał się uzyskać zgodę Hitlera na zamieszkanie w swym domku w Bad Wiessee. Ślub jego córki Dorle z moim synem, którego dłużej nie należy przesuwac, sfinansuje w połowie.

Opisuję cały przebieg tej sprawy tak szczegółowo, ponieważ chcę, żeby powstał zapis zgodny z prawdą. Relacje Giseviusa i inne pogłoski, kolportowane w generalskim i partyjnym środowisku, są fałszywe. Dowiedziono również, że nieprawdą jest, jakoby gestapo maczało palce w sprawie Blomberga. Jeśli chodzi o Fritscha, to dziś uważam, że oskarżenie go było nikczemną intrygą, uknutą w celu wyeliminowania go. Nie wiem, kto za tym stał, przypuszczalnie Himmler<sup>35</sup> lub jego zły duch Reinhard Heydrich<sup>36</sup>. W SS oraz w armii wiedziano, że Fritsch był nieprzejednanym przeciwni-

<sup>35</sup> Heinrich Himmler (1900-1945), od 1923 r. ściśle współpracuje z Hitlerem, twórca straży osobistej führera tzw. Sztafet Ochronnych (Schutzstaffel - SS), po przejęciu władzy przez nazistów na czele aparatu terroru, twórca Tajnej Policji Państwowej - gestapo oraz Służby Bezpieczeństwa (SD). Po rozbięciu konkurencji SA („pucz” Röhma) w 1934 r. zostaje szefem Niemieckiej Policji i wodzem SS w Rzeszy. Tworzy jednostki militarne Waffen-SS jako czwarty elitarny rodzaj broni. Organizator terroru w okupowanej Polsce i autor rasistowskich planów wyniszczenia Żydów i Słowian. 23.05.1945 r. popełnił samobójstwo w niewoli brytyjskiej.

<sup>36</sup> Reinhard Heydrich (1904-1942). współtwórca Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst - SD) mającej zwalczać wrogów wewnątrz nazistowskiej NSDAP, a w 1939 r. szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Organizator Grup Operacyjnych SD (Hinsatzgruppen), które we wrześniu 1939 r. wkrczały do Polski wraz z oddziałami Wehrmachtu w celu zlikwidowania kilkudziesięciu tysięcy Polaków uznanych za wrogów Rzeszy. W lipcu 1941 r. Göring wydaje mu rozkaz „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej” (Endlösung der Judenfrage). Zginął w zamachu czeskich członków brytyjskich służb specjalnych w Pradze (4.06.1942). Był także protektorem Czech i Moraw.



kiem wojskowych aspiracji SS (Sztafet Ochronnych NSDAP), po utracie wpływów przez SA po śmierci Röhma.

W okresie od upadku Blomberga do 4 lutego 1938 r., to jest do dnia mojej nominacji na szefa OKW, nie miałem czasu na zastanowienie i nie przeczuwałem, co za kukułczejajo mi podrzuciono.

Warte wzmianki jest być może jeszcze krótkie wystąpienie Hitlera w Berlinie do generalicji, przed posiedzeniem gabinetu. Taktownie zreferował przebieg wypadków i ich konsekwencje: przejście przez siebie praktycznego naczelnego dowództwa Wehrmachtu i utworzenie OKW, ze mną na czele. Jako jedyny wystąpił generał Manstein pytając, czy nie zostanie utworzone stanowisko szefa Sztabu Generalnego, na co Hitler dał natychmiast ciętą odpowiedź, że w stosownym czasie będzie na to szansa.

To co ponadto w formie krótkiej rozprawy napisałem na ten temat znajduje się w posiadaniu mojego adwokata doktora Nelte.

Wtedy wiedziałem, że jestem samotnym wędrowcem zmierzającym trudną drogą i że wkraczam na całkowicie nieznany teren. Z drugiej strony pocieszałem się, że w moim Zarządzie Wehrmachtu znajdę wsparcie, które pozwoli mi sprostać zadaniu. Nikt nie mógł przewidzieć, że jest ono niewykonalne, i że w ten sposób stanę się obiektem dyktatorskiej władzy Hitlera. Dla przeprowadzenia swych nie znanych nam planów potrzebowaliśmy bezwolnych narzędzi, wojskowych, którzy nie mogli ani nie byli w stanie go pohamować, którzy byli mu posłuszni i zgodnie ze starą wojskową tradycją - wierni. Łatwo jest krytykować tym, którzy stali z daleka, i nie musieli codziennie bezpośrednio stykać się z takim demonem.

Oby późniejsze rozważania, wolne od emocji i pospiesznego oskarżenia o domniemane winy, oddały mi sprawiedliwość. Z pewnością i ja popełniłem błędy, być może przeoczyłem porę, kiedy mogłem zmusić do położenia temu kresu. Podczas wojny, kiedy chodziło o najwyższą stawkę, było to w dwojnasób trudne. Jestem święcie przekonany, że również żadnemu innemu generałowi, być może twardszemu, bardziej krytycznemu i mądrzejszemu ode mnie, nie udałooby się zapobiec temu marszowi ku nieszczęściu.

Dlaczego nie uczynił tego von Brauchitsch? Dlaczego generałowie, którzy określili mnie jako „uległego i nieudolnego potakiwacza”, nie starali się mnie usunąć? Czy było to zbyt trudne? Nie! Nie było; ale nikt nie był gotów do zastąpienia mnie, ponieważ w miarę rozwoju wypadków każdy widział i zdawał sobie sprawę, że on również zawiedzie. Brauchitschowi, przy mojej wobec niego otwartości, nie byłoby trudno zaszkodzić mi

w oczach Hitlera, czy nawet oskarżyć, ponieważ bardzo łatwo było wzbudzić jego nieufność. Zawsze niezwykle ochoczo dawał wiarę takim pomóceniom. Dowiedziałem się osobiście od Brauchitscha, że w 1939 r. wymieniano sekretarza stanu Milcha jako kandydata na moje miejsce. Siły Lądowe na pewno spróbowałyby mnie usunąć, gdyby znalazł się ktoś gotów objąć mój urząd i wkroczyć na tę ciernistą drogę. Wygodnie było narzekać na mnie, przrzucać na mnie całą odpowiedzialność, ale nie było nikogo, kto pospieszyłby mi z pomocą, wsparł mnie. Toja sam trzykrotnie prosiłem Hitlera, żeby zastąpił mnie Manstein<sup>37</sup>, po raz pierwszy jesienią 1939 r. przed kampanią zachodnią, drugi raz w grudniu 1941 r., kiedy odszedł Brauchitsch, i trzeci raz, kiedy we wrześniu 1942 r. powstał konflikt pomiędzy mną a Jodlem. Pomimo częstych wyrazów uznania dla wybitnych zdolności Mansteina Hitler w sposób oczywisty obawiał się uczynić ten krok i zawsze odmawiał. Czy było to wygodnictwo, czy też istniały inne, nieznane przeszkody? Nie wiem. Jak nieszczęśliwy czułem się czasami na tym stanowisku, tego nie wie nikt, być może w pewnym stopniu Jodl. Moje wyznania zawarte w ostatnim słowie wygłoszonym podczas procesu, to właściwie wszystko, co wiem i co mam do powiedzenia.

Sobie i swojej rodzinie życzyłbym, abym mógł umrzeć chlubną, żołnierską śmiercią. Dlaczego los odmówił mi jej podczas zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r.?<sup>\*</sup>

\* Wspomniane w tym miejscu ostatnie słowo z 31.08.1946 r., podobnie jak przeredagowaną przez Keitla wcześniejszą wersję tekstu *Moje ostatnie słowo podczas procesu feldmarszałka*, z 8.11.1945 r., zamieszczono w suplemencie.

<sup>37</sup> Erich von Manstein (urodzony von Lewinski), (1887-1973), oficer sztabowy podczas I wojny światowej, w 1936 r. generał major, szef Sztabu Grupy Armii „Południe” podczas agresji na Polskę. Twórca planu operacyjnego przeciw Francji, feldmarszałek podczas agresji na ZSRR (1942 r.). Po nieporozumieniach z Hitlerem przeniesiony do rezerwy w 1944 r. W niewoli brytyjskiej, skazany na 18 lat za zbrodnie wojenne, ułaskawiony w 1953 r. Twórca planów wystawienia Bundeswehry w RFN i doradca rządu kanclerza Konrada Adenauera.

OKRES OD 4 LUTEGO 1938 R. DO 13 MAJA 1945 R.  
POBIEŻNE NOTATKI Z PAMIĘCI DOTYCZĄCE  
WSPOMNIENIŃ Z CZASU PEŁNIENIA FUNKCJI SZEFA OKW

*Uwaga wydawcy:*

*Poniższy tekst Keitel zaczął pisać 17 września 1946 r., 29 dni przed egzekucją. Jako rodzaj wstępu napisał:*

Świadom, że ten okres mego życia jako szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) ma decydujące znaczenie dla oceny mojego niepowodzenia i skazania mnie w procesie przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym, w poniższych notatkach zajmę się najpierw okresem od 4 lutego 1938 r. do 10 sierpnia 1940 r.

Sam proces dostarczył wprawdzie o tym okresie wielu dodatkowych informacji, ale generał pułkownik Jodl, który w tym czasie znajdował się blisko mnie, jeśli pominać jego pobyt na froncie wiedeńskim od października 1938 do sierpnia 1939 r., jest najlepszym koronnym świadkiem i może uzupełnić, a nawet sprostować niektóre kwestie. Spodziewam się, że wyrok nie skaże go na wieczne milczenie.

Pragnę poruszyć tu raczej osobiste a mniej historyczne wątki z tych lat i, aby starczyło mi czasu, będę się w miarę możliwości streszczał.

Później omówię okres od 10 sierpnia 1940 do 13 maja 1945 r.

## OKRES OD 4 LUTEGO 1938 R. DO 10 SIERPNI 1940 R.

Wieczorem 4 lutego 1938 r. Hitler pojechał do swego Berghofu w Alpach. Towarzyszył mu major Schmundt, który właśnie objął służbę jako naczelny adiutant, czyli jako szef Adiuantury Wojskowej. Niedługo potem na specjalnego adiutanta Sił Lądowych wyznaczony został kapitan Engel, co było zgodne z osobistym życzeniem Brauchitscha, ponieważ poprzez adiutanta pragnął zapewnić sobie bezpośrednie i poniekąd osobiste dojsście do Naczelnego Dowódcy. Oprócz niego byli jeszcze: adiutant Marynarki Wojennej, komandor podporucznik Albrecht, i adiutant Luftwaffe, kapitan von Below. Wszyscy trzej podlegali Schmundtowi. W ten sposób wykluczone zostało podwójne podporządkowanie, tak jak to było w wypadku Hossbacha, umocowanego również przy szefie Sztabu Generalnego.

Brauchitsch nie spełnił życzenia Hitlera, by głównodowodzący Sił Lądowych obsadził stanowiska swymi zaufanymi ludźmi, co Dönitz słusznie uczynił w 1943 r. Tylko w jednym wypadku Hitler nalegał na dokonanie konkretnej zmiany, a mianowicie na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych. Po długich dyskusjach Brauchitsch w mojej obecności prze-forsował, że Beck pozostanie przynajmniej do jesieni 1938 r.

Dziś jestem przekonany, że nie stawiając na swoich zaufanych ludzi Brauchitsch popełnił pierwszy błąd. Zmiany w obsadzie stanowisk popierane przez Hitlera leżały w interesie nowego głównodowodzącego Sił Lądowych, niedokonanie ich stało się pierwszą przeszkodą w obdarzeniu zaufaniem przez Hitlera i jego, i mnie. Pierwsze decyzje personalne Brauchitscha były w przeważającej mierze półśrodkami, które czyniły więcej szkody niż pożytku - wywoływały krytykę ze strony większości generałów. Nikt nie wie lepiej ode mnie, jak trudny spadek objął Brauchitsch ze

względu na olbrzymi szacunek i zaufanie, jakimi cieszył się Fritsch, i rozgorczenie wywołane rzuconymi na niego niegodziwymi podejrzeniami. Zarówno Beck, jak i inni generałowie nieustannie domagali się od niego wystąpienia w sprawie rehabilitacji i ponownego obsadzenia Fritscha na dawnym stanowisku, a nawet zażądali, aby Hitler awansował go do stopnia feldmarszałka. Bez ogródek zapowiedzieli Brauchitschowi, że swoje zaufanie do niego uzależniają od spełnienia tych oczekiwań.

Proces przeciwko Fritschowi zakończył się oczekiwanym uniewinnieniem. Zawdzięczać to można wyłącznie Göringowi, który przez zręczne i wnikliwe przesłuchanie doprowadził jedyne go świadka oskarżenia, owego więźnia, który wskazał Fritschajako swego seksualnego partnera i rzekomo rozpoznał przed Kancelarią Rzeszy, do przyznania się, że generała pułkownika w ogóle nie zna. Pomylił nazwisko, a jego partnerem był emerytowany rotmistrz von Frisch. W wyniku udowodnionego braku winy wydano wyrok uniewinniający. Ale ci, którzy uruchomili tę haniebną procedurę, osiągnęli swój zasadniczy cel, jakim było zdyskredytowanie i usunięcie Fritscha.

Po procesie przypuszczono atak na Brauchitscha - wspomniane powyżej żądania dotyczące Fritscha stały się jeszcze głośniejsze i bardziej napastliwe. „Co nagle to po diable” tak określałem ówczesną sytuację. Hitler ciężko zniósł fakt, że padł ofiarą pomyłki, a może nawet intrygi, ale starania Brauchitscha u Hitlera spełzły na niczym. Ostatecznie mianował Fritscha dowódcą 12 pułku artylerii. Generalicja nie czuła się jednak usatysfakcjonowana.

Zorientowałem się, że w związku z tym Brauchitsch utracił w znacznym stopniu zaufanie Hitlera, nie zdobywając jednocześnie zaufania generałów, co było jego drugim błędem. Zwróciłem mu na to uwagę i poradziłem, żeby nie narażał więcej swego autorytetu u Hitlera dalej zajmując się tą delikatną sprawą. Ale generał Beck, duchowy przywódca opozycji, nie dawał mu spokoju. A gdzie podziało się hasło *Le roi est mort, vive le roi?* Zabrakło go wśród Sił Lądowych, co nie pozostało bez konsekwencji.

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że to właśnie generał Beck, po odejściu Fritscha, spowodował pogorszenie stosunków pomiędzy Brauchitschem i Führerem. Beck uosabiał istotę dawnego cesarskiego Wielkiego Sztabu Generalnego, którego szef był duchowym przywódcą Sił Lądowych. Nie wiem, jakie motywy powodowały Beckiem, że już wtedy uczynił pierwszy krok w kierunku obozu ruchu oporu i późniejszej zdrady stanu. Czy była to urażona duma, czy też osobiste ambicje zostania głównodowodzącym Sił Lądowych?

Jedno jest pewne: nikt nie zaszkodził von Brauchitschowi u Führera bardziej niż Beck - razem z głęboko rozgoryczonym pułkownikiem Hossbachem i pierwszym adiutantem głównodowodzącego Sił Lądowych podpułkownikiem Siebertem. Była to stara gwardia Fritscha, strażnicy jego interesów. Zawsze osłaniałem Brauchitscha przed Führerem, jeśli nie z wojskowej przyzwoitości, to choćby z przyczyn egoistycznych; czułem się bowiem odpowiedzialnym przed Hitlerem za jego wybór. Z przyjaźni pomogłem Brauchitschowi w przeprowadzeniu rozwodu z pierwszą żoną i zabezpieczeniu jej egzystencji, chociaż osobiście mnie to nie obchodziło. Dopiero, kiedy generalicja go utraciła, zorientowała się, czym dla niej był.

Brauchitsch postępował uczciwie i wobec Führera, i wobec generalicji. Proces zbrodniarzy wojennych<sup>1</sup> nie może przesłonić tej prawdy. Odmawiam mu jednak prawa do oskarżania mnie o uległość lub słabość wobec Hitlera; miałbym większe podstawy i prawo, by powiedzieć o nim to samo.

<sup>1</sup> W okresie od 20.11.1945 r. do 1.10.1946 r. w Norymberdze (mieście Parteitagów - zlotów NSDAP, gdzie uchwalono rasistowskie dekrety Adolfa Hitlera) toczył się przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym proces 24 głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, w tym W. Keitla, szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW). Akt oskarżenia obejmował również 8 organizacji: rząd Rzeszy, kierownictwo polityczne szczebla centralnego (Rzeszy), nazistowskiej partii NSDAP, jej bojówek i organizacji terrorystycznych SA i SS, Służby Bezpieczeństwa (SD), Tajnej Policji Państwowej (gestapo) oraz Sztab Generalny i Naczelne Dowództwo Wehrmachtu. Na ławie oskarżonych zabrakło szefa SS i policji H. Himmlera, szefa Frontu Pracy (DAF), R. Leya, którzy popełnili samobójstwo, i M. Bormanna szefa kancelarii Hitlera, który zginął.

Trybunał Norymberski miał za podstawę "porozumienie w przedmiocie ścigania i karnia głównych przestępców wojennych" czterech wielkich mocarstw z 8.08.1945 r., do których dołączyło 19 innych państw, w tym Polska. Już deklaracja moskiewska (30.10.1943) wskazywała na konieczność ścigania głównych zbrodniarzy wojennych III Rzeszy. Byli oni uprzedzeni o pociągnięciu ich do odpowiedzialności po wojnie. Rząd generała Władysława Sikorskiego w Londynie już w końcu 1941 r. wystąpił z inicjatywą dyplomatyczną zwołania konferencji 9 państw okupowanych przez Niemcy oraz wielkich mocarstw - ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii i Chin. Na konferencji przyjęto zasady, które stały się podstawą działania Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Polska nie była bezpośrednim uczestnikiem MTW, jej delegacja odgrywała w Norymberdze rolę pomocniczą, tym bardziej że jednym z głównych oskarżonych był Hans Frank, gubernator generalny okupowanej Polski (1939-1945). Na procesie była obecna grupa prokuratorów polskich: jako jedyny polski świadek zeznawała pisarka, Seweryna Szmaglewska, więźniarka obozu zagłady w Brzezince, autorka książki *Dymy nad Birkenau*.

Przynajmniej jednak pod tym względem nie mamy sobie wzajemnie nic do zarzucenia.

W tydzień po objęciu *przez* mnie stanowiska zostałem, bez podania przyczyn, wezwany do Berghofu. Kiedy owego lutowego poranka zameldowałem się u Hitlera, ten powiedział mi, że za pół godziny oczekuje kanclerza federalnego Austrii Schuschnigga<sup>2</sup>, musi z nim przeprowadzić poważną rozmowę, ponieważ stosunki pomiędzy „bratnimi narodami” wymagają rozsądnego rozwiązania i odprężenia. Wezwał mnie tylko po to, żeby Schuschnigg zobaczył w jego najbliższym otoczeniu również żołnierzy. Z Monachium przyjechali także generałowie Reichenau i Sperrle, co miało zrobić na gości z Wiednia odpowiednie wrażenie. Jednak my, generałowie, nie braliśmy udziału w żadnej z rozmów i aż do wyjazdu Schuschnigga nie dowiedzieliśmy się, co było właściwym ich tematem. Zaproszono nas tylko na obiad i późnym popołudniem na kawę, podczas tych spotkań prowadzono swobodną rozmowę. Ówczesny minister spraw zagranicznych Austrii, Guido Schmidt, potwierdził to podczas procesu.

Oczywiście w ciągu dnia zdałem sobie sprawę, że wraz z oboma generałami byłem tylko środkiem służącym jakiemuś celowi i że pierwszy raz w życiu odgrywam jakąś „polityczną” rolę. Upewniłem się w tym, gdy Hitler wezwał mnie po południu, kiedy Schuschnigg wyszedł, aby naradzić się ze swym ministrem spraw zagranicznych. Kiedy wszedłem do pokoju Hitlera, który właśnie opuścił Schuschnigg, na pytanie, czy ma dla mnie rozkazy, Hitler odpowiedział: „Żadnych! Niech pan siada!” Po 10 minutach rozmowy na obojętne tematy zostałem zwolniony. Proces pokazał, jakie wrażenie zrobiło to na Schuschniggu. Jedyne raz przez te wszystkie lata spędziłem noc w domu Führera, opuszczając Berghofo bardzo wczesnej porze, żeby w Berlinie, wraz z Jodlem i Canarisem, uruchomić, zgodnie z rozkazem, wprowadzające w błąd informacje. Po zawarciu porozumienia przygotowania do akcji wojskowej faktycznie nie wchodziły w grę. Führer nie zastanawiał się wtedy nad konfliktem zbrojnym. W tym duchu poinformować miałem również głównodowodzącego Sił Lądowych.

<sup>2</sup> Kurt Schuschnigg (1897-1977), austriacki chrześcijański polityk, w latach 1934-1938 kanclerz federalny, próbował zapobiec wcieleniu swego kraju do Rzeszy, ale pod naciskiem Hitlera przekazał władzę Seyss-Inquartowi, który zgodził się na Anschluss, w latach 1941-1945 więziony w obozach koncentracyjnych, po wojnie mieszkał w USA.

Tym bardziej zaskoczyło nas, 10 marca 1938 r., żądanie Hitlera, by armia wkroczyła do Austrii. Zostałem wezwany do Kancelarii Rzeszy i powiadomiony o tym zamiarze, ponieważ Schuschnigg zarządził referendum na temat porozumień z Hitlerem, co Führer uznał za zerwanie porozumień i zamierza je uprzędzić drogą zbrojnej interwencji.

Zaproponowałem, by posłać po głównodowodzącego Sił Lądowych oraz szefa Sztabu Generalnego, żeby Hitler mógł im osobiście wydać rozkazy. Było dla mnie jasne, że gdybym to ja przekazał je Beckowi, ten oświadczyłby mi po prostu, że akcja takajest niemożliwa, czego nigdy nie odważyłbym się zameldować Führerowi. Zaakceptowano moją propozycję, ponieważ Brauchitsch był w podróży służbowej, sam przyjechałem z Beckiem do Kancelarii Rzeszy. Hitler natychmiast odrzucił wszystkie zastrzeżenia Becka, nie pozostało więc mu nic innego, jak w ciągu kilku godzin zameldować, jakie wojska zostały wyznaczone i są gotowe do wkroczenia 12 marca. Wieczorem 11 marca Brauchitsch opuścił Kancelarię Rzeszy z ostatecznym rozkazem wkroczenia.

Dopiero o godzinie 20 wróciłem do domu, gdzie odbywało się zaplanowane kilka tygodni wcześniej spotkanie towarzyskie; nikt ze zgromadzonych nie przeczuwał, że 12 marca stanie się historycznym dniem najwyższej rangi. Wśród naszych gości znajdowali się również austriacki poseł i attache wojskowy. Wkrótce stwierdziłem, że obaj panowie zachowują się swobodnie i było oczywiste, że nie wiedzą, co się wydarzy za kilka godzin. To wieczorne spotkanie, w sposób niezamierzony, stało się najlepszym kamuflażem dla wkroczenia.

Najbliższa noc była dla mnie męczarnią. Telefon następował za telefonem, ze Sztabu Generalnego Sił Lądowych, od Brauchitscha i koło 4 rano jako ostatni również od ówczesnego szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu, generała von Viebahna. Wszyscy zaklinali mnie, abym skłonił Führera do zaniechania wkroczenia. Nie zamierzałem jednak choćby nawet zapytać o to Hitlera. Wprawdzie obiecywałem to moim telefonicznym rozmówcom, ale wkrótce potem dawałem im odpowiedź odmowną. Führer nigdy się o tym nie dowiedział. W przeciwnym wypadku jego ocena dowództwa Sił Lądowych byłaby miażdżąca, a tego chciałem obu stronom zaoszczędzić.

12 marca o godzinie 6 rano Führer wyleciał z Berlina, towarzyszyłem mu w tej podróży. Führer pragnął osobiście uczestniczyć w triumfalnym wkroczeniu do swej ojczyzny. Najpierw udaliśmy się na stanowisko bojo-



we głównodowodzącego wkraczających dywizji, generała von Bocka<sup>3</sup>, który poinformował, jakie oddziały wkraczają i jakimi trasami, ponieważ Hitler chciał je naturalnie osobiście powitać. Tutaj również miała miejsce pamiętna telefoniczna rozmowa z Mussolinim, któremu Führer w wysłanym już kurierską pocztą piśmie wyjaśniał swoje postępowanie. Mussolini potwierdził telefonicznie nadejście pisma i życzył Hitlerowi powodzenia. Wtedy padły słynne na cały świat słowa Hitlera: „Duce, nigdy tego panu nie zapomnę”, przy czym słowo „nigdy” powtarzał wielokrotnie.

W południe, wśród nieustających wiwatów ze strony mieszkańców, jechaliśmy powoli przez Braunau, rodzinne miasto Hitlera. Był w widoczny sposób wzruszony, pokazał nam swoją szkołę i ówczesne mieszkanie rodziców. Wieczorem dotarliśmy, witani i pozdrawiani w każdej wsi i miejscowości przez gęste tłumy zachwyconych ludzi, do ulubionego miasta Hitlera, do Linzu nad Dunajem. Przed miastem dosiadł się do nas austriacki minister Seyss-Inquart. Było już ciemno, kiedy Hitler przemówił z balkonu ratusza do zwartej masy ludzi zgromadzonych na rynku. Podczas wiecu panował trudny do wyobrażenia entuzjazm. Nigdy nie przeżyłem niczego podobnego i zrobiło to na mnie kolosalne wrażenie. Nie spodziewałem się oporu ani strzelaniny podczas wkraczania; ale również nie oczekiwałem takiego przyjęcia.

Na niedzielę pozostaliśmy w Linzu. Długo w noc nikt w hotelu nie spał. Gęsto stłoczona masa ludzi nie ustawała w rytmicznym wznoszeniu wydobywającego się z wielu gardeł okrzyku: „Chcemy zobaczyć naszego Führera!”

W poniedziałek nastąpiło imponujące wkroczenie do Wiednia. Po historycznym wiecu na Burgplatz, gdzie Hitler wygłosił przemówienie ze słynnym na cały świat zakończeniem: „Ogłaszam wobec historii powrót mojej austriackiej ojczyzny do Wielkiej Rzeszy Niemieckiej”<sup>4</sup> - po południu odbyła

<sup>3</sup> Fedor von Bock (1880-1945). generał pułkownik, dowodził 1.09.1939 r. Grupą Armii "Północ" (liczyła 630 000 żołnierzy w składzie 3 i 4 armii) w agresji na Polskę, późniejszy feldmarszałek (l 1940).

<sup>4</sup> Grossdeutsches Reich (Grossdeutschland) - Wielkoniemiecka Rzesza (Wielkie Niemcy), po aneksji Austrii (13.03.1938 r.) nazwa własna Niemiec, miała symbolizować, że Hitler nie ma żadnych roszczeń terytorialnych. Pojęcie "Grossdeutschland" było jednak stopniowo usuwane po nowych żądaniach terytorialnych Hitlera wobec Czechosłowacji, Litwy (Kłajpeda) i Polski.

Podobnie koniunkturalnie zmieniała się nazwa hitlerowskich Niemiec, które po przejęciu władzy w 1933 r. nazywano III Rzeszą (Drittes Reich) w odróżnieniu od I Rzeszy

się defilada wojsk niemieckich i austriackich. Jeszcze tego samego wieczoru powróciliśmy samolotem do Monachium. Widok pojawiających się pod nami Alp, fantastycznie oświetlonych ostatnimi promieniami zachodzącego słońca, był najwspanialszym spektaklem, jaki kiedykolwiek oglądałem. Hitler widział mój zachwyty. Ze łzami radości w oczach powiedział do mnie następujące słowa: „Teraz to wszystko znowu jest niemieckie”.

Kolację zjadłem w restauracji na lotnisku, a następnie poleciałem sam do Berlina i w nocy byłem już w domu. Wszystkie doświadczenia ostatnich dni wydały mi się wielkim, trudnym do pojęcia snem. Po raz pierwszy byłem świadkiem, jak się tworzy historię.

W końcu marca zakończył się proces Fritscha ze wspomnianym już wynikiem. Führer w krótkim wystąpieniu w Kancelarii Rzeszy osobiście powiadomił o tym berlińską generalicję. Zakończył tym, że rozkazał rozstrzelać świadka oskarżenia, który swym bezwstydnym kłamstwem wywołał ów potworny skandal. Kilka tygodni później Canaris poinformował mnie, że gestapo nie wykonało rozkazu. Teraz ostatecznie stało się dla mnie jasne, że człowiek ów był tylko wynajętym narzędziem, którego w nagrodę za jego czyn nie można było rozstrzelać. Zażądałem od Canarisa wyjaśnienia, ponieważ musiałem zameldować o tym Führerowi. Przynależ, że natychmiast zapyta o to Heydricha. Kilka dni później powiadomił mnie, że rozkaz Führera został już wykonany. Zadowolilem się tym. Dziś jestem przekonany, że pierwsza informacja Canarisa była zgodna z prawdą. Moje zaufanie do Canarisa miało mnie jeszcze później drogo kosztować.

Rozkaz Hitlera o włączeniu austriackich Federalnych Sił Lądowych obarczył Naczelne Dowództwo Sił Lądowych nowymi licznymi zadaniami organizacyjnymi, a tym samym oczywiście przyczynił się do przekroczenia planu utworzenia 36 dywizji. Hitler osobiście wybrał się w podróż do wielu garnizonów nowej Marchii Wschodniej<sup>5</sup>, z uznaniem witał tworzące się

(962-1806), czyli Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego oraz 11 Rzeszy (cesarskich Niemiec - 1871-1918). Republikę z lat 1919-1933. nazywaną od miejsca uchwalenia konstytucji Republiką Weimarską, traktowano jako twór pośredni.

10.07.1939 r. Ministerstwo Propagandy zabroniło używania terminu III Rzesza, a 21.03.1942 r. zalecono stosowanie tylko nazwy Deutsches Reich (Rzesza Niemiecka) w rozumieniu niemieckiego imperium. W tej sytuacji nie należało już numerować Rzeszy.

<sup>5</sup> Tak po Anchlussie nazywano oficjalnie Austrię, co miało na zawsze wyeliminować jej dotychczasową nazwę, a Wiedeń zdegradowano do roli stolicy jednej z prowincji Wielkich Niemiec.

jednostki oraz rekrutów. Jego ambicją było wystawienie w krótkim czasie wzorcowych oddziałów<sup>6</sup> - zerkając przy tym na Czechosłowację, która była bardzo zaskoczona rozwiązaniem kwestii austriackiej, a w obliczu nowej sytuacji nie mogła pozostać obojętna.

20 kwietnia 1938 r. po raz pierwszy wziąłem udział, razem z głównodowodzącymi trzech rodzajów broni Wehrmachtu, w uroczystości z okazji urodzin Führera. Göring - awansowany po odejściu Blomberga na stanowisko feldmarszałka i tym samym najwyższy rangą oficer Wehrmachtu - wygłosił krótkie przemówienie i złożył życzenia od Wehrmachtu. Potem nastąpiła tradycyjna wymiana uścisków dłoni i wyjazd na defiladę w berlińskim Tiergarten. W południe w wąskim gronie byliśmy gośćmi Hitlera.

Wieczorem, krótko przed odjazdem Hitlera do Berchtesgaden, zostałem wezwany do Kancelarii Rzeszy. Tutaj wydano mi, co wielokrotnie omawiano podczas procesu, pierwsze polecenie dotyczące rozpoczęcia sztabowych przygotowań do konfliktu z Czechosłowacją. Hitler wyłożył swoje myśli jak zwykle w formie przemówienia. „Problem”, oświadczył, musi zostać wcześniej czy później rozwiązany, po pierwsze z powodu mieszkających tam Niemców, niezwykle gnębionych przez czeskie państwo, ale

<sup>6</sup> OKW udało się nadspodziewanie szybko i kompleksowo włączyć armię austriacką do Wehrmachtu. Już podczas agresji na Polskę 3 dywizje górskie byłej armii austriackiej działały w ramach 14 armii generała Lista przeciwko armii „Karpaty”; w ofensywie na Francję uczestniczyło w różnych fazach już 14 dywizji pochodzących z Marchii Wschodniej, także w Norwegii pod Narwikiem były się jednostki strzelców alpejskich. Do bardziej znanych generałów Austriaków należeli: generał pułkownik Alexander Löhr, dowódca 4 Floty Powietrznej w agresji na Polskę oraz na Jugosławię (1941), następnie głównodowodzący Grupy Armii „Południowy Wschód” (Bałkany), a także generał pułkownik Lothar Rendulic uczestnik agresji na Polskę, Francję, ZSRR oraz generał Franz Böhme dowódca 35 dywizji w agresji na Polskę, a pod koniec wojny dowódca 20 górskiej armii w Norwegii. Löhr został skazany na śmierć po wojnie w Jugosławii i powieszony, Rendulic skazany przez amerykański trybunał na 25 lat więzienia (ułaskawiony już w 1951 r.), a Böhme popełnił samobójstwo w więzieniu jugosłowiańskim. W Wehrmachcie zginęło około 400 000 Austriaków.

Austriacy stanowili jedną trzecią członków największych grup likwidacyjnych SS, byli komendantami czterech największych obozów zagłady, np. Globocnik w Lublinie, szefami cywilnej administracji w okupowanej Polsce u boku gubernatora Franka. Austriakiem był szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Ernst Kaltenbrunner powieszony w Norymberdze. Austriakiem był w końcu sam Adolf Hitler. Powojenną armię austriacką - Bundesheer - utworzyli byli generałowie i oficerowie Wehrmachtu: miała ona przez wiele lat problemy z odcięciem się od tradycji lat 1939-1945.

również w związku z położeniem strategicznym niemożliwym dla nas do utrzymania, gdy kiedyś dojdzie do wielkiego konfliktu na Wschodzie, nie tylko z Polską, ale przede wszystkim z bolszewizmem. Jest święcie przekonany, że z tej strony grozi Rzeszy ogromne niebezpieczeństwo. Czechosłowacja stałaby się wtedy odskocznią dla Armii Czerwonej i lądowiskiem dla jej lotnictwa. Wróg bardzo szybko mógłby stanąć u wrót Drezna i w centrum Rzeszy. On, Hitler, nie zamierza wprawdzie sam wszczynać wojny z Czechami, ale może wytworzyć się taki układ polityczny, że trzeba będzie podjąć natychmiastowe działania.

Udzielone mi instrukcje, które przyjąłem w milczeniu - i nie bez lęku - zostały utrwalone w przedłożonych dokumentach Schmundta, których oczywiście nigdy nie widziałem na oczy. Następnego dnia omówiłem otrzymane dyrektywy i zdecydowaliśmy, że chwilowo sprawę odwlecemy, oczywiście przygotowując jednocześnie żądane wytyczne. Potwierdzają to istniejące dokumenty oraz notatki w dzienniku Jodła.

Mniej więcej po czterech tygodniach na żądanie Schmundta posłałem do Berghofu pierwszą wersję wytycznych dla OKH<sup>7</sup> z owym wielokrotnie omawianym wprowadzeniem: „Nie jest moim zamiarem zaatakowanie Czechosłowacji w możliwym do przewidzenia czasie [...]”.

Obaj z Jodlern przezornie przemilczeliśmy całą sprawę wobec Sztabu Generalnego Sił Lądowych, aby uniknąć zbytecznego - jak sądziliśmy - zaniepokojenia. Nie wiem, czy nie było jakichś przecieków lub czy Führer nie zwierzył się z podobnych myśli również Brauchitschowi. W każdym razie powstało obszerne memorandum autorstwa Becka zawierające część polityczno-wojskową oraz rozważania operacyjne w związku z istniejącym układem o wzajemnej pomocy przewidującym interwencję Francji w wypadku agresji na Czechosłowację. Brauchitsch poprosił mnie do siebie, żeby przedyskutować projekt, który miał złożyć Hitlerowi. Pobieżnie przejrzałem pierwszą część memoriału dotyczącą możliwości i szans wojny przeciwko Czechosłowacji i poradziłem Brauchitschowi, żeby w żadnym wypadku nie pokazywał tego Hitlerowi, ponieważ ten natychmiast odrzuci wszystkie rozważania typu wojskowego i wtedy drugiej części w ogóle nie przeczytał. Zdecydowaliśmy więc, że pokażemy mu tylko drugą część, którą Führer będzie musiał przestudiować. Tak też zrobiliśmy, ale dokument spo-

<sup>7</sup> Oberkommando des Heeres - OKH - Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, głównodowodzący generał pułkownik W. von Brauchitsch (do grudnia 1942 r.).

tkał się z ostrą krytyką Hitlera, ponieważ, jego zdaniem, dane nie były obiektywne i potencjał siły po stronie wroga został oszacowany zbyt korzystnie.

Była to kolejna wpadka dowództwa Sił Lądowych dodatkowo w znacznym stopniu podważająca zaufanie do Brauchitscha, co odczułem bardzo boleśnie, chociaż Führer nie oskarżał ani nie obciążał odpowiedzialnością Brauchitscha, lecz tylko Becka i Sztab Generalny.

Do tego doszło wtedy jeszcze jedno nieporozumienie. Ku uzasadnionemu oburzeniu dowództwa Sił Lądowych Hitler polecił Göringowi przyrzeć się fortyfikacjom na zachodzie, ściślej mówiąc, skontrolować je. Sprawozdanie sporządzone przez Göringa dla Hitlera było jednym wielkim aktem oskarżenia wobec OKH: właściwie nic tam nie zrobiono, istniejące fortyfikacje są absolutnie niewystarczające, to zaledwie prymitywne ziemne umocnienia lub temu podobne. Jeśli nawet była w tym znaczna przesada, to rozbudowa istotnie znajdowała się w stadium początkowym. Wszędzie wprawdzie przystąpiono do budowy zaplanowanej na okres 20 lat, ale były to zaledwie początki, chociaż projekty były już gotowe. Führer był tym ogromnie rozczarowany i wysunął przeciwko Sztabowi Generalnemu najcięższy zarzut, że w oczywisty sposób sabotuje jego polecenia. Oświadczył, że budowę fortyfikacji przekazuje Todtowi<sup>8</sup>, ponieważ sztaby saperów najwyraźniej są nieudolne i nie potrafią tego zrobić. Moim zdaniem, Hitler musiał się dowiedzieć - za sprawą referatu Blomberga latem 1937 r. - jaki jest stan i tempo budowy. Nie odpowiadało to jednak jego własnym, utrzymywanym w tajemnicy planom, stąd oburzenie i interwencja.

Po tym, jak Czechosłowacja nieoczekiwanie i bez najmniejszych powodów ogłosiła 20 maja 1938 r., wprawdzie tylko czasową, mobilizację armii, która mogła być skierowana jedynie przeciwko Niemcom, Hitler powrócił do Berlina z nowymi planami i decyzjami. Oświadczając, że nie zamierza pominąć

<sup>8</sup> Fritz Todt (1891-1942), generał major Luftwaffe, twórca budowlano-militarnej formacji nazwanej jego imieniem - Organisation Todt — OT - która w 1939 r. rozpoczęła prace na Wale Zachodnim, Linii Zygfryda, a latem 1939 r. prace fortyfikacyjne na granicy z Polską. Jej członkowie umundurowani na wzór wojskowy byli uzbrojeni, a sama OT podlegała Wehrmachtowi. Pod koniec wojny do jej szeregów włączano również robotników cudzoziemskich, także z terenów okupowanych ZSRR i Polski, którzy pracowali pod nadzorem niemieckich strażników. Od 1940 r. Todtowi podlegała właściwie cała wojenna gospodarka Rzeszy, także zbrojenia. Todt zginął w katastrofie lotniczej w 1942 r. po wizycie w Głównej Kwaterze Hitlera pod Kętrzynem; jego następcą na urzędzie ministra uzbrojenia został Albert Speer.

milczeniem i puścić płazem takiej prowokacji, domagał się natychmiastowego ustanowienia gotowości bojowej, co znalazło wyraz w zmienionej teraz przez niego dyrektywie: „Podjąłem niezłomne postanowienie rozgromienia Czechosłowacji przy pierwszej nadarzającej się okazji!”.

Głównodowodzący Sił Lądowych natychmiast otrzymał stosowny ustny rozkaz, który został później potwierdzony przez rzeczoną dyrektywę. Jednocześnie Generalnemu Inspektorowi Budowlanemu Todtowi przekazano budowę fortyfikacji na zachodzie zwanych Wałem Zachodnim (Westwall) z rozkazem maksymalnego przyspieszenia wielkiej rozbudowy istniejących planów. Todt miało wspomagać kierownictwo budowy autostrad oraz firmy budowlane. Zakładano wzniesienie w ciągu półtora roku 100 000 różnego rodzaju betonowych budowli - od bunkrów do najcięższych umocnień. Do jesieni, na odcinku Akwizgran-Karlsruhe, jako najważniejszym, stanąć miało 38 500 najmniejszych bunkrów wykonanych według osobiście przez Hitlera narysowanych projektów. Dalsze szczegóły pominię.

Po wydaniu wszystkich rozkazów, nad którymi w OKH kręcono głowami, a w OKW pomstowano, Hitler obserwował w Jüterbogu próbne strzelanie z ciężkich haubic polowych i moździerzy do betonowych budowli różnej grubości w celu sprawdzenia zaleconej przez niego techniki fortyfikacyjnej. Na zakończenie wygłosił przemówienie do zebranych w kasynie dowódców korpusów Sił Lądowych. Celem tego przemówienia było, jak mi później powiedział, zdławienie przez ostrą krytykę defetystycznego oddziaływania memoriału Becka. Jego przyjaciel von Reichenau, który utrzymywał z Hitlerem osobiste stosunki, powiadomił go, że Brauchitsch polecił odczytać ów memoriał na odprawie generałów. Był to oczywiście ze strony Reichenau kolejny strzał zza węgła w głównodowodzącego Sił Lądowych. A więc i tu Reichenau i Guderian prześcigali się w intrygach przeciwko nie lubianemu przez nich Brauchitschowi.

Przemówienie Hitlera w Jüterbogu było bardzo zręczne i w przekonujący sposób odślaniało pewne słabości memoriału. W wyniku tego szef Sztabu Generalnego Beck podał się do dymisji z uzasadnieniem, że „nie jest w stanie kierować dalej wyszkoleniem oficerów Sztabu Generalnego”. Został urlopowany do 30 września 1938 r. Zastępstwo objął Halder<sup>9</sup>. Prośba głów-

<sup>9</sup> Franz Halder (1884-1972). oficer sztabowy w I wojnie światowej, wykładowca taktyki w Reichswehrze, w 1934 r. generał major, generał pułkownik (1940), autor planów agresji na Polskę. Francję i ZSRR. Po klęskach w ZSRR zdymisjonowany (24.07.1942).

nodowodzącego Sił Lądowych, by postawić Becka na czele Grupy Armii, została przez Hitlera kategorię odrzucona. Uważał Becka za przemądrzałego krytykanta, niepoprawnego defetystę i ponadto przeszkodę w realizacji swoich planów.

Po Becku, który zachowywał się wobec mnie bezczelnie, nie roniłem łez. Zawsze jednak z uznaniem odnosiłem się do jego wybitnych umiejętności. Nigdy nie spodziewałbym się po nim, że już od 1938 r. odda się zdradzieckim knowaniom i będzie od tej pory duchowym przywódcą zdrajców ojczyzny. Tylko w jego urażonej ambicji i głębokiej nienawiści do Hitlera należy dopatrywać się źródeł tego, że ów oficer, poza tym o niepoproszonej opinii, zaczął paktować z wrogiem i w oczekiwaniu na przewrót - na dokonanie którego Beck osobiście był zbyt słaby - udzielać mu pomocy. Nie miał osobowości przywódcy, co udowodnił swoim żalonym zachowaniem jako spiskowiec, kiedy jeszcze był czas na działanie, a do dokonania zamachu - nawet jeśli nieudanego - potrzebny był mężczyzna, a nie kunktator, jakim był zawsze. W sposób ostateczny udowodniła to trzykrotna daremna próba strzelenia sobie w łeb na siedząco, w fotelu, po zamachu dokonanym przez Stauffenberga.

Z powodu przygotowań do wydarzeń czeskich (zwanymi Fall „Grün” - plan „Zielony”) lato 1938 r. było dla OKH i OKW bardzo pracowite. Istniały trudności natury organizacyjnej. W jaki sposób, przy niepełnych 40 dywizjach (łącznie z Marchią Wschodnią), można było postawić w gotowości bojowej wojsko i sprzęt ofensywny - bez podejmowania, najsurowiej zabronionych przez Hitlera, działań mobilizacyjnych? Główną metodą było organizowanie większych manewrów na Śląsku, w Saksonii i Bawarii, powołanie kilku roczników rezerwistów, a następnie wystawienie dywizji na poligonach, jak również koncentracja na zachodzie Służby Pracy Rzeszy w celu obsadzenia zachodnich pozycji. Trzeba było podejmować wszelkie możliwe, ale nie rzucające się w oczy, działania pomocnicze. Osiągnięcia Sił Lądowych są godne podziwu. Sztab Generalny pod kierownictwem Haldera dokonywał rzeczy, zdawać się mogło, niemożliwych - nie wzbudzając najmniejszej sensacji i nie dając poznać, jakie to przygotowania kryją się za owymi „manewrami”.

Po zamachu na Hitlera czasowo aresztowany. Po wojnie współpracował z władzami USA. Współtwórca koncepcji utworzenia już w 1951 r. armii w Niemczech Zachodnich. Jeden z doradców Bundeswehry.

W sierpniu, podczas wyprawy morskiej na „Grille”, z okazji wizytacji Marynarki Wojennej, Halder, w mojej obecności, przedłożył Hitlerowi mapę z planem operacji. Hitler zadał wiele pytań, ale nie zajął jednoznacznego stanowiska. Zażądał mapy ze szczegółowym oznaczeniem i rozszyfrowaniem sił oraz krótkiej notatki na temat planowanego przebiegu operacji. Szczególnie zainteresował się miejscami przełamania umocnień granicznych, których wartość i siłę oporu bardzo dokładnie badał. Tu ujawniły się różnice poglądów, szczególnie co do udziału ciężkiej artylerii, której mieliśmy bardzo niewiele, co do wojsk pancernych oraz desantu powietrznego. Na zakończenie nie padło ani wyraźne „tak”, ani „nie”. Hitler powiedział, że chce to wszystko w spokoju przestudiować. Halder, równie mądry jak przedtem, wręczył Hitlerowi mapę z prośbą o szybką decyzję, ponieważ należało wydać armiom rozkazy. Po powrocie do Berlina Hitler polecił mi przekazać jego opinię Brauchitschowi. Po przedyskutowaniu jej ze mną generalnie zaaprobował plan, kwestionując jednak użycie oddziałów pancernych i domagał się zmiany polegającej na wspólnym przełamaniu pozycji od południowego zachodu przez Pilzno w kierunku Pragi. Halder wzbraniał się wobec mnie przed dokonaniem tej zmiany, argumentując, że właśnie niedobory w ciężkiej artylerii zmuszają do rozdzielenia sił pancernych. Nie mogłem mu nie przyznać racji, musiałem jednak trzymać się zadania wyznaczonego mi przez Hitlera. Brauchitschowi pozostawiłem decyzję, czy porozmawia z Führerem osobiście, czego jednak nie uczyniłem.

W drugiej połowie sierpnia Hitler przeniósł się do Berchtesgaden. Wówczas miała tam miejsce pierwsza historyczna wizyta Chamberlaina<sup>10</sup>, na którą, oprócz ministra spraw zagranicznych, wezwano również i mnie. Wizytę premiera Wielkiej Brytanii, która była światową potęgą, uznałem wówczas za niezwykle wydarzenie. Starszy pan odbył drogę z Londynu do Monachium samolotem, co podobno było jego pierwszą w życiu podróżą lotniczą. Jak zawsze przy wizytach natury politycznej uczestniczyłem

<sup>10</sup> Arthur Neville Chamberlain (1869-1940), przywódca Partii Konserwatywnej, w latach 1937-1940 premier Wielkiej Brytanii, prowadził politykę "appeasement" - uspokajania Niemiec i Włoch. We wrześniu 1938 r. negocjował z Hitlerem (w Bad Godesberg, Bonn i Berchtesgaden) warunki przekazania Niemcom czeskiej części Sudetów. Po brutalnym złamaniu przez Rzeszę Niemiecką układu monachijskiego (marzec 1939 r.) udzielił Polsce gwarancji niepodległości państwa i jego granic (nie obejmowała ona granic wschodnich RP). 3.09.1939 r. wypowiedział wojnę Niemcom. 10.05.1940 r. przekazał urząd premiera Winstonowi Churchillowi.



w przyjęciu i pożegnaniu jako przedstawiciel Wehrmachtu, nie brałem jednak udziału w rozmowach, z powodu czego czułem się tam zbyteczny. Opuszciliśmy Berghof zaraz po Chamberlainie. Hitler najwyraźniej nie był usatysfakcjonowany wynikiem rozmów.

W drugiej połowie września odbył się doroczny zjazd partii w Norymberdze. Służył jednocześnie - z powodu pociągów specjalnych przybywających ze wszystkich stron Rzeszy - zamaskowaniu rozpoczynającej się właśnie koncentracji wojsk w rejonie manewrów, które tak zostały usytuowane, żeby oddziały mogły wkrótce wyruszyć w kierunku czeskiej granicy.

Krótko przedtem wraz z majorem von Lossbergiem przekazałem Hitlerowi w jego monachijskim mieszkaniu dokładny harmonogram operacji Fall „Grün”, który zawierał wszystkie działania przygotowawcze dla Sił Lądowych i Luftwaffe, licząc wstecz od dnia ataku (X). W harmonogramie poruszono jednocześnie dwie istotne kwestie:

- 1) Od kiedy nie trzeba będzie utrzymywać w tajemnicy, ewentualnie maskować, ruchów wojsk?
- 2) Do kiedy można jeszcze rozkazać wstrzymanie ruchu wojsk?

Harmonogram miał na celu skoordynowanie politycznych działań Hitlera z przebiegiem działań wojskowych.

Zreferowałem mu plan przygotowany przez Jodła w ścisłej współpracy z różnymi rodzajami broni Wehrmachtu. Hitler musiał jeszcze tylko wyznaczyć datę dnia X, żeby reszta ruszyła automatycznie jak film.

Führer był z tego "scenariusza" w najwyższym stopniu zadowolony. Zostaliśmy natychmiast odprawieni.

Podczas partyjnego zjazdu Hitler spytał mnie, czy Sztab Generalny dokonał, zgodnie z jego życzeniem, zmian w planie operacyjnym. Zatelefnowałem do Haldera, który odpowiedział, że nie zrobiono tego. Jest za późno, oświadczył, nie można już dokonywać żadnych zmian, rozkazy zostały wydane. Poprosiłem Hitlera o wyrażenie zgody na przylot do Berlina, której mi udzielono. Ale ani u Haldera, ani u Brauchitscha niczego nie osiągnąłem. Halder ponownie odmówił dokonania zmian, jako rzeczy zupełnie niemożliwej, co miałem przekazać Hitlerowi.

Dobrze już poznałem Hitlera i wiedziałem, że tym się nie zadowoli. Tak też się stało. Brauchitsch i Halder zostali wezwani na następny dzień do Monachium, gdzie w hotelu „Deutscher Hof” krótko po północy rozpoczęła się trwająca wiele godzin dyskusja. Wykład Hitlera na temat „kawalerii bitewnej”, „Schlachtenkavalerie”, to znaczy jednostek pancernych, po-

dobnie jak i bardzo cierpliwie i początkowo spokojnie zgłaszane argumenty miały przekonać krnąbrnych generałów, którym zaproponowałem zupełnie znośny kompromis. Szkoda mi było cennego czasu i nocy, ponieważ wiedziałem, że cały ten opór zakończy się ich klęską i ponowną utratą prestiżu. Wreszcie około trzeciej w nocy tak się skończyło, Hitler stracił cierpliwość. Ostatecznie wydał obu rozkaz, żeby -zgodnie z jego pierwotnym poleceniem - skoncentrowali jednostki pancerne w celu wspólnego przebijania się w kierunku Pragi. Niezadowolony chłodno pożegnał obu panów. W holu Halder, nie ukrywając oburzenia, zapytał: "O co mu właściwie chodzi?" Zgniewało mnie to tak, że odparłem: „Jeśli pan tego nie zrozumiał, to serdecznie panu współczuję”. Brauchitsch starał się załagodzić sytuację. Natychmiast sformułowano rozkaz całkowicie zgodny z żądaniem Hitlera. Na zakończenie, podczas gdy Halder podpisywał rozkazy, powiedziałem do Brauchitscha: - Dlaczego panowie walczą z nim, skoro od początku stoicie na straconej pozycji. Nikt z nas nie wierzy, że dojdzie do wojny. Cała ta sprawa nie jest warta tak zażartego oporu. Traciecie atuty tam, gdzie się to nie opłaci, i ostatecznie musicie, tak jak teraz, skapitulować. Kiedy jednak kiedyś dojdzie do „być, albo nie być” wtedy, w sytuacji wymagającej przeciwstawienia się, zabraknie wam autorytetu.

Epizod ten, mimo że kwestia była dość marginalna, przedstawiłem tak szczegółowo, ponieważ jest przykładem warunków, w jakich pracowaliśmy z Hitlerem. Jeśli się przy czymś uparł, nikt nie był w stanie go od tego odwieść. Stawiał na swoim z pomocą swych doradców lub wbrew nim.

W drugiej połowie września miała miejsce kolejna wizyta Chamberlaina, tym razem w Godesbergu nad Renem. Brauchitsch przydzielił mi Stülpnagela (wtedy I Głównego Kwaternistrza<sup>11</sup>) jako obserwatora na wypadek, gdyby zaszła potrzeba działań wojskowych. Podczas wielogodzinnych politycznych narad, z których my jako żołnierze byliśmy na stałe wyłączeni, miałem przynajmniej kogoś do towarzystwa. Późnym wieczorem, z powodu meldunku z Pragi, doszło do niebezpiecznego napięcia. Podobno nastąpiła mobilizacja armii czeskiej. Podczas gdy ja rozmawiałem telefonicznie z Jodlern, domagając się z jego pośrednictwem wyjaśnienia sytuacji od naszego attache wojskowego w Pradze, Hitler podyktował do pre-

<sup>11</sup> Tak nazywano według maskującej nomenklatury wojskowej (do wojny 1939 r.) I zastępcę szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych do spraw operacyjnych.

miera Wielkiej Brytanii list zawierający stwierdzenie, że jeśli obecnie prowadzone rokowania staną się bezprzedmiotowe z powodu mobilizacji armii czeskiej, to z tą chwilą przyznaje sobie całkowitą swobodę działania i w miarę potrzeby prawo do obrony niemieckich interesów metodami wojskowymi. Na szczęście meldunki te zostały zdementowane osobiście przez Jodła i Chamberlaina, tak że następnego dnia wznowiono rokowania, które nie przyniosły wprawdzie definitywnego rozwiązania, ale przynajmniej stworzyły warunki do zapobieżenia wojnie. Wieczorem, unikając szalejącej burzy, odlecieliśmy do Berlina. Z niczym nie da się porównać owego widoku: wyładowań elektrycznych i błyskawic obok i pod nami, obserwowanych z wysokości około 3000 metrów.

Następnego dnia pojechałem, jako gość dyrektora Lünitscha z AEG, na rykowisko jeleni. Drugiego dnia o świcie upolowałem niedaleko Berlina największego jelenia w swoim życiu, co uznałem za dobry omen wobec zbliżającego się rozwiązania sprawy Czechosłowacji.

Wiadomo, że interwencja Mussoliniego stanowiła ostatni impuls dla monachijskiego spotkania mężów stanu czterech wielkich mocarstw, które odbyło się w końcu września w nowej siedzibie Führera na Königlicher Platz (placu Królewskim). Podczas powitania, jako ostatniego z mężów stanu, osobiście poznałem Daladiera<sup>12</sup>. Prowadziłem z francuskim ambasadorem Francois Poncetem pogawędkę, jednocześnie posilając się wraz z nim na stojąco. Byłem wyłączony z rozmów, brał w nich udział Göring. Ich wynik jest znany, ale nie fakt, że ostatecznie to Daladier przełamał zacięty opór angielskiego premiera w kwestii Sudetów mówiąc: „Nie możemy dopuścić do wojny. Czesi muszą ustąpić. Zmusimy ich po prostu do ustępstwa”. Schmundt zanotował te słowa.

Podczas konferencji ambasadorów, na której miano wyznaczyć odłączane obszary, obecni byli przedstawiciele Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, ponieważ oprócz wyznaczenia granicy dyktowanej narodowością i językiem, to również względy strategiczne i wojskowe oraz włączenie fortyfikacji granicznych, odgrywały znaczną rolę. Wybitne zasługi Ponceta

<sup>12</sup> Edouard Daladier (1884-1975), przywódca Partii Radykalnej, premier Francji (trzykrotnie, także w latach 1938-1940), współsygnatariusz układu monachijskiego z Hitlerem, Mussolinim i Chamberlainem. Wypowiedział wojnę Niemcom (3.09.1939). zdymisjonowany latem 1940 r. po agresji Rzeszy na Francję, kiedy władzę przejęli zwolennicy zawieszenia broni z Hitlerem, skupieni wokół marszałka Petaina.

w spełnianiu niemieckich żądań i jego żartobliwa pogróżka: „Kończcie, bo stary (Hitler) jest już w drodze do Berlina” - jest faktem historycznym. Francja absolutnie nie chciała nowej wojny z powodu niemieckiej „kwestii wschodniej”. Przekonanie Hitlera i jego głęboka wiara we Francję, której ponownie przyrzekł, że nigdy nie będzie prowadził z nią wojny o Alzację i Lotaryngię, miały niestety zgubny wpływ na jego decyzje w kwestii polskiej; Anglia bowiem po Monachium, a już szczególnie po zajęciu reszty Czech zmusiła oporną Francję do przejścia na swoją stronę.

Jestem przekonany, że prowadzona przez nas od lata 1938 r., z udziałem wielu ludzi i wielkim nakładem środków, rozbudowa fortyfikacji na zachodzie Niemiec miała ogromny wpływ na postawę Francji wobec zaprzyjaźnionej z nią Czechosłowacji, której obiecała zawarcie układu o wzajemnej pomocy. Nad Renem w Karlsruhe i Trewirze wiele firm zatrudniających tysiące robotników i używających ciężkiego sprzętu prowadziło gorączkowe prace. To co w owym czasie tam zrobiono jest największym dziełem fortyfikacyjnym w historii. To nie mogło i nie powinno umknąć uwadze Francuzów. Nie mogli wiedzieć, że obiekty te wyglądały potężniej niż stanowiła ich rzeczywista zdolność obronna jesienią 1938 r. Do ich obsadzenia mieliśmy tylko kilka dywizji, uzupełnionych przez Służbę Pracy Rzeszy i zaimprovizowane formacje rezerwistów niewystarczająco uzbrojonych i wyposażonych. Wszystko to razem można było określić tylko jako jeden wielki blef.

Już w maju towarzyszyłem Hitlerowi podczas inspekcji na terenie prac budowlanych prowadzonych wtedy tylko przez Siły Lądowe. Generał Adam, jako głównodowodzący na Zachodzie, powitał Führera i zreferował mu kwestie dotyczące ewentualnej obrony frontu zachodniego i przydzielonych mu w tym celu wojsk. Jego wypowiedzi uzgodnione były - jak mi później powiedział - z szefem Sztabu Generalnego Beckiem. Szczególnie podkreślał słabość instalacji i był zdania, że z tego powodu po zachodniej stronie Renu opór trwać może najwyżej kilka dni. Takie naświetlenie sprawy wynikało przede wszystkim z zamiaru powstrzymania Hitlera od realizacji dość już wówczas znanych planów ataku na Czechosłowację, których się obawiano. Adam miał zwyczaj wyrażać się w sposób niezbyt dyplomatyczny, co rozdrażniło Hitlera i spowodowało jego głęboką niechęć do Adama. Wytworzyła się niezwykle przykra sytuacja, zapanowała „duszna atmosfera”. Hitler przerwał referat Adama przed czasem i odprawił go jednym słowem: „dziękuję”. Stałem oto przed Hitlerem i słuchałem, że generał Adam głęboko go rozczarował. Należy go zwolnić. Nie potrzebuje

generałów, którzy od samego początku nie są przekonani do swoich zadań. Nic nie pomogły wszystkie moje zapewnienia, że przecież Adam tak nie myśli, że może tylko chciał możliwie dużo uzyskać dla siebie. Wkrótce potem Brauchitsch usłyszał to samo i posłano wybitnego żołnierza, jakim był Adam, na emeryturę.

Po tym incydencie objechaliśmy samochodem cały „front”. W wielu miejscach na rozkaz Hitlera przesunięto pozycje do przodu, do politycznej granicy, jak na przykład koło Akwizgranu czy Saarbrücken. Hitler wszędzie osobiście interweniował i oceniał opinie generałów jako błędne lub nietrafne. Polecił informować Brauchitscha o wydanych przez siebie na miejscu rozkazach.

W końcu sierpnia towarzyszyłem Hitlerowi w jego drugiej podróży na Wał Zachodni, gdzie prace budowlane były już bardzo zaawansowane. Towarzyszył nam generał von Witzleben, który otrzymał liczne szczegółowe wskazówki dotyczące dalszych ulepszeń, które natychmiast przekazał Todtowi. Podróż ta miała znaczenie propagandowe i miała podziałać odstrasżająco na Francję.

Wkrótce po Monachium stało się dla mnie jasne, że wprawdzie Hitler jest zadowolony z politycznego sukcesu odniesionego nad Anglią, ale że nie może przeprowadzić strategicznego rozwiązania kwestii czeskiej. Był przeto zdecydowany albo przez zawarcie układu, a w razie gdyby się te miało nie udać - siłą zmusić Czechosłowację do ścisłej, wojskowo-politycznej wspólnoty z Wielkoniemiecką Rzeszą i uzależnić ją. Po tym jak w związku z kompleksowym poparciem, jakie Czechosłowacja uzyskała od mocarstw europejskich, stało się jasne, że pozyskanie jej na drodze pokojowej jest bez szans, już w końcu października 1938 r. skonkretyzował się plan zakładający przy najbliższej okazji wyeliminowanie siłą tego przeciwnika, mocno osłabionego pod względem militarnym z powodu utraty granicznych umocnień. Tak więc w końcu października powstały w OKW przygotowawcze dyrektywy, dotyczące utrzymania w odpowiednim czasie gotowości bojowej; stosowne polityczne przesłanki do jej wykorzystania nadarzą się „tak czy owak” ze względu na znane separatystyczne dążenia Słowacji. Definitywne zakończenie „sprawy czeskiej” zostało tylko chwilowo zamrożone. Generał Jodl w końcu października opuścił OKW w celu objęcia stanowiska liniowego jako dowódca artylerii w Wiedniu. Gdybym wierzył w nadchodzący wybuch wojny, nie rozstałbym się z nim wówczas.

Ogromne zainteresowanie nie tylko nas wojskowych, ale oczywiście również Hitlera, budziły czeskie umocnienia graniczne na obszarze niemieckich Sudetów, wzniesione pod kierownictwem francuskich inżynierów budowlanych na wzór francuskiej Linii Maginota. Byliśmy wielce zaskoczeni potęgą tych zapór fortyfikacyjnych i bunkrów artyleryjskich. W obecności Hitlera przeprowadzono próby ostrzeliwania ich z naszych dział. Zdumiewająca okazała się siła przebicia 88-milimetrowych dział przeciwlotniczych, które z odległości 2000 metrów łatwo przestrzeliwały normalne bunkry - nawiasem mówiąc było to zadanie, którego Führer wcześniej od nich oczekiwał. Tak więc miał rację nakazując takie ich zastosowanie. W każdym razie próbne strzelanie dało nam niezwykle cenne wskazówki do praktycznego zastosowania przy budowach Wału Zachodniego, które na rozkaz Hitlera kontynuowano ze znacznie poszerzonym programem i w błyskawicznym tempie. Osobiście wykonywał nowe rysunki projektując coraz doskonalsze kształty i kazał Inspekcji Saperskiej budować dla siebie małe drewniane modele, które po dokonaniu ostatecznego wyboru przekazywano Todtowi do realizacji. Poświęcono temu mnóstwo czasu.

Na początku listopada, kiedy Naczelnemu Dowództwu Sił Lądowych wydano polecenie sztabowego opracowania koncepcji zajęcia na powrót Gdańska<sup>13</sup> i regionu Kłajpedy, na wypadek powstania korzystnej konstelacji umożliwiającej jej urzeczywistnienie, miałem przygotować wyjazd w celu dokonania inspekcji umocnień na wschodzie. Hitler powiedział mi, że chce zorientować się, jak jest siła i wytrzymałość fortyfikacji na granicy z Pol-

<sup>13</sup> W 1920 r. na mocy traktatu wersalskiego utworzono Wolne Miasto Gdańsk, niezależne od Rzeszy Niemieckiej terytorium o pow. 1960 km kw., zamieszkałe przez ok. 400 000 ludności, w tym ok. 40 000 Polaków. Nadzór nad działaniem władz WM Gdańska sprawował w imieniu Ligi Narodów jej Wysoki Komisarz, interesy Polski zaś reprezentował Komisarz Generalny RP, na Westerplatte istniała Wojskowa Składnica Tranzytowa, w mieście działała Poczta Polska.

Istnienie Wolnego Miasta Gdańska było gwarancją nieskrępowanego dostępu Polski do morza (ok. 150 km długości wybrzeża) oraz do jej nowoczesnego portu - Gdyni. Jednakże tzw. polski korytarz pomorski i istnienie WM Gdańska oddzielało Rzeszę Niemiecką od jej prowincji - Prus Wschodnich. Polska udostępniała Niemcom linie kolejowe i drogi kołowe do komunikacji z Prusami Wschodnimi. Niemniej jednak mnożyły się konflikty niemiecko-polskie, zwłaszcza po przejęciu w Gdańsku władzy przez nazistowską NSDAP Forstera i Greisera. Naziści głosili hasła "Heim ins Reich" (powrotu Gdańska do „niemieckiej macierzy”). Na początku 1939 r. na porządku dziennym były liczne antypolskie incydenty i prowokacje wyraźnie inspirowane z Berlina.

ska. Nie wiadomo przecież, czy sprawa Gdańska, z którego odzyskania Rzesza nigdy nie zrezygnuje, nie spowoduje konfliktu z Polską<sup>14</sup>.

Poprosiłem Brauchitscha, by zajął się tymi przygotowaniem. To niemożliwe, argumentowałem, żeby ponownie uniknął wzięcia osobistego udziału (jak podczas obu podróży na zachód), a mnie pozostawił wysłuchiwanie ocen i życzeń Führera tylko w celu przekazania ich dalej, ponieważ nie miałem na te sprawy żadnego wpływu teraz ani nie będę go miał w przyszłości. Dawno przejrzałem i byłem znużony metodą Brauchitscha polegającą na tym, że był nieobecny zawsze wtedy, kiedy pragnął uniknąć ingerencji lub kiedy uważał „wtrącanie się” Hitlera za niestosowne. Potem mnie można było przypisać nieodpowiednie reprezentowanie interesów Sił Łądowych.

Moje przecucia okazały się w pełni uzasadnione. Niezależnie od tego, jak dzielnie generał saperów Förster bronił powstałych w większości pod jego kierownictwem wielkich budowli na łuku Odra-Warta<sup>15</sup>, nie pozostawiono na nich suchej nitki. Te ogromne obiekty - złościł się Hitler - to

<sup>14</sup> 24.10.1938 r. w Berchtesgaden minister spraw zagranicznych J. von Ribbentrop przekazał ambasadorowi RP J. Lipskiemu propozycje całościowego uregulowania otwartych problemów polsko-niemieckich: Gdańsk wraca do Rzeszy, przez polski "korytarz" zostanie zbudowana eksterytorialna, a więc niezależna od Polski, autostrada i wielotorowa linia kolejowa prowadząca z Niemiec do Prus Wschodnich. Polska przystąpi do tzw. Paktu Antykominternowskiego (Niemiec, Włoch, Japonii), w zamian Rzesza gotowa byłaby przedłużyć ważność deklaracji polsko-niemieckiej o nieagresji z 10 do 25 lat. Ambasador Lipski już nazajutrz przekazał ministrowi J. Beckowi treść propozycji.

5.01.1939 r. minister Beck wracając z urlopu w Monte Carlo odbył rozmowę z Hitlerem w Berchtesgaden, a następnego dnia z Ribbentropem w Monachium. Hitler oświadczył: "Gdańsk jest niemiecki, zawsze pozostanie niemiecki i prędzej czy później stanie się częścią Niemiec". Ponowił żądania dotyczące budowy eksterytorialnych dróg przez "korytarz". Beck odrzucił te postulaty. Następnego dnia Ribbentrop jeszcze ostrzej postawił niemieckie żądania. Beck zapowiedział, że Polska będzie musiała zająć w tych kwestiach publiczne, krytyczne stanowisko. Nastąpiło to dopiero w maju 1939 r.

<sup>15</sup> Chodzi o tzw. Pommernstellung, zespół umocnień zwany Wałem Pomorskim, który Niemcy zaczęli budować na swojej wschodniej granicy z Polską w 1934 r. jako rubież obronną Berlina i fortyfikację mającą osłaniać koncentrację Wehrmachtu przeciwko Polsce. Na południu Wał Pomorski był powiązany z Międzyrzeckim Rejonem Umocnionym i z linią Odry (Szczecinek, Wałcz, Gorzów Wlkp.). W 1944 r. przed Wałem Pomorskim - między korytami rzek Piława i Dobrzyca - rozbudowano pozycje osłonowe, systemy żelazobetonowych schronów. W wojnie 1939 r. Pommernstellung był pozycją wyjściową do agresji na Polskę.

bezwartościowe pułapki na ludzi, pozbawione siły ognia, z jedną lub dwiema mizernymi wieżyczkami strzelniczymi dla karabinów maszynowych - i tak dalej. Efektem końcowym było zwolnienie generała Förstera. Trzeba było wielu starań, w tym również mojego wstawiennictwa, żeby mógł otrzymać później nominację na stanowisko dowódcy VI Korpusu w Münster.

W każdym razie Wał Wschodni absorbował Hitlera tej zimy tak silnie, że w jakiś czas później dokonał inspekcji linii frontu wzdłuż Odry od Wrocławia do Frankfurtu nad Odrą, ale tym razem beze mnie. Tutaj jego niezadowolone wywołały przede wszystkim z daleka widoczne dla przeciwnika umocnienia brzegów; podobniejak to miało miejsce w górnym biegu Renu. Również pod tym względem wojna z Francją wykazała, że Hitler miał rację, ponieważ nasze 88-milimetrowe działa podczas bezpośredniego ostrzału jednym celnym trafieniem niszczyły francuskie betonowe budowle na przeciwnym brzegu.

W każdym razie intensywne zajęcie się umocnieniami na wschodzie, przy czym Prusy Wschodnie odgrywały tu decydującą rolę, mimo wszystkich przykrości, jakie spotykały Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, dawało nam poczucie pewności, że w dającym się przewidzieć czasie nie musimy się liczyć z wybuchem wojny z Polską, chyba że zostalibyśmy zaatakowani. Naturalnie, zdaniem Hitlera, było to niewykluczone w wypadku, gdyby Polska przyszła Czechosłowacji z pomocą.

Tak więc wiosną 1939 r. OKW opracowało nową dyrektywę koncentracji i walki, która jednak faktycznie służyć miała wyłącznie celom obronnym, na wypadek gdyby Polska, wspierana przez mocarstwa zachodnie, wystąpiła przeciwko nam, czy to w związku ze sprawą Gdańska, czy też z innego powodu. Ze względu na historyczną prawdę, muszę to tutaj jeszcze raz jednoznacznie stwierdzić. Sądzę, że Brauchitsch potwierdził to znając jako świadek w procesie [w Norymberdze - przyp. tłum.].

Z chwilą objęcia stanowiska szefa OKW przestałem być wolnym człowiekiem, wolność w swobodnym dysponowaniu czasem i organizowaniu życia rodzinnego według własnej woli musiała ustąpić nieustannej zależności od Hitlera i jego trudnym do przewidzenia żądaniom wobec mnie. Nawet krótkie urlopy w końcu tygodnia spędzane w Helmscherode lub kilkudniowe pobyty na polowaniach na Pomorzu musiałem wielokrotnie zupełnie nieoczekiwanie przerywać, wezwany przez Hitlera niekiedy bardziej dla kaprysu niż z istotnego powodu. Również później, podczas wojny, chętnie udzielano mi urlopu na wyjazd z Kwatery Głównej



do Berlina, aby następnie go unieważnić, nakazując mi natychmiastowy powrót. Nie wiem, czy ja sam nie ponoszę za to częściowej winy z powodu swego nadmiernego poczucia obowiązku, czy też adiutantura Hitlera bała się go powstrzymać.

Tak więc nie mogłem się poświęcić żonie i dzieciom, nawet kiedy wojna nie związała mnie jeszcze z Kwaterą Główną. Moja żona znosiła to z powodu godnym spokojem. Również wieczory spędzałem zazwyczaj przy biurku, żeby popracować nad tym, czego nie zdążyłem zrobić w ciągu dnia. Potem śmiertelnie zmęczony kładłem się spać.

Oficjalne spotkania towarzyskie były dla mnie i dla mojej żony także „służbą” i często zabierały nam wieczorem czas, który chętnie spędzilibyśmy zupełnie inaczej. Ani z rodzinami najwyższych urzędników państwowych, ani kierownictwa partii, nie mówiąc o korpusie dyplomatycznym, nie łączyły nas bliższe stosunki. Wśród korpusu dyplomatycznego uchodziłem za mało interesującego i za „sfinksą”, w przeciwieństwie do mojego poprzednika Reichenaua, który grał w tym towarzystwie pierwsze skrzypce.

Czułem się odpowiedzialny nie tylko za własną rodzinę, ale również trochę za dzieci Blomberga, które, od czasu kiedy ojciec znalazł się w podróży, nie miały nikogo poza mną. Początkowo Blomberg regularnie do mnie pisywał i miewał prośby, które chętnie spełniałem. Kilka tygodni po jego wyjeździe otrzymałem od niego z Rzymu telegram następującej treści: "Natychmiast przysłać syna Alexa z paszportem i dewizami na wydatki w podróży w celu omówienia ważnych spraw". Wezwałem jego syna do siebie (był podporucznikiem Luftwaffe) i wysłałem go do ojca. Kiedy wrócił po ośmiu dniach, wręczył mi list od Blomberga napisany po długich naradach z synem. Blomberg prosił mnie o przekazanie Hitlerowi, że chciałby się rozejść z żoną; oczywiście tylko wtedy, jeśli zostanie przywrócony do łask i obejmie dawne stanowisko. Poprosiłem Hitlera, żeby sam przeczytał ów list. Tak jak przypuszczałem, bez wahania odrzucił warunki Blomberga. Oświadczył, że w stosownym czasie proponował natychmiastowe unieważnienie małżeństwa, ponieważ Blomberg odrzucił tę propozycję jako nie do przyjęcia, wszystko potoczyło się inaczej i już niczego nie można cofnąć. Chociaż opisałem to Blombergowi możliwie delikatnie, na pewno był przekonany, że działałem z pobudek egoistycznych, nie chcąc utracić stanowiska szefa OKW. Dowiedziałem się o tym później od Alexa Blomberga. Nie uwierzono w moje zapewnienia, że to nieprawda i tak bez mojej winy nasze rodzinne stosunki popsuły się.

Ślub naszych dzieci odbył się w maju 1939 r. Reprezentowałem ojców obu stron i po kościelnym ślubie wydałem w wielkiej sali Ministerstwa Wojny weselne przyjęcie.

Już w lutym 1939 r. czeskie działania nasiliły się. Prasa donosiła o incydentach przygranicznych i ekscesach przeciwko niemieckiej mniejszości w Czechach i na Morawach. Wysyłano do Pragi noty, protestowano, wezwano ambasadora do Berlina i tak dalej. Führer wielokrotnie oświadczał, że majuż dość i że nie będzie tego dłużej tolerował. Było dla mnie oczywiste, że tak zwane uregulowanie kwestii resztki Czech jest bliskie. Chociaż Hitler nie dawał odpowiedzi na pytania o ostateczne zamiary ani nie wymieniał żadnej daty, poczyniłem starania, żeby Naczelne Dowództwo Sił Lądowych zapewniło -jeśli to w ogóle konieczne - gotowość na wypadek nieoczekiwanego i szybkiego wkroczenia. Ponieważ my wojskowi nie wiedzieliśmy nic bliższego na temat politycznej rozgrywki pomiędzy Pragą i Berlinem (również ja wiedziałem tylko tyle, ile mi powiedział attache wojskowy), byliśmy skazani na domysły i liczyliśmy się z dyplomatycznymi niespodziankami, z jakimi zetknęliśmy się już nie raz.

Typowałem „Idy marcowe”. Od 1933 r. były to dni, w których kierownictwo państwa pod wodzą Adolfa Hitlera zwykło działać. Czy był to przypadek, czy przesąd? Sądzę, że to ostatnie, ponieważ Hitler sam często o tym mówił.

I tak 12 marca wydano wstępny rozkaz dla Sił Lądowych i dla Luftwaffe: gotowość do ewentualnego wkroczenia w dniu 15 marca o godzinie 6, do tego czasu nie przekraczać linii 10 kilometrów od granicy. Rozkaz do wkroczenia zostanie wydany w wyznaczonym dniu najpóźniej do godziny 4 rano.

Kiedy 14 marca w południe zameldowałem się w Kancelarii Rzeszy u Führera po odbiór instrukcji dla Wehrmachtu, którego gotowość, jak zameldowałem, została zgodnie z rozkazem wyznaczona na jutro, poinformował mnie mimochodem, że wczoraj skontaktował się z nim czeski prezydent Hacha<sup>16</sup> w celu omówienia całokształtu sytuacji i że jego przyjazd

<sup>16</sup> Emil Hacha (1872-1945), prezydent Czechosłowacji, po ultimatum Hitlera i zapowiedzi ogłoszenia niepodległości Słowacji zgodził się 14.03.1939 r. na zajęcie Czech przez Rzeszę i na ustanowienie Protektoratu Czech i Moraw, przebywał w Pradze mając u boku niemieckiego protektora Rzeszy (Reichsprotektor). Jeszcze 20.04.1945 r. Hacha składał Hitlerowi gratulacje z okazji jego 56 rocznicy urodzin. Po wojnie oskarżony o współpracę z Niemcami zmarł 1.07.1945 r. w więzieniu, czekając na wyrok.

do Berlina spodziewany jest wieczorem. Poprosiłem o wyrażenie zgody na poinformowanie Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, że w zaistniałej sytuacji wkroczenie do Czechosłowacji jest chwilowo odroczone. Hitler jednak stanowczo się temu sprzeciwił i wyjaśnił, że niezależnie od sytuacji pozostaje przy swoich zamiarach wyruszenia następnego dnia, bez względu na wynik rozmowy z prezydentem Czech. Od godziny 21 mam być do dyspozycji w Kancelarii Rzeszy, aby móc przekazać Naczelnemu Dowództwu Sił Lądowych i Luftwaffe ostateczny rozkaz wkroczenia.

Kiedy o godzinie 21 przyszedłem do Kancelarii Rzeszy, Hitler skończył właśnie kolację. Wszyscy zebrali się w pokoju muzycznym, żeby obejrzeć film *Bez nadziejny przypadek*. Hitler poprosił mnie o zajęcie miejsca obok siebie, Hacha miał przyjechać dopiero o godzinie 22. W tej sytuacji i w tym towarzystwie czułem się zupełnie nie na miejscu. Prawdopodobnie za osiem-dziesiąt godzin odezwą się pierwsze strzały; byłem tym głęboko poruszony; jak można było tak po prostu spokojnie usiąść i oglądać błahy film.

O godzinie 22 Ribbentrop<sup>17</sup> zameldował przybycie Hachy do Zamku Bellevue. Niech „starszy pan” - powiedział Hitler - odpocznie sobie dwie godziny, a o godzinie 24 poproszę go do siebie. Nie mogłem tego pojąć. Czy nie chodziło tu o sytuację, którą również Hacha musiał uważać za decydującą losach jego narodu, i która - moim zdaniem - nie cierpiała najmniejszej zwłoki? Czy było to ze strony Hitlera wyrachowanie i polityczna taktyka?

Hacha zupełnie nie orientował się, że już tego wieczoru, po zapadnięciu ciemności Pułk Przyboczny SS „Adolf Hitler” wkroczył na cypel morawsko-ostrowski, ażeby chronić nowoczesną stalownię w Witkowicach przed atakiem ze strony Polski<sup>18</sup>. Brakowało informacji na temat wyniku tej operacji.

<sup>17</sup> Joachim von Ribbentrop (1893-1946), wieloletni doradca Hitlera do spraw polityki zagranicznej, od 1938 r. szef MSZ, współautor układu ze Stalinem i Mołotowem z 23.08.1939 r. Po wojnie skazany za zbrodnie wojenne na śmierć przez MTW w Norymbdze i powieszony 16.10.1946 r.

<sup>18</sup> Po układzie monachijskim czterech mocarstw z 30.10.1938 r. rząd polski wystosował do Czechosłowacji ultimatum domagając się zwrotu Zaolzia, jak nazywano część Śląska Cieszyńskiego znajdującego się od 1918r. pod władzą Czechosłowacji. Praga ustąpiła i 2.10. Polska zajęła terytorium o pow. ponad 900 km kw. zamieszkałe przez 260 000 ludności. Szykując się do agresji na Polskę Wehrmacht chciał uprzedzić ewentualne posunięcia wojsk polskich z terenu Zaolzia. W 1945 r. Zaolzie zostało ponownie częścią Czechosłowacji.

O godzinie 24 Hacha w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych i czeskiego posła w Berlinie przybyli do Hitlera, który przyjął ich w swoim gabinecie. Oprócz Göringa byłem tam jeszcze tylko ja. Po wstępnej rozmowie, podczas której Hacha szeroko rozwodził się na temat swojej przeszłości w służbie państwowej Austrii (sytuacja, której, bardzo zdenerwowany, nie byłem w stanie pojąć), Hitler przerwał mu i oświadczył, że wobec późnej pory musi przejść do kwestii politycznych, które sprowadziły tutaj Hachę. Göringowi i mnie kazał oddalić się. Podczas dyskusji mężów stanu - o ile wiem byli tam obecni tylko Ribbentrop i protokolant - dwukrotnie na krótko przerwałem rozmowę wchodząc do gabinetu. Za pierwszym razem wręczyłem Hitlerowi zapisany przez siebie meldunek, że miasto Witkowice zostało zajęte przez Pułk Przyboczny bez jednego wystrzału. Hitler przeczytał i z zadowoleniem skinał głową. Za drugim razem musiałem mu zwrócić uwagę na mijający czas, ponieważ wojsko domagało się ostatecznego rozkazu, czy ma wkroczać, czy nie. Odprawił mnie z miejsca mówiąc, że jest dopiero godzina 2, a rozkaz wyjdzie jeszcze przed 4.

Po pewnym czasie zostałem razem z Göringiem wezwany do środka. Panowie stali przy stole, a Hitler wyjaśniał Hasze, że musi teraz podjąć decyzję. Keitel może potwierdzić, powiedział, że oddziały już wymaszerowały i o godzinie 6 przekroczą granicę. To od niego, Hachy, zależy, czy poleje się krew, czy zajęcie odbędzie się pokojowo. Hacha poprosił o zwłokę, ponieważ chciał się naradzić ze swoim rządem w Pradze, w tym celu potrzebował połączenia telefonicznego. Zwrócił się też do Hitlera, aby natychmiast powstrzymał posuwanie się oddziałów. Hitler odmówił, powiedział, że to nie jest już możliwe, ponieważ wojska znajdują się w drodze do granicy, mnie powołując na świadka. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, wtrącił się Göring mówiąc, że o świcie jego Luftwaffe pojawi się nad Pragę, czego także nie może już odwołać. Od Hachy zależy, czy bomby spadną, czy nie. Pod tak wielkim naciskiem Hacha oświadczył, że w żadnym wypadku nie chce rozlewu krwi. Zwrócił się do mnie z pytaniem, jak może poinformować swoje wojska przygraniczne i garnizony o wkroczeniu Niemców i wydać im zakaz strzelania. Wyraziłem gotowość zredagowania dla niego stosownego telegramu i nadania go do Pragi. Kiedy skończyłem, Göring wziął ode mnie pismo i poszedł z Hachą do telefonu. Podszedłem do Führera i poprosiłem o rozkazy dla Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych: wkroczenia do Czechosłowacji z jednoznacznym zakazem strzelania, tak jak to właśnie zostało przekazane armii czeskiej.

Rozkaz ten wyszedł o godzinie 3 rano. Były jeszcze trzy godziny czasu, żeby go wszędzie przekazać. Nam, wojskowym, spadł kamień z serca. Obaj z Brauchitschem wzajemnie zapewniliśmy się, że jesteśmy szczęśliwi z tego wyniku. Tymczasem Hacha przekazał swoje polecenia do Pragi. Zobaczyłem go w holu przed gabinetem Führera; był bardzo wyčerpany, zajmował się nim osobisty lekarz Hitlera doktor Moreli. Ogromnie współczułem starszemu panu, podszedłem do niego i powiedziałem, że jestem przekonany, iż ze strony niemieckiej nie padnie ani jeden strzał; wysłano już stosowne rozkazy. Tymczasem ministrowie spraw zagranicznych sporządzili protokół zawarcia układu, dla podpisania którego ponownie spotkano się w gabinecie Hitlera. Gdy otrzymałem potwierdzenie, że rozkazy zostały wysłane, zameldowałem o tym Hitlerowi i poprosiłem o zwolnienie mnie, ponieważ przed południem ponownie miałem stawić się u niego w pociągu specjalnym i towarzyszyć mu w drodze ku czeskiej granicy.

Był 15 marca, kiedy w długiej kolumnie samochodów ruszyliśmy od granicy do Pragi. Bardzo szybko natrafiliśmy na maszerujące kolumny wojska. Panował mróz, wokół zasypane śnieżne i ślizgawica, tak że oddziały konne, wszelkie pojazdy i artyleria musiały zmagać się z wielkimi trudnościami. Z nadejściem zmierzchu, jednocześnie z przednimi oddziałami dotarliśmy do Pragi i pod eskortą kompanii zmotoryzowanej udaliśmy się na Hradczany. Tam zajęliśmy kwatery i zjedliśmy przyniesioną z miasta zimną kolację. Był to jedyny raz, kiedy widziałem Hitlera pijącego małe piwo.

Wyznaczony na 16 marca propagandowy przelot nad Pragą niemieckiej Luftwaffe nie odbył się z powodu mgły. Koło południa Hitler przyjął czeski rząd w celu odebrania poddańczej deklaracji; na jego czele stał Hacha, który wiele godzin po nas własnym pociągiem specjalnym przybył do Pragi i dopiero na zamku dowiedział się, że Führer zajął już kwatery w innym skrzydle rezydencji.

Pomijając oficjalne przyjęcia i uroczystość państwową z okazji ogłoszenia Protektoratu oraz odbieranie krótkich, wojskowych meldunków - Hitler nie miał dla mnie czasu. Tego dnia znowu poczułem się całkiem zbyteczny.

17 marca pojechaliśmy z wojskową eskortą przez Brno do Wiednia. Na rynku w Brnie zebrały się tysiące volksdeutschów witając nas burzliwą owacją, miejsce zajęła również niemiecka artyleryjska bateria honorowa. Führer przeszedł przed jej frontem budząc entuzjazm tłumu.

Wieczorne owacje przed hotelem „Imperiał” w Wiedniu nie miały końca. W holu na dole spotkałem barona von Neuratha, wezwanego do Führera w celu objęcia urzędu protektora Czech i Moraw. Dowiedziałem się o tym od niego i odniosłem wrażenie, że niejest z tej nominacji zbyt zadowolony.

Do Wiednia przybyła tymczasem delegacja nowego rządu niepodległego państwa słowackiego<sup>19</sup>, składająca się z prezydenta Tiso, ministra spraw wewnętrznych Durczynskiego oraz ministra spraw zagranicznych i jednocześnie ministra wojny - Tuki. Führer zdecydował, że w jego imieniu Ribbentrop uzgodni z nimi status „strefochronnych”, a ja przewidziane w tym statusie klauzule wojskowe. Bardzo późnym wieczorem - zbliżała się północ - obaj z Ribbentropem spotkaliśmy się z panami ze Słowacji w służbowych pomieszczeniach rezydencji Namiestnika Rzeszy w Wiedniu. Wyjaśniłem, zgodnie ze wskazówkami udzielonymi mi przez Hitlera, cel i znaczenie zajętej przez Niemców „strefy ochronnej”. Obejmowała ona pas graniczny z Czechami o szerokości 20 kilometrów na terytorium słowackim po obu stronach doliny Wagu, z dużym poligonem i nowoczesną podziemną fabryką broni, zbudowaną tam przez byłe państwo czechosłowackie<sup>20</sup>. Nie było

<sup>19</sup> Państwo słowackie utworzone 14.03.1939 r. po zajęciu przez Niemcy reszty Czech było wprawdzie pierwszym państwem Słowaków, ale totalnie uzależnionym od Rzeszy, władzę sprawowała w nim klerykalno-faszystowska Partia Ludowa, której twórcą był reakcyjny duchowny Andrej Hlinka (zmarł w lipcu 1938 r.), który od lat szukał poparcia naziistów, opowiadał się za rozbięciem Czechosłowacji. Na czele rządu słowackiego stanął skrajny nacjonalista ksiądz Józef Tiso (1887-1947). Ksiądz Tiso po wojnie został oskarżony o zdradę stanu i stracony w 1947 r. Prowadził politykę usiłującą połączyć idee katolicyzmu i faszystwu, włączył się do eksterminacji Żydów. Armia słowacka brała udział w agresji na Polskę (trzy dywizje), a Słowacja anektowała 532 km kw. terytorium Polski i okupowała je do końca wojny. Słowacja ksiądz Tiso wypowiedziała wojnę Anglii i USA, uczestniczyła w wojnie przeciwko ZSRR. Pod koniec wojny, 29.08.1944 r. dostrzegając zbliżającą się klęskę Wehrmachtu, część wojsk słowackich wywołała powstanie przeciwko Niemcom.

<sup>20</sup> Zajmując Czechy Wehrmacht zyskał nie tylko lepsze położenie strategiczne do agresji na Polskę pół roku później, lecz zdobył również olbrzymi arsenał nowoczesnej broni i potencjał gospodarczy (Czechosłowacja była przed wojną jednym z czterech najbardziej rozwiniętych państw Europy). Zdobyto m.in. wyposażenie dla pięciu dywizji pancernych, a w drugim miesiącu wojny sformowano na sprzęcie czeskim pięć dalszych dywizji pancernych (generał Franz Halder, szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych pisze o tym w swoim *Dzienniku wojennym* pod datą 16.08.1939 r.). Niemcy zdobyli w Czechach m.in. milion nowoczesnych karabinów, 2500 dział, 1500 samolotów, około 1000 czołgów. Sprzęt ten wykorzystano nie tylko podczas agresji na Polskę, lecz także na Norwegię i Francję (1940), a nawet latem 1944 r. podczas inwazji aliantów w Normandii.

mi łatwo przekonać tych panów, którzy zdawali sobie sprawę ze znaczenia strefy' przygranicznej dla obronności ich własnego państwa, że niemiecki Wehrmacht domaga się prawa do zwierzchnictwa nad tym terytorium i chce tam utrzymać kontyngenty Sił Lądowych i Luftwaffe tylko dla ochrony Słowacji. W końcu jednak, chociaż wydawało mi się, że nie całkiem ich przekonałem, wyrazili zgodę. Zawdzięczałem to przede wszystkim staremu Tuce, który uwielbiał Führera i pomógł rozwiązać wątpliwości pozostałych dwóch ministrów. Podczas gdy Ribbentrop przystąpił do formułowania tekstu układu, ja wróciłem do hotelu, żeby poinformować Hitlera o pozytywnym wyniku rozmowy. Prosiłem go także, aby przyjął Słowaków osobiście, do czego panowie ci przywiązywali dużą wagę. Najpierw odmówił, powiedział, że jest już dawno po północy i że jest zmęczony. Ponieważ jednak obiecałem Tiso i Tuce wyjednać to spotkanie, obstawałem przy tym, żeby przyjął Słowaków choćby na dziesięć minut - co mi się wreszcie udało. Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 2 w nocy i zakończyło po kwadransie. Układ o „strefie ochronnej” został zawarty i jeszcze tej samej nocy podpisany przez Ribbentropa i Słowaków.

Następnego dnia opuściliśmy Wiedeń specjalnym pociągiem Führera, przejechaliśmy Morawy i w nocy przez Wrocław wróciliśmy do Berlina. Ponieważ towarzyszący mi Zeitzler ze Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu robił codzienne notatki, to na ich podstawie będzie można uzupełnić niektóre rzeczy. Ja dysponuję tylko własną pamięcią<sup>21</sup>.

Urodziny Hitlera w 1939 r. [20 kwietnia-przyp. tłum.] stały się wojskową demonstracją najwyższej rangi. Trwająca ponad trzy godziny parada wszystkich rodzajów broni i części Wehrmachtu z Waffen-SS łącznie była imponują-

W 1941 r. przemysł Czech produkował ponad 30 procent czołgów Wehrmachtu. 28 procent ciężarówek wojskowych i 40 procent broni maszynowej. Czechosłowacja była chyba jedynym krajem w okupowanej Europie, który nie był bombardowany, co wykorzystali Niemcy do rozwoju przemysłu zbrojeniowego na jej obszarze.

<sup>21</sup> W tym samym czasie trwały ostatnie przygotowania Wehrmachtu do wcielenia do Rzeszy tzw. Kraju Kłajpedzkiego (Memelland) graniczącego z Prusami Wschodnimi i od I wojny światowej prowincji litewskiej (pas nadmorski u ujścia Niemna o długości ok. 140 km i szerokości 15-20 km. o powierzchni 2650 km kw. oraz port Kłajpeda miały wówczas 40 000 mieszkańców). Hitler, pod groźbą użycia siły, wymusił wcielenie tego okręgu i 23.03.1939 r. wpłynął do portu na pancerniku "Deutschland" w towarzystwie 30 innych jednostek Kriegsmarine oraz w asyście honorowej wielkiego admirała Raedera i szefa OKW generała pułkownika Keitla. Dla Polaków była to demonstracja siły i pokaz tego, jak Hitler może rozwiązać kwestię Gdańska.

cym widowiskiem, jakie odbyło się przed Politechniką na nowym placu defilad. Na specjalne życzenie Hitlera demonstrowano najnowsze najcięższe działa, pierwsze samobieżne działa pancerne, najnowocześniejszą artylerię przeciwlotniczą, baterie reflektorów i inne oddziały Sił Powietrznych, podczas gdy liczne pułki myśliwców i bombowców przelatywały ponad trasą defilady od Bramy Brandenburskiej wzdłuż linii wschód-zachód. Prezydent Hacha w towarzystwie namiestnika von Neuratha był najwyższym rangą gościem Führera i oddawano mu wszystkie honory należne głowie państwa. Na pięciu trybunach zgromadzili się ważni goście z korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele państwa, partii i Wehrmachtu. Tylko trzech głównodowodzący częściami Wehrmachtu, generał dowodzący defiladą i ja musieliśmy stać za lub obok Hitlera, który z podniesioną do góry ręką pozdrawiał każdą formację.

W Zielone Świątki cała rodzina zebrała się wreszcie w Helmscherode na zaręczynach Eriki. W wieku 25 lat zdecydowała się na to z niezbyt lekkim sercem i nie widzieliśmy powodu, by przeciwstawiać się temu, zwłaszcza że rodzina narzeczonego cieszyła się we wschodniej Fryzji dużym poważaniem. Mieliśmy nadzieję, że małżeństwo okaże się szansą na wyjście z cukrzycy, której przyczyną mogła być, zdaniem lekarzy, zarówno wada organiczna, jak i czasowy nieżył trzustki. Dom w Helmscherode był wtedy po raz ostatni wypełniony do ostatniego łóżka i wszystkich ogarnął wesoły nastrój.

Niestety, pod koniec lata z bólem serca musiałem przeprowadzić unieważnienie zaręczyn. Były to ciężkie dni dla nas wszystkich, a przede wszystkim dla mego biednego dziecka, które odrzuciło wiele propozycji i długo szukało ideału mężczyzny.

Moja córka Nona spędziła tego lata wiele tygodni w Helmscherode i zajmowała się planowaną przeze mnie renowacją naszej rodowej kaplicy, na której koniecznie trzeba było wyremontować dach. Nona znalazła w Berlinie jakiegoś młodego architekta, który podjął się tej pracy i po obejrzeniu kaplicy oraz na podstawie istniejących historycznych dokumentów - w tym również sztychu Meriana - wykonał projekt upiększenia więźby dachowej i dodatkowo zbudowania wieży. Dzięki architektonicznym zdolnościom Nony stworzyliśmy wreszcie wspólnie projekt budowy; jej też powierzyłem nadzór nad pracami. To że prace remontowe udały się i w pełni odpowiadają moim życzeniom, jest niemal w całości zasługą Nony. Poza tym zadbała w tym czasie o swoje osobiste szczęście; wspólne zainteresowania połączyły ją na koniec z owym architektem.



W małej odlewni Weule w Bockenem zamówiłem nowy dzwon kościelny, poleciłem umieścić na nim sentencję oraz imiona mojej żony i moje. Poświęcenie odnowionej kaplicy odbyło się w obecności rodziny i mieszkańców wsi 2 sierpnia 1939 r., w 25 rocznicę wybuchu pierwszej wojny światowej. Odprawiono nabożeństwo, w czasie którego po raz pierwszy zabrzmiał dzwon ku czci poległych na wojnie mieszkańców mojej rodzinnej wsi. Po nabożeństwie odsłoniłem kamień z napisem upamiętniającym bohaterów i przekazałem go gminie pod opiekę.

W czasie prac w kaplicy oddzielono przednią część zachowanego starego grobowca dawniejszych właścicieli i w ten sposób powstało miejsce i dla mojej rodziny. Jako pierwszą żyliśmy w niej trumnę naszej ukochanej córki Eriki; ostatecznie zmarła na cukrzycę i spoczęła w ukochanym Helmschode. Mam nadzieję, że i mnie dane będzie znaleźć tam wieczny spokój.

Moje nadzieje, że po rozwiązaniu kwestii czeskiej Wehrmachtowi dany będzie wreszcie - tak często i uroczyście obiecywany - czas do 1943 r. na stworzenie organizacyjnej, solidnej wewnętrznej struktury, nie spełniły się. Armia nie jest wytworem improwizacji. Wychowanie, tworzenie korpusu dowódców oraz jego wewnętrzna stabilizacja i wyszkolenie są jedynym fundamentem, na którym można zbudować armię taką, jaką mieliśmy w 1914 r. Wyobrażenie Hitlera, że narodowosocjalistyczną ideologią można zastąpić braki techniczne i wojskową wiedzę, okazało się złudne.

Już w kwietniu 1939 r. moją uwagę zwróciły powtarzające się wypowiedzi Hitlera, że obecnie „problem polski” wymaga rozwiązania terytorialnego; że na nieszczęście mądry marszałek Piłsudski, z którym mógł zawrzeć układ o nieagresji, przedwcześnie rozstał się z życiem. Ale to może w każdej chwili spotkać również jego, Hitlera; dlatego musi tak szybko, jak tylko można, rozwiązać nieznośną dla przyszłości Niemiec kwestię oddzielenia Prus Wschodnich od Rzeszy i nie może jej odłożyć na później lub pozostawić swemu następcy<sup>22</sup>. Poza tym rozmowy z polskim ministrem

<sup>22</sup> W 27 dniu rozprawy przed MTW w Norymberdze (4.01.1946 r.) przedłożono dokument podpisany na początku czerwca 1939 r. przez generała pułkownika W. von Brauchitscha, głównodowodzącego Sił Lądowych, przewidzianego na głównodowodzącego Armii Wschodniej, który przedstawiał podległym sobie dowództwom Grup Armii i armii ogólnowojskowych zarysy ataku, aby mogli oni opracować szczegółowe wytyczne przygotowania i rozwinięcia swoich wojsk. W dyrektywie von Brauchitsch stwierdzał: "celem działań wojennych jest zniszczenie polskich sił zbrojnych. Względy wyższej polityki wymagają rozpoczęcia wojny potężnym ciosem wymierzonym z pełnego zaskoczenia

spraw zagranicznych Beckiem udowodniły, że dzisiejsi władcy Polski dalecy są od realizacji politycznych koncepcji nieżyjącego marszałka. Ufają w pomoc ze strony Anglii, która, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, nie jest zainteresowana ani gospodarczo, ani politycznie tącałkowicie wewnętrznieniecką sprawą. Anglia przestanie pomagać Polsce, kiedy zobaczy, że jesteśmy zdecydowani położyć kres nieznośnej sytuacji powstałej w wyniku dyktatu wersalskiego. On, Hitler, nie chce wojny z Polską o Gdańsk i korytarz, ale kto pragnie pokoju, ten musi być przygotowany na wojnę, inaczej bowiem nie można prowadzić skutecznej polityki.

Podczas gdy nici polityki zbiegały się w Warszawie, Londynie i Paryżu, w Hitlerze dojrzewiała decyzja, by w kwestii Gdańska stworzyć pewnego dnia fakty dokonane. Jego zdaniem, nie będzie to dla wielkich mocarstw powód, by interweniować na korzyść Polski i dopuścić do jej zbrojnego wystąpienia przeciwko nam. Mimo to naszym oczywistym obowiązkiem jest przygotować się na to, że Polska nas z tego powodu zaatakuje.

w celu uzyskania pełnego sukcesu. Zamiarem jest [...] zapobieżenie regularnej mobilizacji i koncentracji armii polskiej przez niespodziewany najazd na terytorium Polski oraz zniszczenie trzonu armii polskiej, czego należy się spodziewać na zachód od linii Narew-Wisła".

Już 14.06.1939 r. generał pułkownik Johannes Blaskowitz w rejonie dowództwa grupy 3 armii, przemianowanej na 8 armię, przekazał odpowiednie wytyczne podległym sobie sztabom i wojskom. Zapowiedział, że w połowie lipca 1939 r. zaplanowana jest odprawa, na której zostaną omówione szczegóły wykonania planów ataku. Zażądał przekazania rnu do 10 lipca ewentualnych uwag i postulatów.

1.07.1939 r. 9 Oddział (kartograficzny) Sztabu Generalnego Sił Lądowych przekazał dowództwu tajny dokument „Wojskowo-demograficzny opis Polski. Kompendium danych szczegółowych" (Militärgeographische Beschreibung von Polen-Mit Einzelangaben zum Nachschlagen). Prezentował on podział Polski na regiony geograficzne i ich strukturę etniczną i ludnościową, stan dróg, możliwości przekraczania rzek (brody), klimat i zaopatrzenie w wodę. "Opis Polski" kładł nacisk na rozmieszczenie siedlisk ludności niemieckiej, grup etnicznych wrogich Polakom (na wschodnich kresach), na kontrasty oraz antagonizmy narodowe i religijne, które mogą sprzyjać Wehrmachtowi. Dokument daje następującą charakterystykę przeciwnika: „Polacy: charakter - sangwiczny, pełni temperamentu, entuzjaści, bardzo gościnni, ale nader lekkomyślni i niestali. Pod dobrym dowódcą Polak jest dzielnym żołnierzem. Jest brawurowy, niewymagający, chętny, twardy i wytrzymały w marszu, lepszy w natarciu aniżeli w obronie [...]".

Lud polski ma bardzo silnie rozwinięte poczucie narodowe i pragnienie dominacji, ale wobec Niemiec i Niemców nie jest wolny od poczucia niższości [...] We wszystkich warstwach społecznych objawia się silny szowinizm, manifestujący się w stosunku do innych grup ludności pogardą, dążeniem do polonizacji, chęcią wypierania [...]".

Przeto w maju 1939 r. powstała dyrektywa Führera dotycząca przygotowania planu „Weiss”<sup>23</sup>, w której domagał się osiągnięcia gotowości bojowej najpóźniej do 1 września 1939 r. na wypadek kontrataku przeciwko nieustępliwej Polsce oraz opracowania odpowiednich planów operacyjnych przez Siły Lądowe i Powietrzne. Tak jak w wypadku Czechosłowacji i tu obowiązywał absolutny zakaz mobilizacji. Wszystko bazować miało na stanie armii w okresie pokoju i istniejących w tych ramach możliwościach.

Po wydaniu podstawowej dyrektywy Hitler - jak zwykle - wycofał się do Berghofu, co oczywiście bardzo utrudniło mi pracę w OKW. Wszystko trzeba było przekazywać przez kurierów albo przez jego wojskowych adiutantów, lub też wymagało moich wyjazdów do Berchtesgaden, które z reguły starałem się, lecąc samolotem, załatwiać w ciągu jednego dnia. Kancelaria Rzeszy natomiast miała w Berchtesgaden swoją stałą siedzibę, kancelaria partii usadowiła się na stałe w Monachium, Göring zamieszkał w Berghofie, a minister spraw zagranicznych w Fuschl koło Salzburga. Tylko OKW nie korzystało jeszcze z tego rodzaju ułatwień w pracy. Dopiero od lata 1940 r., dzięki moim staraniom, stworzono nam odpowiednie warunki, lokując nas w koszarach w Berchtesgaden i tamtejszej siedzibie Kancelarii Rzeszy. Do tego czasu jednak, w wyniku wspomnianej sytuacji, nastąpił przymusowy rozdział OKW od właściwej centrali rządu i kompetentnych osobistości, był to stan, który pomagał Hitlerowi w upragnionym skoncentrowaniu wszystkich decyzji we własnych rękach, bo unieвозмоliwiał zespołową pracę.

<sup>23</sup> W rzeczywistości Hitler wydał dyrektywę w sprawie Fali "Weiss" dotyczącą przygotowania napaści na Polskę 3.04.1939 r. Czytamy w niej: "Obecne zachowanie Polski wymaga, poza planem obrony granic wschodnich, poczynienia przygotowań wojskowych celem wyeliminowania raz na zawsze jakiegokolwiek zagrożenia z tej strony, jeżeli okaże się to konieczne [...]. Zadaniem naszym byłoby wtedy zniszczenie militarnej siły Polski i stworzenie na Wschodzie sytuacji, która czyniłaby zadość wymaganiom naszego narodu. Wolne Miasto Gdańsk zostanie ogłoszone częścią składową Rzeszy najpóźniej na początku konfliktu [...]". Tego samego dnia, czyli 3.04.1939 r. generał Keitel, opierając się na rozkazie Naczelnego Dowódcy, przekazał głównodowodzącym wszystkich rodzajów wojsk wszystkie do przygotowań wojennych:

Przygotowania należy prowadzić w ten sposób, aby móc rozpocząć operacje w każdej chwili, poczynając od 1.09.1939 r. Plany poszczególnych rodzajów broni należy przedstawić Naczelnemu Dowództwu Sił Zbrojnych (OKW) do 1.05.1939 r.

28.04.1939 r. kanclerz Hitler wypowiedział Polsce układ o nieagresji ze stycznia 1934 r.

Dlatego też prawie nie znałem przebiegu pertraktacji z Polską i Londynem w sprawie Gdańska ani ich rezultatów, jeśli Hitler, podczas moich służbowych wizyt, sam mnie o tym nie informował. Jednocześnie stale zapewniał mnie, że absolutnie nie chce wojny z Polską<sup>24</sup>. Co się tyczy ewentualnej interwencji Francji to - podkreślał - złożył jej najdalej idące propozycje i nawet oficjalnie zrezygnował z Alzacji i Lotaryngii. Tylko on może dać w imieniu narodu niemieckiego takie zapewnienie, ponieważ tylko on posiada odpowiedni autorytet i upoważnienie od narodu. Posunął się nawet tak daleko, że zażądał ode mnie, abym jego nastawienia do tej kwestii nie przekazywał Naczelnemu Dowództwu Sił Lądowych, ponieważ obawia się, że wtedy przygotowania do rozwiązania sprawy Polski nie będą prowadzone z należytą powagą i intensywnością<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Generał Keitel zapomniał o arcyważnej tajnej naradzie w nowej Kancelarii Rzeszy 23.05.1939 r., na której Hitler oświadczył generalicji III Rzeszy: „Polacy nie są nowymi wrogami. Polska zawsze będzie stać po stronie naszych przeciwników. Pomimo układu o przyjaźni w Polsce zawsze istnieje tendencja do wyzyskania każdej okazji przeciwko nam. Gdańsk nie jest celem, o który nam chodzi. Dla nas liczy się poszerzenie przestrzeni życiowej oraz zabezpieczenie wyżywienia, a także rozwiązanie problemu krajów bałtyckich.

[...] Problemu Polski nie sposób oddzielić od konfliktu z Zachodem. Polska zwartość wewnętrzna przeciwko bolszewizmowi jest wątpliwa. Stąd i Polska jest wątpliwą barierą przeciwko bolszewizmowi [...].

Odpada kwestia oszczędzania Polski i pozostaje decyzja jej zaatakowania przy pierwszej nadarzającej się okazji. Nie należy zakładać, że powtórzą się Czechy. Dojdzie do walki. Zadaniem jest izolacja Polski. Sprawą decydującą jest powodzenie tej izolacji”.

Naradę protokołował pułkownik Schmundt adiutant Führera, uczestniczyli w niej: feldmarszałek Göring, wielki admirał Raeder, generał pułkownik von Brauchitsch, generał pułkownik Keitel, generał pułkownik Milch, generał artylerii Halder, generał major Bodenschatz, kontradmirał Schwiewindt i 5 innych wyższych oficerów z osobistego sztabu Hitlera.

<sup>25</sup> Na początku maja 1939 r. admirał Wilhelm Canaris, szef wywiadu wojskowego Abwehry wezwał swoich współpracowników od wywiadu i sabotażu - Piekenbrocka i Lahousena - aby przekazać im dyrektywy wykonawcze do Fall „Weiss”. Oprócz zadań szpiegowskich i rozpracowania mobilizacji oraz dyslokacji polskich jednostek wojskowych, polecono zaalarmować sieci agenturalne w Polsce (S-Netz), zlecono eskadrom samolotów szpiegowskich stacjonującym w rejonie Budapesztu (!) rozpoznanie rejonów granicznych Słowacji, Czech i Moraw oraz Polski. Od czerwca 1939 r. placówki „Obce Armie Wschód” przydzielone do wyznaczonych już Grup Armii mających atakować Polskę przystąpiły do przygotowania dywersji na pograniczu, aby tuż przed agresją Wehrmachtu zająć ważne punkty strategiczne: most na Wiśle w Tczewie, Przełęcz Jabłonkowską w Beskidach, śląski okręg przemysłowy. Przygotowano szereg akcji sabotażo-

Ponieważ znałem mentalność ludzi wchodzących w skład Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych i skrupulatność pracowników Sztabu Generalnego lepiej niż on, nie czułem się do tego zobowiązany. Wierzyłem Hitlerowi i znajdowałem się pod wpływem jego siły przekonywania, dlatego też liczyłem na pokojowe rozwiązanie - oczywiście przy użyciu groźby wojskowego nacisku.

Przez całe lato 1939 r. trwały gorączkowe prace przy Wale Zachodnim<sup>26</sup>. W sierpniu towarzyszyłem Hitlerowi podczas jego ostatniej inspekcji, która służyła zarówno celom propagandowym, jak i kontroli wyników prac budowlanych. Hitler zawsze tak dokładnie zapoznawał się z przedkładanymi mu planami budowy, że podczas podróży dokładnie wiedział, co jeszcze zamierzano zrobić i gdzie należy szukać w terenie poszczególnych obiektów. Często zdawało się to graniczyć z cudem. Miał fenomenalną pamięć i wyobraźnię.

wych. np. na most na rzece Wiśłoce w Dębicy, dworzec w Tarnowie, tory kolejowe na trasie Kraków-Bochnia, Kanał Morzysławski pod Koninem. Wszystkie te operacje mieli wykonać agenci wojskowego wywiadu Abwehry ubrani w polskie mundury. Pozyskano dodatkowo 1300 pomocników z mniejszości niemieckiej.

W końcu lipca 1939 r. Canaris otrzymał od Führera polecenie, aby jego służby pomogły w przeprowadzeniu operacji Reichsführera SS (Himmlera) - należało dostarczyć Służbie Bezpieczeństwa (SD) 150 mundurów Wojska Polskiego, książeczek wojskowych i wyposażenia, oddelegować 364 agentów mówiących po polsku.

Canaris pamiętał, że generał porucznik Erich von Manstein przewidziany na szefa sztabu Grupy Armii „Południe” sugerował już wtedy Hitlerowi, aby najłatwiej opanować bez zniszczeń górnośląski okręg przemysłowy przez wysłanie trzech niemieckich batalionów szturmowych odzianych w polskie mundury. Hitler odrzucił wówczas udział Wehrmachtu, ale szef SD, Heydrich, zmienił plan Mansteina angażując do jego wykonania specjalne oddziały SS i SD, przebrane w polskie mundury dostarczone przez Abwehrę, do rzekomego "polskiego ataku" na radiostację w Gliwicach, posterunek celny w Stodołach (powiat raciborski) i leśniczówkę Byczyna (powiat kluczborski). Był to pretekst do napaści na Polskę, o którym Hitler mówił w Reichstagu 1.09.1939 r. Obszernie opisał te działania admirała Canarisa i jego Abwehry H. H. ö h n e w książce *Canaris. Patriot im Zwielicht*. Monachium 1984. s. 320-337.

<sup>26</sup> Westwall, Wał Zachodni, zwany także Siegfriedlinie - Linią Zygryfda, pas umocnień wzdłuż niemieckiej granicy zachodniej o długości 630 km od Akwizgranu po południowo-zachodni rejon graniczący ze Szwajcarią. Składał się z 14 000 bunkrów o różnym stopniu wyposażenia i jakości. Zbudowany w latach 1938-1939 kosztem 3,5 miliarda marek, odgrywał wówczas swoistą rolę odstraszającą, ale podczas alianckiej ofensywy zimą 1944-1945 r. całkowicie zawiódł.

Kiedy w Saarbrücken przejeżdżaliśmy przez obóz Służby Pracy, a chłopcy zgromadzili się, żeby nas powitać, miałem okazję krzyknąć kilka słów do mego syna Hansa-Georga, a on w odpowiedzi pomachał do mnie ręką.

Uważałem, że moim obowiązkiem jest poinformować Hitlera, że najwyższa generalicja bardzo obawia się wojny; nie tylko dlatego, że ciągle działał odstraszący przykład ostatniej wojny, ale przede wszystkim dlatego, że armia jeszcze nie była do niej gotowa, w szczególności obawialiśmy się grożącego nam niebezpieczeństwa wojny na dwa fronty, która oznaczałaby naszą przegraną. W związku z tym Hitler wpadł na pomysł zgromadzenia na początku sierpnia u siebie w Berghofie szefów sztabów, ale bez ich zwierzchników, w celu wygłoszenia przemówienia i wysłuchania ich opinii. Miałem wtedy znakomitą okazję, by obserwować przebieg spotkania, i łatwo było spostrzec, że Hitlerowi się nie powiodło. Jako jedyny zabrał głos generał von Wiebersheim i po jego pytaniach można było poznać, że ma całkowicie odmienne zdanie. Poza tym wyczuwało się silny opór, wyraźną dezaprobatę dla tez zawartych w przemówieniu, odebranych jako czysto propagandowe. Hitler nigdy nie rozmawiał ze mną na temat tej imprezy; na pewno by to zrobił, gdyby czuł się usatysfakcjonowany. Jego rozczarowanie objawiało się później demonstrowaną przy każdej okazji niechęcią do Sztabu Generalnego, którego członków uważał za „kastę” zarozumiałców.

Tym bardziej zwracało uwagę jego - utrzymane w tonie pojednawczym<sup>27</sup> - przemówienie wygłoszone w Berghofie 22 sierpnia 1939 r. do genera-

<sup>27</sup> Zupełnie inaczej ocenił wystąpienie Hitlera w dniu 22.03.1939 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, który miał do dyspozycji stenogramy tego przemówienia sporządzone przez adiutantów Führera i Naczelnego Dowódcy i nie uznał go w żadnym wypadku za "utrzymane w tonie pojednawczym". Hitler wydał następującą dyrektywę: „Zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem. Celem musi być nie dotarcie do jakiegś oznaczonej linii, lecz zniszczenie siły żywej. Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na Zachodzie, zniszczenie Polski musi być naszym pierwszym zadaniem.

Podam dla celów propagandy jakąś przyczynę wybuchu wojny, mniejsza z tym, czy będzie wiarygodna, czy nie. Zwycięzcy nikt nie pyta, czy powiedział prawdę [...]. Bądźcie bez litości. Bądźcie brutalni. Osiemdziesiąt milionów ludzi musi otrzymać to, co im się należy: należy im się zapewnienie egzystencji. Prawo jest po stronie silniejszego. Trzeba postępować z maksymalną surowością [...]”.

I uzasadniał: "Czyngis-chan z lekkim sercem rzucił na śmierć miliony kobiet i dzieci, lecz historia widzi w nim tylko wielkiego budowniczego imperium. Jako dowódca rozstrzelał każdego, kto będzie śmiał wypowiedzieć słowo krytyki, albowiem celem, jaki ma

łów frontu wschodniego stojącego w gotowości bojowej przeciw Polsce. Hitler był niezwykle zdolnym mówcą i po mistrzowsku potrafił dostosować do słuchaczy tak słowa jak i sposób wyrażania się. Twierdzą, że wyciągnął lekcję z nieudanego wystąpienia wobec szefów sztabów, a mianowicie, że próba zmobilizowania szefów sztabów przeciwko ich zwierzchnikom była psychologicznym błędem.

24 sierpnia 1939 r. Hitler przybył do Berlina. 26 sierpnia miał nastąpić atak na Polskę. To, co w ciągu tych kilku dni, do 3 września 1939 r., rozegrało się w Kancelarii Rzeszy ma znaczenie dla historii świata. Zmuszony jestem związać z tym badania i wierne przedstawienie zdarzeń pozostawić osobom bardziej do tego powołanym, sam zaś mogę opisać tylko tyle, ile sam przeżyłem. Nie dysponuję tutaj również żadnymi notatkami ani dokumentami, które mogłyby wesprzeć moją pamięć.

24 sierpnia 1939 r., a niejak twierdzi Ribbentrop 25 - zostałem w południe po raz pierwszy wezwany przez Hitlera do Kancelarii Rzeszy. Hitler otrzymał właśnie za pośrednictwem włoskiego ambasadora Attolico list od Mussoliniego, z którego przeczytał mi kilka zdań. Była to odpowiedź na ściśle poufny list Hitlera, pisany kilka dni wcześniej w Berghofie, w którym informował Mussoliniego o zamierzonym konflikcie z Polską i swoim zdecydowaniu, by wymusić rozwiązanie nadal nie rozstrzygniętej sprawy Gdańska oraz korytarza siłą oręża, jeśli Polska lub Anglia wspomagająca Polskę nie pójdą na ustępstwa. Kilka dni później Hitler napisał do Duce, że rozpoczęcie operacji jest już właściwie przesądzone. Przy tym, jak mi sam powiedział, kierował się różnymi przesłankami: liczył na natychmiastowe przekazanie zawartości listu do Londynu przez jego [tzn. Mussoliniego - przyp. tłum.] „godne zaufania” Ministerstwo Spraw Zagranicznych. List miał, zgodnie z oczekiwaniem Hitlera, unaocznic powagę jego zamierzeń, z drugiej zaś strony nie ujawnić prawdziwego terminu rozpoczęcia działań wojskowych, tak żeby Polska została wprawdzie ostrzeżona, ale aby udało

zapewnić wojna, nie jest osiągnięcie takiej czy innej linii, lecz fizyczne unicestwienie przeciwnika. W chwili obecnej rozmieściłem oddziały Trupiej Czaszki (Totenkopf-Verbände - SS) tylko na Wschodzie, a ich zadaniem - zgodnie z rozkazami - jest bezlitosne zabijanie kobiet i dzieci polskiego pochodzenia i polskiej mowy [...]”.

Zachodnich mężów stanu nazwał „małymi robaczkami”, które widział w Monachium (w 1938 r.), a rysujący się pakt ze Stalinem (podpisany w nocy z 22 na 23.08.1939 r.) w sprawie rozbioru Polski uznał za wstęp do „zniszczenia dominującej roli Anglii” i zapowiedź dostarczenia Rzeszy niezbędnych surowców i żywności.

się osiągnąć zamierzone taktyczne zaskoczenie. Wreszcie, podając termin Hitler chciał przyspieszyć spodziewaną angielską interwencję na rzecz uniknięcia wojny, na co z pewnością liczył, i dla której miał nadzieję uzyskać poparcie Mussoliniego.

Reakcja Mussoliniego była dla Hitlera pierwszym wielkim rozczarowaniem w tej rozgrywce. Był absolutnie pewien militarnego poparcia Włoch zagwarantowanego wszak układem o wzajemnej pomocy. Wierzył również w „wierność Nibelungów” ze strony Mussoliniego, podobną do tej, jaką on sam, Hitler, wykazał niegdyś, bez żadnych dla siebie korzyści, podczas wojny włosko-abisyńskiej<sup>28</sup>. List Mussoliniego stanowił dla Hitlera ciężki cios, ponieważ Duce pisał, że niestety nie może wypełnić układu o pomocy, bo król włoski nie wyraził zgody na ogłoszenie mobilizacji, a on nie może uzurpować sobie prawa zastrzeżonego tylko dla władcy. Poza tym Włochy nie są przygotowane do prowadzenia wojny, brakuje im wyposażenia, broni i amunicji. Włochy mają wprawdzie bazę przemysłową, ale brakuje niemal wszystkich surowców, przede wszystkim miedzi, manganu, stali i gumy. Gdyby otrzymał w tej dziedzinie odczuwalną niemiecką pomoc, to naturalnie, jeśliby miało dojść do wojny, ponownie przeanalizuje stanowisko Włoch.

Hitler chciał się więc dowiedzieć ode mnie, czy moglibyśmy ewentualnie odstąpić część żądanych surowców. Miałem to niezwłocznie zbadać. Wtedy dopiero ujawniła się najistotniejsza przyczyna rozczarowania „zdradą” Mussoliniego. Powiedział: „Londyn oczywiście od dawna wie, że Włochy nie chcą w tym uczestniczyć. Teraz Anglia natychmiast usztywni swoje stanowisko i wzmocni poparcie dla Polski. Politycznie list mój spowodował więc dokładnie odwrotny efekt niż oczekiwany przeze mnie”. Choć Hitler zachowywał się w sposób niezwykle opanowany, to widziałem, że

<sup>28</sup> Rząd Mussoliniego dokonał w latach 1935-1936 agresji na Abisynię (dawna nazwa Etiopii), stosował masowe wyniszczenie tamtejszej ludności, za co Liga Narodów potępiła Rzym i nałożyła na Włochy sankcje gospodarcze. Tylko Niemcy sympatyzowały z Włochami w podboju Abisynii i utworzeniu Włoskiej Afryki Wschodniej, która obejmowała Etiopię, Erytreę i Somali. Od tego momentu nastąpiło zbliżenie obu państw, utworzenie tzw. osi Rzym-Berlin w 1936 r., Włochy udzieliły zgody na wchłonięcie Austrii przez Rzeszę (Anschluss) w marcu 1938 r. oraz jako rzecznik interesów Rzeszy uczestniczyły w konferencji monachijskiej 4 mocarstw, popierały wcielenie czeskich Sudetów przez Hitlera. W kwietniu 1939 r. dokonały aneksji Albanii, a 10.05. tegoż roku podpisały sojusz wojskowy z Niemcami (Pakt Stalowy - Stahlpakt).



jest wzburzony. Uważał, że teraz, kiedy wsparcie nas przez Włochy stało się nieaktualne, Londyn zrealizuje zamrożony pakt o wzajemnej pomocy z Polską. Wróciłem do Ministerstwa Wojny, żeby omówić z generałem Thomasem sprawę dostaw surowców dla Włoch ponad przekazywane już bieżące kontyngenty.

Wczesnym popołudniem ponownie zostałem w trybie pilnym wezwany do Kancelarii Rzeszy. Hitler robił wrażenie jeszcze bardziej wzburzonego niż przed południem. Poinformował mnie, że otrzymał depezę od szefa prasowego Rzeszy, zgodnie z którą jeszcze dziś (24 sierpnia) nastąpi podpisanie paktu o wzajemnej pomocy pomiędzy Polską i Anglią. Brakuje jeszcze wprawdzie potwierdzenia ze strony Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ale Hitler był pewien, że treść posiadanej depezy odpowiada prawdzie. Następnie zapytał mnie, czy można natychmiast powstrzymać ruchy wojsk, ponieważ chciałyby uzyskać czas dla dalszych rokowań, chociaż nie liczy już na pomoc Włoch. Na moje polecenie Schmundt przyniósł harmonogram, który zawierał przewidziane na każdy dzień działania i stopień gotowości bojowej, poczynając od chwili ataku (dzień X).

Poprzedniego dnia, czyli 23 sierpnia, Hitler wyznaczył dzień X na 26 sierpnia; to znaczy, że mieliśmy dopiero drugi dzień od wydania zezwolenia na ruch wojsk w kierunku polskiej granicy. Führer przyjął to do wiadomości i kazał mi natychmiast wydać rozkaz: „Dzień X przesunięty, dalsze rozkazy później”. Poza tym zażądał natychmiastowego przybycia Brauchitscha i Haldera.

Brauchitsch był na miejscu po pół godzinie, ale Haldera trzeba było sprowadzić ze stanowiska dowodzenia Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych w Zossen. Później, w mojej obecności, odbyła się dłuższa dyskusja na temat skutków wstrzymania ruchów wojsk, możliwości ujawnienia dotychczasowych ruchów itd. Führer obiecał, że następnego dnia, a więc 25 sierpnia, po przeanalizowaniu sytuacji, podejmie dalsze decyzje co do dnia X.

Następnego dnia rano ponownie w trybie pilnym wezwano mnie do Kancelarii Rzeszy, w której wrzało jak w ulu. Führer stał z Ribbentropem w ogrodzie zimowym, podczas gdy Attolico czekał na spotkanie z Hitlerem w pokoju muzycznym i w każdej chwili spodziewano się przybycia Hendersona [ambasador W. Brytanii - przyp. tłum.]. Hitler, wzburzony, powiedział do mnie: Ribbentrop przyniósł mi właśnie depezę od naszej ambasady w Londynie: „Pakt z Polską o wzajemnej pomocy podpisano

wczoraj w nocy". Nie mówiłem panu wczoraj, że winę za to ponoszą wyłącznie Włochy? Na wieść z Rzymu o postawie Włoch wobec konfliktu z Polską Anglia natychmiast ratyfikowała pakt o wzajemnej pomocy! Natychmiast wstrzymać wszelkie ruchy wojsk! Potrzebuję czasu na rokowania. Natychmiast wezwać Brauchitscha i Haldera<sup>29</sup>. Potem przyjdzie pan do pokoju muzycznego na rozmowę z Attolico, który otrzymał odpowiedź z Rzymu. Kiedy po wypełnieniu poleceń zjawiłem się tam, Führer pokazał mi żądania Włoch dotyczące surowców. Były tak wygórowane, że o dostawach w tej wysokości nie mogło być mowy. Führer sugerował Attolico, że są to błędy w tłumaczeniu lub w odbiorze telefonicznym, ponieważ liczby są nieprawdopodobnie wysokie; domagał się ponownego zasięgnięcia informacji w Rzymie. Attolico jednak zapewnił, że podane liczby są absolutnie pewne. W związku z tym otrzymałem od Hitlera polecenie, by za pośrednictwem naszego attache wojskowego w Rzymie dowiedzieć się we włoskim Sztabie Generalnym, jakie są maksymalne żądania dowództwa włoskiej armii. Obaj, Hitler i ja, mieliśmy wrażenie, że żądania Włochów dlatego są tak wygórowane, żebyśmy nie mogli ich spełnić i musieli odmówić ich realizacji. Faktem tym, uważał Hitler, Włochy będą uzasadniały odmowę udzielenia gwarantowanej przez układ wojskowej pomocy. Nasz attache wojskowy, generał von Rintelen, potwierdził nasze przypuszczenia.

Po przybyciu Brauchitscha i Haldera Hitler przesunął ostatecznie dzień X na 31 sierpnia po tym, jak głównodowodzący Sił Lądowych i szef Sztabu Generalnego zapewnili go, że osiągnięty stan rozwinięcia wojsk nie musi prowadzić do jego zdemaskowania<sup>30</sup>. Ostateczny termin wydania rozkazu

<sup>29</sup> Generał von Brauchitsch, głównodowodzący Sił Lądowych, był wyznaczony na głównodowodzącego Armii Wschód składającej się z Grup Armii "Południe" i „Północ”, które miały bez wypowiedzenia wojny zaatakować Polskę, generał Halder zaś był szefem jego Sztabu Generalnego. Udało się im powstrzymać w ostatniej chwili, tuż na granicy z Polską, rozwinięty już na pozycjach wyjściowych ponad milionowy Wehrmacht, co uznano za majstersztyk pracy Sztabu Generalnego i sukces połowych służb łączności.

<sup>30</sup> Generał von Brauchitsch był zadowolony z przesunięcia terminu agresji z 26.08.1939 r. na 1.09., ponieważ w ten sposób zyskał prawie dodatkowy tydzień na mobilizację i powiększenie Wehnnachtu o 23 nowe dywizje - do łącznej liczby 57 na froncie wschodnim, tym bardziej że w wyniku nacisków Francji i Anglii rząd polski musiał odłożyć ogłoszenie powszechnej mobilizacji do 30.08. po południu, z pierwszym dniem mobilizacji dopiero 31.08.

Jednocześnie Wehrmacht zajął pozycje wyjściowe na Słowacji, przeciwko czemu protestował rząd RP 29.08.1939 r. Z tych pozycji 3 dywizje słowackie oraz pułk lotniczy w składzie 14 armii gen. Wilhelma Lista wkroczyły bez wypowiedzenia wojny na teryto-

wyznaczono na 30 sierpnia, najpóźniej na godzinę 17, tak żeby zapewnić dotarcie 31 sierpnia rozkazów wyruszenia. Przed opuszczeniem Kancelarii Rzeszy dowiedziałem się jeszcze, że na rozmowę z Hitlerem przybył angielski ambasador Henderson. O jej wyniku nie dowiedziałem się wówczas niczego bliższego.

Jakkolwiek również w ciągu następnych dni wielokrotnie przebywałem w Kancelarii Rzeszy, zaledwie trzy razy rozmawiałem z Hitlerem, który nieustannie brał udział w politycznych naradach.

Pierwszy raz, bodaj 29 sierpnia, przeczytał mi w ogrodzie zimowym, najwidoczniej właśnie podyktowane, ostateczne żądania:

1. Zwrot Gdańska.
2. Utworzenie korytarza — jako suwerennego obszaru państwowego Niemiec - do Prus Wschodnich dla kolei i autostrady przez polski korytarz.
3. Odstąpienie 75 procent zasiedlonych przez volksdeutschow byłych terenów Rzeszy [sprzed 1914 r. - przyp. tłum.].
4. Przeprowadzenie pod międzynarodową kontrolą referendum na terenie polskiego korytarza na temat jego powrotu do Rzeszy.

Zapytał, co o tym sądzę. Moja odpowiedź brzmiała: „Uważam je za umiarkowane”<sup>31</sup>. Następnie powiedział, że żądania te poleci przekazać do Londynu jako ostateczną podstawę do mediacji z Polską.

rium Polski (walczyły przeciw oddziałom armii "Karpaty" m.in. w rejonie Nowego Sącza i Czorsztyna). Inną ciekawostką składu 14 armii generała Lista było to, że jej XVIII Korpus Alpejski tworzyły 3 dywizje górskie byłej armii austriackiej.

Abwehra generała Canarisa przeszkoliła ochotników z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepana Bandery - według źródeł niemieckich ich liczebność wynosiła 7000-12 000 - którzy mieli wykonywać działania dywersyjne i bojowe na zapleczu Wojska Polskiego i walczyć w składzie 14 armii generała Lista. Jednakże wkroczenie Armii Czerwonej na teren Galicji (17.09.1939 r.) na mocy układu Ribbentrop—Mołotow z 23.08.1939 r. zdezaktualizowało plany wywołania antypolskiej rebelii. Stały się one aktualne ponownie 22.06.1941 r. po agresji na ZSRR, kiedy to dwa bataliony ukraińskich kolaborantów "Nachtigall" i „Roland" wkroczyły pod dowództwem oficerów Abwehry do Lwowa.

<sup>31</sup> Tzw. 16-punktowy plan Hitlera przewidywał, poza natychmiastowym wcieleniem Gdańska do Niemiec, przeprowadzenie na polskim Pomorzu z miastami Bydgoszczą i Grudziądem plebiscytu, przy czym wszyscy Niemcy, którzy mieszkali na tych ziemiach byłego zaboru pruskiego i po 1918 r. z jakichkolwiek przyczyn opuścili je, mieli być na czas plebiscytu wpuszczeni i otrzymać prawo głosowania (chodziło szacunkowo o ponad milion Niemców z Rzeszy!). Polskie wojsko i policja miały opuścić Pomorze (jego stolicą

Drugi raz zameldowałem się u Führera 30 sierpnia. Nie miał dla mnie czasu, dał mi do zrozumienia, że właśnie dyktuje odpowiedź na list Daladiera, który apelował do niego, jako do dawnego frontowego żołnierza, by w żadnym wypadku nie dopuścił do wojny. Powiedział, że potem dostanę ten list do przeczytania; pokazuje on - abstrahując od ludzkich uczuć - co się myśli we Francji, i że nikt nie chce tam wojny o korytarz.

Trzeci raz byłem u niego - również 30 sierpnia po południu - razem z Brauchitschem i Halderem. Wtedy jeszcze raz przesunięto dzień X o 24 godziny, teraz na 1 września 1939 r. Tak więc raz jeszcze armia została zatrzymana na swoich, osiągniętych planowo, stanowiskach wyjściowych. Hitler uzasadniał to tym, że 31 sierpnia oczekuje przybycia na rozmowę przedstawiciela polskiego rządu. Musi na to spotkanie poczekać<sup>32</sup>. Żadne kolejne przesunięcie - dodał - nie wchodzi w grę, chyba że Warszawa przyjmie jego kategoryczne żądania. Mieliśmy jednak wrażenie, że sam w to nie wierzy. Nasze nadzieje na uniknięcie wojny opierały się do tej pory głównie na nie-

był Toruń), a władzę przejąć miała policja Anglii, Francji. Wioch i ZSRR. Plebiscyt miał objąć także półwysep Hel. Gdynia, jako polskie miasto, miała zostać z niego wyłączona. Niezależnie od wyników plebiscytu (!) wybudowana miała być eksterytorialna autostrada o szerokości 1 km.

Według spisu z 1931 r. Polskę zamieszkiwało 741 000 Niemców, co stanowiło 2,5 procent ogółu ludności kraju, jednakże w województwach zachodnich - pomorskim, śląskim i poznańskim stanowili oni od 7 do 10 procent ludności. Część tych Niemców była przygotowywana do działań dywersyjnych Abwehry i SS oraz do likwidacji Polaków uznanych za wrogów Rzeszy.

<sup>32</sup> W tym samym czasie, kiedy Hitler starał się stwarzać wrażenie, że jest gotów do rokowań pokojowych, zwrotnice były nastawione na agresję. F. Halder zanotował w swoim *Dzienniku wojennym* (tom 1. Warszawa 1971): „30 sierpnia Polacy przyjadą do Berlina (na rokowania). 31 sierpnia rokowania zostaną zerwane. 1 września zaczniemy stosować siłę”.

W tym czasie, już od 26.09., trwała powszechna mobilizacja. Do 1.09. Wehrmacht będzie miał za sobą 7 pełnych dni mobilizacji. 1000 pociągów ruszyło z wojskami do rejonów koncentracji. Od 24.08. Göring i sztaby jego Flot Powietrznych znajdowały się w pogotowiu na stanowiskach dowodzenia. Już 26.08. wprowadzono racjonowanie paliw, żywności, obuwia, ograniczenie ruchu pociągów pasażerskich, komunikacji lotniczej i telefonicznej, zablokowano mosty na Renie i polskie pogranicze. 30.08. Hitler powołał Radę Ministrów dla Obrony Rzeszy. Jej członkiem był także generał Keitel. Statki handlowe otrzymały zakaz wypływania z, niemieckich portów.

Wywiad polski (II Oddział Sztabu Głównego) w 90 procentach trafnie rozszyfrował ruchy wojsk i lotnictwa i ich koncentrację przeciw Polsce. 27.08. Halder zanotował zdumiony: „Żadnej reakcji Polaków na nasze rozwinięcie wojsk”.

miecko-rosyjskim tajnym układzie z 23 sierpnia 1939 r., zgodnie z którym Stalin wykazał gotowość, w wypadku rozpoczęcia przez Niemcy wojny przeciwko Polsce, do podziału Polski - po ustaleniu linii demarkacyjnej pomiędzy niemiecką i rosyjską strefą interesów - a tym samym do zbrojnego ataku na Polskę. Sądziliśmy, że w tej sytuacji Polska nie dopuści do wybuchu wojny i równie mocno wierzyliśmy w to, że Hitler pragnie uniknąć wojny<sup>33</sup>.

Jednak na wszelki wypadek wezwałem telegraficznie z Wiednia generała Jodła, który przewidziany był na szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu. Jodl przyjechał 26 albo 27 sierpnia. Oczywiście, o niczym nie wiedział i dopiero ja musiałem go zapoznać z powstałą podczas jego nieobecności sytuacją. Jeszcze na początku sierpnia zawiadomiłem go, że zgodnie z życzeniem obejmie od października 1939 r. stanowisko dowódcy nowo utworzonej 2 dywizji górskiej w Bad Reichenhall - pokazuje to, nawiasem mówiąc, jak mało wierzyłem w rozpoczęcie wojny. Pierwszy raz przedstawiłem Jodła Hitlerowi w pociągu specjalnym, w którym towarzyszyliśmy mu w drodze na front wschodni nocą z 2 na 3 września.

1 września zgodnie z planem, Armia Wschodnia przystąpiła do ataku. O świcie lotnictwo rozpoczęło nagłe działania bojowe<sup>34</sup>. Nie nastąpiło wypowiedzenie wojny. Hitler, wbrew naszemu wnioskowi, odmówił dokonania tego.

<sup>33</sup> Niemieccy i zagraniczni historycy są zgodni co do tego, że agresywne plany Hitlera i jego dążenie do restytucji wschodnich granic Rzeszy z 1918 r. oraz do przekreślenia postanowień traktatu wersalskiego w sprawie Wolnego Miasta Gdańska kosztem suwerenności Polski, cieszyły się znacznym poparciem społeczeństwa niemieckiego i generalicji oraz tych wszystkich polityków różnej proveniencji, którzy tradycyjnie opowiadali się za likwidacją "polskiego państwa sezonowego". Wehrmacht widział to przede wszystkim, zgodnie z tradycjami Reichswehry, we współdziałaniu z Rosją (ZSRR). Baron Ernst von Weizsaecker, sekretarz stanu w MSZ Ribbentropa, już w lutym 1939 r. stwierdził, że antypolska retoryka i postawa Hitlera "jest w kraju najbardziej popularnym aktem niemieckiej polityki zagranicznej". Historyk Hans Jürgen Müller podkreślił, że "w przeciwieństwie do kwestii aneksji reszty Czech rewizja granicy niemiecko-polskiej jest popularna wśród żołnierzy, w narodzie i pośród większości opozycjonistów" (*Das Heer und Hitler*. Stuttgart 1969 s. 392). Hitler mówił, że o ile w 1938 r. w sprawie aneksji Sudetów wyczuwał skrupuły generalicji, to w wypadku Polski "musze ich nawet powstrzymać".

<sup>34</sup> Wehrmacht dokonujący agresji na Polskę 1.09.1939 r. o godzinie 4.45 podzielony był na dwie Grupy Armii: "Południe" (Süd) i "Północ" (Nord). Silniejsza Grupa Armii "Południe" pod dowództwem generała pułkownika Gerda von Rundstedta liczyła 886 000 żołnierzy w trzech armiach (8. 14 i 10) i była wspomagana przez 4 Plotę Powietrzną, Grupa Armii "Północ" pod dowództwem generała pułkownika Fedora von Bocka (630 000 żoł-

W tym dniu - wypełnionym nieustannymi naradami - widziałem Hitlera zaledwie kilka minut<sup>35</sup>. Nic nie wiedziałem o wydarzeniach natury politycznej, które zaszły w ciągu następných dni; dowiedziałem się o nich dopiero z przemówienia Hitlera wygłoszonego w Reichstagu w końcu września 1939 r. i obecnie, szczegółowo, podczas procesu norymberskiego.

Starania o osiągnięcie zawieszenia broni i rozwiązanie konfliktu na drodze dyplomatycznej trwały, wedle mojej dzisiejszej wiedzy, jeszcze do 3 września. W ciągu pierwszych dni września Mussolini, Chamberlain, Daladier i prezydent Stanów Zjednoczonych [Roosevelt - przyp. tłum.] zabiegali u Hitlera o zduszenie w zarodku wojny światowej. Nie odnieśli jednak sukcesu; podobnie jak bez odpowiedzi pozostawił Hitler ultimatum Anglii i Francji dotyczące wstrzymania niemieckich operacji, wystosowane już po rozpoczęciu walk. Tak więc na zachodzie 3 września znaleźliśmy się w stanie wojny również z Anglią i Francją<sup>36</sup>.

nierzy) składała się z dwóch armii (3 i 4) i wspomagana była przez 1 Flotę Powietrzną przewidzianą do uderzeń ofensywnych i terrorystycznych na Warszawę. Na zachodzie stacjonowało ok. 950 000 żołnierzy w 23 dywizjach, głównie II rzutu.

*Das Grosse Lexikon des Zweiten Weltkrieges*, wydany w 1993 r. w Augsburgu, na stronach 447-448 podaje, że Niemcy wystawiły przeciwko Polsce 57 dywizji, w tym 6 dywizji pancernych, 4 dywizje lekkie, 4 zmotoryzowane, 2500 czołgów i 1538 samolotów. Siły polskie ocenia się na 26 dywizji piechoty, 10 brygad kawalerii. Łącznie Polska zmobilizowała w czasie działań wojennych 40 dywizji piechoty, 11 brygad kawalerii i 2 brygady motorowe. Dysponowała 745 samolotami.

Według *Malej Encyklopedii Wojskowej*, t. 3. Warszawa 1971. s. 502. Polska 1.09.1939 r. zdołała skoncentrować około 1 000 000 żołnierzy (plany mobilizacyjne przewidywały wystawienie 1 350 000 żołnierzy), około 400 samolotów, 870 czołgów i pojazdów opancerzonych, a Niemcy rzuciły do walki 1 850 000 żołnierzy, około 2000 samolotów i 2700 czołgów.

<sup>35</sup> 1.09.1939 r. o godzinie 10 przed południem Hitler, ubrany w polowy mundur, wystąpił w Reichstagu uzasadniając działania wojskowe (unikał słowa wojna): „Polska strzelała dziś w nocy na naszym terytorium, także z udziałem regularnych żołnierzy. Od 5.45 (tu Hitler pomylił się, ale nikt nie ośmielił się go skorygować!) odpowiadamy strzałem za strzał, płacimy bombą za bombę”. Miał na myśli swój „pretekst wojenny” zainscenizowany przez specjalne jednostki SS przebrane w polskie mundury (atak na radiostację w Gliwicach i na posterunki celne).

1.09.1939 r. ogłoszono natychmiastowe wcielenie Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy.

<sup>36</sup> Szef Sztabu Dowodzenia OKW, generał Alfred Jodl zeznał przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze 4. i 5.06.1946 r. (akta MTW, tom XV. s. 408 i 417). że „gdy Francja i Anglia wypowiedziały nam wojnę, efekt tego dla żołnierzy.

Faktem jest, że ani wtedy, ani później Hitler nie powiadomił nas, żołnierzy, pod jakimi warunkami mógłby przerwać wojnę i uniknąć jej rozszerzenia na mocarstwa zachodnie. Zamiast tego oświadczył, że jeszcze się przekonamy, że nasze obawy dotyczące frontu zachodniego są nieuzasadnione. Anglia musiała wprawdzie dokonać wyraźnego gestu, ale nie jest w stanie interweniować zbrojnie. Również Francja nie ma ochoty przystępować do wojny z powodu zobowiązań Anglii wobec Polski, a ponadto nie jest do niej przygotowana. Wszystko to jest wojskową demonstracją na użytek zachodniego świata - ale w istocie nie jest działaniem serio. On, Hitler, takimi metodami nie da mydlić sobie oczu. Tak i podobnie brzmiały codzienne oświadczenia Hitlera wygłaszane przed OKW i Naczelnym Dowództwem Sił Lądowych, jak również wobec generałów podczas naszych wyjazdów na front.

Byliśmy niemal gotowi uwierzyć - mimo naszych poważnych wątpliwości - że instykt nie zawiedzie Hitlera również i w tym wypadku, ponieważ codzienne meldunki z zachodu informowały tylko o atakach wysuniętych placówek francuskich na przedpolu pomiędzy Linia Maginota i naszym Wałem Zachodnim, krwawo odpieranych przez nasze niewielkie załogi, przy czym nigdzie nie doszło do poważnych starć. Z czysto wojskowego punktu widzenia to pozorowanie przez Francuzów walki było całkowicie niewytłumaczalne, chyba że - co wydaje się mało prawdopodobne - znacznie przeceniali siłę naszych zachodnich oddziałów lub sami - jak utrzymywał Hitler - nie byli przygotowani do wojny. Przyglądanie się rozbiću armii polskiej i niewykorzystanie sprzyjających armii francuskiej oko-

którzy brali udział w I wojnie światowej był jak uderzenie pałką w głowę. Oczywiście, mogliśmy pokonać Polskę, ale w 1938 i w 1939 r. nigdy nie bylibyśmy w stanie oprzeć się koncentrycznemu atakowi tych państw. Jeżeli nie załamaliśmy się w 1939 r., to stało się jedynie dzięki temu, że w czasie kampanii polskiej około 110 francuskich i brytyjskich dywizji zachowało się zupełnie biernie na zachodzie, mając przeciwko sobie 23 niemieckie dywizje [...]. Nic nie było przygotowane poza atakiem na Polskę. Wzdłuż Wału Zachodniego było jedynie defensywne ześrodkowanie wojsk. Siły tam zgromadzone były tak małe, że nie były w stanie obsadzić wszystkich umocnień równocześnie". Dalej Jodl zeznał, że "kiedy przystępowaliśmy do tej wojny światowej zapasy broni i amunicji były wręcz śmieszne, mieliśmy zapasy na 6 tygodni działań bojowych, a Siły Lądowe na 10-15 dni walk". Zapasy surowców strategicznych mogły na progu wojny wystarczyć tylko na 12 tygodni. Dopiero skutek układu ze Stalinem (23.08.1939) i dalszych porozumień sytuacja surowcowa Rzeszy znacznie się poprawiła, do czego przyczyniły się również dostawy ze Skandynawii (Szwecja, Norwegia) i Europy Południowo-Wschodniej (rumuńska nafta!).

liczności, dopóki nasze główne siły związane były atakiem na Polskę, urągało wszelkim wojskowym regułom gry. Z punktu widzenia operacyjnego staliśmy w obliczu zagadki. Czyżby ponownie miało się okazać, że Hitler ma rację i mocarstwa zachodnie, z chwilą gdy Polska zostanie pokonana, nie będą kontynuować wojny?

Co drugi dzień – wyruszając z poligonu Borne Sulinowo, gdzie stał pociąg Führera, a później samolotem - odbywaliśmy trwające od rana do nocy wyprawy na front do armii i sztabów w Polsce<sup>37</sup>. Führer kazał sobie wówczas referować sytuację i z tej okazji wielokrotnie spotykał się z głównodowodzącym Sił Lądowych. Bardzo rzadko jednak wtrącał się do prowadzenia operacji. Pamiętam tylko dwa takie wydarzenia. Raz, kiedy Hitler zażądał natychmiastowego wzmocnienia północnego skrzydła atakującego z Prus Wschodnich; i drugi raz, kiedy zgłosił poważne zastrzeżenia do działań podejmowanych przez armię pod dowództwem Blaskowitza<sup>38</sup>. Poza tym ograniczał się do wypowiadania opinii i wymiany zdań z głównodowodzącym Sił Lądowych oraz do wyrażania zachęty, jednak bez wydawania rozkazów. Często natomiast osobiście wydawał polecenia Luftwaffe i niemal co wieczór rozmawiał z Göringiem<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> Hitler zadziwiająco często i długo (od 3. do 26.09.1939 r.) przebywał na różnych odcinkach frontu, latał samolotem (Junkers 52/3m.), jeździł samochodami (specjalnie przygotowanymi sześciokołowymi mercedesami), a zwłaszcza pociągiem specjalnym o nazwie "Amerika", w którym mieściła się jego pierwsza w tej wojnie Kwatera Główna. Łącznie odbył 11 podróży na front oraz dwunastą z Berlina do zdobytej Warszawy, aby 5.10.1939 r. przyjąć defiladę zwycięstwa oddziałów generała Blaskowitza.

<sup>38</sup> Johannes Blaskowitz (1883-1948). generał piechoty, dowódca 8 armii nacierającej na Warszawę. Hitler krytykował go za błędną ocenę polskich sił w bitwie nad Bzurą i za niewłaściwy sposób prowadzenia walki (8.-18.09.). co wymagało przegrupowania sił 10 armii, która musiała pospieszyć mu na pomoc i spowolnić marsz na Warszawę. Natarcie armii "Poznań" na armię Blaskowitza było całkowitym zaskoczeniem. Dla usprawiedliwienia zahamowania natarcia niemieckiego na Warszawę Naczelne Dowództwo ogłosiło 20.09.1939 r., że "bitwa w łuku Wisły [...] pod Kutnem objawia się dzisiaj jako jedna z największych wyniszczających bitew wszechczasów".

<sup>39</sup> Do operacji wojennych przeciwko Polsce Luftwaffe rzuciła 1939 samolotów (według *Das Grosse Lexikon des Zweiten Weltkriegs*), z których 1538 było gotowych do działań, 1 Flota Powietrzna generała A. Kesselringa w składzie Grupy Armii "Północ" liczyła 800 samolotów, w tym 180 samolotów bombowych, zaś Flota Powietrzna generała A. Löhra w składzie GA "Południe" liczyła 590 maszyn. w tym 470 bombowców. 250 samolotów bojowych znajdowało się w rezerwie Naczelnego Dowództwa. Polska dyspono-



Składanie w wagonie sztabowym meldunków na temat sytuacji woj- skowej pozostawiłem Jodłowi, który miał do pomocy trzech oficerów łącz- nikowych, po jednym z każdego rodzaju broni. Dla większej liczby osób nie było w pociągu Führera miejsca.

W związku z naszymi inspekcjami frontowymi chciałbym jeszcze tylko wspomnieć kilka faktów, które mi szczególnie utkwiły w pamięci:

1. Wizyta u dowódcy armii von Klugego<sup>40</sup>, 3 września, w czasie któ- rej odbyło się śniadanie, zwiedzanie pola bitwy w Borach Tuchol- skich, które obrazowało wielkość polskich strat, oraz omówienie sy- tuacji.
2. Wizyta na stanowisku dowodzenia Korpusu Armijnego, podczas której generał Strauss<sup>41</sup> poprowadził Hitlera na linię frontu, skąd mógł obserwować przeprawę swoich oddziałów przez Wisłę koło Chełm- na i trwającą tam bitwę.
3. Wizyta u generała Buscha (VIII Korpus) podczas przeprawy przez San po właśnie zbudowanym tam przez saperów moście - prze- marsz dużych oddziałów wojskowych.

wala. według różniących się danych, od 400 do 745 samolotów bojowych, jednakże w po- równaniu *L* przeciwnikiem w większości przestarzałych.

Luftwaffe zaraz na początku wojny otrzymała rozkaz atakowania celów nie tylko wojskowych i strategicznych w głębi Polski, lecz również dostała wolną rękę w zwalczaniu rejonów cywilnych, także wiejskich, a przede wszystkim terroryzowania i niszczenia Warszawy.

Podczas procesu w Norymberdze omawiano te kwestie w kontekście odpowiedzial- ści za zniszczenie Warszawy: marszałka Rzeszy, głównodowodzącego Luftwaffe H. Göringa oraz feldmarszałka A. Kesselringa, którego 1 Flota Powietrzna (bombowce Ju 87) była szczególnie zaangażowana w niszczenie stolicy Polski, co było początkiem stosowania terroru powietrznego w II wojnie światowej. Po Warszawie przysłała kolej na holenderski Rotterdam, angielskie Coventry i Londyn, a w 1941 r. na Belgrad.

<sup>40</sup> Hans Günther von Kluge (1882-1944), generał artylerii, dowódca 4 armii atakującej Polskę od strony Pomorza Zachodniego.

<sup>41</sup> Adolf Strauss (1879-1973), generał piechoty, dowódca II Korpusu Armijnego (okre- gu Szczecin) w składzie 4 armii generała von Klugego oblegał twierdzę Modlin aż do jej kapitulacji 29.09.1939 r. Awansował w czasie kampanii francuskiej (1940 r.) na generała pułkownika, dowódcę 9 armii, na czele której walczył w ZSRR. ale po pierwszych poraż- kach został 16.01.1942 r. "ze względów zdrowotnych" wycofany z frontu. Powołany ponownie dopiero 17.01.1945 r. i mianowany dowódcą Obszaru Umocnionego Wschód, później w niewoli brytyjskiej.

4. Wizyta u mego przyjaciela generała von Briesena<sup>42</sup>, który w niezwykle ciężkich walkach, podczas których przestrzelono mu lewe przedramię, odparł próbę przebicia się okrażonej polskiej armii. Kiedy opuściliśmy stanowisko dowodzenia, Führer powiedział do mnie: „To jest królewsko-pruski generał najwyższego formatu. Takich żołnierzy nigdy nie ma się wystarczająco dużo. Stał się bliski memu sercu. Jeszcze dziś, jako pierwszy dowódca dywizji, otrzyma za swoją energię i dzielność Krzyż Rycerski (Ritterkreuz)”.
5. Przelot na lotnisko polowe i dalej przejazd przez most wojskowy na Wiśle, na północ od Warszawy, na stanowisko dowodzenia dowódcy artylerii II Korpusu Armijnego, który kierował ogniem na zewnętrzne umocnienia Warszawy z kościelnej wieży<sup>43</sup>. Tu dotarła do Führera wiadomość, że tego rana, podczas ataku zginął generał von Fritsch.
6. Wizyta na zachodnim odcinku frontu okrażającego Warszawę. Te ostatnią inspekcję na froncie poprzedziły trzykrotne próby skłonienia Warszawy do poddania twierdzy. Teraz rozpoczął się, zapowiedziany przez parlamentarzysty, decydujący atak z powietrza i lądu<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> Kurt von Briesen (1883-1941). generał porucznik, dowódca 30 dywizji piechoty w ramach 8 armii generała Blaskowitza poniósł znaczne straty w wyniku niespodziewanego dla Niemców polskiego zwrotu zaczepnego (jedynego zresztą w tej kampanii) 9.09.1939 r. Kroniki 30 dywizji stwierdzają, że pod naporem sił armii „Poznań” i „Pomorze” wkraśli się w jej szeregi panika i chaos, z trudem jedynie stłumione. Briesen został ranny w rękę. Hitler demonstracyjnie, po przybyciu do zajętej już Łodzi (13.09.), spotkał się z von Briesenem. Zginął 20.11.1941 r. na froncie wschodnim, jako generał piechoty i dowódca U Korpusu Armijnego, na początku radzieckiej kontrofensywy.

<sup>43</sup> W Glinkach koło Otwocka.

<sup>44</sup> Warszawa broniła się od 8. do 28.09.1939 r., kiedy to dowódca armii „Warszawa”, generał dywizji Juliusz Rómmel przyjął warunki kapitulacji 8 armii generała Blaskowitza (kapitulację podpisał generał dywizji Tadeusz Kutrzeba). Następnego dnia kapituluje twierdza Modlin (generał brygady Wiktor Thommee). Stolicę Polski okrażało 13 dywizji 8. 3 i 4 armii Wehrmachtu, jej obrońcy odparli kilka szturmów, podczas których Wehrmacht był wspierany przez ok. 2000 dział artyleryjskich i kilkaset samolotów Luftwaffe (głównie sztukasów - nurkujących bombowców Ju 87. które zrzucały nawet 1000-kilogramowe bomby, co było wówczas czymś wyjątkowym). Szczególnie silne bombardowania odbyły się w „czarny poniedziałek”, 25.09. Hitlerowi, który kilkakrotnie przypatrywał się szturmowi i niszczeniu Warszawy zależało o najszybszym zdobyciu stolicy Polski, ponieważ jej opór podważała tezę o "18-dniowej kampanii w Polsce" i stwarzała problemy w obliczu zaplanowanych na 28.09. kolejnych rozmów ze Stalinem w sprawie ostatecznego podziału okupowanej Polski.

Miałem nadzieję, że któreś z licznych mijanych przez nas baterii zobaczą mego syna Hansa-Georga (wtedy podoficera) - daremnie.

20 września przenieśliśmy małą Główną Kwaterę Führera do Sopotu. Stamtąd odbył się wyjazd na Westerplatte w porcie gdańskim oraz do Gdyni i na znajdujące się w pobliżu wzgórze, gdzie jeszcze widoczne były ślady ciężkich walk. Szczególnie silne wrażenie zrobiło przemówienie Führera w starej bazylice wygłoszone do dostojników i zdobywców Gdańska, dla uczczenia powrotu miasta do Rzeszy. Słowa Führera połączone ze złożeniem hołdu poległym zrobiły na mnie wrażenie dziękczynnej modlitwy<sup>45</sup>.

25 września w Berlinie przed Mauzoleum Bohaterów obok Arsenału odbyła się państwowa uroczystość żałobna ku czci poległego generała pułkownika barona von Fritscha<sup>46</sup>. Z powodu złej pogody Hitler musiał zrezygnować z lotu do Berlina, na uroczystości. Ja mimo to poleciałem, najpierw do Szczecina, tam ponad godzinę czekaliśmy na poprawę pogody w Berlinie, ale lotnisko Tempelhof odmówiło przyjęcia samolotu; ostatecznie więc zdecydowałem się polecieć na wojskowe lotnisko Staaken. Dzięki temu przybyłem w porę i w imieniu Führera złożyłem wieniec na trumnie Fritscha. Następnie wraz z Brauchitschem,

Po kapitulacji do niewoli dostało się 97 500 żołnierzy i podoficerów oraz 5000 oficerów WP, zginęło 2000 polskich żołnierzy, a 16 000 zostało rannych. Wśród ludności cywilnej było 10 000 zabitych oraz 50 000 rannych. Niemcy zburzyli 12 procent substancji mieszkalnej stolicy, ale był to dopiero pierwszy etap walki Hitlera ze stolicą Polski, której już w 1939 r. zapowiedział zagładę. W Modlinie zginęło 1300 żołnierzy WP, a 4000 zostało rannych, ponad 30 000 poszło do niewoli.

<sup>45</sup> Wspomniane przez autora wystąpienie miało w rzeczywistości miejsce we Dworze Artusa. Już wówczas zwracało uwagę, że Hitler dopiero 19 września odwiedził Gdańsk wcielony do Rzeszy już 1 września.

Hitler licząc na krótkotrwały polski opór planował wcześniejsze wystąpienie w Gdańsku. Po zdobyciu Warszawy i po kapitulacji Polski chciał być może ogłosić we Dworze Artusa, że "problem polski" po kilku dniach przestał istnieć i Zachód powinien zawrzeć z nim pokój. Po wkroczeniu Armii Czerwonej (17.09.1939 r.) nie chciał, żeby Warszawa stała się przedmiotem dyskusji ze Stalinem.

<sup>46</sup> Trumnę generała pułkownika barona Wenera von Fritscha wystawiono 22.09.1939 r. w kościele w Strudze koło Radzymina. Tam byłemu głównodowodzącemu Sił Lądowych honory wojskowe oddał dowódca 3 armii oblegającej Warszawę generał artylerii Georg von Kuchler. Polskie źródła podają, że von Fritsch zginął od strzału polskiego snajpera, niemieckie, że od rykoszetu, który przebił mu tętnicę uda.

w niekończącym się kondukcje pogrzebowym, odprowadziliśmy trumnę na cmentarz Invalidenfriedhof.

Generał pułkownik Fritsch dowodził 12 pułkiem artylerii podczas kampanii polskiej. Hitler długo wahał się, czy mianować go dowódcą Grupy Armii, czy samodzielnej armii „Prusy Wschodnie”, o co prosił Brauchitsch i co ja energicznie popierałem. Ostatecznie Führer uzasadnił swoją odmowę tym, że wtedy musiałyby również sprowadzić Blomberga, a na to jeszcze nie mogli się zdecydować. Odrzucił więc mianowanie Fritscha na oba wyższe stanowiska dowódcze. Szeroko rozpowszechniane pogłoski jakoby Fritsch na skutek rozczarowania sam szukał śmierci są niezgodne z relacją jednego z oficerów; oficer ten w mojej obecności zameldował Führerowi, że Fritsch został śmiertelnie ranny. Zabłąkana kula trafiła generała pułkownika podczas rozmowy z oficerami własnego sztabu; kilka minut później zmarł.

Na zakończenie wojny z Polską odbyła się defilada<sup>47</sup> w centrum zniszczonej Warszawy, na którą Führer przyleciał z Berlina, towarzyszyłem mu ja oraz kilka innych osób. Przedtem dokonał przejazdu po mieście oraz zwiedził skromną willę, w której marszałek Piłsudski mieszkał aż do swej przedwczesnej śmierci<sup>48</sup>. Podczas wspaniałej defilady daremnie szukałem

<sup>47</sup> Warszawa była jedyną podbitą stolicą, w której Hitler chciał przyjąć defiladę zwycięstwa. 5.10.1939 r. o godzinie 11.30 przyleciał z Berlina w towarzystwie Keitla i innych czołowych osobistości Rzeszy na lotnisko Okęcie, gdzie powitali go generałowie, m.in.: von Brauchitsch, von Rundstedt i Blaskowitz, którego armia zdobyła Warszawę. Hitler objechał niektóre dzielnice zapoznając się z ogromem zniszczeń w budownictwie i zdobytym wyposażeniem WP, był na placu Saskim, gdzie przejechał przed pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego i frontem oddziałów liniowych. Po południu przyjął defiladę 8 armii w Alejach Ujazdowskich naprzeciw wylotu ul. Chopina. Uczestniczyły w niej jednostki piechoty, artylerii, pancerne i kawalerii oraz 100 samolotów. Po prawej stronie Hitlera stał Keitel. Następnie zwiedził Belweder, w tym gabinet marszałka Piłsudskiego, którego przeciwstawiał marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu i współczesnym polskim politykom. Z trasy przejazdu Hitlera, a praktycznie z całego centrum miasta, usunięto przechodniów, zabroniono wyglądać z okien.

<sup>48</sup> Szef Abwehry, admirał W. Canaris, szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych generał F. Halder oraz szef Służby Bezpieczeństwa (SD) generał SS W. Schellenberg przyznają, że w ślad za wkraczającymi do Warszawy oddziałami frontowymi Wehrmachtu przybyli oficerowie wywiadu i SD w celu zagarnięcia i wywiezienia tajnych akt rządu RP. Sztabu Głównego WP. a zwłaszcza jego II (wywiadowczego) Oddziału. Na czele jednej z grup Abwehry stał kapitan Bulang, który po początkowo niezbyt owocnych poszukiwaniach

wzrokiem swego najmłodszego syna. Musiałem go widocznie przeoczyć w masie stalowych hełmów. Później jednak, przy odlocie, Hans-Georg przecisnął się przez zwarty tłum żołnierzy, którzy chcieli zobaczyć Führera. Zdołał się ze mną tylko krótko przywitać i przekazać pozdrowienia dla matki.

Podczas kampanii polskiej szczególnie interesujący i pouczający był stosunek do Związku Radzieckiego. Naturalnie, zaraz po rozpoczęciu naszego ataku na Polskę Hitler polecił na drodze dyplomatycznej wezwać Stalina do działania i szybkiego przystąpienia do wojny. Było to tym pilniejsze, że - z powodu zagrożenia naszej zachodniej granicy - byliśmy bardzo zainteresowani szybkim przebiegiem kampanii - „wojną błyskawiczną”. Stalin natomiast chciał w sposób możliwie bezkrwawy uczestniczyć w podziale Polski i zawiadomił Führera, że będzie gotów do ataku najszybciej za trzy tygodnie, ponieważ on sam nie jest jeszcze przygotowany, a Armia Czerwona nie jest zmobilizowana. Nasz attache wojskowy w Moskwie był na bieżąco informowany przez OKW o istniejącej sytuacji. Drogą dyplomatyczną wywierano nacisk, ale Moskwa reagowała niezmiennie: Nie będziemy wcześniej gotowi do ataku. Kiedy jednak na południu wojska nasze przekroczyły San, a Warszawa znalazła się w zasięgu naszych działań, okazało się, że Armia Czerwona - która rzekomo miała osiągnąć gotowość bojową o wiele później - 17 września 1939 r. nagle była gotowa do uderzenia na Polskę<sup>49</sup>. Zaatakowała cofające się polskie oddziały od tyłu,

w siedzibie MSZ przy ul. Wierzbowej i w Sztapie Głównym WP znalazł w archiwach II Oddziału w Forcie Legionów na Dolnym Mokotowie ważne dokumenty.

Gen. Halder w *Dzienniku wojennym* pod datą 1.03.1940 r. napisał, że w Gdańsku-Oliwie trwa wykorzystywanie tajnych akt polskiego wywiadu, które przetransportowano 80 wagonami (!). Ich wykorzystanie spowodowało - według danych szefa kontrwywiadu SD generała W. Schellenberga - aresztowanie ponad 460 polskich agentów także w Abwehrze, Wehrmachcie i przemyśle zbrojeniowym. Większość została skazana na śmierć i stracona.

<sup>49</sup> W niedzielę 17.09.1939 r. o świcie Armia Czerwona, również bez wypowiedzenia wojny, wkroczyła na terytorium Polski w składzie Frontu Białoruskiego pod dowództwem komandarma II rangi (odpowiednik generała broni) Michaiła Kowaliowa oraz Frontu Ukraińskiego komandarma I rangi (generała armii) Siemiona Timoszenki. Były to dwie Grupy Armii liczące razem 470 000 żołnierzy, składające się z co najmniej 30 dywizji piechoty, 2 korpusów pancernych i 9 samodzielnych brygad pancernych, 15 dywizji kawalerii, wsparte przez 1000 samolotów. Uderzyły na faktycznie pozbawioną obrony wschodnią Polskę i jednostki WP odwrócone plecami do nieoczekiwanego frontu wschodniego. Dezorganizację i zamieszanie polityczne stworzył dodatkowo rozkaz Naczelnego

częściowo biorące do niewoli, częściowo spychając silne jednostki w kierunku Rumunii. Nigdzie nie doszło do bezpośredniego zetknięcia się naszych oddziałów z Armią Czerwoną<sup>50</sup>. Oddziały radzieckie zatrzymały się w należytej odległości od linii demarkacyjnej. Wymieniano tylko najkonieczniejsze informacje wojskowe, ale poza tym strona radziecka zdecydowanie - ewidentnie zgodnie z rozkazem - unikała wszelkich bezpośrednich kontaktów. Stalin zapewne nie chciał mieć bezpośrednio do czynienia z „narodowosocjalistycznymi hordami”, jak Sowieci zwykli nas później nazy-

Wodza marszałka Rydza-Śmigłego, który 17.09. wieczorem nakazał wycofanie się wojska w kierunku na Węgry i Rumunię i stwierdzał, że „z bolszewikami nie walczyć, chyba że w razie natarcia z ich strony albo próby rozbrojenia oddziałów”. Także dowódca armii "Warszawa" generał dywizji J. Rómmel uznał, że Armia Czerwona przychodzi jako sojusznik. Niemniej jednak doszło do sporadycznych walk i potyczek polskich żołnierzy przebijających się na południe kraju. Wkroczenie Armii Czerwonej znacznie ułatwiło Wehrmachtowi ostateczne rozbitcie zapasowych sił WP, aczkolwiek obrona trwająca jeszcze do 28.09. podważyła tezę dyktatorów, że państwo polskie przestało istnieć już 17.09.1939 r.

<sup>50</sup> 18.09. OKW Keitla ustaliło linię rozgraniczenia wojsk Armii Czerwonej i Wehrmachtu. której oddziały niemieckie nie powinny przekraczać w kierunku wschodnim (wynikała ona z paktu Ribbentrop-Mołotow z 23.08.1939 r.). 21.09. w Moskwie podpisano protokół przedstawicieli dowództwa Wehrmachtu i Armii Czerwonej (marszałek Woroszyłow) w sprawie rozlokowania wojsk obu stron zgodnie z ustaloną linią, z tym że strona radziecka powołując się na Stalina sugerowała, aby zaprzestać rozważań na temat zachowania „reszty Polski” („Restpolen”). Obie armie zobowiązały się do podejmowania działań w celu „uniknięcia prowokacji i aktów sabotażu polskich band i im podobnych”. Ustalono zasady zapobiegające przypadkowym incydentom lotniczym. W tym czasie dochodziło już do licznych serdecznych, a zawsze konstruktywnych spotkań przedstawicieli obu armii, np. 22.09. w Brześciu nad Bugiem, gdzie generał wojsk pancernych H. Guderian (wyszkolony na tajnych poligonach w ZSRR) przekazał zdobytą twierdzę radzieckim sojusznikom, kombrigowi Kriwoszejnowi. Opisał to centralny organ NSDAP „Völkischer Beobachter”. Oficjalna Agencja DNB pisała (25.09.1939) z emfazą: „W ważnym z militarne-go punktu widzenia miejscu, gdzie w 1795 r. rosyjski generał Suworow zniszczył wojska polskie przed III rozbiorem, żołnierze radzieccy przejęli nie tylko umocnienia bojowe; niemieckie i radzieckie formacje ustawiły się do defildy i przemaszerowały w takt muzyki przed dowódcami obu armii”. „Völkischer Beobachter” (22.09.1939) podkreślała: „Niemiecki generał z upoważnienia Führera przekazał Rosjanom miasto i twierdzę Brześć [...]. Ów uścisk dłoni stwierdzał, że Niemcy i Rosja jednoczą się, aby wspólnie decydować o losach Europy Wschodniej”.

Podobnie było we Lwowie, Białymstoku, Zamościu, Łomży i Grodnie, gdzie niemieckich sojuszników podejmował generał W. Czujkow. w styczniu 1943 r. zwycięzca spod Stalingradu, a w maju 1945 r. zdobywca Berlina.

wać. Nie mogliśmy się nawet zorientować, jaką broń i wyposażenie posiada Armia Czerwona. Pewne jest, że Sowietci wzięli do niewoli znacznie więcej polskich żołnierzy niż my<sup>51</sup>.

Skąd bowiem wzięłyby się masowe groby w Katyniu, gdzie Sowietci rozstrzelali tysiące samych polskich oficerów. Nie wiadomo, czy z zajętej przez siebie części byłej Rzeszy w ogóle uwolnili jakichś jeńców wojennych. Prawdopodobnie deportowano ich na Syberię, gdzie zginęli. Jak szybko świat zapomniał o zbrodniach radzieckich sprzed sześciu, siedmiu zaledwie lat, najlepiej ukazuje fakt, że w procesie norymberskim Związek Radziecki nie tylko reprezentuje Polskę, ale ma chęć obarczać Niemców dokonanymi przez siebie zbrodniami na Polakach.

Jeszcze podczas trwania operacji wojskowych w Polsce zaczęto zgłaszać skargi dotyczące nadużyć dokonywanych przez organy policyjne Himmlera, które uzurpowały sobie prawo, bez zgody Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, do zaprowadzania na zapleczu na własną rękę tego, co sami nazywali „spokojem i porządkiem”. Początkowo nadużycia te dotyczyły pojedynczych przypadków, jednak na terenie całej Polski Himmlerowska policja aresztowała wszystkie osoby ujęte imiennie w spisach<sup>52</sup>

<sup>51</sup> We wrześniu 1939 r. do niewoli niemieckiej dostało się, według różnych źródeł, od 420 000 (źródła polskie) do 650 000 (źródła niemieckie), a do radzieckiej - 220 000 polskich żołnierzy. Granice z Węgrami i Rumunią przekroczyło i zostało internowanych ok. 60 000 żołnierzy, a litewską i łotewską- 15 500.

Armia Czerwona przekazała polskich jeńców pod władzę NKWD, skąd droga prowadziła często na Syberię i do Azji Środkowej, do łagrów dla elementów wrogich, zwykłych żołnierzy pochodzących z kresów wschodnich zmuszano, podobnie jak ludność cywilną, do przyjmowania obywatelstwa radzieckiego. Oficerów zatrzymano w obozach, skąd wiosną 1940 r. na rozkaz Stalina z inicjatywy szefa NKWD Berii wywieziono 15 000 oficerów i zamordowano w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

<sup>52</sup> 22.08.1939 r. na odprawie głównodowodzących Wehrmachtu kanclerz Hitler zapowiedział, że wydeleguje swoje oddziały Trupiej Czaszki, żeby zrobiły w Polsce porządek i zniszczyły jej narodowych przywódców. Generałowie nie protestowali, kiedy w porozumieniu z OKW i Sztabem Generalnym Sił Lądowych (Keitel, von Brauchitsch i Halder) do każdej armii przewidzianej do agresji na Polskę dołączano tzw. Grupy Operacyjne SD i SS (Einsatzgruppen). Ich cel był dowództwu Wehrmachtu doskonale znany. Listy proskrypcyjne przygotowano już na kilka miesięcy przed wojną (Sonderfahndungsbuch Polen). Tylko w pierwszych tygodniach wojny zamordowano dziesiątki tysięcy Polaków. Od 1.09. do 26.10.1939 r., kiedy to Wehrmacht sprawował pełnię władzy na okupowanych ziemiach Polski, dokonano 734 egzekucje Polaków, w których zabito 24 000 ludzi, w 311 z nich

jako ciemniejszy niemieckiej mniejszości i temu podobni. Ale ponieważ nie poprzestano na tym, a przede wszystkim nie można było tego kontrolować, armia zdecydowanie zaprotestowała przeciwko wszystkim policyjnym poczynaniom, które nie zostały wyraźnie nakazane przez głównodowodzącego Sił Lądowych lub najego polecenie przez dowódców armii. Występując w interesie dobrego imienia Wehrmachtu Brauchitsch słusznie protestował przeciwko ponoszeniu jakiegokolwiek odpowiedzialności za nadużycia władzy. I tak udało się przekazać, od 17 października, administrację wojсковą w ręce cywilnego generalnego gubernatora<sup>53</sup>.

Z dniem 1 września 1939 r., z chwilą wybuchu wojny, Führer ustanowił nowe odznaczenie - Krzyż Żelazny (Eisernes Kreuz), nadawany za „dzielność i zasługi w dowodzeniu”. Jednocześnie w miejsce starego orderu Pour le merite ustanowiono Krzyż Rycerski (Ritterkreuz)<sup>54</sup> jako order noszony na

uczestniczyli żołnierze regularnej armii niemieckiej (S. D a t n e r, *55 dni Wehrmachtu w Polsce. Zbrodnie dokonane na polskiej ludności cywilnej w okresie 1 IX - 25 X 1939 roku*. Warszawa 1967 oraz *Zbrodnie Wehrmachtu. Wybór dokumentów*. Warszawa 1974).

<sup>53</sup> Z terytorium Polski (w granicach z 1.09.1939 r.) o powierzchni 388 000 km kw. Niemcy zagarnęły 186 000 km kw. zamieszkane przez 21,8 mln ludności, zaś ZSRR 202 000 km kw. z 13,4 mln ludności.

1.09.1939 r. Hitler zaanektował Gdańsk i włączył go do Rzeszy, w październiku zaś przyłączył Pomorze do okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie, Wielkopolskę do Kraju Warty (Wartheland), katowickie do niemieckiego Śląska, a Suwalszczyznę i część Mazowsza do Prus Wschodnich. 12.10.1939 r. stworzył Generalne Gubernatorstwo (Generalgouvernement) ze stolicą w Krakowie, które początkowo miało być kadłubowym obszarem polskiej samorządności pod niemiecką kontrolą, ale szybko zmienił zdanie i postanowił, że Gubernia stanie się kolonią polskich niewolników pracy.

Stalin na swoim obszarze zorganizował w październiku 1939 r. swoiste referendum, w którym ludność wypowiedziała się za przyłączeniem do ZSRR w ramach Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Wilno czasowo przekazał Litwie, na krótko przed włączeniem jej wraz z Łotwą i Estonią do ZSRR. Większość mieszkańców tych ziem otrzymała przymusowo obywatelstwo radzieckie, a „element niepewny” został w latach 1940-1941 deportowany na Syberię lub do Kazachstanu.

W latach 1939-1940 gestapo i NKWD współpracowały ze sobą w zwalczaniu polskiego ruchu oporu.

<sup>54</sup> Pełna nazwa - Ritterkreuz des Eisernes Kreuzes (Krzyż Rycerski Krzyża Żelaznego) ustanowiony w trakcie agresji na Polskę order za zasługi bojowe, noszony na szyi na czarno-biało-czerwonej wstążce, nadawany osobiście przez Hitlera jako Wodza i Naczelnego Dowódcę Wehrmachtu. Na awersie umieszczona była swastyka i data 1939 r. Nadany podczas wojny 2300 osobom, z biegiem lat stworzono wyższe jego klasy z do-



szy. Za pozostałe zasługi nadawano Krzyż Zasługi Wojennej (Kriegsverdienstkreuz) 1 i 2 klasy. Na zakończenie kampanii w Polsce Führer odznaczył trzech głównodowodzących rodzajów broni Wehrmachtu Krzyżami Rycerskimi. Prosiłem Hitlera, żeby mnie pominął, ponieważ podczas tej kampanii nie wykazałem się ani w zakresie dowodzenia, ani dzielnością. Zamiast Krzyża Rycerskiego nadał mi również nowo ustanowioną odznakę (okucie) do Krzyża Żelaznego 1 i 2 klasy. Kiedy jednak głównodowodzący zgłosili do odznaczenia Krzyżami Rycerskimi również szefów swoich Sztabów Generalnych, Führer w początkach października nadał je Halderowi (Siły Lądowe) oraz Geschwenderowi (Luftwaffe) - i również mnie.

Z chwilą upadku Warszawy przegrupowanie wojsk w kierunku zachodnim ruszyło pełną parą. Hitler chciał, byjeszcze w październiku 1939 r. osiągnięto tam gotowość bojową. Liczne zdarzenia ujawniły wkrótce, jak silna była opozycja Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych wobec tego pomysłu.

Zarówno Naczelne Dowództwo, jak i większość czołowych generałów Sił Lądowych - w tym również von Reichenau - mieli nie tylko wojskowe, ale również polityczne powody dla zajęcia takiego stanowiska, które również i ja podzielałem. Abstrahując od siły Linii Maginota<sup>55</sup>, przeciw której praktycznie nie mieliśmy wtedy żadnej broni niszczycielskiej, uważaliśmy, że po kampanii polskiej Siły Lądowe, bez odświeżenia i liczebnego uzupełnienia drogą mobilizacji, bez dodatkowego wyszkolenia i poprawy uzbrojenia technicznego, nie sąjeszcze zdolne do ataku<sup>56</sup>.

datkiem Liści Dębowych do Krzyża Rycerskiego (882 nadania), Liści Dębowych z Mieczami (159 nadań), Liści Dębowych z Mieczami i Brylantami (27 odznaczonych, w tym feldmarszałkowie: Rommel, Kesselring, Model i Schörner) oraz Złotych Liści Dębowych z Mieczami i Brylantami (nadano tylko jeden, pułkownikowi Luftwaffe H. U. Rudlowi).

Z kolei Krzyż Żelazny (Eisernes Kreuz) w jego dwóch klasach otrzymało w czasie wojny 2,5 mln żołnierzy. Po wojnie w RFN zezwolono ustawą na noszenie publicznie Krzyża Rycerskiego po usunięciu z niego swastyki.

<sup>55</sup> Linia Maginota, od nazwiska francuskiego ministra wojny Andre Maginota (1877-1932), pas umocnień wzdłuż granicy Francji z Niemcami od Longwy w pobliżu granicy z Belgią i Luksemburgiem do Bazylei. Zbudowana do końca 1932 r. kosztem 4,2 mld franków. Linia obsadzona była w 1939 r. przez 10 dywizji, a w czasie niemieckiej ofensywy w maju 1940 r. przez 48 dywizji. Grupa Armii „C” generała von Leeba przebiła frontalnym atakiem umocnienia Linii Maginota w połowie czerwca 1940 r.

<sup>56</sup> Hitler, który jedenastokrotnie dokonywał inspekcji frontu w Polsce, z niedowierzaniem przyjmował dane o stosunkowo niskich stratach Wehrmachtu, ponieważ brał za

Poza tym obawiano się wojny zimą, podczas której we Francji przeważa mglista i deszczowa pogoda uniemożliwiająca skuteczną wojnę ruchomą. Z faktu, że dotychczas Francuzi nie wykorzystali korzystnej pory roku oraz słabości naszej obrony na zachodzie<sup>57</sup> do poważnego zaatakowania nas wyciągnięto dodatkowy wniosek, że nie chcą oni kontynuowania wojny i nasz atak tylko przeszkodzi widokom na rokowania pokojowe, a nawet je uniemożliwi. Zdawano sobie sprawę, że Linia Maginota zmusi nas do poprowadzenia ataku przez północną Francję, Luk-

podstawę swoje doświadczenia z I wojny światowej we Flandrii, gdzie zdziiesiątkowanego pułk pod Ypern. W kampanii polskiej Wehrmacht stracił: 16 000 zabitych i około 32 000 rannych. Wojsko Polskie - ponad 66 000 zabitych i ponad 133 000 rannych.

Znacznie wyższe jednak były straty Wehrmachtu w sprzęcie: Luftwaffe straciła ponad 600 samolotów i pewną ich liczbę z powodu zużycia bojowego (30 procent wystawionych przeciwko Polsce), zniszczeniu uległy 674 czołgi i ponad 320 samochodów pancernych (ponad 30 procent broni pancernej), ponad 6000 samochodów osobowych i ciężarowych.

We wrześniu 1939 r. Halder regularnie zapisywał w swym dzienniku, że zaczyna brakować amunicji, samochodów, bomb lotniczych, paliwa i nawet końskich podków. Niemiecka dywizja piechoty miała we wrześniu 1939 r. przeciętnie 4800-5000 koni.

Front polski związał prawie na miesiąc 80 procent niemieckich Sił Lądowych, 60 procent Luftwaffe, prawie wszystkie dywizje pancerne. Straty materialne i ujawnione braki w wyszkoleniu, zwłaszcza piechoty, spowodowały, że Wehrmacht był gotowy do następnej agresji - na Francję, Belgię i Holandię - dopiero po 7 miesiącach, czyli w maju 1940 r.

<sup>57</sup> W kołach politycznych i wojskowych Rzeszy, zwłaszcza w kręgu Hitlera, panowała opinia, że Francuzi "nie chcą umierać za Gdańsk" (odpowiedź na pytanie zawarte w tytule artykułu M. Deata w gazecie „L'Oeuvre” z 4.05.1939 r. zwolennika współpracy z Niemcami i później ministra w kolaboranckim rządzie marszałka Petaina). Tuż po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Francję (3.09.1939 r.) propaganda Goebbelsa wmawiała Francuzom, że to Anglia zmusiła ich do wojny w interesie światowej plutokracji i żydostwa. Początkowo Berlin zakazał prasie krytyki premiera Daladiera i publikowania informacji, że we Francji powstają polskie jednostki wojskowe. Propaganda Goebbelsa otrzymała pomoc ze strony nieoczekiwanego sojusznika - Międzynarodówki Komunistycznej (Kominternu), który po pakcie Ribbentrop-Mołotow (23.08.1939 r.) nakazał Francuskiej Partii Komunistycznej zwalczanie "imperialistycznej wojny" rządów Francji i Anglii z Niemcami. Taka taktyka obowiązywała także i inne partie komunistyczne aż do 22.06.1941 r.

Nie uszedł uwadze Berlina także fakt, że w istocie wojska francuskie prowadziły przeciw Niemcom „dziwną wojnę”, bo chociaż wraz z Anglikami posiadały olbrzymią przewagę na lądzie, w powietrzu i na morzu, ograniczyły się do symbolicznych działań bojowych na przedpolu Wału Zachodniego, gdzie 6.09.1939 r. 4 dywizje francuskie wspierane przez 4 bataliony czołgów i 600 samolotów zajęły na kilka tygodni opuszczone przez Wehrmacht miejscowości w rejonie Saarbrücken.

semburg i Belgię, a może i Holandię ze wszystkimi tego politycznymi konsekwencjami, znanymi z wojny w latach 1914-1918.

W przeciwieństwie do tego Hitler uważał, że każdy dzień opóźnienia przynosi większe strategiczne szkody niż naruszenie neutralności. Niedogodności pogodowe, twierdził, dotyczą przeciwnika w tym samym stopniu co nas, ale jest on na nie mniej odporny niż niemiecki żołnierz<sup>58</sup>. Decydującą dla Hitlera była jednak obawa, że przeciwnik uzyska czas na uzbrojenie i wzmocnienie własnych sił - w szczególności angielskie dywizje desantowe; liczył się z ewentualnym pięciokrotnym ich powiększeniem, z czterech do dwudziestu, w wypadku gdybyśmy stracili siedem miesięcy i przystąpili do ataku dopiero w maju 1940 r. Ponadto martwił się o Zagłębie Ruhry jako „serce niemieckich zbrojeń”. Uważał, że w każdej chwili możliwe jest przebicie się silnej zmotoryzowanej francusko-angielskiej armii z północnej Francji przez Belgię do Zagłębia Ruhry, twierdził, że według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie ono dostrzeżone zbyt późno, żeby skutecznie mu przeciwdziałać<sup>59</sup>.

W październiku 1939 r. stały się te przeciwstawne poglądy. Ja reprezentowałem stanowisko Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, co doprowadziło do pierwszego poważnego i otwartego kryzysu pomiędzy Hi-

<sup>58</sup> Albert Speer, główny architekt fűhrera i minister uzbrojenia i amunicji Rzeszy, opisał reakcję Hitlera, który mówił: „Cieszę się, że podczas kampanii polskiej polała się wreszcie krew: Czy sądzicie panowie, że byłoby dobrze dla naszych wojsk, gdybyśmy również Polskę zajęli bez walki, po tym, jak bez walki dostaliśmy Austrię i Czechosłowację? Wierzcie mi, tego nie wytrzyma najlepsza nawet armia. Zwycięstwa bez daniny krwi demoralizują. Tak więc nie tylko mieliśmy szczęście, że nie doszło do ugody; gdyby do niej doszło, trzeba by było uznać to za szkodliwe dla nas. Dlatego też w każdym wypadku musiałbym uderzyć”. (A. Speer, *Wspomnienia*, Warszawa 1990).

<sup>59</sup> Czołowa dowódcza trójka w Wehrmachcie - generałowie Keitel, von Brauchitsch i Halder - byli to artylerzyści, stąd ich dodatkowe zainteresowanie tym rodzajem broni. Zwłaszcza po stwierdzeniu w raporcie, który zbulwersował Hitlera, że ze 103 dywizji piechoty tuż przed ofensywą na zachodzie aż 20 nie miało dywizjonów artylerii ciężkiej.

Szef Sztabu Generalnego Halder wydał 10.01.1940 r. dyrektywę wystawienia 30 nowych dywizjonów artylerii haubic polowych o trakcji konnej. 10 nowych dywizjonów rozkazał uzbroić w polskie ciężkie haubice polowe. 22.04. zalecił przekazanie polskich zdobytych dział dla wojsk nad Górnym Renem. W końcu maja miały być gotowe do boju 3 baterie wyposażone w polskie działa 220 mm. a do 17.07. 8 dywizjonów (po 3 baterie) polskich dział 150 mm. 8.05. polecono przekazać dla wojsk okupacyjnych w Danii polskie działa znajdujące się na wyposażeniu niemieckiej dywizji kawalerii.

tlarem a mną, tym bardziej że dowiedział się, że byłem w Zossen u Brauchitscha i Haldera, gdzie przeprowadziłem z nimi rozmowę na ten temat. Kiedy zgodnie ze swoim obowiązkiem wyjawiałem Hitlerowi swoje poglądy, zaczął mi czynić gwałtowne wyrzuty. Krzyczał, że stosuję wobec niego obstrukcję i że konspiruję z generałami przeciw jego planom. Żądał, żebym podzielił jego stanowisko i bez zastrzeżeń reprezentował je wobec Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych. Kiedy chciałem mu przerwać mówiąc, że bardzo dobrze reprezentowałem wobec Brauchitscha jego ocenę sytuacji, gwałtownie mnie zaatakował powtarzając ciężko raniące zarzuty o popieraniu opozycji przeciwko niemu wśród generałów. Byłem w najwyższym stopniu wzburzony; później omówiłem powstałą sytuację ze Schmundtem. Starał się mnie uspokoić i powiedział, że w południe był u Führera na obiedzie generał von Reichenau, a potem długo rozmawiali. Hitler był po rozmowie niebywale wzburzony, poinformował Schmundta, że Reichenau również zgadza się ze stanowiskiem Sił Lądowych i że się tym ogromnie zdenerwował. Z pewnością z tej właśnie przyczyny tego samego dnia wieczorem tak ostro mnie zaatakował. Zażądałem od Schmundta, żeby powiadomił Führera, iż wobec tak wyraźnego wotum nieufności w stosunku do mnie proszę o skierowanie mnie do innych zadań, ponieważ w tej sytuacji nie istnieją przesłanki do kontynuacji mojej pracy na tym stanowisku. Nie wiem, jak Schmundt wywiązał się z tego zadania. Ja w każdym razie nie chodziłem już do Kancelarii Rzeszy czekając, czy zostaną wezwany na rozmowę. Kiedy następnego dnia nic się nie wydarzyło, napisałem do Hitlera pismo, w którym prosiłem, aby w związku z tak wyrażonym wotum nieufności wyznaczył mi zadanie na froncie. Przekazałem ten list Schmundtowi z prośbą o przedłożenie go Hitlerowi. W efekcie Hitler odbył ze mną rozmowę, podczas której oświadczył, że nie wyraża zgody na moje odejście, nie życzy sobie takich podań; sobie zastrzega wyłączne prawo do ewentualnego zwolnienia mnie. Mam pełnić służbę, do jakiej mnie wyznaczył. Mój list jest dowodem nadwrażliwości, zwłaszcza że wcale nie powiedział, iż stracił do mnie zaufanie. Tym samym uznał sprawę za załatwioną i natychmiast przeszedł do oceny sytuacji. Jeszcze raz oburzył się na Reichenaua, który - jego zdaniem - nie powinien zajmować się polityką, tylko troszczyć o jak najszybsze przywrócenie gotowości bojowej własnej grupy pancerniej, którą z racji zużycia uznał za nie nadającą się do walki. Na koniec otrzymałem polecenie wezwania do niego Brauchitscha; miałem być obecny przy rozmowie.

Odbyła się następnego dnia. Obaj z Brauchitschem milcząc wysłuchaliśmy bardzo wyczerpujących kontrargumentów wobec znanego już stanowiska Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych. Następnie Brauchitsch przedłożył dwa dalsze powody swojej negatywnej postawy:

1. Piechota okazała się podczas wojny z Polską niezbyt chętna do ataku, nie ma bowiem należytego wyszkolenia i nie opanowała taktyki natarcia, również z powodu braku odpowiednich podoficerów<sup>60</sup>.
2. Nastąpiło, niestety, rozluźnienie dyscypliny; obecnie panuje sytuacja taka jak w 1917 r, co objawiło się skandalicznym zachowaniem żołnierzy podczas przejazdu koleją oraz ekscesami alkoholowymi. Są na ten temat liczne meldunki, wiele przypadków zakończyło się procesami i wyrokami skazującymi. Siły Lądowe muszą zatem przejść intensywniejsze szkolenie, zanim będą mogły wystąpić przeciw dobrze wypoczętemu i przygotowanemu przeciwnikowi na Zachodzie.

Po tych słowach Führer niezwykle wzburzony zerwał się i powiedział mniej więcej tak, że jest dla niego rzeczą kompletnie niezrozumiałą, iż głównodowodzący na podstawie kilku przypadków braku dyscypliny szkaluje swoją własną armię i psuje jej opinię. Wcześniej żaden dowódca na froncie nie mówił mu o braku w piechocie bojowego ducha. Słyszy o tym teraz, po niebywałym zwycięskim pochodzie Sił Lądowych w Polsce. Jako Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych kategorycznie odrzuca podobne zarzuty. Na koniec zażądał natychmiastowego dostarczenia mu stosownych akt sądowych dotyczących wyroków skazujących. Następnie, głośno trza-

<sup>60</sup> Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej Hitler nakazał Sztabowi Generalnemu Sił Lądowych opracowanie analizy „Polenfeldzug”. Wielokrotnie pisał o tym generał Halder w swoim *Dzienniku wojennym*. Sztab Generalny na bieżąco odnotowywał zalety polskiej artylerii lekkiej, sprawność obrony przeciwpancernej, a nawet przeciwlotniczej, jakością dział artylerii ciężkiej, podkreślał sprawność piechoty. Jednakże po przejrzeniu wstępnych ocen kampanii polskiej Hitler nakazał 23.10.1939 r. poprawienie jej i ukończenie raportu „do Bożego Narodzenia”. 7.11.1939 r. głównodowodzący Sił Lądowych generał von Brauchitsch rozkazał kontynuowanie prac, zakazując jednocześnie ich publikowania, zgodnie z żądaniem Hitlera wyrażonym w rozmowie z nim i Halderem (4.11.). Halder uskarżał się, że tak ważne prace napotykają „na ingerencję Naczelnego Dowódcy” (Hitlera). 22.04.1940 r. generał porucznik W. Erfurth. V zastępca Szefa Sztabu Generalnego ds. Nauk Wojennych otrzymał rozkaz kontynuowania prac szczegółowych i sporządzenia urzędowego dzieła nt. kampanii polskiej, m.in. dotyczącego bitwy nad Bzurą. Praca ta nigdy nie ujrzała światła dziennego.

skając drzwiami, opuścił pokój - a my zostaliśmy sami<sup>61</sup>. Brauchitsch i ja bez słowa rozstaliśmy się i każdy ruszył w swoją stronę. Natychmiast stało się dla mnie jasne, że zdarzenie to oznacza zerwanie Hitlera z Brauchitschem, z którym stosunki nigdy nie były nadmiernie serdeczne. Nić zaufania została ostatecznie przecięta. Dowiedziałem się od Schmudta, że Brauchitsch wystąpił potem o dymisję. Został wezwany do Hitlera, który kategorycznie odrzucił jego prośbę - tak jak krótko przedtem moja.

Kilka dni później - chyba jeszcze w pierwszej połowie października - Hitler wezwał generała Haldera, który miał przedstawić mu plan operacji „Zachód” (Operationsplan „West”). Obaj z Jodlern uczestniczyliśmy w tym spotkaniu. Hitler przerwał referat tylko w celu zadania kilku pytań i zapowiedział, że na zakończenie ustosunkuje się do tego, w związku z czym

<sup>61</sup> Dzień po defiladzie zwycięstwa w Warszawie Hitler wygłosił przemówienie w Reichstagu w Berlinie, w którym bez żenady określił brutalne i bezwzględne zasady swej polityki depolonizacji i germanizacji okupowanych ziem polskich, publicznie nazwał Polaków „podludźmi” i „małowartościowymi”, odmówił im prawa do egzystencji narodowej i kulturalnej, powiedział, że pod ciosami Wehrmachtu w kilka tygodni rozpadł się twór traktatu wersalskiego. Opisał rzekome cechy Polaków, do których zaliczył „okrucieństwo” i „brak hamulców moralnych”.

Było to uzasadnienie prowadzonej od początku okupacji Polski polityki krwawego terroru i brutalnego podboju osłanianych przez oddziały Wehrmachtu. Żołnierze niemieccy często dokonywali czynów zbrodniczych na wziętych do niewoli polskich żołnierzach, wspomagali Grupy Operacyjne SD (liczące ponad 2500 funkcjonariuszy) przydzielone do poszczególnych armii i korpusów. Już 12.09.1939 r. admirał Canaris, szef Abwehry, podczas postoju pociągu sztabowego Hitlera pod Opolem, donosił generałowi Keitlowi, że Służba Bezpieczeństwa (SD) Heydricha dokonuje dziennie 200 egzekucji, że istnieje dążenie do wyeliminowania sądów wojskowych, formalnie orzekających takie kary. ponieważ pracują zbyt wolno. Heydrich chce wieszać i rozstrzeliwać polską inteligencję i kler bez tych sądów. Słowa Canarisa nie zrobiły na Keitlu większego wrażenia i odpowiedział: „Jeśli Wehrmacht nie będzie chciał robić tych rzeczy (tzn. legalizować swoimi sądami wojskowymi masowych zbrodni), to musi się pogodzić z tym, że prace likwidacyjne przeprowadzi Policja Bezpieczeństwa (Sipo) i SS”. Na odprawach dowódców Wehrmachtu, 23.05. i 22.08.1939 r., Hitler rozkazał, że w wojnie nie będzie chodziło o Gdańsk, czy nową granicę, lecz o zniszczenie Polski i jej narodu.

4.10.1939 r. Hitler wydał rozkaz anulujący wszystkie wyroki i kary nałożone na żołnierzy Wehrmachtu za popełnione przez, nich zbrodnie na polskiej ludności cywilnej oraz umarzający wszystkie dochodzenia w takich sprawach. Po raz pierwszy kanclerz Rzeszy i naczelny dowódca Wehrmachtu zapewnił bezkarność zbrodniarzom wojennym. 26.10.1939 r. władzę w okupowanej Polsce przejęły - pod osłoną Wehrmachtu - cywilno-parujne struktury Rzeszy.

Halder musiał mu przekazać sporządzoną mapę. Po wyjściu Haldera Hitler powiedział do nas: „To jest przecież stary plan Schlieffena z silnym prawym skrzydłem na wybrzeżu Atlantyku. Nie można bezkarnie dwa razy powtarzać takiej operacji. Mam na ten temat całkowicie odmienny pogląd. Przedstawię go panom (Jodłowi i mnie) w najbliższym czasie, a potem omówię także z Naczelnym Dowództwem Sił Lądowych”.

Nie chcę zajmować się tutaj kwestiami operacyjnymi, pragnę tylko stwierdzić, że to Hitler osobiście forsował rozwiązanie polegające na przełamaniu jednostkami pancernymi przez Sedan na wybrzeże Atlantyku w okolicy Abbeville, aby zaatakować od tyłu i odciąć nacierającą, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przez francusko-belgijską granicę do Belgii zmotoryzowaną armię francusko-angielską. Miałem wątpliwości, czy ta genialna operacja powiedzie się, w wypadku, gdyby francuskie wojska pancerne nie zrobiły nam tej uprzejmości i nie wpadły automatycznie, idąc przez Belgię, na nasze północne skrzydło, tylko zatrzymały się aż do chwili, gdy zaplanowana przez Hitlera operacja przełamania zostanie ujawniona. Oczywiście Jodl, podobnie jak Hitler, nie podzielał tych obaw. Należy w tym miejscu wspomnieć, że niedługo potem z nieukrywaną radością poinformował mnie, że na temat tej kwestii operacyjnej rozmawiał osobiście z generałem Mansteinem, który jako jedyny oficer Sił Lądowych miał na oku takie samo rozwiązanie, co jego, Hitlera, ogromnie ucieszyło. Manstein był wówczas szefem sztabu Grupy Armii „Środek”, która później istotnie przeprowadziła tę operację odnosząc kolosalny sukces. Fakt, że w czasie tej zimy, dzięki coraz to nowym osobistym interwencjom Hitlera, ze słabych początkowo oddziałów pancernych powstał najpierw korpus pod dowództwem Guderiana, a potem prawdziwa armia pancerna pod dowództwem generała von Kleista, z Zeitzlerem jako szefem sztabu, jest wyłączną zasługą uporu i nieugiętej postawy Führera.

Atak na zachodzie wyznaczono na 25 października, aczkolwiek Hitler sam wątpił, czy uda się dotrzymać tego terminu. Chciał jednak, żeby istniała presja krótkiego czasu przygotowań i koncentracji. Dotychczas nie udało się wykonać koniecznych napraw sprzętu pancernego, szczególnie brakowało nowych silników, przekładni i gaśnic<sup>62</sup>. Poza tym panowała bardzo nieko-

<sup>62</sup> Jeszcze 19.01.1940 r. Halder zanotował: "mamy obecnie tylko 120 000 samochodów ciężarowych, nowe dostawy nie przekraczają 1000 sztuk miesięcznie, stary sprzęt, także remonty, wąskie gardła w postaci braku gumy i opon powodują, że przy takim stanie

rzystna pogoda; nieustannie padał deszcz. Z konieczności więc nastąpiły dalsze opóźnienia, ponieważ Hitler podjął stanowczą decyzję, że przyspuści atak tylko podczas spodziewanego dłuższego okresu dobrej pogody, nadającej się dla lotnictwa, które można by wtedy w pełni wykorzystać.

Tak minęły również kolejne terminy w listopadzie, aż Hitler zdecydował się poczekać na dłuższy okres mroźnej słonecznej pogody zimą, ponieważ uznał, że całkowicie rozmiękła ziemia w Belgii i północnej Francji do maksimum ograniczy możliwość poruszania się jednostek zmotoryzowanych i czołgów. Potem dzień X przesuwany był niemal codziennie, kiedy to meteorolog Luftwaffe, Diesing, mając świadomość ciężającej na nim odpowiedzialności za skutki błędnej prognozy, oblewał się krwawym potem podczas jej codziennego sporządzania. Kiedy w styczniu 1940 r. wydało się, że znikła nadzieja na pewną mroźną pogodę, Hitler podjął decyzję o przesunięciu ataku, na prawie zamarły od jesieni zachodni front, na maj 1940 r.<sup>63</sup> Pozostawiam otwartą kwestię, w jakim stopniu wpłynęły na to rozważania

żadna operacja nie rokuje sukcesu. Potrzeba: "skonfiskować 16 000 samochodów ciężarowych z gospodarki cywilnej oraz nastawiać się na zastąpienie transportu samochodowego końmi i wozami. Potrzeba: 180 000 koni. Postulat konfiskaty 67 000 koni i 33 000 wozów, przede wszystkim w okupowanej Polsce [...]".

20.03.1940 r. Halder stwierdził: Wehrmacht dysponuje do agresji na zachodzie 3,2 mln żołnierzy w armii polowej i 1,05 mln żołnierzy armii zapasowej, czyli łącznie 4.25 mln żołnierzy. (1.09.1939 r.: 2,6 mln żołnierzy, z tego 1,6 mln przeciw Polsce). Na wyposażeniu Wehrmachtu było 420 000 samochodów ciężarowych i 225 000 koni. Średnio dywizja piechoty (15 000-17 000 żołnierzy) miała na wyposażeniu ok. 400 samochodów osobowych i 500 ciężarowych oraz 400-500 motocykli i 4500-5000 koni, 1000 wozów i innych pojazdów konnych. Także dywizjony artylerii miały często trakcję konną. Wiele więc zależało od właściwego przygotowania i skoncentrowania dziesięciu dywizji pancernych, aby zapewnić Wehrmachtowi kolejny Blitzkrieg (wojnę błyskawiczną). Wehrmacht mógł liczyć na zaopatrzenie w paliwo tylko na cztery miesiące działań bojowych.

<sup>63</sup> Trwały jednak inne różnorodne przygotowania inwazji. 30.01. i 19.06.1940 r. feldmarszałek, głównodowodzący Luftwaffe, Herman Göring przekazał wytyczne Hitlera, które stwierdzały, że "Luksemburg, Alzacja, Lotaryngia i Norwegia będą własnością Rzeszy. Rozważana jest kwestia Belgii". Podczas innej odprawy Göring cytował Hitlera, który zapowiadał, że po rozstrzygającej kampanii wiosną 1940 r. "tereny Belgii, Holandii i północnej Francji będą należały do Rzeszy". Generał Halder zanotował (6.06.1940 r.), że omawiał z Naczelnym Dowódcą (Hitlerem) sprawy administracji zajętych terenów Francji, które będą należały do Niemiec. Wcześniej Halder w *Dzienniku wojennym* (25.05.1940 r.) z emfazą zanotował: "Eupen-Malmedy znowu niemieckie" (terytorium belgijskie, które Niemcy musieli oddać po 1919 r., a które znowu miały być zaanektowane).



natury politycznej lub jaką rolę odegrała poważnie wysuwająca się na czoło od grudnia 1939 r. sprawa zajęcia Norwegii.

Już od października 1939 r. rozważano wraz z dowództwem Marynarki Wojennej kwestię decydującego znaczenia morskich i lotniczych baz w Norwegii podczas dalszych działań wojennych, w wypadku gdyby Anglicy usadowili się tam, opanowując w ten sposób Zatokę Niemiecką jako punkt wyjściowy dla floty i okrętów podwodnych, co przy wsparciu lotnictwa stanowiłoby poważne zagrożenie dla niemieckich portów wojennych - z drogą morską z Bałtyku na Atlantyk włącznie.

W grudniu 1939 r. zintensyfikowano kontakty z byłym norweskim ministrem wojny Quislingiem<sup>64</sup> i śmiały plan zajęcia norweskich portów drogą morską nabrał realnych kształtów. Utworzono specjalny sztab i wraz ze Sztabem Generalnym Marynarki Wojennej przystąpiono do przygotowań. W związku z dużą odległością od Narwiku (ponad 2000 kilometrów) oraz wielokrotną przewagą angielskiej floty, można nazwać ten plan zuchwałym. Führer był świadom tego, podobnie jak Raeder, głównodowodzący Marynarki Wojennej. Pewnie dlatego Hitler niezwykle intensywnie włączył się do przygotowań i początkowo zataił cały ten plan przed Siłami Lądowymi i Luftwaffe<sup>65</sup>.

<sup>64</sup> Vidkun Quisling (1887-1945), oficer, w latach 1931-1932 norweski minister obrony, przywódca Nacjonalistycznej Partii Jedności Narodowej, utrzymywał bliskie kontakty z politykami III Rzeszy, po agresji Hitlera na Norwegię w kwietniu 1940r. współpracował z Niemcami, w latach 1942-1945, aż do końca okupacji stał na czele satelickiego rządu. Po wyzwoleniu Norwegii skazany na śmierć i stracony. Nazwisko „Quisling” stało się synonimem kolaboranta.

<sup>65</sup> 21.02.1940 r. Hitler zlecił opracowanie planów inwazji na Norwegię, a przy okazji na Danię. Operacji nadano kryptonim "Weserübung" (Ćwiczenia nad Wezerą). Rozpoczęła się 9.04.1940 r. zajęciem Danii prawie bez walki (zginęło 26 Duńczyków), natomiast Norwegia stawiała opór przy wsparciu wojsk alianckich, w tym Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich (4778 żołnierzy). Alianci zaczęli odnosić sukcesy, ale klęski we Francji (od połowy maja 1940 r.) zmusiły ich do ewakuacji. Król Haakon VII rozkazał 9.06. zaprzestanie walk. Hitler otrzymał dostęp do norweskich portów i nieskrępowaną drogę po szwedzką rudę. W operacji brały udział głównie jednostki górskie byłej armii austriackiej, co Hitler szczególnie uwypuklił w specjalnym rozkazie.

Niemiecka Kriegsmarine poniosła znaczne straty: 3 krążowniki, 10 niszczycieli, 1 okręt torpedowy, 6 okrętów podwodnych. Alianci stracili: 1 lotniskowiec, 2 krążowniki, 9 niszczycieli (w tym polski „Grom”), 6 okrętów podwodnych i kilka jednostek norweskich.

Straty w ludziach wyniosły: Niemcy - 3692 zabitych, W. Brytania - 3349. Norwegia - 1355, Polska - 530.

OKW jako sztab roboczy dowództwa Wehrmachtu pod kierownictwem Hitlera po raz pierwszy przystąpił do bezpośredniego opracowania teatru działań wojennych wspólnego dla Marynarki Wojennej, Luftwaffe i Sił Lądowych. Operacja stała się wzorcowym przykładem tego, jak centralne kierownictwo - wyłączając Sztaby Generalne Sił Lądowych i Luftwaffe - może się zjednoczyć w Sztabie Dowodzenia Wehrmachtu przy OKW. Za wszystkie działania wojenne (łącznie z transportem oddziałów i uzupełnień) odpowiedzialna była Marynarka Wojenna, podczas gdy dowodzenie oddziałami Sił Lądowych, które już wylądowały, oraz Luftwaffe objęło bezpośrednio OKW.

9 kwietnia 1940 r., kiedy z Bałtyku i Skageraku znikła wreszcie pokrywa lodu, przystąpiono do właściwej operacji. Nie mam zamiaru przedstawiać tutaj jej przebiegu. Generał pułkownik Jodl, opierając się na swoich notatkach i wspomnieniach, z pewnością uczyni to lepiej. Jak dalece całe to karkołomne przedsięwzięcie wisało na włosku dowodzą znalezione w angielskich jednostkach w Norwegii rozkazy, z których wynikało, że na krótko przed tym Anglia przesunęła swoje lądowanie w Norwegii planowane od dawna i wcześniej od nas. Nasze oddziały odniosły w Norwegii niebywałe sukcesy. Mam nadzieję, że w przyszłości bezstronna historiografia, na podstawie stosownych dokumentów, sprawiedliwie osądzi bohaterskie czyny niemieckiego Wehrmachtu podczas tej kampanii.

Zima 1939/1940 r. była dla mnie i dla OKW nie tylko okresem bardzo wyťažonej pracy, ale również bogatym w wydarzenia na terenie kraju. Niemal codziennie w Kancelarii Rzeszy uczestniczyłem w konferencjach poświęconych analizie sytuacji lub w południe składałem raporty Hitlerowi<sup>66</sup>.

<sup>66</sup> Przedmiotem tych raportów był między innymi także konflikt między głównodowodzącym Armii Wschodniej (Ober - Ost) generałem Blaskowiczem (od 27.10.1939 r. dowódcą wojsk w okupowanej Polsce) a szefem policji i SS Himmlerem, gubernatorem generalnym H. Frankiem i Główną Kwaterą Hitlera. Zabiegając o spokój na zapleczu oraz o stabilność ekonomiczną w okupowanej Polsce w przededniu ofensywy na zachodzie, generał pułkownik Blaskowicz krytykował zbrodnicze poczynania SS i gestapo oraz cywilnej administracji niemieckiej. W memorandumach napisanych w Spale, gdzie znajdowała się jego Kwatera Główna, Blaskowicz 27.11.1939 r. oraz 6.02.1940 r., a także w osobistych rozmowach z głównodowodzącym Sił Lądowych generałem pułkownikiem von Brauchitschem stwierdził, że „wyrznanie tysięcy Polaków i Żydów jest bezsensowne”, podobnie jak „bezsensowny jest pogląd, że będzie można naród polski zastraszyć i rzucić na kolana, ponieważ istnieje zbyt wielka wytrzymałość tego narodu na cierpienia”. Blasko-

Jodl i ja mieliśmy swoje gabinety obok starej sali posiedzeń rządu Rzeszy oraz biura dla adiutantów i personelu kancelarii. Przychodziłem tu na ogół koło południa prosto z Ministerstwa Wojny.

8 maja stwierdzono, że zapowiada się dłuższy okres dobrej pogody, wydano więc rozkaz do ataku na zachodzie 10 maja 1940 r. Tego dnia o godzinie 6 rano kurier miał przekazać królowej Holandii pismo rządu Rzeszy, stwierdzające, że sytuacja wymaga nieodzownego przemarszu również przez holenderskie terytorium. Królowa powinna rozkazać swojej armii, by zezwoliła na ten przemarsz, aby uniknąć przelewu krwi itd. Pomimo starannego przygotowania i legalnej wizy wydanej przez holenderskie poselstwo w Berlinie kurier został 9 maja aresztowany podczas przekraczania granicy i odebrano mu tajny dokument. Haga została więc poinformowana o zbliżającym się wybuchu wojny.

Byliśmy dobrze poinformowani o postawie Belgii i Holandii, które od miesięcy udawały tylko, że zajmują neutralną postawę. W istocie oba państwa zrezygnowały ze swej neutralności milcząco tolerując stałe przeloty angielskich samolotów nad swoim terytorium.

9 maja w południe w wielkiej tajemnicy opuściliśmy Berlin odjeżdżając z dworca w Grunewaldzie rzekomo w kierunku Hamburga, gdzie na następny dzień zapowiedziano wizytę Führera. W jakiś czas później pociąg zmienił kierunek jazdy i 10 maja o godzinie 3 rano dotarliśmy do Euskirchen koło Akwizgranu. Jeszcze tej samej nocy wyruszyliśmy dalej samochodami do Kwatery Głównej Führera Felsenest - Skalne Gniazdo<sup>67</sup> - zespołu bunkrów wzniesionych przez Organizację Todta na grzbiecie porośniętej lasem góry, z dala od wszelkich miejscowości, gdzie znajdował się punkt dowodzenia.

Tam, w bunkrze Führera, miałem obok niego małe pomieszczenie mieszkalne bez okien, ze sztuczną wentylacją. Obok mnie mieszkał Jodl. Po-

witz uznał też, że w kraju, w którym, jak wiadomo, jest masowo chowana broń i amunicja, może to doprowadzić do powstania oraz do przelewu cennej niemieckiej krwi.

Blaskowitza w maju 1940 r. przeniesiono na front zachodni, gdzie przebywał, we Francji i Holandii, do końca wojny.

<sup>67</sup> Felsenest (Skalne Gniazdo) w Rodert koło Münstereifel w Górach Reńskich był od 10.05.1940 r. kolejną Kwaterą Główną Hitlera, po pociągu sztabowym i hotelu „Casino” w Gdańsku, w czasie kampanii w Polsce, następnie od 4.06. miejscem tym był Wolfschlucht (Wilczy Jar) w Bruły de Peche w Belgii, po 25.06. Główną Kwaterę ulokowano na górze Kniebis w Schwarzwaldzie.

mieszkania były niesłychanie akustyczne. Ja na przykład słyszałem, jak Hitler, czytając gazetę, przewracał strony. Naszym miejscem pracy był oddalony o pięć minut drogi drewniany barak. Tam mieszkał oficer Sztabu Generalnego Jodła (adiutant), któremu zazdrościłem przewiewnej izdebki. Pół godziny jazdy samochodem stąd mieściła się w barakach zbudowanych w stylu rustykalnym Kwatery Główna głównodowodzącego Sił Lądowych. Obie budowle były tak starannie ukryte, że obce samoloty nie mogły ich wysledzić.

W pierwszym rozkazie dla Wehrmachtu w południe 10 maja 1940 r. umieściłem zdanie: „Führer osobiście przejął naczelne dowództwo nad operującym na Zachodzie Wehrmachtem”<sup>68</sup>. Chyba z pół godziny musiałem walczyć z Hitlerem o zgodę na to. Mówił, że chce pozostać anonimowy, żeby nie ujmować swoim generałom wojennej sławy. Ale ja nie ustępowałem, ponieważ należało wreszcie powiedzieć, że to on sam sprawuje faktyczne dowództwo. Ostatecznie zgodził się.

Było przecież faktem, że Hitler znał w najdrobniejszych szczegółach planowane operacje i wielokrotnie osobiście wpływał na ich przeprowadzenie. Już w końcu października 1939 r. wszyscy dowódcy grup Sił Lądowych i armii musieli mu kolejno i pojedynczo referować rozpoczęcie i przeprowadzenie operacji. Z każdym rozmawiał o szczegółach, stawiając czasem bardzo nieprzyjemne pytania, i po dokładnym przestudiowaniu map okazywał się świetnie zorientowany. Jego krytyczna ocena i rozmaite rady udowodniły generałom, że dogłębnie przestudiował podstawowe rozkazy i że nie jest laikiem. Hitler najbardziej interesował się Grupą Pancerną von

<sup>68</sup> 10.05.1940 r. o godzinie 5.35 rano rozpoczęła się przygotowywana przez 7 miesięcy niemiecka ofensywa na zachodzie. Od końca września 1939 r. alianci nie wykorzystali faktu, że Wehrmacht po kampanii w Polsce nie był gotowy do działań ofensywnych.

Niemcy wystawili 117 dywizji piechoty, 10 dywizji pancernych (w tym 3 uzbrojone w zdobyczny sprzęt czeski) i 7 zmotoryzowanych, które miały łącznie 2445 czołgów, 1 dywizję kawalerii i kilka dywizji lotniczych dysponujących 3834 samolotami (w tym 1016 myśliwcami).

Siły alianckie liczyły 131 dywizji (w tym 3 polskie) i 7 brygad, miały 3373 czołgi i 2372 samoloty (w tym 1151 myśliwców). Alianci dysponowali przewagą w siłach morskich, mieli około 1000 czołgów więcej, a w siłach lądowych i lotniczych sytuacja była wyrównana. Wehrmacht miał jednak o wiele lepszy plan strategiczny, zwłaszcza w tej części, która przewidywała uderzenie armii pancernych przez bezdrożne, zalesione Ardeny oraz obejście Linii Maginota.

Kleista, której przypadło zadanie przełamania do Abeville. Równie intensywnie zajmował się armią Buscha, która otrzymała zadanie zabezpieczenia skrzydeł i osłaniania gładkiego przebiecia się Grupy Pancernej.

Hitler, nie pomniejszając znakomitej pracy Sztabu Generalnego Sił Lądowych, jako wódz osobiście wpływał na przebieg operacji<sup>69</sup>. I, moim zdaniem, powinien wyjawić to niemieckiemu narodowi - stąd mój tekst w pierwszym meldunku Wehrmachtu.

Podczas pełnych 43 dni kampanii na Zachodzie (10 maja - 22 czerwca 1940 r.) Hitler tylko cztery lub pięć razy polecał samolotem do dowódców frontowych, ponieważ ze względu na prowadzenie wojny powietrznej było to zbyt ryzykowne. Tym częściej więc spotykał się z głównodowodzącymi Sił Lądowych, aby omówić cele operacyjne - spotkania te upływały bez otwartych sporów i w spokojnej atmosferze. Hitler miał wszelkie powody, by wyrazić uznanie dowództwu Sił Lądowych, czego jednak, niestety, chybanigdy nie uczynił.

Ja natomiast, szczególnie w pierwszej fazie walk, do połowy czerwca, w chwilach mniejszego natężenia walk powietrznych latałem swoim Ju 52 do Grup Armii i dowódców armii. Lataliśmy na ogół na niedużej wysokości, dzięki czemu samoloty zwiadowcze i myśliwce przeciwnika były dla nas mniej groźne.

Pierwszego ranka w punkcie dowodzenia Kwatery Głównej Felsenest panowało ogromne napięcie, ponieważ wszystkich nas nurtowała kwestia, czy taktyczne zaskoczenie istotnie się udało. Sam Hitler gorączkowo oczekiwał meldunku o specjalnej akcji na silny belgijski fort zaporowy Eben-Emael, który miał być wzięty z zaskoczenia podczas kombinowanego ataku z ziemi i z powietrza (z użyciem szybowców transportowych). Przebieg tej akcji osobiście przećwiczył wcześniej na modelu fortu razem z uczestniczącymi w niej oficerami i podoficerami. Wspominam o tym tylko po to, żeby pokazać, jak dalece Hitler, przy swojej niebываłej wyobraźni, wnikał w szczegóły praktycznej realizacji swoich pomysłów i przewidywał wszystkie ewentualności - co miałem okazję regularnie stwierdzać we wszystkich dziedzinach mojej urzędowej działalności. Łatwo można więc zrozu-

<sup>69</sup> Holandia skapitulowała już czwartego dnia po agresji (14.05.1940 r.), jej armia utraciła 2830 zabitych, 29 zaginionych i 6899 rannych. Belgia stawiała opór do 28.05., kiedy skapitulowała jej 500 000 armia, która wraz z królem Leopoldem III poszła do niewoli. Belgowie stracili 7500 zabitych i 15 850 rannych.

mieć, dlaczego nasze narady i raporty u niego trwały po wiele godzin. Chcąc nie chcąc musiałem dostosować się do jego metody pracy.

W naszym małym roboczym baraku Hitler pojawiał się codziennie około południa, aby omówić bieżącą sytuację. Składanie meldunków spadło teraz wyłącznie na generała Jodła. OKW odpowiadało jeszcze, oprócz frontu zachodniego, za bardzo zagrożony norweski teatr wojny, który aż do końca maja - kiedy to Anglicy i Francuzi zrezygnowali z zamierzonego odbicia Norwegii - przysparzał nam wielu zmartwień.

Z zasady co drugi dzień byłem w drodze - przeważnie w zasięgu działania Grupy Armii von Rundstedta, która przeprowadzała decydującą operację przebicia się, dokonując zwrotu na północ i na południe. Tymczasem szefem jego Sztabu Generalnego został generał von Sodenstern, z którym łączyła mnie przyjaźń z okresu wspólnej pracy w Zarządzie Armii w latach 1930-1933. Mogłem z nim otwarcie rozmawiać o wszystkim, również o specjalnych życzeniach Hitlera, i nie musiałem się obawiać, że poinformuje on Naczelne Dowództwo Sił Lądowych (Haldera) o „wtrącaniu się” Naczelnego Dowódcy, co doprowadziłoby do kolejnych nieporozumień ze mną. Również mądry generał von Rundstedt już wtedy zorientował się w moim trudnym położeniu i z pełną taktu powściągliwością przyjmował wszystkie przekazywane mu inicjatywy, których autorem był oczywiście Hitler. Moje wizyty u Rundstedta przebiegały zawsze w całkowitej harmonii.

Codziennie z samego rana otrzymywałem najnowszą mapę sytuacyjną i zabierałem ją idąc do Hitlera. Po omówieniu z Führerem sytuacji, zazwyczaj następnego dnia leciałem samolotem na miejsce, które budziło jego obawy i wątpliwości.

Jedyna sytuacja kryzysowa w kampanii zachodniej powstała w chwili, kiedy francuskie jednostki zmotoryzowane rozpoznały nasz zamiar zamknięcia ich w okrążeniu przez zaryglowanie od południa i usiłowały wyrwać się z kotła. Jednak dowództwo Sił Lądowych i nasze dzielne jednostki opanowały sytuację. Bitwa ta zakończyła się niemal kompletnym unicestwieniem francuskiej zmotoryzowanej armii oraz wzięciem do niewoli przeważającej części północnego skrzydła francuskiej armii. Wtedy został wzięty do niewoli między innymi również generał Gireaud<sup>70</sup>, który później, w wy-

<sup>70</sup> Henri-Honoré Gireaud (1879-1949) dowódca francuskiej 7 i 9 armii, 19.05. dostał się do niewoli. W kwietniu 1942 r. udało mu się ucieczka z twierdzy Königstein pod Dreznem (byli tam osadzeni także polscy generałowie) i przedostał się do nie okupowanej części

niku swej udanej ucieczki z twierdzy Königstein w 1942 r., przyczynił mi zmartwień, a Hitler robił mi z tego powodu wyrzuty.

Jedynie poważne starcie pomiędzy Hitlerem i mną spowodowało opublikowanie przez niemieckiego następcę tronu wiadomości o bohaterskiej śmierci swego syna i przewiezienie zwłok księcia do Poczdamu - o czym poinformowała cała światowa prasa. W związku z tym Hitler natychmiast zabronił kierowania na front synów dawnych domów panujących<sup>71</sup>. Nie życzy sobie ofiary krwi rodów książęcych - oświadczył. Nie rozumiałem tego, reprezentowałem punkt widzenia, że nie można zabraniać książętom udziału w wojnie, co jest przecież obowiązkiem każdego Niemca, ponieważ wydawać się będą Niemcami gorszej kategorii niż niemieccy robotnicy czy chłopcy - a przecież nie o to z pewnością Hitlerowi chodzi. On jednak obstawał przy swoim poleceniu. Nic nie pomogło, musiałem przekazać Brauchitschowi ów rozkaz. Uzgodniłem z nim i z Urzędem Personalnym Sił Lądowych, że osoby takie zostaną tylko wycofane z pierwszej linii do sztabów; Hitler nie domagał się przecież odesłania ich do domów. Wszystko to uznałem za żenujące. Następcą tronu napisał do mnie w tej sprawie

Francji. W listopadzie 1942 r. brytyjski okręt podwodny wywiózł go do Gibraltaru, gdzie doradzał aliantom podczas lądowania w Algierii i Maroku. Później był Wysokim Komisarzem całej francuskiej Afryki Północnej, przystąpił do Komitetu Wyzwolenia generała Ch. de Gaulle'a.

<sup>71</sup> Przygotowując się do operacji na zachodzie Hitler, Keitel i Halder zdumiewająco dużo czasu poświęcili ustaleniu zasad zachowania się wobec ... byłego cesarza Niemiec, Wilhelma II, którego emigracyjna siedziba w holenderskim zamku Doorn (od 1918 r.) miała się znaleźć w pasie działania 18 armii generała von Kuchlera. Od 22.01.1940 r. Sztab Generalny Sił Lądowych kilkakrotnie zajmował się tą sprawą, 1.02. Hitler rozkazał, żeby dowódca, który zajmie obszar Doorn, nie składał oficjalnej wizyty Wilhelmowi II, lecz tylko zakomunikował mu, że w jego sytuacji nic się nie zmieni. 26.03. Keitel w imieniu OKW rozkazał poinformować byłego cesarza, że tak jak inni obywatele Rzeszy pozostaje pod ochroną Wehrmachtu, potwierdził, że nie wolno mu składać żadnych oficjalnych wizyt, a ewentualne życzenia ma przekazywać do Głównej Kwatery Führera.

Sytuację skomplikowała śmierć najstarszego syna następcy tronu, Wilhelma. (26.05.1940), oficera I pułku piechoty. Jego pogrzeb w Poczdamie zmienił się, według informacji gestapo, w promonarchistyczną manifestację z udziałem tysięcy osób. Oburzony Hitler wydał rozkaz zabraniający udziału synów rodów książęcych w operacjach frontowych, ponieważ nie chciał stwarzać im okazji do "bohaterskiej śmierci". Później nakazał usunięcie ich z Wehrmachtu.

Były cesarz Wilhelm II zmarł 4.06.1941 r. w wieku 82 lat. Hitler nakazał pochowanie go w Doorn z asystą batalionu honorowego Wehrmachtu i generałów.

list, na który oczywiście udzieliłem odpowiedzi i starałem się rzecz załagodzić; nie dowiedziałem się, czy mi się udało.

W tym czasie otrzymałem telegram, który informował o tym, że mój syn Hans-Georg został ranny. Był wówczas podporucznikiem w pułku artylerii. Podczas ataku na most kula przebiła mu udo. Na początku czerwca odwiedziłem go w szpitalu wojskowym. Rana była bardzo poważna, koniecznych było kilka operacji, tak że leczenie ciągnęło się przez wiele miesięcy.

Przystąpienie do wojny Włoch<sup>72</sup> przyczyniło OKW więcej kłopotów niż pożytku. Führerowi nie udało się nawet na krótki czas powstrzymać Mussoliniego. Byliśmy tym wtedy zainteresowani, ponieważ udział Włochów w planowanym przez nas przerwaniu francuskiego frontu alpejskiego wymagał wsparcia ze strony naszej Luftwaffe, co osłabiałoby jej udział w walkach na przedpolu i o Paryż. Teraz jednak musieliśmy udzielić pomocy, a mimo to atak Włochów szybko się załamał. Ten nowy sojusznik, który nagle przypomniał sobie o swoich sojuszniczych obowiązkach, w chwili, kiedy uznał, że Francja została już pokonana - miał się okazać podczas tej wojny prawdziwym kukułczym jajem. Nic bardziej nie zaszkodziło już na jesieni 1940 r. współpracy i porozumieniu z Francją, niż взгляд na aspiracje Włochów, które Hitler, jak uważał, musiał współreprezentować.

Szczytowym punktem w mojej karierze na stanowisku szefa OKW było zawarcie rozejmu z Francją w Lesie Compiègne, 22 czerwca 1940 r. Narzucone Francji warunki kapitulacyjne zostały przygotowane przez Sztab Dowodzenia Wehrmachtu już wcześniej w przewidywaniu klęski Francji, po nadejściu prośby Francji opracowałem je w formie, jaką uznałem za stosowną.

Po ustaleniu terminu i miejsca rokowań Führer zażądał pokazania mu przygotowanego przeze mnie projektu. Powiedział, że potrzeba mu dnia na przerobienie go i ostateczne sformułowanie. Stwierdziłem później, że moje propozycje pod względem merytorycznym nie zmieniły się, ale całkowicie zmieniło się słownictwo. Preambuła była pomysłem Hitlera i wyszła w całości spod jego pióra.

Uroczysty akt dokonany w historycznym miejscu, gdzie w 1918 r. Niemcy prosili o zawieszenie broni, ponad którym przetoczyła się wojenna furia, pozostawiające nietkniętym, wywarł na mnie i chyba na wszystkich uczestnikach (trzech głównodowodzących rodzajów Sił Zbrojnych, Hessie i Rib-

<sup>72</sup> 10.06.1940 r. rząd Mussoliniego wypowiedział wojnę Francji, a dzień później Wiochy rozpoczęły działania bojowe.



centropie) wyjątkowe wrażenie. U mnie uczucie rewanzu za Wersal miało się z dumą, jaką napawał nasz niezwykle zwycięski pochód, oraz z wolą uszanowania żołnierskiego honoru zwyciężonych.

Po krótkim przepisowym powitaniu francuskiej delegacji, na której czele stał generał Huntziger<sup>73</sup> (Alzatzczyk), weszliśmy do historycznego wagonu pozostawionemu tu na pamiątkę niemieckiej klęski w 1918 r. Führer zajął środkowe miejsce za stołem, ja z protokolantem obok niego. Naprzeciw nas usiedli trzej Francuzi. Po uroczystym otwarciu posiedzenia Führer oddał mi głos dla odczytania preambuły i warunków układu. Kiedy skończyłem, Hitler wraz z pięcioma towarzyszącymi osobami opuścił salonkę. Miejsce obok mnie zajął teraz generał Jodl. Francuzi poprosili o godzinę czasu na przestudiowanie układu i wycofali się w tym celu do stojącego opodal namiotu, skąd mogli się telefonicznie porozumiewać z najwyższym dowództwem armii. Dla wyjaśnienia niektórych wstępnych kwestii, które postawił przede mną Huntziger, mogłem się podczas przerwy w rokowaniach porozumieć z Führerem, przebywającym w położonej niedaleko gospodzie.

Zgodnie z naszymi oczekiwaniami, Francuzi starali się następnie złagodzić nasze żądania. Utrzymywali, że muszą otrzymać od marszałka Petaina<sup>74</sup> różnorakie decyzje. Chcieli zyskać na czasie. Oczywiście zadbąłem wcześniej o to, żebyśmy mogli podsłuchiwać ich rozmowy telefoniczne. Po trzech godzinach, podczas których Francuzi starali się rozmaitymi pytaniami i kontrargumentami zbadać możliwości ustępstw, przełożyłem spotkanie na następny dzień na godzinę 9, żądając, żeby do tego czasu francuska delegacja wyjaśniła wszystkie kwestie, ponieważ w południe zakończę rokowania.

<sup>73</sup> Charles Huntziger (1880-1941), dowódca 5 armii francuskiej, podpisał 22.06.1940 r. w Compiègne układ o zawieszeniu broni z Wehrmachtem, a 24.06. układ z Włochami. Został ministrem wojny w rządzie marszałka Petaina, w 1941 r. naczelny dowódca w Afryce Północnej, gdzie zginął w wypadku lotniczym.

<sup>74</sup> Philippe Henri Petain (1856-1951). marszałek Francji, bohater I wojny światowej, wieloletni Generalny Inspektor Armii, powołany do rządu po agresji niemieckiej; 22.06.1940 r. uznał dalszą walkę za bezsensowną, podpisał kapitulację z Niemcami. W lipcu 1940 r. Zgromadzenie Narodowe wybrało go na szefa „państwa francuskiego” (Etat Francaise) nadając mu niemal dyktatorskie uprawnienia; zwolennik kolaboracji z Rzeszą; rezydował w uzdrowisku Vichy w nie okupowanej części Francji. Po wyzwoleniu został skazany na śmierć, ale karę zamieniono mu na dożywotnie więzienie w twierdzy na wyspie Yeu.

A jednak przeciągały się. Strona francuska wystąpiła z kolejnymi propozycjami i tematami do dyskusji. Według raportów z podsłuchu Petain zażądał kolejnych ustępstw, co Huntziger, który w rozmowie telefonicznej zwrócił uwagę na bezkompromisowy sposób prowadzenia przeze mnie rozmów, określił jako bez szans na powodzenie. O godzinie 17 zdecydowałem się wręczyć Francuzom, którzy ponownie wycofali się na naradę, pisemne ultimatum z terminem do godziny 18. Kiedy zaraz potem wrócili i wystąpili z kolejnymi żądaniem, oświadczyłem, że nie jestem skłonny do prowadzenia dalszych dyskusji i przerwę rokowania jako bezowocne, jeśli do godziny 18 nie zgłoszą gotowości do podpisania traktatu w obecnej formie (za zgodą Hitlera i Göringa poczyniłem pewne ustępstwa w dziedzinie rozbrojenia francuskich Sił Powietrznych). Kilka minut po godzinie 18 Francuzi zakończyli ostatnią rozmowę telefoniczną, po czym Huntziger oświadczył mi, że został upoważniony do podpisania.

Po zakończeniu ceremonii zwolniłem wszystkich jej uczestników i zostałem w salonce sam z Huntzigerem. W żołnierskich słowach wyjaśniłem mu, że miałem pełne zrozumienie dla jego położenia i trudnego zadania, przed jakim stanął. Pragnę wyrazić uznanie dla jego postawy jako oficera pokonanej francuskiej armii oraz słowa mego najgłębszego szacunku. Następnie podałem mu rękę. Odparł, że prosi o wybaczenie, że raz, w chwili zdenerwowania, nie zachował należytego spokoju; ale moje oświadczenie, złożone na krótko przed podpisaniem, że będzie ono obowiązywało dopiero z chwilą, kiedy odpowiedni układ o zawieszeniu broni zostanie podpisany również z Włochami, dotknęło go do żywego. Niemiecki Wehrmacht - powiedział - pokonał Francję w uczciwej walce, podczas gdy armia włoska nigdy. Następnie, z krótkim żołnierskim pozdrowieniem opuścił salonkę. Wraz z Jodlern pojechałem do Kwatery Głównej, aby przedstawić Hitlerowi podpisany układ. Radio nadało meldunek o podpisaniu go i wyznaczeniu początku zawieszenia broni od godziny 24<sup>75</sup>.

Dzień ten, powtórzę to raz jeszcze, stanowił apogeum mego życia jako żołnierza.

<sup>75</sup> W działaniach wojennych armia francuska poniosła następujące straty: 1,9 mln wziętych do niewoli, 121 000 zabitych, 250 000 rannych. Wspierający Francję brytyjski Korpus Ekspedycyjny stracił 68 000 zabitych i wziętych do niewoli, ponadto zginęło 1526 pilotów królewskich Sił Powietrznych (RAF). Polskie Siły Zbrojne we Francji liczące 45 000 żołnierzy w jednostkach bojowych (z ogólnej liczby 82 000) straciły około 6000 żołnierzy

Już następnego dnia Führer, Ribbentrop i ja odbyliśmy w południowych Niemczech spotkanie z Mussolinim i hrabią Ciano. Poinformowaliśmy Włochów o zawieszeniu broni z Francją. Führer namawiał Mussoliniego na rokowania z Francją, podczas których domagałyby się zachowania zajętych przez Włochy terenów, co spowodowałoby odcięcie Szwajcarii od Francji. Tego - mimo solennej obietnicy Mussoliniego - nie udało się osiągnąć; Włosi nie przeforsowali swoich żądań, ponieważ na skutek militarnego niepowodzenia nie byli w stanie tego uczynić. Wprawdzie wkrótce potem doszło do zawieszenia broni, ale na skromniejszych warunkach, których szczytem było zachowanie wąskiego pasa okupowanej strefy wzdłuż włoskiego frontu alpejskiego<sup>76</sup>.

Podczas gdy większość naszej zachodniej armii wycofała się na południe, aż do wybrzeży Atlantyku, koło Dunkierki Anglicy w popłochu chronili się na

zabitych, zaginionych i rannych, 13 220 żołnierzy zostało internowanych w Szwajcarii, a 25 000 ewakuowano do Anglii. Ponad 20 000 żołnierzy dostało się do niewoli niemieckiej. 6500 rozproszyło się w okupowanej strefie Francji, zaś 13 500 żołnierzy w strefie nie okupowanej. (Y. B e a u v o i s. *Stosunki polsko-francuskie w czasie dziwnej wojny*, Kraków 1991).

Straty niemieckie wyniosły: 45 458 zabitych i zaginionych. 111 000 rannych, zniszczone zostały 683 czołgi, 157 samochodów pancernych, 1220 samolotów, a dalszych 655 uległo awarii; Luftwaffe straciła łącznie 1879 samolotów. Najbardziej ucieszyło Niemców zdobycie składów 790 000 ton benzyny, co miało znaczenie w sytuacji, kiedy Wehrmacht miał do dyspozycji materiały pędne pozwalające na prowadzenie działań bojowych jeszcze tylko przez cztery miesiące.

<sup>76</sup> Galeazzo Ciano hrabia di Cortelazzo (1903-1944), zięć Mussoliniego, minister spraw zagranicznych (do lutego 1943 r.), jeden z członków Wielkiej Rady Faszystowskiej, która 25.07.1943 r. zdymisjonowała Mussoliniego, internowany przez Niemców i wydany włoskim faszystom, którzy skazali go na śmierć i stracili 11.01.1944 r.

Napisał *Pamiętniki: lat 1939-1943* (Warszawa 1990), w których nie szczędził bardzo krytycznych uwag pod adresem niemieckiego sojusznika, ale także i własnego obozu; np. 25.06.1940 r. napisał o włoskich „sukcesach” w wojnie z Francją: "Atak w Alpach dostarczył dowodów braku przygotowania armii, zupełnego braku należytego dowództwa i zupełnego braku środków ofensywnych. Posyłano ludzi na śmierć niepotrzebnie, na dwa dni przed zawieszeniem broni i z zastosowaniem tych samych systemów, co przed 20 laty. Jeśli wojna jest prowadzona w ten sposób w Libii i Abisynii - przyszłość gotuje nam gorzkie rozczarowania".

"Mussolini czuje się upokorzony faktem, że nasze wojska nie posunęły się o krok i oskarżał naród włoski: Materiału mi brak, Michał Anioł potrzebował również materiału dla wykonania swoich posągów. Gdyby miał tylko glinę, byłby po prostu garncarzem. Naród, który był ujarzmiony przez szesnaście wieków nie może w przeciągu kilku lat stać się narodem zdobywców" (21.06.1940).

okręty. Oczywiście, nie doszło do pełnej katastrofy, jaką można by im było zgotować, chociaż drogi wodące do Dunkierki świadczyły o spustoszeniu, jakiego nigdy nie widziałem i nie uważałem za możliwe. Tysiące pojazdów, dział i innego sprzętu wojskowego wypełniały ciągnące się kilometrami przydrożne rowy. Ów potworny widok dowodził całkowitego rozprężenia i panicznej ucieczki. To że masie angielskich żołnierzy udało się jednak zaokrętować i ująć z życiem, spowodowane było błędną z naszej strony oceną wroga i terenu; w wyniku tego pancerna armia von Kleista, posuwając się najkrótszą trasą z zachodu, nie mogła zająć Dunkierki i uniemożliwić ucieczkę drogą morską<sup>77</sup>.

Gwoli historycznej prawdy chcę tutaj krótko omówić okoliczności tego wydarzenia, ponieważ relacje Sztabu Generalnego Sił Lądowych i głównodowodzącego, które słyszałem podczas procesu, niesłusznie przypisują Hitlerowi podjęcie błędnej decyzji. Byłem obecny podczas owego decydującego raportu Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, kiedy domagało się ono od Hitlera podjęcia decyzji w tej kwestii, ponieważ z braku odwagi do przyjęcia odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie operacji, przerzucono ją na niego. Wszyscy pamiętali dawniejsze zalanie flandryjskiej depresji, wydarzenie, które w 1914 r. spowodowało zatrzymanie niemieckiego północnego skrzydła i uniemożliwiło mu poruszanie się. Tak samo ukształtowany jest teren na północ i południowy zachód od Dunkierki, gdzie znajduje się rozległa depresja położona poniżej poziomu morza, pocięta tysiącami rowów i małych kanałów. Przed depresją tą stanęła armia pancerna Kleista, gotowa do przekroczenia jej dwoma, trzema istniejącymi szlakami drogowymi i tym samym do odcięcia Anglikom najkrótszą trasą drogi odwrotu do portu, gdzie mieli się zaokrętować. Sytuację tę przedstawiono Führerowi, wskazując, że ze względu na ukształtowanie terenu Grupa Pancerna może się poruszać tylko po drogach, a więc w wypadku poważniejszego oporu, z którym należy się liczyć, nie będzie mogła rozwinąć swojej pełnej siły bojowej. Mogłoby to

<sup>77</sup> Dunkierka, w dniach 24.05.—4.06. znajdowało się tam w okrążeniu ponad 350 000 żołnierzy alianckich. Podczas gigantycznej operacji, wykorzystując niezdecydowanie Niemców, alianci ewakuowali do Anglii 215 000 żołnierzy brytyjskich i 123 000 francuskich, którzy musieli pozostawić cały ciężki sprzęt i wyposażenie. W operacji uczestniczyło 848 okrętów i statków handlowych, z których Niemcy zatopili 235, ale Luftwaffe, próbując przeciwdziałać ewakuacji, straciła aż 262 samoloty. Wehrmacht wziął do niewoli 40 000 żołnierzy francuskiej straży tylnej. Ewakuowane siły brytyjskie stały się podstawą obrony Wielkiej Brytanii zagrożonej w sierpniu-wrześniu niemiecką inwazją.

spowodować, w wypadku podjęcia przez przeciwnika odpowiednich działań, nieuniknioną w tej sytuacji znaczną stratę czasu. Tak więc obowiązek podjęcia decyzji przerzucono na Hitlera, któremu nie można było zarzucić braku odwagi, i który w tej sytuacji zdecydował, żeby lepiej nie ryzykować i wybrać drogę okrężną. Gdyby kompetentni dowódcy byli pewni swego, to by nie pytali, tylko po prostu działali<sup>78</sup>.

Paryż widziałem podczas tej wojny tylko raz, kiedy po zawarciu zawieszenia broni towarzyszyłem Hitlerowi podczas zwiedzania najciekawszych obiektów stolicy. Wylecieliśmy samolotem o godzinie 4 rano, wylądowaliśmy na lotnisku Le Bourget i dotarliśmy do miasta, kiedy jeszcze pogrążone było w głębokim śnie. Po obejrzeniu panoramy ze wzgórza Montmartre pojechaliśmy zobaczyć Łuk Triumfalny i inne znaczące budowle. Hitler najdłużej przebywał w operze podziwiając okiem fachowca architekturę wnętrza. Zwiedził grobowiec Napoleona. Tu po raz pierwszy wyjawiał zamiar przeniesienia zwłok księcia Reichstadtu z Wiednia do Paryża, by złożyć je u boku ojca. Kiedy miasto zbudziło się do życia, opuściliśmy je i powróciliśmy samolotem do Kwatery Głównej. Wtedy poznałem późniejszego ministra uzbrojenia architekta Alberta Speera, który towarzyszył Hitlerowi podczas jego pierwszej wizyty w Paryżu<sup>79</sup>.

<sup>78</sup> Rano 23.05. głównodowodzący Luftwaffe, feldmarszałek Göring porozumiał się z Hitlerem w jego Kwaterze Głównej w Münstereifel i domagał się pozostawienia okrajonej Dunkierki lotnictwu, które już sobie z nią poradzi. Göring użył argumentu polityczno-ideowego: ostateczne zniszczenie wroga należy pozostawić narodowosocjalistycznej Luftwaffe, ponieważ w przeciwnym wypadku straci ona prestiż, podobnie jak sam führer, a laury zwycięstwa przypadną prusko-konserwatywnej generalicji Sił Lądowych. Hitler ustąpił, chociaż, jak pisał jego adiutant lotniczy, major von Below (*Byłem adiutantem Hitlera — 1937-1945*, Warszawa 1990) nie był do tego całkownie przekonany.

<sup>79</sup> 20.06. Hitler wraz z innymi czołowymi osobistościami wczesnym rankiem poleciał do okupowanego Paryża, gdzie przebywał 3 godziny, Albert Speer, główny architekt i późniejszy zbrojmistrz III Rzeszy zanotował w swoich *Wspomnieniach* (Warszawa 1990): Hitler zastanawiał się m.in. z pułkownikiem Speidlem (w latach 1957-1963 głównodowodzący Sił Lądowych NATO w Europie Środkowej) nad możliwością odbycia w Paryżu parady zwycięstwa, ale po namyśle odrzucił ten projekt, oficjalnie z powodu niebezpieczeństwa nalotów brytyjskich, ale dodał "Nie mam ochoty na zwycięskie parady, nie skończyliśmy jeszcze". Wieczorem powiedział Speerowi: „Proszę przygotować rozkaz, w którym zarządzam podjęcie na nowo prac budowlanych w Berlinie [...] Czy Paryż nie był piękny? Ale Berlin musi być o wiele piękniejszy! Dawniej często zastanawiałem się, czyby nie zburzyć Paryża, ale jak skończymy wszystko w Berlinie, to Paryż będzie tylko cieniem. Dlaczegoż więc mielibyśmy go burzyć?”.

Kilka dni później przenieśliśmy się do Schwarzwaldu, gdzie już zimą 1939/1940 r. Todt zbudował na wyżynnym torfowisku bunkry drugiej Kwatery Głównej. Udawaliśmy się stąd na różne samochodowe wyprawy w górę Renu, do Alzacji i w Wogezy. Hitlera najbardziej interesowały francuskie umocnienia naprzeciwległym brzegu Renu i w głębi oraz skutki ostrzeliwania ich z naszej broni. Tak jak zapowiedział, betonowe nabrzeżne bunkry zostały przez nasze 88-milimetrowe działa artylerii przeciwlotniczej całkowicie zburzone; instalacje na zapleczu nie zostały wprawdzie zupełnie zniszczone przez 21-milimetrowe moździerz i bomby lotnicze, ale bardzo poważnie uszkodzone. Jeden dzień poświęciliśmy na zwiedzanie Strasburga, gdzie Hitler nie mógł oderwać oczu od zupełnie nie uszkodzonej katedry.

Podczas naszego pobytu w Schwarzwaldzie trwały gorączkowe przygotowania do lądowania naszych wojsk w Anglii<sup>80</sup>. Zadaniem OKW było skoordynowanie podczas tej operacji współpracy trzech rodzajów broni Wehrmachtu. Wszyscy zdawali sobie sprawę z rozmiarów ryzyka tego przedsięwzięcia. Wiedzieliśmy też, że im później nastąpi inwazja, tym silniejsza będzie obrona ze strony Anglików. Po klęsce pod Dunkierką i utracie sprzętu armia lądowa przestała być groźna, należało się jednak obawiać lotnictwa oraz nietkniętej i mającej przygniatającą przewagę potężnej floty. Naczelne Dowództwo Sił Lądowych było zdecydowane przeprowadzić to przedsięwzięcie i wszelkimi siłami parło do niego. Po raz pierwszy z tej strony wywierano na Hitlera ustawiczną presję - była to niezwykła dla niego sytuacja. Również Luftwaffe była pewna, że wykona przypadające jej zadanie osłony morza i rejonu lądowania. Jedynie dowództwo Marynarki Wojennej, której musiało przypaść główne zadanie, miało uzasadnione wątpliwości związane nie tylko z wielką przewagą przeciwnika na morzu, ale również z powodu trudnej przeprawy przez kanał, która podczas niepewnej pogody mogła się okazać niebezpieczna i pełna zasadzek. Było to tym ważniejsze, że do przewozu drogą wodną wojska i sprzętu dysponowaliśmy głównie barkami pływającymi po Renie i małymi holownikami z belgijsko-francuskich kanałów, które przy sile wiatru powyżej 2-3 stopni nie nadawały się do rejsu po morzu. Do tego większość tych barek należa-

W sierpniu 1944 r., kiedy do stolicy Francji zbliżali się alianci, Hitler wydał dowódcy garnizonu Wehrmachtu generałowi Choltizowi rozkaz zburzenia Paryża. Ten odmówił jednak wykonania go.

<sup>80</sup> 2.07. Hitler wydał rozkaz przygotowania inwazji na Anglię „Seelöwe” (operacja „Lew Morski”).

ło najpierw sprowadzić, przebudować i wyposażyć w broń przeciwlotniczą oraz własne silniki. Zadziwiające, jak wiele w tak krótkim czasie zdążyli dokonać żołnierze Marynarki Wojennej i saperzy Sił Lądowych. Przygotowania uzupełniane były ćwiczeniami załadunku i wyładunku.

Chociaż dowództwo Sił Lądowych z całą mocą parło do celu i wszelkie wątpliwości co do powodzenia przedsięwzięcia usuwało na bok, przygotowania ukończono dopiero w końcu sierpnia 1940 r. Marynarka Wojenna nadal zgłaszała najczęściej wątpliwości, obawiając się, że przy niekorzystnej pogodzie może zawieść osłona i pomoc ze strony Luftwaffe. Było to ogromne ryzyko, szczególnie po stratach, jakie Marynarka Wojenna poniosła podczas wojny z Norwegią.

Tak więc odpowiedzialność w sposób naturalny spadła wyłącznie na Hitlera. Operację „Seelöwe” („Lew Morski”) przewidziano na pierwszą połowę września, jest to okres, kiedy według prowadzonych od kilkudziesięciu lat obserwacji na kanale zwykła panować dobra pogoda, zanim nadejdą jesienne burze i mgły.

Chociaż Führer z wielkim zapałem i energią popierał wszystkie przygotowania do operacji, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że ma pewne zastrzeżenia i wątpliwości co do jej przeprowadzenia. Był świadom nie tylko ogromnego ryzyka i odpowiedzialności, jaka na nim ciążyła. Czuję, że obawiał się nie tylko bezcelowych ofiar w wypadku niepowodzenia, ale przede wszystkim utraty szansy na zakończenie wojny z Anglią, na co, moim zdaniem, jeszcze wtedy liczył<sup>81</sup>.

Tym łatwiej przyszło mu wydać zgodę na rozpoczęcie w początkach września wojny powietrznej, która, zdaniem głównodowodzącego Luftwaffe (Göringa), miała doprowadzić do unicestwienia angielskiego lotnictwa i jego uzbrojenia. Również oczekiwane straty angielskie ułatwiłyby planowaną operację lądowania, w razie gdyby do niej doszło.

Jednak niemiecka ofensywa powietrzna szybko została powstrzymana, kiedy skutek błędnej oceny faktycznego stosunku sił - co później stało się oczywiste - okazało się, że angielskie związki myśliwców zbyt wcześnie uznano za rozbite. Ostatecznie nie doszło do operacji „Seelöwe”, ponieważ nikt nie odważył się zapowiedzieć na wystarczająco długi okres

<sup>81</sup> W tym czasie Hitler coraz częściej myślał już o nowej wojnie. W trakcie kampanii francuskiej sondował poglądy generalicji na ten temat. Podczas wizytacji Grupy Armii "A" w Charleville 2.06. powiedział, że po zawarciu pokoju z Anglią będzie miał "wreszcie wolną rękę" do realizacji swojego „większego i właściwego zadania: rozprawy z bolszewikami”.

dobrej pogody. Tym samym pokonanie Anglii jesienią 1940 r. okazało się iluzoryczne i czas trwania wojny stał się trudny do przewidzenia<sup>82</sup>.

Hitler nigdy nie przyznał się wobec nas żołnierzy, że po upadku Francji miał nadzieję na zakończenie wojny z Anglią. Wiem jednak, że próbowano wysunąć odpowiednie sondy w kierunku Londynu, jakkolwiek Hitler - za-  
pytany o to - oświadczył, że pomijając propozycje zawarte w jego prze-  
mówieniu wygłoszonym w Reichstagu 19 lipca, nie szukał żadnych bezpo-  
średnich kontaktów z Anglią.

Nato pamiętne posiedzenie w Reichstagu 19 lipca przylecieliśmy do Berlina z Kwatery Głównej w Schwarzwaldzie. Nigdy przedtem ani nigdy potem genera-  
licja nie pojawiła się na trybunach parlamentu w tak pełnym składzie. Przy-  
dzielono mi miejsce za Raederem i Brauchitschem, w ławach za ministrami,  
posiedzeniu przewodniczył Göring, jako prezydent Reichstagu. Tak jak wcze-  
śniej na Lehrter Bahnhofi podczas przejazdu przez Bramę Brandenburską, tak  
i po wkroczeniu na salę posiedzeń powitano Hitlera długotrwałą owacją.

Uhonorowanie Wehrmachtu podczas tego posiedzenia Reichstagu rów-  
nież należy do najwspanialszych chwil w moim żołnierskim życiu. Uroczy-  
stość uczczenia zasług najwyższych dowódców przez nadanie im awan-  
sów i odznaczeń (Göring został marszałkiem Rzeszy i otrzymał Krzyż Wielki  
Krzyża Rycerskiego) przesłała wszelkie wyobrażenie. Wydało mi się, że to  
nadmiar dobrego, chociaż nie chciałyby tu nadepnąć na odcisk któremuś  
z generałów awansowanych do stopnia feldmarszałka, ponieważ nie ogra-  
niczono się do dowódców w polu. Nie rozumiałem, czym uzasadnić takie  
uhonorowanie sekretarza stanu w Ministerstwie Żeglugi Powietrznej i mnie  
jako szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Nie byłem dowódcą w polu  
i nie dowodziłem wojskiem. Nie rozumiałem też, dlaczego generałowie Sił  
Powietrznych nie byli awansowani do stopnia „marszałków powietrznych”<sup>83</sup>.

<sup>82</sup> Niemcy wystawiły do bitwy o Anglię (15.08.-31.10.1940 r.) 2355 samolotów, w tym ok. 900 myśliwców. Luftwaffe straciła 1733 samoloty, a lotnictwo brytyjskie - 733. Polscy piloci walczący w ramach RAF stracili 247 samolotów niemieckich, tj. 12 procent ogółu. Luftwaffe zniszczyła ok. 20 procent powierzchni mieszkalnej Londynu, ponad 42 000 miesz-  
kańców poniosło śmierć w wyniku bombardowań, a 111 000 odniosło rany. Przygotowania do  
ataku na ZSRR od grudnia 1940 r. spowodowały ograniczenie nalotów i przenoszenie Luftwaf-  
fe na wschód. Od września 1939 r. do końca bitwy o Anglię (listopad 1940 r.) Luftwaffe straciła  
4545 samolotów, z tego 3600 tylko w okresie maj-październik 1940 r.

<sup>83</sup> Była to największa i jedyna w historii Rzeszy ceremonia, która podsumować miała  
chwałę Wehrmachtu po kampaniach w Polsce i Francji. Oprócz nadania tytułu marszałka



Skłamałbym jednak, gdybym twierdził, że awans na feldmarszałka nie sprawił mi radości, ale jednocześnie zawstydził, chociaż aplauz całej sali, w chwili kiedy Hitler jako ostatnie wymienił moje nazwisko, był wyraźną oznaką aprobaty. Przy tej okazji Hitler, mówiąc o Zarządzie Dowodzenia Wehrmachtu, użył określenia „mój sztab dowodzenia”, tak jak to ustalili ze mną na krótko przed posiedzeniem Reichstagu. Jego szefa Alfreda Jodła awansował, pomijając stopień generała porucznika, na generała artylerii.

Wkrótce po posiedzeniu w Reichstagu Hitler przeniósł się do Berghofu<sup>84</sup>. Zaraz potem wraz z Jodlern i kilkoma współpracownikami podążyłem za nim specjalnym pociągiem do Reichenhall.

Stamtąd, w końcu lipca, wyjechałem na dziesięciodniowy urlop. Pierwsze dni spędziłem na Pomorzu z moimi przyjaciółmi od polowań, ostatnie z moją żoną w Helmscherode. Następnie, około 10 sierpnia 1940 r., powróciłem do Berchtesgaden.

Po raz ostatni mogłem się wtedy uwolnić na kilka beztrudnych dni. Ostatni raz na krótko - kiedy w Helmscherode omawiałem z Illingiem sprawę gospodarstwa i wędrowałem po polach - byłem tylko rolnikiem, co stanowiło marzenie mojego życia.

Rzeszy Göringowi. Hitler mianował feldmarszałkami: Wilhelma Keitla, Gerda Rundstedta, Fedora von Bocka, Wilhelma Lista, Hansa Günthera von Klugego, Erwina von Witzlebena, Waltera von Reichenaua, Wilhelma Rittera von Leeba, Walthera von Brauchitscha oraz trzech dowódców Luftwaffe - Alberta Kesselringa, Hugo Sperrle i Erharda Milcha. 8 z tych 13 mianowanych nie przeżyło wojny, popełniło samobójstwo, względnie zostało straconych za zbrodnie wojenne.

<sup>84</sup> 21 lipca, w dwa dni po uroczystościach nominacji feldmarszałków Hitler zwołał naradę głównodowodzących Sił Zbrojnych i powiedział im, że Anglia decydując się na kontynuowanie wojny najwyraźniej liczy na jakiś zwrot w Ameryce i żywi nadzieję na pomoc Rosji. Stąd plany zaatakowania Rosji, żeby pozbawić Anglię złudzeń. Kolejna narada odbyła się 31.07. w Berghofie w Alpach, z udziałem Keitla, von Brauchitscha, Haldera i Jodla oraz wielkiego admirała Raedera. Potwierdzono na niej zamiar ataku na ZSRR wiosną 1941 r., przy czym uważano, że w ciągu 8 tygodni operacja powinna przynieść sukces oraz zajęcie Leningradu, Moskwy i Charkowa. Hitler rozkazał powiększenie Wehrmachtu do 180 dywizji, z których 120 miało być gotowych do ataku na Rosję.

W połowie lipca 1940 r. przerzucono w zamaskowany sposób powiększoną do 35 dywizji 18 armię von Kuchlera do rejonu Prus Wschodnich i Bydgoszczy. W jej skład weszło 600 000 żołnierzy. We wrześniu 1940 r. Halder polecił swojemu nowo mianowanemu zastępcy, generałowi Friedrichowi Paulusowi, przejęcie prac koordynacyjnych i kontynuowanie planowania wojny z ZSRR, którym teraz nadano kryptonim "Fritz". Paulus nie przypuszczał, że plan ten nazwany później "Barbarossa" zaprowadzi go w 1942 r. do Stalingradu.

## Kaplica w Helmscherode

Kaplica, którą okazjonalnie wspomina feldmarszałek Keitel, to zbudowana przed 1524 r. ewangelicka kaplica, która należała do dóbr Helmscherode, a tym samym do rodziny Keitlów, i która po sprzedaży resztówki majątku Helmscherode w 1953 r., po odrestaurowaniu jej przez Karla-Heinza Keitla pozostała w ich posiadaniu do chwili, kiedy w 1982 r. Hans-Christoph Keitel podarował ją tamtejszemu zborowi ewangelickiemu. W 1939 r. odnowioną wówczas od fundamentów kaplicę wzbogacono na polecenie (wówczas jeszcze generała pułkownika) Keitla o pięciometrową wieżę i ważący 250 kilogramów dzwon z brązu, na którym wygrawerowano słowa Waltera Flexa: „Niechaj żaden dzwon nie dźwięczy nad nami głośniejsz niż słowo Naród”. Po raz pierwszy dzwon odezwał się podczas poświęcenia 2 sierpnia 1939 r.

Od 1662 r. w kaplicy odprawiane były nabożeństwa dla członków zboru, a później również uroczystości religijne rodziny Keitlów. Więziony w Norymberdze feldmarszałek Wilhelm Keitel aż do chwili stracenia przez Trybunał Zwycięzców odprawiał nabożeństwa dla współwięźniów wyznania ewangelickiego i wygłaszał kazania. Jako właściciel dóbr znalazł na tyłach kaplicy (symboliczne) miejsce ostatniego spoczynku, którego alianci wzbronili mu gdzie indziej. Dwie tablice poświęcone są jemu oraz Trybunałowi Zwycięzców. Na marmurowej płycie widnieje napis: „Wilhelm Keitel, feldmarszałek, 22.09.1882-16.10.1946. Wierność jest istotą honoru”, na brązowej tablicy umieszczonej pod wieńcem znajduje się następujący tekst:

*Wróg, pałając zemstą wydał wyrok,  
i rozsypał popioły hen daleko po kraju.  
Wykonał ów okrutny wyrok, który brzmiał:  
Nie będziesz miał grobu, to twoje przekleństwo!  
Ni wieniec, ni kamień  
nie spocznie na twoim grobie.  
A skoro nikt nie zna twego grobu,  
wkrótce nikt nie pomni hwego imienia,  
wymazanego, wykreślonego z ludzkiej pamięci.  
Przeklęte prochy, precz, precz!*

*I zerwał się wiatr, uniósł je  
i rozsiał wszędy.  
Szumiące lasy, łagodne pagórki,  
srebrzyste potoki, piękne niwy,  
wdzięczne błonia, strome szczyty,  
przyjęły ten niezwykły siew.  
I w całym kraju rozlega się głos:  
Gdzie znajduje się grób bohatera?  
Nie ma go nigdzie? Nie, jest wszędzie!  
Całe Niemcy są pomnikiem ku jego czci!*

## ROZMYŚLANIA NA TEMAT, DLACZEGO TOWARZYSZYŁEM FÜHREROWI I BYŁEM NIM ZAFASCYNOWANY

*Uwagi wydawcy:*

*Wilhelm Keitel pisał poniższy tekst od 24 do 27 stycznia 1946 r.*

*Wprawdzie w swoich wspomnieniach obejmujących okres po 1933 r. Wilhelm Keitel z konieczności wielokrotnie poruszał sprawę swoich stosunków z Hitlerem oraz jego koncepcji, nigdy jednak w sposób tak zróżnicowany, jak w odkrytych przeze mnie w 1980 r. notatkach.*

*Brzmienie nadtytułu mogłoby prowadzić do błędnego wniosku, że feldmarszałek identyfikował się z narodowym socjalizmem. Jednakże Keitel, jak pisze, był tylko żołnierzem („Nur-Soldat”). Z narodowym socjalizmem nie miał nic wspólnego ani przed 1933 r., ani po nim, nigdy też nie był członkiem NSDAP. Fascynował go jedynie sam Hitler - również jako naczelny wódz.*

- 1) Jako tylko żołnierz najlepszej starej szkoły królewsko-pruskiej armii, po 37 latach służby, po 1933 r. nie widziałem się w roli uczestnika sporów o nowy ustrój kraju, czy o plany nowego ładu w Europie. Byłem żołnierzem, który za swój najwyższy cel uważał pomoc w organizowaniu i umacnianiu Wehrmachtu uwolnionego z wszelkich więzów traktatu wersalskiego, oczywiście nie łamiąc sobie nadmier nie głowy tym, jakimi metodami przełamać te polityczne opory. Chciałem tego doczekać, ale nie zamyślałem niczego ponadto.
- 2) To nie partyjny program NSDAP ciągnął mnie w świat idei A. Hitlera, ale wielorakie jego liczne pierwiastki wojskowe, formułowanie celów politycznych w oparciu o mechanizm życia frontowego i ducha uczestników wojny światowej. Żołnierskie cechy w ideolo-

gii miały dla mnie prawie nie uświadamianą, magnetyczną siłę przyciągania. Wyciągnąłem z tego wniosek, że dzięki polityce wojsko (Soldatentum), okryte niesławą w Rzeszy i w świecie, odzyska dawną zaszczytną pozycję; dlatego też nie byłem przeciwnikiem Hitlera, ale chciałem, by dano mu szansę i obdarzono zaufaniem, mimo pewnych uzasadnionych zastrzeżeń co do jego polityki wewnętrznej i działań.

- 3) Nie słyszałem żadnego politycznego przemówienia Hitlera do 1933 r., tj. do czasu, gdy został kanclerzem Rzeszy. Podziwiałem akt państwowy w kościele garnizonowym w Poczdamie<sup>1</sup>. Stosunek Hindenburga do kanclerza napełnił mnie szczęściem. Byłem pozytywnie nastawiony do nadchodzących nowych czasów. Byłem pewien, że moja cicha, pełna wyrzeczeń, wzbudzająca raczej współczucie, niestrudzona praca organizatorska nad stworzeniem nowego Wehrmachtu, przyniesie oczekiwane rezultaty. Dostrzegałem niektóre, bardzo mnie rażące, negatywne zjawiska w latach 1933-1938. Nie były one jednak w stanie zachwiać mojej wiary; „gdzie jest dużo światła, tam i dużo cienia”; nic nie rodzi się bez bólu!
- 4) Jako tylko żołnierz również skłaniałem się do tego, by nie rozmyślać zbyt wiele nad tym, jak usunie się lub przezwycięży to co odpychające, bezkompromisowe, nietolerancyjne. Ostatecznie mimo wewnętrznych oporów doszedłem do następującego wniosku: zajmuj się swoimi wojskowymi sprawami, a nie polityką; inni zostali powołani do odgrywania roli strażników praw człowieka. To nie twoja sprawa!

<sup>1</sup> Ceremonię otwarcia nowego parlamentu III Rzeszy - Reichstagu zdominowanego już przez nazistowską NSDAP i reżim Adolfa Hitlera wyznaczono na 21.03.1933 r., w 62 rocznicę otwarcia przez „żelaznego kanclerza” Bismarcka Reichstagu II Rzeszy w 1871 r. Hitler, w towarzystwie prezydenta Rzeszy, feldmarszałka Paula von Hindenburga. w otoczeniu generalicji i przywódców nazistowskich pojawił się w kościele garnizonowym w Poczdamie, stąd nazwa uroczystości Tag von Potsdam (Dzień Poczdamu). W przemówieniach Hitlera i Hindenburga przy grobie Fryderyka II ogłoszono „zaślubiny starej wielkości z nową siłą”. Parada Wehrmachtu, SA i SS, policji i organizacji paramilitarnych, jak Stahlhelm, przypięczętowała namaszczenie Hitlera przez Hindenburga i Reichswehrę.

12 lat później Poczdam stał się miejscem konferencji przywódców trzech wielkich mocarstw, którzy 2.08.1945 r. przypięczętowali bezwarunkową kapitulację Wehrmachtu i klęskę Niemiec, ich podział na strefy okupacyjne oraz decyzję w sprawie polskiej granicy na Odrze i Nysie.

- 5) Kiedy Hitler - a było to chyba w 1936 lub 1937 r. - w przepełnionej Operze Krolla<sup>2</sup> mówił do 1000 oficerów, od kapitana po generała, ze wszystkich rodzajów broni ówczesnego Wehrmachtu, na temat partii, jej rozwoju i żołnierskiego ducha, ze szczególnym naciskiem wypowiedział zdanie: życie polityczne narodu i państwa musi opierać się na najlepszych tradycjach prusko-niemieckiej armii; w armii słowa krytyki nigdy nie idąz dołu do góry! I tak właśnie powinno być w zdrowym państwie! Krytyka może iść tylko z góry w dół. Do czego by doszło, gdyby w kompanii doły mogły poddawać krytyce górę, to znaczy decydować o dowódcy! Przyjąłem to wówczas bezkrytycznie, jako żołnierz w duchu zgadzałem się z tym, słowa te płynęły niczym z głębi mego serca, a jednak dziś wiem, jak zgubna była to zasada.
- 6) Porywająca osobowość Hitlera, jego ścisła logika i niebывałe zdolności krasomówcze powodowały, że wszyscy, nawet niechętni mu, ulegali fascynacji. Żołnierzy zyskał sobie zręcznym i historycznie błędnym nawiązywaniem do najlepszych tradycji pruskiej armii. U osób nastawionych krytycznie, po początkowym zachłyśnięciu się, pojawiał się wewnętrzny, jak również jawny sprzeciw, ale u zwolenników wyzwał nowe siły. Jakże by inaczej człowiek ten mógł pozyskać dla swych idei cały naród!
- 7) Kiedy w pierwszych latach moich osobistych kontaktów z Hitlerem, to jest w okresie 1938-1940, podczas długich przerw pomiędzy kampaniami, znów przez wiele tygodni pozostawałem w domu i często gnębiłem się zatargami z partią, SS itd. Zawsze, kiedy byłem w lepszym nastroju, żona moja mawiała: „Byłeś chyba dzisiaj u Führera, tchnął w ciebie nowego ducha i poєднаł cię z twoją pracą, ewentualnie z jej nieprzyjemnymi stronami”.
- 8) Muszę podkreślić, że często szedłem do Führera z mocnym postanowieniem otwartego wyrażenia sprzeciwu wobec rzeczy, które cią-

<sup>2</sup> Była to tymczasowa siedziba Reichstagu, którego budynek został podpalony i zniszczony 27.02.1933 r. Podpalaczem był holenderski anarchista van der Lubbe, którego aresztowano i stracono. Naziści próbowali oskarżyć o podpalenie komunistów, wykorzystali pożar Reichstagu (Reichstagbrand) do masowych prześladowań przeciwników, zwłaszcza lewicy (tej samej nocy aresztowano ok. 4000 osób), co miało wpływ na korzystne dla Hitlera wyniki wyborów 3.05.1933 r.

żyły mi na sumieniu, które jako stary żołnierz bezwarunkowo odrzucałem, które wydawały mi się nie do przyjęcia przez korpus oficerski. Często nie odnosiłem sukcesu; odbierano mi głos i wracałem do domu nic nie załatwiwszy, najczęściej nie przekonany! Zjednywało mnie jednak to, że właśnie owe tolerowane przez niego metody przynosiły nam tak ogromne sukcesy, że mnie (nie do odczytania).

- 9) Znam generałów, którzy z powodu swoich krytykanckich skłonności właściwie wszystko poddawali surowej krytyce i negowali. Jeden z najwybitniejszych, niepoprawny besserwisser, powiedział mi po pewnej odprawie u Hitlera: „Po wysłuchaniu wygłoszonego przez Hitlera wykładu i użytych argumentów, jestem całkowicie przekonany, że on ma rację!” Było to przed wojną z Polską! (Był to Manstein).
- 10) Byłem za stary i jako oficer starej szkoły zbyt mocno zakorzeniony w moim monarchistycznym żołnierskim nastawieniu, a jako Dolny Saksończyk zbyt konserwatywny, by przestawić się na rewolucyjne myślenie i wyrzec się swego tradycyjnego wychowania. Byłem jednak w pewnym sensie cierpliwym oportunistą, który zawsze starał się znajdować dobre strony! Jeśli działania, które zgodnie z przekonaniami odrzucałem, przynosiły sukces, akceptowałem je, nawet jeśli uważałem je za błędne i potępiałem ich stosowanie.
- 11) Najbardziej ciążyła mi i osłabiała wolę przeciwstawienia odpowiedź Hitlera: „Niech się pan uspokoi, to ja odpowiadam przed narodem i historią! To ja cieszę się największym zaufaniem narodu i dlatego posiadam autorytet, jakiego przede mną nie miał żaden inny szef państwa”. Na to była tylko jedna odpowiedź: „Ależ to, co zamierzamy, jest sprzeczne z prawem międzynarodowym lub czymś podobnym?” Odpowiedź brzmiała: „Mam na celu tylko dobro i szczęście mojego narodu, przedkładałam to ponad opinię świata”.
- 12) Każdego, kto zamierzał mu się przeciwstawić, Hitler pozbawiał argumentów i broni, przy pomocy których podejmowano tę próbę. Działanie jego usprawiedliwiałem zawsze tym, że motywy, którymi się kierował, a których nie sposób było zakwestionować, nie były zbrodnicze i nie można ich było potępić. Nie potrafiłem dojrzeć różnicy pomiędzy zamiarami i skutkami i nie umiałem błyskawicznie wykorzystać tego do zaatakowania w miejscu, które być może nadawało się do podważenia. Ulegałem sugestywnej sile tej dominującej umysłowości, jego demonicznej sile woli gardzącej kompromisami.

Pod tym względem nie dorastałem do zajmowanego przez siebie stanowiska.

- 13) Hitler potrafił w sposób niezmordowany, w swoich referatach na temat istniejącej sytuacji, które wygłaszane w manierze wojskowej bez żadnej przerwy nigdy nie przekraczały godziny, rozwijać coraz to nowe koncepcje, przedstawiać motywy swoich rozkazów i sposobów działania uzasadniając je posunięciami innych narodów lub rządów. Stale powracał do porównania: Anglia przy pomocy 65 000 żołnierzy trzyma w szachu 400-milionowy naród Hindusów; na zachodzie mamy niemal 10-krotnie więcej żołnierzy i nie potrafimy utrzymać tam spokoju. Kiedy wreszcie nauczymy się od Anglików stosowania odpowiednich metod?
- 14) Akceptowałem plany i wojenne cele Hitlera aż do wojny z Polską, ponieważ w decydujących dniach w końcu sierpnia i na początku września nie informował mnie o politycznych możliwościach rozwiązania sprawy bez wojny światowej, ale utrzymywał generałów i mnie w przekonaniu, że jego umiarkowane pojednawcze oferty zostały odrzucone. Jak było naprawdę, dowiedziałem się dopiero podczas tego procesu. Byłem przekonany, że kwestia polska musi zostać rozwiązana. Rozumiałem, że jeśli wojna będzie kontynuowana, to Norwegia będzie miała dla nas równie decydujące znaczenie jak i dla Anglii. Byłem przeciwny atakowi na zachodzie, ale wiosną 1940 r. dałem się przekonać, że nie pozostaje nam nic innego, skoro nie zdołaliśmy doprowadzić do pokoju z mocarstwami zachodnimi. Byłem zdecydowanym przeciwnikiem ataku na Związek Radziecki.
- 15) Jesienią 1939 r. (kampania polska) i jesienią 1940 r. (kampania zachodnia) poprosiłem o zwolnienie mnie z zajmowanego stanowiska, czego mi odmówiono, a ja zgodnie z zasadą żołnierskiego posłuszeństwa podporządkowałem się temu. Nie byłem w stanie pojąć konieczności obu tych wojen. Jako żołnierz usłuchałem i podporządkowując się rozkazowi pozostania na tym stanowisku akceptowałem i reprezentowałem na zewnątrz ich motywy i cele!! Kiedy decyzje już zapadły, nigdy i nikomu nie dałem poznać, że jestem odmiennego zdania. Kiedy klamka w ten czy inny sposób zapadła, odrzucałem wszelki bierny opór. Był to skutek mego wojskowego wychowania; wtedy robiłem wszystko, żeby pomóc w osiągnięciu sukcesu. Każdą inną postawę uważałem za zbrodnie.



- 16) Zdawałem sobie sprawę, że wojna na wschodzie, jako zderzenie się dwóch krańcowo różnych politycznych światopoglądów, będzie miała szczególny charakter i że będzie toczona ze szczególną zaciętością. Obawiałem się również, że w wojnie tej dojdą do głosu polityczne namiętności i że nie pozostanie to bez skutków. Nigdy jednak nie rozumiałem, dlaczego konieczne miało być świadome i zamierzone nastawienie tej wojny od samego początku na wzajemne wyniszczenie, na być albo nie być, co niemieckiemu żołnierzowi jest obce i co odrzucał, ze wszystkimi tego konsekwencjami i zjawiskami towarzyszącymi również na innych frontach.
- 17) Przyznaję, że byłem narzędziem Hitlera; przyznaję, że głęboko wierzyłem w jego „koncepcję” i w to, że uczciwie pragnie działać dla dobra swego narodu. Jako apolityczny i nie dość krytycznie nastawiony tylko żołnierz nie dorastałem do niego, a jako oficer starej szkoły byłem mu zbyt posłuszny również wtedy, kiedy wypowiedzenie posłuszeństwa byłoby uzasadnione. Najpoważniejszy zarzut brzmi, że byłem politycznym generałem! A właśnie byłem nim za mało, a nawet wcale - i tylko dlatego przegrałem z Hitlerem!
- 18) Przyznaję, że wierzyłem w misję Hitlera wobec niemieckiego narodu, że podziwiałem jego polityczną odwagę, jego zapał do działania, jego nieugiętą wolę, gotowość do brania na siebie odpowiedzialności; jego sukcesy potwierdzały, że miał rację. Tam, gdzie jego metody nie zgadzały się z moim tradycyjnym światopoglądem starego oficera, który nigdy nie był i nie stał się rewolucyjny, odrzucałem go, zwalczałem i usiłowałem powstrzymać bardzo z tego powodu cierpiąc. Jeśli ludzie z moich własnych szeregów obwiniają mnie, że nie potrafiłem postawić na swoim, to mam prawo oskarżyć ich o to, że nikt nie miał odwagi, czy nawet tylko nie poczuwał się do koleżeńskiego obowiązku, by pospieszyć mi z pomocą i wesprzeć mnie. Jeśli ja byłem zbyt słaby, to oskarżyciele byli tchórzami!

## GENEZA OPERACJI „BARBAROSSA”

*Uwagi wydawcy:*

*Poniższy tekst Keitel napisał 9 lutego 1946 r. Na przedłożone mu pytania swego obrońcy doktora Nelte przedstawił w nim genezę niemiecko-radzieckiej wojny w sposób, który w istotnych punktach bardzo jest zbliżony do najnowszych badań historycznych. Porównaj także następujący rozdział.*

Władze prokuratorskie, zwłaszcza z ZSRR, podkreślały, że Naczelne Dowództwo Wehrmachtu (OKW) z pańskim udziałem już latem 1940 r. zajmowało się planami wojny napastniczej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W celu wyjaśnienia pańskiego współudziału stawiam następujące pytania:

**1. Pytanie:** Kiedy Hitler po raz pierwszy omawiał z panem możliwość (zbrojnego) konfliktu z ZSRR lub czynił tego rodzaju aluzje?

**Odpowiedź:** Po raz pierwszy Führer mówił w mojej obecności o swoich obawach, że może dojść do konfliktu i do ewentualnego wojennego starcia z R. (Rosją) w sierpniu 1940 r. w Berchtesgaden (w Berghofie) przy okazji omawiania sytuacji w Rosji.

**2. Pytanie:** Czy Hitler podał wówczas uzasadnienie dla takiego poglądu?

**Odpowiedź:** Tak. Wskazał na to, że Rosjanie znacznie przekroczyli zawarte z nami porozumienia o zajęciu Besarabii i że tam oraz w północnej Bukowinie utrzymują w gotowości nieproporcjonalnie silne wojska. Dlatego jest bardzo nieufny i przypuszcza, że kryją się za tym jakieś dalsze zamiary. Obawia

się o rumuńskie terytorium. Podobne ostrzeżenie stanowi dla nas koncentracja wojsk (radzieckich) w krajach bałtyckich, ponieważ nie ma dla niej żadnego uzasadnienia. Powiedział, że należy sytuację uważnie obserwować i nie bagatelizować<sup>1</sup>.

**3. Pytanie:** Czy Hitler wydał wówczas jakieś zarządzenia?

**Odpowiedź:** Tak. Domagał się zaktywizowania działań wywiadowczych przeciw ZSRR i zbadania, w jakim czasie można zgromadzić wojska lądowe w południowo-wschodnich i wschodnich Prusach w celu wzmocnienia obrony przed ewentualnym rosyjskim atakiem.

**4. Pytanie:** Czy na granicy rosyjsko niemieckiej, względnie linii demarkacyjnej (byłej polskiej granicy), w okresie kampanii zachodniej stały silniejsze niemieckie oddziały?

**Odpowiedź:** Nie. Wtedy na wschodzie znajdowało się 7, przejściowo nawet tylko 5 dywizji, oprócz straży granicznej; było to niesłychanie mało.

**5. Pytanie:** Co wówczas, czyli latem 1940 r., wiedzieliście o stojących naprzeciw wojskach rosyjskich?

**Odpowiedź:** Otrzymywaliśmy wiadomości, głównie od naszych straży granicznych, że już latem 1940 r. Rosjanie systematycznie znacznie wzmacniają swoje wojska.

**6. Pytanie:** Czy zarządzono wówczas jakieś przeciwdziałania?

<sup>1</sup> W czasie niemieckich działań wojennych na zachodzie (od 10.05.1940) Związek Radziecki dokonał zmian terytorialnych w swej strefie wpływów przyznanej mu na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow: 16.06.1940 r. Armia Czerwona wkroczyła na Litwę, do Estonii i na Łotwę, które wcielono do ZSRR, 28.06. - do rumuńskich prowincji Besarabii i północnej Bukowiny. Od 17.09.1939 do 28.06.1940 r. Stalin wcielił do ZSRR, wraz z polskimi kresami wschodnimi, 732 000 km kw. zamieszkane przez 20 mln ludności.

Sprawa wcielenia Besarabii i północnej Bukowiny, przeciwko czemu Hitler nie protestował, zagrażała stabilności Rumunii, która była głównym dostawcą ropy dla Rzeszy - ok. 1.2 mln ton ropy rocznie, tj. dwukrotnie więcej niż wynosiły dostawy z ZSRR. Była to podstawa zaopatrzenia Wehrmachtu w paliwo. Historyczną ciekawostką stanowi fakt, że za połowę dostaw rumuńskiej nafty Niemcy płacili zdobyczym polskim sprzętem wojskowym. 2.09.1940 r. do Rumunii wkroczyły jednostki Wehrmachtu, władzę przejął marszałek Ion Antonescu. skrajny nacjonalista, który rozbudował system dyktatorski. Był on gorliwym sojusznikiem Hitlera.

**Odpowiedź:** Tak. Już w końcowej fazie kampanii we Francji głównodowodzący Sił Łądowych otrzymał bezpośrednio polecenie możliwie najszybszego odtransportowania wszystkich zbędnych dywizji, w szczególności wszystkich oddziałów wschodnich okręgów wojskowych, do macierzystych garnizonów w celu wzmocnienia zabezpieczenia granic<sup>2</sup>.

**7. Pytanie:** Władze prokuratorskie wyciągnęły z wystąpienia generała pułkownika Jodła wnioski, że już w trakcie kampanii zachodniej Hitler rozmawiał z nim o swym zaniepokojeniu wschodem; jaka była tego przyczyna?

**Odpowiedź:** Nie wiem. Nie byłem przy tym obecny i nie słyszałem tego; do tej pory nic o tym nie wiedziałem.

**8. Pytanie:** Czy na linii demarkacyjnej na wschodzie nie panowało całkowite zawieszenie broni?

**Odpowiedź:** Nie. Wojska meldowały o częstych naruszeniach granicy i strzelaninach, zwłaszcza na odcinku Sanu, o przelatywaniu rosyjskich pilotów przez linię demarkacyjną. Nasza straż graniczna stwierdzała pojawianie się coraz to nowych jednostek.

**9. Pytanie:** Władze prokuratorskie twierdzą, że generał Jodl już w końcu lipca 1940 r. wydał w Reichenhall kilku oficerom ze Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu ogólną dyrektywę zajęcia się

<sup>2</sup> Od lipca na teren okupowanej Polski i do Prus Wschodnich zaczęły napływać jednostki 18 armii (600 000 żołnierzy) pod dowództwem generała pułkownika Georga von Küchlera (rozkaz generała von Brauchitscha z 29.06.1940 r.) oraz nowo sformowanej Grupy Pancerniej generała Heinza Guderiana (początkowo liczyła 6 dywizji), która była rozmieszczona na łuku od Szczecina do Wiednia.

Podjęto olbrzymie prace inżynieryjno-drogowe: rozbudowę mostów, linii kolejowych i dróg na okupowanych polskich terenach, których koszt oszacowano na 102 mln marek. Budowano gigantyczne poligony i lotniska wysiedlając przy tej okazji 180 000 Polaków, głównie rolników. Dla zamaskowania koncentracji wojsk na wschodzie rozpuszczano fałszywe pogłoski, że Wehrmacht na terenie znajdującym się poza zasięgiem brytyjskiego lotnictwa trenuje... lądowanie w Anglii. Taką oficjalną wersję przedstawiono w Moskwie Ludowemu Komisarzowi Obrony, marszałkowi Klimentowi Woroszyłowowi. Całością tej maskującej operacji kierował szef Abwehry, admirał Canaris, który regularnie informował o tym swego przełożonego feldmarszałka Keitla.

W tym czasie upadł projekt, lansowany przez szefa policji i SS H. Himmlera, aby 2,5 mln Żydów pod kontrolą 18 000 wartowników zbudowało na granicy z ZSRR wielki rów przeciwczołgowy. Wehrmacht nastawił się już na ofensywę.

Rosją i zbadania sprawy dróg transportu kolejowego: co było tego przyczyną?

**Odpowiedź:** O fakcie tym dowiedziałem się dopiero teraz. Wtedy, przez pewien czas byłem nieobecny w Berchtesgaden i w ogóle nic o tym nie wiedziałem ani się nie dowiedziałem.

**10. Pytanie:** Powiedział pan, że w sierpniu 1940 r. Hitler w pańskiej obecności omawiał z generałem Jodlern pewne zarządzenia. Jeśli dobrze pana zrozumiałem, należało uaktywnić służbę wywiadowczą przeciwko ZSRR?

**Odpowiedź:** Tak. Po układzie o nieagresji, od sierpnia 1939 r. nie uprawiano szpiegostwa przeciwko ZSRR; zabroniłem wówczas Canarisowi aktywnej działalności szpiegowskiej przeciw ZSRR<sup>3</sup>.

**11. Pytanie:** Czy zgodnie z zarządzeniem Hitlera wzmożone przetrzucanie wojsk na południowy wschód i północ nastąpić miało jeszcze jesienią 1940 r.?

**Odpowiedź:** Należało zbadać, czy jest to możliwe; okazało się jednak, że wydajność transportowa kolei nie pozwala na podjęcie tego środka ostrożności. Hitler zrezygnował z niego, domagał się jednak poprawienia warunków transportu i wyładunku.

**12. Pytanie:** Powiedział pan, że traktowano to jako środek zapobiegawczy na wypadek rosyjskiego ataku, szczególnie na rumuńskie tereny roponośne.

**Odpowiedź:** Tak, tak było. Hitler właśnie dlatego niepokoił się tym, że ugodziłyby to bardzo dotkliwie w nasze zaopatrzenie w paliwo, a przechwycenie go przez Rosjan byłoby łatwe dzięki poważnej koncentracji ich wojsk w Besarabii i na Bukowinie.

<sup>3</sup> Podległy OKW, a więc Keitlowi wywiad wojskowy - Abwehra - już we wrześniu 1939 r. rozpoczął aktywne rozpoznanie Armii Czerwonej wkraczającej do wschodniej części Polski. Na początku października 1939 r., po kapitulacji Warszawy, forpocztzy Abwehry i Służby Bezpieczeństwa (SD) przechwyciły polskie raporty wywiadowcze II Oddziału Sztabu Głównego (m.in. w mokatowskim Forcie Legionów) dotyczące ZSRR i Armii Czerwonej. Rozpoczęto werbunek agentów i współpracowników do antyradzieckiego wywiadu. Sporadycznie korzystano z byłych polskich agentów. Stopniowo powstawała gęsta sieć wywiadowcza sięgająca daleko w głąb ZSRR. Korzystano także ze współpracy z wywiadami Estonii, Łotwy, Rumunii i innych krajów bałkańskich oraz szczególnie aktywnej Japonii.

**13. Pytanie:** Co sądził pan wówczas o kwestii rosyjskiej?

**Odpowiedź:** Czułem się owymi rozważaniami bardzo zaniepokojony i obawiałem się, że Führer naprawdę uważa wojnę przeciw Rosji za możliwą i że się tym zajmuje.

**14. Pytanie:** Czy zgłaszał pan jakieś zastrzeżenia lub odmienne koncepcje?

**Odpowiedź:** Postanowiłem osobiście opracować memorandum i wyłożyć w nim oraz uzasadnić swoje najpoważniejsze wątpliwości dotyczące ewentualnej wojny przeciw ZSRR. Nie poinformowałem o tym wówczas moich najbliższych wojskowych współpracowników ani Jodła. Chciałem przy okazji porozmawiać o tym z ministrem spraw zagranicznych v. R. (von Ribbentropem) i w razie konieczności namówić go do tego, żeby również on wpływał na Führera, by w sposób pokojowy rozwiązał sytuację i wyjaśnił niepokojące go kwestie.

**15. Pytanie:** Był pan u v. Ribbentropa? Kiedy i z jakim skutkiem?

**Odpowiedź:** Tak. Kilkakrotnie byłem proszony przez v. R. do odwiedzenia go w Fuschl (której to miejscowości nie znałem); umówiliśmy się na koniec sierpnia lub początek września. Między innymi przedłożyłem mu swoje zastrzeżenia dotyczące koncepcji Führera i jego zaniepokojenia zachowaniem Rosji. Prosiłem o wsparcie mnie i odpowiednie wpłynięcie na Führera, żeby w żadnym razie nie doszło do wojny z R. (Rosją).

**16. Pytanie:** Czy przekazał mu pan swoje memorandum?

**Odpowiedź:** Nie. Miałem je wprawdzie przy sobie, ale nie wypuściłem z rąk. Przeczytałem mu kilka fragmentów.

**17. Pytanie:** Co na to powiedział v. R.?

**Odpowiedź:** Obiecał mi, że postara się wpłynąć na Führera w duchu moich rozważań, ponieważ rozumie moje zastrzeżenia podyktowane względami militarnymi. Pytał, czy już przekazałem je Führerowi, ponieważ uważał to za konieczne. Powiedziałem, że oczywiście mam taki zamiar.

**18. Pytanie:** Czy przekazał pan lub przedłożył to memorandum Hitlerowi?

**Odpowiedź:** Tak. Kilka dni później we wrześniu składałem mu w cztery czy raport i przekazałem swoje memorandum.

**19. Pytanie:** Co Hitler na to powiedział?

**Odpowiedź:** Wziął memorandum i powiedział, że przeczyta je w spokoju, a następnie przekaże mi swoją opinię. Ponadto oświadczył, że nie majeszcze w tej kwestii jasnego poglądu, tylko na razie zamierza przeprowadzić z Rosjanami rozmowę.

**20. Pytanie:** Czy zajął pan w tej sprawie stanowisko?

**Odpowiedź:** Tak. Zaproponowałem, żeby jednak zechciał osobiście spotkać się z panem Stalinem.

**21. Pytanie:** Czy Hitler nawiązał do pana memorandum?

**Odpowiedź:** Nie. Po odczekaniu pewnego czasu ponownie poprosiłem o spotkanie dotyczące wyłącznie sprawy memorandum (i zamieszczonych tam przeze mnie ostrzeżeń); istotnie odbyło się ono - chyba w połowie września 1940 r.

**22. Pytanie:** Co Hitler panu powiedział?

**Odpowiedź:** Na wstępie powtórzył, że nie podjął żadnych decyzji i że najpierw poczeka do zaproponowanych już Rosjanom rozmów; dopóki nie odbędzie się oczekiwana rozmowa, nie będzie mógł mi nic powiedzieć o swoich zamiarach.

**23. Pytanie:** Czy nie wypowiedział się bliżej na temat pańskiego memorandum?

**Odpowiedź:** Tak, powiedział, że moja strategiczna wykładnia nie przekonuje go i że nie akceptuje wniosków, jakie wyciągnąłem z ogólnej sytuacji po zwycięstwie na zachodzie.

**24. Pytanie:** Czy nie poczuł się pan tym zaskoczony lub dotknięty?

**Odpowiedź:** Tak, nawet bardzo. Doszło do poważnej dyskusji, z której natychmiast wyciągnąłem konsekwencje i poprosiłem o powołanie na moje stanowisko innego generała (który będzie posiadał umiejętność dokonywania bardziej dalekowzrocznych ocen). Hitler odrzucił to szorstko i oświadczył, że wyprasza sobie, żebym podawał się do dymisji dlatego, że on nie podziela moich poglądów. Raz na zawsze wyprasza sobie, żeby jakiś generał oddawał do dyspozycji swój urząd, ponieważ ma inne poglądy. Ja nie ponoszę żadnej odpowiedzialności, tylko wyłącznie on, i dlatego ma prawo odrzucić moją opinię.

**25. Pytanie:** Czy zwrócił panu memorandum?

**Odpowiedź:** Nie, zatrzymał je; było napisane ręcznie i nie miałem kopii.

**26. Pytanie:** Jakie były pańskie najistotniejsze zastrzeżenia wobec wojny z Rosją?

**Odpowiedź:** Zasadniczo były to poglądy, które rozwinałem szerzej:

- a) Wobec rozproszenia naszych sił na lądzie i w powietrzu na zachodzie, w Norwegii oraz w Afryce nie jesteśmy wystarczająco silni, aby w krótkim czasie osiągnąć decydujące zwycięstwo w starciu z potężnym wojennym potencjałem Rosji oraz przy ogromie jej terytorium; podałem również liczby dywizji Sił Lądowych i Sił Powietrznych.
- b) Gdyby jednak nie udało się pokonać Rosji w dającym się przewidzieć terminie, stanęlibyśmy w obliczu niebezpiecznej wojny na dwa fronty, która wymagać będzie znacznych sił na zachodzie i której nie będziemy w stanie przetrzymać, w szczególności dlatego, że Rosja otrzyma materialną pomoc od Ameryki.
- c) Dla Anglii taki nowy i wielki przeciwnik Niemiec będzie stanowił wielkie odciążenie i ulgę. Aktywna interwencja Ameryki będzie wówczas o wiele bardziej niebezpieczna i prawdopodobna.

Na zakończenie zwróciłem uwagę na pakt o nieagresji zawarty w 1939 r.

**27. Pytanie:** Czy Hitler ustosunkował się do poszczególnych punktów?

**Odpowiedź:** Nie. Powiedział tylko, że jeśli te argumenty są celne, to należy wyciągnąć z tego strategiczny wniosek, że skoro wojna z Rosją jest nieunikniona, to czym szybciej tym lepiej (!) dla nas, zanim wymienieni przeciwnicy dokonają dalszych postępów w zbrojeniach.

**28. Pytanie:** Czy w tym czasie wydano jakieś dalsze rozporządzenia?

**Odpowiedź:** Nie, ja w każdym razie nic o tym nie wiem. W październiku natomiast Führer oświadczył, że poczeka na oczekiwaną w najbliższych tygodniach rozmowę z panem Mołotowem, zanim będzie mógł cokolwiek więcej powiedzieć<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> Przygotowania do wojny na wschodzie były skorelowane z brutalną, eksterminacyjną polityką „na zapleczu”: od grudnia 1939 r. prowadzono masowe wysiedlenia polskich rodzin, głównie rolniczych z Wielkopolski i Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa



**29. Pytanie:** Czy był pan obecny podczas rozmów z rosyjskimi przedstawicielami pod kierownictwem pana Mołotowa?

**Odpowiedź:** Nie uczestniczyłem w żadnej z tych politycznych rozmów. Byłem na przyjęciu i śniadaniu wydanym przez Führera i na przyjęciu wydanym przez ministra spraw zagranicznych. Nie prowadziłem żadnych rozmów mających związek z celem tej wizyty. W obu przypadkach siedziałem obok pana Diekanozowa [ambasadora ZSRR w Berlinie - przyp. tłum.], prowadziliśmy ogólnikową rozmowę.

**30. Pytanie:** Co Führer powiedział panu po zakończeniu tych rozmów?

**Odpowiedź:** Jodłowi i mnie powiedział mniej więcej: że jest bardzo rozczarowany. Rosjanie wysunęli wiele żądań lub kwestii dotyczących rejonów Bałtyku i Morza Czarnego, na które on (Hitler) nie mógł się zgodzić.

**31. Pytanie:** Czy Hitler nie rozmawiał z panem Mołotowem o kwestiach militarnych, to znaczy silnych koncentracjach wojsk rosyjskich i powodach tego?

**Odpowiedź:** W ogóle nie powiedział nam nic o szczegółach, wskazał tylko na fakt, że koncentracje wojsk rosyjskich wydają się mieć związek z ich politycznymi żądaniami.

**32. Pytanie:** Czy teraz Hitler wydał jakieś dalsze wojskowe zarządzenia?

**Odpowiedź:** Nie. Powiedział, że najpierw zamierza poczekać na reakcję Moskwy na rozmowy i oczekuje jeszcze bliższych informacji o wynikach dalszych rokowań dyplomatycznych.

(w okresie wojny wysiedlono z ziem włączonych do Rzeszy ok. 1.5 mln osób). Na terenach Generalnego Gubernatorstwa prowadzono krwawą pacyfikację: 14.06.1940 r. przywieziono pierwszych polskich więźniów do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (Konzentrationslager Auschwitz), wiosną tego roku stworzono miejskie getta dla ludności żydowskiej. Za ukrywanie Żydów Polakom groziła kara śmierci.

22.07.1940 r. dowódca 18 armii pułkownik Georg von Küchler wydał swym wojskom, w związku z przenoszeniem ich z Francji do okupowanej Polski, następujący rozkaz: "Proszę o spowodowanie, żeby każdy żołnierz, a zwłaszcza oficer, powstrzymywał się od krytykowania przeprowadzonej w Generalnym Gubernatorstwie walki narodowościowej, np. traktowania mniejszości polskiej. Żydów oraz kwestii Kościoła. Szalejąca od stuleci na wschodnich granicach walka narodowościowa (Volkstumkampf) wymaga, dla swego ostatecznego rozwiązania, jednorazowych, radykalnie przeprowadzonych akcji". Wehrmacht jawnie popierał i wykonywał politykę eksterminacji Polaków i Żydów.

Do dnia ataku na ZSRR-22.06.1941 r. - Niemcy zamordowali milion Żydów i Polaków.

- 33. Pytanie:** Czy miał pan wgląd do protokołów politycznych rozmów z panem Mołotowem.
- Odpowiedź:** Nie. Byłem zdany wyłącznie na informacje Führera i zadowolalem się tym, ponieważ nie wyciągał żadnych wniosków natury wojskowej.
- 34. Pytanie:** Czy Hitler udzielał panu bliższych informacji o przebiegu dalszych politycznych rokowań w Moskwie?
- Odpowiedź:** Nie. W końcu listopada lub na początku grudnia powiedział, że należy przygotować strategiczny plan wojny przeciwko ZSRR i ewentualnej koncentracji, że najpierw omówi to z głównodowodzącymi i że po tym należy mu przedłożyć stosowną dyrektywę. Tak powstała dyrektywa „Barbarossa”<sup>5</sup>.
- 35. Pytanie:** Czy wiedział pan, że już w grudniu w Sztabie Generalnym Sił Lądowych w Zossen miały miejsce rozmowy z udziałem pułkownika Buschenhagena (szef Sztabu Generalnego głównodowodzącego w Norwegii) i fińskiego generała Heinrichsa?
- Odpowiedź:** Nie. Po raz pierwszy usłyszałem o tym tutaj, w rosyjskim akcie oskarżenia. Jodl i ja po raz pierwszy rozmawialiśmy z generałem Heinrichsem w maju 1941 r. w Salzburgu. Naradę tę, po moim wystąpieniu powitalnym, prowadził generał Jodl, już bez mojego udziału.

<sup>5</sup> Fall "Barbrossa" to, zatwierdzony przez Hitlera 18.12.1940 r., kryptonim niemieckiego planu napaści na ZSRR; nazwany tak od imienia króla (od 1155 r.), a potem cesarza Fryderyka I Rudobrodego z dynastii Hohenstaufów, miał symbolizować imperialną wielkość III Rzeszy Niemieckiej, przywódczyni całego chrześcijańskiego Zachodu w walce z bolszewizmem i azjatyckimi „podludźmi”.

# GENEZA, PODJĘCIE DECYZJI, PRZYGOTOWANIE I POCZĄTEK WOJNY PRZECIWKO ROSJI -OD JESIENI 1940 R. DO 1941 R.

*Uwagi wydawcy:*

*Niniejszy tekst spisany na żądanie swego obrońcy Keitel zakończył 25 września 1946 r. i opatrzył go następującym pismem:*

W. Keitel

25.09.1946

Dla pana adwokata doktora Nelte:

W załączeniu przekazuję Panu wymagane uzupełnienia do mego przesłuchania w procesie, dotyczące moich zeznań na temat początku wojny przeciwko Rosji: genezy, wdrożenia, przygotowania i rozpoczęcia wojny od jesieni 1940 do 1941 r.

Kiedy około 10 sierpnia 1940 r. wróciłem z urlopu do Berchtesgaden, jeszcze nie domyślałem się istnienia nowych planów Hitlera, poza tym, że wiedziałem, iż nie istnieje żadna nadzieja na zakończenie wojny z Anglią i że stoi za tym, dysponująca nieograniczonymi środkami, Ameryka. Nasza inwazja, do której przygotowania powinny być energicznie kontynuowane do wiosny 1941 r. również po rezygnacji z niej jesienią 1940 r., została przesunięta. Należało zbadać, jak można by w inny sposób skłonić Anglię do zawarcia pokoju.

Otrzymałem od Führera polecenie, by podczas spotkania z szefem Sztabu Generalnego armii włoskiej, marszałkiem Badoglio, przedyskutować kwestię wsparcia Włoch w wojnie z Anglią na terenie północnej Afryki i by w związku ze znaną nam trudną sytuacją, w jakiej znalazł się głównodowodzący w Trypolitanii marszałek Graziani, walczący z Anglikami na granicy włoskiej kolonii, zaferować do pomocy dwie niemieckie dywizje pancerne.

Jodl i ja przez 13 dni prowadziliśmy w Innsbrucku rozmowy, które oczywiście zostały poszerzone o dalsze kwestie dotyczące włoskich działań wojennych - w szczególności zbrojeń, większego zaktywizowania obrony przeciwlotniczej fabryk zbrojeniowych w północnych Włoszech, dostawy paliw itd. Rozmowy zakończyły się rezygnacją Badogliego z naszej oferty, rzekomo dlatego, że czołgi nie będą skuteczne, z powodu niemożności manewrowania nimi w pustynnym piasku. Jedyny konkret stanowiły szynki, które Badoglio przysłał Jodłowi i mnie do pokojów hotelowych jako pomoc żywnościową. Nic nie załatwiwszy powróciliśmy do Kwatery Głównej w Berchtesgaden. Jedyne co uzgodniliśmy, to wysłanie do Afryki Północnej sztabu rzeczoznawców do spraw zastosowania czołgów.

Kolejnym posunięciem w wojnie przeciwko Anglii było, uzgodnione przez Führera z Mussolinim, wysłanie silnych niemieckich jednostek lotniczych do południowych Włoch. Przewidziano je do zwalczania połączeń komunikacyjnych Anglików przez Morze Śródziemne z ich bazą morską i lotniczą na Malcie, a tym samym do pomocy w ochranianiu istniejących już wówczas i ustawicznie ciężko przez Anglików uszkodzanych włoskich tras komunikacyjnych przez Morze Śródziemne do Trypolisu. Niestety, nie można było tego zrobić nie osłabiając poważnie naszych Sił Powietrznych walczących przeciwko Anglii. Ponadto Mussolini uzyskał zgodę Führera na wysłanie włoskich okrętów podwodnych do walk przeciw Anglikom na Atlantyku. Był to takie samo kukułcze jajo jak całkowicie nieudane działania włoskiego lotnictwa w północnej Francji w bitwie o Anglię. Hitler uważał, że nie może odrzucić obu tych propozycji, żeby nie urazić Mussoliniego, tym bardziej że chcieliśmy teraz wysłać nasze okręty podwodne na Morze Śródziemne.

Wreszcie Hitler planował po kryjomu i w wielkiej tajemnicy przed Wiochami zajęcie Gibraltaru, naturalnie przycichej zgodzie Hiszpanii. Dotego potrzebne były jednak dyplomatyczne kontakty i wojskowe rozpoznanie, które też zostały wkrótce zainicjowane. Obejmowały one także wizytę w Hiszpanii feldmarszałka von Richthofena, ostatniego dowódcy legionu "Condor". u generała Vigona, z którym i on, i Canaris byli zaprzyjaźnieni<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Juan Vigon. generał major, szef Sztabu Generalnego armii hiszpańskiej wraz z szefem Abwehry admirałem Canarisem od 1939 r. opracowywali plan zagarnięcia Gibraltaru kontrolującego cieśninę pomiędzy Atlantykiem a Morzem Śródziemnym. W lipcu 1940 r. Canaris przez kilka dni penetrował podejścia do Gibraltaru, który miał zostać błyskawicz-

Najbardziej jednak niepokoił mnie pomysł Führera dotyczący wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, na ten temat od razu pierwszego dnia po moim powrocie z urlopu Hitler przeprowadził z Jodlem i ze mną długą rozmowę. Była to kontynuacja tematu, który wielokrotnie omawiał z Jodlem już od końca lipca 1940 r., o czym Jodl poinformował mnie w drodze powrotnej do kraju. I tak dowiedziałem się, że badanie możliwości szybszego przetransportowania dywizji z Francji jest już w toku. Hitler osobiście przekazał głównodowodzącemu Sił Lądowych polecenie koncentracji pewnej liczby dywizji w Generalnym Gubernatorstwie - Polsce. Potrzebę terminowej koncentracji dywizji przeciwko znacznym siłom rosyjskim zgromadzonym w krajach bałtyckich, Besarabii i Bukowinie Hitler uzasadniał swoimi podejrzeniami co do istnienia wrogich radzieckich planów.

Natychmiast zwróciłem uwagę, że w Norwegii, Francji i Włoszech zaangażowanych jest od 40 do 50 naszych dywizji oraz silne formacje lotnicze, których nie możemy zwolnić, a których będzie nam brakowało w wojnie na wschodzie. Bez nich będziemy podczas tej wojny o wiele za słabi. Hitler odparł, że nie jest to powód, żeby nie stawić czoła grożącemu niebezpieczeństwu. Wydał już Brauchitschowi rozkaz podwojenia liczby dywizji pancernych. Na zakończenie powiedział, że nie po to stworzył potężne, mobilne Siły Lądowe, żeby ich nie wykorzystać w przyszłej wojnie. Wojna nie zakończy się automatycznie sama, a wiosną 1941 r. nie będzie już w stanie zaatakować Anglików; lądowanie w Anglii będzie wtedy niewykonalne. Ponieważ natychmiast przeszedł do dalszej rozmowy z Jodlem, milczałem. Chciałem zasięgnąć u Jodla informacji, co podczas mojej nieobecności omawiano i do jakich działań, jak się zdawało, przystąpiono.

Następnego dnia poprosiłem o krótką rozmowę z Führerem, by osobiście spytać go o przyczyny tak surowej oceny stosunków z Rosją. Powiedział (reasumując), że zawsze liczył się z nieuchronnością konfliktu pomiędzy tak radykalnie przeciwstawnymi światopoglądami, że nie wierzy w możliwość

nie zajęty przez niemieckie jednostki spadochronowe, które dwa miesiące wcześniej zaskoczenia opanowały fortyfikacje belgijskie.

Na podstawie raportu Canarisa Hitler wydał 20.08.1940 r. dyrektywę przygotowania operacji "Felix". Misja generała lotnictwa, późniejszego feldmarszałka, barona Wolframa von Richthofena, miała ustalić ostatecznie przygotowania do zajęcia Gibraltaru, co było fragmentem szerszej koncepcji głównodowodzącego Kriegsmarine, wielkiego admirała Ericha Raedera, dotyczącej przecięcia, z pomocą Włoch i przy wsparciu Hiszpanii, brytyjskich połączeń komunikacyjnych na Morzu Śródziemnym z koloniami i roponośnymi terytoriami.

uniknięcia go i uważa, że lepiej już teraz wziąć na siebie to niewątpliwie trudne zadanie, niż pozostawić je swojemu następcy. Ponadto, jego zdaniem, wiele wskazuje na to, że Rosja przygotowuje się do wojny przeciwko nam, ponieważ znacznie przekroczyła porozumienia dotyczące rejonów nadbałtyckich i Besarabii w czasie, gdy byliśmy związani działaniami na zachodzie. Na razie chce tylko przystąpić do działań zapobiegawczych, aby uniknąć zaskoczenia, i nie podejmie ostatecznych decyzji, dopóki jego podejrzenia nie potwierdzą się. Na mój ponowny sprzeciw, z powodu trwałego zaangażowania naszych sił na innych teatrach wojennych, odpowiedział, że zamierza porozmawiać z Brauchitschem na temat sformowania nowych oddziałów i przeniesienia już istniejących z Francji. Na tym rozmowa zakończyła się, ponieważ został odwołany na naradę w sprawie istniejącej sytuacji.

Sprawa ta tak dalece nie dawała mi spokoju, że postanowiłem spisać swoje opinie na ten temat w memoriale, nie korzystając jednak z pomocy Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu i nie dysponując dokładnymi danymi liczbowymi. Tak w drugiej połowie sierpnia powstał - bez wiedzy Jodła - mój memoriał.

Mój wyjazd do Fuschl, w celu zapoznania z nim ministra spraw zagranicznych von Ribbentropa, znany jest z przebiegu procesu. Chciałem go skłonić do tego, by za wszelką cenę starał się odradzić Hitlerowi (ten pomysł), zanim Hitler poleci mu zająć się tą sprawą. Udało mi się to, jak mi powiedział Ribbentrop podczas rozmowy w cztery oczy, obiecując jednocześnie poprzeć moje stanowisko również z politycznego punktu widzenia. Umówiliśmy się jednak nic nie mówić Hitlerowi o naszej rozmowie, żeby nie narazić się na zarzut, że konspirujemy przeciw niemu.

Kilka dni później, po naradzie na temat bieżącej sytuacji, przekazałem Führerowi mój napisany ręcznie memoriał. Obiecał, że po zapoznaniu się z nim porozmawia ze mną na ten temat. Czekałem daremnie przez wiele dni, wreszcie przypomniałem mu o tym. Wezwał mnie samego na popołudnie. Rozmowa okazała się być monologiem Hitlera składającym się z pouczeń. Moje rozważania, powiedział, w ogóle go nie przekonują. Moja ocena strategiczna jest błędna itd. Błędne jest również powoływanie się na ubiegłoroczny układ z Rosją. Także Stalin - podobnie jak on - przestanie się trzymać tego układu, z chwilą gdy nastąpi zmiana sytuacji, a jego założenia staną się nieaktualne. Stalin zawarł ten układ tylko po to, żeby zapewnić sobie udział w podziale Polski, a po drugie zachęcić nas do wojny z Zachodem oczekując, że tam ugrzęźniemy i poważnie się wykrwawimy. Zyska-

ny czas i zużycie naszych sił wykorzysta przeciwko nam, aby tym łatwiej móc nas potem pokonać<sup>2</sup>.

Czułem się bardzo dotknięty ostrą krytyką i tonem, jakim Hitler przedkładał swoje argumenty i powiedziałem, że jednak będzie lepiej, jeśli zastąpi mnie inną osobą na stanowisku szefa OKW, której strategiczne oceny będą miały dla niego większą wartość. Czuję, zwłaszcza w tym kontekście, że nie dorosłem do tego stanowiska i proszę o przeniesienie na front. Hitler w niezwykle ostrej formie odrzucił moje oświadczenie: ma pełne prawo do powiedzenia mi, że jego zdaniem moje oceny są błędne i, kontynuował, nie życzy sobie, żeby generałowie, którzy zostaną pouczeni, rezygnowali ze stanowiska. On też nie może ze swego stanowiska zrezygnować. Raz na zawsze oświadcza, że tylko on sam ma prawo usunąć kogoś z urzędu, wtedy kiedy uzna to za celowe, i każdy musi tak długo trwać na swoim stanowisku, jak długo on będzie to uważał za słuszne. Poprzedniej jesieni zmuszony był powiedzieć to również Brauchitschowi.

Obaj wstaliśmy. Bez słowa opuściłem pokój. Hitler zatrzymał mój memoriał. Z pewnością ugrzązł w jego kasie pancерnej i został spalony razem z aktami Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu. Jodl i Warlimont twierdzą jednak, że go czytali.

Pominę tu dalszy rozwój naszych stosunków ze Związkiem Radzieckim, wizytę Mołotowa w Berlinie w listopadzie (1940 r.) i decyzję Hitlera o rozpoczęciu przygotowań do kampanii wschodniej<sup>3</sup>. Rzeczywisty przebieg wydarzeń do stycznia 1941 r., do czasu ogłoszonego u Hitlera szcze-

<sup>2</sup> Znamiennie, że propaganda niemiecka nie podnosiła ani nie krytykowała masowych deportacji ludności polskiej i krajów bałtyckich przeprowadzanych przez NKWD i rząd ZSRR. W ramach pacyfikacji "zaplecza" i usuwania "wrogów ludu" oraz elementów antyradzieckich NKWD już w lutym i marcu 1940 r. deportował z kresów wschodnich do łagrow na Syberii i do Kazachstanu około 600 000 polskich obywateli. W kwietniu 1940 r. Stalin i inni członkowie Biura Politycznego KPZR podpisali wyrok śmierci na ok. 22 000 polskich oficerów i funkcjonariuszy policji oraz osobistości życia politycznego i społecznego kresów wschodnich. Ich groby znajdują się w Katyniu, Miednoje i Charkowie.

W 1941 r. NKWD deportowało na wschód ok. 6000 obywateli Estonii. 34 000 Łotyszów i 38 000 Litwinów-. W tym okresie ZSRR przesiedlił do Rzeszy, na mocy porozumień z Hitlerem, ponad 100 000 Niemców z Besarabii, krajów bałtyckich oraz Wołyńia i Podola.

- Podczas koncentracji wojsk po obu stronach linii demarkacyjnej ZSRR i Niemcy dynamicznie rozwijały wymianę handlową, która - aż do dnia niemieckiej agresji - obejmowała także sprzęt wojskowy i surowce strategiczne. Już 18.12.1939 r. podpisano umowę, w której ZSRR zobowiązała się dostarczyć Niemcom 108 000 ton ropy naftowej w zamian

gotowego referatu szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych o stanie własnej i nieprzyjacielskiej gotowości (bojowej) został podczas procesu omówiony tak dokładnie i częściowo znajduje się w moich notatkach dla mego obrońcy, że go tutaj pominię. Nieustannie jednak trzeba podkreślać, że bieżące wzmocnianie naszych sił na wschodniej granicy, względnie na linii demarkacyjnej z Rosją, dalece odbiegało od siły i liczby dywizji radzieckiej koncentracji i planowanych ofensywnych działań radzieckich. Nasz atak 22 czerwca 1941 r. udowodnił to na całej długości frontu.

Było rzeczą nieuniknioną, że po sporze na temat wojny na Wschodzie mój stosunek do Hitlera - mówiąc ogólnikowo - cechowała pewna rezerwa i że podczas omawiania kwestii wschodniej wielokrotnie dawał mi swymi uwagami odczuć, że różnica poglądów nie zniknęła. Wprawdzie po rozpoczęciu naszego *prewencyjnego ataku (Präventiv-Angriffes)*\* musiałem przyznać, że Hitler miał jednak rację w sprawie przygotowywanego przez Rosjan ataku; jednak-być może, pamiętając swój pobyt w Związku Radzieckim jako gość Armii Czerwonej podczas jesiennych manewrów w 1932 r., inaczej niż Hitler oceniałem radziecki potencjał wojenny. On uważał, że Rosja nadal znajduje się w stadium budowy właściwego przemysłu wojennego, a ponadto, że Stalin przez wyroki śmierci wyeliminował w 1937 r. swój pierwszy garnitur najwyższych dowódców wojskowych, a wśród narybku brakjeszcze ludzi zdolnych do zastąpienia ich<sup>4</sup>. Hitler był przeko-

m. in. za niemieckie plany budowy pancerników klasy „Bismarck” i krążownika „Lützow” (dostarczone do Leningradu).

11.02.1940 r. ZSRR zobowiązał się dostarczyć Niemcom 872 000 ton ropy naftowej i 934 000 ton zboża. 500 000 ton rudy żelaznej, 100 000 ton rudy chromu oraz znaczne ilości niklu, cynku i miedzi. ZSRR otrzymał w zamian pewną liczbę nowoczesnych samolotów, dwa moździerze 210 mm produkcji Kruppa oraz 4,7 mln ton węgla, 2380 specjalnych obrabiarek dla przemysłu zbrojeniowego.

W 1941 r. ZSRR otrzymał ok. 4000 specjalnych obrabiarek i dalsze nowoczesne modele samolotów. W okresie 1.01.-31.05.1941 r. ZSRR dostarczył Niemcom 307 000 ton ropy. 654 000 ton zboża, 77 000 ton miedzi, 68 000 ton rudy manganu. 78 000 ton fosfatów. 42 000 ton bawełny. 1076 ton platyny, transporty z radzieckimi dostawami przekraczały granicę jeszcze w nocy z 21. na 22.06.1941 r. (V. M. F a l i n. *Zweite Front. Die InteressenkonflikteinderAnti-Hitler-Koalition*, DroemerKnaur. Monachium 1995, s. 183-190 i 527).

\* Podkreślenie wydawcy. Na temat rosyjskich przygotowań do ataku patrz tekst na str. 362 i 363.

<sup>4</sup> W latach 1937-1938 Stalin przy pomocy NKWD (Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych - Narodnyj Komissariat Wnutriennych Dieł) zlikwidował pod zarzutem



nany, że konflikt tak czy owak nastąpi, a więc błędem byłoby czekanie, aż ten drugi będzie gotów i zaatakuje nas. Zeznania wziętych do niewoli rosyjskich oficerów Sztabu Generalnego również potwierdziły, że Hitler miał rację. Mylił się tylko w ocenie radzieckiego przemysłu wojennego i jego zdolności produkcyjnych - nawet bez Zagłębia Donieckiego - oraz w ocenie stanu rosyjskiej broni pancernej, której przewagi nigdy nie mogliśmy nadrobić i nigdy nie nadrobiliśmy.

Muszę jednak z całą mocą stwierdzić, że poza studiami sztabowymi w Sztabie Dowodzenia Wehrmachtu i Sztabie Generalnym Sił Lądowych nie podjęto przed grudniem 1940 r. żadnych przygotowań do wojny na Wschodzie. Jedynym wyjątkiem był tu rozkaz ulepszenia sieci kolejowej potrzebnej do szybkiego przerzucenia wojsk nad wschodnią granicę, ponieważ sieć ta, szczególnie na byłych terenach polskich, była niewystarczająca dla takich potrzeb.

Chyba w związku ze swoimi planami i niepokojami dotyczącymi Wschodu. Hitler zdecydował się we wrześniu 1940 r. na spotkanie z Petainem i Franco. Z francuskim rządem Petaina, mającym swoją siedzibę w Vichy, a więc w nie okupowanej części Francji, utrzymywano od chwili zawieszenia broni ożywione kontakty. Petain pragnął między innymi przenieść siedzibę swojego rządu do Paryża, gdzie również ministerstwa zachowały swoje siedziby. Führer obiecywał późniejsze uregulowanie tej sprawy. Chciał zapewne zacząć do spotkania z Petainem.

"szpiegostwa" na rzecz Niemiec, Japonii i mocarstw Zachodnich wojskową czołówkę ZSRR (trzech z pięciu marszałków: Michaiła Tuchaczewskiego, Aleksandra Jegorowa. Wassiliego Blüchera). 11 zastępców Ludowego Komisarza Obrony, 75 z 80 członków Najwyższej Rady Wojennej, 14 z 16 dowódców armii, 8 admirałów. 60 z 67 dowódców korpusów, 136 ze 199 dowódców dywizji, 221 z 397 dowódców brygad, jak również ok. 35 000 oficerów niższych stopni. Były to o wiele większe straty wśród generałów i pułkowników niż poniesione w latach 1941-1945 na polach bitew. W wyniku tego w 1940 r. pułkami i dywizjami dowodzili oficerowie, którzy awansowali na te stanowiska w stopniach poruczników (V. F a l i n, *op. cit.*, s. 104).

Historycy nie mają wątpliwości, że jednym z motywów, ale nie jedynym, Stalina były materiały podsunęte NKWD przez niemieckie służby specjalne. Wykorzystały one do tego celu czechosłowackiego prezydenta Benesza, któremu SD Heydricha podrzuciła „dokumenty o zdradzie” czołowych dowódców Armii Czerwonej, zwłaszcza tych, którzy brali udział w sztabowych naradach i we współpracy Armii Czerwonej i Reichswehry. Niemniej jednak w tej gigantycznej czystce Stalin kierował się również wolą usunięcia potencjalnych „bonapartystów” i krytyków jego polityki wewnętrznej w Armii Czerwonej.

W końcu września towarzyszyłem Führerowi, w pociągu specjalnym, w drodze do Francji. Spotkanie z Petainem i Lavałem odbyło się na dworcu Vontoire<sup>5</sup>, na południe od Paryża.

Oczekiwałem sędziwego marszałka przed budynkiem dworca i powitałem go przed frontem wystawionej na jego cześć kompanii honorowej. Był w generalskim mundurze, przywitał się po wojskowemu, przeszedł przed frontem kompanii honorowej nie spoglądając jednak na żołnierzy; Ribbentrop i Laval postępowali za nim. W milczeniu przeszliśmy przez budynek dworcowy i udaliśmy się do salonki Führera. W rozmowie -jak zwykle przy politycznych okazjach - nie brałem udziału. Po zakończeniu rozmowy obu szefów państw i niemal serdecznym pożegnaniu przez Führera odprowadziłem marszałka do samochodu przed frontem prezentującej broń kompanii honorowej. Zanim wszedł, podziękował mi w kilku słowach za sposób prowadzenia przeze mnie rokowań w sprawie zawieszenia broni z delegacją generała Huntzigera.

O samych rozmowach dowiedziałem się od Hitlera tylko tyle, że marszałek ma doskonałe maniery, ale pod względem merytorycznym wykazał rezerwę. Petain chciał się między innymi dowiedzieć, jak będą się w przyszłości kształtować stosunki Francji z Niemcami i jakie będą ogólne warunki zawarcia pokoju. Hitler natomiast chciał się dowiedzieć od Petaina, jak dalece Francja będzie skłonna do ustępstw terytorialnych na rzecz Włoch, jeśli Niemcy zagwarantują Francji zachowanie kolonialnego imperium - z wyjątkiem Tunisu - za który otrzymałaby rekompensatę. Wynik rozmów był najwidoczniej nikły. Zasadnicze kwestie pozostały otwarte<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Keitel myli się: spotkanie Hitlera z 84-letnim marszałkiem Petainem, szefem „państwa francuskiego”, oraz z wicepremierem Pierrem Lavałem odbyło się w Montoire 24.10.1940 r. dzień po spotkaniu Hitlera z hiszpańskim dyktatorem generałem Franco.

<sup>6</sup> Marszałek Petain uchylił się od propozycji Hitlera, by wziąć udział w antybrytyjskim froncie za cenę zdobyci terytorialnych kosztów brytyjskich kolonii. Hitler błędnie uznał, na podstawie raportów wywiadu i pochlebstw kolaborantów, w tym zwłaszcza Lavała, że naród francuski jest tak rozgoryczony wiarołomstwem Anglików, iż gotów jest do wojny z nimi. Chodziło o interpretację incydentu z 3.07.1940 r., kiedy to flota brytyjska zaatakowała w bazie Mers-el-Kebir w Algierii eskadrę francuską, aby, jak twierdził Londyn, zapobiec wydaniu jej Niemcom. Zatonęło wówczas kilka okrętów, a 1300 francuskich marynarzy poniosło śmierć. W odpowiedzi francuskie bombowce zaatakowały Gibraltar, a rząd Petaina zerwał stosunki z Londynem, gdzie miał siedzibę Komitet Wolnej Francji małego wówczas generała Charlesa de Gaulle'a. W tym czasie zarysowało się fiasko planów niemieckiej inwazji, porażka Luftwaffe w bitwie o Anglię. Petain nie chciał przekształcić przymusowej kolaboracji w sojusz wojskowy.

Kontynuowaliśmy podróż przez Bordeaux do granicy hiszpańskiej, gdzie wkrótce po nas przybył Franco wraz ze swym ministrem spraw zagranicznych oraz świtą. Oprócz mnie na powitanie przybył również Brauchitsch z kompanią honorową Sił Lądowych. W trwających wiele godzin rozmowach w salonce Führera my żołnierze, oczywiście, nie braliśmy udziału. Bardzo się nudziliśmy. Z Führerem rozmawiałem krótko. Był oburzony postawą Hiszpanów i chciał zerwać rozmowy. Franco nie chciał słyszeć o żadnych terytorialnych ustępstwach na rzecz Francji, nawet w zamian za otrzymanie pełnej rekompensaty w innej części Afryki Północnej<sup>7</sup>.

W drodze powrotnej miała miejsce jeszcze jedna rozmowa z samym tylko Lavalem. Stanowiła zapewne kontynuację pierwszego spotkania sprzed kilku dni.

Podczas dalszej drogi powrotnej przez Francję dotarła do nas wiadomość, że Mussolini zamierza wystąpić zbrojnie przeciwko Grecji, ponieważ Grecy odmówili odstąpienia mu terenów, które on chciał przyłączyć do Albanii. Za całą tą akcją stał, jako podżegacz, minister spraw zagranicznych hrabia Ciano. Obu włoskich mężów stanu wspierał w ich zamiarach gubernator Albanii. Wmówił im, że militarna demonstracja siły skłoni Greków do natychmiastowych ustępstw, ponieważ ludność tych greckich ziem pragnie przyłączenia do Albanii i całą tę akcję będzie uważała za wyzwolenie. Führer nazwał ten wyskok naszego sojusznika czystym szaleństwem i natychmiast postanowił pojechać przez Monachium na spotkanie z Mussolinim. Odbyło się ono następnego ranka, 2 października, we Florencji. Mussolini powitał Hitlera pamiętnymi słowami: „Wo-

<sup>7</sup> Spotkanie Hitler-Franco odbyło się 23.10.1940 r. na granicznej stacji Hendaye. Hitler przez 9 godzin bezskutecznie namawiał hiszpańskiego dyktatora, bezgranicznie, jak mu się wydawało, wdzięcznego za poparcie wojskowe w latach wojny domowej (1936--1939), do wzięcia udziału w wojnie po stronie Niemiec. Oferował mu nabytki terytorialne kosztem francuskich i brytyjskich kolonii w Afryce. Miał nadzieję, że Franco udzieli pomocy państwu "Osi" w opanowaniu basenu Morza Śródziemnego.

Franco odmówił grzecznie, ale jednoznacznie uchylił się od poparcia aneksji Gibraltaru. Oburzony Hitler opowiadał później Mussolinimu: "Wolałbym mieć wyrwane trzy lub cztery zęby, niż przeżyć to jeszcze raz!" 7.12.1940 r. admirał Canaris, wysłany przez Hitlera do Madrytu, oświadczył generałowi Franco, że wojska niemieckie wkroczą do Hiszpanii 10.01.1941 r. w celu zajęcia Gibraltaru. Hitler chce to załatwić szybko, ponieważ wojska te będą mu wkrótce potrzebne gdzie indziej. Franco odpowiedział, że Hiszpania i jej naród nie są gotowe do wojny. Po kilku dniach Hitler odwołał operację „Felix”. Zwrotnice były nastawione na wschód.

dzu, maszerujemy!" A więc było już za późno, by zapobiec nieszczęściu. Oczywiście Mussolini wiedział, że wstępnych rozmów kanałami dyplomatycznymi z naszym ambasadorem, że Hitler zamierza odwiedzić go od tego planu, dlatego działał pospiesznie, żeby postawić nas przed faktem dokonanym. We Florencji odbyły się wielogodzinne rozmowy czterech polityków, z udziałem obu ministrów spraw zagranicznych. Zabijałem nudę konwersacją z różnymi osobami. W południe spożyto u Duce w ścisłym gronie posiłek, w którym również ja uczestniczyłem. Prowadzono niewymuszoną rozmowę. Krótco przed tym Duce otrzymał z Albanii wojskowy meldunek, który zawierał informacje o pierwszych sukcesach rozpoczętej rankiem operacji i przeczytał go Hitlerowi i mnie po niemiecku, w języku, w którym zawsze prowadziliśmy rokowania z Mussolinim. Zaraz też udaliśmy się pociągiem Führera w drogę powrotną. Poleciłem naszemu attache wojskowemu, aby przysyłał nam (to jest OKW) codzienne meldunki z albańsko-greckiego teatru wojny i zobowiązałem go do przekazywania niczym nie upiękzonej prawdy.

W pociągu Hitler dał upust oburzeniu z powodu -jak to już wtedy nazywał-awantury Mussoliniego<sup>8</sup>. Poważnie ostrzegał Duce przed lekkomyślnością; jest przecież szaleństwem wdzieranie się o tej porze roku z dwiema lub trzema dywizjami w głąb greckich terenów górskich, gdzie wkrótce sama pogoda zmusi je do zatrzymania się. Uważał, że może się to zakończyć katastrofą. Mussolini przyrzekł mu wprawdzie, że natychmiast przerzuci do Albanii dalsze dywizje, na wypadek gdyby atak zbyt słabymi siłami nie powiódł się. Jednakże, zdaniem Mussoliniego, zajmie to wiele tygodni, zanim choćby tylko jedna dywizja zostanie wyładowana w obu prymitywnych albańskich portach. Führer uważał, że jeśli Mussolini chce prowadzić wojnę z biedną Grecją, to dlaczego nie zaatakował i nie zajął Malty lub Krety, co miałyby znaczenie w wojnie z Anglią na Morzu Śródziemnym - zwłaszcza z uwagi na nie do pozadzroszczenia sytuację Włoch w Afryce Północnej. Jedynym pozytywnym rezultatem tej rozmowy było

<sup>8</sup> Tłumacz Hitlera, Paul Schmidt, tak opisał nastrój: "Tego popołudnia Hitler wracał na północ z goryczą w sercu. Poniósł trzy porażki - w Montdaye, w Montoire, a teraz we Włoszech. Przez następne cztery lata, podczas długich zimowych wieczorów, te długie wyczerpujące podróże stały się ciągle powracającym tematem gorzkich wyrzutów pod adresem niewdzięcznych i niegodnych zaufania przyjaciół i partnerów z »Osi« oraz »zwodniczych« Francuzów".

to, że Duce poprosił jednak o przysłanie niemieckiej dywizji pancernej do północnej Afryki, po tym jak nasz generał von Funk przekazał mu informację, że marszałek Graziani bardzo o to prosi, i że istnieją możliwości jej wykorzystania.

Obawiam się, że Hitler nie rozmawiał z Mussolinim tak stanowczo, jak mi to zrelacjonował; lękał się - jak to później wielokrotnie widziałem - zranić próżność tego wojskowego dyletanta. Oszczędzał go w sposób niezwykle - i niestety naszym kosztem, a nierzadko także ze szkodą dla wspólnego prowadzenia wojny. Doszedłem do wniosku - aczkolwiek dopiero później - że Mussolini wykorzystywał Führera, gdzie tylko mógł, że przyjaźń Hitler-Mussolini była jednostronna, i że Hitler patrzył w Duce jak w obraz. Wszystko, co Hitler przewidział, sprawdziło się, niestety, już kilka tygodni później. Włoska ofensywa - rozpoczęta zbyt słabymi siłami i bez wystarczających rezerw - nie tylko została powstrzymana, ale w wyniku greckiego kontruderzenia wojska włoskie znalazły się w rozpaczliwej sytuacji, przy czym zła pogoda i trudny teren dodatkowo osłabiały włoskie natarcie. Hitler chciał wysłać dywizję górską; jednakże nie można było przetransportować ani drogą morską, ani przez Jugosławię. Pomagaliśmy ostatnimi znajdującymi się jeszcze na Morzu Śródziemnym niemieckimi statkami transportowymi i eskadrami lotnictwa transportowego. Gdyby nadchodząca zima nie zahamowała również greckiej ofensywy i nie pozbawiła jej ostatecznie siły uderzeniowej, to już po sześciu tygodniach nastąpiłoby załamanie się tej awantury.

Z tego względu oraz w związku ze stanowiskiem, że nie wolno opuścić sprzymierzeńca - co w odwrotnej sytuacji Mussolini na pewno by uczynił - zrodził się plan Hitlera, by następnej wiosny wysłać przeciwko Grecji jedną armię przez Węgry-Bułgarię (od północnego zachodu), aby w ten sposób udzielić skutecznej pomocy w nadziei, że Włochy utrzymają się tak długo przynajmniej w Albanii i wzmocnią swoje siły przez ulepszenie portów i zapewnienie im osłony. Naturalnie, najlepiej byłoby zwrócić się do Jugosławii o zgodę na przeprowadzenie niemieckich sił zbrojnych najkrótszą drogą lądową przez terytorium jugosłowiańskie. Führer odrzucił jednak wszelkie dywagacje na temat tej wojskowej koncepcji, ponieważ w żadnym wypadku nie chciał podawać w wątpliwość neutralności Jugosławii, co leżało również w interesie Włoch. Tak więc już w listopadzie 1940 r. rozpoczęły się polityczne, a później wojskowe przygotowania do transportu niemieckich wojsk lądowych przez Węgry i Ru-

munię do Bułgarii, aby stamtąd zaatakować Grecję i zapobiec nieuniknionej katastrofie Włoch<sup>9</sup>.

Gdybym chciał tu przedstawić całokształt przygotowań i przebieg rozpoczętej wiosną 1941 r. wojny bałkańskiej, powstałoby całe historyczno-wojskowe dzieło. Polityczne stanowisko Węgier, Bułgarii i Rumunii, sprzyjające naszym planom, podyktowane było różnymi motywami. Oficjalnie postawa Węgier była wyraźnie proangielska; jednakże pomoc udzielona im przez Niemcy w arbitrażu wiedeńskim, który oznaczał znaczną korektę granic Węgier kosztem Rumunii, zobowiązała regenta [Mikłosa Horthyego - przyp. tłum.] do okazania nam przychylności. Rumunia zdecydowała się prowadzić politykę proniemiecką po tym, jak wypędzono króla (Karola II), a urząd szefa państwa objął Antonescu. Na specjalne życzenie Antonescu - który tak jak Hitler był jednocześnie szefem państwa i naczelnym wodzem - już od 1940 r. utrzymywaliśmy w Rumunii silną misję wojskową wraz z oddziałami szkoleniowymi. Również z królem Bułgarii utrzymywaliśmy bardzo przyjazne stosunki; był admirał Hitlera dumny z swej służby wojskowej w armii niemieckiej w wojnie 1914-1918 r.<sup>10</sup>

Zasadnicze rozmowy na tematy czysto wojskowe prowadziłem z węgierskim ministrem wojny (generał von Bartha), z Antonescu i bułgarskim ministrem wojny (generał porucznik Daskatof). Attache wojskowi w tych krajach stali się później pośrednikami i zostali - tak jak we Włoszech - upełnomocnionymi generałami niemieckiego Wehrmachtu z rozszerzonymi zadaniami i uprawnieniami - poza Rumunią, gdzie oprócz attache

<sup>9</sup> 13.12.1940 r. Hitler wydał dyrektywę wojenną nr 20. noszącą kryptonim "Marita", przewidującą nie tylko udzielenie pomocy armii włoskiej, ale dokonanie agresji na Grecję, militarne uzależnienie Węgier, Rumunii i Bułgarii od Rzeszy oraz okrążenie Jugosławii w celu zmuszenia jej do wejścia na drogę polityki proniemieckiej. W planie „Marita”, którego realizacja miała się rozpocząć 28.03.1941 r., przewidywano zajęcie m.in. wybrzeża Morza Egejskiego, Zatoki Salonickiej oraz wejście przez Korynt na półwysep Peloponez.

Po zmianie rządu w Jugosławii (27.03.1941 r.), którą Berlin uznał za nastawioną antyniemiecko, plan "Marita" został rozszerzony o dalsze ofensywne działania, tym razem z Austrii, w kierunku Belgradu, co rozpoczęło kampanię bałkańską Wehrmachtu (Balkanfeldzug) w kwietniu 1941 r. Była ona oczyszczaniem przedpola przed operacją "Barbarossa", która została w ten sposób opóźniona o 2 miesiące.

<sup>10</sup> Borys III pochodził z niemieckiej dynastii Koburg. panował w latach 1918-1943, kiedy to ustąpił na rzecz syna Symeona II, który został zdetronizowany w 1946 r. w wyniku referendum po ustanowieniu w Bułgarii republiki ludowej.

wojskowego funkcję upełnomocnionego generała pełnił szefmisji wojskowej, generał kawalerii Hansen.

Z regentem Horthym i królem Borysem łączyły mnie szczególnie dobre, a nawet wręcz serdeczne osobiste stosunki, co znajdowało potwierdzenie przy licznych okazjach i ułatwiało mi bardzo wiele spraw. Nigdy nie udało mi się nawiązać bliższego kontaktu z Antonescu. Był dzielnym żołnierzem, wielkim słuźbistą, człowiekiem prostolinijnym, ale mało komunikatywnym i często bardzo krytycznym. Wyraźnie było mu trudno działać na niwie politycznej i wojskowej w tak skorumpowanym i zdemoralizowanym państwie (w korpusie urzędniczym i w armii). Posiadał jednak żelazną wolę zrobienia porządku i zreformowania państwa. Wątpię, czy miał przy tym - szczególnie pod względem politycznym - szczęśliwą rękę. Poszukiwałem u Führera rad, ale nie stosowałem się do nich, tak że pod względem politycznym był osamotniony i chciał oprzeć się na armii, która jednak do niczego się nie nadawała. Temu nieprzekupnemu człowiekowi i znakomitemu żołnierzowi zabrakło czasu, żeby dopiąć swego.

Przygotowania do kampanii przeciwko Grecji, którą Hitler uważał za pożąłowania godne przedsięwzięcie, zajęły Sztabowi Dowodzenia Wehrmachtu i Naczelnemu Dowództwu Sił Lądowych całą zimę. Aby umożliwić przemarsz wojsk przez Bułgarię, trzeba było zbudować nowy most nad dolnym Dunajem, ponieważ jednorowowy most kolejowy koło Konstancy, stanowiący jedyne połączenie przez Dunaj, właściwie nie nadawał się do celów wojskowych. Budowa mostu przez niemieckich saperów mogła się jednak rozpocząć dopiero w marcu 1941 r., kiedy Dunaj zostanie uwolniony od lodów. Trzeba było rozpoznać i wytyczyć drogi przemarszu przez bułgarski łańcuch Srednej Góry, z chwilą gdy zima nieco ustąpi. Reasumując, żeby zapewnić zdolność operacyjną wojskom (w tym także wojskom pancernym) znajdującym się pod rozkazami feldmarszałka Lista i zorganizować zaopatrzenie dla wyznaczonych jednostek operujących na odległym teatrze działań wojennych, należało pokonać liczne przeszkody i trudności na prymitywnych drogach i liniach kolejowych w zaprzyjaźnionych Węgrzech i Bułgarii".

<sup>11</sup> Wilhelm List (1880-1971). generał austriacki, dowodził 14 armią w kampanii przeciwko Polsce (nacierał w kierunku Lwowa wraz z trzema dywizjami słowackimi), po zwycięstwie nad Francją mianowany feldmarszałkiem, zdymisjonowany przez Hitlera po porażkach na przedpolu Kaukazu w końcu 1942 r. Po wojnie skazany przez sąd aliancki za zbrodnie niemieckie w Jugosławii na dożywotnie więzienie, ale już w 1952 r. zwolniony.

W końcu października opuściliśmy Berchtesgaden i ponownie połączyłem placówki OKW w Berlinie. Jednakże, znacznie tymczasem rozbudowany Sztab Dowodzenia Wehrmachtu pracował w Ministerstwie Wojny w takiej ciasnocie, że zdecydowałem się na przeniesienie do Krampnitz koło Poczdamu, gdzie w Szkole Wojsk Pancernych i Kawalerii mieliśmy do dyspozycji wystarczającą liczbę pomieszczeń biurowych. Jodl wraz z żoną (z domu - hrabiną von Bullion) zamieszkał w rozbudowanym przed laty, jeszcze przez Blomberga, małym stanowisku dowodzenia w Dahlem. Pracował bądź w domu, bądź w ciągu dnia w Kancelarii Rzeszy, gdzie oddano do naszej dyspozycji pomieszczenia obok dawnej sali gabinetowej.

Był już najwyższy czas, żebym - po rozstaniu w maju - ponownie znalazł się na jednym terenie ze wszystkimi moimi placówkami i służbami. Wskutek tego rozdzielenia i mojej nieobecności oraz braku osobistego wpływu praca uległa poważnemu ograniczeniu. Wprawdzie kierownicy placówek od lat byli wprowadzeni w różne sprawy, jednak podczas mojej nieobecności zdani byli niemal wyłącznie na pisemny lub telefoniczny kontakt ze mną.

Nie należy pomijać faktu, że moja działalność w OKW\*, prace czysto operacyjne - wspólnie z Führerem i Jodlern - stanowiły tylko część moich zadań i że wprawdzie podczas kampanii funkcje ministerialne na niektórych odcinkach usuwały się w cień, a częściowo nawet przejściowo zamierały, jednakże później trzeba było nadrobić to, co zostało odłożone. Narosło wiele spraw, których nie można było załatwić bez mojej zgody i współdziałania, i aczkolwiek nie wydawało mi się to szczególnym obciążeniem, to przez okrągły rok nie miałem ani wypoczynku, ani urlopu, żadnych niedziel ni świąt, tylko bez przerwy, od rana do późnej nocy, siedziałem w pracy.

Mój wypoczynek stanowiły liczne loty i podróże pociągiem Führera, na jego polecenie, do Włoch, Węgier, Rumunii, Bułgarii itd., ponieważ podczas jazdy nie można mnie było osiągnąć telefonicznie. Mój wagon łącznościowy odbierał jednak radiotelegramy także w czasie jazdy. Często w dłuższą podróż zabierałem ze sobą większe prace, ponieważ mogłem wtedy pracować spokojniej niż w biurze, gdzie składano mi liczne raporty i zdarzało się wiele innych, nieuniknionych, zakłóceń.

Na początku listopada 1940 r., na zaproszenie Führera, przybył z wizytą do Berlina radziecki minister spraw zagranicznych Mołotow w celu omó-

\* Porównaj tu w załączniku tekst: „Funkcje szefa OKW”.



wienia sytuacji politycznej<sup>12</sup>. Brałem udział w powitaniu radzieckich gości w Kancelarii Rzeszy. Po powitaniu w pomieszczeniach Führera wydano śniadanie, podczas którego siedziałem obok towarzyszącego Mołotowowi pana Diekanozowa (do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej był on ambasadorem w Berlinie). Rozmowa nie była jednak możliwa, ponieważ tłumacz siedział zbyt daleko. Kolejne przyjęcie wydane zostało przez ministra spraw zagranicznych w hotelu, gdzie znowu posadzono mnie obok pana Diekanozowa, jednak tym razem mogłem, z pomocą tłumacza, prowadzić z nim ogólną rozmowę. Mówiłem o swojej wizycie w Moskwie i o manewrach w 1932 r., pytałem o rozmaite rzeczy zapamiętane z tamtego pobytu i tak rozmowa dość mozolnie toczyła się jednak dalej<sup>13</sup>.

Uczestniczyłem w pożegnalnej wizycie rosyjskich gości u Führera po ostatniej, najwyraźniej najważniejszej rozmowie, ale nic nie wiedziałem o przebiegu rozmów. Oczywiście, zapytałem Hitlera o ich rezultat, który określił jako niezadowolający. Mimo to nie podejmował jeszcze decyzji o przygotowaniach do wojny, ponieważ chciał poczekać na reakcję Stalina w Moskwie. Od początku było jednak dla mnie jasne, że zmierzamy do

<sup>12</sup> Wiaczesław M. Mołotow (1890-1986), w latach 1930-1941 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (szef rządu ZSRR), w latach 1939-1949 także szef dyplomacji - Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych. współsygnatariusz paktu z Ribbentropem (23.08.1939 r.).

Rozmowy Mołotowa z Berlinie odbyły się w dniach 12. - 14. 11. 1940 r. Towarzyszący Mołotowowi i W. G. Diekanozow, od 19.12.1940 r. nowy ambasador ZSRR w Berlinie, nie był dyplomatą lecz szefem NKWD w Gruzji, pełnił swoją misję w Niemczech do wybuchu wojny 22.06.1941 r. Po wojnie i po obaleniu jego szefa- Berii - jako minister spraw wewnętrznych Gruzji Diekanozow został 23.12.1953 r. aresztowany i rozstrzelany. Diekanozow rozpoczął swoje urzędowanie w Berlinie w dzień po podpisaniu przez Hitlera dyrektywy dotyczącej operacji "Barbarossa".

Kronikarze tej wizyty odnotowali, że kiedy w trakcie kolacji rozległy się syreny zapowiadające kolejny nalot angielskich samolotów, poproszono Mołotowa do schronu. Marszałek Göring i inni dostojnicy niemieccy w pośpiechu odjechali do własnych schronów. Ribbentrop nie zaprzestał jednak w schronie przekonywania Mołotowa, że Anglia w istocie już przegrała wojnę, na co radziecki gość sucho replikował: "Jeśli tak, to dlaczego jesteście w schronie i czyje to bomby na nas spadają?"

<sup>13</sup> Podpułkownik W. Keitel uczestniczył przez prawie trzy tygodnie września 1931 r. w misji dowództwa Reichswehry w ZSRR, zapoznając się z ćwiczeniami Armii Czerwonej, z którą aktywnie i już od prawie 10 lat kooperowała armia niemiecka. W misji pod przewodnictwem pułkownika Walthera von Brauchitscha, oprócz Keitla, uczestniczył podpułkownik Erich von Manstein. Wszyscy trzej zostali feldmarszałkami Hitlera.

wojny z Rosją i nie wiem, czy podczas rozmów Hitler czynił wszystko, żeby jej zapobiec, co oczywiście byłoby możliwe tylko pod warunkiem rezygnacji z obrony interesów Rumunii, Bułgarii i państw bałtyckich. Prawdopodobnie Hitler i w tym wypadku miał rację, ponieważ Rosjanie z pewnością wysunęliby dalsze żądania, gdyby za rok lub dwa Stalin okazał się gotowy do zaatakowania nas; bowiem w 1940 r. był już wystarczająco silny do realizacji swych celów w Bułgarii, na Dardanelach i w Finlandii. Chciał zyskać na czasie, po tym jak po zdobyciu Francji (przez Niemców) w ciągu sześciu tygodni jego harmonogram stał się makulaturą. Nie sformułowałbym takiej hipotezy, gdyby nasz prewencyjny atak w 1941 r. nie udowodnił ofensywnych zamiarów Rosji.

Oczywiście, zastanawiam się, jak to wszystko można było lub trzeba było zrobić - lub jak się to mogło inaczej potoczyć. Rozważmy choćby taką ewentualność, że Hitler zdołałby zapobiec nieodpowiedzialnej wojnie Mussoliniego przeciwko Grecji, jeśli już nie udało by nam się w ogóle powstrzymać Włoch od udziału w wojnie lub skłonić ich do zachowania życiowej neutralności. Ile byśmy zaoszczędzili na pomocy, której udzielalibyśmy Włochom w owej bezsensownej bałkańskiej wojnie? Wtedy, według wszelkiego prawdopodobieństwa, Jugosławia nie uczyniłaby nic, żeby przypodobać się Anglii i Związkowi Radzieckiemu i nie zaaranżowałaby przewrotu w celu przystąpienia do wojny po stronie przeciwników „Osi”. Jakże inaczej wpłynęłoby to na siłę naszych wojsk wystawionych przeciwko Rosji, a zwłaszcza na zyskanie w 1941 r. przez Rosję dodatkowych dwóch miesięcy. Wyobraźmy sobie tylko, że nie sztywnielibyśmy w śniegu i lodzie, przy 45-stopniowym mrozie, tak jak wówczas w końcu listopada, na 30 km od Moskwy beznadziejnie okrążonej od północy, zachodu i południa, ale mielibyśmy jeszcze dwa miesiące czasu do nadejścia owych potwornych mrozów, które podczas następnych zim nawet w przybliżeniu nie osiągnęły takiego natężenia!?

Spełniły się słowa, że nie można liczyć na to, że opatrność zawsze będzie nam sprzyjać. Z pewnością, biorący na siebie odpowiedzialność, mąż stanu i naczelny wódz musi się liczyć z największymi niespodziankami. I to, moim zdaniem, zdarzyło się, kiedy w Wiedniu Jugosławia przystąpiła do paktu trzech mocarstw. W przeciwnym wypadku wchodziłoby w grę już tylko jedno rozwiązanie: propozycja zawarcia pokoju z Anglią za wszelką cenę, przy rezygnacji z owoców wszystkich dotychczasowych zwycięstw. Czy Anglia, która po stracie sojusznika, Francji, wypuszczała już

ponownie balony próbne w kierunku Moskwy, poszłaby na to? Nigdy nie uwierzę, żeby Anglia, zgodnie ze swą tradycyjną polityką, skierowaną przeciw najsilniejszemu przeciwnikowi w Europie Środkowej, kiedykolwiek jeszcze wypuściła nas z pułapki, w której trzymała nas w sojuszu z Ameryką i mając uzasadnione zaufanie do Moskwy.

Na początku grudnia 1940 r. Hitler podjął ostateczną decyzję o przygotowaniu do wojny przeciwko ZSRR tak, żeby od połowy marca 1941 r. mógł w każdej chwili wydać ostateczny rozkaz koncentracji wojsk na wschodniej granicy, co było równoznaczne z rozpoczęciem ataku na początku maja 1941 r.<sup>14</sup> Warunkiem tego było, że transport kolejowy odbywać się będzie bez zakłóceń i przy maksymalnej wydajności pozostających w naszej dyspozycji tras. Mimo że w ten sposób, zgodnie z wydanymi rozkazami, aż do połowy marca zachowana została swoboda dla podjęcia ostatecznych decyzji, to było dla mnie jasne, że tylko zupełnie nieprzewidziane wypadki mogą jeszcze zmienić decyzję w sprawie wojny.

W okresie świąt Bożego Narodzenia 1940 r., przez 10 dni byłem panem własnego losu, czego nie doświadczałem od wielu miesięcy. Führer, podobnie jak w poprzednim roku, pojechał na wybrzeże Atlantyku i nad kanał, by i tym razem spędzić święta wśród swoich żołnierzy. Przed południem wizytowano urządzenia bojowe, budowę stanowisk baterii itd. na Wale Atlantycznym (obrona wybrzeża), które Organizacja Todta, wspomagana przez jednostki bojowe, wznosiła, od lata 1940 r., bardzo energicznie i przy użyciu wszelkich środków. Podobnie jak swego czasu przy budowie Wału Zachodniego i tutaj Führer był inicjatorem, motorem, generałem saperów.

Tak więc i tego roku mogłem spędzić święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok w kręgu rodzinnym. Wtedy nie tylko po raz ostatni byłem podczas Bożego Narodzenia w domu, ale również po raz ostatni zgromadziła się w naszym domu gromadka dzieci, będących moją dumą. Już nigdy potem nie udało mi się spędzić Bożego Narodzenia z całą rodziną, gdyż rodzina

<sup>14</sup> 18.12.1940 r. Hitler podpisał wojenną dyrektywę nr 21 dotyczącą operacji "Barbarossa", która miała być przede wszystkim "wojną dwóch światopoglądów" w celu zniszczenia przeciwnika, jego warstw kierowniczych i ludności, operacja ta miała spowodować zniszczenie "masy wojsk rosyjskich" przez uderzenie w trzech kierunkach - na Leningrad i Moskwę ("wylęgarnię bolszewizmu") oraz na Ukrainę (żywność, surowce). Zakończenie przygotowań wyznaczył na 15.05.1941 r. Zakładał udział w operacji również Rumunii i Finlandii.

9 dni później, 28.12.1940 r.. Stalin znał już treść dyrektywy "Barbarossa".

moja zaczęła ponosić śmiertelne straty. Również wieczór sylwestrowy był ostatnim, jaki spędziłem, popijając czerwony poncz ze swoim bratem i zgodnie z wieloletnim zwyczajem z rodziną Brücknerów, tj. rodziną mego starego przyjaciela z lat młodości spędzonych w Getyndze. Hans-Georg już przed świętami został zwolniony z lazaretu w Kolonii, ale jego noga była nadal sztywna, a mięśnie zwiótzczały. Przez pół roku cierpiał na skutek odniesionych ran, zanim można było rozpocząć masaże i gimnastykę.

Anglicy przestrzegali świąt o tyle, że oszczędzili nam - również ze względu na pogodę - nocnych nalotów. W porównaniu z tym, co nadeszło później, ówczesne naloty przeprowadzane tylko po ciemku były nieszkodliwe, a normalna piwnica dawała wystarczającą ochronę przed lekkimi jeszcze bombami. Niemniej jednak, od późnego lata 1940 r. strona angielska rozpoczęła terrorystyczną wojnę powietrzną i nigdy nie wolno zapomnieć, że to nie my rozpoczęliśmy wojnę powietrzną przeciwko spokojnej ludności, lecz że tych pierwszych planowych zbrodni wojennych świadomie dokonała świętoszkowata Anglia i jeszcze była z tego dumna<sup>15</sup>.

W przewidywaniu tego, co nastąpi, a o czym nie wolno było mówić, już w styczniu 1941 r. zarządziłem przebudowę naszej piwnicy na bezpieczny schron. Kiedy wojskowe władze budowlane zaczęły rozważać sprawę, wkroczyły do akcji moje panie i przedstawiły im znakomitą propozycję, żeby pod wielkim tarasem zbudować prawdziwy bunkier. Kierownictwo budowy uznało to za najwygodniejsze i najtańsze rozwiązanie, tak że wczesną wiosną bunkier był gotowy.

Już od początku grudnia 1940 r. rozpoczęliśmy bardzo energiczne przygotowania do kombinowanego lądowo-powietrznego ataku na Gibraltar (operacja „Felix” - zgodnie z dyrektywą Führera z 12 listopada 1940 r.) od strony Hiszpanii. Hiszpanie, zwłaszcza zaprzyjaźniony z feldmarszałkiem von Richthofenem (lotnictwo) i admirałem Canarisem hiszpański generał Vigon, który (jako szef hiszpańskiego wywiadu) cieszył się zaufaniem Franco i miał szerokie pełnomocnictwa, nie tylko zezwolili na taktyczne rozpozna-

<sup>15</sup> Pojęcie "Terrorangriff" - terrorystycznego ataku lotniczego na ludność cywilną kojarzone jest powszechnie z niemiecką Luftwaffe. Potwierdził to Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze rozpatrujący sprawę marszałka Rzeszy Göringa, feldmarszałków Kesselringa i von Richthofena oraz innych dowódców Sił Powietrznych Niemiec.

Dopiero w połowie 1942 r. lotnictwo angielskie, a później amerykańskie, rozpoczęło zmasowane loty na Niemcy. Wcześniej były to sporadyczne i przeprowadzane bez większego skutku loty RAF o znaczeniu głównie psychologicznym.

nie skały Gibraltaru od strony granicy hiszpańskiej, ale również zyczliwieje wspierali. Plan ataku przez oddziały górskie został niezwykle starannie i w najdrobniejszych szczegółach opracowany i na początku stycznia 1941 r. przedstawiony Hitlerowi. Niezbędne do operacji wojska stały w pogotowiu we Francji; Luftwaffe przygotowała w południowej Francji miejsca zeskoku dla spadochroniarzy i podjęła wszystkie taktyczne i techniczne działania konieczne do przeprowadzenia wielkich bombardowań skały i portu Gibraltaru. Krytyczny moment stanowiło nakłonienie neutralnej Hiszpanii, żywiącej uzasadnione obawy wobec Anglii, do zgody na przepuszczenie przez hiszpańskie terytorium transportu wojsk napastniczych w sile mniej więcej jednego korpusu z ciężką artylerią i artylerią przeciwlotniczą. Zgodnie z moją propozycją, wysłano admirała Canarisa do jego przyjaciela Vigona, aby uzyskać zgodę Franco, który do tej pory milcząco tolerował wszystkie sztabowe i obronne przygotowania, na przeprowadzenie operacji, przy czym obiecano, że po udanym ataku Gibraltar zostanie zwrócony Hiszpanii z chwilą, kiedy zamierzone zamknięcie Cieśniny Gibraltarskiej dla angielskiej żeglugi, czego oczywiście pod względem wojskowym sami byśmy dokonali, nie będzie już dla celów wojennych potrzebne.

Po kilku dniach Canaris powrócił, żeby zameldować Führerowi, który go osobiście upoważnił i wprowadził w sprawę, że Franco nie chce wziąć na siebie odpowiedzialności za tak poważne naruszenie neutralności Hiszpanii, ponieważ mogłoby to dla niej oznaczać wojnę z Anglią. Führer przyjął meldunek ze spokojem i powiedział, że wobec tego zrezygnuje z operacji: nie życzy sobie bowiem - możliwego wprawdzie - wymuszenia przewozu wojsk wbrew woli Franco. Obawia się otwarcia nowego teatru działań wojennych, gdyby wojska angielskie wylądowały w Hiszpanii, być może przez Lizbonę, takim samym prawem jak uczyniły to w Norwegii. Zmuszony jestem wątpić, czy Canaris, od wielu lat dopuszczający się zdrady, był właściwą osobą do pełnienia tej misji. Dziś przypuszczam, że w ogóle nie próbował poważnie pozyskać Hiszpanii do tej operacji, lecz ją nawet swoim hiszpańskim przyjaciołom odradził. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że opanowanie Gibraltaru - przy cichej zgodzie Hiszpanii - zważywszy na słabość twierdzy od strony lądu, powiodłoby się i dzięki temu Morze Śródziemne zostałoby zamknięte dla Anglii i jej połączeń morskich. Warto by było oddzielnie zastanowić się nad tym, jakie mogłyby być tego skutki dla dalszych działań wojennych w rejonie Morza Śródziemnego.

Tak więc, po zrezygnowaniu z operacji gibraltarskiej, całą uwagę poświęcono ponownie kwestii wschodniej. Bodaj w drugiej połowie stycznia 1941 r., szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych, Halder, w obecności Jodla i mojej, przedłożył Hitlerowi plan operacyjny Sił Lądowych przeciw Rosji - ze wszystkimi szczegółami, a także świeżo uzyskane informacje o położeniu nieprzyjaciela i o bieżących incydentach granicznych na linii demarkacyjnej i o przewidywanej koncentracji transportu kolejowego. Hitlera szczególnie zainteresowało przygotowanie kolei, ze względu na konieczność doprowadzenia oddziałów pancernych jako ostatnich rzutów koncentracji z ich macierzystych garnizonów w środkowych Niemczech, gdzie przez zimę zostały na nowo uzbrojone, uzupełnione i sformowane. Raport Haldera dał mi zaskakujący obraz stanu rosyjskich przygotowań wojennych, dokonanej i stale wzmacnianej koncentracji rosyjskich dywizji, czego rozpoznanie było dziełem wywiadu frontowego naszych straży granicznych i dlatego również było bezbłędne. Nie można było wtedy z całą pewnością stwierdzić, czy Rosjanie przygotowywali atak, czy też szykowali się do obrony. Niemiecki atak (w maju) miał rozwiązać te wątpliwości.

W połowie marca 1941 r. Hitler po raz pierwszy zgromadził w Kancelarii Rzeszy w Berlinie wyższych dowódców trzech rodzajów broni wyznaczonych na front wschodni. Udało mi się osiągnąć to, że również szefowie wydziałów OKW mogli wysłuchać przemówienia Hitlera, bo było dla mnie jasne, że zamierza on złożyć programowe oświadczenie. W małej sali ustawiono rzędy krzeseł i trybunę dla mówcy. Hitler wygłosił bardzo poważną, dobrze przygotowaną i skonstruowaną mowę.

Wychodząc z militarnego i politycznego położenia Rzeszy uzasadnił swój punkt widzenia tym, że wojna przeciw Związkowi Radzieckiemu stała się nieunikniona i wszelkie zwlekanie może tylko pogorszyć nasze położenie. Otwarcie wyraził pogląd, że każde ociąganie się może przesunąć stosunek sił na naszą niekorzyść - w sytuacji nieograniczonych środków materialnych pozostających obecnie w dyspozycji naszych przeciwników, a które nie zostały wykorzystane nawet w minimalnym stopniu, podczas gdy my nie możemy już w istotny sposób powiększyć naszych sił osobowych i zasobów materialnych. Dlatego podjął ostateczną decyzję, by w możliwie najszybszym czasie uprzedzić Rosję i zapobiec czyhającemu z jej strony niebezpieczeństwu.

Potem nastąpiła owa tak brzemienista w skutki wypowiedź Hitlera o konfrontacji skrajnie różnych światopoglądów. Wie, powiedział, że dojdzie do

niej tak czy owak i że woli to wziąć na siebie, niż zamknąć oczy na grożące Europie niebezpieczeństwo, a rozwiązanie nieuchronnych problemów zostawić na później lub swojemu następcy. Nikt bowiem po nim nie będzie miał w Niemczech takiego autorytetu, żeby wziąć na siebie odpowiedzialność za wojnę prewencyjną i tylko on jest jeszcze w stanie złamać potęgę bolszewizmu, zanim Europa padnie jej ofiarą. Nikt w Niemczech nie poznał komunizmu i jego niszczyielskiej siły tak jak on, podczas walki, którą osobiście prowadził dla ratowania Niemiec.

Po dłuższych wywodach na temat wynikających z tego doświadczeń i konsekwencji określił tę wojnę jako walkę o „być albo nie być” i zażądał, wynikającej z tego, rezygnacji ze wszystkich tradycyjnych pojęć o rycerskiej wojnie i z ogólnie obowiązujących reguł wojennych, od których bolszewizm dawno się odzegnał. Komunistyczne kierownictwo państwa udowodniło ten fakt swymi posunięciami w państwach bałtyckich, Finlandii i Besarabii, jak również odmawiając uznania konwencji haskiej o prowadzeniu wojny oraz genewskiej konwencji w sprawie traktowania jeńców wojennych.

Następnie zażądał, żeby nie uważać komisarzy politycznych za żołnierzy i nie traktować ich jak jeńców wojennych, ale jako najbardziej niebezpieczne elementy fanatycznego oporu natychmiast, podczas walki, wycinać w pień, względnie rozstrzeliwać. Komisarze będący niczym nie ograniczonymi panami życia i śmierci stanowią kręgosłup komunistycznej ideologii i są orężem Stalina skierowanym przeciw własnemu narodowi i własnemu żołnierzom. Ich likwidacja pozwoli oszczędzić niemiecką krew w bitwach i poza linią frontu.

Te same motywy zawarte były w dalszych wywodach na temat jurysdykcji sądów wojskowych w stosunku do wykroczeń własnych wojsk działających przeciwko ruchowi oporu ludności i przeciwko tej ostatniej, przy czym jej stosowanie i wymiar pozostawia się do uznania samych dowódców do czasu, aż uznają dany obszar za spacyfikowany.

Na koniec Hitler zakazał przewożenia radzieckich jeńców wojennych na teren Rzeszy twierdząc, że w jego ocenie, pracując w Rzeszy, będą stanowili zagrożenie, po pierwsze z powodu swego politycznego wpływu, od którego wyzwolił niemiecką klasę robotników przemysłowych, następnie dlatego, że zachodzi obawa sabotażu.

Hitler bez wątpienia był świadom, jakie wrażenie wypowiedzi te wywarły na słuchaczach, chociaż nikt nie zgłosił i w gronie tym nie mógł zgłosić jawnego sprzeciwu. Przemówienie zakończył znanymi słowami: „Nie

wymagam, żeby generałowie mnie rozumieli, ale żądam, żeby podporządkowali się moim rozkazom!"

Jako potwierdzenie wypowiedzi Hitlera powstały wtedy specjalne wytyczne, dotyczące działań administracyjnych na okupowanych terenach Rosji Radzieckiej, uzupełniające zasadniczą dyrektywę w sprawie przygotowania wojny na wschodzie. Zawierały one również, oprócz uprawnień dla Göringa i głównodowodzącego Sił Lądowych mających władzę wykonawczą, tak stanowczo i uparcie zwalczane przeze mnie uprawnienia dla szefa SS Rzeszy i szefa policji niemieckiej - Himmlera - do działań na tyłach obszaru operacyjnego. Po doświadczeniach w Polsce i znanym mi dążeniu Himmlera do władzy widziałem w tym poważne niebezpieczeństwo, ponieważ obawiałem się, że będzie on nadużywał pełnomocnictw, których Hitler udzielił mu w celu zapewnienia spokoju i porządku za linią frontu. Opór mój był i pozostał daremny, mimo wielokrotnych protestów wspierającego mnie w walce Jodla: uległem!!!

Dopiero kilka dni później odbyłem z Brauchitschem rozmowę na temat owego przemówienia; przyznał on wówczas otwarcie, że generałowie w duchu odrzucają takie metody prowadzenia wojny. Pytał, czy zostaną wydane pisemne rozkazy zmierzające w tym kierunku. Odparłem, że ze swej strony w żadnym wypadku, bez wyraźnego polecenia Hitlera, nie przedłożę ani nie wydam tego rodzaju rozkazów<sup>16</sup>. Uważałem wydanie pisem-

<sup>16</sup> Narada odbyta się 30.03.1941 r. z udziałem 250 feldmarszałków i generałów, którzy bez sprzeciwu zaakceptowali (tak jak 28.08.1939 r. podczas podobnej narady w Obersalzbergu wytyczne agresji na Polskę) ideologiczno-rasistowskie uzasadnienie napaści na ZSRR. Sprowadzało się ono do dyrektywy Hitlera: będzie to wojna na zniszczenie (Vernichtungskrieg), w której nie będą obowiązywały żadne ograniczenia ani prawo międzynarodowe.

Na tej podstawie Naczelne Dowództwo Wehrmachtu podpisało opracowane przez Keitla rozkazy:

- 13.05.1941 r. - Dekret o sprawowaniu jurysdykcji wojskowej na obszarze „Barbarossa” (gwarantował bezkarność żołnierzom w wypadku popełnienia zbrodni na ludności cywilnej).

- 19.05.1941 r. - Wytyczne w sprawie zachowania się wojsk w Rosji (zbiorowa odpowiedzialność ludności cywilnej według uznania dowódców wojskowych).

- 6.06.1941 r. - Wytyczne o traktowaniu komisarzy- politycznych (rozkaz dotyczący ich selekcji zaraz po wzięciu do niewoli i rozstrzeliwania).

Specjalne zadania Hitler przekazał szefowi SS Himmlerowi (grupy operacyjne SD zaraz za frontem przystąpią do „likwidacji żydowsko-bolszewickiej części ludności”).



nych rozkazów nie tylko za zbędne, lecz również za niebezpieczne i zrobiłbym wszystko, żeby tego uniknąć. Przecież wszyscy słyszeli, co Hitler powiedział. To powinno wystarczyć. Podkreśliłem z mocą, że jestem zdecydowanie przeciwny sporządzaniu jakichkolwiek dokumentów w tej w najwyższym stopniu spornej kwestii. Niestety, chyba nie udało mi się przekonać Brauchitscha, ponieważ w maju Naczelne Dowództwo Sił Lądowych przedłożyło Führerowi odpowiednie projekty rozkazów dla Grup Armii Sił Lądowych na wschodzie. W ten sposób powstał osławiony rozkaz o komisarzach (Kommissar-Befehl), znany wprawdzie wszystkim dowódcom, lecz, jak się wydaje, nie istniejący już w dosłownym brzmieniu, oraz rozkaz o jurysdykcji sądów wojskowych na obszarze Rosji Radzieckiej. Rozkaz o komisarzach został najwyraźniej wydany przez Naczelne Dowództwo Sił Lądowych\* po zaaprobowaniu go przez Hitlera, drugi zaś rozkaz wydany został po opracowaniu propozycji Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych przez Wydział Prawny OKW i nosi mój podpis (z polecenia Führera). Oba rozkazy stały się w procesie norymberskim najcięższym zarzutem, w szczególności dlatego, że zostały wydane już na sześć tygodni przed rozpoczęciem wojny i dlatego nie można ich było uzasadnić czy usprawiedliwić wydarzeniami wojennymi. Ponieważ ich główny twórca, Hitler, nie żyje, to ja, głównie z ich powodu, stoję przed tym trybunałem.

W połowie marca (1941 r.) rozpoczęła się koncentracja Grup Armii do wojny na wschodzie, przy czym dzień X wyznaczono na 2 maja, chociaż rozkaz natarcia nie został jeszcze wydany. Hitler miał taką metodę, żeby możliwie do ostatniej chwili pozostawiać otwartą kwestię ostatecznego terminu przekroczenia granicy; nikt przecież nie wiedział, co nieprzewidzianego może się jeszcze wydarzyć w ciągu tych tygodni, a nawet w ostatniej chwili, a co będzie wymagało swobody działania.

W tym samym czasie trwała przeprawa przez Dunaj i przemarsz do Bułgarii wojsk przeznaczonych dla armii Lista, które z powodu zimowej pogody i złych dróg bardzo wolno posuwały się naprzód. Jednocześnie to-

Na przełomie maja-czerwca na rozkaz von Brauchitscha z 28.04. oficerowie sztabów Wehrmachtu koordynowali z dowództwami specjalnych jednostek Służby Bezpieczeństwa (SD) współdziałanie Grup Armii, armii i dywizji z grupami operacyjnymi Himmlera w wykonaniu zbrodniczych rozkazów.

Wszystkie te rozkazy OKW wydało przed rozpoczęciem działań wojennych.

\* W tym wypadku Keitel nie był odpowiednio poinformowany. Oba rozkazy zostały wydane przez OKW.

czyły się polityczne rokowania w sprawie przystąpienia Jugosławii do paktu trzech mocarstw. W tym samym czasie włoskim wojskom w Albanii groziła kolejna klęska, a nawet utrata ich południowego portu zaopatrzeniowego, do którego nacierający powoli Grecy zbliżyli się na odległość 25 kilometrów. Rozpoczęła się przeprawa do Trypolisu pierwszych niemieckich jednostek, najpierw straży przedniej, wzmocnionego zmotoryzowanego batalionu rozpoznawczego Rommla<sup>17</sup>, który miał w ostatniej chwili zapobiec utracie Trypolisu - portu docelowego dla Włochów wycofujących się pod silnym naporem Anglików. Tymczasem głównodowodzący na zachodzie przygotowywał wkroczenie do Hiszpanii na wypadek, gdyby Anglicy wylądowali w zaprzyjaźnionej Portugalii i stamtąd próbowali ustanowić połączenie z nie okupowaną częścią Francji. Ponadto Hitler stale domagał się wzmocnienia armii okupującej Norwegię i 200 dodatkowych baterii nabrzeżnych różnych kalibrów.

Mógłbym kontynuować to wyliczanie, gdybym nie znajdował się pod presją czasu. Chciałbym tu jeszcze wspomnieć, jak bardzo kierownictwo wojskowe, również w przerwie pomiędzy kampaniami, tj. po klęsce Francji, a przed rozpoczęciem kampanii wschodniej, obciążone było różnymi zadaniami, by nie dopuścić do zaniedbań, które mogłyby spowodować niepowodzenie. W OKW dzień i noc trwała intensywne praca, nawet wtedy, kiedy wydawało się, że nic się nie wydarzy. A to za sprawą Hitlera, który dzięki swemu niespokojnemu duchowi i fantazji, swej wyobraźni, nie tylko wszystko starannie przemyślał, ale chciał również stworzyć zabezpieczenia na wypadek, gdyby wydarzyły się rzeczy najbardziej nawet nieprawdopodobne.

W końcu marca towarzyszyłem Hitlerowi w podróży do Wiednia, gdzie w pałacu Belvedere nastąpiło, ze stosownym ceremoniałem, podpisanie z Jugosławią paktu czterech mocarstw<sup>18</sup>. Po podpisaniu układu Hitler oso-

<sup>17</sup> Erwin Rommel (1891-1944), generał niemiecki, od 1942 r. feldmarszałek, w latach 1938-1939 dowódca ochrony Głównej Kwatery Hitlera, w kampanii zachodniej dowódca 7 dywizji pancerniej, od 14.02.1941 r. dowódca Niemieckiego Korpusu Afrykańskiego (Deutscher Afrika-Korps) wspierającego włoskie wojska w Libii, zwany „lisem pustyni”, czcziowy idol propagandy Goebbelsa; 14.10.1944 r., po ujawnieniu jego kontaktów z uczestnikami antyhitlerowskiego spisku zmuszony do popełnienia samobójstwa.

<sup>18</sup> Nie istniał pakt czterech. Chodzi o przystąpienie Jugosławii do paktu trzech mocarstw (Dreimächte - pakt) zawartego przez Niemcy, Włochy i Japonię 27.09.1940 r., zawierającego postanowienia rozszerzonej "Osi", zacieśnienia współpracy politycznej, gospodarczej i wojskowej na wypadek ataku zewnętrznego. W latach 1940-1941 do paktu

biście przyjął jugosłowiańskich ministrów i wydał w sali okrągłej pałacu przyjęcie, na które oczywiście zaproszeni zostali również, jako współsygnatariusze, przedstawiciele Włoch i Japonii. Posadzono mnie między włoskim ministrem spraw zagranicznych, który siedział po prawej stronie Führera, a pierwszym radcą ambasady włoskiej, tak że mogłem prowadzić rozmowę z jednym i z drugim. Po przyjęciu kontynuowano rozmowy przy kawie. Obserwowałem Führera podczas jego bardzo ożywionej rozmowy z premierem i ministrem spraw zagranicznych Jugosławii; był ewidentnie zadowolony. Następnie wszyscy rozeszli się.

Kiedy późnym wieczorem wezwano mnie do Hitlera, oświadczył on, że jest bardzo zadowolony i z ulgą i radością mówił, że teraz na Bałkanach nie należy oczekiwać żadnych przykrych niespodzianek. Następnie przeczytał mi podyktowany przed chwilą list do Mussoliniego, który zawierał liczne wojskowe rady, a przede wszystkim żądanie uporządkowania połączeń morskich do północnej Afryki. Zaproponował, żeby dokonać przebrożenia starszych niszczycieli i krążowników oraz wykorzystać je jako szybkie transportowce, które byłyby mniej narażone na zagrożenia ze strony okrętów podwodnych. Chciał się ode mnie dowiedzieć, czy mam zastrzeżenia do tego, że udzielił Duce tak daleko idących porad. Zdecydowanie zaprzeczyłem i podkreśliłem, że jeśli ktoś może coś powiedzieć Mussolinemu, to tylko on, i że należy wyjaśnić Duce, że obecna sytuacja nie może trwać dłużej, ponieważ wojska niemieckie uzależnione są od zaopatrzenia drogą morską. W nocy wyruszyliśmy pociągiem specjalnym w drogę powrotną do Berlina.

W dwa dni później obalono w Belgradzie rząd Cvetkovica i regenta - księcia Pawła, admiratora Führera i gorącego zwolennika dotychczasowej polityki zagranicznej<sup>19</sup>. Pretekstem do rewolty oficerów był pakt cze-

przystąpiły zwasalizowane przez Hitlera i Mussoliniego Węgry, Rumunia, Słowacja, Bułgaria i na 48 godzin - Jugosławia (25.03.1941 r.). Po rozbiciu Jugosławii jej miejsce zajęła profaszystowska Chorwacja.

Pakt trzech stracił znaczenie po tym, jak Włochy podpisały zawieszenie broni z zachodnimi aliantami (wrzesień 1943 r.), a Japonia podpisała układ o nieagresji z ZSRR (kwiecień 1941 r.).

<sup>19</sup> Obaj oni rządzący powstałym po I wojnie światowej i rozpadzie monarchii habsburskiej i Królestwa Austro-Węgier Królestwem Jugosławii (do 1939 r. jego nazwa brzmiała - Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców - SHS). Po śmierci króla Aleksandra, zabitego w zamachu bombowym w 1934 r., rządy w kraju sprawowała. w imieniu niepełnolet-

rech mocarstw. Wezwano mnie do Führera do Kancelarii Rzeszy; Jodl i ja przybyliśmy jednocześnie. Hitler zjawił się w sali odpraw, pokazał nam depeszę z Belgradu oświadczając, że nigdy na coś takiego nie pozwoli. Rozgromi Jugosławię, niezależnie od tego, co mu powie nowy rząd. Czuje się haniebnie oszukany, a składane (w Belgradzie) oświadczenia lojalności są jedynie zwodniczym manewrem w celu zyskania na czasie. Wezwał również Ribbentropa i Brauchitscha i powiedział, że kiedy wszyscy się zbiorą, wyda rozkazy. W grę wchodzi tylko natychmiastowy, skoncentrowany atak z północy i wschodu (armia Lista) z terenu Bułgarii. Natychmiast należy wezwać węgierskiego ambasadora, ponieważ Węgry muszą w tym uczestniczyć. Otrzymają za to zwrot Banatu<sup>20</sup>. Zobaczycie, powiedział, że stary Horthy, zapali się do tego.

Wtrąciłem, że przecież nie można przesunąć terminu wschodniego („Barbarossa”), ponieważ koncentracja, zgodnie z planem, jest już w pełnym toku. Nie możemy wycofać stamtąd żadnych oddziałów. Armia Lista jest za słaba do ataku na Jugosławię, a na Węgrach nie można polegać. Właśnie dlatego, odparł Hitler, wezwał tu Brauchitscha i Haldera. Trzeba znaleźć wyjście. Teraz zrobi porządek na Bałkanach. Jeszcze go poznają. Serbia zawsze była państwem puczów. Skończy z tym - i dalej w tym stylu. Hitler był, jak to się mówi, w transie, wściekły.

Kiedy już wszyscy przybyli, Hitler zapoznał nas, w znany nam sposób, z sytuacją i ze swymi zamiarami. Było to jak zwykle wydanie rozkazu: atak na Jugosławię w najbliższym możliwym terminie. Armia Lista ma

niego następcy tronu - Piotra II, rada regencyjna zgermanofilem - księciem regentem Pawłem. W kraju istniały, wzniecane przez Hitlera i Mussoliniego, silne tendencje rozłamowe i odśrodkowe. Podporządkowanie "Osi" groziło Jugosławii rozczłonkowaniem. Dlatego w dwa dni po akcesie germanofilów do paktu trzech mocarstw (27.03.1941 r.) zamach stanu obalił sygnatariuszy traktatu i powstał rząd D. Simovicia, który 5.04. podpisał układ o przyjaźni i nieagresji z ZSRR.

Dzień później Niemcy, przy wsparciu Włoch. Węgier i Bułgarii, dokonały agresji na Jugosławię, a jednocześnie Wehrmacht przy pomocy Bułgarii i Włoch zaatakował Grecję. Rozpoczęła się kampania bałkańska trwająca od 6.04. do 1.06.1941 r.

<sup>20</sup> Banat - kraina między Dunajem, Cisą i południowymi Karpatami, o zmiennych kolejach losów historycznych: od XII w. prowincja węgierska, przez 300 lat do XVIII w. pod władzą turecką, później austriacką, od 1867 r. należała do królestwa Austro-Węgier, po I wojnie światowej podzielona między Jugosławię, Rumunię i Węgry; siedlisko dużej kolonii niemieckich chłopów, tzw. Szwabów banackich (Banater Schwaben). Po II wojnie światowej w Jugosławii i Rumunii.

dokonać zwrotu w prawo i atakując z południowego wschodu nacierać silnym północnym skrzydłem na Belgrad; oddziały węgierskie mają zająć Belgrad przekraczając Dunaj od północy, a nowa armia złożona z tyłowych rzutów koncentracji wschodniej ma zostać wprowadzona od strony Marchii Wschodniej (Austrii). Naczelne Dowództwa Sił Lądowych i Powietrznych mają natychmiast przedłożyć swoje propozycje. Z Węgrami osobiście załatwi wszystko co trzeba i dziś jeszcze wyśle ambasadora Sztojaya do Budapesztu. Uwagę Jodla, że jednak należałoby postawić nowemu rządowi Jugosławii określone czasowo ultimatum, Führer zdecydowanie odrzucił. Ministra spraw zagranicznych w ogóle nie dopuścił do głosu. Brauchitsch otrzymał zgodę na spowolnienie tempa transportów na wschód, żeby nie obciążać zbytnio komunikacji publicznej. Dalszej dyskusji nie było. Hitler z Ribbentropem wyszli z sali na rozmowę z ambasadorem węgierskim, który już czekał. Po krótkiej naradzie Haldera z Jodlern padło hasło: "Do roboty!"

Wszystkie dotychczasowe plany koncentracji przeciwko Rosji, kampania przeciw Grecji i pomoc dla Włoch zostały chwilowo zarzucone. Trzeba było improwizować: nowe dyspozycje, przesunięcia sił, przegrupowania, porozumienia z Węgrami dotyczące operacji, przemarsz niemieckich wojsk i organizacja całego zaopatrzenia, a jednak dziesięć dni później nastąpiło wkroczenie do Jugosławii, połączone z atakiem lotniczym na Belgrad; trzeba przyznać, że praca sztabów operacyjnych OKW, Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych i Luftwaffe to niezrównany niemiecki majstersztyk, w którym jednak główna zasługa przypadła Sztabowi Generalnemu Sił Lądowych. Nikt nie wiedział tego lepiej niż Hitler, który to w skrytości ducha doceniał. Życzyłbym sobie, żeby to odpowiednio uhonorował. Sztab Generalny zasłużył sobie na to - a nie na ustawiczne ataki.

Regent Horthy okazał w kwestii udziału Węgier znaczną rezerwę. Polecił zakomunikować, że w okresie wiosennych prac polowych nie może przeprowadzić mobilizacji i zabrać chłopom koni i siły roboczej. Führer był oburzony tą wiadomością. Wspólne narady Sztabów Generalnych doprowadziły jednak do częściowej mobilizacji, przynajmniej na tyle, że dowództwo węgierskie wystawiło słabą armię, która wkroczyła do Banatu, a żeby Węgry same mogły wziąć swój „kąsek”, chociaż jednocześnie pozostawiła niemieckim oddziałom pierwszeństwo w marszu i mściła się za ich plecami. Hitler napisał do Horthyego list, zgodnie z którym wojska węgierskie musiały się podporządkować ogólnej operacji, którą Hitler osobiście będzie

kierował, ale będzie ją z Horthym jako węgierskim głównodowodzącym tak koordynował, by suwerenne rozkazodawstwo Horthyego nie zostało naruszone. W ten sposób formalnie ominięto rąf wojny koalicyjnej i uwzględniono próżność starszego pana. Nie doszło również do tarć w trakcie samej operacji. Dzięki politycznej zrzeczności Hitlerowi udało się jeszcze wyłuskać z nieprzyjacielskiego frontu Chorwację i skłonić do sabotowania jugosłowiańskiego rozkazu o mobilizacji, do czego dojrzały nastroje w kraju.

Ponieważ Główna Kwatera Hitlera nie była przygotowana ani w ciągu kilku dni nie mogła być zorganizowana, specjalny pociąg Führera stanowił ścisłą Kwaterę Główną. Pociąg postawiono na jednotorowym bocznym odcinku w lesie nie opodal Semmeringu, w pobliżu małej gospody. Ta ostatnia oferowała skromne mieszkanie i stwarzała możliwość pracy. W pociągu Führera mieszkaliśmy tylko Jodl i ja z najbliższymi współpracownikami. Wagon dowództwa stał się miejscem pracy. Łączność działała bardzo dobrze, co do tego nie miałem właściwie żadnych zarzutów. Tu, w pociągu Führera, przeżyliśmy jugosłowiańską, a następnie grecką kampanię, aż do kapitulacji obu państw w okresie niepełnych pięciu tygodni<sup>21</sup>.

Niektóre wydarzenia szczególnie zapadły mi w pamięć. Wspomnę tu wizytę Horthyego, która oczywiście odbyła się w ciasnocie pociągu specjalnego. Przebiegła bardzo harmonijnie, po pierwsze dlatego, że Führer roztoczył cały swój wdzięk i potrafił schlebiać starszemu panu, na co ten

<sup>21</sup> Zgodnie z dyrektywą Hitlera nr 25 (z 27.03.1941 r.) "zniszczenia Jugosławii jako tworu państwowego". 6.04. o godzinie 5.15 Wehrmacht dokonał agresji na Jugosławię i Grecję. Działania rozpoczęły się nalotem 500 samolotów Luftwaffe, która podczas ataku terrorystycznego zabiła kilka tysięcy mieszkańców Belgradu. Odpowiedzialny za to dowódca 4 Floty Powietrznej, były austriacki generał Löhner, po wojnie został powieszony w Belgradzie za zbrodnie wojenne: sprawa była też omawiana przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze.

Jugosławię zaatakowały 2 armia feldmarszałka Maximiliana barona von Weichsa i 1 Grupa Pancerna (armia) feldmarszałka Ewalda von Kleista. Obie armie liczyły 2 dywizje pancerne, 3 zmotoryzowane i 7 dywizji piechoty, wspierane były przez 4 Flotę Powietrzną liczącą 210 samolotów myśliwskich. 400 bombowców i 170 samolotów rozpoznawczych. W ofensywie uczestniczyły 3 armia węgierska w sile 10 brygad.

Ataku na Grecję dokonała 12 armia feldmarszałka von Lista w składzie: 2 dywizje pancerne, 2 dywizje górskie i 4 dywizje piechoty. Na odcinku albańskim uczestniczyły wojska włoskie, które wiązały przeważające siły greckie (13 dywizji). Po stronie greckiej walczyło ok. 60 000 żołnierzy brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego.

był zawsze bardzo łąsy, a ponadto dlatego, że Horthy był w błogim nastroju widząc spełnienie swych wyteńskionych rewizjonistycznych planów - powrót Banatu, jednej z najpiękniejszych i najżyźniejszych prowincji byłego królestwa, którego był regentem. Podczas śniadania w wagonie restauracyjnym siedziałem przy wspólnym stole obok Horthyego. Będąc w „różowym nastroju” dominował w rozmowie i popisywał się rozmaitymi anegdotami na temat swoich przeżyć jako oficera marynarki, jako rolnika, hodowcy koni i właściciela stajni wyścigowej. Skłoniłem go nawet do opowiedzenia kilku anegdotek myśliwskich, chociaż wiedziałem, że polowania to temat, którego Führer nie lubi. Uważał polowanie za tchórzliwe morderstwo, ponieważ zwierzyna, najpiękniejsze dzieło natury, nie mogła się bronić. Chwalił natomiast kłusowników, jako bohaterów o najlepszych żołnierskich cechach, z których najchętniej wystawiałby elitarne bataliony<sup>22</sup>.

20 kwietnia 1941 r. obchodziliśmy w pociągu urodziny Hitlera. Honorowy batalion Sił Lądowych zaciągnął wartość wzdłuż pociągu, głównodowodzący rodzajów Sił Zbrojnych przekazali życzenia, a Göring w obecności zgromadzonych oficerów wygłosił krótkie przemówienie. Wieczorem Führer był w szczególnie dobrym nastroju, tak że przebywał w naszym towarzystwie dłużej niż zazwyczaj.

Podczas kapitulacji<sup>23</sup> Jugosławii, którą na polecenie Führera i zgodnie z instrukcjami OKW przyjął feldmarszałek List, Hitler zapewnił sobie oso-

<sup>22</sup>1.09.1940r. ówczesny kapitan SS (Hauptsturmführer) Oskar Dirlewanger (1895-1945) stworzył pierwszy batalion SS do zadań specjalnych, w skład którego wchodziłi skazani za przestępstwa kłusownicy, żeby "nie leżał odłogiem ich kunszt strzelecki", oraz inni zawodowi przestępcy. Wkrótce powstała brygada szturmowa Dirlewangera, którą skierowano do zwalczania partyzantów, na front wschodni, gdzie popełniła ogrom zbrodni na ludności cywilnej. Brygada pod dowództwem Dirlewangera awansowanego do stopnia Oberführera SS (odpowiednik pułkownika) krwawo zapisała się w Powstaniu Warszawskim i miała na sumieniu śmierć tysięcy cywilnych mieszkańców stolicy. Za czyny w Powstaniu Warszawskim Hitler nadał Dirlewangerowi 16.10.1944 r. Krzyż Rycerski. 24.04.1945 r. brygada została rozbita przez Armię Czerwoną, a Dirlewanger, który w lutym 1945 r. jako ranny przebywał na zapleczu, dostał się do niewoli francuskiej, w której miał rzekomo umrzeć; istnieje jednak wersja, że uciekł.

<sup>23</sup> Po kapitulacji (17.04.1941 r.) król Piotr II opuścił kraj i udał się na emigrację do Londynu. Agresorzy dokonali rozbioru Jugosławii: część jej terytorium przyłączono do Niemiec (właściwie do prowincji austriackich, dokonując rewanzu za przegraną I wojnę światową na Bałkanach), do Włoch (Dalmację), do Węgier i Bułgarii, a najej pozostałej części powstało profaszystowskie Niezależne Państwo Chorwackie (wraz z Bośnią i Her-

bisty wpływ na zawieszenie broni z Grecją, a to ze względu na sojusznika, jakim były Włochy, aby nie urazić próżności Mussoliniego i zabezpieczyć włoskie interesy. W tym celu wysłał generała Jodła, któremu wydał odpowiednie instrukcje. Führer chciał zapewnić greckiej armii honorowe warunki, ze względu na jej dzielną postawę w walce i brak odpowiedzialności za wszczętą przez Włochy wojnę. Nakazał natychmiastowe zwolnienie, po rozbrojeniu, wszystkich jeńców i odesłanie ich do ojczyzny, oszczędzenie biednego kraju i rezygnację z wszelkich świadczeń, o ile nie służy one walce z Anglikami, którzy wylądowali w Grecji w marcu. Jeśli kraj ten musiał pozwolić, by przetoczył się po nim walec wojny, to tylko dla osiągnięcia jednego celu: aby do końca oczyścić Grecję z Anglików, łącznie ze wszystkimi opanowanymi przez nich wyspami. Po bitwie pod Olimpem, zwyciężeniu Anglików pod Termopilami i wypędzeniu ich z Aten resztki ich wojsk ścigano przez Przesmyk Koryncki oraz wypędzono ze wszystkich zakątków kraju, z wyjątkiem kilku wysp egejskich i Krety, głównej bazy Anglików.

Szczególnym wydarzeniem było wkroczenie zwycięzców do Aten. Hitler nie chcąc ranić honoru Greków zrezygnował z uroczystej defilady i pozostawił zajęcie Aten zwycięzcom spod Termopil. Mussolini domagał się jednak uroczystej parady włoskich wojsk, które dopiero pospiesznym marszem musiały dotrzeć na miejsce, ponieważ znajdowały się o wiele dni marszu za ścigającymi Anglików oddziałami niemieckimi. Ostatecznie Hitler ustąpił Włochom i niemieckie oraz włoskie wojska razem wkroczyły do miasta. Grecy zareagowali na tę komedię, którą odgrywali pokonani przez nich w ucziwej walce nasi sojusznicy Włosi, szyderstwem<sup>24</sup>.

cegowiną) oraz Królestwo Czarnogóry (Montenegro), które było protektoratem włoskim. Na pozostałym obszarze okupowanej Serbii powstał marionetkowy rząd generała M. Nedicia.

<sup>24</sup> Jugosławia skapitulowała 17.04.1941 r. 27.04. Jednostki Wehrmachtu wkroczyły do Aten, a 30.04. zajęte zostało całe kontynentalne terytorium Grecji. 3.05. odbyła się w Atenach wspólna niemiecko-włoska parada zwycięstwa. Podczas kampanii bałkańskiej (6.04.-1.06.1941 r.) Niemcy wzięli do niewoli 344 000 żołnierzy jugosłowiańskich i 218 000 greckich. Straty niemieckie wyniosły: 2559 zabitych, 3169 zaginionych i 5820 rannych. Straty brytyjskie: 903 zabitych. 1250 rannych, prawie 14 000 żołnierzy dostało się do niewoli. Armia węgierska zameldowała o 65 zabitych. 242 rannych i 15 zaginionych.

Luftwaffe straciła 158 samolotów, a brytyjski RAF - 209 (*Das Grosse Lexikon des Zweiten Weltkriegs*).



Hitler chciał - ze względu na zaopatrzenie i posiłki dla naszych wojsk w Afryce Północnej - które pod dowództwem Rommla stawały się pełną dywizją pancerną- poprawić komunikację przez Morze Śródziemne i maksymalnie zabezpieczyć ją przed angielskimi siłami morskimi. Podczas gdy Rómmel silnym śmiałym uderzeniem zlikwidował zagrożenie Trypolisu i przepędził Anglików aż do Bengasi, a nawet jeszcze dalej, w Hitlerze dojrzał plan odebrania Anglikom, osłabionym ostatnimi porażkami, Krety i Malty. Można było tego dokonać tylko stosując desant powietrzny lub przerzucając wojska drogą morską, przy czym pomoc Włochów należało ocenić jako wątpliwą. Hitler chciał chyba pokazać Mussoliniemu, o co chodzi w działaniach wojennych na Morzu Śródziemnym, ponieważ dowództwo włoskiej armii nie doceniało lub nie ośmielało się wyciągnąć wniosków ze strategicznego znaczenia obu tych wielkich wysp jako brytyjskich baz. Po tym jednak, jak udzieliliśmy Włochom na afrykańskim teatrze wojny pomocy, którą planowaliśmy jeszcze zwiększyć, byliśmy ogromnie zainteresowani połączeniami morskimi do północnej Afryki.

Już w Głównej Kwaterze koło Semmering Führer rozpoczął rozmowy z Luftwaffe, domagając się wzięcia jednej z dwóch wysp atakiem z powietrza (z użyciem bombowców, spadochroniarzy i wojsk powietrznodesantowych). Opowiedziałem się za atakiem na Maltę, którą i Jodl, i ja uważaliśmy za ważniejszą pod względem strategicznym i bardziej niebezpieczną angielską bazę, tym bardziej że była ufortyfikowana. Ponieważ pozostawiono Luftwaffe wolny wybór, Göring - także po wysłuchaniu (jeszcze wówczas nie zajmującego się tymi sprawami) feldmarszałka Kesselringa, dowodzącego niemieckimi siłami powietrznymi we Włoszech - zdecydował się na zaatakowanie Krety, ponieważ wydawało mu się, że będzie to łatwiejsze zadanie. Hitler zgodził się i natychmiast rozpoczęto przygotowania, w ramach których Sztab Dowodzenia Wehrmachtu opracował podstawowe wytyczne dotyczące współdziałania Sił Lądowych (5 dywizji górskiej jako wojsk powietrznodesantowych) i Marynarki Wojennej odpowiedzialnej za przeprawę z południowej Grecji części jednostek lądowych; tymczasem Göringowi przekazano kierownictwo tej wielkiej operacji<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> 20.05.1941 r. Niemcy dokonali inwazji na Kretę (operacja "Merkur"), w której wziął udział XI korpus lotniczy generała Studenta. Złożony z jednej dywizji strzelców spadochronowych i dywizji górskiej, do tego doszły wojska desantowe przybyłe drogą morską.

Chwile najwyższego napięcia przeżyłem razem z Jodlern i Sztabem Dowodzenia Wehrmachtu w połowie maja, podczas trwania operacji.

Tymczasem Hitler wyznaczył nowy termin dnia X na mniej więcej połowę czerwca. Oznaczało to możliwie najszybsze uwolnienie zaangażowanych na Bałkanach części Sił Lądowych i ponowne włączenie ich do koncentracji na wschodzie. Dlatego tylko bardzo powierzchownie spacyfikowano teren Jugosławii, na którym, na otwarte wezwanie Stalina i przy jego silnym wsparciu, ze wzmoczoną siłą zaczęła ożywać wojna band. Nieliczne wojska zabezpieczające nie były w stanie zdusić w zarodku tej wojny partyzanckiej, tak że z biegiem czasu wytworzyła się sytuacja wymagająca nawet sprowadzenia nowych sił, ponieważ aroganccy Włosi, którzy powinni zdjąć nam ten kłopot z głowy, wszędzie zawiedli i wzmocnili pozycję króla bandytów Tity, żyjącego z ich broni<sup>26</sup>.

Rosja i Anglia także dokładały się do rozpalania coraz to nowych ognisk niepokoju, które wiązały niemieckie siły, podczas gdy nowemu państwu chorwackiemu, nie ufającemu swemu włoskiemu „protektorowi”, zawistne w stosunku do nas Włochy utrudniały umacnianie wewnętrznego ładu. Führer obserwował tę tragedię, nie okazując jednak swej sympatii dla na-

Wyspy broniło 31 000 żołnierzy brytyjskich i ponad 10 000 greckich. Po 7 dniach walki obrońcy skapitulowali. Straty brytyjskie wyniosły łącznie: 18 000 zabitych żołnierzy i marynarzy, prawie 11 000 Anglików i 5000 Greków dostało się do niewoli. Niemcy ponieśli poważne straty: 3250 zabitych i zaginionych oraz ok. 4500 rannych. Straty te spowodowały rezygnację z operacji powietrznodesantowych w dalszym okresie wojny.

Zajęcie Krety stworzyło osłonę południowej flanki operacji "Barbarossa" i oddaliło niebezpieczeństwo brytyjskich ataków lotniczych z tej wyspy na rumuńskie pola naftowe w Ploeshti. Kampania bałkańska potwierdziła, że w 19 miesięcy po rozpoczęciu wojny z Niemcami siły brytyjskie nadal nie były przygotowane do większych działań przeciwko Wehrmachtowi i zanotowały drugą po Dunkierce klęskę w bitwie na kontynencie.

<sup>26</sup> W. Keitel, podobnie jak całe rozkazodawstwo i praktyka Wehrmachtu oraz sił represji III Rzeszy, a także propaganda niemiecka, próbował przedstawić działania ruchu oporu w krajach okupowanych jako rzekome zwalczanie "band" (Bandenbekämpfung). do czego Wehrmacht był jakoby zobowiązany prawem i międzynarodowymi konwencjami. Praktyka ta została w całej rozciągłości potępiona podczas procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Dziesiątki najwyższych dowódców Wehrmachtu zostały skazane za zbrodnie wojenne, za bezwzględne traktowanie ludności cywilnej pod pretekstem zwalczania ruchu partyzanckiego, za rozstrzeliwanie zakładników, za udział w eksterminacji Żydów. W Jugosławii największym przeciwnikiem faszystowskich wojsk okupacyjnych i ich satelitów były komunistyczne oddziały partyzanckie J. Broz-Tito, które po 1942 r. rozwinęły się w potężną armię, która wyzwoliła znaczne połacie kraju.

rodu chorwackiego, wobec intryg tolerowanych w widoczny sposób przez Mussoliniego. Pozwalał sojusznikowi uprawiać tę niebezpieczną grę, żeby utrzymać go w dobrym nastroju, ponieważ inne rzeczy wydawały mu się ważniejsze albo też, bo powstrzymywały go przed tym złożone wcześniej przyrzeczenia.

Mniej więcej na początku czerwca 1941 r. wróciliśmy z Berchtesgaden do Berlina<sup>27</sup> i tym samym całe OKW ponownie - choć zaledwie na kilka tygodni - połączyło się pod moim kierownictwem, co było bardzo ważne dla jego pracy. Być może popełniłem błąd nie zmuszając Hitlera od samego początku do uznania, że główny ciężar moich obowiązków służbowych spoczywa w Berlinie. Jednakże obserwowanie i zdobywanie wiedzy o tym, jak powstają decyzje, było nie tylko moim najgłębszym pragnieniem, lecz w ogóle przesłanką do kierowania OKW zgodnie z duchem dowodzenia Wehrmachtem na wojnie. Bez tego OKW wiodłoby osobliwy żywot, bez żywego, dostosowanego do pojawiających się potrzeb, kontaktu z Führerem. A to, zważywszy na metody Hitlera, byłoby zupełnie niemożliwe.

Ale niezależnie od tego Hitler nie puszczał mnie od siebie na krok, wzywał do powrotu, gdy tylko byłem gdzieś dłużej niż dwa dni. Niemożliwe

<sup>27</sup> Podczas ostatnich przygotowań do operacji "Barbarossa" zaszły wydarzenia, o których Keitel nie pisze, a mianowicie: 13.04.1941 r. w Moskwie podpisano układ o neutralności między ZSRR i Japonią, który stwierdzał, że oba mocarstwa pozostaną neutralne, gdyby jedno z nich stało się przedmiotem wrogich działań ze strony innego państwa lub kilku państw. Oznaczało to, że Mołotow i japoński minister spraw zagranicznych, Yosuka Matsouka, zapewnili swoim państwom, że nie będą zmuszone do walki na dwa fronty. Japonia zwróciła się przeciwko USA, a Stalin nie musiał pozostawiać na Syberii dziesiątek dywizji, przydały się w grudniu 1941 r. pod Moskwą.

Drugim wydarzeniem było zaskakujące dla opinii światowej lądowanie 10.05.1941 r. na spadochronie w Szkocji Rudolfa Hessa (1884-1987), zastępcy Hitlera w partii nazistowskiej, ministra Rzeszy, który szukał kontaktów z brytyjskimi politykami i rządem, przywołując, jak twierdził, propozycje pokojowe. Hess wyleciał z Augsburga o godzinie 17.40 i bez przeszkód przeleciał swoim bojowym Me-110 nad objętą wojną Europą. Hitler natychmiast ogłosił, że Hess jest niepoczytalny, że podstępem opanował samolot (został on wyposażony w dwa dodatkowe zbiorniki paliwa). W otoczeniu Hitlera powszechną uwagę zwróciło to, że cztery dni przed rzekomo samowolnym lotem Führer przyjął Hessa na czterogodzinną rozmowę (W. Maser. *Der Wortbuch*. Monachium 1994).

Trzecim wydarzeniem było to, że 6.05.1941 r. Józef Stalin oficjalnie przejął z rąk Mołotowa funkcję przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, czyli szefa rządu ZSRR, następnego dnia po przemówieniu do absolwentów akademii wojskowych, że możliwa jest wojna z Niemcami.

bowiem było dokonanie wewnątrz OKW rozdziału między Sztabem Dowodzenia Wehrmachtu (dowodzenie) i pozostałym sztabem Führera (Ministerstwa Wojny). Nieodzwonne było ogniwo łączące i dlatego nikt nie mógł mnie zastąpić. Gdybym po objęciu mego urzędu znalazł czas, żeby na wypadek wojny rozwinąć inną formę organizacyjną, to zapewne znalazłoby się jakieś inne wyjście. Do 1941 r. okresy mojej nieobecności w Berlinie były jeszcze krótkie i znośne. Dopiero permanentny stan (nieobecności) podczas wojny na wschodzie postawił moich pracowników w sytuacji, która nie mogła ich zadowalać. W 1941 r. chciałem mianować Warlimonta szefem mego sztabu oraz stałym przedstawicielem w Berlinie, jednak z powodu jego wielomiesięcznej choroby po zamachu Stauffenberga nie doszło do tego<sup>28</sup>.

W połowie czerwca 1941 r. Führer po raz ostatni przed wojną na wschodzie zgromadził wyższych dowódców frontu wschodniego oraz głównodowodzących rodzajów sił zbrojnych<sup>29</sup>, aby wysłuchali referatu na temat ich zadań oraz podsumowującego przemówienia, w którym jeszcze raz z całą mocą przedstawił swój punkt widzenia na temat zbliżającej się „wojny światopoglądowej”. Wskazał na silny opór stawiany podczas pacyfikacji Bałkanów, jako rezultat zbyt łagodnego i dlatego ocenianego jako słabość traktowania ludności, co wręcz zachęca ją do krnąbrności. Przystudiował

<sup>28</sup> Walter Warlimont, generał artylerii, zastępca szefa Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu (Jodla), współodpowiedzialny za opracowanie i przekazywanie dowódcom zbrodniczych rozkazów Hitlera i OKW, głównie związanych z "Barbarossa". Po kapitulacji Niemiec aresztowany, w dniach 5.02.-28.10.1948 r. sądzony przez amerykański V Trybunał Wojskowy w Norymberdze w procesie 13 najwyższych dowódców, m.in. feldmarszałków Sperrle, von Leeba i von Kücklera. Skazany na dożywotnie więzienie za zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości, za wydanie rozkazu o skazywaniu na śmierć i mordowaniu alianckich jeńców wojennych, zwłaszcza komandosów, a także za zbrodnie popełnione na ludności cywilnej. W 1951 r. wyrok zamieniono na 18 lat więzienia, jednakże Warlimont został wcześniej zwolniony, opublikował szereg książek próbując rehabilitować generalicję i Główną Kwaterę Hitlera.

<sup>29</sup> W przeddzień operacji "Barbarossa" na pozycjach wyjściowych znajdowało się ponad 3 mln niemieckich żołnierzy, do przewiezienia których (wraz ze sprzętem) w okresie marzec-czerwiec 1941 r. użyto ponad 17 000 pociągów: był to kolejny najstarszy służb logistycznych Wehrmachtu. Wehrmacht liczył wtedy 7,2 mln żołnierzy, z tego 3,8 mln w armii czynnej, 1,2 mln w armii zapasowej, 1,6 mln wlotnictwie, 404 000 w Marynarce Wojennej i 150 000 w formacjach wojskowych SS (Waffen-SS). Na froncie wschodnim skoncentrowano 75 procent armii czynnej.

metody, jakie nieprzerwanie stosować musiała stara monarchia naddunajska, aby zapewnić zwierzchności autorytet. Wśród podburzanej radzieckiej ludności tkwiącej pod knutem komisarzy zetknęlibyśmy się z tym samym, jeżeli nawet nie z czymś gorszym. Dlatego stosowane od początku najtwardsze nawet metody mogą się w końcu okazać najłagodniejsze. Terror można złamać tylko terrorem, a nie przy pomocy sądów wojskowych. On sarn złamał w Niemczech terror KPD (Komunistycznej Partii Niemiec), nie z pomocą wymiaru sprawiedliwości, ale fizycznej przemocy swych Oddziałów Szturmowych (SA).

Wtedy uświadomiłem sobie fakty, które zawarłem w jednym z memoriałów dla mego obrońcy napisanym w okresie Bożego Narodzenia 1945 r. Hitler głęboko wierzył, że jego posłannictwem jest zniszczenie komunizmu, zanim on zniszczy nas. Całkowicie wykluczał możliwość trwałego paktowania z komunizmem w Rosji. Uważał, że Niemcom grozi załamanie gospodarcze, jeśli nie rozerwie żelaznej obręczy, którą Stalin, wspólnie z mocarstwami zachodnimi, mógłby wokół nas zacisnąć. Wzgardził pokojem z mocarstwami zachodnimi za wszelką cenę i postawił na jedną kartę: wojnę!

Wiedział, że jeśli nie wygramy rosyjskiej karty, świat zwróci się przeciwko nam, wiedział też, że oznacza to wojnę na dwa fronty! Wziął ją na siebie, ponieważ nie docenił bolszewizmu i stalinowskiego państwa oraz ogromu jego rezerw i tym samym zniszczył stworzoną przez siebie Trzecią Rzeszę<sup>30</sup>.

Atak 22 czerwca był wprawdzie dla Armii Czerwonej taktyczną, ale w żadnym wypadku nie operacyjną niespodzianką. Była ona, dzięki kon-

<sup>30</sup> W ofensywie, rozpoczętej 22.06.1941 r. o godzinie 3.15 rano. wzięło udział: 3,05 mln żołnierzy armii polowej. 3580 czołgów i samobieżnych dział pancernych, 1950 samolotów bojowych (później do akcji weszło jeszcze 1000 samolotów sojuszników i rezerwy Luftwaffe).

Ogółem Wehrmacht dysponował 152 dywizjami, z tego 17 pancernych, 12 zmotoryzowanych, 1 zmotoryzowaną brygadą, 1 dywizją kawalerii, 77 dywizjami piechoty, 4 lekkimi dywizjami, 1 dywizją górską i 8 dywizjami zabezpieczenia. Do działań weszła także 3 i 4 armia rumuńska (14 dywizji), nieco później 4 brygady węgierskie, kontyngent słowacki, chorwacki i ochotnicza „błękitna” dywizja hiszpańska, rok później kontyngent włoski liczący 200 000 żołnierzy.

Cztery dni później wojnę ZSRR wypowiedziała Finlandia i wprowadziła do walki na północy 16 dywizji i 900 samolotów; te siły wspomagały 3 dywizje niemieckie. Wojnę ZSRR wypowiedziały Włochy, Rumunia, Słowacja i Węgry.

Na czele Armii Wschodniej stał feldmarszałek von Brauchitsch, głównodowodzący Sił Łądowych, szefem jego sztabu był generał Halder.

centracji na granicy, nie tylko gotowa do obrony, ale również bardzo zajęta intensywnymi przygotowaniem do własnej ofensywy, na co znaleźliśmy liczne, całkowicie jednoznaczne dowody.

Jednak latem 1941 r. zdawało się, że wschodni kolos padnie pod ciosami niemieckich armii, ponieważ istotnie, pierwsze i chyba najlepsze radzieckie wojska frontowe, ponosząc olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie, zostały nieomal starte z powierzchni ziemi. Tysiące dział i wozów bojowych pozostało na polach pierwszych bitew toczonych w okrążeniu. Liczba jeńców wojennych znacznie przekroczyła milion ludzi. Nie wiadomo, czy jakkolwiek armia na świecie byłaby w stanie przetrwać tak niszczycielskie uderzenie, gdyby nie pomogły jej niezmiernie obszary kraju, rezerwy ludzkie i rosyjski mróz?

Hitler już w końcu lipca sądził, że pokonana została nie tylko Armia Czerwona walcząca w polu, ale że tym samym rdzeń rosyjskiej siły obronnej został ugodzony tak ciężko, że - z powodu tak olbrzymich strat w sprzęcie - nawet jeśli zostanie odtworzona, nie będzie w stanie uchronić jej przed całkowitą zagładą. Dlatego wydał rozkaz - i jest to z punktu widzenia historii godne uwagi - żeby już w końcu lipca lub na początku sierpnia zmienić priorytety w uzbrojeniu Sił Lądowych<sup>31</sup>; zarządzenie to nie objęło czołgów. Poza tym nakazano maksymalne zwiększenie produkcji zbrojeniowej dla Marynarki Wojennej (okręty podwodne) i Luftwaffe (samoloty i broń przeciwlotnicza) - potrzebnych do planowanego zintensyfikowania działań wojennych przeciwko Anglii, podczas gdy na wschodzie siły lądowe miały posiadanymi środkami, oczywiście przy podwojeniu liczby broni pancernej, trzymać w szachu pokonanego przeciwnika, po przerwaniu jego jednolitego frontu.

Dopiero w nocy 22 czerwca Führer wraz ze swym najbliższym otoczeniem - w tym z Jodlem, ze mną i naszymi adiutantami - przybył swoim pociągiem do Kwatery Głównej w lasach pod Kętrzynem w Prusach

<sup>31</sup> Halder stwierdził, że (*Dziennik wojenny*, t. 3, Warszawa 1974): "Ogólnie można powiedzieć, że zadanie rozbicia głównych rosyjskich Sił Lądowych przed Dźwiną i Dnieprem, zostało wykonane [...]. Chyba nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że kampania przeciw Rosji została wygrana w ciągu 14 dni [...]". Na tej podstawie Hitler wydał 14.07.1941 r. dyrektywę zmiany priorytetów zbrojeniowych kosztem Sił Lądowych, a na rzecz Marynarki Wojennej i Luftwaffe. Jednocześnie Hitler uznał za niepotrzebne przygotowania kwatermistrzowskie, zaopatrzeniowe (zwłaszcza w zimową odzież dla wojska, smary dla lotnictwa i czołgów) na wypadek konieczności przejścia do kampanii zimowej.

Wschodnich<sup>32</sup>. Główną Kwaterę Sił Lądowych umieszczono w odległości około 20 kilometrów w drugim ogromnym obozie leśnym. Göring umieścił swój pociąg sztabowy w obozie w Puszczy Piskiej, tak że Naczelne Dowództwa rodzajów wojsk mogły w każdej chwili porozumieć się ze sobą oraz z OKW i najpóźniej w ciągu godziny - a samolotem, storchem, znacznie szybciej - stawić się na wezwanie Führera.

Sztab Dowodzenia Wehrmachtu rozlokowano w obozie specjalnym w odległości około kilometra od właściwego obozu Führera (I strefa zaporowa). Wielokrotnie przelatywałem nad nim na różnych wysokościach i mimo dokładnej znajomości jego położenia nie byłem w stanie dostrzec z góry nic, poza wiodącą przez las drogą i jednotorową boczną linią kolejową wyłączoną z ruchu publicznego. Około 3-4 kilometrów dalej urządzono lotnisko, na które odstawiano maszyny Führera, eskadry kurierskie oraz samoloty OKW. Chciałbym dziś wiedzieć, ile lotów podjąłem stąd w latach 1941-1944. Znany mi jest tylko jeden śmiertelny wypadek samolotowy, jaki wydarzył się w tym miejscu: samolot Heinkel 111 z ministrem doktorem Todtem na pokładzie runął na ziemię tuż po starcie.

Mieliśmy, podobnie jak Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, własną centralę łączności z dalekopisami i telefonami. Prawie nie było różnicy, czy rozmawiałem z Berlinem, czy z Rzymem, Oslo lub Belgradem. Czasem, kiedy trudno się było porozumieć przez telefon, korzystaliśmy z dalekopisu.

Codziennie w południe odbywało się u Führera spotkanie poświęcone omówieniu sytuacji opierając się na porannych meldunkach Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, przygotowanych na podstawie podsumowujących wieczornych meldunków Grup Armii. Tylko głównodowodzący w Finlandii, Norwegii i północnej Afryce składali meldunki bezpośrednio do OKW,

<sup>32</sup> Ta Kwatera Główna Hitlera (przybył do niej rano 24.06.1941 r.) nosiła kryptonim Wolfsschanze (Wilczy Szaniec) i była zbudowana, z powodu planowanej wojny z ZSRR już w październiku 1940 r. Jej betonowe stropy miały 7 m grubości. Hitler spędził tu (nie licząc wyjazdów na front, m.in. do czasowej Kwatery Głównej w Winnicy na Ukrainie w 1942 r.) prawie trzy lata. Tu przeżył zamach bombowy Stauffenberga. 21.11.1944 r., ze względu na zagrożenie ze strony Armii Czerwonej. Hitler i jego sztab opuścili Wilczy Szaniec, który w połowie stycznia 1945 r. został wysadzony przez niemieckich saperów. Znamienne, że ta Kwatera Główna Hitlera, o powierzchni 250 ha. nigdy nie była bombardowana z powietrza, chociaż przeciwnicy Rzeszy znali jej położenie.

Generał Jodl ocenił, że kwatera była mieszaniną „klasztoru z obozem koncentracyjnym”. Istniał zakaz palenia papierosów i unikano picia alkoholu.

jednocześnie przekazując informacje również do Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych. Następnie Jodl referował całość sytuacji.

Później, od 19 grudnia 1941 r., kiedy Hitler przejął funkcję głównodowodzącego Sił Lądowych, szef Sztabu Generalnego Halder musiał mu codziennie składać raport na temat sytuacji na froncie wschodnim i osobiście odbierać jego rozkazy, a w wypadku napiętej sytuacji również pojawiać się na wieczornej naradzie, która normalnie odbywała się codziennie w węższym gronie około godziny 24, podczas której sytuację na frontach referował Jodl. Bezpośrednio po jej zakończeniu, jeszcze tej samej nocy, Sztab Dowodzenia Wehrmachtu przysyłał do odpowiednich placówek dalekopisem wydane przez Führera polecenia, które uprzednio przekazywano telefonicznie.

W czasie narady w sprawie bieżącej sytuacji Führer wydawał rozkazy nie tylko w kwestiach operacyjnych, ale we wszystkich sprawach, które miały jakkolwiek związek z działaniami wojennymi. Ponieważ przy tych okazjach gubił się w szczegółach i poruszał liczne kwestie, z którymi inni zwracali się do niego, południowe narady trwały średnio trzy godziny, a wieczorne nigdy mniej niż godzinę, chociaż zarówno operacyjne, jak i taktyczne kwestie z reguły wymagały ułamka tego czasu. Dlatego również ja - mimo że zawsze wcześniej informowałem się o porannej i wieczornej sytuacji - nie mogłem uniknąć czasochłonnych referatów Führera, ponieważ za każdym razem Hitler zadawał wiele rozmaitych pytań oraz domagał się zarządzeń i działań, którymi - choć były dalekie od strategii i polityki - trzeba się było zająć, i z którymi zwracał się do mnie jako szefa wojskowego sztabu także wówczas, kiedy nie miało to żadnego związku z OKW.

Wynikało to z kompletnie nieuporządkowanego sposobu myślenia i pracy tego autokraty, który tylko wtedy wytyczał ostre granice pomiędzy resortami, kiedy mógł je przeciwko sobie wzajemnie wygrywać lub chciał je sobie podporządkować - zgodnie z zasadą: „Divide et impera!”.

W ten sposób wciągnięty zostałem we wszystkie niemal sfery działania aparatu państwowego i partyjnego, przy czym ani razu, ze względu na przeciążenie pracą, inicjatywa nie wyszła ode mnie. Bóg mi świadkiem, że miałem wystarczająco dużo roboty, by trzymać się z daleka od wszystkiego, co nie wiązało się z moją funkcją. Zarówno ja sam, jak i moi adiutanci, moglibyśmy wymienić niezliczone przypadki, kiedy różne osoby, listownie i telefonicznie zwracały się do mnie z żądaniem, uzasadniając to stereotypowym zwrotem: „Führer skierował mnie do pana!” albo „Podczas składania przeze mnie raportu Führer wydał rozkaz, że ma to dotyczyć rów-



niez Wehrmachtu", albo „Zechce pan ogłosić w Wehrmachcie rzecz następującą" itd.

Dla tych wszystkich ludzi z zewnątrz Wehrmacht równał się OKW, a OKW było dla nich równoznaczne z Keitlem. Symptomatyczne jest, że doktor Lehmann, szef Wydziału Prawnego Wehrmachtu, powiedział mojemu obrońcy, iż pozwoliłem wszystkim możliwym instancjom obarczać się sprawami, które w ogóle mnie nie powinny obchodzić.

Czy mogłem jednak podczas odprawy, kiedy Hitler w obecności 25 słuchaczy osobiście zlecał mi te zadania, odpowiedzieć: „Wodzu, to mnie nie obchodzi, niech pan to zleci swojemu sekretarzowi"? Czy obecni na odprawie u Hitlera mogli na polecenie, żeby najpierw porozmawiali ze mną, odpowiedzieć: „Nie zrobimy tego, bo Keitel wyrzuci nas za drzwi"? Rzecz nie wyglądała tak prosto. Przyczyną nie była moja dobroduszość, czy głupota, ale cały system był zły.

Czy mogłem to przewidzieć w chwili, gdy powstawał poroniony pomysł utworzenia stanowiska szefa OKW? Czy po 4 lutego 1938 r. dano mi czas, by ograniczyć słabości tej konstrukcji, której wyłącznym celem było skupienie w ręku samego Hitlera władzy i prawa do wydawania rozkazów, z wojskowym ekspertem jako sekretarzem u boku.

Zgodnie z królewsko-pruską tradycją szkoda było do tego prawdziwego feldmarszałka, a stanowisko było zbyt skromne, żeby zasłużyć sobie na nim na feldmarszałka. Od czasu zakończenia mojej ostatniej i najpiękniejszej służby wojskowej, kiedy byłem dowódcą dywizji, stałem się biurowym generałem. W czasie I wojny światowej prawie przez dwa lata byłem I oficerem operacyjnym sztabu dywizji dumnym z tego, że dzielę z moim dowódcą odpowiedzialność - według ówczesnych kryteriów - za naszych dzielnych żołnierzy. Podczas II wojny światowej zostałem wreszcie feldmarszałkiem, ale poza OKW, moim kierowcą i ordynansem, nikomu nie mogłem rozkazywać!! Jeśli teraz mam odpowiadać za wszystkie rozkazy wydane wbrew moim przekonaniom i memu sumieniu, to napawa mnie to goryczą, ale jest to dla mnie zaszczyt, że w ten sposób osłonię całe kierownictwo OKW. Cesarz Niemiec również mianował swego generalnego adiutanta generałem pułkownikiem. Nadając mi stopień feldmarszałka Hitler chciał w swoim najbliższym otoczeniu podkreślić pozycję reprezentacji Wehrmachtu. Gdy otrzymałem nominację, generał Schmundt powiedział mi, że Führer chciał mi w ten sposób podziękować za zawarcie zawieszenia broni z Francją. Niech mu będzie! Pozostając w zgodzie ze swoimi tradycyjnymi

poglądami, ubolewam, że nie ograniczono nadawania stopni feldmarszałków tylko do szczególnie wypróbowanych w obliczu wroga dowódców polowych.

Wkrótce po pierwszych zwycięskich bitwach pomiędzy Hitlerem a Naczelnym Dowództwem Sił Lądowych<sup>33</sup> ponownie wytworzył się stan napięcia. Strategiczna koncepcja Führera odbiegała od opracowanych tam planów. Podczas gdy Naczelne Dowództwo dążyło do tego, by uderzając zmasowaną siłą Grupy Armii „Środek” osiągnąć cel - Moskwę - i zająć położone na północ Wzgórza Wałdajskie, co jednocześnie oznaczało łączność pomiędzy stolicą i Leningradem, to Hitler chciał utrzymać linię Odesa-Orzeł-Smołeńsk-jezioro Pejpus, co musiało osłabić najsilniejszą pod względem liczebności wojsk i liczby czołgów Grupę Armii „Środek”, i najpierw poprzez znaczne wzmocnienie Grupy Armii „Południe” odebrać przeciwnikowi całe Zagłębie Donieckie oraz pola naftowe Majkopu i Krasnodaru, a następnie wzmocnioną Grupą Armii „Północ” wziąć Leningrad i uryść połączenie z Finlandią<sup>34</sup>.

<sup>33</sup> Wehrmacht dokonał agresji na ZSRR trzema Grupami Armii:

„Północ” pod dowództwem feldmarszałka Wilhelma von Leeba w składzie - 16 i 18 armie ogólnowojskowe i 4 Grupa Pancerna (armia) na odcinku od Kłajpedy do Gołdapi. Uczyla 23 dywizje piechoty, 3 dywizje pancerne i 3 dywizje zmotoryzowane oraz 1 dywizję kawalerii i szeregnostek wspierających. Wspierała ją 1 Flota Powietrzna (armia). Zadanie - opowanie państw bałtyckich i Leningradu.

„Środek” pod dowództwem feldmarszałka Fedora von Bočka w składzie - 4 i 9 armia oraz 2 i 3 Grupa Pancerna na odcinku od Gołdapi do Włodawy. Liczyła 34 dywizje piechoty. 9 dywizji pancernych, 6 dywizji zmotoryzowanych. Wspierała ją 2 Flota Powietrzna. Zadanie - natarcie w kierunku Mińsk-Smołeńsk-Moskwa. Było to najsilniejsze ugrupowanie Wehrmachtu.

„Południe” pod dowództwem feldmarszałka Gerda von Rundstedta, w składzie - 6.11 i 17 armia, 1 Grupa Pancerna oraz 3 i 4 armia rumuńska, do których dołączył korpus węgierski: działać miała na odcinku Włodawa-Przemysł-Użhorod-Jassy. Liczyła 48 dywizji piechoty, 5 dywizji pancernych, 4 dywizje zmotoryzowane i kilka dużych jednostek kawalerii. Wsparcia udzielała jej 4 Flota Powietrzna. Zadanie - natarcie w kierunku Kijowa i łuku Dniepru.

Na dalekiej północy operowała niemiecko-fińska armia „Laponia” (4 dywizje Wehrmachtu i 2 fińskie). Zadanie - atak na Murmańsk. Z kierunku południowo-wschodniego miały nacierać 2 armie fińskie wzmocnione dywizją niemiecką (łącznie 15 dywizji piechoty). Armie te wspierane były przez 5 Flotę Powietrzna i lotnictwo fińskie. Zadanie - atak na Leningrad.

<sup>34</sup> Przebieg wydarzeń wyglądał następująco: 13.07.1941 r. dowódca Grupy Armii „Środek”, feldmarszałek von Bock, po przebyciu w ciągu trzech tygodni 700 km w linii prostej, zaproponował Hitlerowi bezpośrednie uderzenie na Moskwę (odległość ok. 350 km).

Jednak obie Grupy Armii („Południe” i „Północ”) nie były wystarczająco silne, żeby bez wzmocnienia zrealizować oba te zadania. Hitler rozpatrywał znaczenie celów na skrzydłach pod względem gospodarczym (Zagłębie Donieckie) i politycznym (Finlandia), ale również pod kątem wojny morskiej (Bałtyk). Był zdania, że głównym celem strategicznym jest nie milionowe miasto Leningrad i jego światowe znaczenie, ale port wojenny Kronstadt i zniszczenie twierdzy morskiej zagrażającej naszej komunikacji na Bałtyku oraz szkoleniu tam załóg okrętów wojennych. W przeciwieństwie do tego głównodowodzący Sił Lądowych uważał, że jego propozycja stanowi klucz do szybkiego zakończenia wojny. Führer nie był o tym przekonany.

Postanowił polecić do Grupy Armii „Środek”, do Borysowa, dokąd wezwał Hotha<sup>35</sup> i Guderiana<sup>36</sup>, dowódców Grup Pancernych (armii). Towarzyszyłem Hitlerowi i byłem świadkiem narady z głównodowodzącym Grupy Armii „Środek” von Boćkiem<sup>37</sup> i obu generałami wojsk pancernych, których najpierw - każdego oddzielnie - chciał skierować wraz z ich związkami do sąsiednich Grup Armii. Napotkał tu jednak na jedynolity front odmowy, który posunął się do tego, że obaj generałowie oświadczyli, że ich

Popierał go generał Guderian, dowódca 3 Grupy Pancerniej (armii), w której składał wchodziło 5 dywizji pancernych, 3 dywizje zmotoryzowane i 1 dywizja kawalerii. 13.07.1942 r. Hitler uznał jednak, że marsz na Moskwę ma mniejsze znaczenie niż zniszczenie siły żywej nieprzyjaciela. 19.07.1941 r. wydał dyrektywę nr 33 przewidującą przesunięcie na południe m.in. Grupy Pancerniej Guderiana i prawego skrzydła Grupy Armii von Boćka. Feldmarszałek von Brauchitsch chciał grać na zwłokę i symulował trudności zaopatrzeniowe. W tej sytuacji Hitler postanowił interweniować osobiście i 4 sierpnia zwołał naradę w Borysowie.

<sup>35</sup> Hermann Hoth (1885-1971), generał pułkownik, dowódca 3 Grupy Pancerniej, od października 1941 r. dowódca 17 armii, w grudniu 1942 r. nadaremnie próbował przyjąć z pomocą 6 armii okrążonej w Stalingradzie. Po klęsce pod Kijowem (10.12.1943 r.) zdymisjonowany przez Hitlera. W procesie najwyższych dowódców (proces OKW) przed amerykańskim V Trybunałem Wojskowym w Norymberdze skazany za zbrodnie wojenne na 15 lat więzienia, ułaskawiony już w 1954 r.

<sup>36</sup> Heinz Guderian (1888-1954), generał pułkownik, jeden z twórców wojsk pancernych, dowódca 2 Grupy Pancerniej, pozbawiony dowództwa po klęsce na froncie wschodnim pod Moskwą (grudzień 1941 r.). W lipcu 1944 r. szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych, zdymisjonowany po klęsce na Wschodzie w marcu 1945 r. Do czerwca 1948 r. w niewoli amerykańskiej.

<sup>37</sup> Fedor von Bock (1885-1945), feldmarszałek, dowódca Grupy Armii „Środek”, zdymisjonowany przez Hitlera po klęsce pod Moskwą (grudzień 1942). W styczniu 1942 r. mianowany dowódcą Grupy Armii „Południe”, ale po klęskach w operacji stalingradzkiej odstawiony na boczny tor (15.07.1942). Zginął 5.05.1945 r. podczas nalotu brytyjskich myśliwców.

jednostki są tak wyczerpane walkami, że aby ponownie osiągnąć gotowość marszową i bojową, potrzebują dwu do trzech tygodni na wypoczynek i uzupełnienie, jak również na naprawę czołgów. Oczywiście nie mogliśmy tego sprawdzić, ponieważ oni - mimo nadania im Liści Dębowych do Krzyży Rycerskich - upierali się przy swoim i kategorycznie odrzucali możliwość innego użycia swych wojsk, oczywiście na odległych odcinkach frontu. Bock nie chciał się ich oczywiście ani pozbyć, ani oddać i w kółko powtarzał tę samą śpiewkę. Wszyscy trzej znali plan Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych i uważali to za jedyne wyjście. Każde osłabienie Grupy Armii „Środek” zagrażało naturalnie owemu celowi, który przyciągał wszystkich niczym magnes.

Aczkolwiek Führer przejrzał to stanowisko - co wcale nie było trudne - to jednak obawiał się wydać Naczelnemu Dowództwu Sił Lądowych stosowny rozkaz, nie uwzględniając raportów obu generałów wojsk pancernych, chociaż przerwa na wypoczynek i uzupełnienie, jakiej żądali, oznaczała dla planowanej przez niego operacji czterotygodniową stratę czasu. Zdarzenie to ponownie napełniło go goryczą i odpowiednio negatywnie nastawiło do Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, szczególnie do Brauchitscha, ale to jakoś przełknął. Doszło do kompromisu, który naturalnie uniemożliwił osiągnięcie wielkiego strategicznego celu Hitlera, w każdym razie na północy (Leningrad). Za to Führer zabronił ataku na Wzgórza Wałdajskie, uznając go za element przestarzałej taktyki Sztabu Generalnego. Cała złość Führera ujawniła się dopiero wtedy, kiedy nagle po kilku dniach Grupa Pancerna Guderiana okazała się w pełni gotowa do działania w ramach ograniczonej operacji Grupy Armii „Środek” - przeprowadzanej w celu uzyskania swobody działania jej południowego skrzydła, koniecznej dla realizacji jej planu rozpoczęcia operacji na Moskwę.

Teraz Hitler interweniował, tak że na południu doszło, we współpracy z Grupą Armii „Południe”, do wyniszczającej (przeciwnika) bitwy na wschód od Kijowa. Jakże często musiałem wysłuchiwać od niego słów o „nieposłusznych, upartych generałach”, którzy zniszczyli jego koncepcję. Minęło bowiem tyle czasu - nawiasem mówiąc odnieśliśmy w tym okresie wspólny sukces na wschód od Kijowa - że ze względu na nadchodzącą późną jesień a wraz z nią opady deszczu i błoto na drogach Hitler zrezygnował ze swego wielkiego planu, ponieważ samo tylko przegrupowanie zajęłoby kilka cennych tygodni. Dlatego wyraził zgodę na oskrzydlenie przeciwnika pod Wiaźmą i Briańskiem przez Grupę Armii „Środek”, co było jednym

z założeń nigdy nie zarzuconego przez Naczelne Dowództwo Sił Lądowych planu okrażenia Moskwy jeszcze przed nadejściem zimy<sup>38</sup>. Wystarczająco znany jest fakt, że operacja owa, która niemal skończyłaby się katastrofą, utknęła w śniegach skuta lodem podczas niespotykanej ostrej zimy z tak silnymi mrozami, jakich centralna Rosja nie przeżyła od XIX wieku. Niezwykle interesującym studium z dziedziny historii wojen byłoby jednak wyjaśnienie, jakie szansę realizacji miała strategia Hitlera i jakie byłyby jej konsekwencje dla kampanii wschodniej 1941 r., zwłaszcza jeśli prawdą jest to, co powiedział mi pewien oficer rosyjskiego Sztabu Generalnego, a mianowicie, że liczono się z operacją na jesieni, i że od miesięcy gromadzono wokół Moskwy wszystkie większe rezerwy i dywizje dalekowschodnie, jak również wojska zapasowe. Jak te posunięcia wpłynęłyby na plan Hitlera? Czy nie zwiększyłyby znacznie szans na ich realizację?

Dziś jest to dla mnie otwarta kwestia, ale dająca do myślenia. Błąd w strategicznym założeniu jest w każdej wojnie nie do odrobienia. Nie chcę przez to powiedzieć, że plan Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych był błędny. Na pewno natomiast błędem było pójście na kompromis, jeśli przerwa, której domagała się Grupa Armii „Środek” przed rozpoczęciem operacji, nie była absolutnie konieczna do uzyskania przez nią siły uderzeniowej: operacja Führera wymagała rozpoczęcia forsownych marszów - i to natychmiast. Nie wolno zapominać słów pewnego dowódcy: „Moja armia może atakować, ale maszerować już nie może”.

Latem 1941 r., w wyniku oporu ludności cywilnej, aktów sabotażu i zamachów na żołnierzy oraz obiekty Wehrmachtu, dramatycznie zaostrzyła się sytuacja na wszystkich teatrach wojennych. Podczas gdy na Bałkanach, w wyniku poparcia Związku Radzieckiego i Anglii, działalność band przybrała groźne formy i zmuszała do podejmowania przeciwko centrom bandytów regularnych operacji wojskowych, to zarówno we Francji, jak i w Belgii w zastraszający sposób mnożyły się przypadki sabotażu. W wielu

<sup>38</sup> Dyrektywa Hitlera nr 35 z 6.09.1941 r. przewidywała, że uderzenie na Moskwę rozpocznie się za 8-10 dni, co było niemożliwe. Dopiero 2.10. ruszyło główne niemieckie natarcie - operacja „Tajfun” na froncie o długości 500 km. Uczestniczyły w nim 3 armie pancerne: Hotha, Hoepnera i Guderiana, i 3 armie ogólnowojskowe.

16.10.1941 r. rząd radziecki ewakuował się z Moskwy do Kujbyszewa. 1.12. ofensywa niemiecka utknęła 27 km od murów Kremla. 4 dni później rozpoczęła się gigantyczna kontrofensywa Armii Czerwonej.

miejscowościach lądowanie na spadochronach agentów i grup sabotażowych, zamachy bombowe, zrzuty broni, amunicji i radiowych urządzeń nadawczych były na porządku dziennym. Nie ma wątpliwości, że na zachodzie sprawczynią tego była Anglia, która podjudzając ludność i szkodząc władzy okupacyjnej, niszcząc zakłady przemysłowe i zaopatrzeniowe, urządzenia komunikacyjne i instalacje energetyczne pragnęła wywołać niepokój i skłonić ludność do biernego oporu oraz do zakłócania porządku publicznego, względnie prowokować przeciwko niej represje, co stwarzało żyzną glebę dla ruchu oporu. Podczas gdy we Francji początkowo policja francuska energicznie współdziałała przy ściganiu i unieszkodliwianiu sabotażystów, to wkrótce nastąpiła tu odczuwalna zmiana, która udowodniła jej sympatie dla intryg, jak również planowe kierowanie wojną partyzancką skierowaną przeciw władzy okupacyjnej<sup>39</sup>.

Coraz bardziej nagłałe były wołania o wzmocnienie przez oddziały zabezpieczające i policję, a próby samoobrony w postaci brania zakładników i represje stały się absolutną koniecznością. Ponieważ również i Bałkany domagały się wzmocnienia jednostek, a dla codziennie powiększającego się okupowanego obszaru Związku Radzieckiego już od dawna nie starczało sił zabezpieczenia, Führer domagał się stosowania drakońskich represji i bezwzględnego działania po to, by za pomocą odstrasżających działań zapobiec uzyskaniu przewagi przez ruch oporu, zanim dzięki swoim sukcesom pozyska on nowe siły, a sytuacja wymknie się spod kontroli władz okupacyjnych. Tak to latem i jesienią 1941 r. wydano rozkazy dotyczące zwalczania nowej formy wojny partyzanckiej polegającej na podstępnych atakach, sabotażu i zrzutach spadochronowych, kierowanej przez ciemne moce (Secret Service), rozpoczętej przez zbrodniarzy, agentów i męty spo-

<sup>39</sup> Stalin, podobnie jak Hitler, wydał zarządzenie pacyfikacji zaplecza. 28.08.1941 r. deportował na Syberię i do Kazachstanu ok. 400 000 Niemców nadwołżańskich (Wolgadeutsche) i zlikwidował ich istniejącą od 1924 r. Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką wchodzącą w skład Federacji Rosyjskiej. Niemców nadwołżańskich, potomków osiedleńców w guberniach saratowskiej i samarskiej od czasów Katarzyny II (koniec XVIII w.), deportowano profilaktycznie obawiając się ich sympatii i poparcia dla Wehrmachtu. Zrehabilitowano ich dopiero w 1964 r., ale bez prawa powrotu do rodzinnych siedlisk. Jeszcze w 2000 r. tysiące ich potomków przybyły w ramach przesiedleń z Kazachstanu do Niemiec.

W latach 1944-1945 NKWD deportowało także oskarżonych o kolaborację z Niemcami Czechenów i Tatarów krymskich.

łeczne, a później podtrzymywanej przez idealistów i dziś gloryfikowanej jako bohaterskie czyny „patriotów”.

Rozkazy te obejmowały ustawę o zakładnikach upoważniającą dowódców wojskowych do brania zakładników, wydany przez Führera i podpisany przeze mnie dekret „Noc i mgła” („Nacht und Nebel - Erlass”)<sup>40</sup>, i warianty wszystkich tych brutalnych zarządzeń, które w 1942 r. miały na celu określenie stopnia degeneracji wojennych metod przeciwnika, których naturalnie pełne znaczenie i rezultaty można było ocenić tylko w centralnej placówce, gdzie zbiegały się wszystkie meldunki. Należało wyjaśnić niemieckim oficerom, wychowanym w odmiennym świecie wyobrażeń o „rycerskiej wojnie”, że wobec takich metod tylko ten pozostanie panem sytuacji, kogo nie odstraszą najsurowsze represje, gdy nielegalna wojna prowadzona z ukrycia podnosi zbrodnię do rangi systemu i przybiera formę pozbawionego skrupułów terroru przeciwko władzy okupacyjnej i ludności cywilnej kraju. Dlatego że takie metody angielskiego wywiadu były nam, Niemcom, nie tylko niezbrane, ale również obce naszej mentalności, ostrzeżenie to było uzasadnione. Po czasie można jednak słusznie powątpiewać, czy hasło „terror można zwalczać tylko terrorem” było słuszne<sup>41</sup>.

<sup>40</sup> „Nacht und Nebel - Erlass” (dekret „Noc i mgła”), dyrektywa szefa OKW Keitla z 7.12.1941 r. nakazująca przeprowadzenie potajemnie (pod osłoną „nocy i mgły”) akcji aresztowania i deportacji z okupowanych krajów zachodniej Europy uczestników antyfaszystowskiego ruchu oporu i osób uznanych za potencjalnych przeciwników Niemiec, o ile sądy wojenne nie skazały ich wcześniej na śmierć. Mordowano je lub osadzano w obozach koncentracyjnych. W samej tylko Francji akcja ta objęła ok. 7000 osób, z których kilka tysięcy zamordowano. W lutym 1942 r. rozkaz zaostrzono: osoby aresztowane, o ile w ciągu 8 dni nie skazano ich na śmierć, należało, w celu odstraszenia, deportować „w niezbrane, do Niemiec”.

Z akcją „Nacht und Nebel” korespondowała zarządzona przez Hitlera w maju-czerwcu 1940 r. na terenie Generalnego Gubernatorstwa tzw. AB-Aktion (Ausserordentliche Befriedigungsaktion - Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna) polegająca na masowym rozstrzeliwaniu polskich przeciwników politycznych i członków ruchu oporu. Akcja miała cel „zapobiegawczy”, a więc ofiary rozstrzeliwano bez udowodnienia czegokolwiek. Ofiarami Akcji AB stało się ok. 7000 Polaków. Była ona w istocie kontynuacją programu mordowania polskiej inteligencji (*Das Grosse Lexikon des Zweiten Weltkriegs*).

<sup>41</sup> 1.12.1942 r., podczas narady z udziałem Keitla Hitler domagał się „bezwzględного strzelania do kobiet i dzieci”. 16.12.1942 r. Keitel wydał drugi rozkaz OKW „zaostrzający walkę z bandami”, „co jest od dawna żywioną wolą Führera”. Rozkaz stwierdzał, że „wojsko jest uprawnione i zobowiązane, do stosowania w tej walce bez ograniczenia,

Po powrocie do Berlina, na początku czerwca 1941 r., zastałem jeszcze Hansa-Georga w domu rodzinnym. Wprawdzie jego rana całkowicie się już zagoiła, nie mógł jednak bez bólu jeździć konno. Wraziłem więc wreszcie zgodę na przeniesienie go do zmotoryzowanego pułku artylerii, co odpowiadało jego zamiłowaniu do wojsk zmotoryzowanych, które stanowiły nowoczesną kawalerię pola bitwy. Pewnego dnia, rozpromieniony, wyruszył z domu, pilnie wezwany przez dowództwo nowego pułku. Gdy pożegnał się z matką i rodzeństwem, odprowadziłem go do drzwi, gdzie pożegnałem go z ciężkim sercem, mówiąc: „Bóg tak chciał, bądź dzielny, ale nie lekkomyślny i nie ryzykuj bez potrzeby”. Chyba mnie nie zrozumiał, szybko mnie pocałował na pożegnanie i zadowolony ruszył w drogę.

Tym boleśniej dotknęła nas wstrząsająca wiadomość, która dotarła do nas już 18 lipca, że zmarł w szpitalu polowym w wyniku poważnych ran odniesionych podczas ataku samolotów szturmowych. Moja żona była z pozostałą rodziną w Helmscherode. Któż miał ją powiadomić, że jej syn, który nieraz przysporzył jej zmartwień, swoje miejsce spoczynku znalazł pod Smoleńskiem, w obcej ziemi? Ponieważ lękałem się o osłabione serce mej żony, posłałem do niej z tą smutną misją profesora doktora Nissena.

Ponieważ nie chcieliśmy publikować nekrologu, Führer polecił zamieścić w prasie odpowiednią notatkę uzasadniając to tym, że naród niemiecki powinien się dowiedzieć, że również synowie wysoko postawionych generałów walcząc z wrogiem składają daninę krwi.

Z chwilą rozpoczęcia operacji na wschodzie Hitler przejął dowodzenie na teatrach działań wojennych w Finlandii, Norwegii, na Zachodzie, w północnej Afryce i na Bałkanach, a zatem powiązał je z OKW w celu odciążenia Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych. W 1941 r. działania wojenne toczyły się właściwie tylko w Finlandii, w Afryce Północnej i na Bałkanach, na pozostałych, tak zwanych teatrach wojennych OKW toczyła się tylko wojna sabotażowa.

także przeciw kobietom i dzieciom, wszelkich środków zapewniających powodzenie. Okazywanie jakichkolwiek względów jest zbrodnią popełnioną na narodzie niemieckim i żołnierzach na froncie". Odpowiednią karą za życie jednego niemieckiego żołnierza była kara śmierci 50-100 "komunistów", z tym że rozkaz nie wspominał, jak rozróżnić komunistów od innych mieszkańców okupowanych terenów.

Takimi rozkazami Hitler i Keitel przyczynili się do "brutalizacji wojny, co doprowadziło do potwornych ofiar wśród ludności cywilnej". Prawie 20 procent ludności Białorusi zginęło w wyniku operacji "Barbarossa" (G. K n o p p. *Hitlers Krieger*. Monachium 1998).



Sformułowanie „teatry wojenne”, które się jakoś samo zakorzeniło, uważam właściwie za niezbyt szczęśliwe, ponieważ prowadziło do mylnych wyobrażeń co do właściwych całościowych zadań OKW, jako najwyższej instancji dowodzenia trzema rodzajami sił zbrojnych na wszystkich frontach. Szczególnie sprzyjał temu fakt, że Hitler całkowicie wyłączył OKW z wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, oprócz Finlandii. Najbardziej przejrzysta regulacja organizacyjna polegałaby na przekazaniu dowodzenia wszystkimi częściami Wehrmachtu na poszczególnych teatrach wojennych głównodowodzącym upoważnionym przez Naczelne Dowództwo Wehrmachtu, to znaczy rozkazodawstwem nad Siłami Lądowymi, Marynarką Wojenną i Siłami Powietrznymi, pod naczelnym kierownictwem OKW. Ale stan świadomości głównodowodzących trzech głównych rodzajów broni oraz przygotowanie ich sztabów nie wszędzie do tego dojrzały, a gotowość głównodowodzących Marynarki Wojennej i Luftwaffe do podporządkowania swych kontyngentów takiemu lokalnemu dowództwu była niemożliwa do osiągnięcia - być może słusznie.

Tylko Führer miał wystarczający autorytet, żeby łagodzić różnice zdań na tematy operacyjne. Ani Raeder, ani Göring nie chcieli przekazać prawa do rozkazodawstwa nad swoimi kontyngentami głównodowodzącym na poszczególnych teatrach wojennych, którymi prawie zawsze byli generałowie Sił Lądowych; nie chcieli bowiem utracić bezpośrednich wpływów, chociaż sami byli zmuszeni do ustanowienia lokalnych dowódców, których wyposażali w daleko idące pełnomocnictwa. Z wymarzonej przeze mnie regulacji nic nie wyszło, poza pewnymi skromnymi początkami, przy czym głównodowodzącym Marynarki Wojennej i Luftwaffe pozostawiono operacyjne dowodzenie wojną morską i powietrzną.

Tak więc w Związku Radzieckim dowodziło Naczelne Dowództwo Sił Lądowych albo ściślej mówiąc Hitler wraz z nim, po wyłączeniu OKW. Wyjaśnienie tej sytuacji jest koniecznością historyczną, ponieważ Związek Radziecki - przynajmniej podczas procesu norymberskiego - wydaje się wychodzić z założenia, że rozkazy wydawało OKW. Od samego początku w kampanii przeciwko Rosji uczestniczyły, spośród sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych państw, Rumunia i Finlandia, po rozpoczęciu wojny zaś - Włochy, Węgry, Słowacja, każde ze skromnym kontyngentem, korpusem ekspedycyjnym w sile słabego korpusu zmotoryzowanego, a Słowacja z lekką dywizją.

Hitler zawarł z Antonescu w Monachium ostateczne porozumienie<sup>42</sup>. Dla niego odzyskanie Besarabii było celem samo przez się zrozumiałym, a tym samym okazją do przygotowania mobilizacji silniejszych części jego armii, nawet jeśli utajniono przed nim termin ataku.

W maju w Salzburgu, zgodnie z ustaloną przez Hitlera marszrutą, zawarłem z szefem fińskiego Sztabu Generalnego - Heinrichsem - podstawowe porozumienie, które następnie Jodl sprecyzował pod względem celów operacyjnych; zezwalało ono na dyslokację na terytorium Finlandii niemieckich jednostek stacjonującej w Norwegii armii, dowodzonej przez generała pułkownika Falkenhorsta. Ani Jodl, ani ja nie domyślaliśmy się wtedy, że nasza misja kończyła od dawna toczące się rozmowy Haldera z Heinrichsein rozpoczęte kilka miesięcy wcześniej w Zossen [w podberlińskiej siedzibie Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych - przyp. tłum.].

Führer kategorycznie zabronił prowadzenia politycznych rozmów, podobnie jak i narad Sztabu Generalnego, z Węgrami i Słowacją, chociaż Naczelne Dowództwo Sił Lądowych usilnie o to zabiegało, ze względu na konieczność przemarszu wojsk i zezwolenie na transporty kolejowe. Mimo oczekiwanych niekorzystnych skutków, Hitler pozostał nieugięty. Obawiał się ujawnienia tajemnicy, czego, jak sądził, nie zrównoważyłyby korzyści wynikające z odpowiednich porozumień z innymi państwami.

Węgry, jak już mówiłem, wystawiły po rozpoczęciu walk wojska ekspedycyjne, które wkrótce zaczęły sprawiać trudności. We wrześniu 1941 r. zgłosił się do mnie z wizytą w Kwaterze Głównej szefwęgierskiego Sztabu Generalnego, generał Szombathely, ponieważ jego szybka brygada (dywizja) - wbrew życzeniu Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych - chciała się wycofać jeszcze przed przekroczeniem Dniepru. Generał oświadczył, że brygada nie jest przygotowana do kampanii zimowej, a poza tym będzie potrzebna do wystawienia nowych formacji w następnym roku wojny. Po krótkim przyjęciu powitalnym u Führera prowadzenie rokowań pozosta-

<sup>42</sup> Spotkanie to odbyło się 1.06. Hitler osobiście wtajemniczył Antonescu, jako jedyne go zagranicznego sojusznika, w plan „Barbarossa”. W tym czasie w Rumunii znajdowało się już ponad 500 000 żołnierzy Wehrmachtu.

Znamienne, że 6.06. przed niespełną tygodniem, podczas spotkania z Mussolinim na Przełęczy Brennerskiej Hitler ani słowem nie wspomniał o Rosji: mówił o locie Hessa do Anglii, zatopieniu pancernika "Bismarck" i innych ogólnych sprawach. Mussolini dowiedział się o agresji na ZSRR pół godziny po rozpoczęciu działań bojowych.

wiono Halderowi i mnie. Ostatecznie uzgodniliśmy kompromisowe rozwiązanie, które przewidywało wycofanie się w późniejszym terminie.

W lutym lub na początku marca 1942 r.<sup>43</sup> rewizytowałem go, na polecenie Führera, w Budapeszcie. Miałem trudne zadanie, ponieważ polecono mi domagać się ni mniej ni więcej tylko mobilizacji armii węgierskiej oraz skierowania przynajmniej jej połowy do udziału w planowanej operacji letniej. Węgry dysponowały wówczas 23 brygadami przekształcanymi właśnie w małe dywizje. Po bardzo trudnych rokowaniach Szombathely obiecał mi w końcu 9 lekkich dywizji i 1 słabą dywizję pancerną. Na tej podstawie miałem się domagać zgody regenta państwa (Horthyego), podczas wizyty u niego przewidzianej na następny dzień, Szombathely miał mnie wspierać. Audiencja u regenta miała, wbrew oczekiwaniom, pomyślny przebieg. Najwyraźniej był do niej przygotowany przez szefa sztabu. Zgodził się na wysłanie dziesięciu dywizji.

Nacierająca z Rumunii 11 armia generała von Schoberta uzyskała - wraz z oddziałami rumuńskimi - w sierpniu 1941 r., po ciężkich bojach, połączenie z Grupą Armii „Południe” i wyzwoliła z rąk wroga Besarabię. Bezpośrednio potem, w Grupie Armii „Południe” (u Rundstedta) odbyło się spotkanie Führera z marszałkiem Antonescu. Przy tej okazji Hitler nadał mu osobiście, w obecności Rundstedta i mojej, Krzyż Rycerski, czym rumuński marszałek ewidentnie poczuł się zaszczycony.

Mussolini oczywiście nie chciał pozostać w tyle za Węgrami i Rumunią i również zaferował Führerowi wysłanie szybkiego korpusu. Miał to być rewanż za pancerny korpus Rommla w Afryce. Naczelne Dowództwo Sił Lądowych było w najwyższym stopniu niezadowolone z tej niewiele wartej pomocy, ponieważ dowieszenie tych oddziałów, przy skrajnie trudnej sytuacji transportu kolejowego, oznaczało rezygnację z nieodzownych środków zaopatrzenia. Jednakże Hitler wyraził na to zgodę.

Kiedy wojska włoskie ruszyły wreszcie na front, Mussolini przybył na zaproszenie Führera do jego, przygotowanej w Galicji, drugiej Kwatery Głównej. Wczesnym rankiem poleciliśmy kilkoma maszynami do Rundstedta, do Humania. Po wstępnym raporcie na temat bieżącej sytuacji, pojechaliliśmy samochodami na powitanie włoskiej dywizji, której z tej okazji zarządzono postój.

<sup>43</sup> W rzeczywistości w końcu stycznia.

Przemarsz i powitanie włoskich wojsk, mimo wznoszonych przez nich okrzyków „Eviva Duce!”, okazało się dla Führera i dla nas, niemieckich żołnierzy, ogromnym rozczarowaniem, przy czym szczególnie przygnębiające wrażenie zrobili podstarzali oficerowie, co w sumie nastroiło nas bardzo krytycznie do wartości tych wojsk pomocniczych. Führer wierzył w Mussoliniego i jego rewolucyjne dzieło, ale Duce to nie całe Włochy - a Włosi pozostali Włochami.

Tymczasem na moją rodzinę przebywającą w Berlinie, po śmierci naszego syna, spadły kolejne wielkie zmartwienia. Erika nadal pracowała w swoim zawodzie. Z powodu braku duńskiej insuliny profesor doktor Nissen postanowił, w sytuacji przymusowej, przestawić ją na insulinę niemiecką. Wpływ tego na stan zdrowia cierpiącej na cukrzycę Eriki okazał się katastrofalny. Erika przestraszona swoim stanem - matka i Nona przebywały w Helmscherode, a profesor z niezrozumiałych powodów wyjechał - wieczorem zatelefonowała do mnie do Kwatery Głównej Führera. Była zrozpaczona. Natychmiast zatelefonowałem do szpitala wojskowego im. Hindenburga i poprosiłem zastępcę Nissena, lekarza sztabowego rezerwy, żeby bezzwłocznie do niej pojechał. Zajął się nią w sposób wzruszający, ale ten ciężki atak był zgubny w skutkach, zaatakowane zostało drugie płuco w sytuacji, gdy z powodu otwartej gruźlicy jedno było unieruchomione przez odmę. Był to załazek tragedii, Erika chyba to przeczuwała; dlatego później odmówiła korzystania z jakiegokolwiek pomocy Nissena, mimo że w poprzednich latach tak troskliwie się nią opiekował. Żona moja pospiesznie wróciła do Berlina, żeby przejąć nad nią opiekę.

Po tym jak dzięki porywającemu zwycięstwu Grupy Armii „Środek” w podwójnej bitwie pod Briąnskiem i Wiaźmą raz jeszcze, przynajmniej na zewnątrz, napięcie pomiędzy Hitlerem i Brauchitschem zdawało się opadać, to na skutek pierwszych niepowodzeń sytuacja zaczęła się zmieniać.

Hitler miał zwyczaj w wypadku niepowodzenia szukać winnego i to nawet wtedy, kiedy zmuszony był przyznać, że przynajmniej w części był jego sprawcą. Kiedy koło Rostowa nad Donem i koło Tichwina na południe od jeziora Ładoga, Rundstedt na południu, a Leeb na północy, musieli wycofać osobiście przez Hitlera nakazane kliny nacierające, to winą za to nie można było obciążyć ani Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, ani obu głównodowodzących. Rundstedt miał zastrzeżenia wobec narzuconych Naczelnemu Dowództwu rozkazów, nakazujących cofnięcie frontu na odcinku rzeki Mius, i w związku z tym wystosował do Brauchitscha, jako do

głównodowodzącego Sił Lądowych, przesłany dalekopisem list z ostrym w formie protestem. Brauchitsch przekazał go Führerowi, chociaż z całą pewnością nie był on dla niego przeznaczony. Führer zdymisjonował Rundstedta z funkcji głównodowodzącego [Grupą Armii „Południe” - przyp. tłum.] nie z powodów merytorycznych, ale ponieważ Rundstedt - nie wiedząc, że za rozkazami Naczelnego Dowództwa stoi Hitler - zgłosił gotowość dymisji, skoro jego sposób dowodzenia oceniany jest jako niewłaściwy.

Hitler wpadł w stan najwyższego podniecenia, świadom, że to on sam stał za tymi rozkazami i przekonany, że Rundstedt zaatakował właśnie jego. W złości, natychmiast nakazał udzielić dymisji, a głównodowodzącym Grupy Armii „Południe” został Reichenau. Führer polecił ze Schmudtem do Mariampola do przybocznego pułku SS, którym dowodził Sepp Dietrich, aby od swego zaufanego dowiedzieć się, jak powiedział, „prawdy” o sytuacji i, jak przypuszczał, o błędach popełnianych przez dowództwo Sił Lądowych. Jednakże Hitler zawiódł się. Sepp Dietrich uczciwie i zdecydowanie stanął po stronie swego przełożonego z Sił Lądowych. To właśnie jemu udało się rozwiać nieufność Hitlera. Dzięki temu w drodze powrotnej doszło do wizyty w Grupie Armii „Południe” i do rozmowy z Rundstedtem, podczas której Hitler podtrzymał wprawdzie poprzednią decyzję o urlopowaniu, ale w pełni zostało przywrócone zaufanie.

Zadowoleniu, jakie po powrocie Hitler wykazał w rozmowie ze mną, towarzyszyła krytyczna ocena jego przyjaciela Reichenaua, który przejął już dowodzenie Grupą Armii i teraz, wykorzystując okazję rozmowy z Hitlerem, poddał druzgocącej krytyce Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych i innych wysokich dowódców.

Rezultat był jednak całkowicie negatywny, inaczej Hitler nigdy by wobec mnie po raz drugi nie potwierdził, że w swoim czasie w Berlinie słusznie oceniłem Reichenaua. Istotnie, nie byłby właściwym człowiekiem na stanowisku głównodowodzącego Sił Lądowych. Teraz byłem pewien, że gdyby Brauchitsch miał kiedyś odejść, to Hitler nie mianowałby Reichenaua na to stanowisko.

Na początku grudnia 1941 r. na północy nastąpiło natarcie na Tichwin, które było spowodowane przez Führera - wbrew zamiarom Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych - i które nosiło w sobie załączek niepowodzenia, ponieważ zaskoczenie przeciwnika okazało się złudne. I chociaż sam Tichwin został zdobyty, to nie można go było utrzymać. Znowu trzeba było zrezygnować z celu operacyjnego, polegającego na tym, by przez dotarcie

dojeziora Ładoga odciąć tyłowe połączenia Leningradu i ponadto ustanowić styczność z Finami.

Feldmarszałek von Leeb w licznych rozmowach telefonicznych, którym się przysłuchiwałem, prosił Führera o zgodę na swobodę działania. Pilnie domagał się cofnięcia w porę tej części frontu w celu skrócenia linii frontu za odcinkiem wołchowskim i jednocześnie zaoszczędzenia sił i rezerw. Wniosków jego nie uwzględniono, aż wreszcie przyszedł wróg i zabrał to, czego nie można było utrzymać. Ostatecznie (von Leeb) przybył do Kwatery Głównej Führera i złożył prośbę o zwolnienie ze stanowiska, ponieważ jest za stary i nie może psychicznie sprostać stawianym mu wymaganiom. Ponieważ Hitlerowi to najwyraźniej dogadzało, został zwolniony.

Wiem, że Hitler - skrycie - myślał już w kategoriach historycznych. Poświęcił dwóch pierwszych głównodowodzących Grup Armii po to, żeby znaleźć winnych za pierwsze niepowodzenia, które faktycznie sam spowodował, a za co nie chciał wziąć odpowiedzialności.

Te pierwsze kryzysy, aczkolwiek jeszcze bez większego znaczenia, minęły względnie cicho z powodu nieoczekiwanego przystąpienia Japonii do wojny i wywołanej tym fali optymizmu<sup>44</sup>. Stanowczo zaprzeczam, jakoby Hitler o tym wiedział lub miał na to jakikolwiek wpływ. W ten sposób nie

<sup>44</sup> 7.12.1941 r., Japonia, bez wypowiedzenia wojny zaatakowała amerykańską bazę morską i lotniczą Pearl Harbor na Hawajach, następnie uderzyła na południu Pacyfiku i Azji na kolonie Anglii i jej sojuszników. Mimo paktu trzech mocarstw z 27.09.1940 r. Hitler nie był zobowiązany do udzielenia pomocy Tokio. Pakt zakładał udzielenie wzajemnej pomocy tylko w wypadku agresji na jedną ze stron. Tu zaś Japonia uderzyła na USA. Tokio zachowało neutralność w wojnie Niemiec z ZSRR, który został zaatakowany przez Wehrmacht.

Hitler liczył na to, że zaangażowanie na Pacyfiku i w Azji zmniejszy zainteresowanie Stanów Zjednoczonych wojną w Europie, osłabi możliwości pomocy dla Anglii i ZSRR. 9.12. przybył z Wilczego Szańca do Berlina i 11 grudnia wypowiedział wojnę USA. Nie wiedział, że dla USA pokonanie Niemiec stało się priorytetem wojennym, i że dopiero po tym nastąpi koncentracja sił do pokonania Japonii. 11 miesięcy później wojska USA wylądowały w Afryce Północnej i przyczyniły się do pokonania armii Rommla, a półtora roku później. 10.07.1943 r., wylądowały na Sycylii. 27.01.1943 r. nowo powstała w Anglii 8 Flota Powietrzna USA, wyposażona w czterosilnikowe bombowce, rozpoczęła dzienne dywanowe naloty na Rzeszę.

Powstała koalicja antyhitlerowska trzech mocarstw, która włączyła do wojny z Niemcami 75 procent ludzkich i materialnych zasobów ziemi.

potrafiłby się maskować nawet najwytrawniejszy gracz. Hitler wierzył w szczerłość japońsko-amerykańskich rokowań w Waszyngtonie i dlatego był całkowicie zaskoczony atakiem na Pearl Harbor.

Chyba jedyny raz podczas całej wojny wpadł do nas (do Jodła i do mnie) z telegramem w rękę. Natychmiast wyruszył w drogę powrotną do Berlina, zabierając mnie i Jodła ze sobą, a następnego dnia uczestniczyliśmy w posiedzeniu Reichstagu. Miałem wrażenie, że dzięki wojnie pomiędzy Japonią i Ameryką Hitlerowi kamień spadł z serca. W każdym razie nastąpiło odprężenie, ze względu na skutki, jakie przynosił nam faktycznie już istniejący, choć utajony, stan wojny z Ameryką.

Nie odważono się o tym powiedzieć Führerowi, ale Naczelne Dowództwo Sił Lądowych wątpiło, by dzięki oskrzydłającemu frontowi na południe i na północ od Moskwy udało się jeszcze przed nadejściem zimy odnieść decydujący sukces, to znaczy zdobyć stolicę. W niepokojący sposób dawały o sobie znać nie tylko objawy przemęczenia wojsk, które od czasu podwójnej bitwy pod Briańskiem i Wiaźmąnie miały ani chwili wypoczynku, ale również wzmagający się mróz i brak zimowej odzieży.

Brauchitsch - po przezwycięzeniu, utrzymywanego w tajemnicy, ataku serca - udał się na wiele dni na front i, jak się później dowiedziałem, rozmawiał z głównodowodzącymi, dokąd należałoby cofnąć front na zimową pozycję, aby uniknąć zagrożenia daleko wysuniętych jednostek oskrzydających, w wypadku gdyby natarcie - jak się obawiano - nie powiodło się, a także po to, żeby za skróconym frontem ponownie stworzyć rezerwy. Moim zdaniem, najwyższe dowództwo ma obowiązek wczasu rozważać takie posunięcia, nie przystępując jednak jeszcze do ich realizacji.

Nowy atak serca połączony z fatalnym stanem nerwów tego głęboko rozgoryczonego człowieka zmusił Brauchitscha do pozostania przez wiele dni w łóżku. Oczywiście Halder, który codziennie przybywał do Führera na omawianie sytuacji, informował Hitlera o wszystkich wydarzeniach. Było oczywiste, że również Hitler zdawał sobie sprawę z nadchodzącego kryzysu, a jednak uparcie sprzeciwiał się wszelkim koncepcjom Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, przedkładanym mu przez Haldera.

Tymczasem mróz wzmógł się, co doprowadziło do znacznych strat w wojsku. Hitler niezwykle ostro zaatakował Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, które nie zadbało we właściwym czasie o wydanie zimowej odzieży ani o piecyki w okopach.

Nikt, kto nie przeżył tych dni, nie jest w stanie wyobrazić sobie, w jakim nastroju był Hitler, który dzięki swej wyobraźni i wojskowej wiedzy, widział nadciągającą katastrofę równie ostro, jak nie chciał się do tego przed swoimi współpracownikami przyznać i jak szukał winnych, którzy niedopełnili swych obowiązków i dopuścili się wobec wojska zaniedbań itd.

Przemilczano tylko, powszechnie znaną, właściwą tego przyczynę, a mianowicie, że nie doceniono oporu przeciwnika, nie przewidziano nadejścia tak ostrej zimy o tej porze roku, przeceniono wydolność wojska, które od października bez przerwy toczyło ciężkie walki przy niewystarczającym zaopatrzeniu<sup>45</sup>.

Jestem przekonany, że Brauchitsch zdawał sobie sprawę, że trzeba położyć kres drętwocie frontu i Führera; nie mogło ująć jego uwadze, że poszukuje się winnego i że nigdy nie będzie nim Hitler. Brauchitsch zebrał siły, jak mi sam powiedział, i 19 grudnia odbył dwugodzinną rozmowę z Hitlerem. Nie było mnie przy niej, ale wiem, że poprosił o zwolnienie ze stanowiska, podając jako powód - co było jego obowiązkiem - swój stan zdrowia.

Następnie odwiedził mnie na chwilę mówiąc zaledwie kilka słów: „Idę do domu. Zwolnił mnie. Już dłużej nie mogę”. Na moje pytanie: „Co teraz

<sup>45</sup> 11.08.1941 r., zaledwie w miesiąc po postawieniu tezy, że Armia Czerwona w istocie jest rozbita, Halder zapisał w *Dzienniku wojennym*: "Z. ogólnej sytuacji coraz wyraźniej wynika, że rosyjski kolos [...] nie był przez nas doceniony. Stwierdzenie to odnosi się zarówno do spraw organizacyjnych, jak i gospodarczych, do komunikacji i transportu, lecz przede wszystkim do zdolności i sprawności czysto militarnej. Na początku wojny liczyliśmy się z ok. 200 dywizjami nieprzyjaciela. Obecnie zakładamy już 360 [...], i jeśli zostanie rozbity tuzin dywizji, to Rosjanie wystawią nowy tuzin". Halder okazał odwagę po tym, jak wcześniej, 4.08. Hitler powiedział zaskoczonemu generałowi Guderianowi w obecności feldmarszałka von Bočka i generała Hotha: "Gdybym wiedział, że Rosjanie rzeczywiście mają tyle czołgów, ile pan podawał w swojej książce (*Achtung! Panzer!*). wówczas, myślę, nie rozpocząłbym tej wojny" (H. G u d e r i a n. *Wspomnienia żołnierza*. Warszawa 1985). Guderian oszacował liczbę czołgów radzieckich na 10 000 w 1937 r., "ale mogłem udowodnić, ponieważ posiadałem takie wiadomości - pisze - że mają ich 17 000". W rzeczywistości w 1941 r. Armia Czerwona miała 20 000 czołgów; zaczęły wchodzić do walki słynne T-34, którym Niemcy długo nie mogli sprostać.

25.08.1941 r. podczas spotkania z Mussolinim w Kwaterze Głównej w Kętrzynie Hitler przyznał: "Po raz pierwszy Abwehra nie działa. Nie zameldowano mi, że Rosja ma pod każdym względem znakomicie wyposażoną armię, na którą w większej części składają się fanatycy" (P. M a s o n. *Historia Wehrmachtu. 1939-1945*. Warszawa 1995).



będzie?" Brauchitsch odpowiedział: „Nie wiem, niech go pan sam spyta". Widać było, że Brauchitsch jest bardzo wzburzony i przygnębiony.

Kilka godzin później wezwano mnie do Führera. Hitler przeczytał mi zredagowany wspólnie ze Schmundtem rozkaz dzienny do natychmiastowego przekazania Siłom Lądowym, zgodnie z którym sam przejął dowództwo Sił Lądowych. Wewnętrzny rozkaz regulował podporządkowanie Sztabu Generalnego Sił Lądowych osobiście Führerowi, jak również przekazanie spraw służbowych naczelnego Dowództwa Sił Lądowych mnie, a więc OKW, jako najwyższej władzy administracyjnej, z zastrzeżeniem, że obowiązują mnie jego polecenia. Rozkaz ten przekazano tylko szefowi Sztabu Generalnego Halderowi, ale nie ogłoszono go.

Jakkolwiek opinii publicznej nie poinformowano, że zaistniała oboustronna gotowość do rozstania się Führera z Naczelnym Dowództwem Sił Lądowych, to było oczywiste, że odpowiedzialny za porażkę Sił Lądowych i za widoczną, straszliwą klęskę krwawej bitwy o Moskwę - na 25 do 30 kilometrów od bram miasta - oraz wynikające z niej skutki, powinien lub musiał się znaleźć, chociaż jeszcze nie został wymieniony z nazwiska<sup>46</sup>.

<sup>46</sup> Podpułkownik Bernhard von Lossberg, w owym czasie I oficer operacyjny Sztabu Generalnego Sił Lądowych w Wydziale L Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu, którego ani Hitler, ani Keitel specjalnie nie lubili, próbował wpłynąć na Jodla, żeby dążyć do zwolnienia Keitla i ewentualnie mianować go ministrem wojny oraz zastąpić go przez generała pułkownika von Mansteina. Bezpośrednio po tym Keitel spowodował zwolnienie Lossberga.

## Przygotowania ZSRR do wojny napastniczej

*Uwagi wydawcy:*

*Poniższe wyjaśnienia Keitla złożone na zapytania obrońcy doktora Nelte pochodzą z poufnych akt obrony. Prowadzone badania historyczne potwierdziły w sposób niepodważalny ich merytoryczną zawartość. Jak bardzo jednak przez dziesięciolecia wykorzystywano instrumentalnie ich treść (częściowo je fałszując) ukazuje fakt, że nawet w Federalnym Archiwum Wojskowym we Fryburgu pełny tekst przepisanego na maszynie, cytowanego tu częściowo, protokołu przesłuchania, został ręcznie przekreślony i opatrzony na lewym marginesie uwagą „Überholt” — nieaktualne, przestarzałe.*

Pytanie: Czy wiosną 1941 r. Rosja była rzeczywiście gotowa do ataku?

Odpowiedź: Mimo wielu wskazówek nasze wiadomości, na skutek hermetycznego zamknięcia granicy, zawierały luki.

Jednak atak udowodnił:

- 1) Potężną koncentrację około 200 dywizji na granicy.
- 2) Monstrualne przygotowania do kampanii napastniczej, co zostało stwierdzone przez:
  - a) liczne najnowocześniejsze lotniska daleko na przodzie,
  - b) potężne składy amunicji, zdobyte przez nas w pierwszych dniach,
  - c) przekraczające wszelkie wyobrażenie wyposażenie w samoloty i czołgi.
- 3) Przemówienie Stalina podczas uroczystego zakończenia roku akademickiego w Akademii Wojskowej w maju 1940 r., że minął czas pokojowych haseł i, że nadszedł czas działania<sup>1</sup>.

Pytanie: Skąd pan wie o tym przemówieniu?

<sup>1</sup> Autor pomylił się: Stalin wygłosił to przemówienie do wybranych absolwentów 16 Akademii Wojskowych 5.05.1941 r.

**Odpowiedź:** Trzej wzięci do niewoli oficerowie Sztabu Generalnego, którzy go słuchali, potwierdzili to niezależnie od siebie.

**Pytanie:** Co by się pańskim zdaniem stało, gdyby Hitler nie zaatakował?

**Odpowiedź:** Na podstawie danych uzyskanych w wyniku niemieckiego ataku, Rosja zaatakowałaby nas najpóźniej w 1942 r. Potwierdził to w pewnym sensie wyższy oficer rosyjskiego Sztabu Generalnego, mówiąc że Armia Czerwona będzie gotowa dopiero od 1942 r., przede wszystkim nowoczesne czołgi T-34.

## STRUKTURA DOWODZENIA NA WSCHODZIE („BARBAROSSA”) I WYŁĄCZENIE OKW

*uwagi wydawcy:*

*Poniższe sporządzone na wniosek obrońcy uwagi, rozpoczęte 23 lutego i zakończone 14 marca 1946 r., Keitel opatrzył złożonym pod przysięgą oświadczeniem, co miało nadać im szczególne znaczenie.*

Niniejszym zapewniam pod przysięgą:

że na wszystkie pytania przedłożone mi przez pana doktora Ottona Nelte, obrońcę oskarżonego feldmarszałka w stanie spoczynku Wilhelma Keitla, a dotyczące problematyki „Struktura dowodzenia na Wschodzie (»Barbarossa«) i wyłączenie OKW”, odpowiedziałem zgodnie z najlepszą wiedzą i przekonaniem. Wiadomo mi, że dokument ten ma być przedłożony jako zaprzysiężone pisemne zeznanie (Affidavit) Międzynarodowemu Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze. Zostałem poinformowany, że umyślne złożenie nieprawdziwego lub niedokładnego oświadczenia z mocą przysięgi jest zagrożone ciężką karą.

Norymberga, 14 marca 1946 r.

W. Keitel

### **Struktura dowodzenia na Wschodzie („Barbarossa”) i wyłączenie OKW**

Przed rozpoczęciem kampanii rosyjskiej „Barbarossa”, a więc do 21 czerwca 1941 r., OKW opracowało zasadnicze ogólne dyrektywy (Weisungen) i wytyczne (Richtlinien) do kampanii przeciwko ZSRR zgodnie z zarządzeniami i dyrektywami Führera. a następnie przedłożyło i wydało po ostatecznym sformułowaniu przez Führera.

Z chwilą rozpoczęcia działań bojowych, głównodowodzący Sił Lądowych przejął dowodzenie na obszarze operacyjnym, a także w zakresie polityki wobec ludności i gospodarki wojennej, zgodnie z wydanymi wytycznymi. W rękach głównodowodzącego Sił Lądowych skupione zostało wyłączne prawo wydawania rozkazów i władza wykonawcza. Wbrew pozorom nie było ingerencji w rozkazy ze strony OKW, co sugerują oskarżyciele (szczególnie rosyjscy), którzy wielokrotnie wskazywali na OKW. Jeśli, zgodnie z wolą lub na skutek interwencji Führera, trzeba było wydać uzupełniające zarządzenie, to odbywało się to drogą ustnych rozkazów lub przez pisemne potwierdzenie wydanych ustnie poleceń głównodowodzącego Sił Lądowych (OKH). Wykonanie ich znajdowało się w jego kompetencji i tylko on był upoważniony do wydawania koniecznych rozkazów. Okazją do tego były regularne codzienne narady na temat bieżącej sytuacji, na których głównodowodzący Sił Lądowych oraz szef Sztabu Generalnego pojawiali się u Hitlera przynajmniej co drugi dzień. Później, kiedy Führer sam został głównodowodzącym Sił Lądowych, szef Sztabu Generalnego przychodził z raportem codziennie, a czasem dwa razy dziennie. Führer osobiście sprawował dowództwo na Wschodzie, bezpośrednio z szefem sztabu Generalnego Sił Lądowych; OKW i osobiście Keitel zostali całkowicie wyłączeni z teatru wojennego - Rosji. Nie było żadnych bezpośrednich rozkazów OKW do jakichkolwiek placówek podporządkowanych OKW, ponieważ wszystkim placówkom na obszarze operacyjnym wydawać rozkazy mogła tylko jedna osoba. Jeśli zatem przedłożone zostały jakiegokolwiek dokumenty, wskazujące na rozkazy wydawane wojskowym lub cywilnym placówkom przez OKW, to może to polegać tylko na tym, że OKW wydawało rozkazy wykonawcze powołujące się na wyższe polecenia otrzymane od Hitlera. W innych przypadkach zachodzi pomylenie OKW z OKH. Głównodowodzący Sił Lądowych mógł, nawiasem mówiąc, bezpośrednio wydawać rozkazy tylko niewielu placówkom; były to Grupy Armii otrzymujące (za pośrednictwem generalnego kwatermistrza) rozkazy we wszystkich kwestiach nieoperacyjnych dla najwyższych dowódczych placówek na całym obszarze operacyjnym, a więc dla dowództw armii i dowódców na obszarach tyłowych Sił Lądowych. Dla ogólnego dowodzenia głównodowodzącemu Sił Lądowych podporządkowano w sensie operacyjnym wiele wojskowych i niewojskowych organizacji, z prawem podporządkowania ich niższemu dowódcy. Wymienić tu należy:

- A) Organizacje wojskowe:
1. Dowództwa Abwehry podległe dowództwom armii;
  2. Kompanie propagandowe;
  3. Przedstawiciele MSZ (przy dowództwach Grup Armii);
  4. Organizacja gospodarcza „Oldenburg” (fachowe dyrektwy Göringa, Plan Czteroletni);
  5. Formacje techniczne i dowództwa gospodarstw rolnych (przydzielone dowództwom armii i dowództwom na obszarach tyłowych Sił Lądowych);
  6. Służba opiekuńcza (biblioteki, teatry frontowe, kina).
- B) Organizacje niewojskowe przydzielane każdorazowo dowództwom armii, względnie placówkom dowódczym na obszarach tyłowych Sił Lądowych, dysponujących nimi w działaniach bojowych:
1. Organizacja Todta (OT);
  2. Służba Pracy Rzeszy (RAD);
  3. Sztab Operacyjny Rosenberga;
  4. Placówki kolei Rzeszy i ich personel (do dyspozycji szefa transportu obszarów tyłowych Sił Lądowych).
- C) Nie podporządkowane były:
1. Organizacje szefa SS Rzeszy i szefa Niemieckiej Policji, a więc Grupy Operacyjne (Einsatzgruppen) i podgrupy - Kommandos (gestapo i Służba Bezpieczeństwa) oraz Oddziały Specjalne (Sonderkommandos) w obozach jeńców wojennych (rozkazy bezpośrednio od Himmlera, względnie Heydricha, co potwierdził świadek Ohlendorf);
  2. Administracja cywilna w Komisariatach Rzeszy;
  3. Pułk Transportowy „Speer” (kolumny samochodowe);
  4. Delegatury Specjalne Sauckela na obszarach operacyjnych.

Nie twierdzą, że to wyliczenie jest wyczerpujące, dowodzi ono jednak, że organizacje państwa i partii były wszędzie zintegrowane.

Organizacje wojskowe zaliczone do A nie sprawiały dysponującym nimi placówkom dowódczym żadnych trudności, chociaż ze względu na swój charakter, otrzymywały od OKW (A 1, 2 i 6) pewne instrukcje oraz przekazywano im do wykorzystania środki materialne.

Organizacje zaliczone do B 1 i 2 zostały, specjalnym rozkazem Führera wydanym osobiście i bezpośrednio kierownikom organizacji, przekazane Siłom Lądowym z poleceniem, by każdorazowe ich użycie uzgadniać z OKH. Otrzymywały one od OKH zadania do wykonania na obszarze

operacyjnym i przydziały do dowództw Sił Lądowych, zachowały jednak swoją niezależność we wszystkich wewnętrznych sprawach (żołąd, aprowizacja, procedury dyscyplinarne itd.), w których podporządkowane były swoim placówkom centralnym. Jakkolwiek ich pomoc zasługiwała na wdzięczność, to OKH lub placówki, na których terenie działały, posługiwały się nimi bardzo niechętnie i tylko dlatego, że żądał tego Hitler i odmowa była niemożliwa. Powodem było to, że utrzymywały one ze swymi władzami osobną drogę służbową (OT - szef Służby Pracy Rzeszy) i zwracały się do nich we wszystkich sprawach, które im nie odpowiadały. Owe placówki centralne uznawały decyzje dowódców wojskowych tylko wtedy, kiedy pochodziły osobiście od Hitlera, jako wspólnego przełożonego, i tylko jemu były posłuszne.

Stan ten prowadził do licznych tarć i skarg i w większości wypadków do odwoływania się obu stron (OKH - RAD, OT) do szefa OKW, o ile centralne władze organizacji nie spowodowały bezpośredniej interwencji Hitlera (przez Kancelarię Partii - Bormanna). W takich przypadkach Hitler z reguły upoważniał Keitla do przekazania decyzji obu stronom.

Wszystkie zatargi z koleją Rzeszy w punkcie B 4 likwidował, zgodnie z moją wiedzą, bezpośrednio szeftransportu Wehrmachtu.

Polecenia dla Sztabu Operacyjnego Rosenberga pochodziły z różnych źródeł: od szefa Kancelarii Rzeszy, szefa Kancelarii Partii, Göringa.

W wypadku protestów lub sprzeciwów placówek wojskowych upoważniano szefa OKW do przekazywania im zarządzeń Hitlera.

Chociaż więc OKW nie miało ani placówki opracowującej, ani referatu zajmującego się organizacjami wymienionymi w punkcie B, a ponadto z ich działalnością lub zadaniami w ramach Sił Lądowych nie miało żadnej bezpośredniej styczności, nierzadko zdarzało się, że wykorzystywano szefa OKW jako, bynajmniej nie dobrowolnego, mediatora.

Organizacje wymienione w punkcie C 1. wiodły całkowicie samodzielny żywot. Na obszarze operacyjnym Sił Lądowych, względnie w Komisariatach Rzeszy, zdane były tylko na aprowizację i kwaterymistrzostwo placówek wojskowych.

Bezpośrednim przełożonym organizacji wymienionej w punkcie C był Himmler. Zadania, polecenia oraz ich wykonanie były utajnione przed placówkami wojskowymi z uzasadnieniem: „rozkaz Führera”.

Również szef OKW był konsekwentnie wyłączany z kontaktów z tymi placówkami. Wyjątki stanowiły:

do punktu C 2: Udział Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu i OKW w planowaniu walk z bandami dla głównodowodzących Wehrmachtu,  
do punktu C 3: Służba pomocnicza dla Sił Lądowych ze strony kolumny samochodowej „Speer” w sytuacjach przymusowych (współpraca z OKH).

Droga służbowa od Führera do C 2 wiodła przez szefa Kancelarii Rzeszy doktora Lammersa, o ile Führer nie wydał osobiście ustnych zarządzeń Rosenbergowi lub Komisarzom Rzeszy. Komunikowanie się Führera z szefem SS Rzeszy (Reichsführer SS) odbywało się bezpośrednio, w cztery oczy; w innych przypadkach za pośrednictwem szefa Kancelarii Rzeszy.

Doręczycielem wszystkich skarg na placówkę Sił Lądowych ze strony organizacji wymienionych w punkcie B - poza koleją Rzeszy - był niemal bez wyjątku Bormann, który z zasady zwracał się bezpośrednio do Führera, nie informując o tym szefa OKW.

Reasumując, powyższy opis ukazuje okoliczności, które pomimo - albo właśnie z powodu - wspólnego, uniwersalnego Naczelnego Dowódcy w osobie Hitlera, prowadziły faktycznie do przedstawionego tu nieznośnego sposobu działania: obok i przeciw sobie, pod hasłem „rozkaz Führera”. Każdy powoływał się na rzekomy rozkaz Führera lub jego upoważnienie.

W wypadku jednak różnic zdań, protestów i samowoli to właśnie szef OKW musiał działać jako pośrednik, rozjemca lub jako zawsze dostępna tuba Führera, zobowiązana do przekazywania jego ostatecznych decyzji, chociaż z natury rzeczy nie miał w tych sporach własnej oceny i naturalnie nie mógł jej mieć.



## HITLER JAKO GŁÓWNODOWODZĄCY SIŁ LĄDOWYCH. WSPOMNIENIA Z OKRESU OD 19 GRUDNIA 1941 R. DO ZIMY 1942/1943 R.

*Uwagi wydawcy:*

*Poniższy tekst Keitel napisał bezpośrednio po przedstawieniu genery, wprowadzenia i pierwszych miesięcy wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Zakończył go 29 września 1946 r. i przesał swojemu obrońcy ponownie opatrując następującym pismem:*

Dla pana mecenasa doktora Nelte!

Niniejszym załączam szczegóły dotyczące dowodzenia Siłami Lądowymi przez Hitlera, jako głównodowodzącego Siłami Lądowymi, od 19 grudnia 1941 r. do zimy 1942/1943 r., jako uzupełnienie mojej obrony i poszerzenie moich relacji na procesie, jak również złożonych panu ustnie wyjaśnień.

Miałem bardzo poważne zastrzeżenia wobec rządów pary Hitler-Halder jako Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, ponieważ nie pasowali do siebie. Hitler w naszym ścisłym gronie często drwił z Haldera, przedstawiając go jako człowieka bez polotu. Chociaż tej brzydkiej cechy Hitlera, obierania sobie za obiekt żartów osób nieobecnych, nie należało traktować zbyt poważnie, ponieważ powstrzymywał się tylko wobec nielicznych, to jednak wydawało mi się bardzo wątpliwe, czy ten „zaprzęg” będzie dobrze funkcjonował. Dlatego zaproponowałem Hitlerowi, żeby mianował Jodla szefem Sztabu Generalnego Sił Lądowych, ponieważ dobrze go zna i ceni. W zamian chciałem uczynić generała von Mansteina szefem Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu, a więc szefem Sztabu Generalnego Wehrmachtu pod moim dowództwem i spróbować na nowo zdefiniować jego uprawnienia wobec szefa OKW. Hitler, co dziwne, nie odrzucił mojej propozycji

natychmiast, ale powiedział, że chce porozmawiać na ten temat ze Schmundtem i jeszcze się zastanowi. Schmundt, nie nawiązując do tej rozmowy, poinformował mnie, że Hitler pragnie zatrzymać Jodła przy OKW i postanowił nadal pracować z Halderem. Będzie to z pewnością możliwe, ponieważ Halder jest uczciwy, lojalny, godny zaufania i posłuszny.

Było dla mnie jasne, a Schmundt nie zaprzeczył, że Führer nie chciał Mansteina, chociaż go bardzo cenił. W pewnym sensie bał się go; obawiał się samodzielnych koncepcji Mansteina i siły jego osobowości. Również Jodl, kiedy mu się zwierzyłem z tej propozycji, powiedział tylko: „Z Mansteinem się nie uda”.

Gdy już zapadła ta decyzja, przy każdej okazji, gdzie tylko mogłem, starałem się umocnić pozycję Haldera przy Führerze, nastawiać go wcześniej na tok myślenia Führera, jeśli tylko go znałem, i dawałem mu dobre rady. Ostatecznie leżało to w moim własnym interesie, ponieważ to właśnie ja musiałem wysłuchiwać uwag i pokutować za permanentny kryzys zaufania, czego powoli miałem dosyć; podobnie jak tego, że stawałem się obiektem, na którym Hitler wyładowywał swoją złość na innych, którzy, jego zdaniem, zasługiwali na to - ponieważ przestał mu się podobać nos tego, czy innego generała.

Mniej więcej od 10 grudnia 1941 r., to jest od naszego powrotu z Berlina, z posiedzenia Reichstagu 9 grudnia (w dniu przystąpienia Japonii do wojny), nastąpiła zdecydowana zmiana pogody. W ciągu kilku dni deszcz i błoto zastąpiły piekielne mrozy, sięgające w okolicach Moskwy ponad 40 stopni, co miało katastrofalne skutki dla wojska. Brakowało zimowej odzieży dla ludzi i środków mrozoodpornych dla sprzętu wojskowego, przede wszystkim zaś dla czołgów i pojazdów. Zamarzał olej, zawodziły karabiny maszynowe i tak dalej. Apatia wśród wojska spowodowana ogólnym wyczerpaniem była silniejsza niż chęć wyrwania się z tej drętwy i uwolnienia od wroga. Nienawykli do takich mrozów żołnierze starali się radzić sobie sami, chroniąc się przed nimi rosyjską zimową odzieżą<sup>1</sup>. Co-

<sup>1</sup> Kłopoty Wehrmachtu na froncie wschodnim wynikały w znacznej mierze z arogancji naczelnego dowództwa i niedoceniań przeciwnika, bo Hitler, Keitel, Halder i von Brauchitsch zapowiadali „wojnę błyskawiczną”, która po kilku miesiącach lub nawet tygodniach zakończy się zwycięstwem. Na okupowanych ziemiach pozostałyby tylko dywizje okupacyjne. Ze 150 dywizji pozostać miało na linii Morze Czarne-Moskwa-Leningrad tylko 54. Dla nich przygotowano ciepłą odzież. Z tej liczby 10 dywizji miano

dzienne ubytki z frontu, w wyniku odmrożeń, przybrały zastraszające rozmiary. Najgorsze jednak, że oprócz samochodów całkowicie zawiodła również kolej, lokomotywy pozamarzały, podobnie jak wodociągi.

W tej sytuacji pierwszy rozkaz Führera z 19 grudnia 1941 r. do frontu wschodniego: „Stać. Ani kroku w tył!” był jedyną słuszną decyzją. Wynikała ona z przekonania, że wycofanie się - choćby tylko o kilka kilometrów - jest równoznaczne z utratą całej ciężkiej broni, która ugrzęzła w błocie i dosłownie zamarzła tam, tak że nie można jej było ruszyć z miejsca. Wojsko po utracie ciężkiej broni byłoby podczas ucieczki całkowicie bezbronne, bo armat, dział przeciwpancernych i samochodów nie można było niczym zastąpić. Nie było więc innego wyjścia niż zostać i walczyć, jeśli nie chciało się przeżyć tego, co spotkało armię Napoleona podczas odwrotu w 1812 r. Nie wykluczało to naturalnie ograniczonych, dobrze przygotowanych ulepszeń pozycji na tyłach, o ile sprawa ta pozostałaby w rękach dowództwa.

Podczas gdy fronty po obu stronach zamarły, na zachód od Moskwy, w centrum Grupy Armii „Środek” dochodziło do lokalnych potyczek.

Byłem obecny przy tym jak Führer odebrał telefon od feldmarszałka von Bocka, który skarżył się na generała Hoepnera<sup>2</sup>, że wbrew rozkazowi

przenieść w rejon Morza Kaspijskiego i zaplanowano dla nich mundury tropikalne. Jeszcze 24.10.1941 r. upominał się o nie na naradach w Berlinie generał F. Paulus, zastępca szefa Sztabu Generalnego, który w styczniu 1943 r., jako feldmarszałek, skapitulował 7. 6 armią w Stalingradzie. Współodpowiedzialni za katastrofę zaopatrzeniową byli generałowie Halder i Heusinger (od 1955 r. Inspektor Generalny Bundeswehry). Zaopatrzenie w ciepłą zimową odzież przygotowano dla 20 procent wojsk na wschodzie, dla 2,8 mln żołnierzy zabrakło ciepłych płaszczy, nie mówiąc o butach i czapkach.

21.12.1941 r. Keitel w rozkazie OKW potwierdził wcześniejszy rozkaz wydany Siłom Lądowym: „należy bezwzględnie zabrać jeńcom wojennym i mieszkańcom zimową odzież”. Usankcjonowało to stosowaną od końca sierpnia 1941 r. praktykę. Tak np. elitarna 23 dywizja piechoty z Poczdamu (co zapisano w jej dzienniku wojennym 3.09.1941 r.) rozebrała 2000 radzieckich jeńców wojennych z płaszczy i po odwszeniu ubrała się w nie. W 4 armii tylko co piąty żołnierz z 600 000 miał płaszcz zimowy. Dywizja SS „Wiking” podczas natarcia na Rostów zdobyła radziecki skład mundurowy i założyła walonki i waciaki przeciwnika, co jest sprzeczne z wszelkimi wymogami prowadzenia wojny (*Der Krieg der Generale. Hitler als Werkzeug der Wehrmacht*, Hamburg 1999).

<sup>2</sup> Erich Hoepner (1886–1944), generał pułkownik, dowódca zmotoryzowanego XVI korpusu w czasie agresji na Polskę, w 1941 r. dowódca Grupy Pancerniej (armii) nacierającej na Moskwę. W styczniu 1942 r. nakazał odwrot, za co Hitler „za tchórzostwo i nieposłuszeństwo” wykluczył go z Wehrmachtu. Od września 1943 r. uczestniczył w Berlinie

Führera i mojemu nakazał cofnięcie się swej armii, co zagroziło północnemu skrzydłu sąsiedniej armii. Führer wzburzył się niesłychanie i rozkazał<sup>3</sup> - Halder przebywał w Kwaterze Głównej Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, a zatem był nieobecny - natychmiastowe usunięcie Hoepnera z funkcji dowódcy armii i wykluczenie go z Wehrmachtu, z powodu świadomego i umyślnego nieposłuszeństwa. Przez całą noc Hitler szalał i lżył generałów, którzy nie zostali przyuczeni do posłuszeństwa. Chce, powiedzieć, dać przykład i rozkazem dziennym dla Wehrmachtu przestrzec przed konsekwencjami wszystkich, którzy kiedykolwiek odważyliby się działać samowolnie, wbrew rozkazowi, tak jak Hoepner.

Podobny przypadek zdarzył się w końcu 1941 r., pomiędzy Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem, z Guderianem, który dowodził Grupą Pancerną nacierającą na Moskwę z południa przez Tułę, i który dosłownie zamarzył. Grupa Armii chciała go - za zgodą Führera - wycofać na zachód w lukę 4 armii (von Kluge). Guderian miał jednak własny plan i chciał wycofywać się na południe posuwając się odcinkami wzdłuż drogi swojego wcześniejszego marszu, kładąc przed tym wysadzić w powietrze większość posiadanych czołgów, ponieważ całkowicie zamarżyli w błocie i nie nadawały się do użytku. Feldmarszałek daremnie usiłował wpłynąć na Guderiana, ten jednak odmawiał wykonania rozkazu i określił go jako niemożliwy. Z tego powodu von Bock postawił wniosek o odwołanie Guderiana, co też Hitler natychmiast zarządził i wezwał Guderiana do swojej Kwatery Głównej.

Byłem obecny podczas rozmowy Hitlera z Guderianem. Guderian był głuchy na wszystkie argumenty i koncepcje Führera. Twierdził, że nie widzi uzasadnienia dla rozkazu Grupy Armii, podobnie jak i dla argumentacji Hitlera. Dla niego najwyższym nakazem jest troszczenie się o własnych żołnierzy i zgodnie z tym nakazem chce i musi postępować, dlatego też nadal jest przekonany, że postąpił słusznie, i że musiał tak postąpić<sup>4</sup>. Osta-

w przygotowaniu zamachu na Hitlera i wyraził gotowość, w wypadku jego pomyślnego przebiegu, przejścia dowództwa sił wojskowych w Rzeszy. Po fiasku zamachu 8.08.1944 r. skazany na śmierć i tego samego dnia powieszony.

<sup>3</sup> 6.01.1942 r.

<sup>4</sup> 21.12.1941 r. generał Guderian poinformował Hitlera, że nie ma szans na dalsze utrzymanie linii frontu. Hitler kategorycznie odrzucił te sugestie, dodając: "czy sądzi pan, że grenadierzy Fryderyka Wielkiego pragnęli umierać? Oni także chcieli żyć, lecz król miał rację żądając od nich, by się poświęcili. Uważam, że mnie również przysługuje prawo żądania od każdego niemieckiego żołnierza, by złożył swe życie w ofierze". W tym czasie

tecznie Führer ustąpił, zachował całkowity spokój i zwolnił Guderiana życząc mu, by wypoczął, ponieważ jest ogromnie wyczerpany nerwowo, na karb czego składał decyzje generała. Tym samym Guderian, któremu ogromnie dokuczwała bezczynność, na razie pozostał dymisjonowany.

Trzeci przypadek zdarzył się w styczniu 1942 r. w 9 armii na lewym skrzydle Grupy Armii „Środek” pod dowództwem generała pułkownika Adolfa Straussa. Tutaj dowódca VI korpusu, generał Förster, i jeden z jego dowódców dywizji, którzy, moim zdaniem, całkiem stracili nerwy, zostali odesłani do kraju. Nie chcę zajmować się tu szczegółami ciężkich walk obronnych, jakie front ten toczyć musiał w pożałowania godnych warunkach, podczas których nastąpiły owe dymisje. Tu w ewidentny sposób wyrządzono krzywdę, na podstawie błędnych meldunków Luftwaffe.

Minąłbym się z prawdą, gdybym nie stwierdził tu w pełni przekonany, że tylko siłę woli, wytrwałości i nieugiętemu hartowi Hitlera przypisać można fakt, że uniknięto katastrofy. Gdyby nie bezkompromisowy opór i żelazna energia Hitlera, dzięki której udało się zapobiec realizacji obmyślanego wcześniej planu odwrotu etapami, podjętemu pod naciskiem chwili i pod wpływem wielkich mrozów, to w 1941 r. niemieckie wojska nieuchronnie i niechybnie podzieliłyby los Napoleona i jego wojsk w roku 1812. Czuję się zobowiązany do jednoznacznego powiedzenia tego jako świadek owych straszliwych tygodni.

Uginając się pod ciężarem tych poruszających nas do głębi zmartwień, spędziliśmy w Kwaterze Głównej Führera Boże Narodzenie 1941 r. Urządziłem - po wygłoszeniu krótkiego przemówienia poświęconego ciężko walczącym żołnierzom frontowym oraz naszym ukochanym w kraju - z podoficerami i żołnierzami Wehnnachtu krótką uroczystość, w której

2 armia pancerna Guderiana dysponowała jeszcze 40 czołgami z 1500, którymi wjechała do Rosji przed pół rokiem. 7 dywizja pancerna generała Reinhardta straciła wszystkie czołgi i miała tylko 200 zdrowych żołnierzy z około 12 000 w dniu 22.06.1941 r. (P. Mason, *op. cit.*).

Katastrofalny był stan transportu zaopatrzeniowego Wehrmachtu. Rozpoczął on "Barbarossę" dysponując 600 000 samochodów, w tym zdobycznymi maszynami francuskimi kilkunastu typów i marek, do których zabrakło części zapasowych, z 3300 czołgów ponad 1000 stanowiły zdobyczne czołgi czeskie i francuskie, wyraźnie ustępujące nowym radzieckim T-34. Z 625 000 koni taborów i artylerii na froncie wschodnim pozostały tylko te, które znalazły się na dalekim zapleczu. Srogi mróz spowodował, że chleb trzeba było rąbać siekierami.

wzięli udział również oficerowie. Kiedy podczas modlitwy zaintonowaliśmy melancholijnie *Cicha noc, święta noc* na wszystkich twarzach pojawił się cień smutku.

Na początku stycznia 1942 r. udało się przestawić na całym froncie wschodnim istniejącą do początku grudnia strukturę ofensywną, na względnie uporządkowany front obronny. Jednak o zimowym spokoju nie było mowy. Rosjanie okazali się nadzwyczaj aktywni i w wielu miejscach przystąpili do ataku na krańcowo osłabiony w wielu miejscach front, nadwerężony przez straty i ubytki, a miejscami obsadzony tylko przez rzadko rozlokowane placówki straży przedniej. Rosjanie mieli znakomite zimowe wyposażenie i odczuwalne uzupełnienia swoich oddziałów w odpornych na zimę ludzi i sprzęt. Na całym froncie od Morza Czarnego po Wołchow powstały - wprawdzie lokalnie ograniczone - punkty krytyczne, w których walki wielokrotnie przybierały groźne formy, chociaż nie nastąpiły żadne poważne zmiany frontu. Inicjatywa znajdowała się po stronie wroga. My zostaliśmy zepchnięci do defensywy i opłaciliśmy to potwornymi stratami<sup>5</sup>.

W lutym musiałem wymusić na nowym ministrze uzbrojenia i amunicji, Albercie Speerze (został nim po tym, jak 8 lutego 1942 r. doktor Todt poniósł śmierć podczas katastrofy samolotu na lotnisku Głównej Kwatery Hitlera), program natychmiastowego zwolnienia i skierowanie na front ćwierci miliona żołnierzy Sił Lądowych, oddelegowanych do produkcji zbrojeniowej. Wtedy to zaczęła się walka o ludzi, która od tej pory nigdy nie ustała. Już podczas pierwszych zimowych miesięcy Siły Lądowe zanotowały ubytek 100 000 żołnierzy. W grudniu 1941 i styczniu 1942 r. liczba ta podwoiła się. Armia zapasowa wydała wszystkich rekrutów do rocznika

<sup>5</sup> Straty Wehrmachtu do 1.12.1941 r., czyli do rozpoczęcia radzieckiej ofensywy, wyniosły na froncie wschodnim: 158 773 zabitych, 31 191 zaginionych i 563 082 rannych: Luftwaffe straciła 2093 samoloty. Podczas ofensywy (5.12.1941-28.02.1942) straty te powiększyły się o 51 799 zabitych, 16 112 zaginionych i 184 679 rannych. Tak więc od 22.06.1941 do 28.02.1942 r., w ciągu 8 miesięcy Wehrmacht straciła na froncie wschodnim łącznie 210 572 zabitych, 47 303 zaginionych i 747 761 rannych, czyli 1 005 636 żołnierzy, tj. 30 procent tych, którzy rozpoczęli operację „Barbarossa”. Do tego trzeba dodać straty wojsk satelickich.

Bardzo ciężkie straty poniosła Luftwaffe: od 29.06.1941 do 30.06.1942 r. straciła w pierwszym roku wojny na Wschodzie 8529 samolotów. Dla porównania: od 1.09.1939 do 28.06.1941 r. straciła 8321 maszyn. Front wschodni zaczął pożerać Luftwaffe, która rok później straciła przewagę w powietrzu.

1922 włącznie, miałem pełne poparcie Führera, by oszczędzić rocznik 1923. Jednak wszystkie te działania nie były w stanie nawet w przybliżeniu uzupełnić ubytków na froncie wschodnim, tak że nieuniknione okazało się zmniejszenie siły dywizji z 9 do 7 batalionów, jednocześnie sięgnięto po żołnierzy nie walczących i z jednostek zaopatrzeniowych, które tym samym uległy znacznemu zmniejszeniu.

Ta pierwsza akcja w lutym 1942 r. zapoczątkowała moją drogę cierniową w nigdy nie kończącej się walce z władzami cywilnymi gospodarki wojennej o zachowanie siły bojowej Wehrmachtu, a przede wszystkim Sił Lądowych. W porównaniu z Siłami Lądowymi zapotrzebowanie Marynarki Wojennej i Luftwaffe na uzupełnienia było niewielkie, natomiast w Waffen-SS równie wysokie; była to coraz lepiej widoczna nienasycona pompa ssąca, o stro-  
mo rosnącej krzywej, czerpiąca spośród elity niemieckiej młodzieży. Waffen-SS, mając poparcie Hitlera, potrafiła za pomocą jawnych i tajnych, legalnych i nielegalnych metod propagandowych i bezpośredniego nacisku, zwabiać do swych szeregów najbardziej wartościową młodzież i tym samym pozbawiała Siły Lądowe najlepszych ludzi, powołanych do tego, by w przyszłości stać się w armii dowódcami i podoficerami. Wszystkie moje dotyczące tego zastrzeżenia zgłaszałem Führerowi, który nie akceptował mojej argumentacji, a więc pozostały bezskuteczne. Każda rozmowa na ten temat powodowała u niego wybuch gniewu. Twierdził stanowczo, że zna naszą niechęć do jego Waffen-SS<sup>6</sup>, ponieważ jest to elita wychowana

<sup>6</sup> Waffen-SS - formacje złożone początkowo z członków Sztafet Ochronnych partii nazistowskiej (Schutzstaffel - w skrócie SS), które otrzymały tę nazwę 1.12.1939 r. Miały działać w ramach Sił Lądowych, ale jako elitarne jednostki "politycznych żołnierzy", o jakich marzył Hitler. W ich skład wchodził również funkcjonariusze policji, wartownicy obozów koncentracyjnych, podporządkowani służbowo Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, szefowi Niemieckiej Policji, szefowi SS w Rzeszy Heinrichowi Himmlerowi. Taktycznie podlegali Wehrmachtowi, ale w rzeczywistości byli dla niego konkurencją. Ten czwarty rodzaj broni uprzywilejowany pod każdym względem, także jakości uzbrojenia, umundurowania i żywienia, pod koniec wojny liczył ok. 950 000 żołnierzy w 39 dywizjach: było 15 dywizji złożonych z Niemców z Rzeszy, 9 dywizji zachodnioeuropejskich ochotników z Francji, Belgii, Holandii, Norwegii, Danii oraz volksdeutschów, czyli etnicznych Niemców z krajów okupowanych oraz satelickich (Węgry, Rumunia, Chorwacja). Ponadto istniało 16 dywizji w niepełnym składzie narodowości kaukaskich, bośniackiej (muzułmanie), bułgarskiej, albańskiej, ukraińskiej (SS Division Galizien), łotewskiej, estońskiej, węgierskiej i rumuńskiej.

również pod względem światopoglądowym w jego duchu, którego Siły Lądowe nie akceptują. Jego wolą jest więc dostarczenie Waffen-SS tylu stanowiących śmietankę narodu młodych ludzi, ilu się zgłosi. Dlatego nie należy ograniczać liczby ochotników. Na moje zarzuty, że metody werbunkowe można wielokrotnie zakwestionować gdyż są niedozwolone, reagował jedynie niepoohamowanym wybuchem gniewu i żądał dostarczenia dowodów. Oczywiście, nie zrobiłem tego, ponieważ nie chciałem narażać na prześladowanie przez gestapo moich sąsiadów, głównie ojców, oraz nauczycieli szkół wyższych.

Nic dziwnego, że wartość bojowa Sił Lądowych, które straciły swych najdzielniejszych młodych oficerów i najlepszych podoficerów, ciągle obniżała się, skoro pozbawiono je najwartościowszych uzupełnień, a ich przewidzione szeregi wypełniano w większości robotnikami przemysłu zbrojeniowego, którzy sądzili, że już uniknęli wojny i jej okropności, dlatego powracali na front z bardzo mieszanymi uczuciami. Ponadto Siły Lądowe, dążąc do uzupełnienia szeregów swych ciągle kurczących się jednostek, czerpały posiłki z tak zwanych akcji przeczesywania w kraju i z licznych formacji i placówek zwanych tyłami; pojęcie to nie bez powodu cieszyło się wątpliwą opinią. Wartość bojowa tych uzupełnień pozostawiała wiele do życzenia. Jeśli nawet założyć, że na front wrócili również wartościowi i porządni żołnierze, zwłaszcza ozdrowieńcy z lazaretów w kraju, to jednak przeważająca część była nastawiona niezbyt entuzjastycznie, nic więc dziwnego, że bojowe morale i gotowość do ponoszenia ofiar ciągle się obniżały. Führer jako żołnierz frontowy w latach 1914-1918 zdawał sobie z tego sprawę. Pocieszał się jednak, że sytuacja u przeciwnika nie przedstawia się lepiej, jeśli nawet nie gorzej niż u nas.

Jedynym sprawiedliwym rozwiązaniem kwestii systematycznego wcielania do Wehrmachtu ludzi zatrudnionych w gospodarce wojennej było powoływanie rocznikami, poczynając od najstarszych. Byłem niezmordowany - wbrew oporowi ministra zbrojeń - w wymuszaniu takiego postępowania; Speer znalazł jednak w Führerze chętnego słuchacza. Zasada została wprawdzie zaakceptowana, ale nie poszły za nią czyny. Speer za-

Oddziały Waffen-SS wyróżniały się brutalnością i bezwzględnością w represjach wobec ludności cywilnej napadniętych krajów, np. w czasie Powstania Warszawskiego. Mordowali także jeńców alianckich. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał przestępczy charakter Waffen-SS i innych formacji SS.



wsze umiał przeforsować tezę, że pracodawcy produkujący na rzecz wojny oraz organizacje państwowe (kolej Rzeszy, poczta itd.), mają prawo do uzyskania zwolnień dla tych mężczyzn, których uważali za niezbędnych. Zachowywali jednak najwartościowsze siły, a ustalone w przybliżeniu kontyngenty pozostawały na papierze. Jasne jak słońce, że owi zastępczy żołnierze stanowili najgorszą i najłatwiejszą do zastąpienia siłę, w żadnym wypadku zaś nie byli to dobrzy wojacy, nie mówiąc już, że bynajmniej nie najmłodszy i nie najdzielniejszy, a w dodatku bez wojskowego wykształcenia. Fritz Sauckel<sup>7</sup>, jako generalny pełnomocnik do wykorzystania siły roboczej, musiał znaleźć zastępstwo za skierowanych na front robotników. W efekcie na front kierowani byli przeważnie niewykwalifikowani robotnicy z kraju i z terenów okupowanych. Sam Sauckel nie tylko akceptował moje poglądy na ten temat, ale często zwierzał mi się, że przy tych „transakcjach” Wehrmacht jest oszukiwany i że przemysł zbrojeniowy nie tylko pozbywa się przy okazji bezwartościowych pracowników, ale często ukrywa wykwalifikowanych robotników, gromadzi i chroni przed powołaniem do służby wojskowej.

Sauckel szacował liczbę mężczyzn, którzy w ten sposób wbrew prawu uniknęli służby wojskowej, na co najmniej pół miliona w większości najlepszych żołnierzy. Jakie znaczenie ludzie ci mieliby dla wschodniej armii? Oto prosty przykład: dla każdej ze 150 dywizji po 3000 ludzi - a więc wzmocnienie siły bojowej o połowę jej przepisowego stanu osobowego. Zamiast tego wypełniano uszczuplone jednostki żołnierzami z taborów i im podob-

<sup>7</sup> Fritz Sauckel (1894-1946) od 1923 r. członek nazistowskiej NSDAP, od 1932 r. premier Turynii, od 21.03.1942 r. pełnomocnik do spraw siły roboczej, miał zapewnić gospodarce wojennej Rzeszy, w przemyśle i rolnictwie, także w rzemiośle, miliony robotników przymusowych z krajów okupowanych, szczególnie z Polski, terenów ZSRR, ale również z zachodniej Europy. Odpowiedzialny za wywiezienie do Niemiec i zmuszenie do niewolniczej pracy od 12 do 14 mln ludzi. W grudniu 1944 r. w przemyśle i rolnictwie Rzeszy pracowało przymusowo ok. 9 mln cudzoziemskich robotników, którzy otrzymywali głodowe wynagrodzenie, często mieszkali w otoczonych drutami kolczastymi barakach, np. w zakładach Kruppa, Siemens, Volkswagena, Daimlera i wielu innych istniejących w Niemczech do dziś.

Wśród robotników przymusowych Rzeszy było 2,8 mln Polaków (spośród ludności cywilnej i jeńców wojennych).

Sauckel został skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze na karę śmierci za wprowadzenie pracy przymusowej wykonywanej w warunkach nieludzkich i niegodnych człowieka i 16.10.1946 r. powieszony.

nymi, ich zaś zastępowano zgłaszającymi się do pomocy rosyjskimi jeńcami (Hilfswillige)<sup>8</sup>.

Zawsze zdawałem sobie sprawę ze znaczenia produkcji zbrojeniowej, mimo to byłem i będę przekonany, że żołnierz noszący broń zawsze był i jest podstawowym elementem zdolnego do walki wojska i że to duch go uskrzydla. Bez tego nawet najlepsza broń i największa ilość amunicji stanowią tylko względne uzupełnienie. Doceniam oczywiście, w epoce wiel-

<sup>8</sup> Hilfswillige - niem. skrót Hiwi - określenie cudzoziemskich pomocników Wehrmachtu, policji i SS na froncie wschodnim. Rekrutowali się oni głównie - nieraz pod przymusem - spośród radzieckich jeńców wojennych, ale również ludności cywilnej na okupowanych terenach ZSRR. Formacje te, działające na ogół na niskich szczeblach armii niemieckiej i policji, np. w kompaniach i batalionach, w służbach zaopatrzenia i wartowniczych, powstawały jesienią 1941 r. z inicjatywy Grup Armii, które w ten sposób chciały wypełnić luki kadrowe. Stopniowo formacje te zaczęły wykonywać na okupowanych terenach Ukrainy, Białorusi oraz republik bałtyckich zadania półwojskowe; używano ich do walk z partyzantami, do likwidacji ludności żydowskiej, do ochrony transportów i dróg komunikacyjnych. Z inspiracji Abwehry i Waffen-SS powstawały także tzw. Ostlegionen czyli legiony wschodnie, jednostki bojowe, chociaż świadomie nie wykorzystywane w działaniu w związkach taktycznych. Hitler zdecydowanie się temu sprzeciwiał.

Wśród legionów wschodnich wymienić należy liczne formacje kozackie, ukraińskie, złożone z narodowości kaukaskich (Gruzinów, Czeczenów, Ormian, Tatarów, Turkmenów, Kirgizów, Kałmuków) oraz z państw nadbałtyckich - Litwinów, Łotyszów i Estończyków. Istniały także formacje rosyjskie, np. RONA byłego radzieckiego kapitana Kamińskiego, którego Brygada SS wstawiła się zbrodniami na ludności cywilnej podczas Powstania Warszawskiego.

Najbardziej znane były formacje ROA - Rosyjskiej Armii Wyzwolenia: powstały pod kierownictwem generała lejtnanta Andrieja Własowa, który po dostaniu się do niewolijuz latem 1942 r. oddał się do dyspozycji Wehrmachtu, a jego oddziały znajdowały się od jesieni 1944 r. pod patronatem Waffen-SS.

Od nazwiska Własowa (1901-1946), formalnego dowódcy ROA, formacje kolaboranckie i legiony wschodnie nazywano „własowcami”, chociaż większość z nich odrzucała jego rosyjskie zwierzchnictwo. Formacje te walczyły także we Włoszech, Jugosławii, przeciw powstańcom warszawskim oraz podczas inwazji w Normandii (lato 1944 r.), gdzie ku zdumieniu Anglików i Amerykanów poddało się prawie 20 000 żołnierzy Wehrmachtu mówiących, że są antykomunistycznymi Rosjanami.

Łącznie formacje wschodnie liczyły od 800 000 do miliona żołnierzy, policjantów i strażników. Stanowili oni od 25 do 30 procent składu osobowego jednostek Wehrmachtu na froncie wschodnim! Bez nich front wschodni zawałiłby się znacznie wcześniej. Była to przez ponad 40 powojennych lat jedna z najbardziej wstydlivych kart radzieckiej historii II wojny światowej.

kiego rozwoju techniki, jej wielkie znaczenie w nowoczesnej wojnie, kto tego nie widzi jest wojskowym partaczem.

Typowa metoda Hitlera polegała na osiąganiu maksymalnych sukcesów poprzez wygrywanie sprzecznych interesów - w tym przypadku ministra zbrojeń (materiałowych) i szefa OKW (osobowych) - w ten sposób, że każdego obciążał zadaniami, o których sam wiedział, że będą nie do wykonania, po to, żeby musieli ze sobą konkurować. Ja potrzebowałem żołnierzy, a Speer robotników dla przemysłu zbrojeniowego. Ja chciałem zapobiec stałemu zmniejszaniu się sił frontowych, Speer - obniżaniu się produkcji zbrojeniowej (którą nawet, zgodnie z rozkazem Hitlera, znacznie powiększył). Oba cele były zarówno nieosiągalne, jak i nie do pogodzenia, gdyby Sauckel, jako generalny pełnomocnik do wykorzystania siły roboczej, nie dostarczył robotników. Nic dziwnego, że zarówno Speer jak i ja naciskaliśmy na Sauckla. Gdy Speer oskarżał Wehrmacht, że ma zbyt wielu ludzi w służbach tyłowych, w obronie terytorialnej, w lazaretach jako rekonwalescentów, w jednostkach ozdrowieńców i w taborach, zyskiwał poklask Hitlera; kiedy natomiast ja twierdziłem, że gospodarka wojenna chomikuje i ukrywa ludzi, żeby wykonać wszystkie zadania, Hitler wymyślał mi, że jako amator, nie znam się na produkcji przemysłowej. Powiniennem, krzyczał zdenerwowany, oczyścić tabory, bo tkwią tam setki tysięcy dekonników itd.

Była to niekończąca się przepychanka, chociaż istotnie nie osiągnięto jeszcze najbardziej racjonalnego wykorzystania zasobów ludzkich zarówno w Wehrmachcie, jak i w gospodarce zbrojeniowej. Na temat dramatu ostatnich trzech lat wojny mógłbym napisać książkę, nie wyczerpując tematu w całości. Sytuację w Siłach Lądowych ukazują dwie liczby: miesięczny ubytek w Siłach Lądowych w normalnym czasie - z wyjątkiem walk na wielką skalę - wynosił przeciętnie 100 000 do 150 000 ludzi, z czego, również przeciętnie, zastąpionych mogło być 30 000 do 100 000, przy stale obniżającej się jakości (niezależnie od rocznika rekrutów). Mimo że rekruci byli w większości ofiarni i ideowi, to jednak nie mogli powstrzymać spadku bojowego ducha, wystawianego, o czym nie wolno zapominać, podczas walk odwrotowych od 1943 r. na najcięższe próby. Jeden rocznik rekrucki liczył w ostatnich latach przeciętnie 560 000 ludzi. Waffen-SS, na wyraźny rozkaz, otrzymywała z tego 90 000 ochotników - ale tyłu się nie zgłaszało - Luftwaffe zaś i Marynarka Wojenna po 30 000 ludzi, stanowiło to już ponad jedną czwartą rocznika, z którego jeszcze - przy wieku rekruc-

tów wynoszącym 17 lat - trzeba było zwolnić całe 100 000 z powodu złej kondycji fizycznej. Oznaczało to, że przy 200 dywizjach Sił Lądowych każda z nich mogła w najlepszym wypadku otrzymać jako uzupełnienie maksymalnie po 2000 ludzi z najmłodszego rocznika<sup>9</sup>.

Dopiero z początkiem wiosennych roztopów, mniej więcej na początku kwietnia 1942 r., osłabły prowadzone dotąd przez Rosjan wzdłuż całego frontu wybiórcze ataki. Najwyraźniej podejmowane były po to, żeby w żadnym wypadku nie dać nam wychnąć tylko, za pomocą stale gdzie indziej lokalizowanych ataków, stwarzać punkty zapalne i uparcie rozszerzać zakres odniesionych wycinkowych sukcesów. W ten sposób powstały głębokie włamania (nisze) w naszym froncie na północy Zagłębia Donieckiego na południe od Orła, na południowy zachód od Moskwy i na południe od jeziora Ilmeń, gdzie znajdował się często wymieniany tak zwany demiański kocioł. Najbardziej zaciekle zimowe walki miały miejsce pod Wołchowem, na północ od jeziora Ilmeń. Groźny pod względem operacyjnym był właściwie tylko głęboki klin na południe od Orła i kocioł demiański. W kotle demiańskim były poważne przeszkody terenowe, które uniemożliwiały skuteczne kontruderzenie, a więc oddaliśmy kocioł, aby skupić siły uderzeniowe na południowy wschód od Połtawy, gdzie powstały szansę oskrzydlenia i zgniecenia przeciwnika, tym bardziej że poprawiła się pogoda o blisko cztery tygodnie wcześniej niż na froncie środkowym i wschodnim, co umożliwiło przeprowadzenie operacji. Rosjanie dodatkowo przysłużyli się nam, tworząc, poprzez bieżące stałe wzmacnianie swych sił, opłaczalny cel operacyjny. Hitler więc osobiście zaplanował i w zarysach zaprojektował wielką

<sup>9</sup> Generał Halder zanotował (*Dziennik wojenny*, tom III) pod datą 25.04.1942 r. 308 dnia od rozpoczęcia "Barbarossy": „od 22.06.1941 do 20.04.1942 r. ogólne straty Wehrmachtu na froncie wschodnim wyniosły 1 148 954 żołnierzy i oficerów, czyli 35,9 procent przeciętnego stanu 3,2 mln. Jednakże liczby te nie dotyczą ubytków spowodowanych chorobami, które dotkliwie osłabiły wojsko (odmrożenia, przeziębienia, biegunki). Po doliczeniu tej kategorii ubytków straty Wehrmachtu w jednostkach bojowych sięgały 1,8 mln żołnierzy i oficerów”.

Halder w raporcie dla Hitlera odnotował: „Poległo 232236 podoficerów i żołnierzy oraz 9077 oficerów, czyli razem 241 313: rannych było 828 892 podoficerów i żołnierzy oraz 24 088 oficerów, ogółem - 852 980: zaginionych - 53 787 podoficerów i żołnierzy oraz 847 oficerów, łącznie 54 561”.

25.05.1942 r. w 338 dniu walk Halder zanotował łączne straty 1 214 827 żołnierzy i oficerów, czyli 37,96 procent stanu wojsk na froncie wschodnim.

letnią ofensywę, a ponadto niezależną wyprzedzającą operację przeciwko rosyjskiemu klinowi na Połtawę.

Plan kampanii Hitlera - a był on jedynym autorem tej koncepcji - oczywiście nie mógł być równoznaczny ze wznowieniem generalnej ofensywy na całym froncie w sytuacji, gdy nastąpiło nie dające się uzupełnić osłabienie sił i wobec konieczności utrzymania wszędzie gotowości bojowej. Dlatego wybrał przerwanie frontu na północnym skrzydle Grupy Armii „Południe”, którą po wielomiesięcznym urlopie i śmierci Reichenaua - zmarł na zawał serca - dowodził obecnie feldmarszałek von Bock. Po przełamaniu frontu przez czołgi w kierunku na Woroneż nad Donem, Grupa Armii miała, wzmacniając stale swe północne skrzydło nad Donem zwinąć rosyjski front i nacierać tym skrzydłem aż do Stalingradu, a na południowym skrzydle aż do Kaukazu, zając pola naftowe na jego południowych zboczach i zdobyć przełęcze na Kaukazie. Podczas gdy tutaj miały być ściągnięte wszystkie możliwe siły z całego frontu wschodniego, zwłaszcza armie pancerne, to jednocześnie należało zająć Krym i stamtąd wymusić przejście na półwysep Kercz i na kaukaskie tereny naftowe. Przygotowania Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych do tej operacji trwały od marca 1942 r.<sup>10</sup>

Cel i zadanie tej operacji miało, według Führera, polegać na tym, żeby pierwszym kierunkiem uderzenia na Woroneż - mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Moskwą i Zagłębiem Donieckim - wprowadzić Rosjan w błąd co do właściwych zamiarów i stworzyć mylne wrażenie planowanego zwrotu na północ w kierunku Moskwy, po to, żeby (Rosjanie) tam właśnie trzymali swoje rezerwy. Następnie Hitler zamierzał przeciąć połączenia północ-południe pomiędzy Moskwą a obszarami przemysłowymi i naftowymi, niespodziewanym, błyskawicznym zwrotem na południe, wzdłuż Donu, zająć Zagłębie Donieckie, zawładnąć polami naftowymi Kaukazu, a pod Stalingradem zablokować ruch statków na Wołdze w głąb Rosji, ponieważ tą drogą wodną odbywał się transport ropy z Baku setkami tankowców. Sprzymierzone wojska (Rumunii, Węgier i Włoch) miały

<sup>10</sup> Według Haldera (notatka do referatu dla Hitlera z 21.04.1942 r.), w wyniku walk zimowych ubyło 74 183 samochody i 2340 czołgów oraz 179 609 koni. Otrzymano uzupełnienie wyrównujące tylko 10 procent strat samochodów, 80 procent strat czołgów i 10 procent strat koni.

Niedobór na wschodzie: 625 000 żołnierzy wojsk lądowych dla uzupełnienia etatowych stanów dywizji i pułków przed planowaną ofensywą na południe.

osłaniać swoimi circa 30 dywizjami długą północną flankę tej operacji, wzdłuż szerokiej przeszkody wodnej, jaką stanowił Don, gdzie, jak się wydawało, były bezpieczne przed ewentualnym atakiem od strony rzeki.

Już podczas swojej wizyty w Bukareszcie w 1941 r. - z okazji parady zwycięstwa po zdobyciu Odessy - wyczerpująco omówiłem z Antonescu kwestie pomocy wojskowej na 1942 r. W atmosferze radości z powodu odzyskania Besarabii i wzięcia Odessy - co było odwiecznym marzeniem Rumunów - nietrudno było dojść z nim do porozumienia. Oczywiście i tu trzeba się było targować. Słabym punktem okazał się, jak zwykle, wiedeński układ arbitrażowy, który zobowiązywał Rumunię do odstąpienia Siedmiogrodu w większości na rzecz Węgier. Dlatego też Antonescu żądał, żeby Węgry wystawiły za to w 1942 r. taki sam kontyngent wojsk jak Rumunia. Jeśliby Węgry nie uczestniczyły w wojnie w sposób proporcjonalny, upatrywałyby w tym, jak podkreślał, zagrożenie dla Rumunii; bowiem rachunki z Węgrami muszą zostać wyrównane". Ostatecznie, po twardej rokowaniach z mojej strony, Antonescu zobowiązał się do dalszego udziału w wojnie na wschodzie z kontyngentem około 15 dywizji, podczas gdy my mielibyśmy gwarantować ich modernizację i uzupełnienie wyposażenia, co naturalnie, acz z ciężkim sercem, obiecałem.

Do Bukaresztu pojechałem dlatego, że Hitler odrzucił zaproszenie, ale nie chciał tam wysłać Göringa, ponieważ powaśnił się on z Antonescu w sprawie dostaw ropy. Dzięki temu, ja, jako reprezentant niemieckiego Wehrmachtu, wzięłem udział w paradzie zwycięstwa. Jako gość młodego króla Karola II<sup>12</sup> mieszkałem na zamku królewskim. Król nadał mi wówczas - całkiem niezasłużenie - jako pierwszemu, Krzyż Michała - najwyższy order wojenny w trzech klasach.

<sup>11</sup> Nieoceniony kronikarz stosunków między państwami „Osi” hrabia Ciano zanotował (11.05.1942) dowcip ilustrujący niezadowolenie panujące na Węgrzech po wymuszonym wypowiedzeniu wojny USA:

"Poseł węgierski wypowiada wojnę USA, ale urzędnik, który to oświadczenie przyjmuje, nie jest dobrze obeznany ze sprawami europejskimi, dlatego stawia następujące pytania: - Czy Węgry są republiką? - Nie. Królestwem. - W takim razie mają króla? - Nie, mamy admirała. - Macie zatem flotę? - Nie, nie mamy dostępu do morza. — Ale stawiacie żądania rewindykacyjne? - Tak. - W stosunku do Ameryki? - Nie. - Więc do kogo macie pretensje? - Do Rumunii. - Zatem wypowiedzie wojnę Rumunii? — Nie. proszę pana, bo to jest nasz sojusznik".

<sup>12</sup> Keitel pomylił się: król Karol II ustąpił pod presją sił militarystycznych i prolaszystowskich już we wrześniu 1940 r. abdykując na rzecz syna Michała I.

Próżność nie pozwalała Mussoliniemu znieść tego, że Rumunia, ale także i Węgry, po moich rozmowach w Budapeszcie na początku marca 1942 r., uczestniczyły w kampanii w Rosji w 1942 r. Włochy nie mogły pozostać w tyle, przeto Duce, nie proszony, zaferował kontyngent 10 dywizji, których przyjęcia Führer nie mógł odmówić<sup>13</sup>. Miały to być, według informacji naszego pełnomocnego generała w Rzymie, von Rintelena, elitarne dywizje, w tym 4 lub 6 dywizji alpejskich, najlepsze, jakie w ogóle Włochy posiadały. Ze względów techniczno-transportowych przybycie ich mogło nastąpić dopiero latem, przedtem bowiem trzeba było przetransportować niemieckie wojska mające wziąć udział w letniej ofensywie.

Transport kolejowy nigdy nie nadszedł za potrzebami Wehrmachtu i gospodarki wojennej, chociaż kolej Rzeszy nie tylko łożyła wielkie środki na jego poprawę, lecz również kierowała tam do pracy najlepszych fachowców. Zimą 1941/1942 r. pracę kolei można było określić jako katastrofalną. Od grudnia 1941 r. do marca 1942 r. była wręcz fatalna, tak że tylko zorganizowanie transportu samochodowego z kraju zapobiegło załamaniu się najkonieczniejszych dostaw dla wojska.

1 stycznia 1942 r. minister komunikacji Rzeszy Dorpmüller wraz ze swym sekretarzem stanu od rana do późnego wieczora przebywali w Głównej Kwaterze Führera. Hitler, w mojej obecności, prowadził wielogodzinne narady z udziałem szefa transportu Wehrmachtu, generała Gercke. Sytuacja wymagała podjęcia nadzwyczajnych działań, zwłaszcza dla ochrony lokomotyw i miejsc pobierania wody, które uległy zniszczeniu nie przystosowane do tak niezwykle ostrych mrozów. Zdarzały się dni, kiedy na skutek szkód spowodowanych mrozem wypadało z ruchu do 100 niemieckich lokomotyw, nie mających odpowiedniego wyposażenia. Byliśmy także

<sup>13</sup> Inaczej przedstawia to spotkanie włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano w swych pamiętnikach (20.-30.04.1942 r.): "Hitler rozmawia z Duce, ja z Ribbentropem. W dwóch pokojach grają te same płyty [...] Ribbentrop mówi, że rosyjskie zimno zostało zwyciężone przez geniusz Führera. Oto jest główna potrawa, którą nam podano [...] Hitler gada. gada. gada. Mussolini, który sam lubi mówić, zmuszony jest stale milczeć, na czym cierpi [...] Hitler mówił bez przerwy godzinę i czterdzieści minut [...] Mussolini spoglądał machinalnie na zegarek, ja myślałem o swoich sprawach [...] Niemcy byli jednak mniej wytrzymali od nas. Biedni, zmuszeni są codziennie wysłuchiwać tego, mimo że -jestem tego pewien - znają na pamięć każde jego słowo, każdy gest i nawet każdą myśl. Generał Jodl. po heroicznej walce z sennością, zasnął na kanapie. Keitel chwiał się, ale udało mu się trzymać głowę prosto; za blisko był Hitlera, by zapomnieć się. jakby tego pragnął".

zmuszeni do przestawienia rosyjskich szerokotorowych tras kolejowych na niemiecką szerokość torów, ponieważ prawie nie dysponowaliśmy rosyjskim taborem kolejowym.

Szefttransportu Wehrmachtu słusznie skarżył się na kolej Rzeszy, która zdecydowanie odmówiła mu przyznania nowego sprzętu w miejsce niesprawnych lokomotyw, u których brak zabezpieczenia przed mrozem nie był jego winą. Pod przewodnictwem Führera osiągnięto wieczorem jedyne możliwe rozwiązanie, zgodnie z którym kolei Rzeszy przekazano pełną odpowiedzialność za cały transport, również w Rosji, łącznie z należącymi do Sił Lądowych jednostkami kierowania transportem. Było to zupełnie niezwykle rozwiązanie, ponieważ kierowanie całym transportem na terenach okupowanych należało zawsze do kompetencji szefa transportu Wehrmachtu. Gercke był fachowcem i wystarczająco mądrym człowiekiem, żeby przyjąć propozycję Führera. Teraz minister komunikacji codziennie musiał osobiście meldować Führerowi, ile pociągów przekazał placówkom kierowniczym Sił Lądowych. Żeby lepiej uzmysłowić tę skalę: dzienne zapotrzebowanie samych tylko Sił Lądowych (bez Luftwaffe) wynosiło 120 pociągów z zaopatrzeniem, o ile specjalne działania bojowe nie wymagały zwiększonych dostaw amunicji i przewozu rannych, gdy tymczasem z wielkim trudem osiągnano wydajność 100 pociągów. Przyczyniali się do tego partyzanci systematycznie niszcząc tory. Nierzadko, w ciągu jednej nocy powodowali do 100 wysadzeń.

Operacja wiosenna w rejonie Połtawy nastąpiła w ostatniej chwili, kiedy głębokie rosyjskie wgniecenie frontu groziło przerwaniem słabych i coraz bardziej rozciągniętych sił obronnych. Feldmarszałek von Bock chciał oddane do jego dyspozycji i częściowo jeszcze dojeżdżające oddziały skierować do kontrataku tam, gdzie rysowało się niebezpieczeństwo przełamania na zachód. Führer uważał jednak, że kontratak powinien nastąpić u podstawy łuku włamania wzdłuż jego cięciwy - i że tym samym zachodzi konieczność odcięcia kotła. Bock natomiast obawiał się, że posunięcie to spowoduje opóźnienie jego działań. Hitler interweniował osobiście i od razu rozkazał prowadzić operację zgodnie ze swoją koncepcją - i miał rację. Bitwa znajdująca się w stanie najwyższego kryzysu zamieniła się w zdecydowaną klęskę Rosjan z nieoczekiwanie wielką liczbą jeńców wojennych<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Od czerwca 1941 r. do stycznia 1942 r. w niewoli niemieckiej znalazły się ponad 3 mln jeńców radzieckich (w całej wojnie 5,7 mln). Jednakże wiosną 1942 r. ponad 2 mln jeńców radzieckich straciło życie w wyniku praktyk stosowanych przez Wehrmacht (znaj-



Większość rosyjskiej armii ofensywnej nie wydostała się z tego łuku, który został zamknięty. Bitwę tę można było uznać za szczęśliwy wstęp i zwinstuna letniej ofensywy. W ten sposób strona niemiecka zyskała możliwość uzyskania dla niej dodatkowych sił.

Z braku czasu pominię tu opis przebiegu letniej ofensywy, która zakończyła się na Kaukazie, nad Wołgą i pod Stalingradem i zapoczątkowała zwrot w kampanii wschodniej. Chciałbym zamieścić tu tylko kilka epizodów i osobistych przeżyć.

Pierwszym, całkowicie niewytłumaczalnym zdarzeniem było opublikowanie w prasie zachodnich przeciwników niektórych fragmentów planu ofensywy. Co najmniej jedno zdanie z zasadniczej dyrektywy Führera zacytowane zostało tak dosłownie, że nie mogło być najmniejszej wątpliwości, że dopuszczono się zdrady. Nieufność Hitlera wobec sztabów, którym powierzono prace wstępne, zyskała w ten sposób nową pożywkę. Znowu pomstował na Sztab Generalny, który mógł być jedynym źródłem zdrady. Jak się okazało następnej zimy, zdrady dopuścił się oficer Sztabu Dowodzenia Luftwaffe, który miał kontakt ze służbą wywiadowczą wroga. W grudniu 1942 r. przed Trybunałem Wojskowym Rzeszy podczas wielkiego procesu skazano wiele osób, ponieważ w Berlinie wykryto kurierów pomiędzy Moskwą i Berlinem, a tym samym trafiono na ślady większej organizacji zdrajców stanu i szpiegów. I chociaż w większości dotyczyło to osób cywilnych (mężczyzn i kobiet), to wspomniany już oficer, porucznik Harro Schulze-Boysen, był jedną z najważniejszych osób przekazujących wojskowe informacje. Dopóki nie wyjaśniono sprawy, Hitler obciążał z góry powziętym podejrzeniem zupełnie niewinny Sztab Generalny Sił Lądowych<sup>15</sup>.

dowali się w jego gestii) oraz głodu, zimna i eksterminacji, na którą pozwalały rozkazy OKW i Grup Operacyjnych Himmlera.

<sup>15</sup> Gestapo zdemaskowało największą działającą w Niemczech w latach II wojny światowej organizację powiązaną z wywiadem radzieckim. Gestapo nadało jej kryptonim Rote Kapelle (Czerwona Orkiestra). Organizacja ta została stworzona w 1938 r. przez wywiad wojskowy GRU (Główny Zarząd Wywiadowczy Armii Czerwonej) w Europie Zachodniej przez liczącego wówczas zaledwie 34 lata pułkownika Leopolda Treppera. pochodzącego z żydowskiej rodziny rzemieślniczej z Nowego Targu. Działała ona w Belgii, Holandii i Francji.

W tym czasie w Niemczech powstała liczna grupa antyfaszystów i intelektualistów, osób na ważnych stanowiskach cywilnych i wojskowych, której część skupiona wokół Harro Schulze-Boysena i Arvida Harnacka (starszego radcy w Ministerstwie Gospodarki)

Drugie nieszczęście wydarzyło się, kiedy oficer sztabu pewnej dywizji, przewożąc decydujący rozkaz bojowy do natarcia korpusu generała Stumme, wylądował pomiędzy przednimi liniami obu stron, na kilka dni przed rozpoczęciem wielkiej ofensywy. Niefortunny oficer popełnił błąd nawigacyjny i został schwytany, wraz z posiadanymi rozkazami, przez Rosjan, którzy go na miejscu zabili. Niebывałe oburzenie Hitlera na jego przełożonych, dowódcę korpusu i szefaję sztabu oraz dowódcę dywizji, spowodowało proces przed Trybunałem Wojennym pod przewodnictwem Göringa. Tojemu, przy moim współdziałaniu, zawdzięczać należy, że wszyscy skazani zostali ułaskawieni, wprawdzie w różny sposób, i ponownie wykorzystani na innych odcinkach. Doświadczony generał Stumme zginął kilka miesięcy później jako zastępca Rommla w Afryce Północnej.

Po trzydniowej walce oddziałom pancernym udało się przebicie w kierunku Woroneża i w mieście trwały walki o przejście do Donu. Jednakże Hitler okazał niezadowolenie ze sposobu dowodzenia Grupą Armii przez von Bočka, ponieważ, jego zdaniem, Grupa Armii powinna, nie troszcząc się o los Woroneża, bez zatrzymywania zawrócić skrzydłami na południe i najszybciej jak tylko można zdobywać teren wzdłuż Donu. Spory Hitlera z Halderem zwiastowały nadchodzący kryzys, radziłem więc Hitlerowi, żeby sam poleciał na rozmowę do feldmarszałka von Bocka. Moja propozycja została przyjęta. Towarzyszyłem Führerowi (4 i 5 lipca 1942 r.) w podróży. Z Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych Halder posłał z nami szefa oddziału operacyjnego Sztabu Generalnego, bodaj Heusingera<sup>16</sup>. Führer - jak

szukała zagranicznych sprzymierzeńców. Nawiązała kontakt z radzieckim wywiadem, z tym że nie był to wojskowy GRU, lecz utworzony na bazie NKWD wywiad NKGB - Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego. Grupa ta przesłała do radzieckiej centrali 1500 meldunków o najważniejszych tajemnicach III Rzeszy: plany kolejnych operacji ofensywnych, stanu zbrojeń (np. plany czołgu "Tygrys") i kłopotów paliwowo-energetycznych, a nawet rozmieszczenia miejsc pobytu Hitlera. W lipcu 1942 r. gestapo powołało Sonderkommando Rote Kapelle do rozszyfrowania przecieków z najwyższych kręgów polityczno-wojskowych. Latem 1942 r. aresztowano ponad 100 osób, którym wytoczono proces o zdradę stanu. 21.12.1942 r. skazano większość z nich na śmierć, a Hitler osobiście wybierał formę egzekucji: powieszenie lub ścięcie toporem.

<sup>16</sup> Adolf Heusinger (1897-1982), generał porucznik, w latach 1940-1944 szef Oddziału Operacyjnego Sztabu Generalnego Sił Lądowych, w czerwcu-lipcu 1944 r. także zastępca szefa Sztabu Generalnego. Po zamachu na Hitlera - został wtedy ranny w głowę i w rękę - przejściowo w areszcie, w końcu września 1944 r. przyjęty przez Hitlera, który uznał

zwykle - przedstawił von Bockowi i jego ściśtemu sztabowi swą zasadniczą koncepcję i w bardzo przyjacielskiej formie omówił pożądaną przez siebie dalszą przebieg operacji. Obie strony były w dobrym nastroju. Tylko ja jeden czułem się rozczarowany, ponieważ Führer bardzo ostrożnie napomknął o tym, czego właściwie chciał i co dzień wcześniej poddał krytyce jako zupełnie jednoznaczne błędy. Byłem o to zły i wyjątkowo wybyłem się swej rezerwy i powiedziałem Boćkowi wprost, czego Führer chce, w oczekiwaniu, że Hitler też wyraźnie to powie. Jednak moment ten umknął, ponieważ szliśmy na śniadanie. Mimo to skorzystałem z okazji, żeby precyzyjnie wyjaśnić szefowi sztabu Grupy Armii „Południe”, generałowi Sodensternowi, dlaczego Führer osobiście tu przybył i czego chciał. Po śniadaniu, które minęło w równie uroczystym nastroju jak rozmowa Hitlera z Boćkiem, odlecieliśmy z powrotem do Kwatery Głównej Führera.

Już następnego dnia podczas referatu Haldera na temat bieżącej sytuacji Hitler wybuchnął gniewem z powodu upartego i nieudolnego dowództwa Grupy Armii. Winę za to ponosił sam Führer; zgodnie z moimi obserwacjami tylko mówił na ten temat, zamiast wydać rozkaz, jaki chciał. I znów musieliśmy - Halder, Jodl i ja - ponieść tego konsekwencje.

Wspominam ten epizod, ponieważ wielokrotnie obserwowałem, jak Hitler układa się z mniej bliskimi mu wyższymi generałami. Miałem wrażenie, że jest onieśmielony i wykazuje całkiem niestosowną rezerwę. Generałowie, którzy rzadko się z nim stykali, w ogóle nie zdawali sobie sprawy z istoty lub z powagi sytuacji, a w każdym razie nie przeczuwali, że stają się podejrzani o działanie wbrew Hitlerowi oraz o to, że nie uznają go za fachowca w sprawach dowodzenia i za głównodowodzącego. Hitler był pod tym względem -pomijając już jego permanentną nieufność - nadzwyczaj wrażliwy i łatwo się obrażał. Tak zasiane zostało ziarno pod dymisję Bocka. Kilka tygodni później miejsce jego zajął feldmarszałek Maximilian baron von Weichs.

Do operacji na Kaukazie przewidziano Grupę Armii A. Utworzono Sztab Dowodzenia. Pozostała jednak otwarta kwestia, kto nadaje się na głównow-

sprawę za zakończoną, jednakże do końca wojny pozostał w miejscu zamieszkania pod nadzorem gestapo.

Po wojnie był jednym z generałów planujących remilitaryzację zachodnich Niemiec, współtwórcą Bundeswehry i od 1955 r. Generalnym Inspektorem. W latach 1961-1964 przewodniczący Komitetu Wojskowego NATO w Waszyngtonie.

dowodzącego. Halder i ja - niezależnie od siebie - zaproponowaliśmy feldmarszałka Wilhelma Hermanna Lista. Hitler długo nie mógł się zdecydować, nie wyjaśniając, oczywiście, jakie ma wobec Lista zastrzeżenia. Kiedy był już najwyższy czas, żeby podjąć jakąś decyzję, odbyliśmy, Halder i ja, rozmowę z Hitlerem, który dopiero po dłuższej zwłoce wyraził zgodę i zaakceptował Lista. Ale zaraz pierwsze działania bojowe oddziałów tej Grupy Armii, która miała przedrzeć się przez Rostów, a stamtąd wachlarzowo na nizinę kaukaską, wywołały falę nieuzasadnionych zarzutów wobec Lista. Nagle oskarżono go, że przeszkodził oddziałom pancernym SS wdrzeć się do Rostowa, że zbyt późno przystąpił do walki i „paskudnie” atakował itd., chociaż wszyscy wiedzieliśmy, że List działał zgodnie z rozkazami Hitlera.

Kilka tygodni później List przybył z raportem do Kwatery Głównej Führaera do Winnicy. Byłem wtedy w Berlinie. Po powrocie musiałem wysłuchać pretensji, że zaproponowałem nieodpowiedniego człowieka. Pozostawił jak najgorsze wrażenie człowieka niezorientowanego, zjawiał się z mapą w skali 1:1 miliona bez oznaczenia pozycji własnych wojsk i tak dalej w tym tonie. Kiedy odparłem, że to on, Hitler, osobiście zabronił mu zabierania ze sobą do samolotu map z zaznaczonymi danymi, stał się wobec mnie agresywny. Göring był obecny podczas raportu Lista i również był tym oburzony itd.

Kryzys został spowodowany nieszczęsnym lotem Jodla do korpusu górskiego, który głównymi siłami toczył walki na Kaukazie o zejścia z gór nad Morze Czarne. Jodl odbył wówczas szczegółową rozmowę na temat beznadziejnego położenia z dowódcą korpusu Conradem, przy której obecny był także feldmarszałek List. Wieczorem, po powrocie, Jodl złożył Führowi meldunek o sytuacji i powiedział, że podziela pogląd Lista, iż wyznaczone zadanie jest niewykonalne. Pominę tu szczegóły rozmowy.

Ów meldunek Jodla, który był niczym innym jak jego i Lista poglądem, wytrącił Hitlera z równowagi i wywołał nieopisany atak wściekłości. Ponownie ujawniły się tu permanentny brak zaufania i chorobliwe urojenie, że generałowie spiskują przeciw niemu i pod błahymi pretekstami chcą sabotować jego rozkazy. Uroił sobie, że schodząc zachodnimi stokami z wysokich gór Kaukazu można zdobyć drogę wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego i uważał, że generałowie nie doceniają tej taktyki i dlatego przeciwstawiają mu się. Nie chciał słyszeć, że trudności z otrzymaniem posiłków i z aprowizacją górkim i ścieżkami całkowicie wykluczają tę operację. I tak

na Jodlu i na mnie wyładował swoją złość. Wszystko to skończyło się wysłaniem mnie następnego dnia do Lista do Stalinowa, aby poinformować go, że zwalnia się go ze stanowiska dowódcy Grupy Armii i na razie ma powrócić do kraju i pozostawać w dyspozycji Führera. Nigdy nie dowiedziałem się, ktojudził przeciwko Listowi, który był dowódcą armii wysokiej klasy i szczególnie wyróżnił się we Francji i na Bałkanach. Moim zdaniem, było to działanie Himmlera lub Bormanna spowodowane przyczynami politycznymi. Poza tym wszystko to pozostało dla mnie zagadką.

Skutki tego dotknęły i Jodła, i mnie. Jodl miał zniknąć, chociaż stanąłem w jego obronie. Straciłem zaufanie Hitlera, odmówił mi jednak udzielenia dymisji lub zmiany stanowiska, chociaż Göring obiecał postarać się o to u Führera. Przestaliśmy jadać wspólnie posiłki, a kontaktowaliśmy się przez stenografów. 30 stycznia 1943 r. pierwszy raz podał mi ponownie rękę na powitanie.

Również Halder, szef Sztabu Generalnego, nie wyszedł bez szwanku po owej waśni z Listem. Operacje na Kaukazie i na północ od niego - mimo zajęcia Elbrusa, najwyższego szczytu i symbolu Kaukazu - nie zaspokoiły daleko idących oczekiwań Hitlera. Rosyjskie ataki na Grupę Armii „Środek” na zachód i południowy zachód od Moskwy, które służyć miały odciążeniu poważnie zagrożonego rosyjskiego południowego frontu, stworzyły groźną sytuację. Halder słusznie oceniał ofensywę i ogólną sytuację, mimo olbrzymich zdobyczy terytorialnych, jako niezadowolającą. Podobnie jak Jodl i ja, Halder spodziewał się, oprócz rozpoznanych punktów zapalnych, wkroczenia operacyjnych rosyjskich rezerw, które, jego zdaniem, nie zostały jeszcze rzucone na szalę. Również sposób prowadzenia przez Rosjan walk podczas ofensywy na południu miał całkowicie inny charakter. Liczba jeńców wojennych - w porównaniu z innymi bitwami w kotłach - była stosunkowo niewielka. Przeciwnik w porę unikał grożącego mu oskrzydlenia i w strategicznej defensywie wykorzystywał rozległość terenu, co było równoznaczne z unikaniem druzgocącej klęski. Dopiero w Stalingradzie i wokół niego oraz na górskich podejściach stawał niezwykle zacięty opór, ponieważ nie obawiał się już operacyjnego oskrzydlenia.

Chociaż dzięki działaniom sojuszników wzdłuż Donu - przemieszanych z pojedynczymi dywizjami niemieckimi - udało się 6 armii pod dowództwem Paulusa dotrzeć aż w rejon Stalingradu, to jednak jednostki te wystarczyły jedynie do stworzenia lokalnych punktów na polach naftowych i pod Stalingradem. Zresztą ten bardzo rozciągnięty front nie był już zdolny

do skutecznych działań ofensywnych. Halder słusznie dostrzegł zagrożenie na fłance Donu, gdzie na południe od Woroneża najpierw stali Węgrzy, a później Włosi, podczas gdy na skrzydle na zachód od Stalingradu umieszczono Rumunów. Choć Führer stale liczył się z możliwym zagrożeniem skrzydła Donu, a jego zaufanie do sprzymierzonych było nikłe, tak wysoko cenił jednak przeszkodę, jaką stanowił Don - przynajmniej do czasu zamarnięcia - że uważał, iż może tu sobie pozwolić na pewne ryzyko.

Współpraca Hitlera z Halderem zawsze opierała się raczej na rozsądku niż na zaufaniu czy sympatii, ale w miarę rosnącego napięcia sytuacji wyczuwało się oziębienie stosunków, wyrażające się czy to szorstkim traktowaniem, czy niezyczliwą krytyką, czy też ostrym sprzeciwem. Wyrażając się szorstko, Hitler dawał upust swemu rozczarowaniu z powodu ugrzęźnięcia ofensywy i wezwań o pomoc toczących ciężkie walki obronne Grup Armii „Północ” i „Środek”. Krzycząc na kogoś na całe gardło, dawał wyraz swemu niezadowoleniu. Podczas awantury z Jodlem i ze mną ujawnił brak opanowania. Jego nieznośna drażliwość była zresztą również spowodowana gorącym, kontynentalnym klimatem Winnicy, którego nie wytrzymał, i który dosłownie, jak wielokrotnie mówił mi jego przyboczny lekarz doktor Moreli, uderzał mu do głowy. Wszelkie lekarstwa zawiodły. Także aparatura nawilżająca w jego bunkrze i w innych pomieszczeniach obozu dawała tylko czasową ulgę. W owych tygodniach i miesiącach uświadomiono sobie, o czym się nie mówiło, że olbrzymi wysiłek, którego nie będzie już można powtórzyć, nie pozostaje w żadnym stosunku do znikomego zużycia sił, jakie do tej pory odnotowali Rosjanie. Halder niemal co dzień informował o oddziałach, które stoją do dyspozycji przeciwnika jako rezerwy operacyjne, ponadto podawał liczbę czołgów i wielkość produkcji przemysłu zbrojeniowego na Uralu itd. Budziło to kategorię sprzeciw Hitlera. Mnie na przykład zakazano publikowania defetystycznych sprawozdań generała Thomasa<sup>17</sup> (zawierających dane o radzieckich rezerwach). To są fantazje, mówił, wyprasza to sobie i tak dalej. W widoczny sposób wzmagają się krytyka wobec Haldera: jest czarnowidzem, pesymistą i zaraża swoim biadoleniem głównodowodzących.

<sup>17</sup> Georg Thomas (1890-1946), generał piechoty, do 20.11.1942 r. szef Oddziału Gospodarki Wojennej Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, zdymisjonowany wskutek opozycji wobec wojny z ZSRR, 20.11.1944 r. aresztowany pod zarzutem kontaktów z uczestnikami spisku antyhitlerowskiego, koniec wojny zapobiegł procesowi.

Było dla mnie jasne, że znów jesteśmy na etapie poszukiwania winnych, żeby ich oddalić. Kiedy Hitler, w obecności generała Schmundta, zakomunikował mi, że chce się rozstać z Halderem, sprzeniewierzyłem się swojej zasadzie, przyjętej po katastrofie z Listem - nigdy więcej nie występować z propozycjami personalnymi. Po prostu nie potrafiłem milcząco pozwolić, by sprawa potoczyła się swoim torem i ponownie energicznie zaproponowałem powołanie generała Mansteina jako następcy Haldera. Hitler ponownie ten wniosek odrzucił, tym razem jednak z uzasadnieniem, że nie może się obejść bez niego na stanowisku głównodowodzącego. Po dłuższej dyskusji zaproponowałem żeby w trybie pilnym powołać generała Paulusa. Na to padło kategoriyczne „Nie”. Paulus, po pomyślnym zakończeniu walk w Stalingradzie, zastąpi generała Jodła, to dla niego, Hitlera, sprawa postanowiona, ponieważ nie chce już dłużej pracować z Jodlem. Powziął już decyzję i omówił wszystko ze Schmundtem<sup>18</sup>. Ten poleciał jutro do Paryża, zabierze stamtąd generała Zeitzlera<sup>19</sup>, którego chce mianować szefem Sztabu Generalnego. Oświadczyłem, że Zeitzler jest absolutnie niezbędny na zachodzie i usilnie ostrzegałem przed zabraniem go stamtąd w obecnej sytuacji, a ponadto to nie jest człowiek, którego Hitler szuka i potrzebuje. Potrafię to ocenić, uzasadniałem moje zastrzeżenia, ponieważ dobrze znam Zeitzlera, i odradzam, chociaż uważam go za znakomitego szefa sztabu armii i Grupy Armii. Nie udało mi się przeforsować żadnej z moich rad. Najwyraźniej Führer był jednego zdania ze Schmundtem i ten wykonał swoją misję w Paryżu.

<sup>18</sup> Rudolf Schmundt (1886-1944), generał porucznik, od 29.01.1938 r. naczelny adiutant Wehrmachtu przy Führerze i Kanclerzu Rzeszy, od października 1942 r. także szef Oddziału Personalnego Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, wywierał przemożny wpływ na decyzje personalne, nominacje i dymisje w armii. Zmarł w październiku 1944 r. z ran odniesionych podczas zamachu na Hitlera w Kwaterze Głównej Wilczy Szaniec. Feldmarszałek Keitel miał dodatkowe powody, żeby z niechęcią pisać o Schmundcie: zajął on stanowisko po generale piechoty Bodewinie Keitlu (1888-1952), bracie Wilhelma Keitla, który stracił ważną pozycję współdecydowania o sprawach personalnych Wehrmachtu.

<sup>19</sup> Kurt Zeitzler (1895-1963), generał pułkownik, w kampanii polskiej szef sztabu XXII korpusu, później na tym samym stanowisku w Grupie Pancernej von Kleista w kampanii francuskiej, na Bałkanach i w ZSRR. We wrześniu 1942 r. został szefem sztabu Grupy Armii feldmarszałka von Rundstedta we Francji, gdzie miał przygotować obronę na wypadek inwazji aliantów. 24.09.1942 r. szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych w miejsce Haldera. 10.07.1944 r. zdymisjonowany za porażki na froncie wschodnim (jego następcą został generał H. Guderian). Po wojnie przez dwa lata w niewoli brytyjskiej.

Jeszcze tego samego dnia Halder został wezwany do Hitlera, który w mojej obecności wygłosił dłuższe przemówienie, oświadczając, że nie może z nim (Halderem) na stałe pracować, dlatego też zdecydował mianować innego szefa Sztabu Generalnego. Halder milcząco wysłuchał tej mowy, następnie wstał i opuścił pokój ze słowami: „Odmeldowuję się”<sup>20</sup>.

Dwa dni później zaczęła się era Zeitzlera w ścisłym sojuszu ze Schmundtem, który najwyraźniej był inspiratorem wyboru. Zeitzler słusznie zwrócił na siebie uwagę Hitlera. Podczas kampanii polskiej był szefem sztabu korpusu, w kampanii zachodniej był szefem Grupy Pancерnej Kleista (podczas przebiccia się przez Sedan do Abbeville), szczególnie wyróżnił się jako organizator obrony wybrzeża na Wale Atlantyckim oraz miał zasadniczy udział w obronie przed angielską próbą desantu pod Dieppe latem 1942 r. Byłem szczególnie zainteresowany wyborem na szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych, ponieważ chciałem wreszcie zobaczyć na decydującym stanowisku w Siłach Lądowych człowieka, który cieszy się zaufaniem Führera. Miał on stać się dla mnie odczuwalnym obciążeniem, żebym nie musiał codziennie walczyć z nieufnością. Na koniec Jodl i ja mieliśmy nadzieję na harmonijną współpracę, ponieważ Zeitzler wcześniej był już u Jo-

<sup>20</sup> Generał pułkownik Franz Halder (1884-1972) po dymisji 24.09.1942 r. przeniesiony został do rezerwy führera. Po zamachu na Hitlera (20.07.1944) aresztowany i wiosną 1945 r. uwolniony z aresztu przez Amerykanów. Aczkolwiek był autorem wszystkich planów agresji Niemiec, w tym na Polskę, Francję, Jugosławię i ZSRR, nie został postawiony po wojnie w stan oskarżenia. Inaczej niż jego najbliżsi koledzy (Keitel, Jodl, Brauchitsch, Göring i wszyscy dowódcy Grup Armii) nie stanął przed Trybunałem w Norymbierdze. Występował tam jako świadek. W procesie denazyfikacyjnym został uznany w 1948 r. w zachodnich Niemczech za „całkowicie nie obciążonego”. Halder szybko przedstawił się na kooperację z Amerykanami. Latem 1946 r. zaczął kierować grupą niemieckich generałów i wysokich oficerów, która na zlecenie Oddziału Historycznego US Army opracowała ponad 2500 studiów o doświadczeniach wojennych przeciwko ZSRR. US Army bardzo wysoko oceniła fachowość opracowań. Po zakończeniu prac w 1961 r. prezydent USA John F. Kennedy przyznał Halderowi najwyższe cywilne odznaczenie Meritorious Civilian Service Award.

W RFN Halder zajął dominującą pozycję w wybielaniu w pracach naukowych i publikacjach historycznych czynów Wehrmachtu w II wojnie światowej. Podtrzymywał mit, że Wehrmacht nigdy nie uczestniczył w zbrodniach wojennych, a odpowiedzialnym za przegrane wojny jest szaleniec i dyletant Hitler.

Był jednym ze współtwórców Bundeswehry, w której na czołowe stanowiska forsował swych pupilów - Heusingera, Speidia, Förtscha, Kamhubera.



dla przez wiele lat i nie tylko znał zasadnicze koncepcje Wehrmachtu, ale je sam z przekonaniem reprezentował.

Pierwszym i najgłębszym rozczarowaniem było to, że Zeitzler nie tylko się od nas odsunął, ale zazdrośnie i starannie dbał o to, żebyśmy -jeszcze bardziej niż dotychczas - byli wyłączeni z decyzji dotyczących frontu wschodniego. Często referował Hitlerowi, później nawet sam i w cztery oczy, sytuację na wschodzie, ponieważ najwyraźniej uważał Jodła za zainteresowanego wyłącznie innymi teatrami wojny i obawiał się naszego wpływu na Führera. Postawa Zeitzlera była godna pożałowania i małostkowa.

Lato 1942 r. - mimo tropikalnych upałów - przyniosło nieoczekiwane sukcesy, a to dzięki triumfalnemu pochodowi Rommla<sup>21</sup> i jego 2 dywizji pancernych oraz dywizji lekkiej, przy udziale oddziałów włoskich oraz przy wybitnym wsparciu ze strony Floty Powietrznej Kesselringa. Zdobył on

<sup>21</sup> Feldmarszałek Erwin Rommel po brawurowym, chociaż ryzykownym z powodu niedoborów w zaopatrzeniu, rajdzie z Libii na granice z Egiptem, poniósł pod El-Alamein klęskę, która kosztowała państwa „Osi” stratę 1100 czołgów. 880 samolotów, 1000 dział i 150 000 żołnierzy zabitych, rannych i wziętych do niewoli, w tym 30 000 żołnierzy Afrika Korps, z zastępcą Rommla, generałem Thoma.

5.11.1942 r. Rommel rozpoczął odwrót, nie wiedząc, że trzy dni później (8.11.) alianci, w ramach operacji "Torch", wylądują w afrykańskich koloniach francuskich - Maroku i Algierii. Wkrótce walki przeniosły się do Tunezji, gdzie wylądowały wojska niemieckie i włoskie. Rómmel, z resztkami swej armii, przebiegał się do Tunezji trasą liczącą 3000 km wzdłuż Morza Śródziemnego. Hitler dostrzegając beznadziejność sytuacji odwołał Rommla do Rzeszy (9.03.1943 r.). Wojska "Osi" skapitulowały w Tunezji 13.05.1943 r: do niewoli dostało się 290 000 żołnierzy, w tym 130 000 Niemców, a także dowódca armii "Tunis", generał pułkownik von Arnim. Zginęło 50 000 żołnierzy niemieckich i włoskich. Straty aliantów wyniosły ok. 70 000 żołnierzy, w tym 11 000 zabitych, 21 000 zaginionych i wziętych do niewoli.

Śmierć feldmarszałka E. Rommla należy do najbardziej zakłamanych i obłudnych posunięć Hitlera i najwyższego dowództwa Wehrmachtu. Rommel dowodzący Grupą Armii B na froncie inwazyjnym we Francji został ranny (17.07.1944 r.), ale dwa dni wcześniej wysłał do Hitlera memorandum, apelując o przerwanie beznadziejnej walki. 20 lipca dokonano zamachu bombowego na Hitlera. Rommel przebywający w domu na leczeniu został podejrzany o kontakty ze spiskowcami. Hitler wraz z Keitlem wysłali do Rommla dwóch generałów, którym szef OKW polecił postawić feldmarszałkowi ultimatum: albo proces, jeśli nie czuje się winny, albo samobójstwo i ocalenie rodziny przed represjami. Rommel zażył przywiezioną przez generałów ampułkę z trucizną (14.10.1944 r.). Hitler i OKW urządzili mu uroczysty pogrzeb.

nie tylko twierdzą Tobruk, ale w pościgu za pokonanymi Anglikami dotarł do depresji pod El Alamein, gdzie nastąpił przedwczesny kres wojennej sławy Rommela, a to z powodu załamania się całego zaopatrzenia, zwłaszcza paliw, czołgów, amunicji i aprowizacji. Ofiarne akcje samolotów transportowych i niezwykle energiczne prace nad ponownym uruchomieniem angielskiej kolei nadbrzeżnej nie były w stanie zapobiec przymusowemu wstrzymaniu pościgu, którego celem była Aleksandria i Kair. Rómmel musiał wobec stale rosnących sił wroga przejść do obrony i żądał posiłków, także piechoty, które dostarczono mu drogą lotniczą z Krety. Sam Rómmel - awansowany zaledwie w ciągu roku z generała porucznika na feldmarszałka - po zorganizowaniu obrony na osiągniętym odcinku bardzo potrzebował przyjazdu do kraju w celu podreperowania zdrowia nadwreżonego przez tropikalny klimat. Jako wybitny dowódca i marszałek był on słusznie szanowany za granicą i sławiony w ojczyźnie.

Zeitzler, który tak bardzo rozczarował Jodła i mnie, przejął jako szef Sztabu Generalnego trudne dziedzictwo. Niezbyt pomyślne walki na północnych odnogach Kaukazu, niepewność na słabym froncie stepowym pomiędzy górami i Stalingradem, nadzwyczaj ciężkie zmagania w Stalingradzie i wokół niego, wielkie zagrożenie na froncie dońskim, gdzie walczyli nasi sojusznicy, krwawe walki na południowy zachód od Moskwy i pod Wołchowem. Najważniejszą dla nas kwestią było, gdzie Rosjanie rozpoczną swoją odciążającą ofensywę i gdzie znajdują się ich rezerwy operacyjne.

Walki w Stalingradzie przyciągały niczym magnes jedną dywizję za drugą. Wycofywanie ich z frontu sprzymierzonych, dla którego stanowiły kręgosłup i podporę, wzmagало zagrożenie. Chociaż osiągnięto Wołgę na północy, na południu i w Stalingradzie, od października 1942 r. trwały w mieście zacięte walki uliczne o poszczególne domy i olbrzymie zakłady przemysłowe. Z trudem osiągano postępy, uporczywa obrona na północy miasta, pomiędzy Wołgą i pętlą Donu, wzmagала upór i fanatyczną wolę zdobycia ostatnich dzielnic z nadzieją na ostateczne osiągnięcie wytyczonego celu, jakim było zwycięstwo nad Stalingradem. Zapewne ambicją tak dowódtwając i jednostek armii Paulusa<sup>22</sup> było ukoronowanie bitwy pełnym

<sup>22</sup> Friedrich Paulus (1890-1957), feldmarszałek, w kampanii przeciwko Polsce generał major i szef sztabu 10 armii, w maju 1940 r. I zastępca szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych, współautor planu "Barbarossa", w 1942 r. dowódca 6 armii nacierającej

sukcesem; pozostawiam na przyszłość rozstrzygnięcie, jak dalece najwyższe dowództwo przyczyniło się do późniejszej katastrofy. Kiedy prawidłowo pod względem operacyjnym rozpoczęta przez stronę rosyjską w grudniu 1942 r. ofensywa odciążająca rozbiła w pył armię rumuńską, i tym samym otworzyła głębokie skrzydło 6 armii i groziła okrążeniem armii Paulusa w Stalingradzie, jedna tylko decyzja mogła zapobiec katastrofie: rezygnacja ze Stalingradu i natarcie całej (niemieckiej) armii stalingradzkiej na zachód, po to, żeby albo uderzyć we wschodnie skrzydło rosyjskiej ofensywy i pokonać przeciwnika trafiając w jego najsłabszy punkt, albo dla odzyskania swobody operacyjnej zaryzykować przebicie się przez pierścień okrążenia grożący całkowitym zamknięciem. Nie wątpię, że udałoby się wówczas uratować 6 armię i prawdopodobnie pokonać Rosjan - oczywiście za cenę zrezygnowania ze Stalingradu i brzegu Wołgi.

Wszystkie te okropności, które wydarzyły się w styczniu 1943 r. wskutek okrążenia armii Paulusa w Stalingradzie, zakaz wyrwania się (z kotła), na co już i tak było za późno, daremne próby zaopatrzenia z powietrza, spóźniona i podjęta zbyt słabymi siłami kontrofensywa w celu uwolnienia 6 armii, należą do moich najstraszliwszych wspomnień. Niejestem w stanie oddać potworności tego dramatu. Brak mi do tego dokumentów. Mogę jednak powiedzieć, że nawet największe wysiłki i największa ofiarność oraz poświęcenie wszystkich uczestników nie mogły naprawić operacyjnego błędu, który jako zawinione zaniedbanie obciąża najwyższe dowództwo. Rezygnacja ze Stalingradu na pewno oznaczałaby utratę prestiżu. Jednakże utrata armii i powstała w wyniku tego sytuacja operacyjna była równo-

w ofensywie "Blau" na Stalingrad, od listopada w okrążeniu, respektuje rozkazy Hitlera o konieczności wytrwania za wszelką cenę, 31.01.1943 r. mianowany feldmarszałkiem w oczekiwaniu, że wybierze wraz z armią "bohaterską śmierć", ale tego samego dnia kapituluje. Do niewoli poszło ponad 90 000 niemieckich żołnierzy i generałów (z około 250 000); po wojnie wróciło do Niemiec tylko 6000.

Latem 1944 r. Paulus przystępuje do Komitetu "Wolne Niemcy" i do Związku Oficerów Niemieckich, który nawołuje żołnierzy Wehrmachtu do obalenia Hitlera i do zawarcia pokoju. W lutym 1946 r. zeznawał jako świadek przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze i oskarżał Keitla, Jodła i Göringa jako głównych twórców planu napaści na ZSRR. W 1953 r., po śmierci Stalina, zwolniony z niewoli zamieszkał w Dreźnie i uczestniczył, jak niektórzy inni generałowie i oficerowie Wehrmachtu, w życiu społecznym NRD. Wygłaszał prelekcje w Akademii Wojskowej Narodowej Armii Ludowej, krytykował wejście RFN do NATO.

znaczna z przegraniem kampanii 1942/1943 r. Nic dziwnego, że krytycy uaktywnili się, a Rosjanie otrzymali potężny bodziec do kontynuowania wojny. My straciliśmy ostatni atut i przegraliśmy<sup>23</sup>.

Dla mnie, w powstałej sytuacji - obojętnie, czy ratując armię Paulusa ze Stalingradu, czy dopiero po jej stracie - istniało tylko jedno rozwiązanie w obliczu grożącego nam przegrania kampanii wschodniej: strategiczny odwrót na możliwie najkrótszy front - z wykorzystaniem naturalnych przeszkód, a więc od Morza Czarnego lub od Karpat do jeziora Pejpus. Rozbudowa takiego frontu jako pozycji obronnej, umocnienie go i utrzymanie posiadanymi jeszcze siłami - wystarczające wsparcie go rezerwami - byłoby moim zdaniem osiągalne.

<sup>23</sup> Bitwa stalingradzka w dniach 17.07.1942-2.03.1943 r. toczyła się na froncie długości 320 kilometrów i doprowadziła do wyeliminowania z walki około miliona żołnierzy niemieckich i ich sojuszników. Straty radzieckie ocenia się również na ok. milion żołnierzy. Zagładzie uległa cała 6 armia, znaczna część 4 armii pancernej, 3 i 4 armia rumuńska. 2 armia węgierska i 8 armia włoska (liczyła ok. 220 000 żołnierzy, z których zginęło ok. 60 procent), a także 1 pułk piechoty chorwackiej. Do niewoli radzieckiej oddał się nie tylko po raz pierwszy w tej wojnie feldmarszałek, ale także 23 innych generałów Wehrmachtu oraz 5 rumuńskich.

Armia Czerwona zniszczyła całkowicie 32 dywizje nieprzyjaciela, a 16 rozgromiła; Niemcy stracili ponad 500 samolotów. Bitwa stalingradzka zapoczątkowała rozważania satelitów - Węgier, Rumunii i Włoch (ci ostatni dodatkowo po klęsce w Afryce Północnej) nad wycofaniem się z wojny u boku Hitlera.

## CHRONOLOGIA 1943-1945 R.

Feldmarszałek Keitel zakończył w tym miejscu swoje zapiski wydarzeń wojennych z czasu zimy 1942/1943 r., następnie zaś przystąpił do omawiania wydarzeń od 20 kwietnia 1945 r. Aby wypełnić powstałą lukę, podajemy poniżej chronologię działań wojennych w okresie: od 1943 r. do 20 kwietnia 1945 r.

### 1943 r.

- 1 stycznia - początek odwrotu Grupy Armii A z Kaukazu.
- 4-24 stycznia - konferencja prezydenta USA Roosevelta i premiera Wielkiej Brytanii Churchilla w Casablance domaga się bezwarunkowej kapitulacji Niemiec i wszystkich państw „Osi”.
- 18 stycznia - zakończenie blokady Leningradu.
- 30 stycznia - wielki admirał Karl Dönitz zostaje następcą Raedera i głównodowodzącym Marynarki Wojennej.
- 2 lutego - ostateczny koniec walk w Stalingradzie.
- 11 lutego - młodociani Niemcy od 15 roku życia powołani do służby pomocniczej w obronie przeciwlotniczej Rzeszy.
- 18 lutego - w Sportpalast w Berlinie minister propagandy i oświecenia publicznego Goebbels proklamuje, przy owacji tysięcy uczestników zgromadzenia, „wojnę totalną” (Totaler Krieg).
- Marzec - niemiecka kontrofensywa pod Charkowem;  
- początek ofensywy lotniczej aliantów na Niemcy.

- 12/13 maja - kapitulacja w Tunezji niemiecko-włoskiej Grupy Armii „Afryka”; blisko 250 000 żołnierzy poddaje się alian-  
tom, w tym ponad 130 000 Niemców.
- 24 maja - w rezultacie wielkich strat okrętów podwodnych Dönitz  
przerywa masowe ataki na alianckie konwoje na pół-  
nocnym Atlantyku.
- 21 czerwca - na rozkaz Hitlera powołano specjalne sądy doraźne  
Wehrmachtu.
- 5 lipca - początek niemieckiej ofensywy pod Kurskiem (Ope-  
ration „Zitadelle” - operacja „Cytadela”), największej  
bitwy pancernej II wojny światowej. 13 lipca bitwa  
kończy się porażką Wehrmachtu dowodzonego przez  
feldmarszałka von Mansteina.
- 9 lipca - lądowanie aliantów na Sycylii - wojska amerykańskie  
po raz pierwszy w II wojnie światowej stają w Euro-  
pie. We Włoszech początek rozkładu reżimu Mussoli-  
niego.
- 12/13 lipca - powołanie pod Moskwą Narodowego Komitetu „Wol-  
ne Niemcy”, w skład którego weszło kilka tysięcy ge-  
nerałów, oficerów i żołnierzy Wehrmachtu - jeńców  
spod Stalingradu. Nawołują do obalenia Hitlera i za-  
warcia pokoju.
- 25 lipca - Mussolini obalony przez Wielką Radę Faszystowską  
i aresztowany.
- Lipiec/sierpień - ofensywa radziecka od Charkowa po Orzeł; odwrót  
Wehrmachtu przez Dniepr.
- 13 sierpnia - ewakuacja Niemców i Włochów z Sycylii.
- 18 sierpnia - samobójstwo szefa Sztabu Generalnego Luftwaffe - ge-  
nerała Jeschonka (w rezultacie fiaska obrony po-  
wietrznej Rzeszy).
- 9 września - lądowanie aliantów w Salerno; Włochy podpisują za-  
wieszenie broni, wycofują się z wojny po stronie Nie-  
miec.
- Niemcy brutalnie rozbrajają dotychczasowych wło-  
skich sojuszników, armia feldmarszałka Rommla wkra-  
cza do północnych Włoch, feldmarszałek Kesselring  
przejmuje faktyczną władzę wojskową w kraju.

- 11/12 września - w ZSRR powstaje kolejna organizacja jeńców niemieckich Związek Oficerów Niemieckich (Bund Deutscher Offiziere) pod kierownictwem generała Walthera von Seydlitza-Kurzbacha, która wystosowała apel do Wehrmachtu na froncie wschodnim wzywający do obalenia Hitlera i zakończenia wojny.
- 12 września - specjalna jednostka SS uwalnia Mussoliniego, który ma utworzyć w północnych Włoszech fasadową Faszystowską Republikę Społeczną.
- 12 października - bitwa pod Lenino 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, początek tworzenia w ZSRR 1 i 2 Armii WP.
- 13 października - Włochy wypowiedają wojnę Niemcom.
- 6 listopada - Armia Czerwona wyzwala Kijów.
- 28 listopada -
- 1 grudnia -- konferencja trzech wielkich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej (Roosevelt, Stalin, Churchill) w Teheranie ustala, że II front zostanie utworzony w maju 1944 r., a operacja ta zostanie skoordynowana z wielką ofensywą radziecką.
- Grudzień - rozkaz Hitlera o powołaniu Narodowosocjalistycznego Korpusu Oficerów-Przywódców (NS — Führungsoffizierkorps) dla przeciwdziałania propagandzie wroga i umocnienia dyscypliny (odpowiednik radzieckich politruków, których Hitler kazał w 1941 r. rozstrzeliwać).

## 1944 r.

- Styczeń-marzec - ofensywne działania Armii Czerwonej na całym froncie wschodnim od Dniestru, po Orszę, Witebsk, jezioro Ilmeń.
- 1 stycznia - feldmarszałek Rómmel, głównodowodzący Grupy Armii B we Francji ma przygotować obronę twierdzy Europa przed inwazją aliancką.
- 22 stycznia - lądowanie aliantów pod Anzio, przygotowania do bitwy pod Monte Cassino.
- 4 marca - Grupa Armii „Południe” wycofuje się z Ukrainy.

- 19 marca - niemiecka okupacja Węgier, ustanowienie jawnie faszystowskiego reżimu.
- 8 maja - Hitler rozkazuje opuścić Krym.
- 18 maja - żołnierze polskiego II korpusu zdobywają Monte Cassino.
- 29 maja - ostatni w tej wojnie nalot Luftwaffe na Londyn o głównie propagandowym charakterze.
- 4 czerwca - wkroczenie Amerykanów do Rzymu.
- 6 czerwca - przy całkowitym zaskoczeniu Niemców lądowanie aliantów w Normandii, początek wyzwolenia zachodniej Europy.
- 12/13 czerwca - pierwszy ostrzał Londynu i Anglii pociskami rakietowymi V-1 (Vergeltungswaffe - broń odwetowa).
- 20 czerwca - początek wielkiej ofensywy Armii Czerwonej na Grupę Armii „Środek”, w lipcu przekroczy ona, wraz z I Armią Wojska Polskiego, Bug i dotrze nad Wisłę.
- 21 czerwca - 2000 samolotów USA w biały dzień bombarduje Berlin.
- 22 czerwca -
- 8 lipca - rozbite Grupy Armii „Środek” (28 dywizji i 350 000 żołnierzy Wehrmachtu).
- 17 lipca - przemarsz przez Moskwę 57 000 jeńców Wehrmachtu z kilkudziesięcioma generałami na czele;
- początek ofensywy radzieckiej na południowym odcinku frontu.
- 20 lipca - nieudany zamach bombowy pułkownika Clausa Hrabiego von Stauffenberga, szefa sztabu Armii Zapasowej, na Hitlera w jego Kwaterze Głównej pod Kętrzy-nem. Zdławienie spisku grupy wojskowych w Berlinie. W nocy rozstrzelano w Berlinie pułkownika von Stauffenberga i trzech współspiskowców, aresztowa-no około 7000 podejrzanych, blisko 100 powieszono, w tym kilku generałów i feldmarszałka von Witzlebena.  
Dymisja szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych generała Zeitzlera i powołanie na to stanowisko generała Guderiana.
- 23 lipca - wprowadzenie do Wehrmachtu jako jedyne go pozdrowienia „Heil Hitler!” z wyciągnięciem do góry ręki;



- zastąpiło ono salutowanie. Heinrich Himmler głównodowodzącym Armii Zapasowej Wehrmachtu.
- 29 lipca - wojska marszałka Koniewa tworzą przyczółek na Wiśle pod Baranowem.
- 1 sierpnia - wybuch Powstania Warszawskiego Wehrmacht wraz z Waffen-SS i oddziałami wschodnimi brutalnie dławi wywoleńczy zryw ludności; zamordowano 200 000 mieszkańców stolicy Polski, około 600 000 deportowano z miasta, przystąpiono do realizacji rozkazu Hitlera, by „zrównać Warszawę z ziemią”.
- 15 sierpnia - lądowanie aliantów w południowej Francji.
- 20 sierpnia - feldmarszałek Keitel na polecenie Hitlera poleciał do Finlandii i bezskutecznie próbował przekonać marszałka Mannerheima do pozostania jego kraju w wojnie po stronie Niemiec.
- 23 sierpnia - obalenie reżimu Antonescu w Rumunii.
- 25 sierpnia - wojska alianckie i francuskie wkraczają do Paryża.
- 28 sierpnia - rozpoczęcie słowackiego powstania w rejonie Banskiej Bystrzycy. Wzięty w nim udział niektóre jednostki satelickiej armii słowackiej, a także grupy partyzantów. Mimo wsparcia Armii Czerwonej powstanie (około 20 000 powstańców przeciwko 50 000 Niemców) upadło 29 października. Jego celem było obalenie profaszystowskiego reżimu księdza Tiso i, poprzez nawoływanie do odbudowy po wojnie wspólnego państwa Czechów i Słowaków, wprowadzenie Słowacji do koalicji antyhitlerowskiej.
- Wrzesień - wyzwolenie całej Francji i Belgii, Wehrmacht zaczyna wycofywać się z Bałkanów - Grecji i Jugosławii.
- 8 września - pierwsze rakiety dalekiego zasięgu V-2 spadają na Londyn.
- 9 września - Bułgaria przechodzi na stronę aliantów.
- 11 września - pierwsze jednostki amerykańskie docierają do granicy Rzeszy, Trewiru.
- 12 września - zawieszenie broni ZSRR z Rumunią.
- 17-25 września - fiasko operacji desantowej aliantów pod Arnhem (Market-Garden).

- 19 września - zawieszenie broni ZSRR z Finlandią.
- 25 września - dekret Hitlera o utworzeniu Volkssturmu (Pospolitego Ruszenia) ze wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn w wieku 16-60 lat.
- Październik - odwrót wojsk niemieckich z północnej Finlandii.
- 10 października - wojska Armii Czerwonej przekraczają granicę Rzeszy w Prusach Wschodnich.
- 14 października - feldmarszałek Rómmel zmuszony do popełnienia samobójstwa z powodu kontaktów ze spiskowcami.
- 20 października - wyzwolenie Belgradu przez Armię Czerwoną i partyzancką armię marszałka Tito.
- 21 października - Akwizgran jako pierwsze duże niemieckie miasto zostaje zajęte przez Amerykanów.
- 28 października - zawieszenie broni ZSRR z Bułgarią.
- 31 października - meldunek OKW stwierdza, że tylko w minionym kwartale Wehrmacht stracił 1 198 000 żołnierzy zabitych, rannych i zaginionych.
- 17 listopada - wyzwolenie Tirany przy pomocy jugosłowiańskich partyzantów.
- 20 listopada - Hitler ostatecznie opuszcza Wilczy Szaniec w Prusach Wschodnich i udaje się do Berlina.
- 10 grudnia - Hitler w Kwaterze Głównej Adlerhorst (Orle Gniazdo) koło Giessen przygotowuje ofensywę w Ardenach.
- 16 grudnia - początek ostatniej na zachodzie ofensywy niemieckiej w Ardenach („Herbstnebel" - „Jesienna mgła").

## 1945 r.

- Styczeń - OKW poznało tajne plany sprzymierzonych w sprawie podziału Niemiec i Berlina na strefy okupacyjne. Dokument o operacji „Eclipse" Niemcy zdobyli przypadkowo podczas walk w Ardenach. Wiosną 1945 r. dokument udostępniono wyższym dowódcom Wehrmachtu z zaleceniem skierowania do przysyłanych zachodnich strefokupacyjnych możliwie dużej liczby wojsk.
- 3 stycznia - początek alianckiej kontrofensywy w Ardenach.

- 12 stycznia - rozpoczęcie wielkiej zimowej ofensywy Armii Czerwonej, która w lutym-marcu stanęła nad Odrą i Nysą i wyzwołała całe wybrzeże Bałtyku (od Elbląga po Szczecin).
- 16 stycznia - Hitler wraca z frontu zachodniego do Berlina, w którym pozostanie do samobójstwa (30.04.1945 r.).
- 17 stycznia - wyzwolenie Warszawy przez jednostki 1 Armii WP, burza w Głównej Kwaterze Hitlera, który domaga się od Guderiana wyciągnięcia konsekwencji wobec generałów odpowiedzialnych za oddanie twierdzy Warszawa. Dochodzenie prowadzi gestapo, aresztuje trzech pułkowników, godzinami przesłuchuje Guderiana.
- 20 stycznia - zawieszenie broni ZSRR z Węgrami.
- 24 stycznia - Himmler mianowany dowódcą Grupy Armii „Weichsel” (Wisła), która ma bronić szczecińskiego i gdańskiego Pomorza (dysponuje 25 dywizjami piechoty i 8 dywizjami pancernymi).
- 31 stycznia - jednostki Armii Czerwonej przekraczają Odrę i tworzą przyczółki na zachodnim brzegu - w prostej linii 80 km od Berlina.
- 4-11 lutego - konferencja trzech mocarstw w Jałcie.
- 13 lutego - zdobycie Budapesztu.
- 26 lutego - tworzenie latających sądów doraźnych dla odstraszenia potencjalnych dezerterów i defetystów w Wehrmachcie.
- 7 marca - alianci przekraczają Ren.
- 10 marca - Hitler powołuje feldmarszałka Kesselringa (dowódcę Wehrmachtu we Włoszech) na głównodowodzącego wszystkich sił zbrojnych na zachodzie - od Holandii, Francji, Włoch po Jugosławię. Kesselring zastąpił zdymisjonowanego feldmarszałka von Rundstedta.
- 15 marca - na prośbę dowództwa Armii Czerwonej i opierając się na najprecyzyjniejszych danych wywiadowczych lotnictwo USA zbombardowało w Zossen pod Berlinem Główne Kwatery OKW i Sił Lądowych (sztab Guderiana) oraz zniszczyło supertajną „Centralę 500”, najważniejszy ośrodek łączności Wehrmachtu ze wszystkimi frontami. W tym czasie Keitel i Jodl przebywali z Hitlerem w jego bunkrze pod Kancelarią Rzeszy w Berlinie.

- 18 marca - żołnierze I Armii WP zdobywają Kołobrzeg, a 30 marca zwycięsko kończą bitwę o Gdynię i Gdańsk.
- 19 marca - rozkaz Hitlera o „spalonej ziemi” („rozkaz Nerona”).
- 21 marca - Guderian mianuje, na miejsce dyktanta Himmlera, generała pułkownika Heinrici dowódcą Grupy Armii „Wisła”.
- 28 marca - dymisja generała Guderiana, nowym szefem Sztabu Generalnego zostaje generał Krebs.
- 6 kwietnia - Hitler raz jeszcze dzieli kompetencje dowódcze - wielki admirał Dönitz ma sprawować naczelne dowództwo w północnej, a feldmarszałek Kesselring w południowej części Rzeszy.
- 13 kwietnia - zdobycie Wiednia przez Armię Czerwoną.
- 14 kwietnia - rozkaz Hitlera do frontu wschodniego (w oczekiwaniu ofensywy radzieckiej na Berlin): „Berlin pozostanie niemiecki, Wiedeń będzie znów niemiecki, a Europa nigdy nie będzie rosyjska”.
- 16 kwietnia - Armia Czerwona rozpoczyna ofensywę na Berlin. W trzech frontach: Żukowa, Koniewa i Rokossowskiego, walczy 2,5 miliona żołnierzy, w ofensywie uczestniczą I i II Armie WP (ponad 200 000 żołnierzy).
- 19 kwietnia - przełamanie taktycznej strefy obrony Berlina.
- 21 kwietnia - kapitulacja okrajonej armii Rury; do niewoli poszło 325 000 żołnierzy i 30 generałów, jej dowódca feldmarszałek Model popełnił samobójstwo.
- Armie alianckie nacierają w północnych Włoszech i w głąb Niemiec w kierunku Łaby i Czechosłowacji.
- 25 kwietnia - okrążenie Berlina;
- spotkanie wojsk radzieckich i amerykańskich w Torgau nad Łabą.
- 26 kwietnia - raport Zarządu Sił Lądowych przy Naczelnym Dowództwie określa liczbę strat niemieckich w okresie od 1 września 1939 r. do 20 kwietnia 1945 r. na 1 211 222 zabitych, 4 708 977 rannych i 2 394 751 zaginionych. Łącznie straty wyniosły ponad 8,3 miliona żołnierzy.
- Trzy tygodnie później liczba niemieckich jeńców wojennych przekroczy 11 milionów.

## OSTATNIE DNI POD DOWÓDZTWEM HITLERA

*Uwaga wydawcy:*

*10 października 1946 r., sześć dni przed egzekucją, Keitel zakończył ręczne pisanie relacji z ostatnich dni pod dowództwem Hitlera. Przekazujemy ją poniżej, opracowaną stylistycznie, zgodnie z wielokrotnie powtarzaniem życzeniem Keitla i utrzymaną w jego duchu. Wprawdzie Walter Görnitz, autor biografii Keitla, dysponował w latach 1960/1961 jej przygotowanym do druku maszynopisem, to jednak wymaga ona uwzględnienia poniższej pisemnej relacji Keitla.*

*Ponieważ Keitel ze względów czasowych nie był już w stanie wypełnić przedstawić w Norymberdze niemiecko-radzieckiej wojny ze swego punktu widzenia, relacja ta, obejmująca okres od 20 kwietnia 1945 r. do chwili na krótko przed jego śmiercią, wypełnia lukę czasową w sposób więcej niż dostateczny i nadaje jego wspomnieniom wyjątkową wartość; nikt bowiem - z jego otoczenia - oprócz niego nie ukończył swych pamiętników na tydzień przed śmiercią.*

Jako jeden z nielicznych, którzy przeżyli ten dramat w Kancelarii Rzeszy i poza nią pragnę skreślić tu kilka wspomnień rozpoczynając od 20 kwietnia 1945 r., dnia ostatnich urodzin Hitlera.

Berlin i jego wschodnie dzielnice znajdowały się już pod pojedynczym ogniem rosyjskich lżejszych działań dalekiego zasięgu. Nad wschodnią częścią miasta krążyły nieprzyjacielskie samoloty bombowe i rozpoznawcze, w szczególności tuż przed i po zapadnięciu zmroku; trzymały się jednak w pełnej szacunku odległości od naszych baterii przeciwlotniczych. Te ostatnie zwalczały - oprócz celów powietrznych - rozpoznane radzieckie bate-

rie dalekiego zasięgu i szybko zmuszały je do milczenia. W położonych najdalej na wschodzie peryferyjnych dzielnicach Berlina toczyły się już walki, po tym jak koło Frankfurtu nad Odrą i Kostrzynia nastąpiło przerwanie frontu 9 armii generała Busse i upadła obrona Odry<sup>1</sup>.

Naczelne Dowództwo (OKW) i szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu pracowali na stanowisku dowodzenia zbudowanym jeszcze przez generała i ministra wojny von Blomberga w 1936 r. w Dahlem, przy Föhrenweg, podczas gdy pozostały Sztab Dowodzenia Wehrmachtu, po oddaniu położonego w pobliżu dowództwa okręgu lotniczego przy Kronprinzenallee, połączono ze Sztabem Generalnym Sił Lądowych w siedzibie Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych w bunkrach w Wünsdorf (Zossen). Ja i Jodl zamieszkaliśmy tymczasowo w Dahlem. Ja w domu mistrza boksu Maxa Schmelinga, przy Föhrenweg.

20 kwietnia, koło południa, nastąpił ostatni szeroko zakrojony atak lotniczy amerykańskich i brytyjskich flot powietrznych na centrum Berlina (dzielnice rządową). Wraz z żoną, panem i panią Dönitz i adiutantami obserwowaliśmy to potężne, potworne widowisko z małego wzniesienia w ogrodzie służbowego mieszkania wielkiego admirała, który poprzedniej nocy wrócił do Berlina ze swego stanowiska dowodzenia Koralle (koło Eberswalde), z powodu jego zagrożenia przez Rosjan. Nasze własne pułki myśliwców wyznaczone do obrony nie przystąpiły nad Berlinem do walki,

<sup>1</sup> Ugrupowanie niemieckie wzdłuż Odry i Nysy, które broniło dostępu do Berlina, leżało w pasie działania Grupy Armii "Wisła"; dowodzona przez Himmlera została pobita na Pomorzu Zachodnim w marcu 1945 r., ale odbudowana pod dowództwem (od 21.03.) generała pułkownika Heinrici; w jej skład wchodziła na północy 3 armia pancerna generała Hasso von Manteuffla, w centrum działała 9 armia ogólnowojskowa generała Theodora Busse (liczyła 14 dywizji, łącznie ok. 400 000 żołnierzy i ponad 500 czołgów), a na południu od niej 4 armia pancerna Grupy Armii „Środek” generała pułkownika (od 4 kwietnia feldmarszałka) Ferdinanda Schörnera.

Do obrony Berlina przygotowano ponad milion żołnierzy, 10 000 dział i moździerzy. 1500 czołgów i dział pancernych, 3000 samolotów. W centrum Berlina utworzono na mocy specjalnego rozkazu Hitlera rdzeń obrony „Zitadelle” (Cytadela), obejmujący dzielnicę rządową, zwłaszcza Kancelarię Rzeszy. Reichstag i inne ważne obiekty. Komendantem "Zitadelle" został generał major SS Wilhelm Mohnke, najbardziej zaufany oficer osobistej ochrony Hitlera. Miał do dyspozycji kilka tysięcy żołnierzy elitarnych jednostek SS, w tym francuskich i skandynawskich ochotników, którzy okazali się najbardziej fanatycznymi obrońcami führera. 2.05.1945 r. Mohnke dostał się do niewoli radzieckiej, z której wrócił do RFN w 1956 r.

a artyleria przeciwlotnicza była nieskuteczna z powodu wysokości, najakiej krążyły nieprzyjacielskie maszyny. Blisko dwugodzinny nalot przebiegał niczym na ćwiczeniach w okresie pokoju, samoloty leciały równymi formacjami, zrzucając bomby na komendę. Już wcześniej poważnie uszkodzona Kancelaria Rzeszy nie została podczas tego ostatniego, wielkiego bombardowania ponownie trafiona.

Na godzinę 4 po południu wezwano mnie do Kancelarii Rzeszy (bunkra Führera) na omawianie sytuacji; Jodl i ja weszliśmy do bunkra. Zobaczyliśmy Führera w towarzystwie Goebbelsa i Himmlera wchodzących do dziennych pomieszczeń Kancelarii Rzeszy; nie zareagowałem na wezwanie jednego z adiutantów, żeby dołączyć do nich, ponieważ wcześniej nie miałem okazji przywitać się z Führerem. Powiedziano mi, że na górze w Kancelarii Rzeszy zebrano grupę członków młodzieży hitlerowskiej (Hitler-Jungen), którym miano wręczyć odznaczenia bojowe, w tym wiele Krzyży Żelaznych, za znakomitą postawę i odwagę podczas nieprzyjacielskich nalotów i w obronie przeciwlotniczej.

Po powrocie Führera do bunkra wzywano kolejno do jego małego pomieszczenia mieszkalnego obok sali konferencyjnej: Göringa, Dönitza, mnie i Jodła, byśmy mogli złożyć mu życzenia urodzinowe. Wszystkich pozostałych uczestników narady Führer pozdrawiał przy wejściu do sali uściskiem dłoni, nie nawiązywano już jednak do rocznicy urodzin<sup>2</sup>. Stanąwszy samotnie naprzeciw Führera nie byłem w stanie życzyć mu szczęścia. Powiedziałem coś w tym rodzaju: że opatrność łaskawie ocaliła go podczas zamachu 20 lipca 1944 r. i że dziś, w rocznicę jego urodzin, w tych jak dotąd najcięższych dniach, kiedy zagrożone jest istnienie stworzonej przez niego Rzeszy, dzierży w swych rękach dowództwo, co daje nam pewność, że podejmie nieodzowne decyzje. Jestem zdania, że musi działać, zanim stolica Rzeszy stanie się terenem walk.

Chciałem mówić dalej, ale nie pozwolił mi przerywając słowami: „Keitel, wiem czego chcę i będę się bił przed Berlinem, w nim lub poza nim”. Najwyraźniej był świadom tego, że próbuję się sprzeciwić koncepcji, którą uważałem za efektowne hasło. Wyciągnął do mnie rękę i odesłał ze słowa-

<sup>2</sup> Były to ostatnie, 56 urodziny Adolfa Hitlera urodzonego 20.04.1889 r. w Braunau w Austrii. Od 1921 r. był führerem (wodzem) NSDAP, od 1933 r. kanclerzem, a od 1934 fuhrerem i kanclerzem Rzeszy oraz Naczelnym Dowódcą Wehrmachtu, od grudnia 1941 r. także głównodowodzącym Sił Lądowych.

mi: „Dziękuję panu, proszę wezwać do mnie Jodła, jeszcze pomówimy ze sobą później”. Nigdy nie dowiedziałem się o czym rozmawiał z Jodlern.

Wygłaszanie referatów na temat sytuacji (militarnej) w imieniu Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, przez generała Krebsa dla frontu wschodniego, przez Jodła dla pozostałych teatrów wojennych, odbywało się zwykle w przytłaczającej ciasnocie bunkrowego pomieszczenia. Tymczasem Göring poprosił mnie do pomieszczenia mieszkalnego, aby omówić zamiar przeniesienia swego stanowiska do Berchtesgaden, ponieważ Karinhall był poważnie zagrożony, a Kurfürst - stanowisko bojowe Sztabu Dowodzenia Luftwaffe pozbawione chwilowo środków łączności. Göring chciał jechać samochodem. Był po temu najwyższy czas, ponieważ tylko jedna autostrada na południe, pomiędzy Halle i Lipskiem, na pewno nie była jeszcze zajęta przez wroga. Doradziłem to Göringowi i poprosiłem, żeby wolno mi było zaproponować Führerowi, by przeniósł swoje stanowisko dowodzenia do Berchtesgaden.

Mimo krytycznego położenia - obecnie na włoskim teatrze działań wojennych - narada przebiegała spokojnie, bez częstych zazwyczaj wybuchów gniewu. Führer podejmował jasne i rzeczowe decyzje i panował nad swymi emocjami. Kiedy wysunąłem propozycję, żeby wysłać Göringa na południe zanim dojdzie do ewentualnego przerwania połączenia, zgodził się i sam zaproponował to Göringowi.

Moja propozycja była zgodna z moim ówczesnym absolutnym przekonaniem, że również - jak to zgodnie z rozkazem przewidziano - Naczelne Dowództwo (a więc Hitler i Sztab Dowodzenia Wehrmachtu) zostanie przeniesione do Berchtesgaden<sup>3</sup>; wprawdzie dopiero wtedy, gdy sytuacja

<sup>3</sup> Keitel otwarcie przyznaje, że istniały już nie tylko decyzje, ale i rozkazy, jak również trwały przygotowania, a nawet częściowo przenoszono już do Berchtesgaden Naczelne Dowództwo i kierownictwo Rzeszy. Feldmarszałek Albert Kesselring, głównodowodzący na Zachodzie pisze, że około 20.04.1945 r. otrzymał rozkaz obrony Alpenfestung - Twierdzy Alpejskiej. (*Żołnierz do końca*, Warszawa 1996). Kesselring przyznaje, że w tym czasie „został rozbudowany fortyfikacyjnie, a częściowo znajdował się jeszcze w rozbudowie południowy skraj Alp ze skrzydłem przedłużonym w kierunku Szwajcarii [...]”. Wydarzenia sprowadziły do alpejskiej reduty wiele różnych sztabów i formacji tyłowych z północy, południowego wschodu i wschodu”. Zdaniem Kesselringa, do obrony Twierdzy Alpejskiej brakowało mu wówczas odpowiednich wojsk wysokogórskich i innych specjalistycznych formacji. Później jednak przybyły formacje Waffen-SS.

Także w pamiętnikach dowódców sił sprzymierzonych, generałów Eisenhowera, Bradleya, Pattona i innych, pisano o tajemniczej Twierdzy Alpejskiej, o której od jesieni 1944 r.



pod Berlinem ustabilizuje się i w razie potrzeby nocnym lotem. W tym celu trzymaliśmy samoloty w stałej gotowości. Wszystko, co w Berlinie nie było absolutnie niezbędne, zostało z Głównej Kwatery Hitlera przewiezione koleją (specjalnymi pociągami) i samochodami do Berchtesgaden, podobnie z OKW i z Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych, które zostały podzielone na zespoły dowódcze Północ (dla Dönitza) i Południe (w Berchtesgaden). Na północy Dönitz miał dowodzić wszystkimi częściami Wehrmachtu od chwili, kiedy i środkowe, i południowe Niemcy zostaną oddzielone od północnych, w wyniku współdziałania Amerykanów i Rosjan na południe od Berlina. Hitler osobiście wydał stosowne rozkazy, w związku z zamiarem udania się na południe i utrzymywania stamtąd radiowego kontaktu z Dönitzem.

W drodze powrotnej z bunkra Führera do Dahlem powiedziałem Jodłowi o swojej decyzji, że następnego dnia, 21 kwietnia, zamierzam wszystko, co jeszcze zbędne, wysłać do Berchtesgaden samolotami, ponieważ 18 kwietnia odjechał już mój pociąg specjalny. Moja osobista maszyna zabrała między innymi generała Wintera, doktora Lehmana, panią Jodl i moją żonę do Pragi, skąd podstawionymi samochodami pojechali do Berchtesgaden. Wieczorem samolot znów był do mojej dyspozycji stojąc na lotnisku Berlin-Tempelhof. Wszystko to zrobiono po to, żeby ułatwić i przygotować zbliżające się przeniesienie Głównej Kwatery Führera do Berchtesgaden, co wówczas nie ulegało najmniejszej wątpliwości<sup>4</sup>.

donosiły wywiady alianckie powołując się na źródła niemieckie. W pobliżu górskiej rezydencji Hitlera Berchtesgaden i Obersalzberg gromadzono broń, zapasy żywności, nawet fabryki broni i samolotów. Miał tam być ostatni bastion obrony, gdzie Niemcy zamierzali przeczekać, aż alianci pokłócą się z ZSRR lub zdzudzi się im okupacja Rzeszy. Wywiad aliancki stwierdził przesunięcie do tego rejonu znacznych jednostek SS. Jeszcze 24.04., na dzień przed spotkaniem wojsk USA i Armii Czerwonej w Torgau nad Łabą generał Bradley ostrzegał delegację Kongresu USA, że wojna może potrwać „jeszcze miesiąc lub rok” i powoływał się na Twierdzę Alpejską.

<sup>4</sup> Nie tylko rodziny Keitla i Jodła były w Berchtesgaden, bo także żona i córka generała Krebsa. Od stycznia 1945 r. Naczelné Dowództwo i rząd Rzeszy znali doskonale angielski rozkaz operacyjny „Eclipse” o „Planowaniu i przygotowaniu środków naczas okupacji Niemiec po ich bezwarunkowej kapitulacji”. Rozkaz ten dostał się przypadkowo do rąk niemieckich podczas ofensywy w Ardenach (grudzień 1944 r.). Na mapie załączonej do rozkazu naszkicowany był podział Niemiec i Berlina na strefy okupacyjne między ZSRR, USA i Wielką Brytanię (korekty przyznającej strefę okupacyjną Francji kosztem stref USA i Wielkiej Brytanii dokonano dopiero po konferencji jałtańskiej w lu-

21 kwietnia generał pułkownik Schörner<sup>5</sup>, który dowodził największą i najsilniejszą Grupą Armii na froncie wschodnim, działającą mniej więcej od Karpat na południu prawie do Frankfurtu nad Odrą, osobiście złożył Führerowi raport sytuacyjny. Była to rozmowa w cztery oczy. Kiedy razem z Jodlern wszedłem po południu do bunkra Führera, Schörner właśnie się żegnał. Führerowi najwyraźniej ulżyło, zrobił jeszcze kilka pełnych nadziei uwag, którym Schörner przytaknął, i wezwał nas do złożenia gratulacji najmłodszemu feldmarszałkowi.

Podczas omawiania sytuacji, które nastąpiło zaraz potem, widać było, że Führer, po rozmowie z Schörnerem, nabrał ufności co do jego frontu i zdolności dowodzenia, że chwytą się tego jak tonący brzytwy, choć z punktu widzenia całości był to tylko niewielki wycinek frontu, zdolny jeszcze do stawiania oporu. Na zachodzie i we Włoszech wyglądało to beznadziejnie; Rosjanie stali pod Berlinem. Nastroj Führera poprawił się jeszcze bardziej, kiedy na naradzie pojawił się generał Wenck, dowódca nowo utworzonej 12 armii, żeby złożyć Hitlerowi raport o stanie swoich dywizji oraz swoich zamiarach operacyjnych i harmonogramie niespodziewanego ataku na operujące w Harzu i posuwające się w kierunku Łaby oddziały amerykańskie.

tym 1945 r.). Po konferencji jałtańskiej, trzech wielkich mocarstw, znali decyzję przekazania Polsce obecnych Ziemi Zachodnich i Północnych oraz podział Prus Wschodnich między ZSRR i Polskę.

Od marca 1945 r. plany podziału Niemiec na strefy okupacyjne znali głównodowodzący na froncie wschodnim, zobowiązani do zachowania ścisłej tajemnicy.

<sup>5</sup> Wspomniana rozmowa w cztery oczy Hitler-Schörner odbyła się nie 21, jak pisze Keitel, ale już 4.04.1945 r. Wtedy to Ferdinand Schörner (1892-1973) został mianowany feldmarszałkiem; udało mu się przekonać Hitlera, że wielka ofensywa radziecka nie będzie skierowana na Berlin, lecz na Pragę, bo "mein Führer, pamiętajmy o słowach Bismarcka: kto ma w rękach Pragę, ten ma Europę". Demonstracyjna koncentracja wojsk radzieckich na przyczółkach nad Odrą (Kostrzyn itd.) ma tylko - dowodził - charakter maskujący prawdziwy cel operacji na Pragę. Nie można wykluczyć, że Hitler znał już decyzje podjęte w połowie marca 1945 r. przez Naczelne Dowództwo Sił Sprzymierzonych i generała D. Eisenhowera, przekazane 28.03.1945 r. Stalinowi, że głównym celem końcowej operacji aliantów nie będzie Berlin (czego domagali się Anglicy), lecz marsz w kierunku Lipska-Drezna. gdzie nastąpi spotkanie z Armią Czerwoną. W rezultacie rozmów z Schörnerem Hitler zdecydował przesunąć cztery doświadczone w boju jednostki pancerne z Grupy Armii Heinriciego na południe.

Ponieważ generał Wenck<sup>6</sup> dostał się żywy do amerykańskiej niewoli, wolałbym - nie mając dokumentów ani map - pozostawić jemu samemu opisanie swoich zadań, zamiarów i szans. Führer, poznawszy Wencka osobiście, szczególnie go cenił jako energicznego, rozważnego oficera Sztabu Generalnego. Wenck był najbliższym współpracownikiem szefa Sztabu Generalnego Guderiana, jego prawą ręką oraz stałym zastępcą, został osobiście wybrany przez Hitlera na dowódcę nowo utworzonej 12 armii. Miała ona spowodować zwrot w sytuacji pomiędzy Środkowym Niemiec i Łabą, pobić uważanego za słabego wroga na obszarze Magdeburg-Lüneburg-Brunszwik i połączyć się z Grupą Pancerną, która przekroczyła Łabę na południe od Lauenburga i toczyła boje w okolicy Uelzen.

Nie rozumiałem optymizmu Führera i generała Wencka w sytuacji łączenia zaimprovizowanych oddziałów, różnorodności sytuacji i słabości jednostek. Jestem przekonany, że Wenck szczerze wierzył w lokalny sukces, ale w żadnym wypadku nie w operacyjny skutek działań 12 armii.

Jednakże i w tym przypadku demonstracyjne samooszukiwanie się Hitlera wspierane było przez generałów, którym ufał, a którzy karmili go wiodącą do zguby nadzieją.

Kto tak jak ja był świadkiem setek takich przypadków i widział, że tylko niewielu wysokich dowódców odważyło się otwarcie przeciwstawić w takich sytuacjach Hitlerowi, powiedzieć mu, co myślą i co uważają za możliwe, ten ma prawo odeprzeć wszelkie oskarżenia zarzucające słabość najbliższemu otoczeniu Führera.

Kiedy razem, Jodl i ja, jak zwykle wieczorem po omówieniu sytuacji wracaliśmy samochodem, byliśmy zdumieni, że Führer zdawał się być tak pełen nadziei, a w każdym razie, że wypowiadał się z całkowitą pewnością. Schörner i Wenck musieli tchnąć w niego życie. Czy rzeczywiście

<sup>6</sup> Walther Wenck (1900-1982), generał wojsk pancernych, od 1919 r. w Reichswehrze, później na wysokich stanowiskach sztabowych, po zamachu na Hitlera (20.07.1944) zastępca szefa Sztabu Generalnego Sił Lądowych, 10.04.1945 r. przebywając jeszcze na kuracji po ciężkim wypadku samochodowym otrzymał wiadomość, że zostaje dowódcą 12 armii, która ma się składać ze 100 000 żołnierzy, 10 dywizji. Faktycznie jednak 12 armia, znajdująca się na kierunku natarcia wojsk USA, liczyła około 55 000 żołnierzy z różnych rozproszonych jednostek. 5 dywizji o niepełnej gotowości bojowej. Rozkaz odwrócenia frontu i skierowania większości sił przeciw wschodniemu przeciwnikowi był niewykonalny. Wenckowi udało się jednak w końcu kwietnia 1945 r. przedostać do niewoli amerykańskiej.

nie widział, że sytuacja jest beznadziejna? Ależ tak. Dostrzegał to, ale nie chciał tego przyznać.

22 kwietnia ponownie przyszedliśmy o zwykłej porze po południu na omawianie sytuacji. Natychmiast spostrzegłem, że atmosferę przygniatały gradowe chmury, Hitler miał szarozieloną twarz i kamienną minę. Był nadzwyczaj nerwowy i chwilami nieobecny myślami, dwukrotnie wychodził z narady do swego niewielkiego położonego obok prywatnego pomieszczenia. Generał Krebs<sup>7</sup> - będący obecnie, w miejsce generała Wencka, zastępcą urlopowanego kilka tygodni temu szefa Sztabu Generalnego Guderiana - już w południe, podczas naszej nieobecności przedstawił sytuację na froncie wschodnim i opowiedział o zaostrzeniu wydarzeń w Berlinie. Walczono już nie tylko na wschodnich przedmieściach Berlina, ale po rozbiciu 9 armii na południu Berlina Rosjanie dotarli w okolice Jüterboga i tym samym zagrażali największemu i najważniejszemu centralnemu magazynowi amunicji Sił Lądowych. Należało się liczyć z jego utratą. Nacisk nieprzyjaciela odczuwało się także na północnych przedmieściach Berlina, chociaż po obu stronach Eberswalde utrzymywał się jeszcze front odrzański, którym dowodził generał Heinrici<sup>8</sup>. Jodl i ja dopiero w Kancelarii Rzeszy dowiedzieliśmy się szczegółów o rozwoju sytuacji w Berlinie. W południe dowódca Berlina otrzymał osobiście od Führera rozkazy dotyczące obrony i zabezpieczenia dzielnicy rządowej.

<sup>7</sup> Hans Krebs (1898-1945), generał, w 1936 r. w stopniu majora zastępca attache wojskowego w Moskwie, wiosną 1941 r. sensacją wywołało serdeczne powitanie go przez Stalina na dworcu moskiewskim podczas pożegnania japońskiego ministra spraw zagranicznych. Stalin objął go, co miało demonstrować, że nieprawdziwe były wiadomości o zbliżającym się konflikcie z Niemcami. Mówił po rosyjsku; od września 1944 r. szef sztabu Grupy Armii B na froncie zachodnim, od 29.03.1945 r. ostatni szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych (na miejsce Guderiana), świadek na ślubie Hitlera z Eva Braun w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy (29.04.1945). popełnił samobójstwo 2.05.1945 r. w obliczu bezwarunkowej kapitulacji i niewoli radzieckiej.

<sup>8</sup> Gottard Heinrici (1886-1971), generał pułkownik, od 1905 r. zawodowy wojskowy, uczestnik kampanii przeciwko Francji i ZSRR, od 1944 r. dowódca armii pancernej na froncie węgierskim, od 21.03.1945 r. dowódca Grupy Armii „Weichsel”. Zakładał, że będzie trzymał front nad Odrą do... przybycia wojsk zachodnich aliantów; od marca znał plany podziału Niemiec na strefy okupacyjne (przekazał mu je szef wywiadowczego oddziału „Obce Armie Wschód”, generał major R. Gehlen). Miał koncepcję, żeby uniknąć włączenia jego Grupy Armii do walk ulicznych w Berlinie i wycofać się w kierunku Łaby po północnych i południowych obrzeżach stolicy w celu połączenia się z 12 armią generała Wencka.

Jodl skrócił, na ile się dało, omawianie sytuacji. Tymczasem Grupa Armii „Zachód” została w południowych Niemczech wyparta aż do serca Turyngii (walki w Weimarze, Gotha, Schweinfurcie itd.), na północy do Łaby i w rejon na południe od Hamburga.

Poprosiłem, abyśmy, tylko Jodl i ja, mogli zaraz po naradzie odbyć rozmowę z Führerem. Trzeba było wreszcie podjąć decyzję: albo propozycja kapitulacji, zanim Berlin stanie się miejscem ciężkich walk ulicznych, albo odlot nocą do Berchtesgaden, żeby stamtąd natychmiast przystąpić do rokowań. Poleciałem wszystkim opuścić pomieszczenie narad i zostałem z Führerem sam, ponieważ Jodła poproszono do telefonu. Hitler, jak zwykle, pozwolił mi powiedzieć zaledwie kilka słów. Przerwał mi i powiedział: „Wiem, co chce mi pan powiedzieć. Trzeba teraz podjąć kompleksową decyzję! Tę kompleksową decyzję już podjąłem: Nie wyjadę z Berlina; będę bronił miasta do samego końca. Albo będę dowodził walką o stolicę Rzeszy, jeśli Wenck uwolni mnie od Amerykanów i odeprze ich za Łabę, albo wraz z żołnierzami polegnę w walce o Berlin, o symbol Rzeszy”.

Odparłem, że to szaleństwo i że w tej sytuacji zmuszony jestem domagać się odlotujeszcze tej nocy do Berchtesgaden, by w ten sposób zagwarantować kierownictwo Rzeszy i Wehrmachtu, czego nie sposób będzie czynić z Berlina, po przecięciu połączeń, które może nastąpić w każdej chwili. Führer oświadczył: „Nic nie stoi na przeszkodzie, by natychmiast wyjechał pan do Berchtesgaden. Niniejszym nakazuję to panu. Jajednak zostaną tutaj, w Berlinie! Przed godziną zawiadomiłem o tym przez radio naród niemiecki i stolicę Rzeszy. Nie ma dla mnie odwrotu”.

W tej chwili wszedł Jodl. W jego obecności oświadczyłem, że w żadnym wypadku nie polecę do Berchtesgaden bez niego, Hitlera; to nie wchodzi w rachubę. Teraz już nie chodzi o obronę, czy utratę Berlina, ale o dowodzenie całym Wehrmachtem i wszystkimi frontami, czego nie można zagwarantować z Kancelarii Rzeszy, szczególnie wobec zaostrożenia sytuacji w stolicy. Jodl energicznie przytaknął i oświadczył, że kiedy nastąpi całkowite przerwanie połączeń informacyjnych z południem - wielki kabel w Lesie Turyńskim już został odcięty - to dowództwo Grup Armii Schörnera, Rendulica, Bałkany, Włochy i Zachód „właściwie przestanie funkcjonować”. Połączenia radiowe nie wystarczą. Natychmiast należy dokonać podziału uprawnień rozkazodawczych, a Führer, przebywając w Berchtesgaden, zachowa dowództwo w swoich rękach.

Teraz Hitler osobiście wezwał Bormanna do środka. Powtórzył nam trzem rozkaz, że jeszcze tej nocy mamy polecieć do Berchtesgaden. Stamtąd powinienem - z Göringiem jako jego zastępcą - przejąć dowództwo. Wszyscy trzej powiedzieliśmy, że się nie zgadzamy. Ja powiedziałem: „Nigdy w ciągu tych siedmiu lat nie sprzeciwiłem się pańskim rozkazom. Tego jednak rozkazu w żadnym wypadku nie wykonam. Nie może pan, nie wolno panu porzucić Wehrmachtu, a zwłaszcza w obecnej sytuacji”.

Odpowiedź Hitlera brzmiała: „Zostanę tutaj, to już postanowione. Celowo zobowiązałem się do tego publiczną deklaracją bez waszej wiedzy. Teraz trzeba będzie pertraktować z wrogami, a to Göring potrafi i tak lepiej ode mnie. Albo wygram bitwę o Berlin, albo polegnę w Berlinie. To moja ostateczna decyzja”.

Ponieważ uznałem dalszą dyskusję z Hitlerem za bezcelową, ze względu na jego stan, oświadczyłem, że natychmiast wprost z Kancelarii Rzeszy pojedę na front do generała Wencka i - unieważniając wszystkie rozkazy dotyczące jego operacji - nakażę mu podjąć marsz na Berlin i połączyć się z częściami 9 armii walczącej na południe od Berlina. Jutro w południe zamelduję mu o sytuacji i posunięciach Wencka i wtedy zobaczymy, co dalej. Führer wyraził zgodę na tę propozycję. W sposób oczywisty uznał to za wybawienie w tej straszliwej sytuacji, w jaką siebie i nas wciągnął.

Przed wyjazdem zjadłem jeszcze talerz grochówki, omawiając z Jodlem kroki, które należało podjąć. Zaproponował mi poczynienie przygotowań do zabezpieczenia dowództwa, na wypadek, gdyby Hitler istotnie trwał przy swojej, ogłoszonej w stanie najwyższego podniecenia, decyzji. Zgodziliśmy się, że w tych warunkach nie będzie można dowodzić z bunkra Führera i że wprawdzie nie pojedziemy do Berchtesgaden, ponieważ w ten sposób stracilibyśmy z nim kontakt, jednak w żadnym wypadku nie zostaniemy w Kancelarii Rzeszy ani w Berlinie, ponieważ nie chcemy utracić łączności z frontami.

Na tej podstawie upoważniłem Jodła do wydania zarządzenia, żeby przewidziana dla Berchtesgaden ekipa dowódcza OKW i Sił Lądowych natychmiast przeniosła tam resztę sztabu generała porucznika Wintera, znajdującą się jeszcze w Wünsdorfie, oraz zapewniła dowodzenie z Berchtesgaden na obszarze południowym, podczas gdy ekipa dowódcza Północ jeszcze tego samego wieczoru winna zgromadzić się w koszarach Krampnitz w Poczdamie, dokąd przeniesiemy się również my wraz z najbliższym otoczeniem. Na razie całe dowodzenie miało odbywać się w porozumieniu

z Kancelarią Rzeszy, a omawianie sytuacji, tak jak dotąd, pod osobistym kierownictwem Führera. W ten sposób droga dla przewidywanego ostatecznego rozwiązania pozostawała nadal otwarta; obaj bowiem podjęliśmy stanowczą decyzję: odwieść Hitlera od szaleńczego pomysłu doczekania w Berlinie zbliżającej się klęski. Jodl zobowiązał się, że uprzedzi generała Wencka o moim przyjeździe i planowanych przeze mnie rozkazach. Następnie rozstaliśmy się.

Wyruszyłem wprost z Kancelarii Rzeszy, w towarzystwie majora Schlottmanna oficera mojego Sztabu Generalnego. Po niezwykle uciążliwym błędzeniu po Nauen-Brandenburgu, który nalot bombowy zamienił niedawno w morze ruin i całkowicie zablokował bezpośrednią drogę na południe do głównej kwatery Wencka, krótko przed północą dotarłem do Wencka stacjonującego w samotnym zameczku położonym w lesie.

Podczas rozmowy w cztery oczy otwarcie nakreśliłem Wenckowi sytuację, jaka się wytworzyła po południu w Kancelarii Rzeszy, i oświadczyłem, że moja ostatnia nadzieja na wydostanie Führera z Berlina zależy od tego, czy uda mu się przebić do stolicy i połączyć z 9 armią. Obecnie chodzi ni mniej ni więcej tylko o to, żeby wyprowadzić Führera z Kancelarii Rzeszy - w konieczności nawet przy użyciu siły - gdyby nie udało mi się przywieść go do opamiętania, na co po jego fatalnym wystąpieniu poprzedniego wieczoru nie mam odwagi już liczyć. Mniejsza o koszty, ale teraz wszystko zależy od sukcesu zarówno jego, jak i naszego przedsięwzięcia.

Wenck wezwał swojego szefa sztabu. Na podstawie mapy wyjaśniłem mu sytuację wokół Berlina znaną mi z poprzedniego dnia. Następnie pozostawiłem panów samych i zjadłem kolację w holu zameczku, gdy tymczasem Wenck dyktował dla swojej armii nowy rozkaz, który chciałem zabrać dla Führera. Mniej więcej po godzinie odjechałem z nowym rozkazem dla armii w kieszeni proponując, że w drodze powrotnej przekażę rozkaz Wencka generałowi Köhlerowi, osobiście wprowadzę go w meritum sprawy i w ciągu nocy odwiedzę również jego dowódców dywizji. Chciałem wszystkim dowódcom osobiście wytłumaczyć przybliżone znaczenie tego zadania i wyjaśnić im, że jest dla nas rozstrzygające. Wenck był i pozostał jedynym, który poznał moje najtajniejsze myśli oraz zamiar wydostania Hitlera z Berlina, zanim los stolicy zostanie przypieczętowany.

O świcie, po długich poszukiwaniach, dotarłem na stanowisko bojowe najdalej wysuniętej dywizji, która wydała już nowy rozkaz do ataku stosownie do położenia i zamiarów. Była to dywizja nowo sformowana w stolicy

z junaków Służby Pracy Rzeszy oraz z członków jej dowództwa. Dowódcę dywizji znalazłem jeszcze daleko na tyłach we wsi; tymczasem już z oddali słychać było zgiełk walki. Zażądałem, żeby mi natychmiast towarzyszył w drodze do swego najdalej wysuniętego pułku, aby tam osobiście przejął dowodzenie wojskiem. Zażądałem ponadto rozmowy z dowódcą pułku.

Tutaj również wyjaśniłem w przemówieniu do początkujących oficerów znaczenie postawionego przed nimi zadania, a następnie w drodze powrotnej do Krampnitz odwiedziłem jeszcze na krótko dowództwo korpusu „Holste”, który miał za zadanie zabezpieczyć linię na Łabie przed przekroczeniem jej z zachodu przez Amerykanów. Poinformowałem Holstego - starego kolegę z 6 pułku artylerii, znanego mi dobrze jako zawiadacz i człowiek pełen energii - o sytuacji i wyjaśniłem mu wagę jego zadania, które stanowi warunek powodzenia zadania 12 armii, której go osobiście podporządkowałem. Holstemu można było w pełni zaufać, ponieważ na podstawie różnych meldunków swoich oddziałów i podsłuchanych wiadomości wroga nabrał przekonania, że Amerykanie nie podjęli dotychczas żadnych działań, by przez Łabę ruszyć na wschód<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> 11.04.1945 r. 9 armia amerykańska dotarła do Łaby i utworzyła na jej wschodnim brzegu kilka przyczółków - w rejonie Magdeburga w odległości 80 km od Berlina. Jednakże 15.04. dowódca 9 armii generał Simpson otrzymał rozkaz powstrzymania natarcia. Generał Eisenhower uznał Berlin - także po depeszy od Stalina - za drugorzędny cel polityczny i wojskowy, który nie jest wart poświęcenia życia 100 000 żołnierzy US Army. Wiedział, że Hitler zamierza podzielić kompetencje dowódcze Wehrmachtu na "nordycką północ", gdzie ma dowodzić wielki admirał Dönitz i „południe” pod dowództwem feldmarszałka Kesselringa, przy czym ośrodkiem kontynuowania wojny ma być Twierdza Alpejska w rejonie Berchtesgaden, gdzie na Obersalzbergu mieściła się góraska rezydencja Hitlera-Berghof.

Generał Eisenhower rozkazał więc 21 Grupie Armii feldmarszałka B. Montgomery'ego (w jej składzie walczyła polska dywizja pancerna generała Mączka) natarcie na północ w celu rozbicia wojsk dowodzonych przez Dönitza, zajęcie Bremy, Hamburga i spotkanie z Armią Czerwoną nad Bałtykiem. 12 Grupa Armii generała Bradleya miała nacierać przez Niemcy środkowe w kierunku Lipska i Drezna, aby tam spotkać się z Armią Czerwoną. Ten rozkaz eliminował aliantów z walk o Berlin, który okazał się głównym celem ofensywy Armii Czerwonej. Podobnie jak rozkaz dla 3 armii generała Pattona nakazujący natarcie w kierunku Czechosłowacji, ale z zatrzymaniem się na linii Karłowe Wary-Budziejowice pozostawiając Pragę w pasie działania Armii Czerwonej.

6 Grupa Armii otrzymała zadanie natarcia w kierunku południowym - Bawarii, Wirtembergii i Austrii, w celu uniemożliwienia obrony Twierdzy Alpejskiej. 4.05. Amerykanie zajęli Berchtesgaden i Berghof.



Około godziny 11 przed południem wróciłem - wprawdzie śmiertelnie zmęczony - do Krampnitz i po rozmowie z Jodlern przybyłem do Kancelarii Rzeszy w celu złożenia raportu Führerowi. Kazano nam przyjść o 14, tak że mogłem się jeszcze ponad godzinę przespać.

Führera znalazłem - w odróżnieniu od poprzedniego popołudnia - bardzo spokojnego i wstąpiła we mnie nadzieja, że uda się go przywołać do rozsądku i że zdystansuje się jednak do swojej nieszczęsnej decyzji. Po tym jak generał Krebs zreferował sytuację na wschodzie, która nie uległa znaczącemu pogorszeniu, a Jodl przedstawił sytuację na pozostałych frontach, poinformowałem w wąskim gronie - obecni byli tylko Krebs, Jodl i ja - o mojej wizytacji frontu.

Najpierw pokazałem rozkaz 12 armii Wencka, który Führer przeczytał z uwagą i zachował. Chociaż nie zrobił żadnych uwag, miałem wrażenie, że jest bardzo zadowolony. Przekazałem szczegółowo przebieg swoich rozmów z dowódcami frontowymi i przedstawiłem wrażenia odniesione na miejscu. Tymczasem nadeszły meldunki o postępach w natarciu korpusu Köhlera w ogólnym kierunku północno-wschodnim (na Poczdam). Führer zapytał, czy uzyskano już styczność z 9 armią, na co nie umiałem odpowiedzieć. Krebs również nie miał na ten temat żadnych meldunków, ponownie więc miał dostarczyć 9 armii rozkaz nawiązania łączności z 12 armią i rozbicia sił nieprzyjacielskich znajdujących się pomiędzy obu armiami.

Na zakończenie poprosiłem Führera o rozmowę w cztery oczy, lecz on zażyczył sobie jednak obecności Jodła i Krebsa. Powód stał się dla mnie natychmiast jasny - chciał przy świadkach potwierdzić swoją decyzję. Z całą stanowczością przeciwstawił się mojej próbie skłonienia go do opuszczenia Berlina. Tym razem jednak rozmowa na ten temat przebiegła bardzo spokojnie. Wyjaśnił, że jego obecność w Berlinie skłoni wojsko do maksymalnego oporu, a ludność uchroni przed popadnięciem w panikę. Niestety, jest to warunek rozpoczętej właśnie operacji przyjscia z odsieczą, względnie skutecznej walki o Berlin. Tylko zaufanie do niego daje w ogóle szansę na jedyny jeszcze możliwy sukces, dlatego do samego końca będzie osobiście dowodził tą walką. Prusy Wschodnie utrzymywano tak długo, jak długo przebywał w swojej Kwaterze Głównej w Kętrzynie, a kiedy nie mógł już go wspierać swoją obecnością, front załamał się. Tak stanie się i w Berlinie, dlatego nie zmieni swej decyzji i nie złamię obietnicy złożonej armii i ludności.

Powiedział to bardzo stanowczo, bez najmniejszych oznak wzburzenia. Odparłem, że natychmiast, jeszcze tego wieczora, pojadę na front do Wen-

cka, Holste itd., aby przygotować wszystkich dowódców na tę sytuację i powiedzieć im, że Führer oczekuje od nich obrony Berlina i jego wyzwolenia. Bez słowa podał mi rękę, po czym wyszliśmy.

Wkrótce potem udało mi się jednak pod jakimś pretekstem porozmawiać z Führerem sam na sam w jego prywatnym pomieszczeniu obok pokoju narad. Powiedziałem, że w każdej chwili może nastąpić przerwanie jego osobistej łączności z nami (z Jodlern i ze mną), jeśli Rosjanie przerwą z północy połączenie pomiędzy Krampnitz i Berlinem. Wówczas, powiedziałem, chciałbym wiedzieć, czy rozpoczął rokowania z wrogimi mocarstwami i kto je ma prowadzić. Führer odrzekł, że na kapitulację jest jeszcze za wcześnie, a następnie przekonywał mnie, że zawsze można będzie przystąpić do rokowań, kiedy osiągnie się jakiś sukces, a będzie nim Berlin. Ponieważ nie zadowolilem się tym, dodał, że już wcześniej kazał prowadzić rokowania z Anglią (przez Włochy), i że nawet dziś wezwał do siebie Ribbentropa w celu podjęcia dalszych kroków. Obecnie nie może mi nic więcej powiedzieć. W każdym razie nie straci nerwów - to dziś jego ostatnie słowa na ten temat.

Powiedziałem jeszcze, że nazajutrz po powrocie z frontu zamelduję się u niego i zreferuję sytuację, następnie odmeldowałem się, nie przypuszczając, że było to moje ostatnie spotkanie z Hitlerem<sup>10</sup>.

Wróciłem z Jodlern do Krampnitz. Całkiem otwarcie rozmawialiśmy o tym, że nie możemy pozwolić na taki bieg wydarzeń, i że choćby siłą musimy wydostać Führera z bunkra w Kancelarii Rzeszy. Jodl powiedział, że wprawdzie nie wyjawiał głośno tej myśli, ale zastanawia się nad tym od wczoraj. Dziś przemyślał warunki ewentualnej realizacji tego pomysłu w bunkrze Kancelarii Rzeszy i stosownie do tego rozejrzał się tam. Plan jest całkowicie pozbawiony szans ze względu na silne strażę SS i zaprzysiężone Hitlerowi otoczenie, a także Służbę Bezpieczeństwa (SD), bez współdziałania której każda próba jest skazana na fiasko. Również tacy ludzie jak generał Burgdorf, wojskowi adiutanci, Bormann i adiutanci SS wystąpiliby przeciwko nam. Dlatego zrezygnowaliśmy z tego pomysłu.

Jodl uważał również, że powinniśmy poczekać na reakcję Göringa. Wieczorem 22 kwietnia poinformował szefa sztabu Luftwaffe, generała Kol-

<sup>10</sup> Ta decyzja, z 23.04., przedłużyła być może życie Keitla i Jodla o 18 miesięcy, ponieważ inni generałowie, którzy pozostali w Kancelarii Rzeszy, zginęli lub podobnie jak Hitler popełnili samobójstwo (Krebs, Burgdorf i inni).

lera, ze wszystkimi szczegółami o popołudniowym zajściu w Kancelarii Rzeszy i decyzji Führera, pozostania w Berlinie, by tu zwyciężyć lub zgiąć, i posłał go do Göringa do Berchtesgaden, by jak najszybciej zdał relację o zaistniałej katastrofie. Koller odleciał rano do Göringa. Teraz jeszcze tylko Göring mógł interweniować i tylko on był do tego powołany. Oczywiście zgodziłem się z nim i byłem wdzięczny Jodłowi za inicjatywę, o której sam do tej pory nie pomyślałem.

Kiedy przybyliśmy do Krampnitz, cały nasz sztab - a więc Sztab Dowodzenia, Naczelne Dowództwo Sił Lądowych, „północna” ekipa dowódcza, którą Jodl zestawił pod swym kierownictwem jako Naczelne Dowództwo Wehrmachtu Północ - był w trakcie wymarszu. Komendant, oparłszy się na nie potwierdzonych meldunkach jakoby rosyjska kawaleria nacierała z północy na Krampnitz, polecił, nie otrzymawszy żadnego rozkazu, wysadzić w powietrze wielki skład amunicji, a ponadto zarządził opuszczenie koszar. Niestety, nie miałem już czasu, żeby wziąć w obroty tego obłąkańca, który w ten sposób pozbawił Berlin zapasów amunicji i najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy ze swego szaleńczego czynu. Zostawiłem to Jodłowi, ponieważ był już najwyższy czas, żebym wyjechał, jeśli miałem bezpiecznie i szybko pokonać drogę przez Nauen, zanim zakorkują nasze własne kolumny lub zostanie zablokowana przez wroga.

Generał Wenck przeniósł swoją kwaterę sztabu znacznie dalej na północ, do leśniczówki, do której przybyłem już po zmroku. Starał się nawiązać bezpośrednią łączność z podległymi mu oddziałami pancernymi po drugiej stronie Łaby, co mu się jednak nie udawało. Usilnie prosiłem go, żeby obecnie poświęcił się wyłącznie operacji berlińskiej i wykorzystał do tego swój osobisty autorytet, ponieważ tylko w tej walce, a nie w pancernych rajdach po drugiej stronie Łaby, rozstrzygnie się los Führera. Czekał już na mnie telefon od Jodła, który poinformował mnie, że jeszcze tej nocy będzie musiał opuścić Krampnitz, z powodu zagrożenia przez wroga, któremu można przeciwstawić tylko dwie kompanie czołgów. Główną Kwaterę OKW, nasze stanowisko dowodzenia, przenosi do obozu leśnego Neu-Roofen (pomiędzy Rheinsberg i Fürstenberg), który został pod względem łączności urządzony i przygotowany dla Himmlera, teraz jednak jest w całości do naszej dyspozycji. Oczywiście zgodziłem się, pod warunkiem, że zostanie zapewniona łączność z Kancelarią Rzeszy i będzie można składać meldunki Führerowi.

Było dla mnie jasne, że codzienne narady na temat sytuacji nie będą się mogły odbywać w bunkrze Führera, jeśli wróg - przypuszczalnie już na-

stępnego dnia - przetnie drogę do Berlina przez Krampnitz. Nie było jednak innego wyjścia niż właśnie to. Jeszcze raz wyjaśniłem Wenckowi powagę sytuacji i znaczenie jego zadania, polegającego na otwarciu dostępu do Berlina, oraz ponownie zobowiązałem go do tego, by osobiście zameldował się w Kancelarii Rzeszy i poinformował Führera o sytuacji. Następnie pojechałem do generała Holstego, do którego dotarłem tuż przed północą, i omówiłem z nim jego aktualne zadania: wobec radykalnego osłabienia jego frontu na tyłach nad Łabą przeciwko Amerykanom, którzy najwyraźniej zrezygnowali z przekroczenia rzeki, powinien użyć wszystkich sił do zabezpieczenia północnej flanki 12 armii Wencka przed zagrożeniem działaniami ze strony Rosjan. W tym czasie nadal istniała szansa na przywrócenie dojścia do Berlina przez Poczdam-Krampnitz, gdyby:

1. natarcie 12 armii (Wencka) doprowadziło do całkowitego wyzwolenia Poczdamu i jego linii komunikacyjnej do Berlina,
2. ustanowiono łączność pomiędzy 12 i 9 armią na południe od Berlina i
3. powiodło się nakazane osobiście przez Führera natarcie korpusu pancernego SS-Obergruppenführera Steinera<sup>11</sup> z północy do drogi Berlin-Krampnitz.

Jeszcze tej nocy ruszyłem w drogę powrotną, o świcie minąłem miasto Rheinsberg, które wydało mi się ciche i spokojne, i około godziny 8 po męczącym poszukiwaniu dotarłem do leśnego obozu Neu-Roofen, dokąd właśnie przybył Jodl wraz ze swoim sztabem. Jodl był tak dobrze ukryty w lesie i oddalony od drogi i miejscowości, że tylko ktoś obeznany z tym miejscem mógł do niego dotrzeć. Świadomość, że teraz jestem zdany tylko na telefoniczną radiową łączność z Kancelarią Rzeszy umocniła mnie w przekonaniu, że odpowiedzialność - inaczej niż do tej pory - będę musiał ponieść sam, o ile nie będzie można przekazać decyzji drogą telefoniczną. Przed południem zatelefonowałem do Kancelarii Rzeszy, rozmawiałem z gene-

<sup>11</sup> Felix Steiner (1896-1966). Obergruppenführer SS (generał broni), od 1914 r. zawodowy wojskowy, w 1933 r. przeszedł do formacji militarnych SS. udział w zajęciu Czechosłowacji, w agresji na Polskę i Francję, od 1940 r. dowódca dywizji pancernych SS „Wiking” złożonej z ochotników holenderskich, belgijskich, francuskich, norweskich, fińskich i duńskich. Od 1942 r. na froncie wschodnim dowodził III Germańskim Korpusem Pancernym SS. od stycznia do 3.05.1945 r. - w ramach Grupy Armii "Weichsel" - dowódca grupy pancernych nazwanej jego imieniem składającej się z dywizji "germańskich" ochotników, m.in. "Nederland", "Nordland", 4 dywizji policyjnej SS, także 36 dywizji grenadierów SS Dirlewangera.

rałem Krebsein i poprosiłem o telefoniczne połączenie z Führerem, o ile będzie obecny.

24 kwietnia koło południa osobiście poinformowałem Führera o moich ostatnich wizytacjach frontu, pomyślnym przebiegu natarcia 12 armii na Poczdam i o swoim zamiarze złożenia wieczorem raportu w Kancelarii Rzeszy. Zakazał mi jazdy samochodem do Berlina, ponieważ dojazd nie jest wystarczająco zabezpieczony, zgodził się jednak, żebym przyleciał do Gatow (lotnisko szkoły Luftwaffe), skąd zostaną odebrani. Stosowne szczegóły zostały natychmiast omówione z pułkownikiem von Below. Łądowanie miało nastąpić tuż przed zapadnięciem zmroku.

Zaraz po tej rozmowie odbyło się pierwsze omówienie sytuacji pod moim kierownictwem. Sytuację na wschodzie zreferował generał Detleffsen (Sztab Generalny Sił Lądowych), Jodl zaś omówił pozostałe teatry wojny. Mieliśmy łączność ze wszystkimi, tak że meldunki z frontów były, jak dotychczas, kompletne. Następnie Jodl złożył meldunek przez telefon bezpośrednio Führerowi i otrzymał od niego akceptację zaaprobowanych przeze mnie propozycji.

Po południu pojechałem przez Fürstenberg na wysunięte daleko na południe stanowisko bojowe korpusu pancernego Steinera, aby zorientować się w jego sytuacji i szansach jego natarcia. Wprawdzie Steiner wywalczył już sobie pozycję wyjściową, aby w ogóle móc rozwinąć swoje oddziały, ale przez to<sup>12</sup> zwrócił na siebie uwagę nieprzyjaciela i w rezultacie stracił szansę na niespodziewane przebicie się, które w przeciwnym wypadku bez wątpienia by mu się udało.

<sup>12</sup> Przeciwnikiem grupy pancernej Steinera była walcząca w składzie 1 Frontu Białoruskiego marszałka ZSRR G. Żukowa 1 Armia Wojska Polskiego (generał Stanisław Popławski). Po przełamaniu frontu na Odrze 1 Armia WP wraz z jednostkami radzieckimi utworzyła zewnętrzną pierścioną oblężenia Berlina w rejonie Haweli i Kanału Hohenzollernów. W dniach 24.-27.04. polskie jednostki wspomagane przez 1 korpus lotniczy WP. w tym zwłaszcza 2 Dywizja Piechoty im. gen. Henryka Dąbrowskiego, zahamowały kontrnatarcie grupy pancernej Steinera i udaremniły jego marsz na odsiecz Berlina. O stolicę Rzeszy walczyły jednostki saperów i artylerii (1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki), które dotarły do Bramy Brandenburskiej.

W tym czasie główne siły 1 Armii WP nacierały w kierunku Łaby. 3.05.1945 r. 1 Armia WP stanęła nad Łabą, gdzie toczyła walki jeszcze do 6.05. Tylko 1 AWP poniosła w operacji berlińskiej od 16.04. do 6.05.1945 r. straty wynoszące łącznie 10 444 żołnierzy, w tym 2326 zabitych i zmarłych w wyniku ran, 7035 rannych i 116 zaginionych.

Zaraz po powrocie do obozu miałem lecieć z polowego lotniska Rheinsberg do Gatow. Wszystko było już przez moich adiutantów przygotowane, kiedy zatrzymał mnie telefonicznie pułkownik von Below, przekazując mi zakaz lotu po zapadnięciu zmroku, ponieważ myśliwce przeciwnika nieustannie zakłócają ruch na lotnisku Gatow. Przesunąłem lot na godzinę 22, jednakże i ten zamiar się nie powiódł. Wieczorem pojawiła się mgła, co uniemożliwiło lot, przesunąłem go więc na wieczór 25 kwietnia.

25 kwietnia, wczesnym rankiem, znów pojechałem na front i najpierw odszukałem generała Holstego na jego stanowisku bojowym. Poinformowałem się o sytuacji w jego korpusie, zatelefonowałem do generała Wencka, który udzielił mi żądanych informacji - po raz kolejny przeniósł stanowisko bojowe swojej armii - przekazałem Jodłowi swoją ocenę sytuacji, by on z kolei przekazał ją Führerowi. Prowadzące natarcie oddziały Wencka przebiły się - wprawdzie na wąskim odcinku - aż do jezior na południe od Poczdamu. Zabrakło jednak rezerw i siły uderzeniowej, ponieważ znaczna część jego armii związana była nasilającymi się walkami o przeprawy przez Łabę na północ od Wittembergi. W tej sytuacji upoważniłem Wencka, aby mimo ryzyka zagrożenia frontu na Łabie, skierował przynajmniej jedną dywizję do realizacji głównego zadania na kierunku Berlina i żeby, powołując się na mnie, osobiście zameldował Führerowi o podjęciu takiej decyzji.

Późnym popołudniem wróciłem do obozu Neu-Roofen i przygotowałem się do nocnego lotu do Berlina. Niestety i tym razem w Kancelarii Rzeszy wydano zakaz lądowania na lotnisku Gatow, ponieważ znajdowało się ono już pod ostrzałem nieprzyjacielskiej artylerii. Urządzono więc pas startowy i lądowisko na ulicy Heerstrasse pomiędzy Charlottenburgiem i Bramą Brandenburską. Tam też po zapadnięciu zmroku przylatywały samoloty transportowe „Ju” z wszelkiego rodzaju amunicją. Poza tym przewidziano lądowanie dwóch kompanii SS, które zgłosiły się ochotniczo do walki w Berlinie. Mój przylot wyznaczono na czas po północy, tak żebym mógł ponownie wystartować jeszcze przed świtem.

Od godziny 24 czekałem na rozkaz startu. Zamiast niego nadszedł kolejny-kategoryczny zakaz, ponieważ na skutek pożaru rejon Tiergarten zasnuły takie kłęby dymu, że lądowanie stało się niemożliwe. Tak więc mój zamiar zakończył się fiaskiem.

Kiedy po powrocie do obozu ponownie dyskutowałem z Kancelarią Rzeszy na temat przylotu o świcie, przekazano mi osobisty zakaz Hitlera, ponieważ poprzedniego wieczoru podczas lądowania o zmierzchu generał

pułkownik von Greim został ranny pociskiem. Następnie odbyłem wyczerpującą rozmowę z Krebssem. Przy tej okazji dowiedziałem się, że Führer pozbawił Göringa wszystkich urzędów i prawa do sukcesji, ponieważ poprosił Hitlera o pełnomocnictwo do prowadzenia rokowań z wrogimi mocarstwami. 24 kwietnia nadeszła w tej sprawie depesza radiowa wysłana przez Göringa z Berchtesgaden. Führer nie posiadał się z oburzenia i nakazał straży SS w Berghofie aresztować Göringa. Miał zostać rozstrzelany. Wiadomość ta oburzyła mnie, powiedziałem Krebsowi, że musiało chyba zająć jakieś nieporozumienie: przecież 22 kwietnia wieczorem Führer, w mojej obecności, powiedział, że to dobrze, że jest on w Berchtesgaden, potrafi bowiem lepiej prowadzić rokowania, niż on, Hitler. Najwyraźniej Bormann podsłuchiwał moją rozmowę z Krebssem, ponieważ nagle pojawił się przy telefonie i oświadczył, że Göring został zdymisjonowany również jako Wielki Łowczy Rzeszy. Pomiąłem tę uwagę milczeniem, uznając ją za cyniczną, bo przecież, na litość boską, sytuacja była zbyt poważna. Poszedłem do Jodła, aby przedyskutować z nim rozwój sytuacji. On także tłumaczył sobie pytanie Göringa tylko jako skutek zainicjowanej przez siebie misji generała Kollera, który przekazał Göringowi stosowną wypowiedź Führera.

Teraz stało się jasne, dlaczego generał pułkownik Greim<sup>13</sup> został wezwany do Kancelarii Rzeszy i mianowany następcą Göringa na stanowisku głównodowodzącego Luftwaffe.

Przez resztę nocy nie zmrzyłem oka; ten krok Führera uświadomił mi, jak dramatyczna atmosfera panuje w Kancelarii Rzeszy oraz destrukcyjną działalność Martina Bormanna. Tylko on mógł maczać palce w tej nikczemnej grze i wykorzystując nastroje Hitlera ostatecznie rozstrzygnął intrygę przeciw Göringowi na swoją korzyść. Co się stanie, jeśli Führer z własnej woli będzie szukał w Berlinie śmierci? Czy jeszcze w tej ostatniej godzinie chciał zabrać Göringa ze sobą na tamten świat? Podjąłem stanow-

<sup>13</sup> Robert Ritter von Greim (1892-1945), od 1912 r. w służbie wojskowej (artyleria), od 1917 r. w lotnictwie; dowodził korpusem Luftwaffe w kampanii francuskiej, a od 1942 r. 6 Flotą Powietrzną na froncie wschodnim, gdzie jego siły lotnicze zostały całkowicie zniszczone (w końcowej fazie dysponował tylko 40 myśliwcami przeciwko 8000 samolotów Armii Czerwonej). 24.04.1945 r. mianowany przez Hitlera feldmarszałkiem oraz następcą zdymisjonowanego Göringa na stanowisku głównodowodzącego Luftwaffe. Oddał się do niewoli amerykańskiej w Twierdzy Alpejskiej i z obawy przed wydaniem ZSRR popełnił 24.05.1945 r. samobójstwo.

czą decyzję, że 26 kwietnia, niezależnie od wszystkiego, polecę do Berlina. Co udało się Greimowi, uda się i mnie.

26 kwietnia koło południa przybył do obozu Neu-Roofen wielki admirał Dönitz. Drogą radiową wezwał do mnie również Himmlera. Goście wysłuchali raportu o sytuacji frontowej, a następnie w czterech, wraz z Jodlem, omawialiśmy położenie. Było dla nas jasne, że Hitler będzie obstawał przy kontynuowaniu walki w Berlinie i że naszym zadaniem będzie tak długo nie opuścić go, dopóki nie wykorzysta się wszystkich możliwości wydobycia go stamtąd. Fakt, że Amerykanie nie przekroczyli Łaby na odcinku od Magdeburga w dół rzeki, a przynajmniej nie wykazywali dotychczas takich zamiarów, okoliczność że front Grupy Armii Schörnera<sup>14</sup> umocnił się tak dalece, że zgodnie z rozkazem Führera poprowadził siły znajdujące się na jego północnym skrzydle przeciw Rosjanom okrążającym Berlin od południa, pozwalały uznać sytuację - w każdym razie wokół Berlina - za jeszcze nie całkowicie beznadziejną, niezależnie od tego, jak poważna i katastrofalna była ona w całości. Rozstaliśmy się.

Byłem stanowczo zdecydowany nadchodzącej nocy po raz ostatni postawić Führera przed alternatywą: albo wyjście z Berlina, albo przekazanie Dönitzowi dowództwa na obszarze północnym. Na obszar południowy chciałem zaproponować Kesselringa, któremu OKW oddało się już do dyspozycji wraz z generałem Winterem. Obu dowódcom należało jednak zapewnić całkowitą swobodę działania, ponieważ tak dalej być nie mogło. Choć wszystkie

<sup>14</sup> W pasie natarcia I Frontu Ukraińskiego marszałka ZSRR Iwana Koniewa, w którego składzie walczyła 2 Armia Wojska Polskiego (generał Karol Świerczewski), broniła się niemiecka 4 armia pancerna (18 dywizji oraz 20 dywizji odwodowych). Ponadto dowództwo niemieckie ściągnęło dodatkowe siły - 57 korpus pancerny, Korpus Pancerny "Grossdeutschland" i kilka dywizji. Po przełamaniu frontu na Nysie (16.04.) gros sił I Frontu Ukraińskiego uderzyło z południa na Berlin, pozostałe armie nacierały w kierunku Łaby. 2 Armia Wojska Polskiego wzmocniona 1 korpusem pancernym zbliżyła się 19.04. do Drezna, ale na tyły wojsk polskich zaczęły wychodzić uderzeniowe oddziały Grupy Armii Schörnera nacierające w kierunku Berlina. Niemcy odbili Budziszyn (21.04.) okrążyli kilka polskich oddziałów i wymordowali rannych w szpitalu. Dopiero 29.04. niemieckie natarcie zostało powstrzymane. Odsiecz Berlina z południa została udaremniiona.

2 Armia Wojska Polskiego poniosła jednak poważne straty: na Łużycach straciła 4902 poległych. 2798 zaginionych oraz 10 532 rannych żołnierzy, tj. 20 procent ogólnego stanu armii, utraciła też 57 procent posiadanych czołgów i dział pancernych i 20 procent artylerii (Cz. G r z e l a k, H. S t a n i s z y k, S. Z w o l i n s k i. *Bez możliwości wyboru. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943-1945*. Warszawa 1993).



kie przygotowania do mego lotu do Berlina znów były w pełnym toku, i tym razem musiałem w ostatniej chwili z niego zrezygnować. Tej nocy wszystkie lądowania na osi północ-południe były absolutnie wykluczone. Nie tylko samoloty transportowe, ale również myśliwskie i rozpoznawcze wracały nie osiągnąwszy celu. Nie mógł dojść także do skutku wylot, mianowanego właśnie feldmarszałkiem, generała pułkownika Greima.

W tej sytuacji przeprowadziłem telefoniczną rozmowę z Führerem i zaproponowałem mu, żeby wyraził zgodę na konieczną, moim zdaniem, zmianę struktury dowodzenia. Odrzucił takie działanie jako nieuzasadnione, nie zamierzał bowiem wypuścić z rąk dowodzenia tak długo, jak długo zachowane zostaną środki łączności. Odrzucił także propozycję podporządkowania Kesselringowi frontu wschodniego (Grup Armii Schörnera, Rendulica i Löhra) i włoskiego. Uzasadniał, że ma on wystarczająco dużo pracy na swoim froncie zachodnim. On, Hitler, utrzyma Berlin, jak długo będzie w nim sam dowodził. Ja powinienem zadbać o dostawy amunicji. Nic więcej nie potrzebuje. Powstrzymałem się od żądania, by opuścił Berlin. On zrozumiał to aż nadto dobrze.

Po odjeździe Dönitza i Himmlera udałem się do Heinriciego - głównodowodzącego Grupy Armii „Weichsel” - żeby zasięgnąć informacji o obronie Odry, którą kierował na odcinku od Schorfheide do Szczecina. Heinrici od kilku dni domagał się podporządkowania sobie grupy pancernej Steinera, a zwłaszcza korpusu Holstego, żeby mógł je wykorzystać do zabezpieczenia swej południowej flanki. Jodl, z dobrze znanych względów, ponownie odrzucił tę prośbę, ponieważ wtedy armii Wencka zabrakłoby od północy osłony skrzydeł i tyłów. Obiecałem zbadać kwestię, czy ewentualnie moglibyśmy mu pomóc, i ostatecznie odrzuciłem, z obszernym uzasadnieniem, kolejny wniosek o podporządkowanie Heinriciemu korpusu Holstego. Zażądałem teraz podporządkowania Grupy Armii „Wisła” OKW i domagałem się składania meldunków sytuacyjnych bezpośrednio w naszym stanowisku dowodzenia. Rozstaliśmy się jak starzy przyjaciele, w pełnej zgodzie.

Wieczorem zatelefonował do mnie Heinrici i zameldował o znacznym pogorszeniu sytuacji w punkcie przełamania. Wnioskował o oddanie mu do dyspozycji jednej dywizji pancernej z grupy Steinera. Obiecałem mu, że przekażę swoją decyzję po przeprowadzeniu rozmowy z Jodlern i Steinerem. Tak też zrobiłem, obaj zgodzili się ze mną, więc zezwoliłem na przekazanie 7 dywizji pancernej Grupie Armii Heinriciego, który potwierdził rozkaz. Jodl zameldował o tym Führerowi.

27 kwietnia pojechałem do Steinera, żeby omówić z nim ewentualne przeprowadzenie natarcia - również bez 7 dywizji pancernej. Steiner wyjaśnił mi, jak po przegrupowaniu zamierza wznowić natarcie, po czym pojechałem wzdłuż nakazanej przeze mnie trasy przemarszu 7 dywizji pancernej, ale nie zauważyłem żywej duszy. Było dla mnie jasne, że albo dywizja ma jakieś opóźnienie, albo została wprowadzona do akcji w innym miejscu.

Jadąc inną drogą napotykałem konne sztaby artylerii i piechoty. Na moje pytanie o 7 dywizję pancerną i co tu się dzieje, odpowiedziano, że południowe skrzydło Grupy Armii Heinriciego już drugą noc z rzędu nie ma styczności z wrogiem, znajduje się w pełnym odwrocie w kierunku zachodnim przez Schorfheide i 27 kwietnia dotrze już w rejon po obu stronach Fürstenbergu, gdzie artyleria ma zająć stanowiska.

Myślałem, że mnie szlag trafi! Poprzedniego popołudnia Heinrici ani słowem nie wspomniał o będącym w toku planowym odwrocie. W ten sposób 7 dywizja otrzymała całkowicie odmienną dyspozycję: dlatego tak domagano się podporządkowania korpusu Holstego.

Około godziny 8 przybyłem ponownie na nasze stanowisko dowodzenia, żeby omówić z Jodlern całkowicie zmienioną sytuację. Wezwałem Heinriciego i generała von Manteuffla na spotkanie na północ od Neubrandenburga, po czym odjechałem, podczas gdy Jodl odbył z dowódcą Grupy Armii pierwszą bardzo poważną rozmowę.

Jadąc na północ natrafiłem wreszcie na 7 dywizję pancerną i po długich poszukiwaniach znalazłem jej sztab. Znajdował się tam właśnie oficer łącznikowy Grupy Armii, który na mapie pokazywał dowódcy dywizji dalsze etapy (harmonogram dzienny) odwrotu. Tego mi jeszcze brakowało. Wydając rozkaz odwrotu Grupy Armii - bez zezwolenia OKW lub Führera - Heinrici najwyraźniej wyszedł z założenia, że Führer nie jest już w stanie interweniować, i że dlatego może działać sam, wedle własnego uznania, i wydać swoją Grupę Armii stojącym nad Łabą Amerykanom.

We wczesnych godzinach popołudniowych odbyło się spotkanie z Heinricim, w którym, zgodnie z moim rozkazem, uczestniczył także generał von Manteuffel. Mieliśmy bardzo ostrą wymianę zdań, ponieważ przywołałem Heinriciego do porządku za to, że zarówno przede mną, jak i przed OKW utrzymywał w tajemnicy swój plan odwrotu. Nie przyznał się do wydania takiego rozkazu, oświadczył natomiast, że wycofanie jego południowego skrzydła za Schorfheide było konieczne, a w ogóle to w pełni kontroluje ruchy i skraca linię frontu. Plan, który widziałem w 7 dywizji, jest tylko

instrukcją dla sztabów saperów dotyczącą budowy ewentualnych zapór i dokonywania zniszczeń w wypadku wycofywania się. Przedstawiłem ogólną sytuację, a Heinrici obiecał, że będzie respektował moje rozkazy i podporządkuje się ogólnemu dowództwu. Rozstaliśmy się, przynajmniej na pozór, poprawnie, powoływałem się na naszą starą znajomość i apelowałem o dotrzymanie danego mi słowa.

Do naszego obozu wróciłem dopiero po zapadnięciu zmroku. Jodl uważał, że sytuacja na południowym skrzydle, a więc na północ od Berlina, właśnie uległa poważnemu zaostreniu. Przeprowadziłem długą rozmowę z generałem Krebssem w Kancelarii Rzeszy, ponieważ nie mogłem rozmawiać osobiście z Führerem. Połączenie było wielokrotnie zakłócone i przerywane. Przebywający w naszym obozie szef łączności Wehrmachtu wyjaśnił mi, że istnieje tylko łączność radiowa i jest ona ustanowiona z wyposażonego w antenę nadawczą balonu na uwięzi w pobliżu naszego obozu do stacji radiowej w Berlinie. Dopóki wieża radiowa znajduje się w naszych rękach, a balon na uwięzi jest nienaruszony, połączenie z Kancelarią Rzeszy jest zapewnione. Poza tym nadal istnieje normalna łączność telefoniczna z bunkrem Führera.

Jodl zaproponował, żeby nazajutrz przenieść nasze stanowisko dowodzenia. Początkowo zdecydowanie zaoponowałem, ponieważ nie chciałem, bez koniecznej potrzeby, oddalać się bardziej od Führera, co oznaczałoby rezygnację z utraty łączności radiotelefonicznej. Jednak własny ogień artyleryjski wskazywał, że koniec naszego pobytu w tym miejscu jest już bliski. Jedna z ciężkich baterii ułokowała się bardzo blisko nas i od zapadnięcia zmroku, przez całą noc, prowadziła ogień nękający.

O godzinie 24 zatelefonował do mnie Heinrici, skarżył się na ostrą reprimendę, jakiej Jodl udzielił jego szefowi sztabu, i oświadczył, że w związku z sytuacją, która po naszej rozmowie znacznie się, jego zdaniem, pogorszyła, nakazał swojej Grupie Armii kontynuowanie odwrotu. Oświadczyłem, że uznaję jego postępowanie, dla którego nie ma żadnego uzasadnienia, za zwykłe nieposłuszeństwo. Odpowiedział, że w tej sytuacji nie może ponosić odpowiedzialności za dowodzenie wojskiem, za które tylko on jest odpowiedzialny. Odparłem, że moim zdaniem nie nadaje się do kierowania Grupą Armii, zostaje niniejszym zwolniony z odpowiedzialności i otrzymuje rozkaz natychmiastowego przekazania dowodzenia Grupą Armii najstarszemu stopniem dowódcy, generałowi von Tippelskirchowi. Zamelduję Führerowi, że zjadłem go ze stanowiska. Na tym rozmowa zakończyła się.

W chwilę później przyszedł do mnie Jodl. Kiedy poinformowałem go o decyzji w sprawie Heinriciego, uznał ją za uzasadnioną. Informację o dymisji przekazałem Führerowi radiodepeszą.

28 kwietnia przed południem wzmożła się bitewna wrzawa na wschód od naszego stanowiska dowodzenia. Jeszcze w nocy Jodl wraz z szefem łączności rozpoczął przygotowania do naszych przenosin. W grę wchodziło przejście na dotychczasowe stanowisko dowodzenia Himmlera w Meklemburgii, gdzie był dobrze rozbudowany system łączności. Himmler wyraził gotowość udostępnienia go i przyjęcia czołówki naszego sztabu, za którym w każdej chwili możemy podążyć.

Z powodu nocnego deszczu musieliśmy ściągnąć balon na uwięzi, czoswo więc nasza łączność z Berlinem została przerwana. Dopiero 28 kwietnia koło południa można było ponownie wypuścić balon nadawczy. Tego dnia panowała wspaniała słoneczna pogoda, tak że nieprzyjacielskie działania lotnicze nad naszym obozem i oddaloną zaledwie o 10 kilometrów linią frontu były niezwykle ożywione. Kiedy balon wzniosł się w górę, zameldowałem Kancelarii Rzeszy wznowienie łączności radiotelefonicznej. Doszło do rozmowy pomiędzy mną a przebywającym w Kancelarii Rzeszy komendantem Wielkiego Berlina. Był to generał artylerii Weidling, dotychczasowy dowódca korpusu na odrzańskim froncie koło Kostrzynia, gdzie właśnie nastąpiło przełamanie.

To właśnie o Weidlingu placówki SS doniosły Führerowi, że wraz ze swoim sztabem podjął ucieczkę do obozu w Döberitz, podczas gdy jego oddziały toczą ciężkie walki pomiędzy Odrą i Berlinem. Hitler, jak zwykle podejrzliwy, w ataku wściekłości kazał generałowi Krebsowi aresztować Weidlinga i na podstawie wyroku sądu doraźnego rozstrzelać go za tchórzostwo<sup>15</sup>.

Na wieść o tym generał Weidling natychmiast udał się do Kancelarii Rzeszy i tam zażądał rozmowy z Führerem. Jak mnie telefonicznie poinformował Krebs, rozmowa taka istotnie odbyła się i w jej wyniku Führer - po zdymisjonowaniu dotychczasowego komendanta miasta - mianował

<sup>15</sup> Helmuth Weidling (1891-1955), generał artylerii, w kwietniu 1945 r. dowódca 56 korpusu pancernego, który 23.04. wprowadził do Berlina. Hitler mianuje go komendantem Twierdzy Wielki Berlin. 2.05. Weidling kapituluje bezwarunkowo w sztabie generała Wasylia Czujkowa, dowódcy 8 armii gwardii, pogromcy Wehrmachtu pod Stalingradem. Do niewoli oddało się 130 000 żołnierzy Wehrmachtu. Sam Weidling zmarł w 1955 r. w niewoli radzieckiej.

Weidlinga komendantem Wielkiego Berlina z nieograniczonymi kompetencjami, obdarzając go najwyższym zaufaniem. Przytaczam to wydarzenie, aby wykazać, jakimi metodami starano się podważyć zaufanie Führera do generałów Sił Lądowych i jak on, niemal zawsze, bez zastrzeżeń reagował na takie doniesienia zgłaszane przez tajemnicze źródła informacyjne SS. W tym przypadku zdecydowana postawa generała zapobiegła wielkiemu bezprawiu.

Wkrótce po mojej rozmowie z Weidlingiem doszło do rozmowy Führera z Jodlem, której przysłuchiwałem się za pomocą słuchawek. Hitler był bardzo spokojny i rzeczowy, jeszcze raz wyraził uznanie dla moich poczynań i chciał, zaraz po raporcie sytuacyjnym Jodla, rozmawiać ze mną. Jeszcze podczas rozmowy Jodła rozległ się potężny huk i połączenie zostało przerwane. Kilka minut później w naszym pokoju zjawił się szef łączności i zameldował, że rosyjscy piloci zestrzelili nasz balon przekaznikowy, a ponieważ nie ma zapasowego, nie będzie mógł wznowić łączności radiotelefonicznej.

Wiadomość ta mocno nas dotknęła, ale jednocześnie ułatwiła mi decyzję w sprawie przekwaterowania się natychmiast po obiedzie, ponieważ nie było co liczyć na wznowienie łączności radiotelefonicznej, a meldunki radiowe można było przekazywać z każdego miejsca.

Nadaliśmy depeszę radiową o zmianie naszego miejsca pobytu i poprosiliśmy o przesyłanie depesz i rozkazów do nowego stanowiska dowodzenia w Dobbin, dokąd mieliśmy dotrzeć wieczorem.

Przybywszy tam około godziny 21 zastaliśmy jeszcze na miejscu Himmlera, który zamierzał opuścić obóz, wraz ze swoim sztabem, wczesnym rankiem następnego dnia. Natychmiast przejęliśmy placówkę radiową, przez którą zaraz zaczęły napływać do nas meldunki. Do mnie nadeszła depesza od Führera. Zawierała pięć pytań:

1. Jaka jest sytuacja w Grupie Armii „Weichsel“?
2. Jak przedstawia się natarcie korpusu pancernego Steinera?
3. Co pan wie o 9 armii (tutaj żadnej łączności)?
4. Gdzie znajduje się 12 armia (Wenck), kiedy natarcie przez Poczdam?
5. Co robi korpus Holstego?

Podczas kolacji zastanawialiśmy się z Jodlem nad odpowiedzią. Dopiero po dłuższej naradzie przekazaliśmy ją placówce radiowej do nadania.

Zgodnie z prawdą, niczego nie upiększając, zameldowałem, że sytuacja jest poważna i nie ma nadziei na wyzwolenie Berlina. Pod meldunkiem

napisałem: „Nie należy już liczyć na odsiecz Berlina i ponowne otwarcie dostępu od zachodu; proponuję przebicie się przez Poczdam do Wencka lub też odlot Führera na obszar południa. Oczekuję decyzji”.

Koło północy przyjechał do mnie do Dobbin feldmarszałek Greim, nowy dowódca Luftwaffe, z opatrunkiem na prawej nodze. 28 kwietnia wraz ze swą główną pilotką Hanną Reitsch szczęśliwie wystartowali z Berlina i wylądowali w Rechlinie. Stamtąd przyjechali samochodem do mnie, żeby poinformować mnie o sytuacji w Kancelarii Rzeszy. Greim, który wiele dni spędził tam przy Führerze, opowiedział o zdymisjonowaniu Göringa oraz przedstawił ogólną sytuację w Berlinie jako bardzo poważną, chociaż Führer był pewny siebie i bardzo spokojny. Greim prowadził z nim długie dyskusje, lecz mimo starej przyjaźni nie mógł go skłonić do opuszczenia Berlina. Obecnie otrzymał zadanie skontaktowania się ze mną w celu omówienia sytuacji, a 30 kwietnia ma polecieć do Berchtesgaden, aby przejąć dowództwo nad Luftwaffe.

29 kwietnia pozostaliśmy nadal w Dobbin. Moje nadzieje na otrzymanie odpowiedzi od Führera nie spełniły się<sup>16</sup>.

30 kwietnia o godzinie 4 rano opuściliśmy Dobbin. Na godzinę 10 przed południem wyznaczyłem, w celu omówienia sytuacji, spotkanie w koszarach w Wismarze, gdzie już od 29 kwietnia mieściły się sztaby robocze OKW i Naczelnego Dowództwa Sił Lądowych. Następnie przyjąłem nowego - po zdymisjonowaniu Heinriciego - dowódcę Grupy Armii, wezwanego z Holandii generała pułkownika Studenta<sup>17</sup>, i omówiłem z nim jego

<sup>16</sup> Keitel nie wiedział, że w nocy 28.04.1945 r. w podziemiach Kancelarii Rzeszy wstrząsanej pociskami i bombami radzieckimi, kiedy zbliżały się już grupy bojowe Armii Czerwonej, odbyła się ceremonia zaślubin 56-letniego Adolfa Hitlera z jego długoletnią przyjaciółką 32-letnią Evą Braun. Świadcami byli pozostali jeszcze u boku Führera-Goebbels i Bormann. O godzinie 4 rano 29.04. Hitler podyktował dwa testamenty - polityczny i prywatny.

Istotną rolę odegrała tu wiadomość, która wstrząsnęła Hitlerem, a którą otrzymał 29.04.1945 r., że włoscy partyzanci ujęli i zastrzelili poprzedniego dnia, koło Mediolanu. Benito Mussoliniego i jego kochankę Clarę Petacci. Ich zwłoki wystawiono na widok publiczny.

Hitler odrzucił propozycję generała Weidlinga, żeby zaryzykować zbrojne przedarcie się z Berlina przez radzieckie okążenie w kierunku 12 armii Wencka.

<sup>17</sup> Kurt Student (1890-1978), generał pułkownik, w maju 1940 r. dowódca korpusu lotniczego, w maju 1944 r. dowódca wojsk powietrznodesantowych, 28.04. dowódca Grupy Armii "Weichsel". 28.05.1945 r. aresztowany przez władze USA i skazany za zbrodnie wojenne na 5 lat więzienia, lecz wkrótce zwolniony.

zadania, zwłaszcza znaczenie portów bałtyckich dla przybywających z Prus Wschodnich okrętów z transportami wojsk i uchodźców. Następnie Jodl omówił z nim nowe rozkazy dla jego sztabu, przestawienie go na nowe, zmienione zadania. Student przyjął rozkaz ze szczera wola wyklarowania sytuacji i powstrzymania nieuzasadnionej paniki. Niestety, w drodze do Wismaru widzieliśmy potworne sceny bezładnej ucieczki kolumn pojazdów, taborów z uchodźcami, co wymagało natychmiastowej interwencji. Dwukrotnie sami musieliśmy opuścić nasze pojazdy, ponieważ drogi były atakowane przez pilotów maszyn lecących na niskich wysokościach, a kolumny ostrzeliwane z karabinów maszynowych i działek pokładowych.

30 kwietnia w południe wyruszyliśmy, w kilku oddzielnych grupach, do nowej kwatery sztabu, przeznaczonej dla Naczelnego Dowództwa Północ, w koszarach Marynarki Wojennej w Neustadt, gdzie przygotowano dla wszystkich miejsce do pracy i znajdował się rozbudowany system łączności. Moje nadzieje, że spotkam tam wielkiego admirała Dönitza nie spełniły się. Zakwaterował się wraz ze swoim najbliższym otoczeniem w Domu Marynarki w Plön. Pojechałem tam z Neustadt sam. Kwatera była oddalona o godzinę jazdy samochodem.

W Plön wielki admirał odbywał właśnie naradę z feldmarszałkiem Buschem, głównodowodzącym frontu na wybrzeżu, ciągnącego się mniej więcej od Kilonii aż do Holandii (o ile sobie przypominam). Oprócz Buscha spotkałem tam również Himmlera, który szukał kontaktu z Dönitzem. Najwyraźniej pragnął stanąć do dyspozycji dla pełnienia nowych zadań i ponadto chciał się zorientować w sytuacji.

Przed wieczorem przybył do Dönitza również Greim z Hanną Reitsch. Przesunął swój odlot na południe Niemiec o jeden dzień, żeby omówić z Dönitzem życzenia Luftwaffe pod adresem Marynarki Wojennej. Od Hanny Reitsch dowiedziałem się, że na rozkaz Hitlera rozstrzelano Gruppenführera SS (generał porucznik) Fegeleina<sup>18</sup>, ponieważ znaleziono go

<sup>18</sup> Hermann Fegelein (1906-1945), Gruppenführer SS (odpowiednik w armii generała porucznika), dowódca m.in. dywizji kawalerii SS "Florian Geyer", od października 1943 r. oficer łącznikowy szefa SS Himmlera w Kwaterze Głównej Führera; tam poznał Gretel Braun, siostrę kochanki Hitlera, Evy, i poślubił ją jesienią 1944 r. Stał się nieoficjalnym "szwagrem" Hitlera i miał dostęp do najbliższego grona jego współpracowników. Przebywał w bunkrze Hitlera, ale 27.04.1945 r. okazało się, że opuścił go bez zezwolenia. Specjalny patrol oficerów SS, gwardii przybocznej Hitlera, odnalazł go pijanego w prywatnym mieszkaniu w towarzystwie kobiety, którą uznano za agentkę wywiadu brytyjskiego.

w nocy pijanego, ubranego po cywilnemu, w berlińskim nocnym lokalu. Aresztował go patrol policji.

Odbyłem z Dönitzem dłuższą rozmowę na temat beznadziejnej sytuacji. Pokazał mi depeszę radiową od Bormanna, w której informowano, że Führer w testamencie mianował Dönitza swoim następcą, i że jeden z oficerów wiezie mu właśnie ów testament samolotem. Natychmiast stało się dla mnie jasne, że moja depesza radiowa nadana z Dobbin w nocy z 29 na 30 kwietnia o beznadziejnym położeniu pozbawiła Führera wszelkich złudzeń i że testament oraz wiadomość, którą wcześniej Bormann przekazał Dönitzowi, są jej skutkiem.

Obaj z Dönitzem byliśmy przekonani, że w Berlinie w każdej chwili walki mogą wkroczyć w ostatnią fazę, chociaż Greim opierając się na własnych analizach i przeżyciach w Berlinie do 28 kwietnia wieczorem, oceniał stan walk o wiele bardziej optymistycznie.

Bardzo zmartwiony wróciłem do Neustadt. Poważnie zastanawiałem się, czy przypadkiem moja radiodepesza nie przedstawiła sytuacji w zbyt niekorzystnym świetle i że może wyciągnięto z niej niewłaściwe wnioski. Na koniec uznałem jednak, że wszelkie upiększanie położenia byłoby nieodpowiedzialnością i wysłanie przeze mnie meldunku zgodnego z prawdą było słuszne. Jodl, z którym rozmawiałem na ten temat po powrocie i któremu przekazałem informacje uzyskane od Dönitza, był tego samego zdania.

W nocy z 30 kwietnia na 1 maja zostałem wezwany przez Dönitza do Plön, na następny dzień, na godzinę 8 rano. Przyjął mnie natychmiast po przyjeździe i pokazał dwie nowe radiodepesze:

- a) od Goebbelsa z ustaloną, rzekomo przez Führera, listą członków nowego rządu Rzeszy, w którym Goebbels miał zostać kanclerzem Rzeszy. Depesza zaczynała się słowami: „Führer zmarł 30.04. po południu...”,
- b) od Bormanna, że nastąpił wiadomy fakt i tym samym Dönitz przejmuje sukcesję.

A więc to koniec! Według Goebbelsa Führer odebrał sobie życie; w przeciwnym wypadku napisano by: „poległ”, a nie „zmarł”. Testament, który rzekomo miał przywieźć samolotem jakiś oficer, nigdy nie dotarł na miejsce.

Hitler połączył dezercję Fegeleina z doniesieniami "o zdradzie" Himmlera, który oferował kapitulację aliantom, i kazał Fegeleina rozstrzelać w ogrodzie Kancelarii Rzeszy "w zastępstwie Himmlera". Na nic nie zdały się prośby Evy Braun o ułaskawienie szwagra.



Dönitz natychmiast oświadczył, że jako następca, a więc jako głowa państwa, nigdy nie pozwoli dyktować sobie składu rządu i listy ministrów. Mogłem tylko przytaknąć temu w pełni uzasadnionemu stanowisku, ponieważ Goebbels i Bormann najwyraźniej podjęli próbę postawienia Dönitza wobec faktów dokonanych. Po południu zredagowano odezwę do narodu niemieckiego i do Wehrmachtu. Nowe zaprzysiężenie Wehrmachtu było w istniejącej sytuacji nie do przeprowadzenia. Zaproponowałem więc sformułowanie, że przysięga złożona Führerowi musi automatycznie obowiązywać wobec Dönitza, jako wybranej przez Führera nowej głowie państwa.

Przed południem przybył także Himmler i odbył z Dönitzem rozmowę w cztery oczy. Zwróciło moją uwagę, że nie był wymieniony na liście Goebbelsa<sup>19</sup>. Miałem wrażenie, że uważa się w sposób oczywisty za członka nowego gabinetu Dönitza, ponieważ spytał mnie, jaki jest do niego stosunek Wehrmachtu. Zdaje się, że liczył na stanowisko ministra wojny. Wykreśliłem się od odpowiedzi i powiedziałem, żeby zechciał omówić te sprawy z Dönitzem. Nie mogę uprzedzać decyzji Dönitza, jako nowego Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu.

Dodałem przy tym, że poproszę Dönitza o zwolnienie mnie z urzędu, jak tylko ureguluje sprawę dowodzenia Wehrmachtem, ponieważ najpierw muszą otrzymać nominacje głównodowodzący Sił Lądowych i Marynarki Wojennej. Kiedy Dönitz dowiedział się o obecności Himmlera, ponownie wezwał mnie do siebie. Powiedział, że Himmler oddał mu się w pełni do dyspozycji, chociaż kilka dni przedtem sam zamyślał objąć sukcesję po

''' W politycznym testamencie Hitler usunął z NSDAP i ze wszystkich stanowisk rządowych marszałka Rzeszy Göringa oraz szefa SS i policji, ministra spraw wewnętrznych Rzeszy Himmlera. Prezydentem Rzeszy, Naczelnym Dowódcą Wehrmachtu i zarazem ministrem wojny oraz głównodowodzącym Marynarki Wojennej mianował wielkiego admirała Dönitza, kanclerzem Rzeszy Goebbelsa, ministrem do spraw partii Bormanna, głównodowodzącym Sił Lądowych feldmarszałka Schörnera (fanatyka narodowego socjalizmu), głównodowodzącym Luftwaffe feldmarszałka Greima, szefem SS i policji gauleitera Hanke (jako gauleiter Wrocławia był odpowiedzialny za przekształcenie miasta w twierdzę i zniszczenie jego centrum dla zbudowania lotniska, z którego pod koniec oblężenia... uciekł na prototypie śmigłowca!).

Testament w ogóle nie wspominał o Keitlu i Jodlu oraz o innych czołowych dowódcach Wehrmachtu. Kanclerzem miał być wprawdzie Goebbels, ale jego samobójstwo w Berlinie 1.05.1945 r. uczyniły tę sprawę nieaktualną... Dönitz chciał mianować nowym szefem OKW feldmarszałka von Mansteina, ale stracił z nim kontakt, musiał tolerować Keitla i Jodła.

Hitlerze. Spytał mnie, co sędzę o obecności Himmlera w jego nowym gabinecie. Jedyne, co mogłem powiedzieć, to że, moim zdaniem, Himmler jest nie do przyjęcia. Przyrzekliśmy sobie wzajemnie zachowanie w tej sprawie milczenia. Następnie Dönitz powiedział, że chce mianować hrabiego von Krosigka (dotychczasowego ministra finansów) swoim doradcą i ministrem spraw zagranicznych. Z nim zamierza omówić skład nowego gabinetu.

Po przygotowaniu odezw [do narodu i Wehrmachtu - przyp. tłum.] do nadania przez radio opuściłem Kwaterę Główną Dönitza i wróciłem do Neustadt, żeby następnego dnia, 2 maja rano, znów się w niej zameldować. Po przyjeździe szczegółowo omówiłem z Jodlern zaistniałą sytuację. Obaj mieliśmy tylko jedno na myśli: jak najszybsze zakończenie wojny, z chwilą gdy pozwoli na to ewakuacja Prus Wschodnich oraz uratowanie możliwie dużej części armii wschodniej. Chcieliśmy to omówić z Dönitzem następnego dnia.

W tym zamierzeniu utwierdził nas otrzymany 1 maja, ale adresowany do Dönitza, długi dalekopis od feldmarszałka Kesselringa, w którym meldował o dokonanej już kapitulacji Grupy Armii „Włochy”. Tak więc front włoski załamał się, położenie Grupy Armii „Bałkany” pod dowództwem generała pułkownika Löhra było poważnie zagrożone i brak było nadziei na jej uratowanie.

Z tą wiadomością, 2 maja rano, ponownie udałem się do Plön. Dönitz był stanowczo zdecydowany zakończyć wojnę tak szybko, jak to będzie możliwe; podzielił się ze mną tą wiadomością zaraz po moim przyjeździe. Zaproponowałem natychmiastowe przeniesienie do niego OKW Północ. Ponieważ nie było to możliwe ze względów lokalowych, Dönitz postanowił przenieść całe najwyższe dowództwo do Flensburga, do przenosin przystąpiono natychmiast. Ściągnąłem Jodła do Plön, gdy tymczasem cały sztab bezzwłocznie wyruszył do Flensburga. Po przyjeździe Jodła odbyliśmy z Dönitzem długą rozmowę, która wykazała pełną zgodność w ocenie sytuacji.

Pod wieczór Dönitz wyruszył do Flensburga, zatrzymując się po drodze w Rendsburgu, dokąd wezwał generała admirała von Friedeburga, aby osobiście mianować go głównodowodzącym Marynarki Wojennej.

Pozostaliśmy na noc w dotychczasowej Kwaterze Głównej Dönitza i 3 maja wczesnym rankiem podążyliśmy za nim do Flensburga-Mürwick, gdzie w koszarach Marynarki Wojennej przydzielono nam kwatery i pomieszczenia do pracy. Jodl, ja i nasi najbliżsi współpracownicy zajęliśmy

miejsca w domu wielkiego admirała. Nasze i jego pomieszczenia do pracy sąsiadowały ze sobą.

Pominę tu szczegóły ówczesnej sytuacji militarnej. Powiem tylko, że natychmiast podjęto kroki, zgodne z wyraźnymi poleceniami wielkiego admirała, zmierzające do zakończenia wojny, przyjednoczesnych działaniach na rzecz uratowania możliwie największej liczby uciekinierów i żołnierzy z frontu wschodniego przez ich wycofanie w głąb Niemiec. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będzie to wymagało od nas lokalnej kapitulacji. Chodziło więc o to, żeby umożliwić ponad 3-milionowej masie żołnierzy armii wschodniej przejście do amerykańskiej strefy okupacyjnej w celu uchronienia jej przed rosyjską niewolą.

Celowi temu służyły podjęte już 3 lub 4 maja przez wielkiego admirała za pośrednictwem generała admirała von Friedeburga rokowania z angielskim głównodowodzącym Montgomerym, który jednak odrzucił wszelkie odrębne porozumienia.

Potem przystąpiono do rozpoczętych przez von Friedeburga wstępnych układów z 6 maja, które wieczorem tego samego dnia Jodl zakończył w głównej kwaterze generała Eisenhowera. Jedyną korzyść polegała na wyznaczeniu terminu [kapitulacji - przyp. tłum.] na 8-9 maja.

Jodl wysłał do mnie z głównej kwatery Eisenhowera radiodepeszę, której tekst, chociaż zakamuflowany, pozwolił mi jednak rozpoznać możliwości, jakie dawał ten termin.

Dlatego też mogłem powiadomić front wschodni, w szczególności znajdującą się we wschodnich Czechach Grupę Armii Schörnera, i zezwolić jej na wycofanie się na zachód w ciągu maksymalnie ograniczonego czasu, nie więcej niż 48 godzin. Polecenie to wyszło jeszcze przed północą 7 maja. Pułkownik Meyer-Detering podejmując śmiałą wyprawę samolotem do naczelnego dowództwa w Czechach jeszcze przed 6 maja przekazał tam orientacyjne dane i polecenia organizacyjne.

Grupa Armii generała Hilperta z terenów nadbałtyckich (Kurlandia) została poinformowana przez majora de Maiziere'a<sup>20</sup>. Została upoważnio-

<sup>20</sup> Ulrich de Maiziere, ur. 1912 r., podpułkownik, w lutym 1945 r. oficer operacyjny Sztabu Generalnego Sił Lądowych. Hitler "znajdował upodobanie w jego precyzyjnym sposobie wyrażania się [...] Hitler cenił pewne siebie i nie patetyczne wystąpienia de Maiziere'a [...]" pisał pułkownik Nicolaus von B e l o w w *Byłem adiutantem Hitlera 1937-1945*. Warszawa 1992.

na do wysłania wszystkich chorych i rannych ostatnim transportem morskim z Libawy do kraju. Maiziere przywiózł mi ostatnie pozdrowienie od mego syna Ernsta-Wilhelma<sup>21</sup>, z którym rozmawiał przed odlotem do Flensburga. Busch (front północny) i generał Böhme (Norwegia) osobiście przybyli do wielkiego admirała po informacje. Z Kesselringiem, który wraz z ekipą południową OKW dowodził na obszarze południowym, istniała nie zakłócona dotychczas łączność radiowa.

Do Flensburga przybyli niektórzy członkowie rządu, między innymi nowy minister spraw zagranicznych hrabia Schwerin von Krosigk, obecny był również minister Speer. Również Himmler nadal usiłował utrzymywać kontakt z wielkim admirałem Dönitzem. W porozumieniu z Dönitzem zwróciłem się do Himmlera z prośbą o usunięcie się i zaprzestanie dalszych wizyt w głównej kwaterze wielkiego admirała. Początkowo powierzono mu pewne zadania natury policyjnej, których go teraz pozbawiono. Himmler był dla rządu Dönitza absolutnie nie do przyjęcia. Powiedziałem mu to na polecenie Dönitza całkiem bez ogródek.

Następujący przykład pokazuje, jak mało zrozumienia wykazywał Himmler dla sytuacji politycznej i swego osobistego obciążenia: przez oficera Sił Łądowych, który dotychczas należał do jego sztabu, i którego jednocześnie zwolnił, przysłał nam ze swej nie znanej kwatery list z prośbą o przekazanie go generałowi Eisenhowerowi. Oficer był upoważniony do zapoznania mnie z treścią tego listu. Zawierał on propozycję Himmlera, że stawi się dobrowolnie przed generałem Eisenhowerem, o ile otrzyma gwarancję, że w żadnym wypadku nie zostanie wydany Rosjanom. Himmler wspominał mi o tym zamiarze już podczas mojej ostatniej rozmowy z nim prowadzonej w obecności Jodła. Ponieważ oficer, który przekazał list, nie wracał już do Himmlera, ten ostatni nigdy nie dowiedział się, że list został

Po wojnie generał Ulrich de Maiziere był w latach 1964-1966 Inspektorem Generalnym Sił Łądowych, a od sierpnia 1966 do marca 1972 r. Generalnym Inspektorem Bundeswehry.

Jego bliskim krewnym jest Lothar de Maiziere, przywódca Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU) we wschodnich Niemczech, ostatni premier rządu NRD (do zjednoczenia Niemiec w październiku 1990 r.).

<sup>21</sup> Keitel nie wiedział, że jego syn, major Ernst-Wilhelm Keitel, został uznany w Kurlandii za zaginionego. Dopiero w 1954 r. nadszedł pierwszy sygnał, że przebywa w radzieckiej niewoli. W wyniku interwencji Konrada Adenauera został zwolniony 15.01.1956 r. i przybył ostatnim transportem 450 nie amnestionowanych jeńców wojennych - generałów i oficerów, pod warunkiem dalszego odbywania kary w Niemczech.

zniszczony i nigdy nie dotarł do generała Eisenhowera. Ponadto Himmler polecił owemu kurierowi poinformować mnie - w celu zameldowania o tym Dönitzowi - że zniknie teraz z rejonu północnego i ukryje się. Przez najbliższe pół roku będzie nie do znalezienia. Wiadomo, że kilka tygodni później został aresztowany i popełnił samobójstwo zażywając truciznę<sup>22</sup>.

7 maja Jodl wrócił z głównej kwatery generała Eisenhowera pod Reims. 8 maja, z upoważnienia wielkiego admirała - jako głowy państwa i Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu - poleciałem do Berlina wioząc wstępny układ podpisany przez Jodła i szefa sztabu Eisenhowera. W moim towarzystwie znajdowali się -jako przedstawiciel Marynarki Wojennej - generał admirał von Friedeburg i jako przedstawiciel Luftwaffe generał pułkownik Stumpf (ostatnio dowódca obrony powietrznej kraju). Ponadto towarzyszyli mi wiceadmirał Bürkner (szef Wydziału Zagranicznego OKW) i podpułkownik Böhm-Tettelbach (oficer operacyjny w Sztabie Dowodzenia Luftwaffe), który nie tylko płynnie mówił po angielsku, ale również zdał egzamin na tłumaczący języka rosyjskiego. Najpierw angielską maszyną transportową poleciliśmy do Stendalu. Tam zestawiono eskadrę samolotów pasażerskich pod dowództwem angielskiego marszałka lotnictwa i wyposażonego w pełnomocnictwa przedstawiciela generała Eisenhowera. Po rundzie honorowej nad Berlinem wylądowaliśmy - nasza maszyna jako ostatnia - na lotnisku Tempelhof. Rosyjski batalion honorowy z orkiestrą powitał angielską i amerykańską delegację. Obserwowaliśmy tę ceremonię z oddali, z miejsca naszego lądowania.

Do towarzystwa przydzielono mi rosyjskiego oficera. Powiedziano mi, że jest to starszy kwatermistrz generała Żukowa<sup>23</sup>. Jechał ze mną w samochodzie, a inne samochody mojej świty podążały za nami. Droga wiodła przez plac Belle-Alliance, przez peryferyjne dzielnice do Karlshorstu. Tam umieszczono nas w niewielkiej pustej willi tuż obok koszar Szkoły Saperów i Inżynierów. Było około godziny 13. Pozostawiono nas samych. Co pewien czas pojawiali się jacyś reporterzy, robiono nam zdjęcia, niekiedy

<sup>22</sup> Heinrich Himmler (1900-1945) ujęty przez żołnierzy brytyjskich popełnił samobójstwo 23.05.1945 r. zażywając cyjanek.

<sup>23</sup> W rzeczywistości głównodowodzący 1 Frontu Białoruskiego Gieorgij Żuków (1896-1974) już od 18.01.1943 r. był marszałkiem ZSRR, podobnie jak głównodowodzący 1 Frontu Ukraińskiego Iwan Koniew (1897-1973) był marszałkiem od 22.02.1944 r., a głównodowodzący 2 Frontu Białoruskiego Konstanty Rokossowski (1896-1968) od 29.06.1944 r.

odwiedzał nas rosyjski oficer-tłumacz. Nie potrafił mi powiedzieć, o której godzinie odbędzie się złożenie podpisów pod aktem kapitulacji, którego niemiecki tekst wręczono mi już na lotniku Tempelhof. Mogłem więc porównać jego treść z parafowanym przez Jodła wstępnym aktem kapitulacji. Generalnie stwierdziłem tylko nieistotne zmiany. Jedyną decydującą zmianą polegała na wprowadzeniu groźby kary wobec jednostek, które nie złożą broni lub nie poddadzą się w oznaczonym terminie. W związku z powyższym zażądałem od oficera-tłumacza umożliwienia mi rozmowy z pełnomocnikiem generała Żukowa, ponieważ nie podpiszę tego uzupełnienia nie wyrażając zastrzeżenia. Po kilku godzinach przybył rosyjski generał (był to, jak sądzę, szef sztabu Żukowa) z tłumaczem i przyjął mój sprzeciw.

Wyjaśniłem mu powód mojego protestu, stwierdzając, że nie mam gwarancji, że wszystkim dowódcom zostanie w terminie doręczony nasz rozkaz dotyczący złożenia broni, tak że mogą się nie uważać za uprawnionych do podporządkowania się wezwaniu. Domagałem się włączenia zdania, że poddanie się (kapitulacja) wchodzi w życie dopiero w 24 godziny po dotarciu do oddziałów naszego rozkazu, zanim wolno będzie zastosować posunięcia karne. Mniej więcej po godzinie generał wrócił z wiadomością, że Żuków zgadza się na termin 12-godzinny zamiast 24-godzinnego. Teraz zażądał do wglądu przedstawiciele zwycięskich mocarstw dokumentu dającego mi pełnomocnictwo; wkrótce miałem go otrzymać z powrotem. Powiedział, że podpisanie aktu odbędzie się „pod wieczór”.

Około godziny 15 podano nam posiłek. Nasza cierpliwość została wystawiona na ciężką próbę. Rosjanie przewieźli nas do innego budynku, tam ponownie nas ugoszczono, ale poza tym nie zaszło nic nowego. Odniesiono moje pełnomocnictwo z uwagą, że wszystko jest w porządku. Rzekomo nadal nie znano czasu podpisania dokumentów. Czas mijał. Około godziny 22 straciłem cierpliwość i kazałem oficjalnie zapytać, kiedy nastąpi podpisanie aktu. Odpowiedź brzmiała, że mniej więcej za godzinę. Tymczasem poleciłem przynieść z samolotu nasz skromny bagaż, ponieważ planowany na ten sam dzień odlot był już niemożliwy.

Krótko przed północą, czyli z chwilą wejścia w życie kapitulacji, zaprowadzono mnie wraz z towarzyszącymi mi osobami do kasyna na terenie koszar. Z wybiciem godziny 24 weszliśmy bocznymi drzwiami do wielkiej sali, gdzie poprowadzono nas do wzdłuż ustawionego stołu, przy którym znajdowały się jeszcze trzy wolne miejsca dla mnie i moich dwóch towa-

rzyszy z Marynarki Wojennej i Luftwaffe. Pozostałe osoby z naszego grona musiały stanąć z tyłu za nami.

Sala była wypełniona do ostatniego miejsca i jasno oświetlona licznymi reflektorami. Przy stołach, jednym ustawionym poprzecznie i trzech wzdłuż, siedzieli uczestnicy tego uroczystego aktu. Przewodniczył, siedzący przy poprzecznie ustawionym stole, generał Żuków<sup>24</sup>, mając po obu stronach pełnomocników Anglii i Ameryki.

Szef sztabu Żukowa przedłożył mi tekst układu w trzech językach; po zapoznaniu się z nim zażądałem wyjaśnień dotyczących postulowanych przeze mnie uzupełnień o ograniczeniu kar, których nie zawierał przedłożony tekst. Oficer podszedł do Żukowa i po krótkiej rozmowie wrócił z wiadomością, że Żuków zapewnia przestrzeganie terminu 12-godzinnego (a nie 24 godzin, o które prosiłem).

Uroczysty akt poprzedziło krótkie wprowadzenie, następnie Żuków spytał, czy przeczytałem akt kapitulacji. Odpowiedziałem: „Tak”. Drugie pytanie brzmiało: czy jestem gotów do uznania go przez złożenie swojego podpisu. Ponownie odpowiedziałem głośnym: „Tak!”. Natychmiast po tym rozpoczęła się ceremonia podpisania oraz zaprzysiężenie. Podpisałem jako pierwszy<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Dowództwo wojsk sojuszniczych reprezentowali: marszałek lotnictwa brytyjskiego Arthur W. Tedder, dowódca Strategicznych Sił Powietrznych USA generał C. Spaatz oraz naczelny dowódca Armii Francuskiej generał G. de Lattre de Tassigny.

<sup>25</sup> Ten akt podpisany przez pełnomocnika prezydenta Rzeszy i Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu kończył w Europie II wojnę światową, która na naszym kontynencie trwała 2078 dni. Była to druga wojna światowa przegrana przez Niemcy w ciągu ostatnich 25 lat. Polska i Niemcy toczyły ją od pierwszego do ostatniego dnia, Francja i W. Brytania przystąpiły do niej trzy dni później, ZSRR 22.06.1941 r., a USA 7.12.1941 r. Wojna ta przyniosła wielkie straty także agresorom. Bezpowrotne straty żołnierzy niemieckich oszacowano na 4,1 mln, ludności cywilnej na ponad 3 mln. Straty bezpowrotne satelitów niemieckich szacowano na prawie milion żołnierzy.

ZSRR poniósł bezpowrotne straty w wysokości ponad 27 mln ludzi, wśród nich było ok. 14 milionów żołnierzy, w tym prawie 3,5 mln jeńców wojennych.

Straty polskie, wedle różnych szacunków, wahają się od 5 do 6 mln ludzi, w tym 120 000 żołnierzy.

Wielka Brytania straciła w zabitych na frontach Europy, Afryki i Azji 326 000 żołnierzy, w tym zmarłych w niewoli jeńców wojennych. Stany Zjednoczone AP w latach 1941–1945 wraz z frontem na Pacyfiku straciły 295 000 żołnierzy, a Francja - 340 000 żołnierzy.

II wojna światowa pochłonęła łącznie 55–60 mln ofiar ludności cywilnej i żołnierzy. W ramach „Endlösung” (ostatecznego rozwiązania) formacje SS, przy współpracy jednostek Wehrmachtu, zamordowały ok. 6 mln Żydów.

Po zakończeniu ceremonii opuściłem salę wraz z towarzyszącymi mi osobami. Ponownie zaprowadzono nas do niewielkiej willi, gdzie już czekał na nas obficie zastawiony stół pełen zimnych potraw i przeróżnych win. W pozostałych pomieszczeniach przygotowano dla nas pośłania. Oficer-tłumacz zapowiedział przybycie rosyjskiego generała, po którego nadejściu miano podać posiłek. Po kwadransie przybył kwatermistrz Żukowa i prosił o zajęcie miejsc. Powiedział, że Żuków prosi o wybaczenie i dodał, że jedzenie jest z pewnością skromniejsze, niż to, do którego przywykliśmy, ale może zechcemy się nim zadowolić. Nie mogłem pozostawić tego bez odpowiedzi, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do takiego luksusu i tak bogato zastawionego stołu. Uwaga ta najwyraźniej mu pochlebiła. Sądziłem, że znajdujące się na stole „zakuski” są jedyną częścią tej „uczty skazańców”, kiedy jednak dawno już nasyciliśmy się, wniesiono ciepłe dania, pieczone mięsa itd. Na zakończenie podano mrożone świeże truskawki, które jadłem po raz pierwszy w życiu. Po posiłku opuścił nas oficer-tłumacz, który najwyraźniej występował w zastępstwie gospodarza. Na godzinę 6 rano zamówiłem samolot na drogę powrotną, po czym położyliśmy się spać.

Kiedy następnego dnia, 9 maja, o godzinie wpół do szóstej rano, chciałem odjechać, poproszono, żebym poczekał na szefa sztabu Żukowa, który pragnie ze mną porozmawiać na temat mego odlotu. Generał przybył wkrótce potem i poprosił mnie o pozostanie na miejscu; zostaną podjęte starania o umożliwienie mi wydania wojskom frontu wschodniego rozkazu dotyczącego złożenia broni, tak jak domagałem się tego podczas omawiania terminu nakładania kar. Oświadczyłem, że jeśli zapewni mi się łączność radiową, to natychmiast nadam tą drogą kilka radiotelegramów; powinno mi się jednak udostępnić niemiecki szyfr radiowy. Generał ponownie zniknął w celu uzyskania zgody Żukowa. Powrócił z informacją, że wysłanie depesz drogą radiową nie jest jednak możliwe. Mimo to Żuków nadal nalegał, żebym pozostał w Berlinie. Ja natomiast domagałem się natychmiastowego odlotu do Flensburga, aby jak najszybciej przekazać tam zmienione warunki kapitulacji<sup>26</sup>, w przeciwnym bowiem wypadku nie będę mógł

<sup>26</sup> W wyniku kapitulacji do niewoli sprzymierzonych poszło 11,1 mln żołnierzy Wehrmachtu z tego 3,8 mln do amerykańskiej, 3,7 mln do brytyjskiej, 3,15 mln do radzieckiej, 245 000 do francuskiej i 194 000 do jugosłowiańskiej.

USA przekazały 700 000 swoich jeńców niemieckich Francji (pracowali przy odbudowie kraju). Wielka Brytania przekazała 650 000 jeńców Francji, Belgii i Holandii. Z kolei



niczego gwarantować. Podpisałem - oświadczyłem posłannikowi - wierząc w żołnierskie słowo generała Żukowa i proszę o przekazanie tego generałowi. Po 10 minutach szefsztabu wrócił informując, że w ciągu godziny samolot będzie gotowy do startu. Natychmiast, wraz z towarzyszącymi mi osobami, wsiałem do samochodu.

Oficer-tłumacz spytał mnie, jaką trasą chcielibyśmy pojechać na lotnisko. Odpowiedziałem, że chętnie obejrzałbym centrum miasta. Przejechaliśmy zatem koło ratusza i zamku, aleją Unter den Linden i ulicą Friedrichstrasse. Szczególnie pomiędzy Unter den Linden i na placu Belle-Alliance widać było potworne ślady walk<sup>27</sup>. Liczne rozbite niemieckie i rosyjskie czołgi zagradzały w wielu miejscach Friedrichstrasse, zaśłaną gruzami zburzonych domów. Następnie wystartowaliśmy i ogarnęło nas uczucie szczęścia, kiedy angielska maszyna znalazła się w powietrzu. Około godziny 12 wylądowaliśmy we Flensburgu.

Z Montgomerym i Eisenhowerem uzgodniliśmy wymianę delegacji oficerskich dla ułatwienia służbowych kontaktów podczas wprowadzania w życie kapitulacji. W sobotę, 12 maja przybyła do Flensburga delegacja

ZSRR przekazała 25 000 jeńców niemieckich Czechosłowacji. 70 000 jeńców Polsce (wedle *Das Grosse Lexikon des Zweiten Weltkriegs*).

Kapitulacja Niemiec oznaczała wolność dla 750 000 więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, ponad 2,4 mln jeńców alianckich i radzieckich. 1.01.1945 r. w niewoli niemieckiej było 930 000 jeńców radzieckich, 920 000 francuskich, 168 000 brytyjskich. 122 000 Serbów, 62 000 Amerykanów, 70 000 Polaków. 68 000 Włochów. W niewoli niemieckiej zginęło wskutek represji i głodu około 3-3,5 mln jeńców radzieckich. Ponad milion żołnierzy niemieckich nie wróciło z niewoli radzieckiej.

<sup>27</sup> Feldmarszałek Keitel niezwykle lakonicznie ocenił skutki walk w Berlinie, które również osobiście przygotował wraz ze swym führerem. Tylko 1 Front Ukraiński marszałka Koniewa, jak pisze w pamiętnikach, stracił w Berlinie 800 czołgów, marszałek Żuków ocenia, że straty radzieckie w operacji berlińskiej wyniosły 300 000 zabitych i rannych (nie odbiegają od szacunków generałów Eisenhowera i Bradleya z marca 1945 r. dotyczących ewentualnych strat sojuszniczych w wypadku bitwy o Berlin!).

Do strat sojuszniczych trzeba jednak dodać straty polskie. W operacji berlińskiej uczestniczyły dwie armie Wojska Polskiego liczące ok. 200 000 żołnierzy. Część 1 Armii WP brała bezpośredni udział w szturmie na centrum Berlina (uczestniczyło 13 000 żołnierzy). Polskie straty wyniosły tam 550 żołnierzy. Łączne straty 1 i 2 Armii WP w operacji berlińskiej wyniosły 32 400 żołnierzy.

Straty niemieckie wyniosły 100 000 zabitych, drugie tyle rannych, a 130 000 żołnierzy Wehrmachtu poszło do niewoli. Życie straciło ponad 50 000 cywilnych mieszkańców stolicy Niemiec, której centrum zostało zniszczone.

amerykańska<sup>28</sup> i została ulokowana na luksusowym parowcu „Patria”. Pierwsze rozmowy wyznaczono na niedzielę, na godzinę 11. Na tę samą godzinę zaproszono również Dönitza, żeby powitał Amerykanów na pokładzie „Patrii”. Ja miałem przybyć pół godziny później.

Przyjęto mnie już po odejściu Dönitza, amerykański generał oznajmił mi, że mam się udać jako jeniec wojenny do niewoli i że powinienem wylecieć około godziny 14 - a więc za dwie godziny. Swoje sprawy służbowe mam przekazać Jodłowi, wolno mi zabrać ze sobą jednego oficera - nie generała - jako osobę towarzyszącą, ordynansa, oraz 150 kg bagażu. Podniosłem się, zsalutowałem buławą marszałkowską i powróciłem wraz z Bürknerem i Böhmem-Tettelbachem, którzy towarzyszyli mi podczas tej „audiencji”, do swojej kwatery. Następnie odmeldowałem się u Dönitza<sup>29</sup>, który został już o tym wcześniej powiadomiony. Jako osoby towarzyszące wyznaczyłem podpułkownika von Johna i Möncha (kierowcę). Swoje podręczne akta przekazałem Jodłowi, a później jeszcze Schimonskyemu niektóre rzeczy dla mojej żony wraz z dołączonym listem. Samolot kurierski miał zabrać te rzeczy do Berchtesgaden. Nie-

<sup>28</sup> Była to powołana przez zwycięskie mocarstwa Sprzymierzona Komisja Kontroli Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu na czele z amerykańskim generałem majorem Lowellem Rooksem i angielskim generałem brygady Foordem; 17 maja dołączyła do nich misja Armii Czerwonej z generałem majorem Truskowem. W tym czasie prasa światowa ostro krytykowała władze brytyjskie, w których strefie okupacyjnej leżała enklawa „pełniącego obowiązki rządu Rzeszy” Dönitza. We Flensburgu nadal funkcjonowały jednostki Wehrmachtu w pełnym uzbrojeniu i mundurach nazistowskich, a sądy wojskowe skazywały „dezertorów”. Dönitz próbował nawet „rządzić”, wychodząc z założenia, jak pisał w swych pamiętnikach, że „może stać się pożyteczny” dla premiera brytyjskiego Churchilla. Argumentował, że skapitulował tylko Wehrmacht, a nadal istnieje państwo niemieckie, którego jest prawowitym prezydentem. Naczelny Dowódca Sił Sprzymierzonych, generał Eisenhower. 15.05. zażądał od Anglików likwidacji rządu Dönitza.

<sup>29</sup> 23.05.1945 r. Karl Dönitz i jego rząd, członkowie OKW, dowódcy i żołnierze Wehrmachtu, którzy nadal stacjonowali na terenie enklawy Flensburga. a także pracownicy cywilni i partyjni, zostali aresztowani przez 159 brygadę pancerną 11 dywizji armii brytyjskiej i potraktowani jako jeńcy wojenni. Żołnierze brytyjscy z granatami i bagnetami na karabinach rozkazali ministrom i generałom spuścić spodnie, gruntownie ich zrewidowali w poszukiwaniu ampułek z trucizną. Odzianych tylko w piżamy i bieliznę dygnitarzy niemieckich popędzili ulicą na punkt zborny, skąd ciężarówkami odwieziono ich na lotnisko - celem były obozy internowania po drodze do Norymbergi.

Tylko generał admirał Hans-Georg von Friedeburg (podpisał kapitulację w Reims i Berlinie) wykorzystał chwilę nieuwagi wartowników i połknął ampułkę z cyjankiem.

stety, wszystko to zostało później odebrane dzielnemu Schimo przez Anglików, również list do mojej żony.

Lecieliśmy w nieznanym celu nad połowę Niemiec i pod wieczór wylądowaliśmy na lotnisku w Luksemburgu. Tam po raz pierwszy zostałem potraktowany jak jeńiec wojenny i przewieziony do obozu dla internowanych, urządzonego w hotelu „Parkowym” w Mondorf; przede mną przybył tam już Seyss-Inquart.

We Flensburgu, jeszcze wolny, jechałem na lotnisko własnym samochodem. W ciągu tych dwóch godzin mogłem - zupełnie nie strzeżony - odebrać sobie życie. Nie pomyślałem jednak o tym, ponieważ nie sądziłem, że będę musiał przebyć taką drogę krzyżową, aż do tragicznego końca w Norymberdze. 13 maja 1945 r. zostałem jeńcem wojennym w Mondorf, od 13 sierpnia 1945 r. znajduję się w celi więziennej w Norymberdze i 16 października oczekuję wykonania wyroku śmierci.

Zakończono 10 października 1946 r.

## KOŃCOWE UWAGI WYDAWCY

*W sześć dni po ukończeniu tego ostatniego dokumentu, 16 października 1946 r., feldmarszałek, dumny i wyprostowany, ubrany w generalskie spodnie z czerwonymi lampasami, należne członkom sztabu generalnego, wstąpił, w sali gimnastycznej norymberskiego więzienia, po trzynastu stopniach pod szubienicę.*

*Alianckie zwycięskie mocarstwa odrzuciły prośbę jego i jego żony o zgodę na żołnierską śmierć. 12 września doszło wprawdzie pomiędzy sędziami do krótkiej dyskusji na temat sposobu wykonania egzekucji na feldmarszałku, ponieważ Francuzi nalegali, żeby go rozstrzelać. Jednak przede wszystkim na nalegania strony radzieckiej (J. T. Nikiczenko) i brytyjskiej (sir Geoffrey Lawrence) pozostaną przy decyzji: egzekucja przez powieszenie.*

*1 października 1946 r. Keitel napisał do swego adwokata doktora Nelte: „ Wyrok śmierci nie zaskoczył mnie, ale sposób jego wykonania uraził mnie do żywego. Proszę pana o słuzenie mi w tej sytuacji jeszcze raz pomocą w złożeniu prośby o zamianę formy wykonania wyroku tak, żebym mógł umrzeć śmiercią żołnierską, a więc przez rozstrzelanie. Prośzenie o coś więcej uważam za bezcelowe ”.*

*Również ta niezwłocznie wystosowana prośba nie była w sianie zmieniła decyzji trybunału zwycięzców.*

*Ostatnie słowa Keitla pod szubienicą brzmiały: „ Wzywam Wszchemogącego, by zechciał zmiłować się nad narodem niemieckim. Przede mną ponad dwa miliony niemieckich żołnierzy oddało życie za swą ojczyznę. Podążam za moimi synami. Wszystko dla Niemiec!”*

*I wtedy zapadła się kłapa pod jego stopami i Keitel, ze sznurem na szyi, runął w dół. Zgon stwierdzono jednak dopiero po pół godzinie.*

Załączniki:  
Dalsze teksty Wilhelma Keitla

## LIST DO WSPÓŁPRACOWNIKÓW Z OKW

Obózjeńców wojennych, 15.05.1945

*Do wszystkich oficerów, urzędników, żołnierzy i pracowników Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu.*

13 maja, na rozkaz naczelnego dowódcy alianckich sił ekspedycyjnych, generała Eisenhowera, zostałem wzięty do niewoli jako jeńiec wojenny.

Ponieważ w ciągu dwóch godzin, jakie mi pozostały do chwili przewiezienia do obozujenieckiego, nie miałem możliwości pożegnania się z moimi współpracownikami, którzy tak wiernie i ofiarnie pracowali pod moim kierownictwem przez wszystkie ciężkie lata wojny, bardzo pragnę nadrobić to zoddalenia.

Pełen najgłębszej wdzięczności wobec każdego z Was, wyrażam uznanie nie tylko dla waszych osiągnięć i wyników pracy, lecz przede wszystkim dla okazywanej mi wierności oraz zaufania. I tylko świadomość, że bez obaw zawsze mogłem polegać na moich współpracownikach, dawała mi siłę do sprawowania mojego trudnego urzędu. Nie moja, ale waszą zasługą jest to, że udało się stworzyć z OKW wzorowy zespół i utrzymać jego ducha.

Trudno mi będzie na zawsze rozstać się z tym kręgiem kolegów. Jako jeńiec wojenny spodziewam się skazania mnie jako zbrodniarza wojennego. Moim jedynym życzeniem jest uchronienie przed takim losem wszystkich moich dotychczasowych podwładnych. Moja wojskowa kariera jest skończona, moje życie dobiega kresu. Jak długo OKW będzie mogło działać, zobowiązuję wszystkich moją ostatnią wolą, by w służbie Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu, wielkiego admirała Dönitza, oddali wszystko dla Niemiec!

Keitel, feldmarszałek

d) Komisję tę nazywano rzekomo w skrócie „Kolegium Trzech”; zwrot ten słyszę teraz po raz pierwszy; nigdy nie istniał urzędowo.

e) Ustawa OR (projekt) z 1935 r. została latem 1938 r. zmieniona pod przewodnictwem feldmarszałka Göringa, ponieważ nie było ministra wojny, a szef OKW nie miał jego dawnych kompetencji i uprawnień.

Przy tym nowe stanowisko „generalnego pełnomocnika do spraw administracji” utworzono w celu zespolenia kilku ministerstw i późniejszego włączenia pełnomocnika do spraw planu czteroletniego (Göring), którego nie było w pierwszym projekcie z 1935 r. (jeszcze wtedy nie istniał).

f) Ten drugi projekt, podobnie jak pierwszy, nie nabrał mocy prawnej. W wyniku współpracy ministerstw projekt ten znany był szefom resortów. Führer zawiesił ustawę do czasu, kiedy można było wziąć pod uwagę jej wejście w życie i zastrzegł dla siebie ostateczną decyzję.

g) Stwierdzić przeto należy, że Rada Obrony Rzeszy nigdy nie rozpoczęła działalności i nie podjęła żadnych decyzji ani nie wydała żadnych rozporządzeń.

3. Rada Ministrów ds. obrony Rzeszy została utworzona na mocy rozkazu Führera przez feldmarszałka Göringa tuż przed wojną z Polską i to przy rezygnacji z przygotowywanej ustawy o obronie Rzeszy oraz w miejsce przewidywanej do tego czasu Rady Obrony Rzeszy. Tym samym drugi projekt ustawy o obronie Rzeszy ostatecznie upadł.

4. Pozostaje więc faktem, że

- a) Ustawa o obronie Rzeszy,
- b) Rada Obrony Rzeszy,
- c) Komisja Obrony Rzeszy

nigdy nie funkcjonowały.

5. Następnie stwierdzić należy, że nie istniała żadna instytucja o charakterze doradczym, decyzyjnym i ustawodawczym, która miałaby do czynienia z personalnym lub materiałowym wyposażeniem, lub też miałaby wgląd w te sprawy, poza ministrem wojny i od lutego 1938 r. trzema głównodowodzącymi rodzajów broni, Wehrmachtu i OKW stanowiącymi wojskowy sztab Führera.

Tym bardziej nie można było doszukać się związku pomiędzy studiami lub przygotowaniem Sztabu Generalnego natury strategicznej lub operacyjnej a jakimikolwiek osobistościami, instytucjami lub ciałami doradczymi, ponieważ takie nie istniały.

## 6. Członek Rady Ministrów ds. Obrony Rzeszy.

Powołano mnie na to stanowisko, nie przyznając mi jednak praw i obowiązków ministra Rzeszy. Funkcja moja była ograniczona do spraw czysto wojskowych, które miałem wykonywać z polecenia Führera. Nigdy jednak nie uczestniczyłem w żadnym posiedzeniu lub zebraniu Rady Ministrów ani w jej zespole decyzyjnym, co tłumaczy się również tym, że przebywając w Kwaterze Głównej Führera ciągle byłem nieobecny w Berlinie.

Zimą 1939/1940 r. wziąłem udział w 2 lub 3 obradach na tematy ogólne pod przewodnictwem feldmarszałka Göringa, na których za każdym razem obecnych było 50 do 60 słuchaczy ze wszystkich ministerstw i nigdy nie podjęto żadnych decyzji.

Ponadto byłem współsygnatariuszem niektórych dekretów Rady Ministrów, przesłanych mi do Kwatery Głównej przez sekretariat (ministra Rzeszy doktora Lammersa). Na skierowane do niego pytanie minister Lammers oświadczył, że mój podpis ma na celu -jeśli nie będzie zastrzeżeń ze strony kierownictwa - potwierdzenie udziału Wehrmachtu.

We wszystkich kwestiach natury wojskowej decyzje podejmował ośobiście Führer; sprawy te nigdy nie trafiały do Rady Ministrów ds. Obrony Rzeszy, lecz podlegały rozkazom lub poleceniom Führera, któremu je przedkładałem bez udziału Rady Ministrów.

Wynika z tego, że - praktycznie tak to wyglądało - formalnie byłem wprawdzie członkiem Rady Ministrów ds. Obrony Rzeszy, ale ani razu nie wziąłem udziału w jej obradach; że jej decyzje dotyczyły sektora cywilnego, podczas gdy wszystkie wojskowe rozporządzenia wydawane były ośobiście przez Führera w Kwaterze Głównej bez udziału Rady Ministrów.

Na zakończenie stwierdzam, że przez włączenie instytucji do punktów 2 i 3 nie można udowodnić „wspólnego” planowania.

Prawdą jest, że minister wojny, a później szef OKW częściej musieli korzystać z usług generalnego pełnomocnika do spraw administracji (minister spraw wewnętrznych) i generalnego pełnomocnika do spraw gospodarki (minister gospodarki) w celu uregulowania spraw administracji wojskowej niż z pozostałych ministerstw. Nic mi natomiast nie wiadomo o żadnym „Kolegium Trzech”.



## WEHRMACHT I PARTIA

Norymberga, 25.11.1945

Kiedy podjęta przez Hitlera próba zmiany władzy (rządu) drogą puczu 9 listopada 1923 r. spełzyła na niczym, ponieważ Reichswehra spełniła swój obowiązek posłuszeństwa, Hitler uznał, że nie uda mu się zrealizować swych politycznych planów w sposób nielegalny.

Po zwolnieniu z więzienia w twierdzy Hitler jako polityk rozpoczął w Niemczech kampanię propagandową w celu zdobycia politycznej większości w narodzie i w oparciu o nią - władzy w Rzeszy.

O ile udało mu się tu i ówdzie zyskać zwolenników, np. w korpusie urzędniczym oraz w policji, to Reichswehra i korpus oficerski nie poddawały się upolitycznieniu w duchu NSDAP, choć nie można zaprzeczyć, że niektórzy zaczęli akceptować poszczególne punkty programu partii, głównie oczywiście dotyczące wzmocnienia Wehrmachtu.

Ale również sam Hitler był przekonany, że wprowadzenie wtedy do Wehrmachtu walki politycznej, niezależnie przez którą stronę, doprowadziłoby do zniweczenia jego wewnętrznej spójności, co spowodowałoby, że w rezultacie ugodziłoby to w inicjatorów wewnątrzpolitycznych sporów ideologicznych i w decydującym momencie uczyniłoby bezużytecznym ów jedyny instrument gwarantujący bezpieczeństwo. Dlatego też Hitler osobiście powstrzymał działania partyjnych funkcjonariuszy usiłujących wedrzeć się do Reichswehry.

Dzięki swej niezłomnej wierności i szacunkowi dla prezydenta Rzeszy, feldmarszałka von Hindenburga, Reichswehra była odporna na wszelkie wewnętrzne polityczne wpływy. Gwarantowali mu to - jako Naczelnemu Dowódcy Wehrmachtu - generałowie, będący jego oddanymi powiernikami. Tylko jeden generał rozprawiał wówczas o polityce, mianowicie von

Schleicher; ale właśnie on był najbardziej bezkompromisowym obrońcą tezy, że za wszelką cenę należy nie dopuścić do politycznego opowiedzenia się Wehrmachtu po stronie jednej z partii. Spotkało się to z pełnym poparciem takich osób jak minister obrony Rzeszy Gröner, szef dowództwa Sił Lądowych baron von Hammerstein i, zgodnie z moją wiedzą, również ówczesni dowódcy okręgów wojskowych, a także dowództwo Marynarki Wojennej.

Tak więc 30 stycznia 1933 r. kiedy Hitler został kanclerzem Rzeszy, Reichswehra nadal pozostawała apolityczna, stojąc wiernie przy swoim ówczesnym zwierzchniku i Naczelnym Dowódcy - von Hindenburgu. Nikt jednak nie zaprzeczy, że po objęciu przez Hitlera legalną drogą stanowiska kanclerza Rzeszy i po pamiętnej akcji państwowej w kościele garnizonowym w Poczdamie w marcu 1933 r., sympatie wśród żołnierzy, jak również w korpusie oficerskim, skierowały się ku kanclerzowi Rzeszy. Błędem byłoby jednak wyciąganie z tego wniosku o upolitycznieniu Reichswehry. Wszelka działalność polityczna pozostawała - jak dotychczas - surowo zakazana i bardzo surowo egzekwowano przestrzeganie tego zakazu.

Pośród młodszych generałów znajdował się wówczas tylko jeden, który przed 30 stycznia 1933 r. jawnie utrzymywał stosunki z Hitlerem, a mianowicie generał von Reichenau.

Kanclerz Rzeszy - Hitler - miał niewątpliwie poważne zastrzeżenia wobec wielu generałów na kierowniczych stanowiskach: największe do ówczesnego szefa dowództwa Sił Lądowych, generała barona von Hammersteina. Mimo to nie dokonano zmiany w obsadzie tego stanowiska. Należało unikać wszelkich niepokojów w korpusie oficerskim i umacniać świadomość, że również w przyszłości Reichswehra pozostanie poza sporami politycznymi, które nigdy jej nie obejmą. Ochronę przed tym zapewniał jej prezydent Rzeszy, który jako żołnierz żelazną ręką kierował polityką personalną. I tak, po odejściu Hammersteina wiosną 1934 r., tylko sprzeciw Hindenburga uniemożliwił nominację von Reichenau na stanowisko głównodowodzącego Sił Lądowych. Nominację otrzymał generał baron von Fritsch.

Wraz ze śmiercią prezydenta Rzeszy von Hindenburga, jesienią 1934 r., urzędy głowy państwa, a tym samym Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu, oraz kanclerza Rzeszy, połączył swoją osobą Führer. Führer sprawował jednak funkcję Naczelnego Dowódcy Wehrmachtu za pośrednictwem generała pułkownika von Blomberga; sam trzymał się na uboczu, ograniczając swój wpływ do spraw pomocy materialnej i ulepszeń, wspierał ministra wojny jako kompetentnego, fachowego zwierzchnika Wehrmachtu we

wszystkich dziedzinach i jednocześnie wysuwał go na plan pierwszy jako głównodowodzącego. Podczas okazjonalnych bytności na ćwiczeniach lub podczas demonstrowania poszczególnych broni, defilad i manewrów Führer zawsze grał rolę niemego obserwatora, ograniczając się do okazjonalnych wystąpień wobec grona oficerskiego. Nie umiem ocenić, w jakim stopniu w latach 1934-1937 Führer wpływał na uzbrojenie i wzmocnienie Wehrmachtu, ponieważ zostałem przeniesiony do Ministerstwa Wojny dopiero w październiku 1935 r. i generał pułkownik von Blomberg zawsze sam udawał się do Führera. Rzadko dowiadywałem się, kto był autorem zarządzeń, które prawdopodobnie wielokrotnie pochodziły osobiście od Hitlera.

Później, kiedy w lutym 1938 r. zostałem u niego szefem OKW, Hitler skarżył mi się, z jakimi oporami ze strony von Blomberga i von Fritscha musiał się nieustannie zmagać i przełamywać je. Główne ich źródło upatrywał jednak w ówczesnym szefie Sztabu Generalnego Sił Lądowych - Becku, który przeciwstawiał się jego życzeniom i planom stosując metodę biernego oporu. Charakterystyczne dla istniejących wówczas metod w działaniach na rzecz zbrojeń było to, że:

1. Głównodowodzący rodzajów broni Wehrmachtu w obecności von Blomberga osobiście przedstawiali swoje plany (programy) Führerowi.
2. Jako szef sztabu u von Blomberga musiałem na ogół sam starać się o uzyskanie wglądu w sprawy, ponieważ drogą oficjalną nie docierały do mnie żadne konkretne informacje.
3. Zbrojeniami przemysłowymi kierowały urzędy do spraw uzbrojenia rodzajów broni Wehrmachtu, które (każdy we własnym zakresie) przekazywały zamówienia firmom.

Początkowo brakowało zatem spójnego kierownictwa, co w dziedzinie uzbrojenia doprowadziło wkrótce do nieznośnej sytuacji podejmowania równoległych i przeciwstawnych działań. Stało się to powodem do utworzenia przez generała pułkownika von Blomberga, jesienią 1934 r., Sztabu Gospodarczego pod dowództwem generała Thomasa, który do tej pory był szefem sztabu Urzędu do spraw Zbrojeń Sił Lądowych. Placówkę tę zastąpiłem 1 października 1935 r.

Placówki partyjne codziennie składały zażalenia na negatywną postawę Wehrmachtu wobec ich żądań dotyczących:

- a) wpływów politycznych,
- b) pierwszeństwa funkcjonariuszy partyjnych przed wojskowymi.

Nieustanne spory były na porządku dziennym i wymagały licznych mediacji. Jeszcze bardziej nieprzyjemne były, anonimowe najczęściej, donosy na żołnierzy wszystkich stopni za obrazę partii. O wszystkim tym Führer dowiadywał się również własnymi kanałami. Jakkolwiek Adolf Hitler, jako rewolucjonista, uważał za wskazane zaszczerpienie Wehrmachtowi swojej politycznej narodowosocjalistycznej ideologii, to jednak było dla niego rzeczą oczywistą, że jedynym możliwym warunkiem pożądaną przez niego możliwie szybkiej osobowej i materialnej przebudowy, było posłużenie się fachowcami i starymi zawodowymi oficerami, o ile jeszcze pozostali oni w Reichswehrze, przy jednoczesnym zaakceptowaniu znanej mu tradycyjnej, silnie konserwatywnej postawy i wychowania, które, z czysto wojskowego punktu widzenia, stanowiły dla niego gwarancję, że pozostaną instrumentem niezbędnym do utrzymania dyscypliny, posłuszeństwa, a przede wszystkim wojskowych umiejętności. Struktury partyjne, określane przez prokuratorów jako paramilitarne, sam Hitler często określał jako bezwartościowe; Wehrmacht nie miał żadnych kontaktów z tymi organizacjami. Dopiero podczas wojny doszło do wystawienia i włączenia Waffen-SS do Wehrmachtu. Führer poważnie traktował tylko wojskowe przedszkole RAD-u (Służby Pracy Rzeszy), które również Wehrmacht zaakceptował bez żadnych zastrzeżeń.

Tak więc początkowo Führer świadomie wstrzymał się od politycznego przeobrażenia Wehrmachtu. Zahamował dążenia Röhma i jego otoczenia, zmierzające do upolitycznienia i politycznego uaktywnienia korpusu dowódców wojskowych, przekonany, że tylko najsprawniejsi oficerowie - niezależnie od swego stosunku do narodowego socjalizmu - dają gwarancję wychowania i wykształcenia sprawnego wojska. Często mawiał: „Nie zrobię żadnego gauleitera dowódcą dywizji, tego ci politycy nie potrafią; ale również żadnego generała nie zrobię gauleiterem”.

Wielkim rozczarowaniem stało się dla Führera uświadomienie sobie, że członkowie korpusu oficerskiego, o ile przeżyli wojnę światową 1914—1918 r. i bitwy materiałowe oraz wojnę pozycyjną, byli zdecydowanie niechętni wojnie i ryzykującej wybuchu. Surowe ograniczenia zbrojeń, brak zabronionych wówczas nowoczesnych broni, prowizorka w postaci atrap [czołgów i innego sprzętu - przyp. tłum.] z dykty bardzo osłabiły zaufanie doświadczonych starszych oficerów i pozbawiły ich wiary, że w przyszłości wojna może mieć lub przyjąć inne formy niż te, które, na podstawie wspomnień, usiłowano sobie wyobrazić. Panowało ogólne przekonanie, że działanie nowoczesnych broni musi po krótkim czasie sparaliżować wszelkie ruchy

i wszystko ugrzęźnięcie w beznadziejnej wojnie pozycyjnej i materiałowej. Chociaż podczas wojny poznano już nowoczesne kontrbronie - czołgi, obronę przeciwpancerną, samoloty i obronę przeciwlotniczą - nie umiano sobie wyobrazić ich dalszego rozwoju i znaczenia w przyszłości; chyba tylko jeden Führer był zdolny przewidzieć ich wielkie znaczenie. Tylko nieliczni generałowie zgadzali się z nim, przekonani o jego racji. Jako przykład podam tylko, że przekształcenie dywizji kawalerii w dywizje pancerne napotkało wielki opór ze strony Sił Lądowych. W taktyce i wyszkoleniu Sił Lądowych szczytem mądrości był wówczas: „wytrwały opór”, ta walka słabych przeciw dobrze uzbrojonym. Warto to wiedzieć, jeśli chce się zrozumieć opór w Siłach Lądowych przeciw polityce, która groziła użyciem broni!

Dla odbudowania Wehrmachtu domagano się czasu i jeszcze raz czasu i poprzestawano na długoterminowych programach (w 1946 r. miał np. zostać ukończony pierwszy odcinek zachodnich fortyfikacji, podobnie jak budowa floty w ramach układu z Anglią). Wszyscy wojskowi uważali, że należy planowo, krok za krokiem, dokonywać postępów w uzbrojeniu, co, ich zdaniem, wymagało wielu lat. Również w kręgach dowódczych Wehrmachtu nikt naprawdę nie wierzył w wojnę, a już najmniej w realizację fantastycznych planów, które znali tylko nieliczni. Plany Führera spotykały się z niechęcią i niedowierzaniem, a to dlatego, że przeciwstawiano im realnie istniejącą militarną beziłę i na tym poprzestawano.

Byłem świadkiem tego jak generalicja - od Blomberga po Becka - przeciwstawiała się wkroczeniu do strefy zmilitaryzowanej, wkroczeniu do Austrii, wojnie przeciwko Czechosłowacji. Z czysto wojskowego punktu widzenia, czyli zgodnie z osiągniętym właśnie stanem gotowości militarnej, były to posunięcia w najwyższym stopniu ryzykowne, było to igranie z ogniem.

Świadomi odpowiedzialności żołnierze musieli się bronić. Walka polityczna była dla nich nowością, a jej sukcesy nieoczekiwane. Wehrmacht, jego najwyżsi dowódcy, Sztab Generalny Sił Lądowych i później OKW nie byli ani twórcami, ani autorami czy też pomysłodawcami planów, które uważali za hazardową grę, pozbawioną realnych podstaw. To prawdziwa tragedia, że zapowiedzi utopijnie brzmiących planów potraktowali tak samo jak hasło o „1000-letniej Rzeszy”, aby następnie wpaść w niepowstrzymany wir wydarzeń i dać się otumanić nieoczekiwanymi sukcesami - a w końcu - zaakceptować to.

Kwestia nasycenia Wehrmachtu polityczną ideologią NSDAP pozostaje nie wyjaśniona. Führer spodziewał się zdobyć największy wpływ

przez rekrutowanie oficerów i żołnierzy z Hitlerjugend i RAD (Służby Pracy Rzeszy). Druga metoda polegała na szybkim odznaczaniu i awansowaniu w korpusie oficerskim własnej generalicji, zgodnie ze starą zasadą: „Nie będziesz kąsał ręki, która cię karmi”. Służyły temu również jego przemówienia do generałów, zadziwiające doskonałym psychologicznym przystosowaniem do ich mentalności i nie pozostające bez rezultatu. Pozyskiwał ich sobie, wpajając im poczucie ufności, siłę i wiarę. Opinii publicznej znane to było tylko z jednego przemówienia w Reichstagu 11 lipca 1940 r.

Ja, podobnie jak cała generalicja, byłem zdecydowanym przeciwnikiem działań skierowanych przeciwko kościołowi. Jestem wierzącym chrześcijaninem i zajmując odpowiedzialne stanowiska, jako szef sztabu feldmarszałka von Blomberga, a później jako szef OKW, starałem się zachować duszpasterstwo w Wehrmachcie. W każdym garnizonie znajdował się kapelan garnizonowy, a w każdej dywizji dywizyjni kapelani: ewangelicki i katolicki. Skutecznie przeciwstawiłem się staraniom partii o uzyskanie wpływu na tę sprawę i zlikwidowanie wojskowego duszpasterstwa. Również podczas wojny zachowano w Wehrmachcie duszpasterstwo wojskowe.

Szczególnie mocno ujawnił się sprzeciw wobec stosunku partii do kwestii żydowskiej. Jak to udowodniono, jako szef sztabu ówczesnego ministra wojny Rzeszy i głównodowodzącego Wehrmachtu von Blomberga, opowiedziałem się przeciwko zniesławianiu kombatantów z okresu wojny światowej będących wyznania mojżeszowego. Zachęcony przez swojego ówczesnego zwierzchnika von Blomberga złożyłem u Hitlera wniosek, żeby kombatanci wojny światowej pochodzenia żydowskiego podlegali ochronie. Hitler, zgodnie z tym wnioskiem, obiecał ochronę. Również później wielokrotnie interweniowałem u Hitlera w sprawie poszczególnych zażaleń żydowskich kombatantów wojny światowej i to z dobrym skutkiem.

Do zawierania związków małżeńskich przez żołnierzy z tak zwanymi półżydami, na co zgodę wyrażał osobiście Hitler, odnoszono się wielkodusznie. Utrzymanie również zezwolenie na awansowanie takich żołnierzy na dowódców w nagrodę za wybitne męstwo. W każdym indywidualnym przypadku zgodę taką wydawał osobiście Hitler.

Zaopatrzenie Wehrmachtu na wszystkich teatrach wojny w materiały propagandowe, gazety polowe i materiały do szkoleń na tematy patriotyczne w jednostkach wprowadzono zimą 1939/1940 r. Później zadbano o rozmaite formy rozrywki w postaci teatrów frontowych, kabaretów i po-

dobnych imprez. Organizowaniem tego kierowało OKW mając na celu udzielanie wsparcia dowódcom jednostek odpowiedzialnych za wychowanie i postawę oddziałów. Rolę organów pomocniczych pełnili, w ramach dodatkowych obowiązków, wyznaczeni w tym celu, od batalionu w górę, tak zwani oficerowie oświatowi. Działalność oświatowa w wojsku nie miała bynajmniej charakteru jednostronnie narodowosocjalistycznego, choć wykorzystano również z odpowiedniej narodowosocjalistycznej literatury.

Kryzys na wschodzie, po klęsce pod Stalingradem w zimie 1942/1943 r., spowodował wydanie przez Führera rozporządzenia nakazującego zwiększenie i nasilenie działalności politycznej i szkoleniowej. Führer nakazał dostarczać jednostkom odpowiednią narodowosocjalistyczną literaturę, przy współudziale Ministerstwa Propagandy; największy nacisk położono na szkolenie ideologiczne prowadzone podczas wykładów oraz z pomocą przyjezdnych agitatorów propagandowych. Oficerowie oświatowi awansowali dzięki rozkazowi Führera na oficerów przywódczych/szkoleniowych i zostali częściowo zastąpieni przez przeszkolonych aktywistów, głównie oficerów rezerwy, przygotowanych do tego w partii dzięki pełnieniu w niej takiej samej lub podobnej roli. Narodowosocjalistyczni oficerowie przywódcy otrzymywali przydziały do pełnoetatowej pracy w jednostkach, od batalionu wzwyż, aż po dowództwa armii, pracowali na specjalnych warunkach i byli zwolnieni z wszelkiej innej służby. Odpowiedni rozkaz Führera z grudnia 1943 r. podporządkowywał narodowosocjalistycznych oficerów przywódczych bezpośrednio dowódcom jednostek i podkreślał ich wyłączną odpowiedzialność za wychowanie wojska.

Co cztery tygodnie Führer gromadził na turnusie generałów ze wszystkich frontów, aby na zakończenie trzydniowego cyklu wykładów osobiście do nich przemówić. Mottem tych wystąpień było zachowanie bezkompromisowej ideologicznej postawy, która jest jedynym warunkiem i źródłem siły niezbędnej do przetrwania ciężkich kryzysów i uniesienia ciężaru tej walki na śmierć i życie oraz do tego, by każdy, świadomie i z wiarą w końcowy sukces, traktował to jako zesłane na Niemców zrządzenie losu. Metoda ta jednak nie mogła już być skuteczna.

Żołnierze walczący wówczas na froncie, to nie była już pełna entuzjazmu młodzież - procent młodych ludzi systematycznie się zmniejszał - ale starsze roczniki wyłuskane z zaplecza, czy innych części Wehrmachtu. Ciężka była zbyt napięta, przeciwnik silniejszy, front załamał się.

## MOJE SŁOWO KOŃCOWE W PROCESIE

*Uwaga wydawcy:*

*Tekst ten, sformułowany przez Keitla jako słowo końcowe 8 listopada 1945 r., na 12 dni przed oficjalnym otwarciem przez sir Geofreya 'a Lawrence 'a publicznej rozprawy Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, nigdy nie został wygłoszony.*

Od chwili umieszczenia mnie na liście zbrodniarzy wojennych, a w szczególności po wręczeniu aktu oskarżenia w dniu 10 października 1945 r. nie ulegało dla mnie wątpliwości, że chce się mnie skazać i skaże się mnie, ponieważ nie mogę wyprzeć się (co najmniej) współwiny.

Tak zwana opinia publiczna w krajach zwycięskich mocarstw rzekomo domaga się, by na podstawie sądowych ustaleń i dowodów obciążyć Niemcy wyłączną odpowiedzialnością za tę wojnę i jej ofiary, zajęj rozszerzenie i za ich postępowanie podczas tej wojny. Ponadto - między innymi - ich zajmujący czołowe stanowiska generałowie powinni być za to pociągnięci do odpowiedzialności.

Po śmierci Adolfa Hitlera inne niemieckie osobistości, w tym znani generałowie, powinni zostać uznani odpowiedzialnymi za jego plany i działania. Żołnierze, jako wojskowi współnicy, powinni zostać przynajmniej napiętnowani i na oczach świata złożeni w ofierze jako krwawi koronni świadkowie własnej winy, jako współodpowiedzialni lub przynajmniej jako współsprawcy.

W ten sposób po wsze czasy chce się usunąć z historii wszelkie podstawy do jakichkolwiek rozważań na temat przyczyn, działania i skutków owych wydarzeń i ich tragicznego przebiegu dla niemieckiego narodu oraz



uznać raz na zawsze, przez skazanie i ukaranie osobistości, którymi posługiwał się Hitler, stwierdzony sądownie fakt wyłącznej winy Niemiec.

Ponadto chodzi o przekonanie narodu niemieckiego, że własną katastrofę i jej skutki przypisać powinien swemu kierownictwu, zwłaszcza wojskowym (tylko), i że powinien być wdzięczny za to, że napiętnowani wyrokiem skazującym, rzekomo odpowiedzialni, jako winni zostaną ukarani.

Wiem, że nie znalazłby się żaden senat ani żadne kompetentne grono sędziów niemieckiego Sądu Najwyższego, które skazałoby mnie lub mogłoby mnie skazać opierając się na przepisach niemieckiego prawa.

Wiem, że naród niemiecki ani tego nie oczekiwał, ani tym bardziej nie domagał się tego.

Powtarzam po raz ostatni, że jako szef sztabu wojskowego przy Führerze nie miałem żadnych uprawnień dowódczych ani rozkazodawczych i że żadne z działań, za które się mnie obwinia, nie zostało zarządzane osobiście przeze mnie; jako szef sztabu przekazywałem wyłącznie te rozkazy dalej, spełniając jedynie obowiązek posłuszeństwa, do czego zobowiązywała mnie złożona przeze mnie przysięga na wierność.

Zgodnie z niemieckim prawem, nieposłuszeństwo na polu bitwy, a w szczególności odmowa posłuszeństwa, karane są śmiercią. W wypadku oporu lub sprzeciwu, sam bym ją na siebie, i słusznie, ściągnął. Decydujące jest jednak, że i tak nie zapobiegłbym temu, by wola Führera została przekuta w czyn i zrealizowana. Ani jedno bowiem z tych posunięć czasu wojny, o które obwinia się teraz mnie i OKW, nie było pomysłem czy samodzielną decyzją moją ani pracowników OKW; nie wyszło ode mnie ani nie stanowiło mojej osobistej inicjatywy. Wszystko to były polecenia Führera i jego rozkazy, które ja przekazywałem dalej.

Dlatego zrezygnuję z próby udowodnienia sądowi raz jeszcze, za pomocą rzeczowych argumentów i objaśnienia moich urzędowych kompetencji i odpowiedzialności, że zgodnie z niemieckim prawem i na podstawie pozabawionej uprzedzeń oceny mojego urzędu, działań lub też zaniedbań, będę skazany bezprawnie.

Jeszcze raz powołuję się na oba moje memoriały:

1. Stanowisko i kompetencje szefa OKW z 9 października 1945 r.
2. Sztab Generalny i OKW z 7 listopada 1945 r.

Pełniąc swoje służbowe obowiązki zawsze tylko wykonywałem polecenia Führera dotyczące dalszego przekazywania jego rozkazów, nigdy od

moich współpracowników z OKW nie wymagałem niczego ponad to ani na nic więcej im nie zezwalałem.

Zgodnie z moim przekonaniem Wehrmachtowi nie wydano (za pośrednictwem OKW), kierując się nieetycznymi motywami, żadnych rozkazów o charakterze zbrodniczym lub które pozwalały się takich zamiarów domyślać. Gdyby jednak trybunał był odmiennego zdania, to rzeczą dowódców, do których kierowane były te rozkazy, jest zdać z tego rachunek. Nie może to dotyczyć OKW, ponieważ nie było ono adresatem rozkazów, a wyłącznie, jako sztab pracy Führera, ich przekazicielem.

Ja sam (jako szef OKW) rozkazów tego rodzaju ani samowolnie nie wydawałem, ani nie przekazywałem. Dlatego też nie można przypisywać mi współodpowiedzialności za to ani jako podwładnemu, ani jako zwierzchnikowi oficerów OKW.

Jeśli chce się mnie obciążyć winą, to można się jej dopatrywać tylko w tym, że:

1. Nigdy nie sprzeniewierzyłem się przysiędze posłuszeństwa złożonej przeze mnie Führerowi jako memu najwyższemu rozkazodawcy.

2. *Zawsze* pozostałem wierny elementarnym zasadom żołnierskim, tożsamości wojskowej i regułom prowadzenia wojny, zgodnie z moim wychowaniem i służbą w starej armii. Starałem się zawsze występować o przestrzeganie międzynarodowych umów dotyczących zwyczajów prowadzenia wojny lądowej i traktowania jeńców wojennych oraz stosowałem wszędzie surowy nadzór, wydając stosowne polecenia dowódcom wojskowym i sądownictwu wojskowemu. Również dziś nic mi nie wiadomo, żeby OKW dopuściło się w tej dziedzinie samowolnych uchybień i żeby nadzór, na ile mogłem go pełnić z centralnej placówki, wykonywany był niedbale. Jeśli podczas wojny Führer interweniował wydając inne rozkazy, to jedynie wskutek tego, że przeciwnicy wojenni ze swej strony albo nie aprobowali umów międzynarodowych, albo je odrzucali, lub też były one przez nich wręcz naruszane, lub gwałcone.

3. Od chwili objęcia swego stanowiska związany byłem z Führerem również osobistą przysięgą wierności, należąc w czasie wojny do jego najbliższego otoczenia. Dlatego też uznając lojalność za najwyższy stopień moralności, a chrześcijańskie cnoty za najwyższe prawo, daleki byłem od odgrywania roli wiarołomcy i zdrajcy. I jeśli obwini się mnie tylko za przestrzeganie tych wojskowych zasad, to jestem świadom mojej winy i przyznaję się do niej. Nigdy nie miałem wątpliwości, że wyrok będzie brzmiał:

uniewinnienie lub kara śmierci. Jeśli teraz orzeczona zostanie kara śmierci, potraktuję to jako zrządzenie losu, który wyznaczył mnie do poniesienia jej:

- 1) Za moją niemieckość i szczęśliwszą przyszłość mojego narodu.
- 2) Za Wehrmacht i OKW w nadziei, że w ten sposób odpokutowałem za ewentualną współwinę ich i członków ich rodzin. Jest to moje serdeczne życzenie.
- 3) Za siebie samego, jako Niemca i żołnierza, jak również za 2 miliony niemieckich żołnierzy, którzy przede mną dochowali wierności przysiędze. Dzielnie walczyłem w obu wojnach od początku do końca i w każdej przelewałem krew. (To czego cudem uniknąłem podczas zbrodniczego zamachu dokonanego przez ludzi z własnych szeregów 20 lipca 1944 r., ma się teraz dokonać na mnie, jako na zbrodniarzu wojennym).
- 4) Podczas tej wojny złożyłem w ofierze moje rodzinne szczęście. Z pięciorga moich dzieci jeden syn zginął w 1941 r., drugi zaginął w Rosji, jedna z córek zmarła w wyniku nalotu bombowego na Berlin. Całe wyposażenie mojego domu spłonęło podczas nalotu 23 listopada 1943 r.

Ciesząc się, szczególnie wśród prostych ludzi, osobistym szacunkiem, stanę się męczennikiem, pokutując za Adolfa Hitlera, bo naród dobrze wie, że my żołnierze nie byliśmy ani autorami, ani inicjatorami, ani organizatorami tej wojny, i że nie chcieliśmy jej. Z honorem wejść na wieki do historii narodu, chociaż nigdy nie było mi dane korzystać z praw i pełnić obowiązków głównodowodzącego, stosownie do mojej rangi feldmarszałka.

Dla Rady Kontroli dla Niemiec zastrzeżone zostało zatwierdzenie wyroku na mnie i wydanie nakazu egzekucji lub złagodzenie go. Składam swój los w jej ręce i poddaję się jej ostatecznej decyzji.

Jeśli pozwoli mi się złożyć prośbę o ułaskawienie, to nie będę prosić o nic dla siebie, ale o litość dla moich byłych współpracowników z całego OKW i o zadbanie o pozostałych przy życiu członków mojej rodziny.

Żołnierski honor nakazuje mi wystąpić w obronie moich podwładnych i wziąć na siebie winy przypisywane im w wyniku moich działań lub zaniechań. Rodzina moja nie miała najmniejszego związku z moją działalnością na stanowisku szefa OKW, nie widywała mnie całymi latami i w czasach wojny nie wzbogaciła się kosztem przeciwników.

Proszę o natychmiastowe podjęcie decyzji, czy prośba o ułaskawienie w ogóle zostanie dopuszczona, ponieważ w tych warunkach rezygnuję

obecnie ze zgłaszania konkretnych życzeń. W przeciwnym wypadku będę zmuszony obstawać przy tym, żeby trybunał przyjął je do wiadomości.

W kwestii wykonania wyroku śmierci mam także ostatnie życzenia. Proszę o poinformowanie mojego doradcy prawnego, kiedy mogę je zgłosić i do kogo należy je skierować.

Na koniec proszę, żeby natychmiast po ogłoszeniu wyroku zezwolono na wizytę w mojej celi, w obecności mego doradcy prawnego, mego adiutanta Johna von Freyenda, który towarzyszył mi tu w niewoli i jest tu więziony, a to w celu przejęcia spuścizny po mnie.

## SŁOWO KOŃCOWE OSKARŻONEGO FELDMARZAŁKA WSTANIE SPOCZYNKU WILHELMA KEITLA (31 SIERPNIĄ 1946 R.)

*Uwaga wydawcy:*

*To słowo końcowe Keitel wygłosił przed trybunałem 31 sierpnia 1946 r. Po zakończeniu procesu przeciwko głównym zbrodniarzom wojennym przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym zostało ono opublikowane w tomie XXII, str. 248 i następane (Bd. XXII, s. 248 ff).*

Podczas procesu przyznałem się do odpowiedzialności w zakresie sprawowanego przeze mnie stanowiska służbowego. Charakter i znaczenie tego stanowiska zostało przedstawione w postępowaniu dowodowym i w wyśtaąpieniu mojego obrońcy.

Daleki jestem od pomniejszania mojego udziału w tym, co się zdarzyło.

W interesie prawdy historycznej uważam jednak za wskazane sprostować niektóre pomyłki amerykańskiej prokuratury.

Pan amerykański główny oskarżyciel w swoim końcowym przemówieniu wywodził, że:

„Keitel, nieudolne, uległe narzędzie, wydał partii Wehrmacht jako srodek agresji”.

Wydania przeze mnie Wehrmachtu partii nie można pogodzić z pełnioną przeze mnie funkcją, ani przed 4 lutego 1938 r., ani po tym dniu, w którym Hitler uczynił się sam bezpośrednim Naczelnym Dowódcą Wehrmachtu i tym samym zapanował bez ograniczeń zarówno nad Wehrmachtem, jak i nad partią. Nie przypominam sobie, żeby w toku tego przewodu przedstawiono choćby jeden dowód, który mógłby usprawiedliwić to ważne twierdzenie prokuratury.

Postępowanie dowodowe wykazało jednak również, iż twierdzenie:

„że Keitel kierował Wehrmachtem podczas realizacji jego zbrodniczych zamiarów" jest mylne.

Twierdzenie to pozostaje w sprzeczności z angielsko-amerykańskim listem, w którym wyraźnie stwierdzono, że nie posiadam uprawnień rozkazodawczych. Myli się przeto pan angielski główny oskarżyciel, kiedy mówi o mnie jako o „feldmarszałku, który wydawał Wehrmachtowi rozkazy". Kiedy zaś insynuuje, jakoby powiedział, że:

"nie mam pojęcia, jakie dzięki nim osiągnięto praktyczne rezultaty",

to uważam, że jest to coś innego niż to, co zeznałem, a mianowicie: „Kiedy jednak rozkaz został wydany, działałem, moim zdaniem, zgodnie z obowiązkiem, nie dając się zbić z tropu jego możliwymi, ale nie zawsze wyobraźnymi, następstwami".

Również twierdzenie: „Keitel i Jodl nie mogą wyprzeć się własnej odpowiedzialności za operacje poszczególnych oddziałów, których dowódcy ściśle i doskonale z nimi współpracowali", nie da się pogodzić z wynikiem przewodu dowodowego. OKW było wyłączone z radziecko-rosyjskiego teatru wojny, nie podlegali mu również żadni dowódcy wojskowi.

Pan francuski główny oskarżyciel w swoim przemówieniu końcowym powiedział:

„Trzeba przypomnieć te straszliwe słowa oskarżonego Keitla, że życie ludzkie na terenach okupowanych jest nic niewarte".

Te „straszliwe słowa", to nie moje słowa. Nie ja je wymyśliłem i włączyłem do rozkazu. Wystarczająco silnie obciąża moje sumienie świadomość, że moje nazwisko związane jest z przekazaniem dalej owego rozkazu Hitlera.

W innym miejscu pan Champertier de Ribes wywodzi: „Wykonanie tego rozkazu - chodzi o zwalczanie partyzantów - nastąpiło w oparciu o wytyczne dowódcy Grupy Armii, który ze swojej strony działał w oparciu o ogólniejsze instrukcje oskarżonego Keitla".

Również tu ponownie mowa jest o „instrukcjach Keitla", chociaż we francuskim akcie oskarżenia stwierdzono, że jako szef OKW nie mogłem bezpośrednio wydawać żadnych rozkazów częściom Wehrmachtu.

W końcowym wystąpieniu pana radzieckiego oskarżyciela znajduje się stwierdzenie: „Poczynając od dokumentów na temat egzekucji komisarzy politycznych, Keitel, ten »wyłącznie żołnierz«, na co się tak chętnie powołuje, w toku postępowania wstępnego - wbrew złożonej przez siebie przy-

siedzę - bezwstydnie okłamał amerykańską prokuraturę, mówiąc, że rozkaz ten miał jedynie charakter odwetu i komisarze polityczni oddzielani byli od innych jeńców wojennych na specjalne życzenie tych ostatnich. Przed Trybunałem został on zdemaskowany".

Koniec cytatu. Chodzi o dokument 884 IS.

Zarzut kłamstwa jest nieuzasadniony. Prokurator radziecki nie dostrzegł, że protokół z mojego przesłuchania w postępowaniu wstępnym na ten temat nie był przedmiotem przewodu dowodowego przed tym Trybunałem. Dlatego też nie mógł zostać użyty w przemówieniu końcowym prokuratora. Nie widziałem protokołu wstępnego przesłuchania i nie znam jego dosłownego brzmienia. Jeśli jest kompletny, to będzie zawierał również wyjaśnienie omyłki, która powstała przez to, że nie przedstawiono mi rzeczono-go dokumentu. Podczas przesłuchania przez mojego obrońcę przedstawiłem prawdziwy stan rzeczy.

W ostatnim stadium procesu prokurator jeszcze raz podjął próbę poważnego obciążenia mnie przez połączenie mojego nazwiska z rozkazem o przygotowaniu wojny bakteriologicznej. Świadek, były lekarz generalny doktor Schreiber, powiedział w swoim zeznaniu:

"Szef OKW feldmarszałek Keitel wydał rozkaz przygotowania wojny bakteriologicznej przeciwko Związkowi Radzieckiemu".

Zeznając tutaj jako świadek, mówił oczywiście o rozkazie Hitlera. Ale i to jest nieprawdą. Z przedstawionego przed Trybunałem, za zgodą prokuratury, oświadczenia pułkownika Bürknera wynika, że zgłoszoną mi jesienią 1943 r. inicjatywę Inspektoratu Sanitarnego Urzędu Broni Sił Lądowych dotyczącą wprowadzenia w życie doświadczeń bakteriologicznych, jak to Bürkner dosłownie powiedział, stanowczo i kategorycznie odrzuciłem. Prawdą jest, również generał pułkownik Jodl może to potwierdzić, że wymieniony przez świadka rozkaz tego rodzaju nigdy nie został wydany, co więcej, Hitler zakazał wojny bakteriologicznej, o której dyskutowano w niektórych placówkach. Tym samym przeciwstawne twierdzenie świadka doktora Schreibera okazuje się nieprawdziwe.

Przypisuję sobie to, że we wszystkich sprawach, nawet jeśli mnie obciążają, mówiłem prawdę, a w każdym razie starałem się, mimo bardzo rozległego zakresu mojej działalności, przyczynić się do wyjaśnienia, zgodnie z moją najlepszą wiedzą, prawdziwego stanu rzeczy.

A zatem, również na zakończenie procesu pragnę przedstawić otwarcie moje obecne przekonanie i przyznać się.

Mój obrońca zadał mi w toku procesu dwa zasadnicze pytania. Pierwsze postawione już przed kilku miesiącami, brzmiało:

„Czy w wypadku zwycięstwa, zanegowałby pan twierdzenie, że częściowo przyczynił się pan do sukcesu?”

Odpowiedziałem:

„Nie, na pewno byłbym z niego dumny”.

Drugie pytanie brzmiało:

„Jak zachowałby się pan, gdyby jeszcze raz znalazł się pan w takiej sytuacji?”

Moja odpowiedź:

„Wtedy wybrałbym śmierć, zamiast pozwolić się uwikłać w sieć tak zgubnych działań”.

Niech Wysoki Sąd na podstawie tych dwóch odpowiedzi wyciągnie wnioski, co do mojej oceny.

Wierzyłem, myliłem się i nie byłem w stanie zapobiec temu, czemu należało zapobiec.

To moja wina.

To tragiczne, być zmuszonym do uznania, że najlepsze, co jako żołnierz miałem do ofiarowania, posłuszeństwo i wierność, zostało wykorzystane dla nierozpoznawalnych zamiarów, a ja nie uznałem, że również w wypełnianiu żołnierskich obowiązków istnieją granice.

Oto mój los.

Oby z uświadomienia sobie przyczyn, zgubnych metod i straszliwych skutków tej wojny zrodziła się dla niemieckiego narodu nadzieja na nową przyszłość we wspólnocie narodów.



## SUPLEMENT DO WYDANIA POLSKIEGO

Tuż przed północą 8 maja 1945 r. w gmachu kasyna oficerskiego niemieckiej szkoły saperów w berlińskiej dzielnicy Karlshorst feldmarszałek i zarazem szef Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) Wilhelm Keitel miał swoje ostatnie publiczne wystąpienie, które przeszło do historii jako zakończenie trwającej 2078 dni II wojny światowej w Europie. Gdyby opierać się tylko na przeznaczonych dla potomnych zapiskach Keitla zawartych w tej książce, to do zapamiętania byłby tylko podany przez radzieckich gospodarzy obfity posiłek składający się z wykwintnych dań, do których niemiecka generalicja nie była przyzwyczajona, a zwłaszcza z zaordynowanych na deser, przez intendenta marszałka Gieorgija Żukowa, mrożonych świeżych truśkawk, które feldmarszałekjadł pierwszy raz w życiu, nie mówiąc już o znakomitych winach. „Sądziliśmy - pisze Keitel - że znajdujące się na stole »zakuski« sąjedyną częścią tej »uczty skazańców«, ale kiedy już nasyciliśmy się, wniesiono ciepłe dania i gorące mięsa”.

Przedstawiciele wojsk koalicji antyhitlerowskiej zanotowali pewne symboliczne fragmenty ceremonii kapitulacji Niemiec i Wehrmachtu. Kiedy po wielogodzinnym oczekiwaniu feldmarszałek Keitel i towarzyszące mu osobistości reprezentujące wszystkie rodzaje sił zbrojnych - generał admirał von Friedeburg i generał pułkownik Stumpf z Luftwaffe - weszli do sali, skierowano na nich światłająupiterów i kamery filmowe. Najpierw jednak - pisał później jeden ze świadków ceremonii - dał się słyszeć odgłos, jakby ktoś wbiął młotkiem gwoździe. Był to stukot butów Keitla i towarzyszących mu osób, ponieważ feldmarszałek zarządził „Trzymać fason”. Kiedy Keitel zobaczył flagę francuską i generała de Lattre de Tassigny'ego westchnął „O, są i Francuzi, tego nam jeszcze brakowało!”.

Keitel wyglądał jakby „połknął kij od szczotki” - zauważył francuski obserwator. Uwagę wszystkich zwracał monokl w prawym oku feldmarszałka, jego szare rękawiczki, buława marszałkowska, której nie wypuszczał z dłoni, kawaleryjskie buty z ostrogami, baretki orderów, w tym zwłaszcza Krzyż Rycerski na szyi oraz Honorowa Złota Odznaka Partyjna NSDAP, którą został udekorowany przez Hitlera w 1937 r. Mundur miał schludny i wyprasowany.

Tylko podczas podpisywania aktu bezwarunkowej kapitulacji Keitel na chwilę wypuścił z rąk buławę marszałkowską, wtedy też wypadł mu z oka monokl, a na twarzy wystąpiły czerwone plamy. Po podpisaniu wciągnął na prawą rękę rękawiczkę, pozdrowił buławą zebranych, na co radzieccy i alianccy wojskowi nie zareagowali, jak to wcześniej ustalili, traktując delegację Wehrmachtu jak powietrze.

Była godzina 0.43, 9 maja 1945 r. Z tą chwilą zamilknąć miały działa w Europie, a 11 milionów żołnierzy Wehrmachtu, którzy przeżyli wojnę, spośród 19 milionów, którzy przewinęli się przez szeregi armii dowodzonej przez Hitlera i Keitla, poszło do niewoli zwycięskich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej.

Fakt, że kapitulację Niemiec podpisał Keitel, szef OKW, miał charakter symboliczny - pisał Howard Smith, obserwator ceremonii z ramienia USA. Dokonał przecież tego człowiek, który w OKW był numerem 1. Dlatego chciano mieć właśnie jego podpis. Rene Bondoux, obserwator francuski, ocenił: „Nie ulega wątpliwości, że Keitel zachował postawę, którą można określić jako bardzo godną, ale był bardzo oschły”.

Wrażenie to podkreślał galowy mundur z czerwonymi generalskimi lam-pasami. Kiedy wszedł do sali, pozdrowił zebranych buławą marszałkow-ską, co zostało odebrane jako gest aroganckiego i bardzo zarozumiałego człowieka. Marszałek ZSRR i zdobywca Berlina Gieorgij Żuków spostrzegł, że nie był to jednak już ten butny Keitel, który w 1940 r. przyjmował kapi-tulację pokonanej Francji. Teraz wyglądał na upokorzonego, chociaż usiło-wał zachować wojskową postawę, ale jakoś mu nie szło.

63-letni Keitel był świadkiem drugiej w ciągu 27 lat kapitulacji niemieckiej armii i przegranej przez Rzeszę wojny. W swej 44-letniej karierze wojskowej rozpoczętej w 1901 r. służył w armii cesarskiej (do 1918 r.), w Reichswehrze Republiki Weimarskiej i w hitlerowskim Wehrmachcie.

Wracając przed południem 9 maja 1945 r. z Berlina, który widział po raz ostatni, do Flensburga, do siedziby prezydenta Rzeszy i nowego naczelnego

go dowódcy Wehrmachtu, wielkiego admirała Karla Dönitza, Keitel miał przed sobą jeszcze tylko 4 dni wolności i 18 miesięcy życia, jako jeńiec wojenny i oskarżony w procesie 22 głównych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych w Norymberdze. Proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym (od 20.11.1945 do 1.10.1946 r.) stał się dla Wilhelma Keitla okazją do spisania autobiografii, traktowanej również jako część materiałów pomocniczych dla obrońcy doktora Neltego. Keitel pisał ją własnoręcznie, ołówkiem na kartkach papieru formatu A 4. Kilkaset odręcznych notatek zostało następnie przepisanych na maszynie. Keitel zakończył swoje wspomnienia 6 dni przed egzekucją. Całość została uzupełniona zawartością tzw. akt podręcznych obrońcy feldmarszałka, który wypytywał mandanta o różne szczegóły interesujące MTW. Dokumentacja ta oficjalnie uznawana była do 27 sierpnia 1980 r. za zaginioną. Syn feldmarszałka Ernst-Wilhelm przekazał ją do dyspozycji Federalnego Archiwum Wojskowego we Fryburgu do celów historycznych i naukowych. Edytor książki, profesor Werner Maser uzupełnił dokumenty autorstwa Wilhelma Keitla jego rodziną korespondencją i innymi tekstami dotyczącymi jego życia od urodzin w 1882 r. do śmierci na szubienicy 16 października 1946 r. W ten sposób powstała autobiografia jedyne go skazanego przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, czołowego reprezentanta III Rzeszy i bliskiego współpracownika Hitlera. Zainteresowanie tą książką tłumaczy się tym, że jest ona w istocie ostatnią biografią jednego z najwyższych dowódców Wehrmachtu, która uważana była przez ponad 50 lat za zaginioną. Ponadto nie było do tej pory tak obszernej publikacji o feldmarszałku, który należał do bardzo wąskiego kręgu współpracowników Adolfa Hitlera i którego osoba była dotąd raczej pomijana w historiografii II wojny światowej.

Ciekawe są te wątki autobiografii Keitla, które kreślą dość typową, wbrew temu, co się na ogół sądzi, drogę kariery wojskowej. Nie był on przedstawicielem prusko-niemieckiego klanu oficerskiego, nie miał korzeni arystokratycznych ani junkierskich. Tak jak większość feldmarszałków i generałów Hitlera, który sam był Austriakiem, także i Keitel pochodził spoza tradycyjnego pruskiego obszaru kulturowego, co zresztą nie przeszkodziło mu wypowiadać się w duchu antypolskim i programowo dążyć do rewizji powsańskich granic Rzeczypospolitej i jej zniszczenia. Dla ludzi z rodzinnego kręgu Keitla kariera wojskowa była stopniem do awansu towarzyskiego i społecznego. Nieprzypadkowo tą drogą poszedł Wilhelm Keitel, jego brat i synowie.

Wilhelm Keitel urodził się 22 września 1882 r. w liczącej 230 hektarów posiadłości wiejskiej Helmscherode, w ówczesnym księstwie brunszwickim. Jego ojciec Carl Keitel kontynuował tradycyjny w rodzinie zawód rolnika, który pragnął odziedziczyć także jego pierworodny syn, późniejszy feldmarszałek, Wilhelm. Z kolei dziadek Carl Wilhelm Ernst Keitel, radca na dworze króla hanowerskiego (było to w czasach podziałów dzielnicowych w Niemczech), nie chciał zostać „Prusakiem z przymusu”, po tym jak Bismarck wcielił ich ziemie do Prus, i osiedlił się w Helmscherode. O ówczesnym stosunku rodziny Keitlów do Prus świadczyć może to, że ojciec feldmarszałka Carl Keitel, który w latach 1872-1873 odbywał służbę wojskową w 13 pułku huzarów im. Króla Włoch Hurnberta, nie mógł przekraczać progu rodzinnego domu w pruskim mundurze i przed wejściem musiał przebierać się w cywilne ubranie.

Helmscherode było stale zadłużone. Ojciec Wilhelma uwolnił je od długów dopiero po 40 latach, tuż przed wybuchem I wojny światowej. Dlatego życiu rodziny zawsze towarzyszyły kłopoty finansowe, co wpłynęło także na przebieg karier zawodowych Wilhelma i jego młodszego o 6 lat brata Bodewina. Obaj bracia (i ciekawe także w 30-40 lat później ich synowie) mieli duże kłopoty z nauką. Wilhelm w gimnazjum w Getyndze ledwie przechodził z klasy do klasy, często dzięki protekcji wpływowych krewnych. Zawsze był przeciętnym uczniem i marzył, by zostać rolnikiem. Było to jednak niemożliwe, ponieważ Helmscherode nie mogło wyżywić dwóch rodzin, po tym jak ojciec postanowił, w wiele lat po śmierci żony, ponownie ożenić się, zresztą z guwernantką Bodewina.

Pozostawała więc kariera w armii. Jednakże i tu pojawiły się ograniczenia: kawaleria była zbyt kosztownym rodzajem broni, ponieważ trzeba było kupić i utrzymać przynajmniej dwa konie. Artyleria konna była tańsza i tam też jeździło się konno. Po maturze (egzamin z języka niemieckiego był „czarnym dniem”) 7 marca 1901 r. Wilhelm został przyjęty - tym razem dzięki protekcji wujka, wojskowego lekarza - jako podchorąży do 46 dolnosaksońskiego pułku artylerii polowej w Wolfenbüttel. 18 sierpnia 1902 r. otrzymał upragniony awans na podporucznika. Dowódca na bankiecie zwyczajowo, ale tym razem proroczo, powiedział mu, że nosi w plecaku marszałkowską buławę... 38 lat później, 19 lipca 1940 r., kanclerz Hitler wręczył mu buławę feldmarszałka. Był to najprzyjemniejszy okres w życiu Wilhelma Keitla: ćwiczenia, manewry, zawody konne, polowania, bujne życie w kasynie, był uznanym wodzirejem na balach, również na dworze księż-

cym w Brunshwiku. Potem przyszła Szkoła Wojenna w Anklam i Wojskowy Instytut Jazdy Konnej w Hanowerze, dowodzenie baterią. 23 kwietnia 1908 r. Keitel zostaje adiutantem pułku, a 18 sierpnia 1910 r. porucznikiem. Cztery lata później otrzymuje stopień kapitana. Ma 28 lat.

Ważną cezurą w jego życiu, jak się okaże także wojskowym, stał się ślub 18 kwietnia 1909 r. z Lisą Fontaine, córką zamożnego właściciela browaru i majątku ziemskiego. Kiedy ubrany w galowy mundur, w białych rękawiczkach i hełmie przybył, by prosić o rękę wybranki, jej ojciec skrupulatnie wypytywał go, czy jest zdrowy i czy będzie w stanie utrzymać żonę i rodzinę, jaki jest stan majątkowy jego i jego ojca. To samo interesowało wojskowych zwierzchników. Lisa przystojna, ocytana, lubiąca muzykę, interesująca się sztuką, rzeźbą i teatrem, oczywiście nie była skora do osiedlenia się w zadłużonym domu Helmscherode, tym bardziej w towarzystwie starszego się teścia i jego młodej żony oraz ich małego dziecka.

Lisa i Wilhelm mieli trzech synów i dwie córki, z których jedna zmarła na cukrzycę w wieku 30 lat. Synowie przysparzali rodzicom wielu kłopotów i nie najlepiej też ułożyli sobie życie rodzinne. Marzeniem młodej żony Keitla już w 1915 r. było, żeby mąż został oficerem sztabowym i nosił tzw. czerwone spodnie, nazwane tak od naszytych na nie lampasów. I wojna światowa była do tego stosowną trampoliną, tym bardziej że Keitel miał już dobre doświadczenia i kontakty z zyczliwymi mu sztabowcami w Berlinie.

W marcu 1914 r. na ćwiczeniach sztabowych korpusu poznał dwóch kapitanów Sztabu Generalnego - Joachima Stülpnagela i barona von dem Busche-Ippenburga. Po przegranej wojnie obaj zostali szefami Urzędu Personalnego Reichswehry i w 1925 r. ściągnęli Keitla do Truppenamtu, jak nazywano zakazany przez traktat wersalski Sztab Generalny Sił Lądowych. Keitel poznał także majora Wernera von Blomberga, swego późniejszego, i poza Hitlerem, najważniejszego protektora, który w latach 1933-1938 był ministrem Reichswehry, a następnie ministrem wojny Rzeszy w rządzie Hitlera. Jeden z synów Keitla ożenił się w 1938 r. z córką von Blomberga.

Podczas I wojny światowej kapitan Keitel walczył w składzie swego pułku artylerii we Francji i Belgii: pod Reims został ciężko ranny odłamkiem granatu. W latach 1915-1917 był oficerem sztabowym w kwaterze głównej X korpusu rezerwowego, później walczył na froncie w Galicji, Serbii i pod Verdun. W maju 1917 r. był już oficerem operacyjnym 199 dywizji piechoty, a po 21 grudnia 1917 r. oficerem operacyjnym w sztabie korpusu Marynarki Wojennej w Brugii (Belgia). Był najmłodszym wiekiem ofice-

rem armii niemieckiej na takim stanowisku. Okazał się, co potrafili docenić zwierzchnicy, utalentowanym organizatorem, przedstawicielem nowego wówczas w armii typu oficera-menedżera. Nie miał natomiast wystarczającej wiedzy w dziedzinie strategii i nawet nabawił się pewnego kompleksu niższości wobec prawdziwych oficerów sztabowych, którzy przygotowali się do swych stanowisk przez 5 lat nauki w akademiach wojskowych. „Ja muszę - pisał do ojca - sam nauczyć się, w sytuacji postawienia mnie na takim stanowisku, sztabowego elementarza i tabliczki mnożenia”. Wszystko nadrabiał wielką pracowitością.

W listopadzie 1918 r. rozpoczął odwrót do Niemiec i 22 grudnia wrócił do domu. Odwrót ten w warunkach rewolucji, która objęła zwłaszcza niemiecką Marynarkę Wojenną, wypalił bolesne piętno na jego psychice i ułatwił później fascynację silnym człowiekiem, który uczynił armię czynnikiem stabilizacji Rzeszy i zmył „hańbę Wersalu”. Keitel w liście z 10 grudnia 1918 r. tak informował swego teścia o tym, co przeżył, organizując odwrót 170 000 marynarzy: „Był to jeden z najtrudniejszych manewrów w moim życiu; zorientujesz się, kiedy Ci powiem, że do wykonywania moich obowiązków potrzebna mi była przepustka Rady Żołnierskiej i że musiałem zgodzić się na umieszczenie na moim samochodzie czerwonej flagi; inaczej groziło mi rozbrojenie, zerwanie kokardy odznaczeniowej i naramienników oraz wyrzucenie z samochodu”.

Keitel znalazł się wśród zaledwie 4000 oficerów Reichswehry wybranych spośród 100 000 oficerów armii cesarskiej. Mieli oni dowodzić Reichswehrą liczącą 100 000 żołnierzy, której nie wolno było na mocy traktatu wersalskiego z 1919 r. posiadać ciężkiego sprzętu, czołgów, lotnictwa i wielkich okrętów. Już w lutym 1919 r. Keitel został wezwany do Ministerstwa Wojny w celu przeprowadzenia rozmów na temat przyszłych Sił Lądowych. W marcu 1919 r. przebywając w Szczecinie pisał do teściów: „Rok temu byliśmy świadkami wielkiej bitwy we Francji i szczytu naszej militarnej potęgi. Kto by pomyślał, że dziś zabraknie nam sił do powstrzymania tej bezczelnej polskiej hołoty (Polenpack), nie mówiąc o zaprowadzeniu porządku we własnym kraju”.

Kapitan Keitel pełnił tajemniczą służbę w II korpusie w Szczecinie, w tzw. korpusach ochotniczych, które zajmowały się zwalczaniem polskich ruchów wyzwoleniczych, np. w Wielkopolsce, prowadził jakieś rozmowy w Poznaniu, wyrażał zadowolenie, że zostały one zerwane, ponieważ strona niemiecka gotowa była pójść na ustępstwa wobec Polaków. Tego wszyst-

kiego dowiadujemy się z dołączonej do autobiografii prywatnej korespondencji Keitlów, bo autor w swoich zapiskach pomija ten temat milczeniem. Przebywał cztery tygodnie w Wałczu, gdzie organizował Grenzschutz, jako osłonę granicy z Polską. Formacja była zakamuflowaną częścią Reichswehry. Na pograniczu z Polską nawiązał ważne kontakty z przysłymi generałami Wehrmachtu, którzy tak jak on zdobywali tam ostrogi bojowe, a także z organizatorami różnych ugrupowań paramilitarnych, z których wywiodły się później bojówki nazistowskie SA i SS. W latach 1922-1923 wykładał w szkole kawalerii w Hanowerze i dowodził baterią w Wolfenbüttel. 15 października 1923 r. został majorem; miał 41 lat.

Po wyborze w 1925 r. militarysty, feldmarszałka Paula von Hindenburga na prezydenta Rzeszy w polityce niemieckiej nastąpił widoczny zwrot na prawo. W tej sytuacji nie zapomniano o majorze Keitelu. Powołano go do Truppenamtu. Koordynował tam wyszkolenie i uzbrojenie Grenzschutz-Ost - formacji Ochrony Granic - Wschód. Keitel przyznał, że uczestniczył w rozwoju „czarnej Reichswehry”, czyli nielegalnej Reichswehry, omijał ograniczenia wojskowe traktatu wersalskiego, zaczął się specjalizować w nielegalnych zbrojeniach Rzeszy.

Zgodnie z tradycją regularnego przenoszenia oficerów sztabowych do jednostek liniowych w celu zdobycia przez nich doświadczenia przed objęciem wyższych funkcji dowódczych major Keitel został 1 listopada 1927 r. dowódcą II dywizjonu 6 pruskiego pułku artylerii w Minden, 1 lutego 1929 r. otrzymał stopień podpułkownika, co było w małej liczebnie Reichswehrze poważnym osiągnięciem. Zostaje mianowany kierownikiem Oddziału Organizacyjnego Sił Lądowych w Zarządzie Wojsk w Ministerstwie Reichswehry w Berlinie. Lisa skarży się wprawdzie rodzicom, że Keitel, jak to ma w zwyczaju, dzień i noc pracuje w ministerstwie, to jednak widzi rosnącą szansę wielkiej kariery męża. Do grona jego znajomych i mentorów należą pułkownicy - von Blomberg, von Fritsch, von Brauchitsch, von Reichenau, a także von Manstein, który o jego pracowitości wyraża się w samych superlatywach.

Głównym tajnym zadaniem Keitla było opracowanie programu rozbudowy Reichswehry z 10 do 30 dywizji na wypadek powstania stanu nadzwyczajnego. Pracował nad tajnymi budżetami zbrojeniowymi, rozwijaniem nielegalnych struktur wojskowych i sztabowych. Naturalnie wiązało się to z tajnymi i oficjalnymi kontaktami z rządem ZSRR, zwłaszcza z Armią Czerwoną. Teraz Keitel, który jeszcze 10 lat temu narzekał, że zrewo-

lucjonizowani żołnierze kazali mu wywiesić na samochodzie czerwoną flagę, planuje tajne poligony doświadczalne w ZSRR, wspólne ćwiczenia lotnictwa i czołgów, jednostek chemicznych (gazy bojowe) wojsk niemieckich i radzieckich. Przynajmniej raz, o czym sam napisze, był przez dwa tygodnie na ćwiczeniach w ZSRR. Po powrocie 29 września 1931 r. napisał do ojca pełen entuzjazmu list o tym, co widział w Rosji europejskiej, która "jest jednym placem budowy". Keitel jest pełen zachwytu zwłaszcza dla komunistycznej zasady, że „tylko ten kto pracuje ma prawo do życia, a Armia Czerwona stanowi trzon państwowości, jest ulubienicą partii komunistycznej i odskocznią do najwyższych stanowisk w państwie”. Do tej tezy Keitel będzie jeszcze wracał w kontekście „wodzowskiej” ideologii Hitlera. Delegacją Reichswehry kierował pułkownik von Brauchitsch, a oprócz Keitla był w niej także podpułkownik Erich von Manstein. Już od czasu, kiedy naczelnym dowódcą był generał pułkownik von Seeckt, wrogiem numer 1 Reichswehry była Polska. Po powrocie z ZSRR Keitel zostaje 19 września 1931 r. mianowany pułkownikiem. Praca pochłania go bez reszty. Keitel często porusza się na granicy legalności, co powoduje poważne obciążenia psychiczne i organizm przepracowanego pułkownika nie wytrzymuje. Keitel zapada ciężko na zdrowiu, dostaje zapalenia żyl, zawału serca i obustronnego zapalenia płuc. Niezbędna jest kuracja. W październiku 1932 r. wyjeżdża do sanatorium w czeskich Wysokich Tatrach. Tam w styczniu 1933 r. zastaje go wiadomość, że Niemcy, zwane teraz III Rzeszą, mają nowego kanclerza - Adolfa Hitlera. Nowym ministrem Reichswehry został dobry znajomy generał Werner von Blomberg.

Po powrocie z sanatorium, wiosną 1933 r., Keitel rzucił się w wir nowej pracy - rozbudowa Reichswehry, jak nadal nazywała się nowa armia niemiecka, ruszyła pełną parą. Zapowiedział to kanclerz Hitler w cztery dni po przejściu urzędu, 3 lutego 1933 r., na tajnym spotkaniu w prywatnym mieszkaniu dowódcy Sił Lądowych von Hammersteina-Equorda. Hitler zapowiedział, że Reichswehra będzie jedynym militarnym czynnikiem w Rzeszy, że zamierza zerwać więzy nałożone przez traktat wersalski i będzie dążył do „zdobycia przestrzeni życiowej na Wschodzie” oraz jego bezwzględnej germanizacji. Keitlowi ponownie zaproponowano przejście do służby liniowej. Oznaczało to, że jest przewidziany do wyższych zadań w nowym systemie politycznym.

Na zakończenie szefowania w Zarządzie Wojsk (Sztapie Generalnym) wybrał się w długą podróż w celu sprawdzenia wyników swojej długolet-



niej pracy nad zorganizowaniem Straży Granicznej - Wschód wzdłuż granicy z Polską od Czech po Bałtyk. Odwiedził tamtejszych współpracowników, obserwował ćwiczenia Straży Granicznej i „czarnej Reichswehry”, pełen wrażeń wrócił do Berlina, 1 października 1933 r. objął stanowisko zastępcy dowódcy 3 dywizji piechoty w Poczdamie.

Wiosna była dla Keitla istotnym okresem zmiany jego stosunku do nazizmu, zwłaszcza do Adolfa Hitlera. Najpierw, 17 maja, Keitel wygłosił wielką mowę do führungów organizacji SA i paramilitarnego Stahlhelmu, już w lipcu 1933 r. spotkał się po raz pierwszy z Hitlerem na naradzie dowódców SA w Bad Reichenhall, a następnie odbył dłuższą rozmowę z nowym kanclerzem w jego górskiej rezydencji na Obersalzbergu, która wkrótce stanie się sławna w świecie. Był zachwycony Hitlerem, jego oczami, sposobem mówienia, sugestywną siłą, z jaką działała na otoczenie. Lisa w podobnym tonie pisała do matki o wrażeniu, jakie wywarło na niej przemówienie führungera w Poczdamie w marcu 1933 r. na otwarciu Reichstagu: "Chociaż nigdy nie zostanę nazistką, jestem nim bez reszty zachwycona jako wybitną osobistością. Ten człowiek może zostać naszym Mussolinim". Oceniała, że po spotkaniu z Hitlerem mąż odmłodził i nabrał jeszcze większej energii do pracy. Tak zainspirowany rozpoczął dowodzenie wojskiem rejencji poczdamskiej, gdzie często występował publicznie jako propagator nowego ładu, także na imprezach hitlerowskich. Było to zgodne z zaleceniami ministra Reichswehry von Blomberga, który wprowadził do armii elementy nazizmu, nakazał salutowanie umundurowanym formacjom NSDAP i SA, sztandarom nazistowskim, hitlerowskie godło znalazło się na mundurach wojskowych, a oficerowie mieli uczestniczyć w szkoleniu kadr partyjnych i Oddziałów Szturmowych. Ani Keitlowi, ani jego kolegom nie przeszkadzało łamanie prawa, terroryzowanie przeciwników nazizmu i obalenie demokratycznych instytucji.

Generalicji, w tym również Keitlowi, imponowało, że dzięki nowemu rządowi i kanclerzowi Rzeszy Niemcy mogą się wreszcie „zbroić militarnie i duchowo”. Przykłady takie widział wcześniej w radzieckiej Rosji. Perspektywa „narodu w mundurach” była nie tylko atrakcyjna, ale bardzo praktyczna zważywszy na rozległe plany militaryzacji państwa. Przygotowanie, również ze znacznym udziałem Keitla, wiele lat wcześniej i teraz kanclerzowi Hitlerowi wystarczało tylko po nie sięgnąć.

1 kwietnia 1934 r. Keitel otrzymał pierwszy stopień generalski, został generałem majorem i tym samym wkroczył do elity wojskowej Rzeszy.

W Poczdamie, którego garnizon leżał przecież na skraju stolicy Rzeszy, aktywnie włączył się do rozgrywek pomiędzy Hitlerem, Göringiem, rosnącym w siły Himmlerem i SS, a potężną masową formacją Oddziałów Szturmowych (SA) pod przewodnictwem Ernsta Röhma, który aspirował do stworzenia „ludowej armii nazistowskiej” kosztem Reichswehry. W tym czasie SA wielokrotnie przewyższały liczebnością Reichswehrę. Korzystając z oficerów Abwehry (wywiadu wojskowego), Keitel wspomaga SS w rozprawieniu się ze zwolennikami Röhma. Hitler nakazuje zlikwidowanie około 100 czołowych przywódców SA, ale także dwóch znanych generałów Reichswehry - Schleichera i von Bredowa. Armia stoi z bronią u nogi, co oznacza poparcie Hitlera. Od tej pory bezkolizyjnie funkcjonuje układ Hitler-Reichswehra, która pozbyła się konkurenta w postaci SA, których formacje, o czym się na ogół nie wie, ubrane były w brązowe mundury niemieckiego Korpusu Afrykańskiego sprzed I wojny światowej.

Śmierć prezydenta Paula von Hindenburga 2 sierpnia 1934 r. została przez Hitlera wykorzystana do przejęcia pełni władzy państwowej - wówczas przygotowano połączenie urzędów prezydenta i kanclerza Rzeszy w jednym ręku Adolfa Hitlera, który stał się również naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych. Błyskawicznie, bo jeszcze tego samego dnia, Reichswehra została zaprzyszczona Hitlerowi.

Zgon ojca, 10 maja 1934 r., postawił Wilhelma Keitla w obliczu zasadniczej decyzji dotyczącej jego przyszłości. Odziedziczył majątek Helmscherode zadłużony na 20 000 marek; zaistniała też konieczność spłacenia rodu. W tej sytuacji Keitel poważnie rozważał sprawę przeniesienia się do rodzinnych dóbr i odejście ze służby wojskowej; w tajemnicy przed żoną złożył nawet podanie w Urzędzie Personalnym armii. Lisa i głównodowodzący Sił Lądowych von Fritsch szybko wyperswadowali mu ten pomysł. Otrzymał atrakcyjny, także dla Lisy, przydział do Bremy, gdzie miał wystawić nową, 22 dywizję piechoty. Prawdopodobnie w jego decyzji odegrały rolę bardziej przyziemne kwestie: 1 października 1935 r. otrzymał awans na generała porucznika i, jak pisze: „moje generalskie pobory i otrzymywane od 1935 r. zwrot wydatków reprezentacyjnych umożliwiły mi dokonanie oszczędności, dzięki którym mogłem spłacić ciążące na Helmscherode długi. Od 1940 r. majątek nie był już zadłużony”.

W czerwcu 1935 r. nazwę Reichswehra zmieniono na Deutsche Wehrmacht - Niemieckie Siły Zbrojne. W sierpniu tegoż roku Blomberg na zlecenie von Fritscha, głównodowodzącego Sił Lądowych, powołał Keitla na

stanowisko szefa Urzędu Wehrmachtu w Ministerstwie Wojny. Zakres jego obowiązków obejmował: planowanie strategiczne, obronę kraju i wojskowe dowodzenie, wywiad wojskowy, łączność i zadania administracyjne Ministerstwa Wojny. Został prawą ręką von Blomberga i do tej pory, aż do maja 1945 r. nie przestawał zajmować się administracją i powiększaniem siły i rezerw Wehrmachtu. Od 1937 r. Keitel był już generałem artylerii (generał rodzaju broni).

"Afery" feldmarszałka i ministra wojny von Blomberga (zarzucano mu poślubienie prostytutki) i generała pułkownika, głównodowodzącego Sił Lądowych von Fritscha (postawiono mu kłamiwy zarzut o homoseksualizm), które spowodowały ich dymisje w lutym 1938 r., wprowadziły Keitla do kręgu najbliższych wojskowych współpracowników Hitlera. Geneza tej bliskiej współpracy była symptomatyczna dla sposobu podejmowania przez führera decyzji: kiedy dymisjonowany von Blomberg zaproponował Hitlerowi, aby osobiście przejął połączone urzędy ministra wojny i naczelnego dowódcy Wehrmachtu, ten odpowiedział wymijająco. Spytał jednak von Blomberga, kogo proponowałby mu na szefa sztabu Wehrmachtu, w wypadku gdyby tak uczynił. Kiedy feldmarszałek nie odpowiedział, Hitler zapytał, kto jest obecnie jego szefem sztabu. "Nazywa się Keitel - brzmiała odpowiedź - ale on nie wchodzi w rachubę, bo jest tylko kierownikiem mego biura". „To jest właśnie człowiek, którego szukam!" - zawołał Hitler i kazał wezwać Keitla na rozmowę. Wiedział, że w Keitlu znajdzie „potakiwacza", doświadczonego administratora bez politycznych ambicji, nie dążącego do posiadania władzy rozkazodawczej w Wehrmachcie, człowieka, który będzie dobrze przekazywał rozkazy naczelnego dowódcy, i nie pomylił się aż do gorzkiego dla obu końca ich wspólnego dzieła - Wehrmachtu. 4 lutego 1938 roku Hitler powołał Keitla na szefa nowo utworzonego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW), które faktycznie stało się organem wykonawczym führera i kanclerza Rzeszy.

Keitel potrafił wykorzystać swoje nowe stanowisko u boku Hitlera, który w pierwszym okresie demonstrował swoje uznanie dla szefa OKW: już 10 listopada 1938 r. mianował go generałem pułkownikiem, członkiem rządu Rzeszy. Keitel zadbał o młodszego brata Bodewina, który także w randze generała został szefem Urzędu Personalnego Sił Lądowych i był nim do jesieni 1942 r. Skutecznie zaprotegował znajomego generała pułkownika Walthera von Brauchitscha na stanowisko głównodowodzącego Sił Lądowych, a także znajomego majora Rudolfa Schmundta, zresztą gorliwego nazistę, na szefa adiutantów Wehrmachtu przy Hitlerze. Szefem Sztabu Generalnego

Sił Lądowych został świetny, spokojny fachowiec, także, jak Keitel i von Brauchitsch, artylerzysta - generał Franz Halder. Trójka ta - Keitel, von Brauchitsch i Halder, ochoczo i z wielką inwencją przygotowywała Wehrmacht do realizacji kompleksowych zaborczych planów Hitlera.

Keitel bywał na krajowych zlotach NSDAP w Norymberdze, o czym pisał z entuzjazmem, że były to imprezy porywające i pobudzające do czynu. Ani jemu, ani Lisie nie przeszkadzało, że proklamowano na nich norymberskie rasistowskie ustawy i zapowiadano podbój świata. Keitlowi, jak i innym generałom, imponowało, że Niemcy stali się „narodem w mundurach”, poddanym żelaznej dyscyplinie, jednolitej polityce wojskowej. Był to czas, kiedy tylko umundurowane oddziały SA liczyły 4,5 miliona członków, formacje SS ponad 400 000 członków, młodzieżowa organizacja Hitlerjugend - ponad 9 milionów, partia NSDAP ponad 8 milionów członków, różne jej ogniwa, jak korpusy lotników czy kierowców, pojazdów mechanicznych, studentów - ponad 800 000 członków. Do zmilitaryzowanej Służby Pracy Rzeszy (RAD) należało 400 000 osób. Łącznie więc, uwzględniając członków NSDAP i jej różnych formacji, ponad 20 milionów Niemców, nie licząc Wehrmachtu i policji, paradowało w mundurach i było poddawanych częściowemu szkoleniu wojskowemu. Musiało to bardzo cieszyć generalicję.

Keitel podkreślał, także na procesie w Norymberdze, że był wprawdzie "tylko żołnierzem" starej szkoły prusko-królewskiej armii i chociaż nigdy nie wstąpił do NSDAP, Hitler go fascynował. Za swój najwyższy cel uważał organizowanie i umacnianie Wehrmachtu uwolnionego z więzów traktatu wersalskiego. Nie łamał sobie głowy tym, jakimi metodami przełamywać polityczne opory. „Widziałem - pisał - bardzo rażące mnie ujemne strony w latach 1933-1938. Nie były one jednak w stanie zachwiać mojej wiary: bowiem gdzie dużo światła, tam i dużo cienia, nic nie rodzi się bez bólu”. To inni - uważał — nie wojskowi powołani są do odgrywania roli strażników praw człowieka.

Zgodnie z tą zasadą Keitel sprawował swój wysoki urząd nie stawiając pytań i na ogół nie mając wątpliwości; każdą krytykę pod adresem fuhre-ra, sposobu prowadzenia przez niego wojny i poszczególnych operacji, uznawał za brak lojalności, niemal za niesubordynację, a nawet za zdradę. Podpisywał wszystkie zbrodnicze rozkazy dotyczące terroru wobec ludności cywilnej i sposobu prowadzenia działań wojennych. Żądania Hitlera wobec Polski uznał za „umiarkowane”, akceptował mordowanie Polaków i innych podbitych narodów przez oddziały Wehrmachtu, w ślad za którymi

szyły grupy operacyjne SD Himmlera. Ku jego zaskoczeniu wszystkie zbrodnicze rozkazy, zwłaszcza dotyczące agresji na ZSRR, odnaleziono po wojnie i przedłożono Trybunałowi Wojskowemu w Norymberdze.

Keitel ma na sumieniu także życie setek tysięcy własnych żołnierzy, którzy ginęli w bezsensownych, źle przygotowanych i z góry skazanych na klęskę operacjach wojskowych Hitlera, które ślepo przekazywał do wykonania. Za te zasługi w lipcu 1940 r., po zwycięskich kampaniach przeciwko Polsce i Francji, otrzymał od Hitlera buławę marszałkowską, aczkolwiek sam zakompleksiony przyznał, że nigdy nie dowodził armią w polu. Hitler nadając tytuły feldmarszałków Keitelowi i kilku innym generałom, którzy na nie nie zasłużyli, świadomie pragnął zdeprecjonować krąg feldmarszałków. Było ich łącznie 27; tylko jeden z nich (Paulus pod Stalingradem) poddał się wrogowi, jeden został powieszony za spiskowanie przeciw Hitlerowi (von Witzleben), Rómmel i von Kluge zostali zmuszeni do samobójstwa (Keitel zwłaszcza w tym wypadku odegrał haniebną rolę!), ale tylko jeden (Fedor von Bock) zginął od kuli nieprzyjacielskiej. Dwóch w obliczu niewoli popełniło samobójstwo (Model i Ritter von Greim - ostatni głównodowodzący Luftwaffe); Erich von Manstein odegrał poważną rolę przy remilitaryzacji Niemiec Zachodnich, a Paulus wrócił z niewoli do NRD, gdzie nie odegrał większej roli.

Przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze stanęło ostatecznie pięciu czołowych wojskowych - marszałek Rzeszy Hermann Göring, wielki admirał Karl Dönitz (sukcesor Hitlera i ostatni naczelny dowódca Wehrmachtu), szef OKW Wilhelm Keitel, wielki admirał Erich Raeder (były głównodowodzący Marynarki Wojennej) i generał pułkownik Alfred Jodl, szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu w OKW. Z wyjątkiem Dönitza i Raedera skazanych na kary więzienia, wszyscy inni zostali skazani na śmierć przez powieszenie. Po wyroku Göring zdołał popełnić w więzieniu samobójstwo.

Keitel, niezależnie od wyroku śmierci, zapłacił osobistą wysoką cenę za ślepe posłuszeństwo wobec Hitlera i realizację jego zbrodniczej polityki: jeden z synów zginął zaraz na początku agresji na ZSRR, w lipcu 1941 r. pod Smoleńskiem, drugi w randze majora dostał się w maju 1945 r. w Kurlandii do niewoli radzieckiej, z której wrócił 11 lat później. Bolesne musiały być dla Keitla oznaki pogardy ze strony generałów i korpusu oficerskiego, które narastały w miarę coraz bardziej rysującej się klęski. Nazywano go „Lakeitel” (od Lakai - po niemiecku lokaj) lub „osłem potakiwaczem”.

Boleśnie odczuł te opinie, kiedy w końcu kwietnia 1945 r. bezskutecznie, i po raz pierwszy od I wojny światowej, próbował mobilizować jednostki frontowe, aby iść z odsieczą fűhrerowi przebywającemu w okrążonym Berlinie. Wszyscy generałowie, dowodzący kruszejącymi armiami i korpusami, całkowicie zlekceważyli rozkazy szefa OKW. Na koniec zaś sam Hitler w swym testamencie nie przewidział dla niego żadnej funkcji w nowym rządzie Dönitza. Mógł tylko podpisać bezwarunkową kapitulację Niemiec i Wehrmachtu.

Bezkrytyczna lojalność wobec Hitlera opłacała się finansowo: tylko w 60 rocznicę urodzin Keitla, 22 września 1942 r., Hitler przydzielił mu dotację w wysokości 250 000 marek, a w dwa lata później dodatkowo 764 331 marek przeznaczone na powiększenie posiadłości Helmscherode o prawie 250 hektarów, do łącznej powierzchni blisko 480 hektarów.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze skazał Keitla na śmierć za planowanie wojny agresywnej, za zbrodnie przeciwko pokojowi, zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości, w tym za podpisanie rozkazów aneksji Austrii, napaści na Czechosłowację, agresji na Polskę, okupacje Norwegii, Belgii, Holandii, a także za napaść na Związek Radziecki, chociaż oponował w sprawie rozpoczęcia operacji „Barbarossa”. Uznano winę Keitla za wydawanie i podpisywanie w imieniu Hitlera rozkazów prowadzenia wojny i eksterminacji ludności cywilnej wbrew prawu międzynarodowemu. Uznano, że był szczególnie odpowiedzialny za wciągnięcie Wehrmachtu jako instytucji do zbrodniczej polityki nazistowskiego reżimu.

W połowie lutego 1946 r. do przedstawiciela prokuratury USA na procesie norymberskim przybył zaafierowany obrońca Keitla doktor Nelte z pofnłą misją: jego mandant rozważał złożenie zeznania, w którym byłby gotów przyznać się do winy w zakresie aktu oskarżenia, ale w zamian oczekiwałby zamiany wykonania ewentualnego wyroku śmierci z powieszenia na rozstrzelanie, jako honorowe dla żołnierza. Jednakże kilka dni później adwokat odwołał propozycję mandanta, który po rozmowie z Göringiem zrezygnował z przyznania się do winy, gdyż stawiałoby to w innym świetle pozostałych głównych oskarżonych.

Postawa Keitla na procesie wyraźnie ewoluowała. W swoim „końcowym słowie w procesie” z 8 listopada 1945 r., które nie zostało wygłoszone, wypierał się on wydawania zbrodniczych rozkazów i twierdził, że jedynie wykonywał polecenia fűhrera. Przekonany, że stosownych dokumentów nie ma, był pewny siebie i pełen buty. W „słowie końcowym” nato-

miast wygłoszonym przed Trybunałem 31 sierpnia 1946 r. Keitel oświadczył: „wierzyłem, myliłem się i nie byłem w stanie zapobiec temu, czemu należało zapobiec. To moja wina. To tragiczne, być zmuszonym do uznania, że najlepsze, co jako żołnierz miałem do zaoferowania, posłuszeństwo i wierność, zostało wykorzystane do nierozpoznawalnych zamiarów, a ja nie uznałem, że również w wypełnianiu żołnierskich obowiązków istnieją wyczerpane granice”.

Obrońca Keitla powiedział, że feldmarszałek walczył już nie o swoją głowę, ale o twarz, dla potomnych i historii. Trybunał nie dopatrywał się jednak żadnych okoliczności łagodzących.

Żaden inny feldmarszałek Hitlera nie jest tak krytykowany i pogardzany jak Wilhelm Keitel. Czy jego autobiografia może zmienić coś w tym utrwalonym, negatywnym wizerunku? Keitel opatrzył ją podtytułem „wykonywanie obowiązku aż do kłębki”, co ma sugerować, że tylko wykonywał rozkazy i dochował wierności tradycyjnym żołnierskim zasadom. Tak jednak nie było, co zresztą można wyczytać w jego książce.

Nie bez pewnej racji pisze gorzko, że gdyby nie on, to na jego miejscu znaleźliby się inni generałowie, jego przyjaciele i konkurenci. Oni również byli zafascynowani Hitlerem i było ich bardzo wielu. Wymienia nawet nazwiska feldmarszałków i generałów, zresztą tych, którzy po klęsce Wehrmachtu i Niemiec szybko zaadaptowali się w RFN, o czym Keitel wówczas jeszcze nie mógł wiedzieć. Na przykład generał Halder, były szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych, był faktycznym twórcą i wykonawcą planów agresji w latach 1938-1942, a jednak... Nieprzypadkowo tylko 5 generałów, pod sam koniec wojny, poparło próbę zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., a tylko 15 biernie temu sprzyjało. Jak na ponad 3200 generałów Wehrmachtu była to kropla w morzu. To, że taki Wehrmacht istniał do końca, jest bezsprzecznie zasługą także Keitla, który potrafił jednak wyznać w Norymberdze: Tak, byłem narzędziem Hitlera! Nie potrafili powiedzieć tego ani Halder, ani von Manstein, ani Guderian, ani plejada generałów i pułkowników z bezpośredniego otoczenia Keitla i Jodła, a także ich Führera.

Żaden inny - poza Keitlem - wysoki dowódca niemiecki nie spędził ponad 7 lat u boku Hitlera, biorąc udział w omawianiu i przygotowaniu wszystkich niemal planów zbrojowych i napastniczych. Była to bardzo absorbująca służba. Ostatnie Boże Narodzenie w czasie wojny, jak pisze, spędził wraz z żoną, dziećmi i bratem w 1940 roku! Nikt nie był w stanie bardziej kompetentnie i wszechstronnie opisać atmosfery panującej w Głównym

nej Kwaterze führera. Na przykład kiedy Hitler obrażony na Keitla i Jodła za klęskę na Kaukazie nie rozmawiał z nimi, nie podawał im ręki, niejadał wspólnych posiłków od września 1942 roku do 30 stycznia 1943 roku! A był to okres klęsk Wehrmachtu, np. pod Stalingradem, wtedy też alianci wylądowali w Afryce Północnej.

Wręcz rewelacyjnie brzmią relacje Keitla o tym, że w kwietniu 1945 roku razem z Jodlern zastanawiali się nad porwaniem Hitlera z Berlina, nawet przy użyciu siły, nad wyrwaniem go spod władzy Bormanna i SS i przewiezieniem do Twierdzy Alpejskiej. Keitel autorytatywnie potwierdza, że nie tylko istniały plany Twierdzy Alpejskiej, ale i podjęto decyzje wyjazdu Hitlera i OKW z Berlina w góry austriackie, gdzie zamierzano przez dłuższy czas kontynuować wojnę, czekać na skłócenie mocarstw koalicji antynazistowskiej i na jej rozpad oraz na powrót Wehrmachtu na front wschodni.

Sposób funkcjonowania OKW w czasie wojny został wyczerpująco opisany przez feldmarszałka Keitla, którego Hitler wyznaczył na nieformalnego „ministra spraw zagranicznych Wehrmachtu” do kontaktów i negocjacji z sojusznikami mających na celu pozyskanie „mięsa armatniego”. W negocjacjach z sojusznikami - Włochami i Finlandią, oraz satelitami - Węgrami, Rumunią, Słowacją, Bułgarią i Chorwacją, czy pokrewną ustrojowo Hiszpanią, Keitel zapewnił Wehrmachtowi ponad 2,5 miliona żołnierzy, głównie na front wschodni. Także jego zasługą jest włączenie do niemieckiej maszyny wojennej ponad miliona różnych „pomocników”, „legionistów” i członków innych ochotniczych formacji wschodnich, które okresowo stanowiły około 30 procent wojsk na froncie wschodnim łącznie na Bałkanach, jak również 200 000 ochotników z zachodniej Europy do Waffen-SS, wspomagających potencjał wojskowy Niemiec.

Keitel był pierwszym w historii prawdziwym, jedynym z swoim rodzajem „menedżerem kompleksu wojskowego” w skali kontynentu europejskiego. Chętnie korzystał ze zbrodniczych metod rekrutacji ponad 10 milionów przymusowych robotników z krajów okupowanych, których kierowano na miejsca pracy opuszczone przez Niemców powoływanych do armii. Szef OKW był jednym z twórców potęgi Wehrmachtu i do rangi symbolu urasta fakt, że to właśnie on podpisał w nocy z 8 na 9 maja 1945 roku jego nekrolog.

Daniel Luliński





Ojciec Wilhelma Keitla, Carl Keitel, w Helmscherode.  
Rok 1916



Dwór Keitlów w Helmscherode, około roku 1915



Podporucznik Wilhelm Keitel.  
Wolfenbüttel, późna jesień  
1902 r.



Powyżej po prawej: Lisa Keitel,  
z domu Fontaine. Zdjęcie z roku  
1916, w parku majątku Helm-  
scherode



Lisa i Wilhelm Keitel z roczną  
córką Apollonią (Noną). Wol-  
fenbüttel 1912 r.



Lisa Keitel z Noną w Helmscherode,  
Rok 1916



Wilhelm Keitel jako kapitan  
I w Sztabie Generalnym. Rok 1916



Podczas urlopu w Helmscherode, z dziećmi; od lewej Karl-Heinz Ernst-  
-Wilhelm, Erika i z tyłu Apollonia (Nona). Rok 1916



21 marca 1933 r. „Dzień Poczdamu”. Członkowie nowego rządu Rzeszy po mszy podczas rozmowy przed Nikolaikirche, od prawej minister spraw zagranicznych Konstantin baron von Neurath, minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick, minister Reichswehry Werner von Blomberg, minister gospodarki i wyżywienia Alfred Hugenberg oraz szef Kierownictwa Sił Lądowych, Kurt von Hammerstein



Wilhelm Keitel z ojcem i trzema synami; (od lewej) Hans-Georg, Karl-Heinz i Ernst-Wilhelm. Rok 1921



Otwarcie Letnich Igrzysk Olimpijskich 1 sierpnia 1936 r. w Berlinie. Adolf Hitler i członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz Niemieckiego Komitetu Przygotowawczego wchodzą na stadion. Z lewej strony zdjęcia na prawo z tyłu, za przewodniczącym MKOL z łańcuchem, Wilhelm Keitel



Manewry jesienne w Meklemburgii w 1937 r. Hitler i Mussolini wchodzą na dworzec Ländorf na południe od Rostocku. Na prawo od Mussoliniego- Hermann Göring, za nim minister wojny von Blomberg oraz Wilhelm Keitel jako szef Urzędu Wehrmachtu w Ministerstwie Wojny Rzeszy



Oficjalne zdjęcie portretowe do publikacji prasowych z okazji nominacji na stanowisko szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW) 4 lutego 1938 r.

Szef OKW wsiada do swego samochodu przed Ministerstwem Wojny Rzeszy przy Tirpitz-Ufer w Berlinie. Luty 1938 r.



Wkroczenie wojsk niemieckich do Austrii 12 marca 1938 r.: Hitler i Keitel podczas lotu, rankiem tego dnia, z Berlina do Monachium. Stamtąd udali się samochodem przez rodzinne miasto Hitlera, Braunau, do Linzu, a następnego dnia do Wiednia



Rodzina  
kaplica Keitlów  
w Helmscherode.  
Stan obecny



W pociągu specjalnym Hitlera 12 września 1939 r.: omawianie sytuacji podczas kampanii polskiej. Nad mapą stoją: (od lewej) Hermann Göring, generał major Karl Bodenschatz, Keitel, Hitler i minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop



Odznaczenie Krzyżem  
Rycerskim do Krzyża  
Żelaznego. Kancelaria  
Rzeszy, 27 października  
1939 r.



Główna Kwatera Führera „Skalne Gniazdo” (Felsennest) w końcu maja 1940 r. Szef OKW Keitel (za nim kapitan Gabriel) w rozmowie z wojskowym adiutantem Hitlera pułkownikiem Rudolfem Schmundtem i szefem Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu generałem majorem Alfredem Jodlern (ostatni z prawej)



Lasek Compiègne, 22 czerwca 1940 r.: Keitel i wojskowy adiutant Hitlera Schmundt przed historyczną salonką z 1918 r.



Zawieszenie broni z Francją: na początku rokowań Wilhelm Keitel odczytał sformułowaną przez Hitlera preambułę i warunki układu. Na lewo od niego siedzą: Hitler i Göring, w środku widoczny Rudolf Hess, na prawo prowadzący rokowania ze strony Francji generał Huntziger z osobami towarzyszącymi



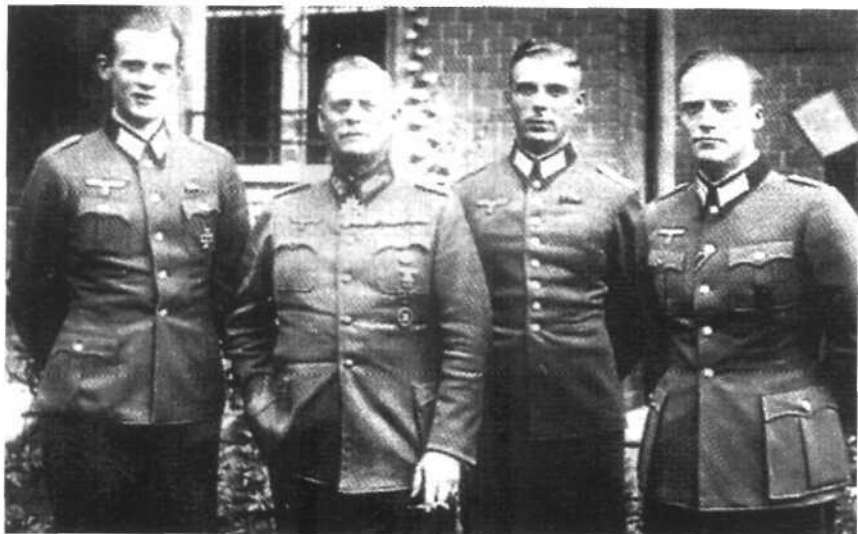
Przybycie Mołotowa do Berlina 11 grudnia 1940 r. Obok radzieckiego ministra Ribbentop i i Keitel



20 kwietnia 1941 r. - od lewej Keitel, Hitler i Göring, którzy składają führerowi gratulacje z okazji 52 rocznicy urodzin



Zdjęcie z roku 1941.  
Na pierwszym planie  
Hitler i Keitel



Keitel ze swymi trzema synami - od lewej: porucznik Karl-Heinz, kapitan Ernst-Wilhelm i podporucznik Hans-Georg - w Berlinie, początek 1941 r.



Kwatera Główna Sił Lądowych w Węgorzewie w Prusach Wschodnich, 30 czerwca 1941 r.; omawianie sytuacji. Pochyleni nad mapami od lewej: szef OKW Wilhelm Keitel, głównodowodzący Sił Lądowych Walther von Brauchitsch, Hitler i szef Sztabu Generalnego Sił Lądowych Franz Halder



Kwatera Główna Wilczy Szaniec (Wolfsschanze) pod Kętrzynem w Prusach Wschodnich, 31 lipca 1941 r. Keitel podczas rozmowy z fińskim generałem Oequistem



Omawianie sytuacji w rezydencji Berghof koło Berchtesgaden, 30 kwietnia 1942 r. Od lewej: Mussolini, szef Sztabu Dowodzenia Wehrmachtu Alfred Jodl, Hitler, Keitel i szef włoskiego Sztabu Generalnego hrabia Cavallero



Berlin-Karlshorst,  
8 maja 1945 r.  
o północy:  
feldmarszałek  
Wilhelm Keitel  
podpisuje bezwarunkową kapitulację niemieckiego Wehrmachtu



23 maja 1945 r, dziesięć dni po Keitlu, we Flensburgu aresztowano, a następnie skierowano do niewoli również członków ostatniego rządu Rzeszy. Zdjęcie zrobione na dziedzińcu Prezydium Policji we Flensburgu ukazuje od lewej: ministra uzbrojenia Rzeszy Alberta Speera, następcę Hitlera, wielkiego admirała Karla Dönitza, zastępcę szefa OKW generała pułkownika Alfreda Jodła



Trybunał Wojenny w Norymberdze. Wilhelm Keitel opuszcza pod strażą salę rozpraw. Grudzień 1945 r.



## SPIS TREŚCI

Zamiast wstępu.....	7
Notatki na temat mojej biografii.....	11
<b>CZEŚĆ PIERWSZA: 1882-1932 R.</b> .....	<b>15</b>
Dom rodzinny.....	17
Dzieciństwo w Helmscherode.....	22
Lata szkolne w Getyndze.....	25
Koniec nauki w Getyndze.....	35
Służba wojskowa, aż do awansu na podporucznika.....	41
Szkoła Wojenna w Anklam.....	51
Ponownie w Wolfenbüttel.....	56
Szkoła Strzelania Artylerii Polowej w Jüterbogu.....	64
Wolfenbüttel od 1904 do 1906 r.....	67
Wojskowy Instytut Jazdy Konnej w Hanowerze.....	73
Nasz ślub.....	99
Wolfenbüttel w latach 1909-1914.....	104
Lata 1914-1918. Pierwsza wojna światowa.....	128
Okres Republiki Weimarskiej.....	144
<b>CZEŚĆ DRUGA: 1933-1946 R.</b> .....	<b>161</b>
Wspomnienia z lat 1933-1938.....	163
Okres od 4 lutego 1938 r. do 13 maja 1945 r. Pobieżne notatki z pamięci dotyczące wspomnień z czasu pełnienia funkcji szefa OKW.....	211
Okres od 4 lutego 1938 r. do 10 sierpnia 1940 r.....	212
Rozmyślenia na temat, dlaczego towarzyszyłem Führerowi i byłem nim zafascynowany.....	292

Geneza operacji „Barbarossa”.....	298
Geneza, podjęcie decyzji, przygotowanie i początek wojny przeciwko Rosji - odjesieni 1940r. do 1941 r.....	307
Struktura dowodzenia na Wschodzie («Barbarossa») i wyłączenie OKW.....	364
Hitler jako głównodowodzący Sił Lądowych. Wspomnienia z okresu od 19 grudnia 1941 r. do zimy 1942/1943 r.....	369
Chronologia 1943-1945 r.....	397
Ostatnie dni pod dowództwem Hitlera.....	405
Końcowe uwagi wydawcy.....	444
<b>ZAŁĄCZNIKI: DALSZY TEKSTY WILHELMA KEITLA .....</b>	<b>445</b>
List do współpracowników z OKW.....	447
Funkcje szefa OKW.....	448
Wehrmacht i partia.....	451
Moje słowo końcowe w procesie.....	458
Słowo końcowe oskarżonego feldmarszałka w stanie spoczynku Wilhelma Keitla (31 sierpnia 1946 r.).....	463
Suplement do wydania polskiego.....	467
Indeks osób.....	483